

KULTURA POLSKA

ROK 1908

1908

KULTURA POLSKA

MIESIĘCZNIK

wydawany przez

TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ

pod redakcją

A. Świętochowskiego.

Rok 1908.

WARSZAWA.

Druk J. Sikorskiego, Warecka № 14.

1908.

KULTURA POLSKA

TOM I



P. II. 87

SPIS RZECZY.

Nr 1.

Zadania naszej kultury. — Zamach na kulturę polską. — Towarzystwo Kultury Polskiej: I w Warszawie, 2 oddział w Jeziornie. Trudność badań. — Macierz Szkolna. — Uniwersytet dla wszystkich w Warszawie. — Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych. — Szkoły. Biblioteki i czytelnie publiczne. — Prasa polska. — Bibliografia. — Grudzień w Towarzystwie Kultury Polskiej: Wykłady, Wieczory dyskusyjne, Zebrania towarzyskie. — Kronika: Pobór, Wyznaniowość handlowców, Rolnictwo, Biuro pośrednictwa między uczonymi, Warszawskie Tow. naukowe, Walka z rakiem. — Nowe książki. — Dary dla Tow. Kultury Polskiej. — Ogłoszenia.

Nr 2.

Uruchomienie społeczeństwa. — Prawo grabieżców. — Towarzystwo Kultury Polskiej: 3. Oddział na Pelcowiznie, 4. Oddział w Brwinowie, 5. Oddział w Józefowie, 6. Oddział w Szadku, 7. Oddział w Ciechanowie. — Sądownictwo w Królestwie Polskim: 1. Izba sądowa, 2. Sądy okręgowe, 3. Sąd handlowy. — Uniwersytet ludowy ziemi Radomskiej. — Oświata w Galicyi: 1. Szkolnictwo ludowe. — W Stowarzyszeniach: Towarzystwo popierania pracy społecznej; Koło samopocy przemysłowej; Z Towarzystwa higienicznego; Macierz Szkolna. — Powrotna fala wychodźstwa polskiego. — Styczeń w Towarzystwie Kultury Polskiej: Odczyty, wieczory dyskusyjne. — Odezwa. — Kronika: Nasza praca w cyfrach, Odczyty, Zniżenie płacy robotnikom w fabrykach, Budownictwo, Regulacja rzek, Prasa, Bandytyzm. — Wiadomości o ogólnem zebraniu Tow. K. P. — Ogłoszenia. — Dary dla Tow. K. P.

Nr 3.

Chmury nad naszą szkołą. — Sądownictwo w Królestwie Polskim: 3. Sądy gminne; 4. Sądy pokoju; 5. Adwokaci; 6. Rejenci. — Nasze szpitale. — Towarzystwo Kultury Polskiej: 8. Oddział w Siedlcach; 9. Oddział w Zakroczymiu; 10. Oddział w Wąchocku; 11. Oddział w Suwałkach; 12. Oddział w Suchedniowie; 13. Oddział w Pułtusku; 14. Oddział w Grodzisku. — Oświata w Galicyi: 3. Towarzystwo Szkoły Ludowej. — W Stowarzyszeniach: Centralne Towarzystwo Rolnicze; Towarzystwo higieniczne; Polskie Towarzystwo Krajoznawcze; „Wisła“; Dom ludowy w Łodzi. Luty w Towarzystwie Kultury Polskiej: Zebrania, Wieczory dyskusyjne, Wieczór literacko-artystyczny, Odczyty, Koncert. — Kronika: Polska sztuka stosowana, Tramwaje elektryczne, Narady ogrodnicze, Zjazd organistów, Towarzystwo opieki nad ubogimi matkami oraz ich dziećmi, Zamknięcie „Związków katolickich, Czasopisma zawieszono. — Nowe książki. — Dary dla Tow. Kultury Polskiej. — Ogłoszenia.

Nr 4.

Szał smutku. — Z polityki. — Towarzystwo Kultury Polskiej: 15. Oddział w Garwolinie; 16. Oddział w Piotrkowie; 17. Oddział w Żyrardowie. — Oświata w Galicyi: Uniwersytet Ludowy imienia Adama Mickiewicza; „Powszechno-wykłady Uniwersyteckie“. — Udział Królestwa

Polskiego w dochodach i wydatkach Państwa. — Ważne placówki. — Literatura polska: „Dzieje grzechu“ S. Żeromskiego. — Nowe książki. — Z Czasopism polskich. — W Stowarzyszeniach: Wydział wyszukiwania pracy; Towarzystwo krzewienia oświaty w Łodzi; Jedność w Łodzi; Towarzystwo biblioteki i czytelnia im. Adama Mickiewicza, w Włocławku. — Marzec w Towarzystwie Kultury Polskiej: Zebrania, Wieczory dyskusyjne, Odczyty, Wieczory towarzyskie. Kronika: Instytucje kulturalne, Zamknięcie „Oświaty“ w Wilnie, Regulacja Wisły i Sanu, Przesilenie ekonomiczne, Nędza na przedmieściach Warszawy, Oszustwa w handlu, Oszczędności wielkiego przemysłu, Udział robotników w zyskach, Wystawa w Garwolinie, Spółki, Śmiertelność w Łodzi, Wiec studentek polskich, Pocztówki, Lutnia łomżyńska, Muza jako służąca skandalu. — Dary dla Tow. K. P. — Ogłoszenia.

Nr 5.

Chłop śmie mówić. — Z polityki. — Nasze środki komunikacyjne. Nasza szkoła ludowa. — Poprawki w ustawie małżeńskiej. Robotnicy wobec kultury. — O prawa kobiet. — Kolonia polska w Rydze. — Kultura polska na Śląsku Austriackim. — Jak w bajce. — W Stowarzyszeniach: Spółki współdzielcze w Żyrardowie, Stow. lekarzy polskich, „Robotnik“ w Niemczech, Tow. higieniczne. — Dokąd emigrować? — W Tow. Kultury Polskiej: Zebrania, Wieczory dyskusyjne, Odczyty, Wieczory towarzyskie. Nowe książki. — Z Czasopism polskich. — Kronika: Konkursy Akademii umiejętności, Utrata zdobyczy, Wymowne liczby, Tramwaje elektryczne, Klasyczny świadek, Popisy artystyczne, Klub wolnomysłicieli polskich, Cenzura austriacka, Kulturalny Hohenzollern, Chłop i biskup, Zmarli. — Dary dla Tow. K. P. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

Nr 6.

Nastrojowość naszego czasu. — Listy estetyczne. — Z polityki. — Litwa i Polska. — Polsko-amerykańscy wydruwigrosze. — Pokłosie. W Stowarzyszeniach: Stowarzyszenie spożywcze w Zagłębiu, Towarzystwo pozyczkowo-oszczędnościowe w Radomsku, Kooperatywy. — Z Czasopism polskich. — Nowe książki. — Tow. Kultury Polskiej: Wieczory dyskusyjne, Zebrania, Odczyty, Z oddziałów. — Kronika: Dzień 1 Maja, Szkoła polska w prasie rosyjskiej, Pożyteczne wskazówki, O mowę polską, Nasz przemysł w cyfrach, Tow. miłośników fotografii, Tow. miłośników przyrody, Jubileusz, Z sądu, H. Sienkiewicz, Maryawici, Filharmonia warszawska, „Pomoc bratnia“ w Zakopanem, Zmarli, Jak świat stare, Członkowie Tow. K. P. — Dary dla Tow. K. P. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

Nr 7.

Odrodzony słowianizm. — Stulecie kodeksu Napoleona. — Drogi wodne naszego kraju. — Literatura polska. — Literatura polska w cyfrach. — Listy estetyczne. — Pokłosie. Badanie zmian w pojęciach moralnych ludu (Odezwa Rady sekcji etycznej do ożłonków Tow. K. P.). — Wystawy. — Z Czasopism polskich. — W Stowarzyszeniach: Centralne Tow. Rolnicze; W Stowarzyszeniu Techników. — W Tow. Kultury Polskiej: Wie-

czory dyskusyjne, Zebrania. — Kronika: Z ministerium oświaty, Szkoły prywatne, Konkursy naukowe, Kwestya mieszkaniowa u nas, Objawy nietolerancyi. — Dary dla Tow. K. P. — Ogłoszenia.

№ 8.

Niemoc kultury. Z polityki. — Pierwszy zjazd przedstawicieli Towarzystw współdzielczych. — Wydatki na oświatę w Warszawie. Sądownictwo. — Drogi wodne naszego kraju. Listy estetyczne. — Pokłosie. — Z Czasopism polskich. — Nowe książki. — W Tow. Kultury Polskiej: Zabawy ludowe, Oddział w Ciechanowie, Oddział Siedlecki. — Kronika: Szkoły prywatne, Towarzystwo wpisów szkolnych, Źródło dochodów, Dom podrzutek, Prosto, Wystawa w Lipnie, Budownictwo, Rzadki fakt, Grono osób, Polski Uniwersytet ludowy im. Stanisława Worcella w Paryżu, Robotnicy polscy w Danii, Zmarli. — Listy do redakcyi. — Dodatek do ostrzeżenia. — Dary dla Tow. Kul. Polskiej. — Ogłoszenia.

№ 9.

Uprzywilejowany nieprzyjaciel. — Z polityki. — Głicya. — Polacy w Anglii. — Listy estetyczne. — Muzeum Rapperswilskie. — Pokłosie. — Ludność gubernii Siedleckiej. — Z otchłani. — Z Czasopism polskich. — Nowe książki. — W Tow. Kultury Polskiej: Zabawy ludowe, Oddział w Łowiczu. — Kronika: Z uniwersytetu warszawskiego, Wyjaśnienie urzędowe, „Tajne nauczanie“, Opodatkowanie Królestwa Polskiego, Jaką my mamy kulturę, Przemysł ludowy, Organizacye polskie w Stanach Zjednoczonych, Odezwa głuchoniemych. — Dary dla Tow. K. P. — Ogłoszenia.

№ 10.

Trwały grunt kultury. — Z polityki. — Nowe ograniczenia szkolne. — Tragiczne dzieje fundacyi Sztabińskiej. — Pokłosie. — 1904 — 1907 r. — Niedola ludu galicyjskiego. — Zjazd Tow. szkoły ludowej w Galicyi. — Na Śląsku. — Literatura polska. — Jadwiga Łuszczewska (Deotyma). — Nowe książki. — Z Czasopism pol-

skich. — W Tow. Kultury Polskiej: Zabawy ludowe. — Kronika: Statystyka pocztowo-telegraficzna, Wystawy, Dom ludowy, Bezmyślne niszczycielstwo, Oba wyższe zakłady naukowe, Konkurs, Nadużycia w Magistracie, Z powrotem, Czarny sztandar, Na Kaszubach, Jubileusz Tołstoja, Krew i łzy. — Odpowiedzi redakcyi. — Dary dla Tow. K. P. — Ogłoszenia.

№ 11.

Możliwość powstawania nowych kultów. — Z polityki. — Niemiecki boa dusiciel. — Szkoły. — Pokłosie. — Robotnik polski w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. — Uchwały zjazdu higienistów w Lublinie. — Literatura polska. — Z Czasopism polskich. — Nowe książki. — Sztuka w życiu dziecka. — W Stowarzyszeniach: Związek zawodowy robotników przemysłu metalowego w Królestwie Polskiem; Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości m. Warszawy; Dom schronienia św. Małgorzaty w Piasecznie. — W Tow. Kultury Polskiej: Wieczory dyskusyjne, Zebrania. — Kronika: Stan wojenny, Wyjaśnienie, Z miesiąca, Zawieszono Związki zawodowe, Drukarnia P. P. S. przy ul. Foksal, Z sądów, Towarzystwo miłośników przyrody, Odczyty, Kolonie polskie, Wystawa higieniczna w Lublinie, Nasza kultura, Obchód jubileuszowy, Zmarli. — Dary dla Tow. K. P. — Ogłoszenia.

№ 12.

Wymowa nadużyć. — Z polityki. — Szkolnictwo polskie. — Zjazd przedstawicieli Stowarzyszeń spożywczych. — Pokłosie. — Literatura polska. — Z Czasopism. — Ze stowarzyszeń: Związek zawodowy robotników przemysłu żelaznego. — W Tow. Kul. Polskiej: Wieczory dyskusyjne, Odczyty. — Kronika: Nieme wiecie, Nareszcie, Wywiad „Przeglądu Emigracyjnego“, Hrub. Tow. Rolnicze im. Staszica, Jarmark rzemieślniczy, Hodowla trzody chlewnej, Nowe Stowarzyszenie, Imiennicy, Prasa, Zmarli, Jubileusz łowajskiego, Nowa broń, Zakończenie lokautu. — Dary dla Tow. K. P. — Ogłoszenia.

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Zadania naszej kultury. — Zamach na kulturę polską. — Towarzystwo kultury polskiej. — Trudności badań. — Macierz Szkolna. — Uniwersytet dla wszystkich. — Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych. — Szkoły. Biblioteki i czytelnie publiczne. — Prasa polska. — Bibliografia. — Grudzień w Towarzystwie Kultury Polskiej: wykłady, wieczory dyskusyjne, zebrania towarzyskie. — Kronika. — Nowe książki. — Ogłoszenia.

ZADANIA NASZEJ KULTURY.

Naród nasz prawie przez cały ciąg swego istnienia historycznego był drzewem, żyjącem głównie wierzchnią korą, która szybko rozszerzała się i wygładzała, ale ustawicznie tamowała dopływ soków do jego rdzenia. Z niepodległości do poddaństwa przeszedł on pod postacią społeczeństwa szlacheckiego, nierównomiernie ukształtowanego w swych częściach; długa zaś i sroga niewola, która skrępowała wszystkie jego organy, najbardziej utrudniła rozwój tym, które były najmniej dojrzałe. Nawet wyzwolenie i uwłaszczenie włością nadało im tylko pozorną samodzielność, a w każdym razie nie podniosło o wiele poziomu ich życia i nie uzdolniło do czynnego udziału w postępie narodu. Tak wielka zaś siła energii społecznej zużyta została w ostatnim stuleciu na obronę, odpór i ratunek, że zaledwie drobna tylko jej część zamieniona być mogła na pracę kulturalną. To też, gdy w obecnej dobie, jeszcze chmurnej i duszącej, ale już umożliwiającej niejaką swobodę ruchów, zaczęliśmy obliczać skarbiec naszej kultury, okazały się w nim przerażające niedobory. Najbardziej wszakże wśród nich uderzył nas i pobudził do wytężonych zabiegów brak oświaty. Istotnie, 75% analfabetów, płytkość wiedzy w tych warstwach, do których ona przesiąkła, jej źródła mętne lub zatrute, umysłowa niemoc ogółu, spowitego w mroki zupełnej ciemnoty lub niedouctwa — wszystko to porwało i pchnęło najwięcej sił w kierunku tej niedoli. Szkół, szkół polskich, uczciwych, niegwałconych! — oto był okrzyk, który wydobył się naprzód z piersi ogółu i brzmi dotąd. Jakkolwiek rzeczywiście jest on głosem jednej z najważniejszych i najdotkliwszych potrzeb; jakkolwiek rozlane szeroko światło nauki stanowi najgłębszy zbiornik sił postępu, zamknięcie w jego znaczeniu i wpływie niemal wszystkich dóbr i pragnień narodu

grzeszy nadmiernem ich ograniczeniem i dowodzi ponownie jednostronności naszego rozwoju. Gdybyśmy byli społeczeństwem zdemokratyzowanym, zrozumielibyśmy i odczuli odrazu, że oprócz słońca wiedzy potrzebny nam jest wielki dom wszechstronnej kultury polskiej, oparty na szerokiej podstawie mas ludowych, przeświecony jego promieniami. Domu tego nie zastąpi namiot, zszyty - jak np. w Grecji nowożytnej — nawet z najliczniejszych świadectw szkolnych i dyplomów uniwersyteckich; składać się on zaś winien z tych wszystkich instytucyj i urzędów, które są podwalinami i wiązaniami demokracji nowoczesnej.

Wprawdzie znaczna ich część jest uwarunkowana odpowiednim ustrojem politycznym, którego nie posiadamy; ale są między nimi liczne, które nawet przy nieco rozluźnionych pętach naszej działalności społecznej już dziś wytwarzać można. A wytwarzać trzeba, bo we wszystkich dziedzinach naszego życia rozpościera się pustka, widnieją olbrzymie braki, skamieniałe zastoje i miazmatyczne trzęsawiska. Zamiast pól uprawnych, niw bujnymi plonami okrytych — skały, odłogi i bagna. Ta praca nie może polegać jedynie na zapalaniu i obnoszeniu kaganków i pochodni, lecz na oraniu, szlamowaniu i siejbie, na powolnej budowie gmachu kultury narodowej. Szczegółowe drogowskazy dla tej pracy dostrzeżemy łatwo. Nasz lud, który wszedł zaledwie na najniższe stopnie cywilizacji, żyje w materialnej i duchowej nędzy; nasz wierzch społeczny — pokryty starym nalotem wszelakich przeżytków; nasza nauka jest w wielu gałęziach bezpłodną zupełnie lub rodzi zepsute owoce; nasz dobrobyt nie jest dziełem mocnej i prawidłowej wytwórczości, lecz rezultatem gry zawsze hazardowej, a często nieuczciwej; nasz przemysł podminowany fuszerką, handel nierzetelnością, a kredyt lichwą; nasze zobowiązania są ciągle targane wiarotomstwem, a stosunki z urzędami zakażone łapownictwem; naszej moralności urąga bezkarnie rodzima samowola, gwałt i zastój; nasze przedsięwzięcia ekonomiczne muszą do swych rachub wprowadzać kradzież, jako warunek stały, a nasze istnienie osobiste nie jest po za karą sądową niczem ubezpieczone od złych instynktów i pożądań; nie mamy żadnego poszanowania dla prawa, a słabe dla obowiązku; słowem, jesteśmy ciemni, ubodzy i niemoralni, a zarazem czujemy w sobie tyle zdrowia, siły i chęci do tego, ażeby się odrodzić, że trzeba tylko dźwigni, ażeby kultura nasza podniosła się na ten poziom, na którym pragnęlibyśmy i mogli ją widzieć. Temi dźwigniami są wszystkie instytucje, dążące do rozszerzenia oświaty i dobrobytu, do uszlachetnienia uczuć estetycznych i moralnych, do ujęcia w ład rozbitego i zwichrzonego życia społecznego. Smutne, ale przekonujące doświadczenia przebiegły już w duszach naszych wąż przędzę rojeń o cudach, spoczywających w ręku Opatrzności, która ich użyje we właściwej porze dla ukarania sprawców naszej niedoli i dla oszczędzenia nam zaległej pracy. Dziś rozumiemy, że każdy atom

naszego szczęścia i każde drgnienie naszej siły musimy wytworzyć sami; że nikt nas nie obdarzy, nikt nie pomoże, nikt nie wyręczy; że tylko wytężonem życiem zdobędziemy do niego prawa; że żadna inna racja bytu nie odeprze zwróconych ku nam zamachów; że winniśmy dopędzić ludy, które nas wyprzedziły i na wymarcie skazały; że trzeba nam odrobić nietylko to, czego żąda od nas terażniejszość, lecz także to, czego zaniechała przeszłość.

Tak rozległą skalę obejmują zadania naszej kultury. Wobec nich dotychczasowe nasze zabiegi są krzątaniem garści mrówek około dźwignięcia wielkiej góry. Jakkolwiek te instytucje, które już powstały dla spełnienia tych zadań, stanowią poważną sumę czynników, więcej spodziewać się należy od ich wpływu na podniecenie energii społecznej, niż od ich bezpośredniego działania. Bo kulturę może wytworzyć tylko cały naród, chodzi więc o to, ażeby cały naród pobudzić do wytężenia wszystkich jego sił twórczych w tym kierunku.

ZAMACH NA KULTURĘ POLSKĄ.

Pręgiarz gotów, ale nie wiadomo jeszcze, kto ma pod nim stanąć: czy tylko rząd pruski, czy wraz z nim cały jego naród. I pieczęć hańby gotowa, a historia czeka chwili, w której ma wypalić sromotne piętno, albo tylko na czołach projektodawców bezprawia, albo łącznie z nimi i na czołach jego twórców.

Wkrótce ma być w sejmie pruskim przyjęta lub odrzucona ustawa, upoważniająca gwałt do wywłaszczenia z ziemi Polaków, podległych koronie bezkarnego rozboju, za to jedynie, że są Polakami.

Państwo, które się mianuje czcicielem nauki Chrystusa, wdeptało jego ewangelię w błoto, jak kartę bluźnierczą.

Państwo, które się mianuje stróżem dobrych obyczajów, zdjęło ze swej przemocy wobec słabych wszelkie wędzidła moralne.

Państwo, które się mianuje obrońcą prawa, łamie jego zasady jak spruchnięte płoty.

Państwo, które się mianuje bojownikiem kultury, niszczy ją z barbarzyńską wściekłością i zatyka trymfalnie na swe lance głowy pomordowanych ludów.

Państwo lisiej obłudy i wilczej drapieżności, państwo bezwstydnego wiarołomstwa i nienasyconej dzikości.

Na jego szczycie krzyżak ze świętem godłem i okrwawionym mieczem.

Hohenzollern umie być wdzięcznym. Przed 500 laty jego przodek klęczał na rynku krakowskim przed królem polskim, składając mu hołd za darowaną niepodległość

i opiekę nad luterską wiarą; dziś on każe klęknąć przed sobą narodowi polskiemu, ażeby go mógł kopnąć i wyrzucić z ojczystej ziemi.

Tak się objawia szlachetny majestat pruski!

TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ.

I w WARSZAWIE.

Z chwilą rozszerzenia granic pracy i samopomocy społecznej w kołach najmocniej odczuwających jej potrzebę zrodziła się myśl połączenia odpowiednich sił i zabiegów w jakąś jawną i uprawnioną organizację, o szerokiej podstawie statutowej. Dnia 31-go Października 1906 r. zalegalizowana została „Ustawa Towarzystwa Kultury Polskiej“, podpisana przez 10 założycieli, a dnia 25-go Listopada odbyła się publiczna narada osób zaproszonych jako członków. Ponieważ szczerem pragniem twórców tej instytucji było nadanie jej charakteru politycznie bezpartyjnego, przeto na wiec wezwano przedstawicieli wszystkich stanów i stronnictw. „Bezpartyjności dla prac kulturalnych—mówił w zagajeniu jeden z założycieli—łaknie i domaga się nasze społeczeństwo; wywieszana też ona bywa często na niejako szyld przynętny. Ale za tym szyldem stronnictwość prowadzi swój

wyłączny handel... Polityka w przedsięwzięciach kulturalnych jest złą jędzą, ciągłą szkodnicą i przewrotną doradczynią, która musi być z nich wygnana... Ze wszystkich nieszczęść, jakie na nas spadły po utracie niepodległości, ze wszystkich szkód, jakie nam wyrządziła niewola, największym złem było powstrzymanie swobodnego rozwoju kultury narodowej, która w zacieśnionem łożysku z szerokiej i głębokiej rzeki XVIII w. stała się wązkim i płytkim strumieniem... Powiedzmy to sobie otwarcie i powtarzajmy ciągle, że my nie mamy demokracji, chociaż jej nazwa przyklejana była do każdego prawie nowego stronnictwa. Bo demokracja nie jest frazeologią, spoczywającą na składzie w kilkuset głowach inteligentnych i od czasu do czasu niby stary kożuszek wietrzoną i przetrzepywaną; lecz są nią pewne zasady życia i stosunki, a nadewszystko pewne instytucje, których my wcale nie posiadamy.“ „Postępowość — mówił drugi z założycieli — nie jest partją, lecz przyrodzoną tendencją każdej nieskamieniałej jeszcze duszy, by dążyć wciąż naprzód, brać coraz wyższy, ściglejszy lot... Do roznieconego dziś ogniska będzie miał dostęp każdy, kto się zechce przy niem ogrzać, wzniecić, dorzucić do stosu swą wiąznię w postaci pracy, czy materialnej ofiary, podsyć dobrem tchnieniem jego pałanie... Na rdzennym pniu ludu kwitnące gałązki kultury polskiej szczepić będziemy, by rozrósł się w potężne drzewo, w królewski dąb, by wyzbywszy się wszelkich narośli, powojów i jemiół, bogatym wierzchołkiem uczuć myśli i pragnień zaszumił jak najbliżej nieba, jak najwyżej — w słońce.“

Pomimo tak wyraźnie określonego charakteru instytucji i uwydatnienia w niej rysów narodowych i demokratycznych, właśnie pisma narodowo-demokratyczne zaczęły ją natychmiast zniesławiać i znieważać. W Warszawie tylko: *Ludźkość*, (*Gazeta Nowa*), *Przegląd Poranny*, *Przełom* i *Prawda*, a na prowincji: *Kuryer Lubelski*, *K. Radomski*, *Tyg. Podlaski* i *Echa Kieleckie* powitały z szacunkiem i życzliwością Tow. Kultury Polskiej; inne ograniczyły się do suchych lub przygryzkowych wzmianek, inne — wyraziły swą niechęć milczeniem, a inne — obelgami i szykaną. Tak samo usiłowano zabić jego pierwszą myśl i stłumić pierwszy jego

głos, wzywający do założenia Domu Ludowego w Warszawie. W pewnej części prasy powstała natychmiast trwająca dotąd zмова przeciwko naszym dążeniom i celom. W niektórych redakcyach odmawiano przyjmowania składek na Tow. Kultury Polskiej, zniechęcano ofiarodawców, objaśniano, że ono nie istnieje lub że stanowi zamaskowane ognisko partyj i t. p.*) Jeżeli kiedyś historyk obecnej doby, której hasłem miał być ogólny poryw i zrzeszenie wszystkich sił dla podniesienia kultury polskiej, zwróci uwagę na te zabiegi, dostrzeże jeden z najsmutniejszych i najbardziej niepojętych objawów.

Sprawa zakładania instytucji pożytku społecznego jest zawsze w znacznej mierze sprawą pieniężną. Nie dziwno też, że owe zabiegi częściowo zatamowały lub zwężyły dopływ ofiar publicznych do naszego Towarzystwa, a tym sposobem ograniczyły jego działalność. Na kosztowniejsze przedsięwzięcia nie może się ono jeszcze ważyć. W stosunku jednakże do warunków, w których powstało i przeszkód, które musiało zwalczać, rozrosło się znakomicie. Posiada już w samej Warszawie około 1000 członków. Z paru hojniejszych ofiar i z drobnych składek złożył się kapitał, który umożliwił wynajęcie lokalu z obszerną salą i ogrodem, gdzie odbywają się narady członków sekcji, odczyty, zebrania towarzyskie, koncerty, wieczory dyskusyjne i t. d., a który wkrótce pozwoli na znaczne rozszerzenie działalności Towarzystwa. Dotychczasowe jej objawy wyrażają się w następujących czynach dokonanych i podjętych przez Zarząd Główny:

1) Przedmiotem szczególnym jego jest zbudowanie w Warszawie wielkiego Domu Ludowego. W tym celu urządzony był zbiorowy odczyt z obrazami na ekranie, pouczający słuchaczy o najdoskonalszych tego rodzaju zakładach w Europie. Dopóki wszakże nie zgromadzi się odpowiedni kapitał, który dosięgnął dopiero kilku tysięcy rubli i dopóki robotnicze związki zawodowe nie przystąpią do współdziałania, T. K. P. zamierza otworzyć

*) Zawiadomienia i sprawozdania z działalności T. K. P. pomieszcza obecnie zaledwie kilka pism: *Nowa Gazeta*, *Przegląd Poranny*, *Kuryer Warszawski* i *Prawda*.

Dom Ludowy na małą skalę w lokalu wynajętym.

2) Utworzona została komisja dla bezpartyjnych, samodzielnych związków zawodowych robotniczych, która opracowała odpowiednią ustawę i zalegalizowała dwa tego rodzaju stowarzyszenia.

3) Osobny komitet zajmuje się badaniem emigracji ludu polskiego z zamiarem pożądane jej uregulowania i zabezpieczenia.

4) Ustanowiony został płatny delegat Towarzystwa, obowiązany pouczać lud wiejski o potrzebie i pożytku zakładania instytucji kulturalnych (szkół, korporatyw, spółek, kas i t. p.).

5) Udzielono zapomogi jednej szkole średniej w Warszawie i jednej niższej na przedmieściu Brudno.

6) Urządzono wykłady popularne w sali Towarzystwa z opłatą 10 kop. dwa razy na tydzień.

7) Ustanowiono wieczory dyskusyjne, raz w tygodniu, na których członkowie Towarzystwa rozbiegają zagadnienia, wniesione każdorazowo przez kogoś z ich grona.

8) Zorganizowano kofa do badania stanu i potrzeb kultury polskiej we wszystkich jej dziedzinach.

9) Rozpoczęto zbierać bibliotekę, w której obok dzieł literackich i naukowych mieścić się będą wszelkie materiały do kultury polskiej.

10) Rozpoczęto gromadzić wydawnictwa informacyjne, które służyć będą za źródła dla osobnego wydziału, mającego udzielać rad, objaśnień i wskazówek.

11) Przygotowano ustawę sądu czci, który wkrótce będzie wprowadzony w życie.

12) Podjęto starania pośrednictwa w sprawie lock-outu łódzkiego (ich przebieg i wynik ogłoszono w „Pamiętniku T. K. P.“).

Wszystkie te prace musiały pokonywać wielostronny opór. Warunki stanu wojennego, wymagające osobnej legalizacji każdego przedsięwzięcia, nie tylko powstrzymywały swobodę i szybkość rozwoju naszej instytucji, ale narażały ją na dotkliwe koszty. Dość powiedzieć, że same marki stemplowe do podań wynoszą setki rubli. Z tem utrudnieniem połączyły się rozmaite agitacje partyjne, odstraszające zwłaszcza lud od pola naszej działalności.

Tak np. na urządzone dla niego tanie wykłady popularne prawie wcale nie uczęszczają robotnicy, objawiający zresztą nadzwyczajne zniechęcenie i nieufność nawet do tych starań, które mają wyłącznie na celu ich dobro i nie myślą werbować do jakiegokolwiek polityczno-społecznej sekty.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach Towarzystwo Kultury Polskiej i jego prace w Warszawie, które dalej opisywać będziemy szczegółowo w naszym organie.

Posiada ono na prowincyi 20 kilka oddziałów, które rozwijają się w trudniejszych warunkach, zebrały już jednak bardzo piękny i obiecujący plon swojej pracy.

II ODDZIAŁ w JEZIORNIE.

Istnieje od Lutego r. b., a liczy 64 członków, - 5 kobiet i 59 mężczyzn. Starania swe zwraca głównie w kierunkach oświatowym i ekonomiczno-społecznym. W tym celu założono bibliotekę, która posiada około 800 tomów i czytelnię. Urządzono dwa odczyty: jeden o „Konstytucyi 3 maja 1791 r.“ (S. Sempołowska), drugi o „Słowianach przedhistorycznych“ (M. Gomólińska). Obecnie oddział dąży do tego, ażeby odbywały się dwa wykłady na miesiąc z dziedziny nauk społecznych, ekonomicznych, historycznych, higienicznych i przyrodniczych. Opracowywane są tablice graficzne, przedstawiające stan analfabetyzmu wśród robotników i robotnic Mirkowskiej fabryki papieru w Jeziornie (około 1500 ludzi). Na początku Grudnia otwarto kursy dla analfabetów i wykłady popularne.

W kierunku ekonomiczno-społecznym oddział wystarał się:

1) o założenie państwowej kasy oszczędności w fabryce

i 2) o wybudowanie przez fabrykę piekarni, która będzie prowadzona przez kooperatywę robotniczą.

W Kwietniu urządzono drzewosadzenie, w którym wzięło udział kilkaset działwy robotniczej.

Dla kultury towarzyskiej zorganizowano zbiorowe lekcye tańców, na które uczęszcza 50 osób z młodzieży fabrycznej, a których udziela nauczyciel z Warszawy dwa razy tygodniowo. Lekcye te wyrabiają zręczność

i ogładę towarzyską, a przytem mają wpływ demokratyzujący, gdyż robotnicy, robotnice i urzędnicy fabryczni spędzają razem wieczory na zabawie. Czysty dochód z lekcyi tańca przeznaczony jest na Dom Ludowy w Jeziornie.

Celem głównym oddziału jest wybudowanie takiego Domu, którego brak daje się czuć dotkliwie. Cała praca oświatowo-kulturalna biegłaby stokroć szybciej, gdyby było ognisko, w którym lud roboczy znalazłby pokarm duchowy, zdrową rozrywkę i t. p. To też oddział wytęża wszystkie siły, ażeby zdobyć kapitał potrzebny dla urzeczywistnienia tej myśli.

„Ze strony władz rządowych—mówi sprawozdanie—oddział nie doświadczał utrudnień. Władze fabryczne zachowują się wobec niego biernie. Jedyne wrogi nastrój i przeciwdziałanie ujawnia duchowieństwo parafialne i okoliczne rzymsko-katolickie, które wszelkimi środkami tamuje pracę oddziału, wychodząc z założenia, że Tow. Kultury Polskiej jest instytucją anti-religijną i jako takie powinno być bezwzględnie zwalczane.

Kopie protokółów z zebrań organizacyjnych dostatecznie wyświełają ten stosunek; dodać jednak musimy, że na piśmienne prośby poświęcenia lokalu bibliotecznego oraz sadzonych drzewek otrzymaliśmy odpowiedź odmowną oraz że zdarzają się częste wypadki odciągania ludzi od Tow. Kultry Polskiej przez konfesyonał. Wogółę ze strony duchowieństwa, oddział doznaje wielu krzywd i spotyka najwięcej przeszkód“.

(D. c. n.).

TRUDNOŚĆ BADAŃ.

W zbieraniu materiału dla naszego wydawnictwa, który pragniemy mieć zawsze ścisłym i bezpośrednio ze źródeł czerpanym, napotkaliśmy tę samą zaporę, która powstrzymuje u nas wszelkie tego rodzaju przedsięwzięcia i która udaremniła mnóstwo najpożyteczniejszych badań: mianowicie, zapytywani o informacje w znacznej liczbie milczą. Podczas gdy z zagranicy, z krajów najbardziej oddalonych, a nawet najmniej nam przyjaznych, otrzymujemy odpowiedzi szybkie, a nie-raz zadziwiająco usłużne, nasi korespondenci żałują trudu na napisanie kilkuwierszowego listu.

Ta obojętność dla spraw społecznych pierwszorzędnej wagi, połączone z brakiem uprzejmości, jest objawem wysoce niekulturalnym, który powinniśmy starannie usuwać z naszego życia.

Macierz Szkolna.

Macierz Szkolna ogłosiła Sprawozdanie ze swej działalności za rok 1906/7. Organizacja jej składa się z Kół (wiązanym w Okręgi), posiadających własne środki i pewien samorząd, pozostających jednak pod kontrolą i władzą Zarządu Głównego. Kół tych nominalnie było 781; z tej liczby 206 nie przysłało wcale sprawozdań, a 308 nie przysłało kasowych; brak więc dowodu, że te ostatnie cośkolwiek robią, albo nawet, że wogóle istnieją, zwłaszcza że znane są dość liczne fakty pospiesznego tworzenia Kół pod imieniem Macierzy, które po zarejestrowaniu się w prasie i po kilkotygodniowym lub kilkomiesięcznym życiu zamierają. Co najwyżej tedy przyjąć możemy 575. Rachunek Macierzy, nie dokonywując tej redukcji, włącza również do ogólnej sumy członków liczbę tych, którzy mają składać owe wątpliwe Koła, a którzy stanowią poważną ilość 17,857 osób, podlegającą odjęciu od 116,341 członków. Ściśle tedy uznać można, że Macierz posiada w przybliżeniu 100,000 członków, w 575 Kołach. Uskarża się ona, że władze tamowały jej rozwój, zwłaszcza w guberniach z domieszkami ludności ruskiej. Na 1247 podań o otwarcie szkół uzyskano tylko 681 pozwoleń (z tego w gub. lubelskiej na 228—32, a w siedleckiej na 163—ani jednego); z 316 przedstawionych nauczycieli—otrzymano zatwierdzenie dla 159.

Działalność swoją rozwijała Macierz w kilku kierunkach. Przedewszystkiem w zakładaniu własnych i organizowaniu nie przez nią fundowanych szkół. Pierwszych Koła miejscowe otworzyły 139 elementarnych i 2 średnie; nadto dały zasiłek 4 średnim. Liczba uczniów w obu kategoriach dosięgła 61,908*). Osobne Koło

*) Autorowie Sprawozdania nie zachowują w kilku pozycjach tożsamości cyfr. Liczbę „uczących się w szkołach Macierzy lub subsydyonowanych przez nią oraz na kursach dla analfabetów“ podano raz (str. 85)

w Warszawie prowadziło wykłady popularne jako Uniwersytet Ludowy, a podobne zadanie na małą skalę podjęto w kilkunastu Kołach prowincjonalnych. O ile z nie dość jasnych a sprzecznych twierdzeń Sprawozdania wnosić można, Zarząd, nie otrzymawszy pozwolenia na Kursy pedagogiczne dla nauczycieli i nauczycielek szkół elementarnych, zastąpił je „konferencyami“, które przygotowały „97 nauczycieli“—według zapewnienia w innym miejscu kształciło się tam „100 przeszło słuchaczy“, a 50 otrzymało świadectwa rządowe“. Wreszcie ustanowiono dwóch wędrownych prelegentów, którzy mieli w różnych miejscach kraju 33 pogadanki. Co do nauczania analfabetów dorosłych, znajdujemy w Sprawozdaniu tylko ogólne wzmianki. Ważnym dopełnieniem tych przedsięwzięć oświatowych Macierzy jest jej Muzeum Szkolne w Warszawie, posiadające zbiór okazów, potrzebnych do ilustrowania wykładów elementarnych (zwierzęta wypchane i konserwowane, minerały, rośliny, mapy, przetrzcza do latarni magicznej i t. p.).

W związku z tą sferą swej działalności Zarząd wydał kilka broszurek informacyjnych (spisy podręczników i książek do czytania, programy szkół elementarnych, wskazówki higieniczne i pedagogiczne) oraz rozprawkę „O wiedzy ludzkiej, jej gałęziach i ich wzajemnym stosunku“.

Oto są główne samodzielne czyny organów Macierzy, na które ona łatwo się zdobyła, gdy jej Koła mogły wydać 325,828 rb. a Zarząd 72,708 rb.

Nie tylko społeczeństwo sypało Macierzy szczodre zasiłki i dary, ale powierzono jej duże zapisy i ofiary na instytucje oświatowe: 100,000 rb. na szkołę 6 oddziałową im. K. Szlenkiera; 8,000 rb. na seminarium dla nauczycielek im. E. Orzeszkowej; 14,647 rb. na szkołę 8 klas. im. A. Mickiewicza; 6,000 rb.

61,908, a drugi raz — „we wszystkich instytucjach Macierzy“ (str XIII) 63,000. Korzystających z czytelni miało być tam 55,914, a tu aż 400,544 co właściwie wyraża (wykazaną w innej rubryce) liczbę wziętych do czytania książek (czytelników było tylko 55,914). Liczbę tę na wiarę grubej omyłki wstępu do Sprawozdania podnoszono w prasie jako dowód potężnie rozrostłego czytelnictwa.

rocznie na dwie szkoły Tow. Gazowego; 10,000 rb. rocznie na dwie szkoły ludowe Tow. Kredyt. m. Warszawy; 25,000 rb. na Seminarium dla nauczycieli ludowych w Ursynowie; 20,000 rb. hr. Przyłubskiej na szkołę elementarną z warsztatami w Skulsku i inne drobniejsze ofiary.

Obok głównego pola swej działalności uprawiała Macierz kilka pobocznych. Zakładała biblioteki i czytelnie (221,971 tomów), ochrony (14,401 dzieci) i domy ludowe; te ostatnie ze słabym powodzeniem.

Jeżeli z jej funduszów wyłączymy depozyty, obciążone stałem przeznaczeniem, to za rozporządzalny jej kapitał uznać trzeba tylko ofiary jednorazowe i składki. Z tych źródeł Koła zebrały w ciągu roku 422,995 rb., Zarząd zaś otrzymał z kwesty 3 maja 155,782 rb., z procentów od Kół 7,377 rb. i t. d.

Jakkolwiek dzięki szeroko odczutomu pragnieniu oświaty oraz wytworzeniu się w kraju dla jej celów kilkuset stowarzyszeń (Kół), połączonych w jedną organizację Macierzy, zdołała ona wywołać pożądany ruch i rozpalić poważny krąg ognisk popularnej wiedzy, nie należy nawet w uznaniu tej zasługi przeceniać jej rezultatów w stosunku do potrzeby. 141 szkół elementarnych i kilka średnich—to tyleż kropli wpuszczonych w pustą głębię, którą zalać mogłoby tylko morze. Temu olbrzymiemu brakowi źródeł elementarnej nauki nie podoła największa instytucja prywatna, nie podołają jej wogóle wysiłki i ofiary społeczeństwa.

A jaką jest ta kultura umysłowa w szkołach Macierzy? Według Sprawozdania z 781 Kół na czele 360 (tj. 47%) stali księża, — przyczem tylko 30 było sekretarzami a 330 prezesami. Nie należeli do Zarządów tylko w 5 powiatach (szczuczyńskim, rawskim, opatowskim, węgrowskim, łukowskim) i w Łodzi. W niektórych powiatach jako prezesi i sekretarze mieli przewagę: w łęczyckim objęli 10 kół na 16, nieszawskim 10 na 14, ostrołęckim 8 na 11, słupeckim 8 na 10, krasnostawskim 8 na 9, miechowskim 7 na 8, radomskim 3 na 4, iżdeckim 2 na 3, a w wysoko-mazowieckim wyłącznie — 3 na 3. W 5 Kołach stanowili zarząd sami.

Zaznaczyć tu należy fakt znamieny: z 206 Kół, które nie nadesłały sprawozdań, w 119 przewodniczyli księża. Świadczy to o ich nie-

chęci albo do połączonego z tym obowiązkiem trudu, albo do poddawania się kontroli.

Z udziału duchowieństwa w Kofach Macierzy oraz z jej wskazań w katalogach informacyjnych okazuje się, że ona swym szkołom elementarnym nadawała kierunek religijny. To jednak nie wystarczało jeszcze „kościółowi wojującemu“, który chciał ją uczynić swoją służebnicą. Na zebraniu delegatów (25 i 26 Grudnia) postarano się go rozbroić wyborem biskupa do Rady Nadzorczej.

Poprzestajemy na przedmiotowym przedstawieniu i zrzekamy się krytyki działań Macierzy wobec gromu, który przeciął, czy też czasowo powstrzymał jej krótki żywot. Z rozporządzenia Generał-Gubernatora została zamknięta. Jako przyczyny podano: opór przeciwko wprowadzeniu do szkół języka rosyjskiego, dążność separtystyczno-nacyonalistyczną i usuwanie od kierownictwa osób umiarkowanych. Ubyło tedy społeczeństwu naszemu największe ognisko oświaty narodowo-katolickiej, które w tej postaci rozlewało również wiele niezabarwionych promieni wiedzy.

UNIwersytet dla wszystkich

w WARSZAWIE.

Instytucja ta wyłoniła się ze Związku Towarzystw Samopomocy Społecznej, zorganizowanego (1905 r.) dość luźnie, w którym stanowiła jedno z jego zadań. W grudniu tego roku ogłoszono pierwsze odczyty, a gdy dalszy ich ciąg został przerwany zakazem i biuro Związku zamknięte, w roku następnym zalegalizowano ustawę samoistnego „Uniwersytetu dla wszystkich“. Jego twórcy — jak opowiada świeżo wydane Sprawozdanie — ustalili przedewszystkiem zasadę, że „powinien on być dziełem samych słuchaczy, ich własnym, a nie tylko dla nich stworzonym“ — instytucją postępową, bezpartyjną. „Stoi on otworem dla wszystkich bez różnicy płci, wyznania i poglądów politycznych, przeznaczony głównie dla ludu pracującego, a więc jego odczyty powinny być przedewszystkiem popularne w zakresie elementarnym i oparte na podstawach ściśle

naukowych“. Organizację Uniwersytetu podzielono na 8 sekcji i rozłożono w Warszawie na 9 dzielnic, w których odbywają się odczyty i lekcje pod ogólnym kierunkiem Komitetu Naukowego, a przy czynnej pomocy przedstawicieli kół miejscowych. Wykłady te są trojakiiego rodzaju: luźne w wielkich salach — słuchane najliczniej, systematyczne z paru lekcji — słuchane mniej i złożone z 6—12 godzin — słuchane najmniej. Doświadczenie wskazało, że cykle, wymagające dłuższego i nieprzerywanego uczęszczania, najslabiej przyciągają ludność fizycznie zmęczoną, rozporządzającą skromnymi resztkami czasu po pracy zawodowej i do większych wysiłków uwagi nienawykłą. Stąd też, gdy na 80 odczytów luźnych (w języku polskim) było 35,079 słuchaczy (przeciętnie 438), na 950 godzin wykładów systematycznych — 21,243 słuch. (przeciętnie po 22), a tylko 1418 stałych. W pierwszych rozbiegano najrozmaitsze przedmioty i sprawy, rozdając po skończeniu drukowane streszczenia ze wskazówkami bibliograficznymi, w drugich uczono wszelakiej wiedzy popularnej. Prelegenci i nauczyciele byli płatni, cena biletów wejścia wynosiła 4, 5, 6 i 7 kop.

Nadto Uniwersytet dla wszystkich urządził 12 odczytów „dochodowych“ (dochodowymi są również „luźne“) z 4905 słuchaczy i osobne lekcje (138 godzin) wciągu 6 tygodni dla chłopów. Przybyło na nie jednak tylko 21 osób i to przeważnie już kształconych. Ich pragnienia umysłowe charakteryzuje fakt, że najchętniej słuchano wykładów przyrodniczych, a najmniej mających związek z rolnictwem.

Po za tą główną swą działalnością Uniwersytet urządził trzy wycieczki Wisłą i koncert, wyjednał dla słuchaczy dzielnicowych pozwolenie w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych zwiedzania raz na tydzień wystawy, a nadto udzielał rad i zaczął zbierać z darów Muzeum pomocy naukowych, dotychczas będące w załączku (przezrocza, minerały i t. p.). Tyle owoców w zakresie kultury polskiej.

Przygotował on wreszcie 8 wykładów (6061 słuch.) w żargonie żydowskim.

Zarząd skarży się w swem Sprawozdaniu, że krótką swoboda jego działalności uległa ze strony władz znacznemu ograniczeniu. Zamiast zawiadamiania Oberpolicmajstra naka-

ziano wyjednywać na każdy odczyt pozwolenie od Generał-Gubernatora, a lekcje systematyczne poddawać zatwierdzeniu Kuratora Okr. Naukowego zarówno co do treści, jak co do osób. Zdarzały się przytem wypadki nieoczekiwane przybycia policyi i rewizji słuchaczy, podejrzanych o zamaskowane zebranie w innym celu, nielegalnym.

Do 1 Września r. b. (na którym zamknięto Sprawozdanie) Uniwersytet liczył w Warszawie 2558 członków; skutkiem wszakże powszechnej u nas, a i tę instytucję trapiącej nieakuratności w opłacie składek zamiast 3588 rb. osiągnięto z tego źródła tylko 2516 rb. 95 k. Całkowity dochód łącznie z innymi wpływami wynosił 5895 rb. W stosunku do zamierzeń i dokonanej pracy były to środki bardzo skromne.

Uniwersytet posiadał w dziewięciu miejscowościach kraju oddziały, w których, jak we wszystkich instytucjach oświatowych na prowincyi, łączono rozmaite przedsięwzięcia (odczyty, biblioteki, kursy dla analfabetów i t. p.). Liczba słuchaczy wahała się w skali od 10 do paruset.

Pomimo wielkiej staranności i drobiazgowości nie mogło Sprawozdanie dostarczyć danych, pozwalających nawet w przybliżeniu określić, jakie warstwy społeczne korzystały głównie z Uniwersytetu d. w., a zwłaszcza o ile do niego ciążył lud roboczy. Natomiast wykazano ściśle, że lekcje systematyczne miały powodzenie w następującej kolei: największe—arytmetyka, ekonomia społ., języki: polski, niemiecki, historia powszechna, socjologia, fizyka, geologia, pedagogika, biologia, rysunki techniczne, historia Polski, geometrya, chemia—najmniejsze! Zastanawia w tym szeregu, poślednie miejsce historii Polski, która świadczy, że ona dla słuchaczy należała do przedmiotów najobojętniejszych. Dziwny i może jedyny objaw niechęci do dziejów własnego kraju.

Wogóle tedy rzec można, że Uniwersytet dla wszystkich jest ogniskiem oświaty politycznie bezpartyjnej, społecznie demokratycznej, a umysłowo niezależnej.

Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych.

Rozpoczęło swą działalność w r. 1905, a po kilkomiesięcznem zamknięciu wznowiło ją w r. 1906. Pierwszy rok upłynął na robocie organizacyjnej i przewyciężaniu licznych trudności. Obecnie Stowarzyszenie posiada opracowane programy wykładów arytmetyki, języka polskiego i przyrodoznawstwa. Posługuje się zaś głównie Elementarzem Promyka, książką „Po pracy” S. Sempołowskiej i J. Unsztichtówny, wypisami geograficzno-historycznymi „Zbliżka i zdaleka” A. Czerwińskiej i W. Weychertówny, wreszcie wydawnictwami Gebethnera i Wolfa ze zbioru „Biblioteczka uniwersytetów ludowych”.

O ile dorośli uczą się chętnie czytania i pisania, o tyle niezbyt chętnie słuchają rzeczy, odczytywanych im dodatkowo. Ponieważ z doświadczenia okazało się, że nauczyciele nie zawsze posiadają dostateczną zdolność do przystępnego wykładu, więc urządzono dla nich lekcje metodyki ogólnej i szczegółowej. Kształcenie analfabetów jest bardzo trudne i wymaga osobnej umiejętności. Nadesłane nam piśmienne sprawozdanie powiada:

„Delikatnie, serdecznie i gorąco trzeba wziąć w ręce te dusze prostacze a zmęczone życiem, zgnębione a otwierające się do słońca nadziei, do światła nauki, jak kwiaty na wiosnę. Tym sercem ściśniętym, tym umysłem przybitym nędzą i wyłącznością pracy fizycznej dać uśmiech zadowolenia, płynącego z obejmowania obcych dla nich dotąd, nieznanych oceanów i głębin życia duchowego—to do prawdy zadanie większe, niż się zdaje na pozór, to źródło radości takich, jakich nic dać nie może. W tym roku we wszystkich instytucjach kulturalnych, a więc i w Stowarzyszeniu kurs. dla analf. dor. komplety tworzą się normalniej, wolniej, systematyczniej, natomiast słuchacze są pewniejsi, stalsi. Kto do dziś nie zwątpił o cudownej skuteczności pracy kulturalnej, ten się uczy naprawdę. Najtrudniej pociągnąć zupełnych analfabetów. Kto już spróbował książki, ten chętnie przychodzi; ale dla analfabety cała nauka wydaje się czemś nie-

dością: nie umiałem dotychczas—mówi on,—to już tak i umrę. Trzeba tu współdziałania całego społeczeństwa, trzeba przekonywać każdego poszczególnie, zachęcać i zaraz otwierać te światy, które zamknięte są w książkach. Dlatego ważne są odczyty, które Stowarzyszenie urządza w soboty i niedziele dla słuchaczy jako dodatek do lekcyj. Mają one zachęcić do słuchania odczytów, urządzanych przez Uniwersytet dla wszystkich”.

Początkowo wykłady były bezpłatne: uczniowie płacili tylko za książki i kajety — nie zawsze. Zebranie ogólne na wiosnę r. z. postanowiło, aby zarówno ze względów moralnych, jak i praktycznych pobierać opłatę. Pół-analfabeci płacą więc po 50 kop. miesięcznie, dla analfabetów zupełnych Stowarzyszenie ogłasza kurs 3-miesięczny za 1 rb. (w ratach po 40 i 30 kop.), dodając książkę i 2 kajety. To ustępstwo w cenie naraża Stowarz. na znaczne niedobory, pokrywane z innych źródeł, mianowicie ze składek (poczynając od 3 rb.) członków. Oprócz Warszawy, która dała około 700 członków, Stowarzyszenie posiada 20 oddziałów autonomicznych.

Jest to jedna z najpożyteczniejszych instytucyj oświatowych, zwłaszcza że prowadzona bezpartyjnie i dotychczas wyłącznie z dbałością o kulturę polską. Kilkakrotnie do niej szturmowały dla wprowadzenia wykładów w żargonie żydowskim odparła stanowczo.

Szkoły.

Najbiedniejsi z narodów pod względem statystyki nie posiadamy w niej dostatecznego i wiarogodnego materiału dla ułożenia szczegółów naszego szkolnictwa w ogólny obraz. Według nieściślejszych i niewolnych od tendencji „Prac warsz. komit. statys.” w r. 1906 Królestwo Polskie miało rządowych szkół elementarnych („chrześcijańskich”) łącznie z dzielno-handlowymi i rzemieślniczymi 3,917, w których 4,497 osób uczyło 261,905 uczniów—205,004 kat., 21,182 praw., 28,726 inn. wyzn. chrześc., 6,990 żyd. W 14 szkołach miejskich było 180 nauczycieli i 1,620 uczniów: 666 kat., 331 praw., 160 inn. wyzn., 462 żyd. W semi-

naryach nauczycielskich—nauczycieli 91, uczniów 551 (237 kat., 225 praw., 89 inn. wyzn. chrześc.). Niezwykle ustosunkowanie panowało w 7 szkołach realnych (132 naucz.), gdzie wśród 1,513 uczniów przeważali żydzi (675), po nich szli katolicy (468) i prawosławni (250). Również dziwnie, chociaż nieco odmiennie, przedstawiały się gimnazya (499 naucz.), gdzie na 6,614 uczniów wypadło 2,560 praw., 2,476 kat. i 1,120 żyd. Do gimnazyów żeńskich (554 n.) uczęszczało 4,916 ucz., z tych 2,519 praw., 2,359 żyd., a tylko 648 kat. Niski procent katolików i katoliczek w szkołach rządowych tłumaczy się trwającym dotąd, chociaż już osłabionym „bojkotem”, w którym nie uczestniczą wcale prawosławni a bardzo mało żydzi, oraz rozmnożeniem się zakładów prywatnych. Przyjmując ludność polską w 8,000,000, otrzymujemy jedną elementarną szkołę rządową na 2,000 ludności i co najmniej na 200 uczniów.

„Prace komit. stat.” rozdzielają na wyznania tylko uczniów, a nie nauczycieli; nie dają przeto wyobrażenia o jakości sił kształcących nasze młode pokolenie. Czyni to częściowo inne wydawnictwo urzędowe: „Spis służących w warszawskim okręgu naukowym — r. 1906” (po rosyjsku), z którego możemy wydobyć odpowiedź, jakie czynniki urabiały charakter naszej oświaty w wyższych i średnich instytucjach rządowych oraz prywatnych, z niemi równouprawnionych. W kancelaryi Okr. N., Dyrekcyach Naukowych, Inspekcji m. Warszawy, Uniwersytecie, Bibliotece, Ogrodzie Botanicznym i Pomologicznym, Instytucie Puławskim, Weterynaryjnym i Głuchoniemych, Szkole rysunkowej i Muzeum Szt. P., Gimnazyach i progimnazjach męskich i żeńskich, Seminariach nauczycielskich, Szkołach miejskich i rzemieślniczych było urzędników*): 168 praw., 31 kat., 7 protest.; naczelników

*) Obrachunek ten stanowi ogólny wyciąg z wielu tablic szczegółowych, ułożonych przez nas na podstawie owego „Spisu”, z których zrobimy niejednokrotnie użytek. Zapewne pomimo całej staranności i uwagi w obliczeniach, nie ustrzeżliśmy się omyłek, możliwych przy zestawieniu tysięcy pozycji; omyłki te wszakże są drobne i nie zmieniają stosunków procentowych, o które tu głównie chodzi.

biur i szkół: 101 praw., 1 kat., 2 prot.; ich pomocników: 90 praw., 18 kat., 6 prot.; profesorów i nauczycieli: 843 praw., 263 kat., 82 prot., 28 żyd., 1 orm.; ich pomocników: 126 praw., 39 kat., 2 prot., 12 żyd.; lekarzy: 27 praw., 13 kat., 5 prot., 1 żyd. Razem: 1,335 praw. (282 kob.), 365 kat. (23 kob.), 104 prot. (20 kob.), 41 żyd., 1 orm. (kob.). Czyli w procentach: 72.58 praw., 19.55 kat., 5.57 prot., 2.19 żyd., 0.12 orm. W niektórych szkołach (I gimn. warsz., chełmskiem, lubelskiem, hrubieszowskiem, w rzemieślniczych: augustowskiej i siedleckiej), nie było nauczycieli katolików; w seminariach i szkołach rzemieślniczych (z wyjątkiem łódzkiej i tomaszowskiej) nie było żydów. Pozornie znaczny udział tych ostatnich w uniwersytecie wyraża cyfrę bezpłatnych ordynatorów szpitalnych. Prawosławni stanowili nie tylko przewagę ilościową, ale także jakościową. Zajmowali oni bowiem wszystkie naczelną i wyższe posady: katolicy mieli w uniwersytecie tylko 3 katedry (na 53), w szkołach średnich wykładali nielicznie przedmioty główne, a licznie drugorzędne (języki nowożytnie, kaligrafię, rysunki, śpiew, tańce i t. p.). W 26 szkołach nie było wykładowców języka polskiego, a w 16 — religii katolickiej. Stosunki te odbijają się również w sumach wynagrodzeń: 1355 prawosławnych pobierało rocznie 1,712,365 rb., 365 kat. — 311,255 rb., 104 prot. — 138,404 rb., 41 żyd. — 138,404 rb.; czyli przypadło na 1 praw. 1,265 rb., na 1 kat. — 852, na 1 prot. — 133, na 1 żyda — 297 rb. Dla dopełnienia wymowy tych cyfr dodać trzeba, że wśród nauczycieli było z wykształceniem wyższym: 37 proc. praw., a 43 proc. kat., ze średniem naodwrot 36 pr. praw. a tylko 18 proc. kat.

Dzieląc ludność polską w połowie na męską i żeńską, otrzymujemy (przy 37 gimnazyach, progimnazyach i szkołach realnych męsk.) 1 szkołę na 108,108 męż., a (przy 22 gimn. i progim. żeńsk.) 1 — na 171,181 kobiet. Biorąc zaś tylko $\frac{1}{50}$ część ludności jako sumę kandydatów do nauki średniej, otrzymujemy 1 szkołę na 2162 uczniów i 1 na 3422 uczennic.

Wąskie strumienie oświaty, płynące ze szkół rządowych, rozszerzają się nieco dopływami z prywatnych. Tu jednak nie mamy dokładnych obliczeń i ugrupowań. Wiadomo

tylko ogólnie (z „Prac komit. statyst.“), że 1 Stycznia 1906 r. było w Królestwie Polskiem tego rodzaju zakładów 620, w nich 2,765 nauczycieli (371 z wyższem wykształceniem, 620 ze specjalnem, ze średniem i elementarnem 1768, bez cenzusu umysłowego 6), uczniów zaś i uczennic 24,885.

Ponieważ uczniowie i uczennice szkół średnich stanowią (według „Prac kom. st.“) $\frac{1}{40}$ część elementarnych, przypadłaby w zakładach prywatnych na pierwsze 622, na drugie 24,263. Łącząc zaś zredukowane powyżej cyfry uczniów i uczennic polskich (z wyłączeniem prawosławnych i połowy żydów) otrzymamy ogółem w szkołach elementarnych 261,448, a w średnich 6,952. Jeżeli zaś przyjmujemy, że do pierwszych powinna uczęszczać $\frac{1}{5}$ a do drugich $\frac{1}{30}$ część ludności, czyli 1,600,000 i 80,000, to wypadnie, że dla 1,338,332 dzieci brak u nas szkół elementarnych, a dla 73,048 — średnich. Po dodaniu nawet 62,000 uczniów w szkołach zamkniętej Macierzy, pozostanie obraz, niewystarczający skromnym potrzebom społeczeństwa, a odpowiednim za ledwie dla bardzo niskiego stopnia kultury.

BIBLIOTEKI I CZYTELNI PUBLICZNE.

I.

Przed r. 1870 — powiada autor głosu o bibliotece publicznej, drukowanego jako rękopis — Anglia posiadała 52 biblioteki. Obecnie ma ich około 700 z 5,000,000 tomów, które obiegają rocznie do 30 milionów razy. Podczas gdy mniejszy od Warszawy Boston posiada bibliotekę z 800,000 tomów, „największe z miast polskich (a 25-e w świecie), z ludnością dosięgającą miliona, nie ma biblioteki publicznej, bez której normalny bieg życia umysłowego społeczeństw ucywilizowanych staje się dziś niemożliwym“ — Biblioteka Uniwersytecka, B. Zamojskich i B. Krasieńskich — nie

1) Najpełniejsze wykazy i objaśnienia w tym przedmiocie z czasów nowszych znaleźć można w dziełku F. Radziszewskiego „Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitszych bibliotekach i archiwach publicznych i prywatnych tak niegdyś byłych, jak obecnie istniejących, w krajach dawną Polskę składających“ (Kraków, 1875) oraz w „Roczniku naukowo-literackim“ na r. 1905 — o bibliotekach w Królestwie Polskiem.

są otwarte dla ogółu, a wstęp do nich warunkowany jest rozmaitemi zastrzeżeniami. Korzystając z nowego prawa o stowarzyszeniach, grono osób, pragnących założyć podwaliny takiej instytucji, opracowało i zalegalizowało (1906 r.) ustawę *Towarzystwa Biblioteki publicznej w Warszawie*, które już rozpoczęło zbierać do niej materiały i środki. Zawiązaniem tego wielkiego księgozbioru stała się istniejąca od kilkunastu lat Czytelnia Naukowa, zawierająca około 4,000 tomów; następnie przybyło z darów około 16,000 t. Z tym zasobem, jeszcze całkowicie nieuporządkowanym, ale już w części skatalogowanym, Biblioteka (w lokalu przy ul. Rysiej róg Jasnej) rozpoczęła swą usługę, otwarta codziennie od 10 r. do 9 w., w święta 10 — 2. Ma czytających przeciętnie 60 dziennie, rozwija się jednak powoli, gdyż o ile ofiarność w książkach okazała się dużą, o tyle w pieniądzu — małą. Członków, płacących po 6 rb. rocznie, liczy zaledwie 230, abonentów stałych — 300, (każdy abonent roczny staje się członkiem). Tylko dwie osoby złożyły jej po 1000 rb., kilka — po 100.

Przy Bibliotece ma powstać Muzeum Bibliotekoznawstwa (zbiór wzorów, planów, tablic, objaśnień) oraz Instytut Bibliograficzny, który układać będzie całkowity i usystematyzowany według nauk i przedmiotów katalog wszystkich wydawnictw polskich; skopiowane kartki tego katalogu mogą być za opłatą nabywane przez badaczy.

Nie potrzebujemy chyba dowodzić, jak wielkim interesem i obowiązkiem społeczeństwa jest poparcie tej instytucji, która może być dzwignięta tylko zbiorowemi siłami.

II.

Główną organizacją tego rodzaju w Warszawie są *Czytelnie Towarzystwa Dobroczynności* (17). Od r. 1905 — 1907 rozporządzały one następującymi środkami pieniężnymi:

Wpłynęło przez lat 12:

Od Zarządu Tow.

Dobroczynności rb. 7216.— rocznie przeciętnie 601.—
Ze skarbonek i od

czytelników . . . „ 7559.66½ „ „ 629.97

Staraniem Zarządów

Czytelni . . . „ 76335.07 „ „ 6361.25

Ogółem . . . rb. 91110.73½ rocznie przeciętn. 7592.22
wpływ.

Wydano:

Na książki . . . rb.	38084.27	roczn. przeciętnie	3173.69
Na oprawę . . . „	30517.07½	„ „	2543.09
Opał, światło, druki, powiększenie inwentarza i t. p. . . „	22577.26	„ „	1881.44
Ogółem przez lat 12	rb. <u>91178.60½</u>	roczn. przeciętn. wydatek	<u>7598.22</u>

Na początku r. 1895 było tomów 32,000 na początku r. 1907 — 65,700; zatem przybyło przez czas 12-lecia tomów 33,700.

W ciągu tego okresu zapisanych było czytelników 175,492, zmienili oni książki 1,761,330 razy, otrzymali tomów 6,777,345.

Przeciętnie rocznie zapisanych było 14,629 czytelników, zgłaszali się 146,777 razy - tomów 564,779.

W niektórych czytelniach zaprowadzono obecnie drobną opłatę, co pozwoliło je umieścić w lepszych lokalach, otwierać codziennie i obsługiwać pomocą wynagradzaną.

W r. 1906 zarejestrowane zostało samodzielne *Towarzystwo czytelni m. Warszawy*, którego członkiem rzeczywistym staje się każdy abonent lub abonentka, korzystający z biblioteki przez rok i którego organizacja oparta jest całkowicie na podstawie wyborczej. Zamierzyło ono założyć na krańcach Warszawy 8 dzielnicowych, tanio płatnych bibliotek, w których byłyby obszerne i wygodne sale do czytania.

Dotąd zdołano urządzić trzy: Wolską przy ul. Chłodnej 54 (5124 tomy—1120 czytelników) Powiśla I, przy ul. Wilanowskiej 24 (2950 t.—500 cz.), Praską, przy ul. Targowej 35 (3000 t.—250 cz.). Tymczasem otwarte codziennie w godzinach popołudniowych i wieczornych; Wolska — w soboty i poniedziałki przez cały dzień. Opłata: 10, 15, 20 i t. d. kop. miesięcznie za 1, 2, 3 i t. d. tomy brane do domu.

Bardzo poważną i ruchliwą czytelnią jest otwarta od r. 1898 *Biblioteka kolejowa* (drogi W. Wiedeńskiej). Z 3801 tomów wzrosła do 18,946, z 593 czytelników do 1802, a z 4758

zgłoszeń do 22,340. Wędruje ona po stacjach całej linii i roznosi światło wszystkim grupom pracowników *).

PRASA POLSKA.

Ograniczamy się dziś w naszych wykazach i rozważaniach do Królestwa Polskiego. Nie ulega wątpliwości, że zdarzenia istotnie wielkiej wagi wywierają pobudzający wpływ na czytelnictwo i rozwój prasy u nas. Ale i to jest pewnym, że ona zależy również od jakichś nieokreślonych i nieuchwytnych nastrojów, podnieceń chwilowych, które świadczą, że prasa nie zaspakaja jeszcze u nas silnej i trwałej potrzeby, lecz w dużej mierze dogadza zmiennym zachceniom. Dlaczego np. w Maju 1905 r. poczta warszawska wysyłała najwięcej od trzech lat pism peryodycznych — rozumiemy, bo wtedy rozgrywał się ostatni akt dramatu wojny rosyjsko-japońskiej, wtedy był straszny przelew krwi robotniczej z powodu święta majowego, wtedy wydane zostały ukazy o tolerancji religijnej i nabywaniu przez Polaków ziemi w prowincjach Zachodnich Cesarstwa. Ale dlaczego w Listopadzie i Grudniu, to znaczy — po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego, ta sama poczta wysyłała miesięcznie nie tylko przeszło o 2 miliony egzemplarzy mniej niż w Maju, nie tylko najmniej ze wszystkich miesięcy tego roku, ale najmniej w ciągu całego trzechlecia — tego już pojąć nie możemy.

Zestawiając cyfry wykazów z tego okresu odkrywamy smutny fakt, że liczba prenumerat pocztowych w r. 1906 (22,012,140 egz.) spadła blisko o 6 milionów egzemplarzy w porównaniu z r. 1905 (27,970,242), a chociaż w roku bieżącym nieco się podniosła, przedostatniej wy-

*) Gruntowne i wyczerpujące wiadomości o „Czytelnictwie m. Warszawy“ ogłosił Sm. w „Ogniwie“ (1903 r., nr. 7 i 52) i odtąd tego artykułu. Tow. Czyt. m. Warszawy rozpoczęło wydawać „Katalog Informacyjny“ — wyszedł zes. I: Literatura dla dzieci i młodzieży. B. Rogowski opracował świeżo: „Katalog książek naukowych dla bibliotek robotniczych — od łatwiejszych do trudniejszych“ oraz „Katalog naukowy minimalny dla bibliotek rolniczych“. Po za nielicznymi szczegółami — dobór umiejętny.

sokości nie odzyskała, a co gorsza — objawia znowu dążność do spadku (końcowe miesiące przedstawiają o 200,000 mniej, niż środkowe).

Rok miniony był niezwykle obfitym zarówno co do urodzin, jak co do śmiertelności czasopism. Tytułów wydawnictw peryodycznych było w Warszawie 185, na prowincji 36. Z tej liczby zamknięto (13 ukazało się tylko w 1 numerze) przymusowo i dobrowolnie w Warszawie 55. Pism, które wychodziły w ciągu całego roku bez przerwy i zmiany tytułu było w Warszawie: dzienników 6, tygodników 33, dwutygodników 10, miesięczników 19, kwartalników 6, półroczników 3 — razem 77; z przerwami i zmianą tytułów: dzienników 4, tygodników 5, dwutygodników 10 miesięczników 19, kwartalników 6, półroczników 3, razem 77, z przerwami i zmianą tytułów: dzienników 4, tygodników 5, dwutygodnik 1, miesięcznik 1. Ogółem—88 pism, które jako prasa warszawska przechodzą do roku następnego.

185 pism wydano w 80,000,000 egzemplarzy *); ponieważ zamknięte stanowiły 5,502,000 egz., zatem 88 pism, wychodzących przez cały rok w Warszawie, rozeszło się w 75,000,000 egz. Taki jest przybliżenie preliminarz prasy warszawskiej na rok przyszły.

Prasa prowincjonalna miała 21 organów; po zamknięciu 7 pozostało: dzienników 10, tygodników 7, wychodzących dwa razy na tydzień 4, miesięczników 2 — razem 22, które się rozeszły w 3,700,000 egz. Cała tedy prasa polska w Królestwie w dniu 1 Stycznia 1908 r. obejmowała 110 pism w 78,700,000 egzemplarzy.

Poczta warszawska (oprócz posyłanych w niewielkiej ilości za markami) wyekspedyowała w roku minionym 24,466,078 pism peryodycznych, czyli około 68,000 dziennie. Tyle wysyła jedna wielka gazeta europejska.

*) Materiały, na podstawie których dokonaliśmy tego obrachunku, pochodzą z wykazów cenzury poczty, księgarń, drukarni i niektórych redakcji. Ponieważ żadna kontrola w tym ruchu nie istnieje i niepodobna znikąd otrzymać drobiazgowo ściślej ilości egzemplarzy wydrukowanych i rozestanych, więc podajemy je w cyfrach uogólnionych, co zresztą dla charakterystyki i oceny zupełnie wystarcza.

Gdyby nasza ludność, uznająca się za polską (obejmująca około 8 mil.), była oświeconą, to biorąc z niej tylko piątą część, potrzebującą codziennie czytać jedno pismo peryodyczne, wypadłoby, że ona (1,600,000 przez 360 dni) zużyłaby 576,000,000 egz. Tymczasem nasza zużywa zaledwie 78,700,000, czyli siódmą część sumy pożądanej.

Jest to niedobór straszny w jednym z ważniejszych działów kultury. A jak wskazaliśmy wyżej — w roku następnym prawdopodobnie się zwiększy. O ile można zbadać przyczyny tego postępu malejącego, składają się nań: słabo rozwinięta potrzeba czytelnictwa, zmienność charakteru narodowego, zniechęcenie i ubożenie społeczeństwa, przygnębienie rozczarowaniami i rozstrojem ekonomicznym, obawa strat przedpłaty na pisma, często zawieszane i mnóstwo nowych przedsięwzięć wydawniczych, które po krótkim istnieniu znikają.

BIBLIOGRAFIA.

W roku 1907 wyszły (według „Książki“) następujące druki książkowe:

	Oryg.	Tłom.
Poezya, powieść, dramat	469	96
Pedagogika, wychowanie, książki dla młodzieży	218	23
Prawo, nauki społeczne, ekonomia	185	47
Historia	179	12
Publicystyka	175	18
Matematyka, nauki przyrodnicze	173	31
Medycyna, weterynaryja, farmacja	162	21
Teologia, dzieła treści religijnej	149	8
Rolnictwo, hodowla, leśnictwo, ogrodnictwo	99	3
Książki dla ludu	77	—
Językoznawstwo, filologia	75	20
Historia i teoria literatury	64	1
Geografia, krajoznawstwo, podróże	53	8
Filozofia, psychologia, estetyka, etyka, krytyka	39	29
Sztuki plastyczne	31	2
Przemysł i handel	28	2
Technika	25	—
Bibliografia, encyklopedia, dzieła zbior.	23	—
Antropologia, etnografia, archeologia przedhistoryczna	22	1
Muzyka	18	3
Rozmaite	77	2
	<u>2351</u>	<u>327</u>
Razem	<u>2678</u>	

Śród sprawozdań instytucji oświatowych pragnęliśmy pomieścić również wiadomości o Świetle w Lublinie, Uniwersytecie ludowym radomskim, Towarzystwie szerzenia wiedzy w Częstochowie i Towarzystwie krzewienia oświaty w Łodzi; ale na zapytania nasze żadnych odpowiedzi nie otrzymaliśmy.

Grudzień w Towarzystwie Kultury Polskiej.

WYKŁADY.

W Listopadzie i Grudniu odbyły się następujące z opłatą 10 kop. za wejście.

- 1—2. A. Świętochowski. Parlamentaryzm w państwach konstytucyjnych Europy (dwa wykł.).
- 3—5. „ Systemy wyborcze w państwach europejskich (trzy wykłady).
6. W. Chrzanowski (według Miżujewa). Najbardziej rozwinięta demokracja (N.Zelandya).
7. „ Państwo chłopskie (Kanada).
8. N. Gąsiorowska. Społeczeństwo a państwo polskie.
9. — Powstanie państwa polskiego.
10. — Pierwotny ustrój państwa polskiego.

Uwaga. Zaznaczyć należy, iż odczyty p. Gąsiorowskiej, bardzo gruntowne i ciekawe, a tak blisko nas obchodzące, przyciągnęły mniej słuchaczy, niż należało przewidywać. Jest to jeden z wielu dziwnych i nader smutnych objawów obojętności naszego społeczeństwa wobec mało znanej a tak niedawno dopuszczonej do publicznego wykładu historii Polski.

WIECZORY DYSKUSYJNE.

Jeden wieczór tygodniowo poświęcony jest dyskusji członków nad jakimś zagadnieniem, uprzednio zapowiedzianem. Dotychczas obradowano nad następującymi przedmiotami:

1) Cenzus umysłowy jako warunek prawa wyborczego. Wniosek większości: prawa wyborcze nie powinny być u nas zawarunkowane wykształceniem.

2) Praca warsztatowa a chałupnicza. Wniosek większości: chałupnictwo stanowi materialnie i społecznie niższą formę produkcji, ale u nas usunąć się nie da, zwłaszcza że jest mniej rozwinięte, niż w innych krajach.

3) Granice tolerancji — dyskusja niedokończona.

ZEBRANIA TOWARZYSKIE.

W roku przyszłym urządzone będą stałe dla członków, a celem ich jest rozwijanie kultury towarzyskiej, artystycznej i obyczajowej.

KRONIKA.

Obecny numer obejmuje przeważnie sprawozdania z instytucji oświatowych. Dalsze poświęcone będą innym dziedzinom kultury, których z powodu szczupłości ram naszego pisma nie mogliśmy uwzględnić równomiernie.

POBÓR. Zeszłoroczna komisja poborowa wystawiła smutne świadectwo rozwojowi fizycznemu naszej ludności. Charłactwo niemal ogólne, zdrowych i miarę wytrzymujących stosunkowo niewiele, natomiast mnóstwo chorych na płuca lub serce. A jednak, ażeby dopełnić liczby rekruta, przeznaczonego z Warszawy, w braku zdrowych trzeba było brać i chorych, ci zaś, jako niezdolni do pełnienia służby żołnierskiej, będą zwrócenii z pułków. Ponieważ nie zaszło nic takiego w naszym życiu społecznym, coby mogło oddziaływać osłabiająco na fizyczny stan ludności, więc prawdopodobnie nastąpił w dużej mierze dobrowolny i przymusowy odływ zdrowej młodzieży męskiej z kraju.

WYZNANIOWOŚĆ HANDLOWCÓW. Stowarzyszenie pracowników handlowych m. Warszawy dało wyraz obecnego swego nastroju w postanowieniu, że „jego członkowie nie mogą być wyznania mojżeszowego”. Obecnie gdy jego szeregi opuściła młodzież gromadnie, przenosząc się do daleko ruchliwszych i żywszych związków zawodowych, w Stowarzyszeniu zapanowała większość złożona z „pryncypałów”. Stoma głosami z pośród 150 zebranych zdecydowano wyłączenie wyznaniową. Kulturalnie zatem zrobiono skok wstecz — do czasów panowania króla Zygmunta III. Bezpośredni następstwem tego cofnięcia się jest podwyższenie składki rocznej do rb. 10 — chyba nie dla szybszej demokratyzacji towarzystwa.

ROLNICTWO. Centralne Tow. Rolnicze obradowało nad ważną sprawą zalenia (komasacji) gruntów, ponieważ zaś dotyczy ona zarówno obszarników jak małorolnych, więc odnośnie projekt postanowiło rozesłać do wszystkich Kółek rolniczych, zanim przedstawiony zostanie Dumie państwowej. Wobec tłumnego powrotu emigrantów z Ameryki Północnej, skąd wypędził ich brak pracy, będący rezultatem przesilenia ekonomicznego, Centr. Tow. Roln. postanowiło utworzyć biuro wyszukiwania zajęć dla powracających. Zamierza ono również zorganizować komisję, której staraniem będzie zbieranie statystycznych danych o urodzajach w kraju i dostarczanie tego materiału 6 razy do roku. Założone przezeń wyższe kursa rolnicze liczą tylko 38 słuchaczy. Stwierdzając ten brak ich rozwoju, zaznaczono niezbędnosć takich uczelni dla dobra społeczeństwa. Objąsniiono również zebranych o najnowszych postępkach medycyny weterynaryjnej w zakresie szczepień seroterapii w zestawieniu z nową ustawą, która ma być wprowadzona z dniem 14 Stycznia r. b. Na posiedzeniu wydziału hodowlanego zastanawiano się nad doniosłością związków kontroli obór u nas, złożono sprawozdanie z delegacji hodowli koni, mówiono o owczarstwie w dobie obecnej i o potrzebie zrzeszania się hodowców owiec, oraz o najnowszych kierunkach hodowli trzody w Niemczech.

BIURO POŚREDNICTWA MIĘDZY UCZONYMI zostało założone przy redakcji *Przeglądu filozoficznego*. Uczni specjaliści często wzajemnie potrzebują swych usług; biuro ma właśnie je ułatwiać. Żądający jakiegoś wyjaśnienia pisze list z zapytaniem do redakcji, ta odsyła go natychmiast specjaliście przez siebie wybranemu lub wskazanemu w liście pytającego. Pytania mogą być bezimienne, odpowiedzi muszą być imienne. Lista uczestników biura obejmuje już sto kilkadziesiąt nazwisk uczonych polskich.

WARSZAWSKIE TOW. NAUKOWE, świeżo zorganizowane, ma na celu rozwój i popieranie badań we wszystkich kierunkach oraz wydawanie dzieł naukowych w języku polskim. Program jego działalności obejmuje językoznawstwo, literaturę, historię, filozofię, antropologię, nauki społeczne, matematyczne i przyrodnicze. Praca rozłożona na sekcje, z których każda posiada swoich własnych kierowników. Członkami rzeczywistymi mogą być osoby, posiadające stopnie naukowe, albo znane ze swych prac na polu nauki lub literatury. Towarzystwo ma prawo: a) urządzać peryodyczne zebrania swoich członków, b) ogłaszać drukiem prace swoje w postaci protokółów, pamiętników, wydawnictw zbiorowych, jako też oddzielnych opracowań i dzieł, c) dostarczać swym członkom środków do prowadzenia badań naukowych, d) urządzać wycieczki naukowe, e) ogłaszać konkursy, f) urządzać wykłady i odczyty publiczne, g) utrzymywać biblioteki, zbiory, gabinety i pracownię.

WALKA Z RAKIEM. Straszna ta choroba, która corocznie, o ile wnosić można z niedokładnych statystycznych danych, zabiera w Europie do 200,000 ofiar, a w samem Królestwie Polskiem 7,000, pozostaje dotychczas w istocie swjej mało znaną. Trudno rozpoznać ją w początkach jej rozwoju i dotąd poza drogą operacyjną nie wiadomo, jak leczyć, a i operacja w późniejszym przebiegu choroby nie bywa skuteczną.

Zagranicą, a przedewszystkiem w Niemczech, powstały już liczne stowarzyszenia do walki z rakiem; należą do nich nie tylko lekarze, choć oni naturalnie organizują je i kierują niemi. W wielkich miastach, jak Berlin, Paryż Londyn, potworzyły się instytuty, komitety, pracownie zajęte wyłącznie badaniem natury tej choroby i zorganizowano całe zastępy ludzi do walki z nią. Jest to wróg, który podchodzi swą ofiarę skrycie, o swjej obecności dając wiedzieć wtedy, kiedy już tak się usadowi, że go wyrzucić nie można. Potęgę swą jednak zawdzięcza głównie niewiedomości ludzkiej: pierwszych jego objawów nie poznajemy zazwyczaj, przypisując je zawsze czemu innemu, a w tem stadium pierwotnem złowrogie jego działanie na tkanki ciała, dałoby się może zniweczyć; walka więc z rakiem, polega nie tylko na badaniu choroby i jej przejawów, lecz również na jak najszerszem popularyzowaniu wiadomości o niej i pierwszych objawach.

W Warszawie na początku 1906 r. powstał komitet „w celu badania i leczenia choroby zwanej rakiem”. Członek tego komitetu, dr. Józef Jaworski, wystąpił na zjeździe przyrodników i lekarzy we Lwowie w lipcu roku zeszłego z wnioskiem zorganizowania w większych środowiskach miejskich na ziemiach Polski „Ligi do walki z rakiem” i utworzenie jednego komitetu centralnego dla kierownictwa, organizacji i zespolenia całej pracy. Wniosek oczywiście został przyjęty a Warszawę wybrano na siedzibę komitetu centralnego. Zadanie będzie on miał niezwykle trudne. W kraju naszym wszelka praca publiczna choćby związana z najżywniejszymi interesami społeczeństwa, rozbija się o bynajmniej nie podwodną skałę lenistwa i obojętności ogółu; stąd też idzie brak najważniejszej dla niej podstawy — środków. Zagranicą walczącym z rakiem dopomagają rządy, pieniędzmi popiera ich publiczność; my zaś, którzy tylko na siebie samych liczyć możemy, jesteśmy materialnie wyczerpani i moralnie nie mniej też osłabli, nie posiadamy przytem ani uczelni wyższych, ani pracowni odpowiednich. Komitet centralny proponuje utworzenie komitetów prowincjonalnych i dużego sztabu korespondentów. Cała praca ma być zorganizowana w działy; każdy dział ma mieć swoich kierowników, działy będą następujące: 1) badań powstawania przyczyn rozwoju choroby; 2) leczenia; 3) badań pierwotnych objawów; 4) zbierania klinicznych wiadomości o przebiegu choroby; 5) statystyczny. Ten ostatni będzie komitet centralny sam prowadził. Wiadomości, jakie dwa razy do roku będą mu nadsyłane,

będzie opracowywał a wnioski komunikował członkom i ogłaszał.

Przewodniczącym komitetu jest dr. Mikołaj Reichman, następcą dr. Jaworski, sekretarzem dr. Żurakowski.

NOWE KSIĄŻKI.

Wszystkie książki, nadesłane do redakcji naszej, pomieszczamy w spisie bibliograficznym. Wybrane z nich, zbogacające kulturę polską poważnymi nabytkami, rozbieramy w naszym miesięczniku. Posiadające zaś szczególną wartość wprowadzamy pod obrady na wieczorach dyskusyjnych Towarzystwa Kultury Polskiej.

Nakładem Gebethnera i Wolffa:

A. Brückner: „Dzieje literatury polskiej w zarysie“, wyd. 2, 2 t., str. 485 i 499, Warszawa, 1908. r. 5.

I. Chrzanowski, H. Galle, S. Krzemiński: „Wiek XIX, Sto lat myśli polskiej, życiorysy, streszczenia i wyciągi“, 3 t. str. 480, 456 i 526, Warszawa, 1907. Każdy tom po r. 1 k. 80.

S. Koszutski: „Podręcznik ekonomii politycznej“, str. 365, Warszawa, 1907. r. 1 k. 20.

T. Raleigh: „Elementarne zasady polityki“ (tłom. dr. J. Polak), str. 160. Warszawa, 1907, k. 60.

B. Koskowski: „Polityka gminna“, str. 237. Warszawa, 1907, r. 1 k. 20.

Biblioteka filozoficzno-społeczna:

G. Séailles: „Demokracja i oświata“ (tłom. K. Drzewiecki), str. 249, Warszawa, 1907. r. 1.

— „Nauka i wolnomyślność“, rozprawy, listy i mowy M. Berthelota, F. Buissona, J. Clemenceau, G. Séaillesa i M. Vernesa (tłom. K. Drzewiecki), str. 240, Warszawa 1907.

K. Renouvier: „O obowiązkach społecznych człowieka i obywatela“ (tł. K. Drzewiecki) str. 220, Warszawa, 1907. r. 1.

Biblioteczka Społeczna:

S. Wojciechowski: „Ruch współdzielczy i jego rozwój w Anglii“, str. 155, Warszawa, 1907, k. 60.

E. Abramowski: „Idee społeczne kooperatywności“, str. 61, Warszawa, 1907, k. 30.

K. Gide: „Przyszłość kooperacji“ (tłom. Z. Kosiewicz), str. 44, Warszawa, 1907, k. 30.

— „Znaczenie idei solidarności w programie ekonomicznym“ (tłom. Z. Kosiewicz), str. 32, Warszawa, 1907, k. 15.

A. D. Bancel: „Kooperatywność“ (tłom. Z. Kosiewicz) str. 192, Warszawa, 1907, k. 90.

J. Beck: „Współdzielność jako program życiowy“, str. 48, Warszawa, 1907, k. 20.

Prosimy o nadsyłanie nam książek, broszur, czasopism i wszelkich druków, nawet nieposiadających literackiego znaczenia, ale stanowiących materiały do badania kultury polskiej.

DARY DLA TOW. KULTURY POLSKIEJ. Grudzień:
Z. P. D. na Dom Ludowy rb. 265 k. 44.
Raabe na sekcję oświatową rb 500.
Józef Kolski na sekcję społeczną rb. 100.

Nakładem Towarzystwa Kultury Polskiej
wyszedł

DZIENNIK

na rok 1908

obejmujący, obok kalendarza i notatnika, najpotrzebniejsze informacje, zawarte w następujących rubrykach: główniejsze daty z dziejów polskich, dni nieprotestowe i niesądowe, wiadomości statystyczne, miary i wagi, opłaty stemplowe, obliczenia najwycześniejszych powierzchni, poczta, telegraf, telefony, koleje, instytucje kupieckie, instytucje kredytowe, kasy pogrzebowe, posagowe, stow. współdzielcze, szpitale, tow. sportowe, kluby, biblioteki, wystawy, prasa, tow. naukowe, tow. artystyczne, szkoły, teatry, wskazówki pomocy doraźnej, spis towarzystw polskich i związków zawodowych, zalegalizowanych w rząd. gub. warsz. Format kieszonkowy, wydanie wytworne, oprawa gustowna. Cena dla członków Tow. kop. 50, dla nieczłonków kop. 60, przesyłka rekomendowana kop. 10.

Świeżo opuściły prasę:

DZIEJE MYŚLI

Tom I, z. 1: O rozwoju metod badań naukowych. opr. *Wł. Heinrich*.
Wiedza ludów pierwotnych „ *L. Krzywicki*.
Dzieje astronomii . . . „ *S. Kramsztyk*.
Rys rozwoju fizyki . . . „ *L. Bruner*.
Warszawa, 1907 r., str. XXXI+296 z 82 ilustr. Cena 1 rb. 50 kop.

Tom II, z. 1: Historia ogólnej nauki o ziemi. „ *W. Nałkowski*
Dzieje nauk biologicznych „ *J. Nusbaum*
Historja nauk antropologicznych. „ *L. Krzywicki*
Warszawa, 1907 r., str. 470 z 40 ilust. i 2-ma mapami. Cena 2 rb.

Skład gł. w Księgarni Naukowej w Warszawie, Krucza 44, tel. 4961.

Wkrótce wyjdzie:

Część V Poradnika (Świat i człowiek) w wydaniu 2-m, rozszerzonym.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odnośnienie lub przesyłkę pocztową 25 kop. rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcji: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 5126.

Druk J. Sikorskiego w Warszawie, Warecka 14.

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Uruchomienie społeczeństwa. — Prawo grabieżców. — Towarzystwo kultury polskiej. — Sądownictwo w Królestwie Polskiem. — Uniwersytet ludowy w ziemi Radomskiej. — Oświata w Galicyi. — W Stowarzyszeniach. — Powrotna fala wychodźstwa polskiego. — Styczeń w Towarzystwie Kultury Polskiej: odczyty, wieczory dyskusyjne. — Odezwa. — Kronika. — Wiadomość o ogólnem zebraniu T. K. P. — Ogłoszenia. — Dary dla T. K. P.

Uruchomienie Społeczeństwa.

Trzeba uznać i do rachunków naszego życia wciągnąć smutny fakt, który przez pewien czas pokrywały mgły złudzeń, a który obecnie stanął przed nami zupełnie odsłonięty: suma energii kulturalnej, którą wydobyliśmy z siebie po uzyskaniu większej swobody działania, nie odpowiedziała przypuszczeniom i nadziejom poprzedniej epoki, w której byliśmy skazani na zupełny bezwład. Wierzyliśmy wszyscy mocno, że gdyby tylko warunki zewnętrzne otworzyły nieco szersze ujście naszym pracom i zabiegom, wylałyby się tem rozwarciem taka masa sił czynnych, że one wkrótce przetworzyłyby i nowymi pierwiastkami zubożyły cały ustrój społeczeństwa. Po dwu latach doświadczenia widzimy, że to było tylko piękne rojenie. Największa ilość tej energii wylałowała się w przedsięwzięciach rewolucyjnych, burzycielskich, zamętnych i bandyckich, natomiast ruch twórczy i organizacyjny objawił się słabo i rozwija się wolno.

A sama jego istota wewnętrzna przedstawia jeszcze większe ubóstwo, niż oznaki zewnętrzne. Na mocy ustawy z r. 1906 zalegalizowano w guberni warszawskiej (która przewyższa swą żywotnością wszystkie inne) do 1 Października r. z. 165 stowarzyszeń i związków zawodowych. W rozdziale na grupy największa ilość (31) przypada na stowarzyszenia zawodowe mieszane, dalej idą robotnicze (27), towarzystwa i kasy wzajemnej pomocy (14), rolnicze (12), artystyczne (12), oświatowe (10) i t. d. Może takie rozgałęzienie dążeń narodu niezupełnie godziło się z jego potrzebami; może liczba zrzeszeń w niektórych guberniach była zbyt małą (w radomskiej 36, w łomżyńskiej 35, w suwalskiej 11 i t. p.); ale nawet te organy pracy społecznej wytworzyłyby niewątpliwie dużo dobra i pożytku, gdyby ich działalność była dostatecznie

natężoną a nadewszystko, gdyby była rzeczywiście zbiorową. Niestety, tak nie jest. Nasze badania i spostrzeżenia przekonywają, że we wszystkich instytucjach, które zrodziły się z zapału i potrzeby czynu, oswobodzonego od skrępowań zewnętrznych, po chwilowych mocnych wybuchach ogień przygasał i płonie tylko w gorętszych jednostkach. I to właśnie jest objawem najsmutniejszym. W okresie ucisku i niemocy, kiedy nawet wszystka krew naszych żył była ścięta mrozem strasznej zimy, zdawało się nam, że niech tylko zaświeci i przygrzeje najstabsze, chociażby jeszcze nierozpowite z chmur słońce, cała niwa naszego życia natychmiast zazieleni się, zadrga tętnem sił potężnych i płodnych, że my tłumem pośpieszymy do uprawiania jej, że raczej zbraknie miejsca dla skwapliwych rąk, niż chętnych do pracy. Omyliliśmy się. Długa niewola sparaliżowała nas. Przy każdym warsztacie, przy każdym pługu społecznym widzimy bardzo niewielu robotników, którym ogół przypatruje się biernie, obojętnie, czasem klaszcze a częściej na wołanie o pomoc odpowiada ziewaniem. We wszystkich, z takim uniesieniem założonych stowarzyszeniach — oświatowych, zawodowych, robotniczych, artystycznych — osiadła martwa cisza, przerywana rozpaczliwym krzykiem budzących ospałość i podniecających lenistwo. We wszystkich maszynach pracy społecznej koła obracają się wolno lub stoją nieruchomo. W samej Warszawie posiadamy około 90 czasopism, między któremi dziesiąta część nie pokrywa prenumeratą swych kosztów i których abonenci ciągle zmniejszają swój zastęp. Mamy w samej Warszawie 167 drukarni próżnujących i 271 księgarń oczekujących poprawy od miłosierdzia losu. Mamy w kraju 200 kilkadziesiąt nowych towarzystw, których członkowie ani razu nie widzieli się nawet w połowie swej liczby i których zarządy daremnie pobudzają ich do czynu. Mamy kilkanaście zorganizowanych wykładów popularnych, na które trzeba usilną namową ściągać słuchaczy. Słowem, nasza nawa społeczna z burzliwej głębi wpadła teraz na skalistą mieliznę, z której nie może się wydostać na prąd wartki.

Nie lekceważąc tam i utrudnień pracy społecznej ze strony jej warunków zewnętrznych, trzeba przyznać, że za wiele i za często usprawiedliwiamy ich wpływem naszą ociężałość. Za pobłażliwie również rozgrzeszamy się z niej brakiem czasu, pochłoniętego obowiązkami zawodowymi i niemożnością zaoszczędzenia go dla bezpłatnej służby publicznej. Pamiętajmy, że prawie cały samorząd Anglii dokonywa się taką służbą, że tam około pół miliona obywateli pracuje bezinteresownie w radach i komisjach parafij, hrabstw, okręgów i t. d i nie myślmy wcale, ażeby nasza ofiarność trudów dla instytucji społecznych dorównywała tej, którą poświęcają narody kulturalne.

Pierwszą tedy potrzebą i koniecznością naszego życia jest uruchomienie i powołanie całego społeczeństwa do udziału w rozwoju kultury narodowej. Je-

dnostkowe wysiłki mogą nam dać szereg przykładów cnoty i zasługi obywatelskiej, ale nie dadzą wielkiej sumy dorobku duchowego i materialnego, który może być zdobyty tylko siłami zbiorowemi. Stworzenie, uprawnienie i powierzenie umiejętnemu kierownictwu jakiejś instytucji, opracowanie ustawy i wybranie zarządu — jeszcze niczego nie zapewnia. Jeśli życie narodu jest pracą i walką, to ani pierwsza nie może być dokonana przez samych przewodników, ani druga przez samych wodzów. Kultura jest wynikiem pracy i walki całej masy społecznej.

PRAWO GRABIEŻCÓW.

A więc pod pręgierzem hańby stanął nie tylko rząd pruski, ale także przedstawiciele narodu i to ci właśnie, którzy się mienia stróżami jego najświętszych i najczystszych uczuć: Sejm pruski, którego większość przyjęła obyczaję zwykłej bandy rabusiów, uchwaliła prawo (!) wywłaszczenia z ziemi Polaków, ograniczone tymczasowo do 75,000 hektarów i do 275 milionów wydatku. Szereg publicznych potępień tego gwałtu, wywołany odezwą H. Sienkiewicza, na którą, niestety, odpowiedzieli przeważnie Francuzi, nie zachwiał wcale odwagą bandytów parlamentarnych do popełnienia zbrodni. Nieraz już w historii służyliśmy i zapewne jeszcze służyć będziemy za dowód, do jakiej granicy może się posunąć rozbój polityczny i obojętność moralna Europy. Ale od wywłaszczenia nas w ostatnim rozbiorze Polski grabież pruska obszywała swą przemoc przynajmniej łalami prawa. Dziś znowu stanęła ona przed światem w całej swojej odrażającej nagości i dzikim bezwstydzie. Koło polskie w sejmie złożyło tylko ogólny protest, którego jednak ochłodzone parlamentarnie wyrazy nie wypaliły dostatecznie piętna sromoty na wytartych czołach krzyżaków.

„Składamy tutaj—powiedziano w nim—i wobec całego świata cywilizowanego uroczyste zastrzeżenie i uroczysty protest przeciw aktowi gwałtu, który ta sprawa przedstawia. Gorzka i bezwzględna krzywda, którą rząd i większość zamierzają wyrządzić bezbronnej mniejszości w państwie, musi się sama

przez się zemścić na sprawcach i rzecznikach swoich. Narzuconą nam walkę o naszą ziemię ojczystą, w której spoczywają kości przodków naszych i z którą wiążą się wspomnienia naszej historycznej przeszłości, podejmiemy z niezłomną odwagą.

Przeświadczenie, że walczymy za dobrą, sprawiedliwą i szlachetną sprawę, oraz ufność w wyroki Opatrzności Boskiej, która stoi ponad władcami tego świata, doda nam siły i męstwa, aby i ten nowy zamach zwycięsko odeprzeć.

Czem jako naród jesteśmy, tem chcemy pozostać i pozostaniemy“.

Nie na tem, zdaje się, koniec „wzmacniania Niemczyzny na wschodnich kresach“. Państwo, które tylko w nieprzewyciężonej potędze materialnej uznaje tamę dla swych zdrożności, nie zawaha się z pewnością w posuwaniu ich dalej, dopóki jedynym ich oporem będzie bezsilny protest ofiar i słuszna zgroza ich przyjaciół. Polacy nie posiadają żadnej siły, więc wyrzuci są z wszelkiego prawa: wolno ich krzywdzić, wyganiać z gniazd ojczystych, tępić — a nikt nie zastoni ich od śmierci i nie obroni od strącenia żywcem w grób, chyba tylko położy wieniec lub rzuci grudkę ziemi na ich trumnę. Do takiego jedynie współczucia zdolny jest świat dumnej i wspaniałomyślniej kultury wobec morderstwa narodów, ten sam świat, który na całej swej przestrzeni pilnuje czujnie, ażeby najmniejszy okrucieństwo i najnędzniejsza resztką życia jednostki nie zostały jej wydarte i ażeby najniezwyklejszy sprawca tych przewinień nie uszedł zastużonej kary.

TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ.

3. ODDZIAŁ NA PELCOWIŹNIE.

Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej na Pelcowiźnie otworzony został 14 Stycznia 1907 roku; członków zapisało się 139, przeważnie robotników fabryk miejscowych i pracowników kolejowych. Z tej liczby ubyłła znaczna część skutkiem: powstania Oddziału na Nowem Brudnie, do którego przenieśli się członkowie tam zamieszkali, utworzenia się Związku Chrześcijańskiego, który również odciągnął niektórych członków i z powodu licznych aresztowań i zesłań z pośród robotników.

Obecnie (w Grudniu) suma członków nie dochodzi 100.

Oddział przedewszystkiem zajął się utworzeniem czytelnicy i biblioteki. Zaprenumerowano 11 pism codziennych i tygodniowych i 1 miesięcznik. Czytelnia otwarta codziennie wieczorami, a w niedzielę i święta również w godzinach popołudniowych. Oprócz czasopism znajdują się w niej gry takie, jak: szachy, warcaby i forteca.

Biblioteka posiada dotychczas zaledwo 500 tomów dzieł różnej treści, przeważnie beletrystycznych. Czytelnicy dorośli opłacają 10 kop. miesięcznie, a dzieci 5 kop. miesięcznie od jednej książki.

Urządzono kilka odczytów, zabaw i przedstawień amatorskich z przeznaczeniem dochodu na korzyść Oddziału lub też szkoły miejscowej dwuklasowej.

Szkoła ta, otworzona w r. 1906, z początkiem bieżącego roku szkolnego została oddana pod opiekę Tow. Kult. Polskiej. Zarząd Oddziału powołał przez wybory Radę, która mając nadzór nad ogólnym kierunkiem szkoły, jednocześnie zabiega o materyalne dla niej środki. Posiada ona trzy oddziały pod przewodnictwem 3-ch nauczycieli i jednej nauczycielki; dzieci uczęszcza 177. Opłata za naukę wynosi w oddziale I — 75 kop., II — 1.00 kop. i III — 1.50 kop.

Dzieci uczęszczałyby znacznie więcej, gdyby nie to, że pewna część mieszkańców Pelcowizny objawia niechęć do Tow. K. P., a szkołę uważa za bezbożną, gdyż niema

w niej księdza. Tymczasem religia wykładana jest przez nauczycieli we wszystkich oddziałach, a księdza niema dla tego, że pomimo usilnych starań przez cały rok zeszyły i na początku obecnego, żaden nie chciał podjąć się uczenia religii, bądź z powodu znacznego oddalenia od Warszawy (na miejscu kościoła niema), bądź też i przeważnie z powodu wrogiego usposobienia duchowieństwa dla szkoły pod egidą T. K. P. To też niektórzy rodzice wyczekują otwarcia szkoły przez Związek Chrześcijański robotniczy, a tymczasem wołają wcale dzieci do szkoły nie posyłać.

Władze rządowe nie robiły bezpośrednio żadnych trudności, ani szykan, ale dzięki częstym aresztowaniom wśród klasy robotniczej, a zwłaszcza aresztowań nieopartych na żadnej podstawie, gdyż nieraz dotyczących ludzi nawet wrogo lub obojętnie zachowujących się wobec wszelkiej działalności społecznej, rzucono taki postrach, że wszyscy wprost boją się nawet przychodzić do czytelnicy i na zwykłe posiedzenia Oddziału.

Ta okoliczność jest powodem, że działalność nasza musiała uleść pewnemu obumarciu i ogranicza się jedynie do podtrzymywania tego, co jest, a w najbliższej przyszłości nie mamy nadziei, ażeby Oddział nasz rozwijał się należycie.

4. ODDZIAŁ W BRWINOWIE.

Oddział nasz, założony 12 Stycznia 1907 r., obecnie liczy 48 członków.

Działalność jego ujawniła się w kilkunastu zebraniach, wypełnionych: odczytywaniem mów i sprawozdań z działalności T. K. P. w Warszawie oraz Oddziałów prowincjonalnych.

Utworzono biblioteczkę, zaopatrzoną w książki, treści przeważnie początkowo naukowej, z których dosyć chętnie korzystają nie tylko członkowie Oddziału.

Projektowano: rozpoczęcie nauki czytania i pisania dla analfabetów dorosłych, urządzenie odczytów i stałych wykładów, założenie w skromnych rozmiarach domu ludowego, który, będąc wspólną uczelnią, byłby zarazem ogniskiem życia społeczno-towarzyskiego włościan i robotników.

Projekty te były serdecznie przyjęte przez członków Oddziału i ogół mieszkańców, a urze-

czywistnione bezwątpienia przyniosłyby wiele dobra; ale warunki na to nie pozwoliły.

Władze utrudniały pracę Oddziału wymaganiem marek do każdego podania, pociąganiem do odpowiedzialności za spóźnione zawiadomienia, przysyłaniem na wieś strażników, którzy, zjawiając się przed każdym zebraniem, szerzyli popłoch, rozdmuchywany przez nieuczciwych przeciwników Oddziału, a członków Demokracji Narodowej.

Z otoczenia społecznego przeważna część zachowuje się całkiem biernie względem ruchu oświatowego, część znowu, niezycliwie usposobiona dla naszego Oddziału, prowadzi systematyczną przeciw niemu naganę.

Wszystkie te przeszkody możnaby pokonać, gdyby Oddział posiadał środki materyalne, odpowiadające jego potrzebom i zadaniom.

5. ODDZIAŁ W JÓZEFOWIE.

Oddział nasz rozpoczął działalność w Kwietniu r. z. i liczy do tej pory 69 członków. Ponieważ składa się z pracowników fabryki, ludzi przeważnie umiejących czytać i pisać, przeto siły swe wytężył w kierunku rozpowszechniania wiedzy, a także przyzwyczajania do godziwych rozrywek.

Mieliśmy dotąd szereg odczytów z dziedziny nauk przyrodniczych i społecznych, a także urządzamy przedstawienia amatorskie.

Z władzami do tej pory zatargu nie mieliśmy, a miejscowy ogół i administracja fabryki popiera nas w pracy. Ponieważ w fabryce wre obecnie (od Października do Stycznia) praca t. zw. kampanijna, przeto ruch w Oddziale z konieczności ustał i dopiero w końcu Stycznia r. p. mamy zamiar spopularyzować odczyty opracowane przez Zarząd T. K. P.

Przeszkodą w normalnej naszej działalności jest brak prelegentów i własnego lokalu, lokal jednak mamy obiecany przez Zarząd fabryki po wykończeniu nowej Szkoły, a także pomoc w urządzeniu biblioteki i czytelnicy.

Oddział nasz już posiada własną latarnię czarnoksiężską, ale zachodzą trudności w dostaniu dyapozytywów.

6. ODDZIAŁ W SZADKU.

Oddział nasz liczy już 32 członków czynnych. Obecne wszakże warunki życia oddziaływają przygnębiająco. Brak przytem

u nas ludzi, którzyby mogli lub chcieli wziąć udział w pracy społecznej. Ale wszystko to nas nie zraża: idziemy śmiało, nie bacząc na trudności i krakania—pod hasłem: „więcej światła dla ludu“.

Mieliśmy kilka pogadarek i jeden odczyt, wygłoszony przez p. Mogilnickiego. Czytelnicтво wśród członków idzie nieźle, książek mamy w bibliotece sto kilka, oprócz pożyczonych przez członków, razem 160. Z czasopism otrzymujemy: *Kur. Łódzki*, 3 egz. *Siewby*, 2 egz.; *Wiedzy* 2 egz.; nadto *Gaz. Nową*, *Echa Piotrk.* i *Społeczeństwo*, ofiarowane przez p. Kurnatowskiego. Wnieśliśmy podanie do gubernatora o zatwierdzenie czytelnicy, lecz dotychczas żadnej odpowiedzi nie otrzymaliśmy.

Lud nasz, przyzwyczajony do pokory i do cierpienia, nie bardzo wierzy w oświatę i ciężko mu temu tylko, co ksiądz zachwala z ambony.

7. ODDZIAŁ W CIECHANOWIE.

Założony został dn. 27 Stycznia 1907 r.; liczy 205 członków — 150 mężczyzn i 55 kobiet. Działalność swą rozpoczął od szeregu odczytów: (Wojciechowski, „O kooperacyi;“ Tyszką, „O podatkach;“ Dębski, „Mieszczenie, włościanie i szlachta w dawnej Polsce;“ Konopnicki, „Kwestya rolna;“ Popkowski, „O Szwajcaryi;“ Dębski, „O początkach cywilizacyi;“ Cienkowska, „Rozwój życia na ziemi;“ stud. med. N. N., „Budowa ciała ludzkiego;“ Tyszką, „Co to jest demokracja?;“ Weychert, „O kooperatywach“). Odczyty te (od Października r. 1906 do Czerwca r. 1907), były bezpłatne i cieszyły się powodzeniem; wygłoszono je w wynajmowanej sali miejscowej straży ogniowej (około 100 miejsc siedzących i 50—60 stojących).

Od Marca do Czerwca r. 1907 były czynne kursy dla analfabetów dorosłych, prowadzone bezinteresownie przez grono inteligencyi. Z nauki (bezpłatnej) korzystało około 100 młodzieży płci obojej, wyłącznie prawie młodzieży wyznania; osobny komplet z uczniów chrześcijan 26 osób; w liczbie uczniów dużo było terminatorów.

Od Kwienia do 1 Lipca r. 1907 był czynny klub dla członków Oddziału T. K. P.

1 Sierpnia z inicjatywy członków Oddziału założone zostało Stowarzyszenie Spożywcze

„Kultura,“ które korzysta z własnej ustawy i rozwija się samodzielnie.

1 Września założony został Dom ludowy, prowadzony dotychczas przez Zarząd Oddziału. Mieści się tu czytelnia pism i wypożyczalnia książek, jest przystępna restauracja i bufet (bez wódki); do użytku codziennego są gry (szachy, warcaby etc.) prócz kart; co niedziela i święto odbywają się wieczorki rodzinne według programu.

1 Września. Uroczyste otwarcie Domu ludowego. Wieczór. Zabawa taneczna.

8 Września. Wieczorek muzyczny (śpiew, deklamacja).

14 Września. Zabawa taneczna.

15 „ „ „ dla uczniów i uczennic szkół w Pszczelinie i Kruszyńku. (Przez te dni trwała wystawa rolnicza).

22 Września. Wieczorek muzyczny.

29 „ Odczyt Zienkiewicza, „O samorządzie miejskim.“

6 Października. Odczyt M. Blumstejna, „O oku.“

13 Października. Odczyt Kierskiego, — „O Sienkiewiczu.“

20 Października. Odczyt Karpowicza, — „O Sklepiach współdzielczych.“

27 Października. Odczyt Karpowicza, — „Jak będzie zaradzić.“

1 Listopada. Odczyt M. Zienkiewicza, — „O domach ludowych“ (część opisowa i obrazy nikiące z odczytu warszawskiego).

3 Listopada. Zabawa taneczna.

10 „ Koncert (przy udziale nowo-założonego chóru).

19 Października r. z. przy domu ludowym z inicjatywy członków Oddziału założony został chór śpiewaczy, który prawdopodobnie przekształci się na oddzielne stowarzyszenie (artystyczne).

Oddział Tow. Kult. Polskiej w Ciechanowie spotkał się z życzliwością sfer robotniczych, rzemieślniczych i inteligencji miejskiej o dążnościach postępowych. Księża i sfery ziemiańskie nie przystąpiły do Towarzystwa (co do pierwszych bez żadnego wyjątku, co do drugich z nielicznymi wyjątkami). Na misjach, które we Wrześniu i Październiku r. z. mieli* redemptoryści, wyraźnie, a nawet brutalnie zaznaczono wrogi nastrój duchowieństwa

względem Towarzystwa. (Naprzykład, członkowie Tow. Kultury mają się smażyć w piekle z etykietą na czole „Kultura“). Wogóle praca Oddziału jest utrudniona ze względu na szczupłe środki materyalne i małe uświadomienie społeczno-kulturalne ogółu.

SĄDOWNICTWO

W KRÓLESTWIE POLSKIM

I. Izba sądowa.

Królestwo Polskie stanowi odrębny okrąg sądowy. Naczelne w nim miejsce zajmuje Izba Sądowa Warszawska. Jest ona 1) instancją apelacyjną w sprawach cywilnych i karnych, 2) izbą oskarżenia w karnych, 3) sądem I-ej instancji w przestępstwach politycznych, a także częściowo w służbowych. Działalność jej przedstawia się w następujących cyfrach (według danych za rok 1906).

	weszło w 1906 r.	osądzono
Spraw karnych.		
I instancji { co do przestępstw stanu.	681	475
{ co do spraw ogólnych .	5	3
apelacyjnych	1894	2326
prywatnych	306	322
w izbie oskarżeń	4047	4133
Ogółem	6933	7259
Spraw cywilnych.		
apelacyjnych	2351	2613
prywatnych	936	898
Ogółem	3287	3511

Skład osobisty Izby Sądowej obejmował w r. 1906—168 osób. W tem: 87 urzędników, zajmujących posady sądowe, 15 kandydatów do posad sądowych i 66 urzędników kancelaryjnych, komorników i woźnych.

Śród owych 87, stanowiących główne ciało instytucji, jest tylko 1 katolik (pomocnik sekretarza), 12 protestantów a 70 prawosławnych. Zaznaczyć należy szczególny fakt, że z 48 (prezesów i członków Izby) tylko jeden ukończył uniwersytet warszawski, gdzie wykładany jest kodeks Napoleona, obowiązujący u nas w kraju, podczas gdy na wszechnicach Cesarstwa uczą tylko X tomu praw, obowiązującego w całej Rosji z wyjątkiem Finlandyi, prowincyj Nadbałtyckich i południowych powiatów Besarabii. Dla ścisłości również win-

niśmy dodać, że jedyny katolik Izby Sądowej został w r. b. mianowany rejentem, tak że ona obecnie nawet tej maleńkiej domieszki wyznaniowej nie posiada. Wreszcie i to zauważyć trzeba, że jednym z sekretarzów tej najwyższej instytucji sądowej jest człowiek z wykształceniem średnim (gimnazjum wojskowe).

2. Sądy Okręgowe.

Jest ich w kraju tyle, ile gubernij. Kompetencyi ich podlegają wszystkie sprawy, niewchodzące w zakres Sądów pokoju, gminnych, handlowych i duchownych, a także sprawy rozwodowe wyznania mojżeszowego. Działalność ich wyraża się w następujących cyfrach z r. 1906:

	weszło	osądzono
1. Warszawski.		
Spraw karnych	7510	8326
cywilnych	7554	8203
2. Płocki.		
Spraw karnych	1185	1240
cywilnych	864	865
3. Kaliski.		
Spraw karnych	1861	2015
cywilnych	1114	1069
4. Kielecki.		
Spraw karnych	2117	2245
cywilnych	1392	1301
5. Piotrkowski.		
Spraw karnych	4860	5272
cywilnych	5340	5116
6. Radomski.		
Spraw karnych	1804	1824
cywilnych	1458	1484
7. Lubelski.		
Spraw karnych	3076	3438
cywilnych	2236	1977
8. Siedlecki.		
Spraw karnych	2343	2841
cywilnych	990	831
9. Łomżyński.		
Spraw karnych	1745	1790
cywilnych	755	762
10. Suwalski.		
Spraw karnych	1437	1493
cywilnych	824	762

Do największych więc Sądów należą: warszawski, piotrkowski i lubelski; do najmniejszych: płocki i suwalski.

Gdzieindziej mówić będziemy o stopniu przestępczości naszego społeczeństwa; tu wszakże wyjaśnić winniśmy, że znaczną część

spraw karnych stanowią skierowywane przez prokuratorów do Sądów Okręgowych dla umorzenia.

Tak np. na ogólną ilość 7510 spraw karnych, wniesionych do Sądu Okręgowego warszawskiego, 5150 należy odnieść do tej kategorii. Podobny stosunek zachodzi w innych okręgach.

Fakt, że najmniej spraw cywilnych wniesiono do Sądów łomżyńskiego i suwalskiego, tłumaczy się naprzód tem, że obie gubernie mają charakter przeważnie rolniczy, większość zaś spraw tego rodzaju ma podkład handlowy i przemysłowy, powtóre, że są najstabilniej zaludnione.

Z 37 prezesów i wiceprezesów tylko 2 ukończyło Uniwersytet warszawski; reszta kształciła się w Cesarstwie. Śród 27 wiceprezesów było tylko 2 katolików — zajmujących te posady od 25 lat — i ci odbyli swe studia w Cesarstwie.

Co do członków Sądów Okręgowych, to 17 ukończyło Uniwers. warszawski, 2 Szkołę Główną — 100 zaś wyższe zakłady w Cesarstwie, a 1 sędzia — Razańskie Seminarium duchowne. Prawosławnych jest 103, katolików 13.

Z 39 etatów sekretarzy Sądów Okręgowych 26 zajmują katolicy, 8 prawosławni; 22 sekretarzy posiada wykształcenie uniwersyteckie (prawosławnych 2).

Pomocników sekretarzy było 92; w Warszawie 24 — z nich 23 ze stopniem uniwersyteckim. Na prowincyi posady te są zajęte przeważnie przez osoby, nieposiadające dyplomu uniwersyteckiego z wyjątkiem Sądu kieleckiego. Rosyan wśród pomocników sekretarzy jest 10 proc., reszta przypada na żywoity miejscowe.

Urzędników kancelaryjnych w Sądach Okręgowych było 118 etatowych, 221 najemnych. Woźnych 113 etatowych — 22 najemnych. Archiwaryuszów 10, pomocników ich 2. Tłomaczy przysięgłych 7.

W Warszawie śród urzędników kancelaryjnych pracuje 12 kobiet.

3. Sąd Handlowy.

Istnieje tylko w Warszawie; w pozostałych okręgach sprawy handlowe podlegają kompetencyi sądów zwykłych.

Działalność Sądu Handlowego wyraża się w następujących cyfrach:

	do r. 1906 po- zostało	w r. 1906 weszło	w r. 1906 osądzo- no
Spraw ogólnych	2409	3531	3115
upadłościowych	156	42	40
Ogółem	2563	3573	3155

Sąd Handlowy ma członków z nominacji i z wyborów. Prezes i wiceprezes są mianowani (obaj prawosławni): jeden z nich ukończył Uniwersytet warszawski, drugi w Cesarstwie. Członków-nominatów jest 4: 2 prawosławnych 1 protestant, 1 katolik, wychowaniec Szkoły Głównej, pozostali ukończyli Uniwersytet warszawski.

Sędziów wybranych przez kupców było 14, w tem 7 katolików, 1 prawosławny, 1 protestant i 5 żydów. 4 otrzymało wyższe wykształcenie, 9 średnie, 1 domowe.

Sekretarzy jest 4 — 3 katolików, 1 prawosławny. Wszyscy z wykształceniem uniwersyteckim.

(D. c. n.).

UNIWERSYTET LUDOWY

ZIEMI RADOMSKIEJ.

W zakres działalności U. L. wchodzią następujące prace: a) odczyty pojedyncze lub całe ich serye z nauk przyrodniczych, historii, literatury, filozofii, nauk społeczno-ekonomicznych i prawno-politycznych; b) wykłady systematyczne poszczególnych przedmiotów ze wszystkich działów wiedzy, włącznie z nauką czytania, pisania i rachunków; c) przedstawienia teatralne, wieczory artystyczne, koncerty, deklamacje oraz pokazy z dziedziny nauki i sztuki; d) wypożyczanie książek do czytania w domu i czytelnia pism peryodycznych w lokalu U. L.

Głównym siedliskiem instytucji jest Radom, a oddziałów jego miasta: Ostrowiec i Kozienice, osady: Wierzbiца, Kunów i Tartów, wsie: Starochowice, Stromiec, Wosniki i Bodziechów.

Fundusze U. L., pochodzące z wpisów i składek (po 6 rb. rocznie) członkowskich (rb. 1727 k. 47), ofiar ogólnych i specjalnych

(rb. 1044 k. 62), dochodów z biblioteki (rb. 32 k. 63), odczytów i wykładów systematycznych (rb. 2460 k. 53), oraz przedstawień teatralnych (rb. 1933 k. 60), w roku sprawozdawczym (1906/7) wynosiły rubli 7198 kop. 85. Wydatki, dosięgły sumy rb. 6185 k. 13, remanent w dniu 1 Października r. 1907 wynosił w gotowiznie rb. 1013 k. 72, w ruchomościach gospodarczych i naukowych rb. 1677 k. 5 i w wartości biblioteki rb. 560 k. 40.

Dnia 1 Października r. 1907 U. L. liczył członków 1302.

Od dnia 1 Października r. 1906 do dnia 1 Października r. 1907 wygłoszono 60 odczytów systematycznych: 14 z fizyki, 12—geografii fizycznej, 19 — chemii, 9 — anatomii i higieny i 6 z historii Polski. Odczytów tych słuchało 10672 osoby (9939 członków i 733 nieczłonków). Na wykłady fizyki uczęszczało 2955, geografii fizycznej—2528, chemii—3725, anatomii i higieny—884, historii Polski 580 osób. Średnio przypadało na wykłady fizyki — 211, geografii fizycznej—210, chemii—196, anatomii i higieny—98 i historii Polski 97*). Wykłady ilustrowane były obrazami niknącymi i mapami, przygotowanymi na miejscu lub sprowadzanymi z różnych miejsc kraju i zagranicy.

Odczytów luźnych z różnych działów wiedzy wygłoszono 40, a słuchało ich ogółem 14148 osób (12685 członków i 1463 nieczłonków), średnio po 354 osoby.

Słuchacze odczytów pierwszej i drugiej seryi przeważnie należeli do inteligencji miejscowej, w nieznaczonej zaś części do klasy robotniczej i uczącej się młodzieży.

Oprócz tego prowadzono wykłady rysunków w dni świąteczne i w porze wieczorowej dla terminatorów z różnych zakładów rzemieślniczych. Ogółem było tych lekcji 50, przecięciowo po 20 uczniów na każdej. Rozpoczęto również pogadanki popularno-naukowe dla robotników w salach zakładów fabrycznych.

*) Powtarza się tu zaznaczony już w poprzednim numerze przy Sprawozdaniu warszawskiego Uniwersytetu dla wszystkich objaw najniższej chęci słuchania wykładów z historii Polski, które również wśród odczytów urządzonych w lokalu T. K. P. mają najmniejsze powodzenie. Red.

Sekcja kursów dla analfabetów miała na celu szerzenie oświaty przez naukę czytania i pisania po polsku, rachunków w zakresie 4 działań arytmetycznych, wygłaszanie popularnych pogadarek naukowych, uświadamianie zarówno małoletnich, jak i dorosłych analfabetów, oraz półanalfabetów, wyrobienie doświadczonych nauczycieli i popieranie odpowiednich wydawnictw.

W pierwszym roku swego istnienia sekcyja, zwalczając różnorodne przeszkody, ześrodkowała swe prace w nauce czytania, pisania, rachunków i pogadarek naukowych. Wykłady dla osób dorosłych i małoletnich odbywały się przy udziale 32 nauczycielek i nauczycieli, w 8 szkołach miejskich 4 fabrykach garbarskich, oraz w osobnej szkole koedukacyjnej U. L. dla dzieci. Do szkół uczęszczało 501 osób z klasy robotniczej: 149 dorosłych i 352 małoletnich. W szkole U. L. uczyło się 138 dzieci, czyli razem do 13 szkół, założonych przy udziale sekcyji kursów dla analfabetów, uczęszczało 639 osób dorosłych i małoletnich, prawie wyłącznie z klasy robotniczej.

Wydatki na utrzymanie szkół powyższych wynosiły rb. 458 kop. 93, z czego średnio na jednego ucznia lub uczennicę wypada po kop. 71.8. Do połowy roku sprawozdawczego naukę udzielano bezpłatnie, nadto wydawane były podręczniki jako pożyczki zwrotne; w drugiej zaś połowie roku pobierano jednorazowo wpisowe po kop. 15 od nienależących do liczby członków U. L., z warunkiem nabycia podręczników naukowych na koszt własny ucznia. Wykłady dla dorosłych odbywały się trzy razy tygodniowo w godzinach wieczornych. Każda szkoła była podzielona na dwa oddziały (komplety), t. j. analfabetów i półanalfabetów. Zwracano uwagę, aby na jednego nauczyciela wypadała liczba uczniów nie większa nad 20. Za normę zaś przyjęto miejsc 40.

Zadaniem głównym sekcyji artystycznej U. L. było szerzenie wśród ogółu zamiłowania do sztuki i piękna — wyrabianie smaku estetycznego. Liczyła ona 103 członków czynnych. W 14 występach publicznych grano krotochwile, komedye i dramaty ludowe, ze śpiewami chóralnymi i tańcami przy grze orkiestry własnej.

Z przedstawień artystycznych, na których bywało przecięciowo po 300 osób przeważnie ze sfery robotniczej, osiągnięto rb. 1933 kop. 60. Z sumy tej wydatkowano na opłacenie sali, oświetlenie jej i inne niezbędne potrzeby rb. 1046 kop. 87; przy końcu roku pozostało: w gotowości przelanej do kasy ogólnej rb. 475 k. 48 i w sprzętach (pianino, instrumenty muzyczne, kostiumy, nuty, biblioteka i meble) rb. 411 k. 25.

Biblioteka U. L., składająca się (w d. 1 Października r. 1907) z 1818 tomów, wartości rb. 560 k. 40, utworzona została przeważnie drogą ofiar prywatnych. Według treści dzieli się na następujące grupy: 1) powieści, romanse, opowiadania, poezye i utwory dramatyczne — tomów 616, 2) nauki historyczne — tomów 99, 3) filozoficzne i filologiczne — tom. 628, 4) nauki społeczno-ekonomiczne i prawne — tom. 78, 5) matematyczno-przyrodnicze — tom. 125, 6) wydawnictwa popularno-ludowe — tom. 148, 7) podręczniki szkolne — tom. 66 i 8) czasopisma (roczniki) tom. 58.

Do końca roku sprawozdawczego z czytelnikami przy bibliotece korzystało stale osób 106, z tej liczby 37 z klasy robotniczej. W ciągu roku wydano czytelnikom 124 razy 1564 tomy; jednorazowo brano przeciętnie po 12 książek. Największym powodzeniem cieszyły się następujące dzieła: „Cień miecza“ — Buchanana, „Pigularz“ — Gąsiorowskiego, „Mężczyźni“ — Garborga, „Złudzenia“ — Aera, „O prawdziwej kobiecie“ — Ruskina, „Psychologia miłości“ — Schopenhauera i „Wyzwolenie“ — Wyspiańskiego.

Z wypożyczania książek mogą korzystać tylko członkowie U. L., za opłatą jednorazowo kop. 10 wpisowego. Przy bibliotece otwarta była czytelnia pism peryodycznych, (około 30 warszawskich i prowincjonalnych), nadto utworzono bibliotekę ruchomą popularnych wydawnictw ludowych, z których 20—30 tomików wypożyczano zamiejskimi oddziałom U. L. na czas od 2—3 miesięcy.

W ciągu roku sprawozdawczego wpłynęło na rzecz biblioteki wpisowego i kar za przetrzymanie książek, oraz ofiar rb. 32 k. 63. Wydano na kupno nowych książek, oprawę, druki i t. p. rb. 121 k. 21, czyli rozchód przewyższał przychód o rb. 88 k. 58.

Z zestawienia przytoczonych powyżej cyfr, okazuje się, że Uniwersytet Ludowy ziemi radomskiej już w pierwszym roku swego istnienia, stwierdzając istotną potrzebę podobnego sposobu nauki, rozwinął się nader pomyślnie. Zainteresowanie ogółu tą instytucją nie jest wyłącznie zasługą grupy kierujących nią osób. Pomimo szczerzej chęci służenia dobrej sprawie w mieście prowincjonalnem, pozbawionem niezbędnych pomocy naukowych, nadto przy innych zewnętrznych przeszkodach, grupy kierownicze na nową a nieznaną u nas drogę pracy społecznej napotykały trudności niezwalczone, nie mówiąc o mimowoli popełnionych błędach, które dopiero praktyka usunąć zdoła. Zasługa w rozwoju i podtrzymaniu instytucji leży również w poczuciu moralnem miejscowego społeczeństwa, które usuwając na plan drugi poziome cele, skierowało swe myśli w stronę koniecznych potrzeb duchowych.

Z prowincjonalnych oddziałów U. L. największą żywotnością odznaczył się w Ostrowcu, może dzięki większej ilości inteligencji miejscowej, która przyjęła udział czynny w kierownictwie i pracach kulturalno-oświatowych. Oddział rozporządzał wynajętym lokalem, w którym mieści się czytelnia i wypożyczalnia książek, oraz dwie sale, przeznaczone na wykłady i posiedzenia zarządu. Oprócz tego wydzierżawił lokal teatralny na odczyty i przedstawienia artystyczne. Nader skromne fundusze oddziału pochodzą z dobrowolnych ofiar, składek członkowskich i przedstawień teatralnych. Dzięki energii i gorliwej pracy zarządu członkowie oddziału korzystają z bogatego stosunkowo księgozbioru, składającego się z 2975 tomów, wartości rb. 1044 kop. 87. Książnica przy oddziale ostrowieckim powstała częściowo z ofiar prywatnych i przez nabycie istniejącej przedtem biblioteki publicznej. W czytelni były jeszcze 2 pisma codzienne, 11 tygodników i 4 miesięczniki. Ilość czytelników, wypożyczających książki, wynosiła 237 osób, przeważnie z klasy robotniczej.

Pracę oddziału dzieliły między sobą trzy sekcje: kursów dla analfabetów dorosłych i małoletnich, naukowo-odczytowa i artystyczna.

Z wykładów 2 zawodowych nauczycielek płatnych korzystało 78 dzieci i 33 osoby dorosłe. Nie powiodła się zupełnie próba popularnych pogadanek naukowych z zakresu higieny i pedagogiki dla żon i siostr robotników z powodu braku słuchaczek.

Sekcja naukowo - odczytowa zorganizowała wykłady wieczorne z arytmetyki, geografii, geometrii, fizyki, języka polskiego i rysunków technicznych. Odczytów wygłoszono 9; liczba słuchaczy wahała się między cyframi 150—250. Odczyty przynosiły materialną stratę ze względu na małą opłatę za wejście, wynoszącą zaledwie kop. 5 od osoby.

Sekcja artystyczna zasilala stale szczupłe fundusze oddziału. W okresie sprawozdawczym urządzono 5 wieczornic i 4 wieczory artystyczne. Odbywały się one wyłącznie z udziałem bezpłatnych sił miejscowych, przeważnie z klasy robotniczej, zaś na wieczory artystyczne sprowadzano artystów przyjezdnych.

W oddziale Wierzbicy wygłoszono 12 odczytów popularnych: z fizyki, chemii, rolnictwa, geografii, historii, weterynaryi i anatomii człowieka, ilustrowanych pokazami. Przytem członkowie oddziału korzystali z biblioteczki miejscowej.

W oddziale Wośnik staraniem właściciela majątku założono szkołę dla dzieci wiejskich.

Działalność pozostałych oddziałów U. L. z powodu braku środków, odpowiednich sił lub niedowierzania ze strony ogółu, nareszcie zeciętego przeciwdziałania duchowieństwa miejscowego i intryg wrogo usposobionych osób, ograniczała się do rozpowszechniania popularnych wydawnictw i czasopism ludowych, wypożyczania książek, pogadanek i nielicznych odczytów popularnych.

Oświata w Galicyi.

1. Szkolnictwo ludowe.

Naczelną kierowniczką i zwierzchniczką szkolnictwa ludowego w Galicyi, Rada Szkolna Krajowa, utworzona w r. 1866 a czynna od r. 1868, nie składa się wyłącznie z pedagogów, lecz także w znacznej mierze z urzędni-

ków. Powoli wzrastała ona ilościowo i zmieniała się jakościowo, tak że obecnie liczy (zamiast pierwotnie 11) 48 członków, obok katolików posiada ewangelików, ormian i żydów, oraz większą ilość zawodowych przedstawicieli szkolnictwa. Jego rozwój pod jej wpływem odbywał się powoli.

Przed powstaniem Rady, Galicya nie miała Seminarjów nauczycielskich (nauczycielami byli organiści lub umiejący czytać i pisać); obecnie posiada 14 męskich i 16 żeńskich prywatnych.

W latach 1872—3 rozpoczęto przekształcać szkoły ludowe, które przedstawiają dwa typy: „pospolite“ i „wydziałowe“. Do pierwszych należą: 1-o klasowe o jednym nauczycielu; 2 klasowe o dwóch nauczycielach; 3 klasowe o trzech nauczycielach; 4 klasowe o czterech nauczycielach. Oprócz nich są 5-o i 6-o klasowe. Uczęszczają tu dzieci od lat 6 do 12.

Wydziałowe, przekształcone z dawnych niższorealnych miejskich i 8-o klasowych pospolitych, są 3 i 4-o klasowe męskie oraz 5-o i 6-o klasowe żeńskie. Przyjmowani są do nich kandydaci, którzy ukończyli szkoły pospolite. Kończący szkoły wydziałowe mogą wstępować do Akademii handlowej, szkół przemysłowych i kadeckich.

W szkołach pospolitych wykładają: religię, czytanie i pisanie, język ojczysty i drugi język krajowy; w wyższych klasach: niemiecki, wiadomości z geografii, historii i nauk przyrodniczych, rysunki, rysunki połączone z nauką o formach geometrycznych, śpiew, roboty ręczne dla dziewcząt i gimnastykę dla chłopców.

W szkołach wydziałowych: religię, język ojczysty, drugi język krajowy, język niemiecki, historię, geografję, historję naturalną, fizykę, rachunki w połączeniu z rachunkowością pojedynczą, geometryę, rysunki odręczne, kaligrafję, śpiew, gimnastykę; w żeńskich oprócz tego—roboty ręczne kobiece, język francuski, gospodarstwo domowe i higienę, a w 6-o klasowych żeńskich jeszcze najważniejsze wiadomości z literatury powszechnej i historii sztuki.

W r. 1895 Rada Szkolna podjęła urządzenie t. z. nauki dopełniającej. Wykształciwszy 10 nauczycieli przy szkole rolniczej

w Horodence, otworzyła dziesięć kursów rolniczych przy szkołach ludowych. Potem ilość tych kursów stopniowo wzrastała, obecnie jest ich 30; między niemi 4 o charakterze ogrodniczo-sadowniczym. Oprócz rolniczych urządzono 54 przemysłowych, przeważnie w miastach, dla przygotowania uczniów do rozmaitych rzemiosł i handlu.

W r. 1868 polecono Radom powiatowym starać się o zakładanie biblioteczek dla szkół ludowych z dziełek zaleconych. Bibliotek tych było w 1873 r. 729, w r. 1906—4533, łącznie z bibliotekami dla nauczycieli.

Układano je pod ścisłym nadzorem władz szkolnych, usuwając starannie książki o treści „wątpliwej“ i t. d. Tak np. długo zakazane były „Wieczory pod lipą“ Siemieńskiego, „Historja Polski“ Chociszewskiego i t. p.

Nauczyciele ludowi, zorganizowani w Związek, wydają od zeszłego roku miesięcznik pod tytułem „Głos Nauczycielstwa Ludowego“, w którym, obok spraw pedagogicznych i zawodowych, głównie rozbierają dotyczące ich bytu materialnego. Przez długi czas wynagrodzenie nauczycieli było bardzo małe, nieco większe od stosowanego w Królestwie; obecnie cokolwiek się podniosło. Płace w szkołach pospolitych wraz z dodatkiem na mieszkanie wynoszą od 1200 do 2600 koron rocznie, w szkołach wydziałowych—od 2500 do 2800 koron.

Statystycznie szkolnictwo ludowe w r. 1906 przedstawiało się tak:

Szkół publicznych zorganizowanych czynnych było	4533
zorganizowanych, lecz z brakiem nauczycieli lub budynków, a więc nieczynnych	196
nieuregulowanych czynnych	18
Razem	4747
wydziałowych męskich	34
„ żeńskich	42
Szkół prywatnych klasztornych	55
„ „ wyznaniowych	137
utrzymywanych przez instytucje lub osoby prywatne	38
Nauczycieli	5276
nauczycielek	6027
Razem	11303

Ogólna ilość dzieci od lat 6—12.	1,111,000
Pobierało naukę (szkolną i domową).	880,355
<hr/>	
Pozbawionych wszelkiej nauki	229,645
Ogólna ilość gmin	6,240
Ilość gmin bez szkół	788 t. j. 12,5 ^o / _o
Jedna szkoła wypada na 1500 mieszkańców.	

2. *Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej.*

Jest ono najstarszem stowarzyszeniem oświatowem w Galicyi. Powstało w roku 1882 przy gorącym współudziale Adama Asnyka, który później pod naporem żywiołów skrajnie konserwatywnych zmuszony był zeń wystąpić, aby przyczynić się do założenia Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Początkowo T. O. L. nie miało ustalonego programu. Po kilku latach różnych prób zajęto się wyłącznie zakładaniem bibliotek ludowych. Według statutu „celem Towarzystwa jest szerzenie oświaty narodowej wśród polskiej ludności Austrii w duchu religijnym. Działanie na lud wyznania katolickiego winno być zgodne z zasadami wiary katolickiej.“ Towarzystwo dąży do tego celu w sposób następujący: a) zakłada czytelnie ludowe bezpłatne; b) urządza przedstawienia okolicznościowe oraz odczyty publiczne; c) pośredniczy bez zysku w nabywaniu książek dla czyteln i bibliotek, a w miarę możliwości wspiera je z własnych zasobów; d) popiera kształcenie się nauczycieli ludowych, dostarczając im książek, pism peryodycznych i innych środków naukowych.

W roku 1890 Sejm uchwalił rocznego zasiłku Towarzystwu 1000 złr. Do 1904 roku założyło ono w całej Galicyi i Śląsku 910 bibliotek; zamknęło z powodu nieczynności 150—niewątpliwy dowód małej wartości. Spis książek zaleconego ich doboru zawiera 405.

Zarząd Towarzystwa zwraca baczną uwagę na kierowników czyteln. Każdy z nich musi być nie tylko jego członkiem, ale także wyznawać zasady konserwatywne.

W ostatnim roku sprawozdawczym (1904) było w czytelniach 146,125 książek, stałych

czytelników 46,721. Z bibliotek miejskich korzystają między innymi szpitale.

W 1890 r. Towarzystwo założyło w Krakowie szkołę dla sług płci żeńskiej; uczą tam religii, języka polskiego, rachunków, gospodarstwa domowego i śpiewu kościelnego.

Głównym protektorem instytucji jest kardynał Jan kniaź z Kozielska Puzyna, książę-biskup krakowski; przewodniczącym ks. dr. Stanisław Spis, prof. Uniwersytetu Jagiell. Członków opłacających składki w roku 1904 było 1251, między nimi księży 367; członków czynnych, t. j. kierowników czyteln 752, ¹/₄ część.

(D. c. n.).

W STOWARZYSZENIACH.

Towarzystwo popierania pracy społecznej.

Zostało ono założone dla „popierania prac i instytucji pożytku publicznego w dziedzinie ekonomicznej i społecznej zapomocą badań naukowych i technicznego opracowywania materiałów, ustaw, projektów, danych statystycznych, jak również dla wspólnych obrad nad kwestyami bieżącymi ekonomicznymi i społecznymi“. Ma ono być również bezpartyjnym. Zastrzeżenia tego wszakże nie należy brać bezwzględnie. Podobne bowiem cele założyło sobie i spełnia Towarzystwo Kultury Polskiej; jeżeli więc uznano za potrzebne zorganizować dla nich nową grupę, to znaczy, że zamierzono zgromadzić w niej dobór ludzi pewnego gatunku, który nie chce się mieszać z innymi. Grupa ta — wnosząc z jej przywódców — wywodzi się potomnie od A. Wielopolskiego i pozostaje w pokrewieństwie z rzecznikami „polityki realnej.“ Wskazując wszakże ten rodzaj, nie myślimy, ażeby on ją uczynił niezdolną do wykonania prac pożytecznych.

Koło samopomocy przemysłowej.

Warszawskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu pod wpływem świeżo odczutej potrzeby niezależnienia i pobudzenia naszej wytwórczości ekonomicznej postanowiło w swem łonie zorganizować osobne dla tego celu koło. Ażeby pozyskać wzór takiej dzia-

łałności zaproszono na pierwsze zebranie jednego z kierowników Ligi pomocy przemysłowi krajowemu w Galicyi, która liczy dziś około 12,000 członków. P. Olszewski przedstawił w bardzo pouczającym wykładzie historię i wyniki tego ruchu. Pokonano niezliczone trudności, powstrzymujące jego rozwój, urządzono wystawę ruchomą okazów, którą obwożono po całym kraju, oraz wystawy miejscowe i jarmarki, ustanowiono inspektorów handlu, którzy odwiedzali sklepy i wskazywali kupcom źródła nabywania towarów, utworzono instytucje kredytowe, biuro informacyjne i wywiadowcze, opracowano skorowidz przemysłu i rękodzieł, zajęto się organizacją wywozu i t. p. Za tym przykładem winno pójść Królestwo Polskie, które dotychczas pod wpływem podrażnień ze strony pruskiej zdobywa się tylko na wybuchy zgromadzeń, niesłuchane odezwy, niespełnione rady i niedotrzymywane ślubowania.

Z Towarzystwa higienicznego.

Spółeczeństwo nasze, skłonne i zmuszone żyć w znacznej mierze rojeniami, wytworzyło sobie idealistyczną skalę potrzeb i dążeń, w której, lekceważąc bliskie rzeczywistości stopnie „niższe“, wpatruje się ciągle w odsunięte „wyższe.“ Uważa np. za sprawę doniosłą rozszerzanie wśród włościan książeczek moralizujących, a za podrzędną poprawę dróg wiejskich. Do rzędu owych „niższych“ zalicza ono również czystość. Jesteśmy jednym z najbrudniejszych narodów Europy, nasz lud nie używa łaźni prawie wcale, a warstwy inteligentne przemywa wodą bardzo skąpo. Przedmiotem tym zajął się w Tow. higienicznym dr. W. Chodecki. Wykazał on np., że w Warszawskiej Szkole kupieckiej tylko 20 proc. uczniów kąpie się raz na tydzień, a zaledwie 16 pr. używa szczoteczki do zębów. W pewnej szkole Macierzy 60 pr. dzieci przychodziło z brudnymi rękami i rzadko myło głowy. Słowem obrosła nas gruba kora brudu, w której tkwić będziemy jeszcze przez długie lata, dopóki kultura czystości nie stanie się konieczną potrzebą ogółu.

Dr. L. Bregman przedstawił wzorową organizację sprzedaży napojów wysokokowych według systemu gotenburskiego, stosowanego

w Szwecyi i Norwegii. Sprzedaż ta oddana została wyłącznie towarzystwu akcyjnemu „Bolag“, które płaci swym członkom mały procent od kapitału, resztę zaś zysków przeznaczają na instytucje i działania kulturalne wśród tych warstw, które najwięcej zużywają alkoholu. Jest on przytem drogi i może być nabywany w ograniczonych ilościach. Dzięki temu pijaństwo w Szwecyi, które było jej klęską, prawie znikło.

Macierz Szkolna.

Dwojako tłumaczono w prasie rozporządzenie generał-gubernatora co do Macierzy Szkolnej: według jednych została ona zamknięta ostatecznie, według innych tylko na czas trwania stanu wojennego. Ten drugi wykład jest formalnie prawidłowszym, na nim też oparto uchwały likwidacyjnego zebrania delegatów. Przerywając bowiem działalność zarządu, rozwiązując Koła i rozdzielając fundusze (około 200,000 rb.) między towarzystwa duchowo spokrewnione z Macierzą, zastrzeżono w kilku punktach możliwość jej zmartwychwstania, a nawet zatwierdzo w dalszym ciągu mandaty zarządu i pozostawiono mu na ten wypadek kilka tysięcy rubli, jako pierwszą zapomogę. Nie wiemy, czy i kiedy warunki zewnętrzne pozwolą na wskrzeszenie tej instytucji w poprzedniej postaci; ale musimy wyznać, że jej stosunki wewnętrzne, które uległy głębokiemu zaburzeniu i rozkładowi, osłabiają tę nadzieję. Ostry zatarg, długo pod przykryciem pozorów zgody nurtujący łono Macierzy, wybuchł w ostatnich jej chwilach gorszącem zajściem, w którym sekretarz zarządu oskarżył publicznie zasłużonego i powszechnie szanownego prezesa o czyny wiarołomne i nieobywatelskie, mianowicie o tajemne znoszenie się z władzami rządowymi i o jakiś związek z wymierzoną przez nie karą na członków mu nieprzyjaznych. Przeciw temu oskarżeniu ogłoszono w prasie kilka zbiorowych protestów, które stłumiły ogień walki, ale nie zgasiły utajonych w popiele jej iskier, zdradzających się oniesmielonemi chwilowo półśłówkami. To też, gdyby Macierz została kiedyś otwarta, znajdzie w swym gruncie miny partyjne, które jej grozić będą zburzeniem.

POWROTNA FALA WYCHODŹSTWA POLSKIEGO.

Przesilenie finansowe w Stanach Ameryki północnej odbiło się w Europie niespodziewanym skutkiem: powrotem pół miliona ludu roboczego, który zagrożony brakiem pracy, uciekł przed widmem głodu i nędzy do starożytnego świata. Jest to zaledwie drobna część tej fali wychodźczej, która z Europy odpłynęła w ciągu ostatnich lat 10-ciu; gdyby wszyscy emigranci z tego czasu wrócić chcieli, Europa miałaby przed sobą trudne zadanie przyjęcia, wyżywienia i rozmieszczenia 6 i pół miliona ludzi, z których na samą Rosyję przypadłoby 1,181,862, na Austryę i Węgry 1,555,716 robotników, poszukujących pracy. W obu tych państwach, jak wiadomo, znaczny bardzo procent wychodźstwa przypada na ziemię polską; dla wielu też ten zalew powracającej rzeszy bezdomnych i bezrobotnych przedstawia bardzo poważne zagadnienie. Co zrobić z taką masą ludu? Czem ją zatrudnić?

Prasa polska w Ameryce północnej usiłowała wpłynąć uspokajająco i powstrzymać popłoch, przedstawiając, że bezrobocie jest tylko chwilowe i ostrzegając przed lekkomyślnym opuszczeniem Stanów, dokąd wstęp obecnie z każdym dniem staje się dla wychodźstwa trudniejszy. Nawoływania jednak były bezskuteczne.

Jakie rozmiary dla ziem naszych przyjmie ten ruch powrotny—przewidzieć trudno. W początkach Grudnia przez Bogumin na Śląsku przeszło do Galicyi przybywających przez Bremę około 9,200 wychodźców. Wracają oni w zwartych grupach narodowościowych; niektórzy, ci mianowicie, co w Ameryce siedzieli już od lat paru, przywożą nawet znaczniejsze zasoby pieniężne. Ale polscy i ruscy emigranci kryją się z posiadaniem gotówki i żądają najczęściej, ażeby ich na koszt gminy odwieziono do miejsca dawnego zamieszkania. Bez żadnych środków rzeczywiście powracają ci, którzy przybyli do Ameryki już po przesileniu i wywołanym przezeń zastoju w ruchu przemysłowym. Takich naturalnie jest sporo. Choć, jak twierdzi amerykańska

prasa polska, pierwszy odpływ powrotnej fali zagarnął tych, którzy mieli za co wracać. W jednym tygodniu tylko wywieźli oni podobno około 6 milionów rubli. Ogółem, według obliczeń generalnego poczmistrza Ameryki, robotnicy europejscy wysłali w ostatnich miesiącach do Europy 87 mil. rubli.

Zarząd okręgowego pośrednictwa pracy w Krakowie postanowił rozciągnąć nad powracającymi opiekę w Boguminie i zająć się wyszukaniem dla nich roboty. Wszyscy oni jednak oświadczają pragnienie wypoczynku po pracy w nowym świecie, wprawdzie popłatnej, lecz wymagającej takiego wyęczenia sił, o jakim u nas pojęcia nikt nie ma.

Ten lud, powracający z za oceanu, wnosi z sobą do kraju macierzystego dużo świeżych sił, energii i potrzeb, rozbudzonych przez życie w warunkach wyższej kultury i szerszych wymagań. Jak on teraz będzie się dopasowywał do tych ciasnych ram, które objęte jest jego istnienie w ojczyźnie?

Nawet ci, którzy wracają z oszczędnościami, nie znajdują dość ziemi do zakupu na własność; cóż więc zrobić z tymi, którzy liczą na zarobek dzienny dla wyżywienia siebie i rodziny? W Królestwie i bez tych nowych przybyszów dość już mamy bezrobotnych i głodnych. Jakże więc nakarmimy ich wszystkich i damy im dach nad głową?

Galicya posiada przedstawicieli w parlamencie państwowym i ci zażądali już od ministrów przygotowania robót publicznych. Lecz u nas mało się o tem myśli, nic się nie przedsięwzięło, nie przygotowuje na przyjęcie przybywających.

Czy powstały organizacje, biura pośrednictwa pracy? W Towarzystwie rolniczym były na ten temat rozprawy — lecz po za tem prawdopodobnie niewiele zrobiono. A tu wieści idą, że samego proletaryatu żydowskiego powrócić ma parę set tysięcy ludzi.

Jednocześnie z pierwszymi grupami emigrantów z Ameryki powracali do Galicyi wychodźcy czasowi na roboty do Prus. Podobno nie chcą oni nawet słyszeć o ograniczeniu swej wolności w poszukiwaniu pracy. Pytanie więc, czy w imię krzywdy swych braci w Poznaniu, dadzą się odciągnąć od zarobkowa-

nia w Prusach. Jeśli wynagrodzenie 60 koron rocznie w Galicyi przeciwstawić 240 markom w Prusach za taką samą pracę — to nawet trudno się dziwić.

Towarzystwa. Z tych darów utworzą się rozmieszczone w rozmaitych punktach kraju księgozbiory, których on tak bardzo potrzebuje i które są tak ważnym czynnikiem rozwoju kultury.

Styczeń w Towarzystwie Kultury Polskiej.

ODCZYTY.

Odbyły się następujące wykłady N. Gąsiorowskiej: 1) Ludność wiejska w Polsce, 2) Miasta i stan mieszczański, 3) Szlachta w Polsce i 4) Duchowieństwo w Polsce.

Ponownie stwierdzić musimy dostrzeżony również gdzieindziej, smutny objaw niechętnego uczęszczania na wykłady historyi Polski.

WIECZORY DYSKUSYJNE.

Drugi wieczór, poświęcony określeniu granic tolerancji, wywołał żywe obrady, które rozwinęły się w dwóch kierunkach: jedni oświadczyli się za tolerancją bezwzględną, inni za ograniczoną w objawach zewnętrznych. Ten ostatni pogląd miał więcej zwolenników.

W następnym wieczorze obradowano nad tajemnicą adwokacką. I tu również wyraziły się dwa zapatrywania, z których jedno opierało się na etyce zawodowej, a drugie na ogólnoludzkiej. Kwestya ta nie została należycie wyczerpana i podjęta będzie jeszcze przy dyskusyi nad tajemnicą lekarską.

ODEZWA.

Tow. Kultury Polskiej rozpoczyna zbieranie własnej biblioteki. Taki zbiór nie da się zgromadzić dotychczas posiadanymi siłami i środkami naszej instytucji; więc odwołujemy się do społeczeństwa, prosząc osoby prywatne, autorów, wydawców, stowarzyszenia o nadsyłanie nam wszelkich dzieł i broszur w języku polskim, a w obcych o tyle, o ile one dotyczą spraw i przedmiotów polskich. Nadto pożądanę są dla nas statuty, katalogi, sprawozdania szkolne, literackie, przemysłowo-handlowe, wogóle wszelkie druki informacyjne. Księgozbiór nasz od chwili, w której dojdzie do takiego zasobu, że będzie mógł służyć użyteczności publicznej, otwarty będzie dla wszystkich, którzy z niego korzystać zechcą. Mamy przytem nadzieję, że badacze kultury polskiej znajdą w nim najobfitszy i jedyny materiał dla studyów. Ponieważ biblioteka nasza zawierać będzie tylko planowo określony dobór dzieł, dotyczących kultury polskiej, wszystkie przeto ofiarowane nam książki, które do tego doboru nie wejdą, oraz duplikaty rozsyłać będziemy do czytelników oddziałów

KRONIKA.

NASZA PRACA W CYFRACH. Z ogłoszonych wyników obliczenia ludności państwa rosyjskiego w r. 1897, p. W. Załęski zestawil (w „Kur. Warsz.”) następujący wykaz dla Królestwa Polskiego. Na 100 osób pracujących samoistnie było zajętych: w rolnictwie, leśnictwie i rybołówstwie 44.02 proc., w przemyśle fabrycznym i górnictwie 17.62 pr., w handlu, komunikacyach, przemyśle hotelowym i szynkarskim 7.16 pr., w armii i flocie 8.10 pr., w służbie publicznej i zajęciach wyzwoleńców 2.63 pr., w usługach osobistych i wyrobnictwie bez stałego zajęcia 15.25 pr., w pozostałych zawodach 5.21 pr. Jakkolwiek procent zajętych w rolnictwie jest najwyższy, nie dosięga wykazanego w innych krajach (Węgrzech, Austrii, Włoszech, Rosyi, a nawet w Galicyi). Co do stosunku osób pracujących samodzielnie do ogółu ludności, to najmniejszy ich odsetek (31.43 pr.) — oprócz Rosyi — przypada na Królestwo Polskie. Jest to jeden z najsmutniejszych wykładników naszej kultury, przyznający nam najwyższy stopień próżniactwa.

ODCZYTY. Nie ma może dziś miasta w Europie, gdzie obywatelby się tyle odczytów, co w Warszawie. Jest to częścią obfity wylew długo tłumionych potrzeb i pragnień wypowiedania się publicznie, częścią zastępowanie braku odpowiednich instytucyj kształcących, częścią popisem łatwego oratorstwa. To też wśród tych wykładów są pożyteczne, są gruntownie opracowane, ale są — i to przeważnie — gadaniny puste i krzykliwe, obliczone na niewiadomość i wrażliwość słuchaczy. Ustala się powoli zwyczaj i powodzenie występów, które szerzą dyletantyzm lichego gatunku, nie liczącego się ani z nauką, ani z pożytkiem umysłowym społeczeństwa. Publiczność ucześnie na nie coraz nieliczniej, chociaż nie można powiedzieć, ażeby w swym wyborze kierowała się dobrą oceną. Zbyt często bowiem spieszy tłumnie na banki mydlane częściej frazeologii, a omija wykłady poważne.

ZNIŻANIE PŁACY ROBOTNIKOM W FABRYKACH. Reakcja, zabezpieczona w swem działaniu, postanowiła „odzyskać przemocą to, co jej siłą wzięto.” „Kuryer Warsz.” donosi, że w Łodzi wiele fabryk — nie największych, co prawda — jak twierdzi to pismo — postanowiło zniżyć płacę robotnikom, ponieważ wyroby ich nie mogą wytrzymać współzawodnictwa z moskiewskimi, gdzie robotnik otrzymuje od 30 do 50 proc. mniej, niż w Łodzi.

Łatwo było przewidzieć, że robotnicy łódzcy, którzy już przywykli do płacy, wywalczonej na fabrykantach w czasach swej przewagi i którzy też zapewne do tej nowej stopy wynagrodzenia podnieśli swoje potrzeby, nie zgodzą się tak łatwo na powrót do starych warunków. Z tego powodu postanowiono zamknąć kilka fabryk.

W fabryce Lürkensa, która po zabójstwie jej współwłaściciela i aresztowaniu wszystkich robotników przez jakiś czas była nieczynną, do pracy wrócono, ale robotnicy są nowi i płacę ofiarowaną im niższą. I nie można się dziwić, że wobec panującej nędzy, wobec tylu fabryk zamkniętych i tylu innych pracujących z ograniczeniem dnia roboczego, robotnik mniej myśli teraz o solidarności klasowej, a więcej o nakarmieniu siebie i rodziny swojej.

W obecnej chwili triumfuje znowu fabrykant. Jest to zmaganie się dwóch przemocy, dwóch przeciwników, z których każdy chce przyduśić drugiego. Z tej walki cały kraj wyszedł w ruinie. Zresztą jest to wypadek nieunikniony i przez ludzi dalej patrzących przewidziany. Trwałą poprawę stosunków i płac fabrycznych może sprowadzić tylko organizacja masy robotniczej, a nie oderwane napaści i starcia, chociażby dokonane z największą odwagą, najstraszniejszym terorem i najkrwawszym skutkiem.

BUDOWNICTWO. Do wielu dziwnych i nieobliczalnych objawów duszy naszego społeczeństwa należy niezmiernie małe jego zajęcie się odzyskaniem i restauracją zamku na Wawelu. „Tygodnik Ilustr.“ podał kilka szczegółów i odbitek fotograficznych, a ogół tak mało zwraca uwagi na ten szacowny zabytek, jak gdyby ona znużona była zbyt częstym oglądaniem pomników architektury narodowej, których zaledwie tyle posiadamy, ile potrzeba na stwierdzenie, żeśmy w przeszłości wznosili budowle artystyczne.

REGULACYA RZEK. Wypracowany został podobno plan uporządkowania dróg wodnych w całym państwie, kosztem 140 mil. rb. w ciągu 10 lat. Do tego planu mają wejść również Wisła i Narew. Nie obiecuje to nam niczego. Gdyby wszystkie te niezliczone sumy, które przy regulacji naszych rzek zostały zmarnotrawione, były użyte gospodarnie i uczciwie, Wisła i Narew mogłyby dziś płynąć w łożyskach betonowych. Tymczasem... Urzędowanie posiadamy w Królestwie Polskim dróg wodnych 3051 wiorst, a w nich ze stałym nadzorem technicznym 1284 w., z nadzorem spltawnym 524, bez nadzoru 1243. A ile wiorst bez przerwy mamy takich, które by można nazwać uregulowanymi? Oraz ile milionów utopiono w samej Wiśle?

PRASA. Z rozporządzenia władzy zamknięto dziennik *Wiadomości Dzisiejsze* i tygodnik *Kuryer Świąteczny*. Nadto skonfiskowano broszury, St. Chciuka: „Nasza dzisiejsza wieś polska w Weselu Wyspiańskiego i jej realne życie społeczne“, która wyszła jako dodatek do *Głosu radomskiego*, oraz „Nasi księża, ich wychowanie i stosunek do społeczeństwa“ i „ks. Józef Czaczoł.“

BANDYTYZM okrwawił nas i osromocił w zeszłym miesiącu bardzo obficie. Każdy dzień zapisał jakąś grabież lub morderstwo. Nie brakło również napadów z podkładem politycznym lub ekonomicznym. Siłą nabytego ruchu pędzi naprzód szalona burza, której nie powstrzymają żadne tamy i którą opanować by mogło tylko społeczeństwo, obdarzone swobodą i mocą porządkowania swych stosunków wewnętrznych. Ponieważ zaś niema obecnie nadziei, ażeby mu dano prawo do tej samoobrony, więc pozostaniemy jeszcze długo w stanie wskrzeszonej dzikości.

Dnia 2 Lutego r. b. o godz. 10 rano w lokalu T. K. P. przy ul. Kruczej nr. 9, odbędzie się doroczne zebranie ogólne członków zapisanych w biurze warszawskim. Pragnący uczestniczyć w tem zebraniu, zechcą zgłosić się po bilety wejścia do kancelaryi Tow.

Porządek dzienny:

Zagajenie. Wybór przewodniczącego. Spra-

wozдание z działalności za rok ubiegły. Sprawozdanie kasowe i budżet. Wnioski Zarządu. Wnioski członków. Wybory.

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Poradnik dla samouków.

Wydawany z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym im. Miąnowskiego.

Treść: a) *Wskazówki do czytania systematycznego w zakresie wszystkich działów naukowych*, poczynszy od książek popularnych, oraz b) *Wykłady najważniejszych zagadnień wiedzy ze stanowiska potrzeb samouctwa, pojętego w najszerszym znaczeniu słowa (szczebel elementarny, średni i wyższy).*

PLAN WYDAWNICTWA:

Serja Pierwsza. Wskazówki dla Samouków z bibliografią, (w 4-ch tomach).

Serja Druga. Wykłady dla Samouków: I. „Świat i człowiek“ (wykład przystępny głównych zagadnień wiedzy w świetle teorii rozwoju). W 2-ch tomach.

Serja Trzecia. Wykłady dla Samouków: II. „Dzieje myśli“ (wykład historii rozwoju nauk). W 6 tomach.

DARY DLA TOW. KULTURY POLSKIEJ.

Bauererc Feliks, 3 rb. na sekcye etyczną.
Korniłowicz Witold, 3 rb. na Dom Ludowy.
Za pośrednictwem Z. Szumskiego na cele oświaty T. K. P. z pozostałych składek b. grupy młodzieży postępowej, zebranych na oświatę ludową, 20 rb.
Henryk Konic, 8 rb. na s. etyczną.
Daniel Kraushar, 3 rb. na s. etyczną.
Cecylia Krausharowa, 3 rb. na s. etyczną.
Eichhorn, 50 kop. na szkołę w Nowem Bródnie
Kanigowski Waclaw, 5 rb. 50 kop. na s. etyczną.
Za pośrednictwem St. Adamieckiej, 5 rb. na szkołę w Nowem Bródnie.
Dr. Anna Tomaszewicz-Dobrska, 23 rb. na s. etyczną.
Z Radzynia, za pośrednictwem Antoniego Brydzińskiego, 60 rb. (połowa na szkołę w Now. Bródn.).
Z Red. „Prawdy“, 20 rb. na s. społeczną, a 13 rb. 19 kop. na Dom Ludowy.
Br. Jabłkowski za pośredn. red. „Prawdy“ na sekcye społeczną 5 rb., na Dom Ludowy 5 rb.

SPROSTOWANIE. W n-rze poprzednim str. 13, w. 29 zamiast 21; winno być 29; w. 31 zamiast tygodników 7 — 6.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odnoszenie lub przesyłkę pocztową 25 kop rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcyi: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 5126.

Druk J. Sikorskiego w Warszawie, Warecka 14.

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Chmury nad naszą szkołą. — Sądownictwo w Królestwie Polskiem. — Nasze szpitale. — Towarzystwo Kultury Polskiej. — Oświata w Galicyi. — W Stowarzyszeniach. — Luty w Towarzystwie Kultury Polskiej — Kronika. — Nowe książki. — Dary dla T. K. P. — Ogłoszenia.

CHMURY NAD NASZĄ SZKOŁĄ.

Zamęt, który powstał w szkolnictwie naszym pod wpływem obudzonych pragnień i dążeń narodu do oczyszczenia źródeł oświaty z trujących zapraw polityki prześladowczej, trwa dotąd. Mamy szkoły rosyjskie, mamy polskie, mamy rosyjsko-polskie w rozmaitem ustosunkowaniu obu tych żywiołów, mamy młodzież pogodzoną z losem i zbuntowaną, mamy mnóstwo rodziców i dzieci niezdecydowanych, niewiedzących w jaki sposób rozwiązać sfinksową zagadkę, którą życie przed nimi postawiło. Na tę rozbieżność i mętność poglądów oddziaływają ciągle sprzeczne i walczące z sobą kierunki rozmaitych stronnictw, zachęcających do wytrwałego oporu lub uległości, przecinających węzeł mieczem lub nawołujących do powolnego rozplątania jego zwojów.

Naturalnie, różnorodność krzyżujących się z sobą dróg, któremi wlecze się nasza oświata, a jeszcze bardziej może niewiara w utrwalenie nawet drobnych zdobyczy powstrzymuje jej prawidłowy rozwój i wytwarza stan paraliżującej niepewności. Temu chaosowi i rozprzężeniu najbliższa przyszłość nie obiecuje pożądanego ładu i uspokojenia, przeciwnie, grozi nowym zamętem.

Jakkolwiek skutkiem ostudzenia się uczuć i znużenia sił długą i daremną walką o jedno z największych dóbr życia narodowego społeczeństwo nie objawia dziś już ani tego rozpędu, ani tej energii, co w początkach świtania wielkich nadziei, nie powróci ono kornie do poprzedniego stanu. Pomimo tak niskiego obciążenia pałdziernikowej „karty swobód“, że z niej pozostał zaledwie mały skrawek; pomimo tak mocnego zduszenia wichrów rewolucyi, że z niej pozostały zaledwie słabe powiewy — obie one pozostawiły głębokie ślady nie tylko w pojęciach, ale także

w stosunkach życia. Już dziś najokrutniejsza i najwytrwalsza reakcja nie zdołałaby odrodzić tych anachronizmów tyranii, które połamał, chociaż nie wyrwał z korzeniami, ruch wolnościowy. Ale wiele z nich ocalało, wiele odżyło lub odżyje, zwłaszcza u nas. Wnosząc z usposobienia większości Dumy oraz półstówkowych i wyraźnych zapowiedzi urzędowych, zapanuje znowu w nieco łagodniejszej formie szkoła rosyjska. Kurator okręgu naukowego po powrocie z Petersburga oświadczył, że ona będzie nadal utrzymana w swym dawnym charakterze. Od jesieni ma być również otwarty uniwersytet rosyjski w Warszawie, a opór przeciw niemu złamany będzie zakazem uczęszczania na wszechnice w Cesarstwie tym, którzy ukończyli gimnazyja w Królestwie. Jednocześnie rozpoczęto w zakładach prywatnych przywracanie mocy poprzednich rozporządzeń. Można więc oczekiwać, że rok bieżący zawiesi na maszcie naszego szkolnictwa starą flagę.

Trudno byłoby wymyśleć gorszą i bardziej przeciwną naszym interesom narodowym hodowlę młodych dusz od tej, w której one męczyły się i kaleczyły przez lat 40 i którą chwilowo przerwała „era konstytucyjna“. Ale przynajmniej ta nieszczęsna tresura odbywała się w spokoju. Obecnie przyłączy się do niej chaos, zaostrzy ją walka, wywołana już nie przez ludzi, lecz przez prądy i czynniki, które wydobyły się z ruchu reformacyjnego i rewolucyjnego, pokonywać ona musi nie tylko przyrodzone dążności społeczeństwa, lecz jego podniecony nastrój. Polityka bardzo rzadko liczy się z psychologią, chociaż powinna ciągle słuchać jej głosu. Wymaga ona zwykle od tych, którymi władza, zupełnego wynaturzenia się, przekształcenia według jej sztucznych wzorów; wymaga dobrowolnego pogwałcenia najistotniejszych właściwości; wymaga, ażeby sam każdy siebie stworzył a nie był stworzonym. Wierząc w swoją siłę i przymus zewnętrzny, nie uznaje sił i przymusów wewnętrznych, lekceważy konieczności natury i przecenia konieczności swojej mechaniki. Niewątpliwie musi ona długo ostatniemi pokonywać pierwsze, ale nigdy ich nie zabija i nie pozbawia mocy większego lub mniejszego oporu, który udaremnia najenergiczniejsze jej zabiegi i prędzej czy później zwycięża. Ze wszystkich tego rodzaju zapasów jako jedyny jej tryumf pozostaje ogromna masa zmarnowanych środków i daremnych cierpień, z których historia splata wątki męczeństwa a kultura spisuje swoje niepowetowane straty.

To grozi naszej oświacie, na której legnie znowu dławiąca atmosfera i którą targać i rozdzierać będą walczące o jej duszę żywioły. Nad szkołą naszą zawisły ciężkie chmury.

SĄDOWNICTWO W KRÓLESTWIE POLSKIM

3. Sądy gminne.

Sędziowie gminni są obieralni, często wszakże ta zasada bywa łamana, bądź z braku kandydatów, bądź z przyczyn politycznych. Jest ich—według danych za 1906 r.—248 z wyboru, 87 z nominacji i 42 posady wakują. Najwięcej tych ostatnich przypada na gub. płocką (17), gdzie w powiatach sierpeckim i lipnowskim wszystkie miejsca sędziów gminnych były niezajęte, w powiatach zaś płockim i rypińskim spotykamy tylko po jednym i to z nominacji.

Tłomaczy się to zjawisko znaną inicjatywą sędziów gminnych gub. płockiej spolszczenia tych instytucyj. Śród wybranych posiadali: wykształcenie wyższe 31, średnie 142, niższe 30, domowe 22; katolików było 226, prawosławnych 15, protestantów 7. Między mianowanymi było: z wykształceniem wyższym 30, średnim 37, niższym 16, domowem 4; katolików 52, prawosławnych 34, ormianin 1.

Te ogólne cyfry dopełnić trzeba kilkoma objaśnieniami.

W miejscowościach, zamieszkiwanych przez b. unitów, sędziowie gminni zarówno z wyboru, jak z nominacji są prawosławnymi. Tu należą powiaty: chełmski, zamojski, biłgorajski, tomaszowski, bialski, konstantynowski, radzyński i włodawski. W tych okolicach również duży procent sędziów stanowią mianowani: w powiatach konstantynowskim i radzyńskim oni zajmują wszystkie posady, we włodawskim zaś (na 4), bialskim (na 4), sokołowskim (na 3), zamojskim (na 4), biłgorajskim (na 4), tomaszowskim (na 4) było tylko po jednym obieralnym.

Ławników jest w kraju 1131.

Z 377 pisarzy sądów gminnych posiadali: wykształcenie wyższe 1 (w pow. szczuczyńskim), średnie 68, niższe 109, domowe 195; katolików było 335, prawosławnych 36, protestantów 2. Zaznaczyć należy, że w powiatach olkuskim i bialskim (na 4) 3, augustowskim (na 3) — 2, konstantynowskim, radzyńskim, włodawskim wszyscy pisarze sądów gminnych

są wyznania prawosławnego. Nadto w gub. łomżyńskiej 2 sędziów gminnych pełni jednocześnie obowiązki pisarzy. W gub. suwalskiej na 25 pisarzy katolików jeden tylko jest narodowości litewskiej.

Najmniej spraw karnych wpłynęło do sądu gminnego w Wyłkowyszkach gub. suwalskiej (58), w Nadrożu—płockiej (72) i w Starozrebach — płockiej (81); najwięcej w Sękach Szlacheckich (1070), Zawierciu (1046) i Wojkowicach Kościelnych (1005) gub. piotrkowskiej.

Najmniej spraw cywilnych wniesiono w Starozrebach (93), Płocku (107), Zgierzu (112); najwięcej zaś w Bałutach (3268) i Rzgowie (2033) pow. łódzkiego i Nieszawie (2765).

4. Sądy pokoju.

Zjazdów sądów pokoju mamy 22, w tem po 3 dla gub. warszawskiej i piotrkowskiej, po 2 w pozostałych.

Prezesi owych zjazdów są wszyscy wyznania prawosławnego. Śród nich 2 bez uniwersyteckiego wykształcenia (1 ukończył seminaryum duchowne, drugi szkołę średnią). Rewirów sądów pokoju jest 142. Sędziów 169. Ogromna większość sędziów należy do wyznania prawosławnego, 162 ze 169; reszta: 5 protestantów i 2 katolików. 163 sędziów ukończyło uniwersytet, 2 seminaryum duchowne prawosławne, 3 średnie zakłady naukowe, 1 szkołę junkierską, 2 szkółkę powiatową.

Sekretarze zjazdów sądów pokoju liczą 24. W tem 19 katolików, 3 prawosławnych, 1 protestant — żaden nie posiada dyplomu uniwersyteckiego.

5. Adwokaci.

Adwokatów przysięgłych w Królestwie Polskim było 718 (450 w Warszawie). Suma ta rozkłada się według wykształcenia: z dyplomem Szkoły Głównej 56, Uniwersytetu warsz. 566, uniwersytetów Cesarstwa 87, ze świadectwem egzaminu sądowego 4, kursów prawnych 1, z wykształceniem nefachowem 1, ze średnim 3; według wyznań: katolików 519, żydów 132, protestantów 52, prawosławnych 15. Dwie gubernie: łomżyńska i kielecka

posiadały adwokatów tylko w miastach gubernialnych.

Pomocników adwokatów przysięgłych było ogółem 228 (w Warszawie 187). Większość (194) ukończyła Uniwersytet warszawski.

Według wyznań: katolików 149, żydów 61, prawosławnych 8, protestantów 10. W gub. suwalskiej był jeden adwokat litwin.

Uprawnionych obrońców przy sądach pokoju i gminnych było 374, z wykształceniem wyższym 6, średnim 84, niższym 90, domowym 184. Śród nich było: katolików 295, żydów 63, prawosławnych 11, protestantów 5. Jeden z obrońców prywatnych (w gub. płockiej) ukończył Politechnikę monachijską, jeden (w Łodzi) — Instytut weterynaryjny charkowski, jeden (w suwalskiej) — katolicką Akademię duchowną, jeden (w lubelskiej) — Szkołę Główną.

6. Rejenci.

Rejentów liczyło Królestwo Polskie: a) przy sądach okręgowych 58, z wykształceniem wyższym 53, średnim 8; katolików 55, protestantów 2, żyd 1; b) przy sądach pokoju 170: z wykształceniem wyższym prawnym 132, nieprawnym 14, średnim 15, domowym 7; katolików 160, protestantów 5, prawosławnych 2.

NASZE SZPITALE.

Najrozmaitsze względy natury lekarsko-higienicznej i społecznej sprawiają, że szpitale we współczesnych krajach kulturalnych zajmują coraz wybitniejsze stanowisko w sprawie walki z chorobami. Przedewszystkiem mieszkania prywatne nie są w stanie dać tych warunków, których wymaga dość złożony aparat medycyny nowoczesnej. Dokładne zachowanie antyseptyki i aseptyki, liczne metody dla celów rozpoznania choroby i różnorodne środki lecznicze mogą być stosowane tylko w zakładach wyłącznie dla tego celu przeznaczonych. Znaczenie tego czynnika wielce potęgują fatalne warunki życia licznych klas społecznych, zwłaszcza niezamożnych—robotniczych, których mieszkania sprzyjają nie walce z chorobą, ale raczej szerzeniu jej:

ciasnota, brud i nędza uniemożliwiają jakiegokolwiek leczenie i zmuszają ludzi do korzystania z usług szpitala. W tym samym kierunku działają również czynniki polityczne. Państwowe ubezpieczenie ludności na wypadek choroby, od nieszczęśliwych wypadków lub starości wymaga leczenia w szpitalu, jako warunku koniecznego.

Pod wpływem tych czynników szpital stał się jedną z ważniejszych instytucyj społecznych we współczesnych państwach kulturalnych. Stąd też widzimy tam wielki jego rozwój, zarówno pod względem liczebnym, jako też pod względem urządzenia wewnętrznego.

Niestety, stosunki nasze w tym względzie nie zaspakajają najskromniejszych wymagań. Stan szpitali naszych przedstawia liczbowo poniższa tablica:

GUBERNIA	Liczba szpitali	Liczba łóżek szpitalnych	Ludność	Na 10000 mieszk. przypada łóżek	Liczba łóżek w zakładach prywatnych
Warszawska . . . (bez m. Warszawy)	7	237	1394500	1,6	80
Kaliska	7	303	913500	3,3	—
Piotrkowska . . .	11	412	1520000	2,8	836
Kielecka	4	140	824500	1,7	—
Płocka	6	189	601000	3,1	—
Łomżyńska	4	156	632000	1,7	—
Radomska	6	211	885000	2,4	45
Lubelska	12	547	1250800	4,3	—
Siedlecka	9	172	836500	2,0	12
Suwalska	6	180	652500	2,7	—
Razem	72	2547	9510300	2,63	973
M. Warszawa . . .	13	2705	689700	3,9	240
Tworki	1	725	—	—	—
Szpitale letnie . . (Ciechocinek, Busk Solec).	3	120	—	—	—
Ogółem	89	6097	10200000	5,8	1213

Aby zorientować się w cyfrach powyższych, należy porównać je ze stosunkami

w innych krajach i miastach. Gdy u nas w r. 1903 przypadało na 10,000 mieszkańców 2,63 łóżek (a względnie z Warszawą 5,8), to w Alzacji było 87,7, w Wirtembergii 54,11, w Westfalii 52,76, w prowincjach Nadreńskich 101,5, na Śląsku pruskim 34 i t. p. Cyfry dla Królestwa są niższe od przeciętnej dla całego państwa rosyjskiego łącznie z Syberją, Kaukazem i t. p.

W r. 1895 dla całego państwa rosyjskiego wypadało 6,2 łóżek na 10,000 mieszkańców; w guberniach z samorządem ziemskim 8,2, w nadbałtyckich 14,6.

Co zaś do miast większych, to gdy w Warszawie było na 10,000 mieszkańców 37 łóżek, w Petersburgu 73 łóżka, w Moskwie 71, w Paryżu 98, w Kolonii 91, we Wrocławiu 87 i t. d.

Zaznaczyć należy, że dane innych miast i krajów pochodzą z lat wcześniejszych z przed 1903 r. Wzgląd ten wypada na naszą niekorzyść; gdy bowiem w państwach Europy Zachodniej ujawnia się bardzo szybki rozwój i wzrost szpitali, natomiast myśmy się w tym względzie stale cofali. Spadek ten ujawnia się przy porównaniu danych z 1867 r. i 1903: dla Królestwa (bez Warszawy) 3,33 i 2,63, dla Warszawy 82,9 i 39,0, a dla całego Królestwa (łącznie z Warszawą) 7,0 i 5,8.

Jak zaś za granicą wzrasta liczba szpitali pouczy kilka cyfr: w Prusach było ich w 1876 r. 1,502 o 73,091 łózkach, w 1885 — 2,040 szp. o 109,934 łóż., a w 1900 — 3,900 szp. i 214,320 łóż., w całym zaś państwie niemieckiem: w 1876 r. 3,000 szpitali i 140,900 łóżek, a w 1900 r. 6,300 szpitali i 370,000 łóżek.

Smutniej jeszcze przedstawiają się dane, gdy uwzględnimy poszczególne specjalności. Tak dla chorych umysłowych Królestwo posiada 1,284 miejsc, dla chorych ocznych 86, dla wenerycznych i skórnych 434, dla chorych zakaźnych 100, dla dzieci 255, a dla położnic 120.

Zwłaszcza krzyżującym jest u nas brak szpitali dla chorych umysłowych i zakaźnych.

Według przybliżonych danych w Królestwie Polskiem przypada 1 obłąkany na 1000 mieszkańców, czyli w 1903 r. liczba obłąkanych wynosiła przeszło 10,200 osób. Z sumy tej zaledwie 1284 osoby mogły znaleźć jaką taką

opiekę w zakładach. Reszta przeważnie trzymana jest w domach prywatnych. Uwzględnić nadto należy głuptasów, idiotów i t. p., którzy są już w zupełności pozbawieni opieki zakładowej.

Co się tyczy chorych zakaźnych, to nie posiadamy danych statystycznych w tym względzie dla naszego kraju.

W Anglii 1 łóżko szpitalne dla zakaźnych przypada na 2,000 mieszkańców. Wobec nieporównanie gorszych u nas warunków higienicznych, wobec stałego panowania najrozmaitszych chorób zakaźnych potrzeby nasze są niewątpliwie znacznie większe, niż w Anglii. Lecz nawet przy zastosowaniu normy angielskiej powinniśmy mieć przynajmniej 5,500 łóżek dla chorych zakaźnych.

Dla określenia, ile Królestwo Polskie potrzebuje szpitali i łóżek szpitalnych, możemy zastosować dwie metody.

Pierwsza—porównawcza. Z rozpatrywania stanu rzeczy w różnych krajach okazuje się, że minimum wynosi 20 łóżek na 10,000 mieszkańców, a dla wielkich miast (Warszawa, Łódź) 60 na 10,000. Tą drogą określimy liczbę łóżek szpitalnych na 24,000.

Druga bardziej dokładna metoda, oparta na ogólnej, rocznej liczbie chorych w całym kraju, da cyfrę 32,000 w przybliżeniu. Dla określenia potrzeb naszych dość porównać cyfry powyższe z liczbą łóżek istniejących w rzeczywistości, t. j. 7,310.

Tyle co do stanu naszego szpitalnictwa pod względem liczbowym.

Co się tyczy potrzeb naszych szpitali pod względem urządzenia wewnętrznego, to ta strona zwłaszcza w krótkim zarysie nie da się ująć w cyfry. Zaznaczyć jedynie musimy to, co jest powszechnie znane wszystkim tym, którzy mają ze szpitalami jakąkolwiek styczność. Pod względem żywienia chorych, pielęgnowania ich, zaopatrzenia w niezbędne środki lecznicze nie odpowiadają zasadniczym wymaganiom współczesnej medycyny i szpitalnictwa.

TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ.

8. ODDZIAŁ w SIEDLCACH.

Oddział liczy 136 członków. Co do otoczenia społecznego, pewnem jest, że znajdujemy się w najmniej korzystnym na całym obszarze Królestwa. Bliskie sąsiedztwo dwóch wyznań chrześcijańskich, ścierających się ze sobą o owieczki, wytworzyło ogólne przekonanie, że tylko wiara katolicka zabezpiecza polskość.

Przemysł miejscowy reprezentują dwa małe młyny parowe i rękodzielnia zabawek dzieciennych, zatrudniająca setkę robotnic i robotników. Inteligencję stanowią jak zwykle lekarze, adwokaci, inżynierowie i urzędnicy niżsi. Ludności 24,000, w tem $\frac{2}{3}$ żydów z drobnym handlem i rzemiosłami, i $\frac{1}{3}$ chrześcijan — rzemieślnicy i rolnicy. Siedlce są węzłem kolejowym dróg żelaznych: Terespołskiej, Małkińskiej i Bołogojskiej.

Potrzeba znacznych nakładów i długiego czasu zanim praca nasza da widoczny plon; lecz to nas nie zniechęca. Rozumiemy, że dzisiaj najważniejszą rzeczą jest przechować tradycję wolnej niepodległej myśli, pomnażać szczupłe grono ludzi ukształconych, zmusić do czytania, do zastanawiania się nad życiem. W tym celu zakładamy małą, lecz wyborową czytelnię i biblioteczkę z najlepszymi dziełami. Zdaje nam się, że najpierwszym obowiązkiem wszystkich oddziałów Tow. Kultury Polskiej jest dbać, aby nasze wydawnictwa naukowe rozchodziły się po całym kraju. Musimy wprzód stworzyć własną inteligencję, jeżeli chcemy, aby lud przejrzał. Do piwnic bez światła się nie wchodzi. Obłudą jest nawoływanie: „idźmy gromadą z hasłami zrozumiałymi dla tłumów, a później zobaczymy.“ Organizm woła gwałtownego ratunku, dostarczmy mu środków przeciw zabójczemu jadowi, wgrzającemu się od 3 wieków coraz głębiej w duszę.

Żądań ekonomicznych tymczasem w Siedlcach nie spełniamy, nie posiadając dość pieniędzy, czasu, umiejętności, charakterów, wreszcie popularności.

Osiągnęliśmy ze składek członkowskich od Kwietnia 220 rb., z ofiar na 3 Maja 45 rb.,

z odczytów 50 rb. 18 kop., razem po 6 Stycznia 1908 roku rb. 315 kop. 18. Całkowity zaś budżet nasz roczny, obejmujący utrzymanie czytelni i biblioteki, wynosi 458 rb. Oprócz tego urządzenie lokalu czytelni kosztować będzie jednorazowo rubli 80. Czyli ogólny rozchód w pierwszym roku istnienia 538 rb. A ponieważ mamy gotówki 315 — brak więc 223 rubli.

W Czerwcu prosiliśmy o pozwolenie na założenie herbaciarni z czytelnią, lecz władza ociągała się z decyzją (w Siedlcach istnieje dom ludowy rządowy); więc zmieniliśmy żądanie na czytelnię z biblioteką — i chyba lepiej.

Nasza sekcya oświatowo-etyczna, zarówno jak ekonomiczno-społeczna energicznie zabiegają około odczytów, zapraszając prelegentów warszawskich. Niestety, w ostatniej chwili władze ogromnie obostrzyły wydawanie pozwoleń. Żądają próby piśmiennej z markami na imię naczelnika gubernii; przyjezdny prelegent obowiązany złożyć w policyi paszport, jako rękojmię prawomyślnego przemówienia; dwaj organizatorzy podpisują się nadto, jako odpowiedzialni za „spokój i porządek zebrania“.

9. ODDZIAŁ w ZAKROCZYMIU.

Z inicjatywy 22 osób z Zakroczymia i pobliskich miejscowości Oddział T. K. P. zlegalizowany został dnia 10 Grudnia 1906 roku.

Z początku ograniczył się otwarciem biblioteki, złożonej z 725 książek, w tem 450 dzieł beletrystycznych i 275 treści poważniejszej z różnych dziedzin. Przeważna ilość tych książek wypożyczoną została oddziałowi przez trzy osoby na cały czas jego istnienia. Przy bibliotece znajduje się czytelnia własnych jej pism i udziałanych przez członków.

Prócz tego oddział urządza luźne pogadanki, których dotychczas było 29, z tych 24 siłami miejscowymi, a 5 przy pomocy prelegentów zamiejscowych. Z początku odbywały się w każdą niedzielę i święto, a potem co dwa tygodnie. Z chwilą zaś wprowadzenia ograniczeń administracyjnych, oraz wskutek specjalnych warunków miejscowych od kilku miesięcy zupełnie je zawiesiliśmy i mamy zamiar wznowić dalej dopiero po nowym roku.

Na liście członków figuruje 74 osób, z tych 11 zapisanych w Warszawie. Opłata jednak składek idzie bardzo ciężko. Cały dochód oddziału wynosi 62 rb. 35 kop.

Ludność naszego miasta, pozbawionego jakichkolwiek większych przedsiębiorstw lub fabryk, składa się w jednej połowie z mieszczan, rolników i drobnych rzemieślników — w drugiej z różnych dostawców pobliskiej twierdzy i sklepikarzy. Stanowi przeto żywioł bardzo konserwatywny. Pomimo jednak tego na pierwszych zaraz pogadankach, mieliśmy pokazną ilość słuchaczy (około 100) i chętnych do czytania, a w ciągu pierwszych trzech miesięcy przeczytano z naszej biblioteki 483 książki.

Niestety, nieszczęsna agitacja tłumi ciągle to pragnienie wiedzy. Duchowo śpiący lud nasz nie może odrazu zorientować się w obecnym, nowym dla niego położeniu. Zaczyna jednak poznawać, chociaż jeszcze trudno mu w to wierzyć, iż ci, których dotychczas uważał za krzewicieli światła, dziś mu je zasłaniają. Stoi zdziwiony i oszołomiony.

Kiedyśmy utworzyli nasz Oddział, żywioły wsteczne dla przeciwdziałania nam uważały za właściwe utworzyć instytucję, powołaną do szerzenia oświaty, mianowicie koło Macierzy. My jednak ani na chwilę nie kusiliśmy się o współzawodnictwo, przeciwnie, większość naszych członków zapisała się do Macierzy. A kiedy koło urządziło kursy dla analfabetów, wysłaliśmy na nie wszystkich do nas zgłaszających się. Taka z naszej strony względność bardzo nie podobała się zarządowi koła. Postanowiono pozostawić Macierz własnemu losowi i od wakacji otworzono związek katolicki. Wtedy już zaczęło się łapanie członków wszelkimi sposobami. To właśnie spowodowało po części, żeśmy na jakiś czas wstrzymali naszą działalność odczytową, po porozumieniu się z komitetem miejscowym Uniwersytetu dla wszystkich. Ponieważ stworzono dwie instytucje jedynie w celu zwalczania nas, które zużytkowywały swą energię na przeciwdziałanie nam, chcąc je przeto skierować ku pracy produkcyjniejszej, uważaliśmy za wskazane usunąć się na jakiś czas.

I cóż się okazało? Oto związek w braku przeciwników zwrócił się przeciw kołu. To

ostatnie zgłosiło się do nas poufnie o utworzeniu warunków współdziałania na drodze oświaty. Skutkiem zamknięcia Macierzy porozumienie się nie nastąpiło.

10. ODDZIAŁ w WĄCHOCKU.

Oddział liczy obecnie 60 członków, z których połowa płaci składki chętnie; należą do niej przeważnie robotnicy. Głównie przeciwdziała kler, który, jak przed tysiącem lat, nie pozwala, żeby lud szukał nauki innej, niżli ta, którą on mu daje. I tak będzie ciągle, a kultura nasza nie podniesie się, póki nie nastąpi odłączenie kościoła od państwa. Inteligencja nasza trzymała się po części Macierzy, a po zamknięciu tej ostatniej do nas się nie przyłączyła.

„My, jako lud — mówi sekretarz Oddziału — nie możemy zrozumieć, czemu tak się dzieje. Przecież obowiązkiem tej inteligencji oświecać lud, wspierać go materyalnie i umysłowo. Zdaje się, że działają tu te same pobudki, co wśród duchowieństwa: jeżeli nie można przeszkodzić, to przynajmniej nie należy pomagać do podniesienia poziomu oświaty wśród ludu. Zaśniedziałe zapatrywania dawnej pańszczyzny zaciemniają dotąd jeszcze oczy tym jego przewodnikom, a chociaż między nimi znajdują się tacy, którzy wyszli z tego ludu, zapomnieli o tem, czem byli lub nie chcą wiedzieć, czem on jest obecnie.

Pomimo to garstka nasza stoi zwarta, utrzymuje dla siebie lokal, przy którym mieszka jeden członek, za co go opala i oświetla w każdej potrzebie. Członkowie schodzą się parę razy w tygodniu dla przeczytania gazet i pożyczania książek. Izba umeblowana jest kilkoma ławkami, dwoma stołami, dużą lampą wiszącą, szafą biblioteczną i wieszakiem na ubranie.

Z gazet prenumerujemy: *Wiedzę, Przegląd poranny, Tygodnik ilustrowany i Siewbę*. Książek mamy już za 50 rb. Z inicjatywy naszego wielce szanownego przewodniczącego, pana Mierzejewskiego, mamy zamiar założyć sklep spożywczy współdzielczy. W tym celu przybył do nas p. St. Wojciechowski, kierownik tygodnika *Spółem*, który nas oświecił, pozostawiając miłe wspomnienie. W każdą sobotę i niedzielę schodzimy się i ważniejsze arty-

kuły z gazet głośno odczytują członkowie do tego zdolni. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia urządziliśmy sobie pierwszą zabawę członków: deklamowano, tańczono, i śpiewano, z której dochód, 1 rb. 61 kop., oddano na bibliotekę“.

11. ODDZIAŁ w SUWAŁKACH.

Oddział Suwalski posiada 107 członków. Działalność jego ogranicza się do prowadzenia czytelnicy naukowej, urządzania w niej odczytów raz na tydzień, a drugi raz zbiorowych czytań, wreszcie do prowadzenia kursów dla dorosłych analfabetów. Te ostatnie jednak w obecnej chwili zawiesiły swą działalność z powodu rozporządzenia generał-gubernatora, który polecił uzyskać pozwolenie od naczelnika Dyrekcyi naukowej. Ten po wielu przewłokach odesłał nasze podanie z oryginałami dyplomów nauczycielek do kuratora okręgu w Warszawie.

Po za tem Oddział żadnej innej działalności nie rozwija, z Macierzą zaś podzielił się polem działania w ten sposób, że ona prowadzi szkółki dla dzieci, a my wzięliśmy dorosłych. Antagonizm partyjny odczuwać się tu nie daje. Większość inteligencji jest postępową i sprzyja Tow. Kultury; reszta z małymi wyjątkami, apatyczna, zachowuje się biernie. „Narodowcy“, oprócz kółka uczniowskiego, zobojętnieli na wszystko i prócz szkółek Macierzy, które prawie całe miasto prowadzi wspólnie, nie zajmują się niczem.

12. ODDZIAŁ w SUCHEDNIOWIE.

Oddział nasz liczy obecnie 32 członków. Działalność swoją rozwija w kierunku oświatowym. Ze strony władz nie napotyka przeszkód; ze strony zaś otoczenia społecznego nie doznaje żadnego poparcia.

„Trudno jest wprost zrozumieć fakt, że ze znajdujących się w naszej miejscowości kilkuset robotników fabrycznych zaledwie kilkunastu zapisało się w poczet członków oddziału. Między włościanami również nie można zauważyć żadnego zainteresowania“.

13. ODDZIAŁ w PUŁTUSKU.

Oddział pułtuski T. K. P. utworzony 14 Kwietnia r. z. posiada 87 członków, z któ-

rych około 20 nosi ten tytuł formalnie, gdyż składek nie opłaca i działalnością Towarzystwa nie interesuje się. Od 15 Maja oddano do użytku członków księgozbiór, składający się obecnie z 495 dzieł. Główny nacisk położony jest na wydawnictwa naukowe ze szczególnem uwzględnieniem działów: społeczno-ekonomicznego i przyrodniczego.

Jednocześnie z księgozbiorem otwarta została czytelnicy pism, posiadająca obecnie: *Nową gazetę, Przegląd poranny, Czystość, Myśl niepodległą, Nowe tory, Nowy sztandar, Przyszłość, Siewbę, Społeczeństwo, Społem, Świat, Tygodnik ilustrowany, Wiadomości salezyjańskie, Wiedzę, Zazranie.*

Oddział uprosił p. Wł. Weychertównę o odczyt, który został przez nią wygłoszony 30 Czerwca p. t. „Demokratyzacja społeczeństwa polskiego w XIX stuleciu“. Utworzono komisję oświatową, która urządziła w dniu odpoczynkowe 14 pogadanki, a mianowicie: Wstęp do energistyki, Rozwój pojęć o kulistości ziemi, O energii, Trzy boleści w dramacie, Z historii cywilizacji, O przesądach. O karze, W kwestyi żydowskiej, O trzech stanach ciał, Dalszy ciąg tejże, I-sza z seryi O systemie nerwowym, O powstaniu kuli ziemskiej, Siła robocza jako towar, II-ga z seryi O systemie nerwowym (oko i wzrok),

Komisja zajęła się nadto opracowaniem wskazówek do samokształcenia. Z jej też inicjatywy dla pomocy przy pogadankach i w ogóle w celach oświatowo-naukowych — nabyta została przez Oddział latarnia magiczna.

Dla porozumiewania się członków Oddziału z jego Zarządem, a także dla rozwinięcia inicjatywy, zaprowadzono „Książkę wniosków i interpelacji“, ze skutkiem i ku ogólnemu zadowoleniu działającą.

Chcąc poznać lepiej stan umysłowy członków, ich potrzeby i dążenia, również pragnąc w nich rozwinąć samodzielność i wciągnąć do pracy, Z. O. rozesłał do swych członków kwestyonyaryusz.

Rezultatem tego kwestyonyaryusza było utworzenie dwu sekcji: oświatowo-etycznej i społeczno-ekonomicznej. W ostatnich dniach zorganizowane, nie rozwinęły jeszcze swej działalności, jednak postawiły za najbliższe

swoje zadanie: pierwsza — urządzenie przedstawień amatorskich dla rozwijania uczuć estetycznych, tworzenie kółek samokształcenia i w spadku po b. komisji oświatowej dalsze opracowywanie wskazówek do samouctwa; druga — tworzenie kółek rolniczych i związków pracowników rolnych.

Z inicjatywy przewodniczącego tworzy się przy Oddziale muzeum archeologiczno-etnograficzne.

Ostatnią z tych drobnych, dotychczasowych działalności Oddziału było urządzenie 24 Listopada wieczornicy w celu oświatowo-etycznym.

Były po za tem jeszcze różne projekty, jak: założenie ochronki, wydawanie pisma miejscowego, ale te z braku funduszy musiały być odłożone na dalszy plan.

Dochodu miał Oddział 280 rb. 32 kop., wydatków 264 rb. 7 kop.

Władza wobec Towarzystwa zachowuje się obojętnie; co najwyżej robi trudności przy staraniach o odczyty. Otoczenie społeczne jest wrogo dla Towarzystwa usposobione, przyczem „stronictwo rządzące“ prowadzi zawziętą przeciw niemu agitację nie tylko ustną, ale przez zakładanie podobnych instytucyj (czytelnia i biblioteka). Stosunek kleru do Tow. zaciekł: na dwóch kazaniach z ambony rzucono na Tow. i ludzi do niego należących — klątwę.

14. ODDZIAŁ W GRODZISKU.

Oddział nasz liczy obecnie 52 członków. Założył w Wólce Grodzkiej, miejscowości stanowiącej niejako przedmieście Grodziska, zamieszkałej w znacznej mierze przez ludność robotniczą i wyrobniczą, jednoklasową szkołę początkową, do której uczęszcza obecnie 62 dzieci płci obojga, od połowy Listopada.

Założenie tej szkoły wyczerpywało i wyczerpuje dotychczas środki materialne i energię zarządu Oddziału, tak że on nie był w możności rozwinąć działalności na innych polach. Stosunek z władzami i z miejscowym otoczeniem społecznym jest wzajemnie poprawnym.

(D. c. n.).

Oświata w Galicyi.

3. Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Pierwsze hasło, wzywające do pracy kulturalno-oświatowej wśród ludu w duchu demokratycznym, padło w r. 1891, gdy podczas uroczystego obchodu w Krakowie konstytucyj 3-go Maja grono obywateli podniosło myśl, aby dla utrwalenia tej pamiątki stworzyć instytucję, któraby na wzór niemieckiego „Schulvereinu“ i czeskiej „Maticy“ opiekowała się szkolnictwem ludowym polskim. Zatwierdzenie statutu nastąpiło 1892 r., a na czele Zarządu stanął Adam Asnyk.

Po roku istnienia liczyło już T. S. L. 33 koła, (a w tem 5050 członków), z których 4 akademickie, 2 na Śląsku i 2 na Bukowinie. W pierwszym roku zebrano w okrągłej cyfrze 17,500 złr., oraz akcyę Banku poznańskiego 1,000 marek. W tym pierwszym okresie założono czytelnię ludową, wypożyczalnię książek dla nauczycieli, oraz udzielono zasiłków na budowę szkół 5 gminom. Ze sprawozdania widać, że w tym czasie główną uwagę zwracał Zarząd na opiekowanie się szkołami już istniejącymi lub też powstającymi. W sprawozdaniach znajdujemy charakterystyczne pozycje, jak: na książki szkolne w Branicach 28 złr., na urządzenie ogrodu szkolnego i bezpłatnej wypożyczalni oraz na książki dla nauczycieli okręgu krakowskiego 25 złr., na obuwie dla działwy w Liszkach 15 złr., na przybory szkolne w Dębiu 20 złr.

W r. 1894 buduje już T. S. L. pierwszą szkołę imienia Tadeusza Kościuszki w Ulicku-Seredkiewicz, a w rok później koło męskie w Krakowie otwiera szkołę dla analfabetów. W r. 1897 utworzono osobną komisję odczytową. Tym sposobem zakres działania wciągu lat sześciu zaokrąglił się i w statystyce za rok 1898 mamy już podane: 8 szkół elementarnych, 8 dla analfabetów dorosłych, 63 wykładów popularnych po wsiach i miasteczkach, 39 czytelni i wypożyczalni.

Dalszy okres uwydatnia się ciągłym wzrostem ilości szkół, czytelni i kursów dla analfabetów. Jedynie działalność odczytowa rozwija się bardzo wolno, a w r. 1899 nawet słabnie, prawdopodobnie skutkiem posuwającej

się w tym kierunku działalności „Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza“. Od roku 1901 wychodzi „Miesięcznik T. S. L.“, założony dla utrzymywania łączności pomiędzy kołami a Zarządem. Trudne były pierwsze kroki pisma, gdyż nie spotkało się ono od razu z poparciem kół, które nie starały się rozpoznać go pomiędzy członkami i pomimo ceny przystępnej (4 korony rocznie) nakład w pierwszym roku nie mógł być pokryty.

Wewnętrznym czynnikiem, hamującym rozwój Towarzystwa, był brak ścisłej łączności pomiędzy Zarządem głównym a kołami. Zdarzało się, że gdy Zarząd przedsięwziął budowę jakiejś szkoły i wezwał koła o pomoc materialną, dowiadywał się, że któreś z nich podjęło tę samą sprawę i również żąda poparcia.

Drugą zawadą była niechęć władz krajowych. Najdobitniej określa je następująca uchwała: „Walne zgromadzenie stwierdza, że władze szkolne zajmują wobec towarzystwa stanowisko niezyczliwe i hamują jego działalność“, a jako dowody, przytoczono: a) na podanie krakowskiego koła akademickiego, wniesione do Rady szkolnej krajowej o pozwolenie użycia sal szkolnych w Czarnej wsi i Łobzowie dla urządzenia w nich bezpłatnego kursu dla dorosłych analfabetów, otrzymał Zarząd odpowiedź odmowną, niczem nieumotywowaną; b) czytelnia ludowej w Bołtowcach, mieszczącej się w budynku szkolnym, a założonej i utrzymywanej przez Lwowskie koło Akademickie, zabrał w Grudniu r. 1900 okręgowy inspektor szkolny z polecenia Rady sz. k. katalog książek (mimo zastrzeżonego prawa przeglądania katalogu tylko na miejscu), zabraniając jednocześnie wydawania ich aż do najbliższego zarządzenia, które dotychczas jeszcze nie zostało wydane, jak niemniej kołu katalogu nie zwrócono“ *).

Punkt 2 uchwały poleca zarządowi wnieść skargę do namiestnika, a wrazie niepomysłnej odpowiedzi drogą interpelacji do Sejmu.

„Walne zgromadzenie zwraca się do całego społeczeństwa polskiego z wezwaniem, aby wobec przeszkód ze strony władz szkol-

nych tem gorliwiej i wydatniej poparło akcyę samopomocy w krzewieniu oświaty ludowej prowadzonej przez T. S. L.“ Obojętnie zachowywał się również Sejm krajowy. Tak np. szkoły w Białej długo odmawiano charakteru publicznej, a jeszcze dłużej unarodowienia. Pomimo tych przeszkód towarzystwo rozwijało się ciągle. W tym czasie założono wiele czytelni i prowadzono kursy dla analfabetów. Na szczególną jednak uwagę zasługuje tworzenie kółek włościańskich oraz szkółek początkowych wiejskich, które prowadzone odpowiednio stanowiąc mogą potężną dźwignię w walce z przerażającym analfabetyzmem Galicyi.

Obok tego rozwijają się, aczkolwiek wolno, ciekawe instytucje — bursy, t. j. domy, gdzie za kilka koron miesięcznie lub bezpłatnie otrzymują opiekę i lokal oraz życie uczniowie szkół, po większej części synowie włościańscy i mieszczańscy. Ostatni rok wydał się założeniem seminarium nauczycielskiego w Białej oraz zmianą organu. Zamiast „Miesięcznika“ wychodzi „Przewodnik oświatowy T. S. L.“, który zakreślił sobie szerszy program.

Od r. 1904—1906 ilość członków wzrosła z 15,559 do 30,000, szkół 21—28, szkółek początkowych 46—82, kursów dla analfabetów 51—78, czytelni 888—1,350 i t. d. W ostatnim wykazie (Kalendarz T. S. L. na r. 1908) zamieszczono imponującą liczbę 3,000 czytelni i wypożyczalni. Śród 28 szkół są 3 większe, z tych jedna połączona z kursem handlowo-przemysłowym dla majstrów i czeladników. Ochronki dotąd mają charakter pracy doraźnej, nieplanowej; dużą natomiast agitacyę rozwija Zarząd główny w kierunku zakładania domów ludowych. Działalność T. S. L. jest wogóle bardzo różnorodną, głównie jednak dotyczy zakładania szkół na kresach Galicyi, szkółek początkowych wiejskich oraz czytelni i wypożyczalni.

T. S. L. posiada własne „Biuro Zarządu Głównego“ (w Krakowie), gdzie ześrodkowują się wszystkie sprawy oraz „Centralną Składowicę książek“, która spełnia zapotrzebowania kół miejscowych, pośredniczy pomiędzy kołami i księgarniami oraz jest składem wydawnictw własnych.

*) Nasuwa się tu przysłowiowe wyrażenie łacińskie: „Zmień imię, a bajka mówić będzie o tobie“. Red

Poparcie społeczeństwa jest stosunkowo znaczne, bo działalność T. S. L. cieszy się sympatją bodaj największą, na jaką, praca społeczna w Galicyi liczyć może. Rzecz prosta, w tak wielkim organizmie trudno o całkowitą jednolitość zapatrywań, harmonię czynności kół, zwłaszcza, że one posiadają rozległą autonomię. Chociaż Zarząd Główny występuje w każdym okólniku przeciw mieszaniu polityki do spraw oświatowych, to jednak istnieje w łonie samego towarzystwa pewne zróżnicowanie poglądów na charakter pracy oświatowej oraz jej metody. Są koła o charakterze wyraźnie i mniej wyraźnie klerykalnym, inne, w których grupują się postępowcy rozmaitych odcieni (nieliczne zresztą), a olbrzymia większość jest narodowo-demokratyczną, iakkolwiek nie w ścisłym pojęciu tego słowa.

(D. n.).

W STOWARZYSZENIACH.

Centralne Towarzystwo Rolnicze.

O odbył się w Warszawie zjazd rolników, należących do C. T. R. Poruszono na nim sporo spraw ważnych tak pod względem ekonomicznym, jak społecznym. Mówiono o wzrastającym wciąż wychodźstwie ludu na roboty za granicę (S. Dzierzbicki). W roku zeszłym np. Niemcy potrzebowaly przeszło 400 tysięcy robotnika rolnego, z tych $\frac{3}{4}$ dostarczyła Polska. Tę wędrówkę powściągnąćby jednak można, stwarzając lepsze na miejscu warunki pracy i płacy. Większa intensywność gospodarstw włościańskich, nawet małorolnych, wywołałaby niewątpliwie liczniejsze zapotrzebowanie najemników, zatrzymując w kraju część wychodźców.

Łączną z tem sprawą zajmował się referat „O pracy akordowej“ (prof. S. Surzycki z Czernichowa). W krajach wysoko kulturalnych system ten jest szeroko stosowany. Warunki wynagrodzenia przy tym systemie przedstawiają się dla obu stron sprawiedliwiej, niż przy „dniówce.“ Upośledzenia robotnika słabszego wobec silniejszego można uniknąć przez odpowiednią segregację ludzi; wyczerpania sił nie potrzeba

się obawiać, jeżeli pracownik będzie człowiekiem kulturalnym; niszczeniu maszyn lub inwentarza żywego, winna zapobiedz sprawiedliwa kontrola i dokładne określenie warunków najmu. Upowszechnienie tego systemu możeby wpłynęło na zmniejszenie emigracji, której żedne frazesy nie powstrzymają. Zresztą dla tych, którzy już wychodzili na zarobki za granicę, nie jest on dziś nowością, a przyczyniłby się może do poprawy stosunków. Dyskusya jednak ujawniła wiele stron wątpliwych w tej sprawie, a przede wszystkim trudność powszechnego stosowania systemu akordowego w dzisiejszych warunkach.

Jednym z ciekawszych był następnie referat o gospodarstwie bezinwentarzowym (W. Wyganowski). System ten polega na zastąpieniu obornika nawozami zielonymi i sztucznymi, uprawie maszynowej, szybkim wykonaniu siewów międzyplonowych i dużej produkcji roślin okopowych; wymaga on przytem wielkiej sprężystości i energii, doskonałej organizacji pracy i ścisłego zarządu. Tam jednak, gdzie został wprowadzony, przyniósł rezultaty bardzo poważne. W Ks. Poznańskim i w Prusach wielkie majątki uratował od ruiny, małym dał dochody wielkich.

Tym wywodom przeciwstawiły się głosy innych referentów (St. Chaniewski i bar. Z. Heydel) wykazujące główny i najważniejszy interes gospodarstwa rolnego—linię wytyczną jego przyszłości na czas dłuższy w naszym kraju w podniesieniu i pomnożeniu hodowli bydła, owiec, trzody chlewnej, drobiu i t. p. Wynika ona z szybko wzrastającej produkcji roślin i coraz większego zapotrzebowania mięsa, któremu dzisiejszy stan gospodarstwa hodowlanego zadość uczynić nie może. W łonie C. T. R. powstał też projekt utworzenia Towarzystwa popierania handlu trzodą chlewną z własną rzeźnią centralną i wywozem do Anglii.

W związku ze sprawą hodowli jest też przedstawiony na zjeździe projekt ustawy wzajemnych ubezpieczeń bydła od pomoru.

Równie ciekawym poglądem na formy przystosowania się do warunków obecnych był wykład o zastąpieniu płodozmianu przez system gospodarstwa wolnego. Za jedną z dróg, po której winna iść reforma, uznano tu także

wzmoczenie produkcji zwierzęcej. Jest ona obecnie znacznie niższą od roślinnej — ceny zaś na produkty zwierzęce wzrosły.

W czasie tego zjazdu odbyło się również zebranie Rady głównej wydziału kółek i spółek rolniczych przy Centr. Tow. Rolniczem, na której zajmowano się zniesieniem szachownic, i zdano sprawę z działalności organizacji w ciągu dziesięciu miesięcy. Przedstawiono działalność biur bezpłatnej porady: w przedmiocie narzędzi rolniczych i nawozów, w chorobach, w kwestjach prawnych, handlowych. Porady udzielane są ustnie i listownie. Dalej dowiadujemy się o przeprowadzeniu latem kursów szczepień ochronnych w chorobach trzody chlewnej; o uzyskaniu od Tow. melioracyjnego bezpłatnych porad dla członków Kółek i Spółek; o wydaniu wzorów ksiąg do prowadzenia rachunkowości; o założeniu wydawnictwa *Przewodnik dla kółek i spółek*.

Nadto przy wydziale rolniczym Tow. Centralnego utworzone zostało biuro porad, które udziela wszelkich wskazówek zgłaszającym się do niego.

Towarzystwo higieniczne.

Na posiedzeniu w dniu 31 Stycznia zapoznawano się z higieną wsi w Europie zachodniej (dr. I. Polak). Materiału dla przedstawionego referatu dostarczył kwestyonaryusz, rozesłany w 1905 r. u nas i zagranicą. Odpowiedzi dano ze wszystkich krajów, najobficiej nadpłynęły one z Anglii.

I oto jak w bajce przedstawiła się słuchaczom ta wieś angielska. Drogi wszędzie doskonałe, równe, gładkie, drobnym żwirem wysypane i ubite, jak aleje w najstaranniej utrzymanym parku miasta stołecznego. Domy wszystkie murowane, z 4—5 pokoiów złożone, zamieszkałe przez ludzi dobrze odżywianych średnio w liczbie 4—5. Każde miasteczko, każda większa wieś, posiada kanalizację i wodociągi, urządzone kosztem 40,000 rb. i 90,000 rb., w takich nawet miejscowościach, które liczą tylko 2,000 mieszkańców. W każdej parafii (odpowiadającej naszej gminie) znajdują się dwa szpitale: jeden dla chorych niezakaźnych, drugi dla zakaźnych. Średnio zamożni łączą się w kluby, zapewniające członkom swoim pomoc lekarską, ubodzy otrzymują ją

na koszt Towarzystw dobroczynnych. Na pół miliona ludności wypada 270 lekarzy, leczących ubogich mieszkańców, gdy u nas w stosunku 3 razy większym mamy ich 4 razy mniej. Każda liczniejsza wieś, posiada własną szkołę w gmachu, wystawionym z uwzględnieniem wszelkich wymagań i pod kontrolą higienistów. Każda miejscowość może uzyskać na urządzenia zdrowotne pożyczkę rządową na 3.4 proc.

Rzecz znamienna, że w liczbie odpowiedzi, nadesłanych na kwestyonaryusz, nie otrzymano *ani jednej* z Galicyi. Biedna helotka, nie ma oczywiście czem poszczycić się.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Nie znamy naszego kraju, długo nie byliśmy nawet ciekawi go poznać. Być może ten brak zaciekawienia wynikł z trudności, jakie przedstawiała każda wycieczka, a także z udręczeń, dotychczas nieuniknionych w takim przedsięwzięciu. Na zmianę tego stanu rzeczy wpłynąć jednak może świeżo powstały ruch. W tym ruchu, ogniskującym się w „Polskim Towarzystwie Krajoznawczem“, oczywiście młodzież najczynniejszą rolę odegrać powinna, jej bowiem najłatwiej ponosić trudy pieszych wędrówek, dalszych wycieczek, złych noclegów i wszelakich niewygód, czyhających na śmiałego podróżnika w naszym kraju. Ona będzie wyrąbywać pierwsze przejścia w dziewiczym lesie naszych stosunków niekulturalnych i przygotowywać te szlaki, po których następnie pójda już bezpiecznie słabsi, leniwi, mniej przedsiębiorczy.

Myśl założenia Towarzystwa Krajoznawczego powziął pierwszy inż. Emil Schönfeld w r. 1904; ale w projekcie ustawy, którą opracował, uwzględnił przede wszystkim ochronę pamiątek. Po nim sprawą tą zajął się ponownie znany kierownik wycieczek z młodzieżą, p. Aleksander Janowski; ale i jego próba spęła na niczem. Ostatecznie wziął się do niej p. Kazimierz Kulwiec, sekretarz komisji przyrodniczej Tow. Ogrodniczego. P. Al. Janowski opracował projekt ustawy, który w d. 9 Listopada 1906 r. został zatwierdzony.

Dnia 5 Lutego roku bieżącego Towarzystwo na pierwszym zebraniu dorocznym zdało sprawę z swej działalności dotych-

czasowej. Dowiadujemy się, że w r. 1907 urządziło ono trzy wycieczki zbiorowe: do puszczy Kampinowskiej (387 osób), do Żelazowej Woli (100), do Czerska (172). Na rok bieżący zamierza wyprawy: do ujścia Pilicy, do Czerwińska, Starego Otwocka, Rawy, do Łowicza i Arkadyi, do Sulejowa, Tomaszowa Rawskiego, Częstochowy i inne. Istnieje przy Towarzystwie sekcja popularyzowania wiedzy krajoznawczej wśród młodzieży, złożona głównie z młodzieży szkolnej obu płci, która w ciągu okresu sprawozdawczego urządziła szereg konferencyj naukowych, przeważnie w lokalach szkolnych. Towarzystwo posiada członków korespondentów, oddziały na prowincyi i własne wydawnictwa. Dochody jego w r. z. wynosiły 1,634 rb. 10 kop., wydatki — 1,374 rb. 80 kop. Budżet na r. b. przewiduje 2,346 rb. 30 kop. wpływów, 2,330 rb. wydatków.

Do zarządu należą: pp. Zygmunt Gloger, Aleksander Janowski, Kazimierz Kulwieć, Karol Hoffman, Maksymilian Heilpern, Mikołaj Wisznicki, Antoni Ojszyński, Zdzisław Rudzki, Halina Poniatowska, Roman Nowakowski, Leon Ostaszewski, Stanisław Karczewski.

„Wisła”.

Pod tą nazwą powstało u nas Towarzystwo ubezpieczeń od ognia, oparte na wzajemności, w którym kapitały i zyski zostają własnością stowarzyszonych. W Styczniu r. b. odbyło się wstępne zebranie organizacyjne założycieli i pozyskanych uczestników pod przewodnictwem p. Edwarda Geislera.

Koszta prac przygotowawczych wraz z podróżami delegatów komisji organizacyjnej do Moskwy, Berlina, Wrocławia, Drezna, Londynu, a nawet Ameryki, wyniosły 11,269 rb. 5 kop. Na wydatki instalacji zebranie przeznaczyło 6,000 rb.; budżet na rok 1908 zatwierdziło w sumie 10,000 rb.

Taryfy ogólnie przyjęte mają być dla Towarzystwa obowiązujące; wpisowe 25 proc. premium ma być pobierane w ratach po 5 proc. rocznie; zalecono przyjmowanie ryzyk wyborowych z udziałem w nich do wysokości 10 proc. przy reasekurowaniu pozostałych 90 proc., przyjmowanie reasekuracyi w wysokości

5 proc. Fundusze Towarzystwa mają być lokowane w Banku Handlowym warszawskim i w łódzkim.

Zarząd składa się z 5 członków i 3 zastępców. Rada nadzorcza — z 25 członków, komisya rewizyjna — z 5 członków i 3 zastępców.

Przewodniczącym w zarządzie wybrano p. Edwarda Landiego, wiceprzewodniczącym p. Schweickerta. Na dyrektora zarządzającego powołano p. Maksymiliana Luksenburga z pensją 3,000 rb.

W skład ciał kierowniczych Towarzystwa wchodzi wyłącznie siły krajowe — przedstawiciele przemysłu i handlu.

Dom ludowy w Łodzi.

Przed rokiem Tow. K. P. dało sposobność zapoznania się bliżej z tego rodzaju instytucjami zagranicą. Opowiedziano tam i przedstawiono w rzutach świetlnych na ekranie gmachy, imponujące rozmiarami, urządzeniem wewnętrznym — prawdziwe pałace. Na wzniesienie choć jednego takiego w naszym kraju nieprędko się zdobędziemy; słusznie więc, nie tracąc idealnego celu z widoku, zaczęto starać się o zaspokojenie tej potrzeby w skromniejszych ramach. Tak też widocznie pojęli swe zadanie ci, którzy założyli i zalegalizowali stowarzyszenie pod nazwą „domu ludowego w Łodzi”.

Działalność swą zamknęli oni w granicach guberni Piotrkowskiej. Ustawa pozwala urządzić pogadanki, odczyty, konkursy, wycieczki pouczające po kraju i do zakładów przemysłowych, zabawy, wieczornice, koncerty, przedstawienia amatorskie i t. p. W lokalu Towarzystwa członkowie będą mogli znaleźć rozrywkę, a także chwile wolne poświęcać nabywaniu wiedzy. O budowie własnego domu może Towarzystwo myśleć dopiero w przyszłości, choć dziś już ma prawo kupowania i sprzedaży nieruchomości, zaciągania zobowiązań, zawierania umów i prowadzenia spraw sądowych.

Luty w Towarzystwie Kultury Polskiej.

ZEBRANIA.

Dnia 2 Lutego zebrali się na doroczną naradę członkowie T. K. P. (warszawscy). Przewodniczył dr. Majkowski wraz z dr. Drozdowiczem i Potempskim. Zarząd przedstawił sprawozdanie ze swych prac i obrotu funduszków, które po kilku uwagach krytycznych, dotyczących głównie sposobu księgowania, przyjęto. Następnie wskazano w ustawie punkty wątpliwe lub niedogodne, których zmianę jednak postanowiono odroczyć. Wreszcie wybrano 52 delegatów na zebranie ogólne całego Towarzystwa.

Dnia 9 Lutego zebrali się delegaci 48 z Warszawy i 50 z prowincji, którzy zaprosili na przewodniczącego p. F. Jeziorańskiego, a ten przybrał pp. inżyniera B. Sopoćkę i kapelusznika S. Gutę. Delegaci oddziałów przedstawili sprawozdanie (które w głównych zarysach drukujemy) swoich prac i warunków działania. Dużo, za dużo czasu zajęły spory o stosunkach rozgałęzi Tow. do jego pnia głównego, a zwłaszcza o opłatę, którą wreszcie oznaczono na 10 proc. Uchwalono również, ażeby oddziały określały same ilość swoich pełnomocników na zebrania ogólne, nieprzekraczającą naturalnie normy (1 na 20 członków). Ze spraw rzeczowych najważniejszą była podniesiona konieczność liczniejszego uruchomienia sił czynnych, chętniejszego ich pomagania przedsięwzięciom Zarządu, a szczególnie badania potrzeb i stanu kultury naszej. Zbyt przewlekłe rozprawy w kwestiach formalnych nie pozwoliły obradom przejść po innych przedmiotach. Do Zarządu zostali wybrani: dr. W. Męczkowski, G. Daniłowski, A. Świętochowski, A. Lednicki, Cz. Mejro, S. Patek, A. Tomaszewicz — Dobrska, dr. R. Radziwiłłowicz, W. Chrzanowski, dr. Z. Kramsztyk, S. Gut, B. Rotwand. Do komisji rewizyjnej: T. Balicki, J. Kreczmer, S. Osiecki, W. Kanigowski i S. Kempner.

WIECZORY DYSKUSYJNE.

I—II. W wieczorach dyskusyjnych, poświęconych rozprawom nad tajemnicą zawodową (adwokacką i lekarską) wyłoniły się dwa zasadnicze poglądy: według jednego, mającego swych wyznawców przeważnie wśród przedstawicieli zawodów, tajemnica owa, dla zapobieżenia dowolnym jej naruszeniom, powinna być zachowywana bezwzględnie, chociażby w pewnych wyjątkowych wypadkach miały na tem ucierpieć jednostki, a nawet ogół; według drugiego — powinna ona być ograniczona tylko do potrzeb usprawiedliwionych i pozostawać pod kontrolą sumienia obywatelskiego, a w żadnym razie, jako reguła zawodowa, nie sprzeciwiać się etyce ogólnie ludzkiej. Między tymi dwoma poglądami stanął trzeci, dowodzący, że w dzisiejszym wadliwym układzie stosunków społecznych i wobec niskiej kultury moralnej ludzi żadne zagadnienie społeczne nie da się rozwiązać należycie i musi złożyć ofiarę ze swego radykalizmu dla okupienia zła większego mniejszem. W dyskusji

uczestniczyli: H. Ettinger (obszernie i gruntownie przedstawił przepisy prawne i zwyczaje tajemnicy adwokackiej w główniejszych państwach Europy), W. Chrzanowski, W. Łypacewicz, G. Daniłowski i inni; w drugiej: dr. Z. Kramsztyk, dr. F. Arnstein, L. Kohn, W. Chrzanowski, dr. Grundzach, A. Grabowski, A. Świętochowski, dr. W. Męczkowski i inni.

III. Dużo światła wykrzesano się ze starcia zdań o „granicach praw rodziców i dzieci.“ Naprzód pp. Wittenberg i Chrzanowski zaznajomili słuchaczy z normami prawnymi w tym przedmiocie kodeksów europejskich i rosyjskiego. Z piękną obroną praw dziecka, które powinno być zabezpieczone od improwizowanej fuszarki wychowawczej w domu rodzicielskim i powierzone społecznemu zakładom pedagogicznym, wystąpiła p. Tomaszewicz-Dobrska. P. Daniłowski oświadczył się przeciw normowaniu rozwoju życia człowieka przepisami prawnymi i wykazywał dodatni wpływ wychowawczy obcowania w gromadzie. P. Rundo wskazał, że prawo jest tworem i narzędziem ludzi, którzy mogą w stosowaniu przytępnąć jego ostrość. P. Łypacewicz wymienił kilka okrucieństw i przeżytków w stosunkach rodziców i dzieci. P. Tuszkówna rzuciła pytanie: czy dziecko powinno należeć do tych, którzy je wyprowadzili na świat, czy do tych, którzy je wychowali? P. Świętochowski, zgodnie z poglądem p. Tomaszewicz-Dobrskiej, twierdził, że obecne społeczeństwo jest stwarzaniem fuszerów pedagogicznych, że jego kodeksy ułożone zostały niemal wyłącznie w interesie rodziców, że dobro dziecka wymaga większej opieki, którą mu da tylko należycie rozwiązana kwestya ogólnej wolności, że również w tej sprawie należy przyjąć za zasadę rozumowania i postępowania: każdy człowiek rodzi się jako osobny świat. Zabierali dalej głosy pp. S. Kempner, Kramsztykowa, dr. Drozdowicz i inni, przyczem potrącono zatarg z powodu Widerszalówny, zaznaczając, że skoro dziś niema instytucji publicznej, któraby mogła nią się zaopiekować, córka nie może być wydzierana rodzicom i więziona w przybytkach fanatyzmu.

IV. Sprawa języka powszechnego, podniesiona na jednym z zebrań, nie wywołała ożywionych rozpraw i pozostała w granicach przedstawienia wartości i pożytku języka Esperanto. Przemawiali pp. A. Grabowski, J. Mikulski, dr. Arnstein i E. Bobowska.

V. Bardzo ciekawe, chociaż lekceważone lub niedostrzegane zjawisko oświetlił p. W. Jezierski — kradzież w szkole. Jest ono rozpowszechnione i przybiera coraz większe rozmiary: uczniowie przywłaszczają sobie tajemnie wszystko, co im się podoba lub jest potrzebne — książki, pióra, scyzoryki i t. d. (W niektórych, nawet wyższych zakładach naukowych galicyjskich kradzieże między studentami rozciągają się do palt, futer i innych przedmiotów). Zdaniem p. W. J. w tych czynach nie należy upatrywać świadomości występnej, gdyż dzieci nie mają jasnego pojęcia własności i, jak kruki, biorą instynktownie, co je przyciąga. Nie jest to jednak objaw dodatni i świadczy o niskiej kulturze wychowania. Dalszy ciąg dyskusji prowadzonej przez pp. W. Jezierskiego, dr. L. Wernicę,

dr. W. Męczkowski, dr. Z. Kramsztyka, K. Życkiego, W. Mroczkowskiego, G. Srebrnową, H. Szalajową, J. Ostrowską — odłożono do drugiego wieczoru.

VI. Skutkiem przyjazdu ze Stanów Zjednoczonych redaktora *Rolnika*, p. Modlińskiego, zwrócono się do T. K. P. z życzeniem, ażeby urządziło otwarty dla nieczłonków wieczór dyskusyjny w sprawie emigracji. P. M. odczytał naprzód obszerny wykład o męczarniach ludu wędrującego za Atlantyk i trudnościach znalezienia tam pracy, zakończywszy swój wywód przestroga i radą, że obecne wychodźstwo może z powodzeniem zwracać się tylko do zarobkowania na roli i do osiedlania się na nabytych działkach ziemi. Jako najlepsze ujęcie dla tego ruchu wskazał pewne przedsiębiorstwo, którego sam jest członkiem, a które nabywszy duże przestrzenie lasów, może je sprzedawać przybyłym z naszego kraju. Ta chęć skierowania fal emigracyjnych w łóżysko zalecanego *businessu* nie znalazła uznania wśród zebranych słuchaczy, którzy po przemówieniach pp. Wittenberga, Węgleńskiego, Sikorskiego, Krzyżanowskiego i P. Górskiego, uchwalili: wezwać T. K. P. do porozumienia się z kilku innymi instytucjami i utworzenia łącznie biura, opiekującego się wychodźstwem naszego ludu.

WIECZÓR LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

Grono członków T. K. P. urządziło w jego lokalu wieczór dla uczczenia Wyspańskiego. Mówili o zmarłym poecie lub deklamowali jego utwory: pp. J. Adamowicz, H. Opieński, A. Gawiński, L. Rygier, Roland i Federowiczowa.

ODCZYTY.

P. Gąsiorowska-Grabowska prowadziła w dalszym ciągu swoje wykłady o najważniejszych instytucjach i czynnikach historii polskiej. Mówiła w jednym: o zjazdach w Polsce, w drugim — o samorządzie i przedstawicielstwie stanowym w Polsce, w trzecim — o rzeczpospolitej szlacheckiej, w czwartym — o konstytucji w dawnej Polsce.

KONCERT.

Na dochód szkoły w Nowem Bródnie odbył się koncert z muzyką (skrzypce, wiolenczela i fortepian) śpiewem i deklamacją, w którym wzięli udział członkowie T. K. P. pp.: Łopuska, Szymańska, Sawicka, Ciechanowska, Godecka, Wróblewska, Tuszko, Pieczynis, Vieweger, Godecki, Pełka, Sowiński.

KRONIKA.

POLSKA SZTUKA STOSOWANA. Salonem wystawy w Tow. Zachęty Szt. P. nadano charakter wnętrza mieszkaniowego, urządzonego w stylu swojej prostoty artystycznej. Organizatorowie pragnęli dostarczyć w ten sposób wzorów dla sprzętów domowych z motywami rodzimymi. Wszystko tu w stylu chaty i dworku polskiego, lecz wypięknionym, uszlachetnionym i wzbogaconym w linii i barwie. Ta oryginalna i pełna wyrazu swojskość, gdyby się szerzej przyjęła, wygnałaby może z naszych mieszkań obecnie zalewające je banalności. W sieni, urządzonej przez p. E. Trojanowskiego, półkoliste ściany, rozświetlone pięknym witrażem, zawieszono bardzo ładnymi kilimami z pracowni p. Sikorskiej w Czernichowie pod Krakowem. Pokój stołowy przedstawiono aż w dwóch wzorach, lecz urządzone przez p. Wojtyczkę bardziej wspaniale, niż p. Czajkowskiego. Mimowoli oczy szukają drzwi otwartych do ogrodu na masę zieleni i powódź światła. W pokoju sypialnym natomiast, urządzonej przez p. Trojanowskiego, panuje atmosfera cokolwiek twarda. Sprzęty są ciężkie, przysadziste, ponure — zimno tu i nieprzytulnie. Całość wystawy przedstawia się oryginalnie, ciekawie i różnorodnie; zawdzięczamy ją staraniom artystów pp. K. Tichy, E. Trojanowska, L. Wojtyczka, J. Czajkowskiego, J. Mehoffera. Sprzęty wykonano: w fabryce Szczerbińskiego w Warszawie, w pracowniach Michała Piele, Andrzeja Sydora w Krakowie i B. Drażkiewiczza w Warszawie.

Dopełnienie wystawy stanowią różnorodne szkice, okazy sztuki dekoracyjnej, witraże, rysunki urządzeń wewnętrznych sal, kilimy p. Sikorskiej, drzeworyty, prace introligatorskie, drukarskie i t. d. i t. d.

TRAMWAJE ELEKTRYCZNE. Na zebraniu, zorganizowanym przez Koło właścicieli domów, odczytano dwa referaty: p. Lenartowicza, inżyniera i p. Marczewskiego, radcy prawnego zarządu tramwajów. Ten ostatni pominął ważny szczegół, iż przy ogólnym koszcie 6 milionów zagranicą wzięta 4 i pół miliony. Towarzystwo belgijskie ofiarowywało w r. 1898 za prawo 30-letniej eksploatacji wybudować tramwaje elektryczne o 60-iu kilm. Obecnie miasto jest właścicielem tramwajów, lecz musi płacić procenty od 6,300,000 rb., które w nie wzięto, zaś z sumy 956,000 rb., musi płacić Tow. belgijskiemu 400,000 rb., wskutek czego na procenty od 6 milionów i budowę pozostaje mu rocznie tylko 556,000 rb. Prócz tego przypomnieć należy, że Tow. belgijskie obowiązywało się jeszcze, w razie objęcia tramwajów, wnosić miastu 10 proc. od dochodu brutto, co mogło uczynić do 400,000 rb. rocznie.

NARADY OGRODNICZEK. Kraj nasz posiada już spory zastęp kobiet mniej więcej fachowo obeznanych z ogrodnictwem i pszczelarstwem. Bytność w Warszawie jednej z tych, które w tym kierunku torowały wszystkim następnym drogę, p. Maryi Butrym, stał się powodem zebrania młodszego pokolenia goszczących tu obecnie na studiach pszczelarzy i ogrodników obu płci, którym p. Butrym udzielała fachowych rad i wskazywała w pouczających pogadankach, opowiadając jednocześnie, czego sama doświadczyła, próbując zastosować je w praktyce.

ZJAZD ORGANISTÓW. Mieliśmy w Warszawie zjazd organistów, należących do Stowarzyszenia, które liczy już przeszło 1000 członków i posiada własny organ *Śpiew kościelny*. Stowarzyszenie to, jakkolwiek istnieje krótko, krząta się dość ruchliwie: zorganizowało już zjazdy dekanalne, przesłało do zwierzchników dyecezyj prośby o uregulowanie bytu organistów, opracowało memoriał dla Koła polskiego, w którym przedstawiło potrzebę podjęcia w Dumie sprawy wyznaczenia organistom stałej pensji przez rząd. Zamierza ono w dalszym ciągu założyć kasę pożyczkowo-oszczędnościową oraz ubezpieczenie organistów na życie.

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD UBOGIEMI MATKAMI ORAZ ICH DZIEĆMI. Zakład położniczy (Hoża 70) czynny był w r. ub. od 1-go Stycznia do 1-go Lipca i od 15-go Września do 31-go Grudnia. W ciągu tego czasu przyjęto 380 matek (ślubnych 186) zmarło 3. Dzieci żywych urodziło się w zakładzie 382, nieżywych 4. Dla wykarmienia na wieś oddano 31 dzieci; 355 matek zabrało je bez zapomogi, 20 z zapomogą. Na opiece zakładu, bądź na wsi, bądź u matek, znajdowało się 131 dzieci. Majątek Towarzystwa wynosi 52,834

rb. 95 kop. Członków liczy ono 328. Przychód w roku sprawozdawczym wynosił 12,683 rb. 5 kop., rozchód—10,890 rb. 80 kop. Budżet na r. 1908 wyznaczono w sumie 12,000 rb.

ZAMKNIĘCIE „ZWIĄZKÓW KATOLICKICH“ — w Chełmczyźnie zostało dokonane na zasadzie art. 12 przepisów o miejscowościach ogłoszonych w stanie wojennym. General-gubernator warszawski oparł się na doniesieniu gubernatora lubelskiego, że do składu rządów Związków parafialnych w osadzie Tarnogrodzie i we wsi Łukowie powiatu biłgorajskiego zaproszeni zostali księża katolicy, przez władze rządowe uważani za szkodliwych. Jednocześnie zawieszono wszystkie związki, które znajdowały się w okolicach po-unickich guberni lubelskiej i siedleckiej.

CZASOPISMA ZAWIESZONE. Z rozporządzenia władz: „Życie warszawskie“, „Dziennik wileński“, „z powodu nieprzewidzianych komplikacji w budżecie, wywołanych karą administracyjną 500 rb.“ „Świt“ w Kijowie.

NOWE KSIĄŻKI.

Wszystkie książki, nadesłane do redakcji naszej, pomieszczamy w spisie bibliograficznym. Wybrane z nich, zbogacające kulturę polską poważnymi nabytkami, rozbieramy w naszym miesięczniku. Posiadające zaś szczególną wartość wprowadzamy pod obrady na wieczorach dyskusyjnych Towarzystwa Kultury Polskiej.

W. E. H. Lecky: „Dzieje wolnej myśli“, tłum. M. Feldmanowa, t. I, str. 449, Łódź, nakł. Stifera i Straucha.

H. Poincaré: „Nauka i hipoteza“, tłum. M. H. Horwitz, str. 198, nast. J. Mortkowicza, Warszawa.

Tegoż: „Wartość nauki“, tłum. L. Silberstein, str. 178, nakł. J. Mortkowicza, Warszawa.

Zgrzyt: „Szary śmiech“, pamiętnik dziennikarza, str. 136, nakł. E. Wendego, Warszawa.

A. Bach: „Głód mocarz“, szkice ekonomiczne, str. 101, Kraków, 1907.

Dr. M. Birchner-Benner: „Podstawy żywienia leczniczego na zasadach energetyki“, tłum. dr. J. Łuczycycki, str. 148, nakł. Tow. Zwol. Przyrodolecz., Warszawa.

B. Jungier: „Tablice porównawcze miar, wag i monet“.

Nowe czasopisma: „Panteon“, miesięcznik naukowy, społeczny i literacki, w Paryżu, pod redakcją J. Wassercuga; „Ateneum polskie“, miesięcznik poświęcony sprawom kultury, we Lwowie, pod red. S. Zakrzewskiego; „Przegląd biblioteczny“, organ Tow. biblioteki publ. w Warszawie, pod red. S. Dembego; „Sfinks“, miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy w Warszawie, pod red. W. Bukowińskiego; „Witcz“, dwuty-

godnik, w Warszawie, pod red. H. Pytlińskiego. Kierunek tych wydawnictw postępowy. Natomiast: „Głos płocki“, dwa razy na tydzień, pod red. W. Kryńskiego i „Łącznik“, dwutygodnik, poświęcony sprawom zawodowo-oświatowym kolejnictwa polskiego, pod red. J. Gerbera iść mają pod sztandarem konserwatywnym (narodowo-demokratycznym).

Prosimy o nadsyłanie nam książek, broszur, czasopism i wszelkich druków, nawet nieposiadających literackiego znaczenia, ale stanowiących materiały do badania kultury polskiej.

DARY DLA TOW. KULTURY POLSKIEJ.

Antoni Eichhorn, na szkołę w Nowem Bródnie, 1 rb.
Paweł Psarski, z Niżniednieprowska, 5 rb.
Leon Papieski, na s. etyczną, 4 rb.
Wincenty Biskupski, na s. etyczną, 13 rb.
Izabela Biskupska, na s. społeczną, 8 rb.
Aleksandra Bąkowska, 30 rb.
Ryszard Obrębski na s. etyczną, 1 rb.
Natalia Obrębska, na s. etyczną, 1 rb.
Marya Wąsowicz, na s. społeczną, 3 rb.
Z ks. agenc. J. Daniłowskiej, na szkołę w Nowem Bródnie, 3 rb. 22 kop.
Z red. „Kuryera Warszawskiego“, 16 rb. 50 kop.
Od spadkobierców F. Lewińskiego, za pośrednictwem St. Kempnera, do rozporządzenia A. Świętochowskiego, 1000 rb.
Zawadzka, z Tomaszowa Lub., na Dom Ludowy 10 rb.
Br. Jabłkowscy za pośrednictwem „Prawdy“, 10 rb.

Nakładem Towarzystwa Kultury Polskiej

wyszedt

DZIENNIK

na rok 1908

objmujący, obok kalendarza i notatnika, najpotrzebniejsze informacje, zawarte w następujących rubrykach: główne daty z dziejów polskich, dni nieprotestowe i niesądowe, wiadomości statystyczne, miary i wagi, opłaty stemplowe, obliczenia najwycześniejszych powierzchni, poczta, telegraf, telefony, koleje, instytucje kupieckie, instytucje kredytowe, kasy pogrzebowe, posagowe, stow. współdzielcze, szpitale, tow. sportowe, kluby, biblioteki, wystawy, prasa, tow. naukowe, tow. artystyczne, szkoły, teatry, wskazówki pomocy doraźnej, spis towarzystw polskich i związków zawodowych, zalegalizowanych w rząd. gub. warsz. Format kieszonkowy, wydanie wytworne, oprawa gustowna. Cena dla członków Tow. kop. 50, dla nieczłonków kop. 60, przesyłka rekomendowana kop. 10.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odnośnienie lub przesyłkę pocztową 25 kop. rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcji: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 5126.

Druk J. Sikorskiego w Warszawie, Warecka 14.

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Szał smutku. — Z polityki. — Towarzystwo Kultury Polskiej. — Oświata w Galicyi. — Udział Królestwa Polskiego w dochodach i wydatkach państwa. — Ważne placówki. — Literatura polska. — Nowe książki. — Z czasopism polskich. — W Stowarzyszeniach. — Marzec w Towarzystwie Kultury Polskiej — Kronika. — Dary dla T. K. P. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

SZAŁ SMUTKU.

Już sama łatwość kaznodziejstwa, które dla oparcia swych przestróg i nagan potrzebuje tylko osobistej miary czynów ludzkich i zewnętrznego porównania ich z normami powszednimi, sprawia, że daleko częściej i skwapliwiej moralizujemy, niż badamy. Chociaż zaś każde społeczeństwo dla prostowania kierunków swego rozwoju musi utrzymywać rozmaite trybunały opinii publicznej i wydawać przez nie doraźne, a nieraz nawet bardzo pośpieszne wyroki, daleko ważniejszym pozostanie zawsze rozumienie objawów życia, niż ich praktyczna ocena, ważniejszą psychologia, niż moralistyka. To też popielcowe kazania naszej prasy przeciw zapustnemu szalowi w roku bieżącym nie wydają nam się ani dostatecznie uzasadnione, ani skuteczne: są one ślizganiem się po wierzchu życia, a nie wnikaniem w jego głębię.

Jest to stale powtarzającym się i dawno dostrzeżonem zjawiskiem, że podczas wielkich klęsk wybucha w społeczeństwie gwałtowna chęć zabawy i odurzania się. Pamiętnikarze nasi z XVIII w. opowiadają, iż w epoce rozbiorów Warszawa wyprawiała tak gorszące bale, że kobiety nie wstydziły się tańczyć z pierścionkami na palcach stóp obnażonych. Również wszystkie epidemie cholery podnosiły u nas natężenie karnawału. Najhuczniej przebiegał on za rządów Hurki i Apuchtina. W latach 1906 i 7, kiedy nad krajem naszym chwilowo rozpostarło się pogodniejsze niebo, prawie wcale nie bawiono się publicznie. Natomiast w roku obecnym — w roku wywłaszczenia Polaków z ziemi przez rząd pruski, w roku powszechnej ruiny ekonomicznej, nędzy, wojny domowej, niedoli ludu roboczego — przez kilka

zapustnych tygodni balowano bez pamięci i przerwy. Z tym faktem zestawić należy inny, który z nim wiąże się ukrytą nicią: jednocześnie w najbardziej przemysłowych okręgach kraju, gdzie bezrobocia, zamęty i odwety zniszczyły ludność fabryczną, najwięcej wypito wódki.

Nie ulega wątpliwości, że nasze społeczeństwo posiada może liczniejszą, niż zachodnio-europejskie, warstwę pasorzytów, łaknących ciągłej uciechy i nieodczuwających ani nieszczęść, ani ubóstwa narodu. Te żywioły, które wyniszczyły, sprzedały lub przehulały ojczyznę, nie roztopiły się w ogniach jej cierpień i grasują dalej obojętne na to, dokąd ona wlecze swój niewolniczy żywot. Ale niepodobna im przyznawać wyłącznie siły tworzenia nastroju społecznego, a nadmiernych pragnień zabawy przypisywać tylko lekkomyślności. Działają tu jeszcze inne przyczyny, a przede wszystkim ta, która pozornie winna go tłumić — mianowicie wielki smutek. Jeżeli porównamy obecne usposobienie naszego ogółu z przeddwuletniem, to dostrzeżemy ogromną różnicę i spadek wiary, sięgający do zupełnego zwątpienia i rozpacz. Cały wiek niewoli, która zamiast łagodnieć coraz bardziej zaostrzała narzędzia ucisku i ścieśniała warunki życia, spotęgował u nas pragnienie swobody i zbudził jej złudnym świtem nadzieje, wyrównyujące swą fantastycznością nieprawdopodobieństwu doznanych krzywd i przebytych cierpień. W społeczeństwie otworzył się wulkan, który wyrzucał z siebie gorącą lawę pragnień, żądań i oczekiwań. Gdy wreszcie ów świt przygasł a wulkan został ostudzony; gdy okazało się, że niemiłosierna rzeczywistość spełni zaledwie drobny skrawek wielkich marzeń, bezwład ogarnął energię a zwątpienie wiarę. Naród z natury swojej uczuciowy a nienaturalnem położeniem rozwrażliwiony, skłonny zawsze do przerzucania się w krańce nastroju, szybko przeszedł od oskrzydłonych uniesień do pełzającego przygnębienia. Zaczął więc uśmierzać dokuczliwą melancholię zapojem karnawałowym. Rzucił się zaś weń tem gwałtowniej, że z krótkiego okresu złudzeń pozostała mu masa rozbudzonych sił, których już teraz nie może zużytkować w zamkniętych ujściach i w ograniczonych polach pracy. Jeżeli jej warunki się nie rozszerzą, możemy przewidywać w dalszym ciągu objawy szału zabawowego, który wybuchał stale w najcięższych chwilach naszego życia społecznego.

Z POLITYKI.

Pruska Izba Panów, po długim wahanii się i targach z rządem, przyjęła ostatecznie uchwaloną przez Sejm ustawę o wyłączeniu Polaków z ziemi. Skrupuły panów brandeburskich odzywały się nie z sumienia, lecz z serca, połączonego u nich zapomocą arteryi z kieszenią, w której mieści się jeden z największych sakramentów — prawo własności. W obronie pokrzywdzonych przemówił tonem prusko-polskiego dworzanina ks. Radziwiłł. Niema takiego aktu hańby, któryby nie znalazł zawsze i wszędzie profesora gotowego położyć na nim pieczęć w imieniu „nauki“. Tym razem stawił się prof. Schmoller. Krzyżący gwałt nie tylko ściągnął na siebie publiczne nagany najlepszych umysłów w Europie, pobudzonych odezwą H. Sienkiewicza, ale wywołał protest w sejmie heskim i potępienie w kongresie północno-amerykańskim. To niezwykle w obyczajach międzynarodowych mieszanie się do wewnętrznych stosunków obcego państwa jest wymownym dowodem siły powszechnego oburzenia. Zaznaczyć należy, że podczas gdy obszarnicy poznańscy rozmyślają nad politycznym mimicry — upodobnieniem się do otoczenia pruskiego, mającym ich zabezpieczyć od wyłączenia, lud grozi czynnym oporem.

Nowowyszany sejm galicyjski zmienił swoją postać skutkiem zwycięstwa partyi ludowej. Obecnie posiada on 72 (poprzednio 87) konserwatystów, 22 demokratów, 19 (poprzednio 5) ludowców, 9 starorusinów, 8 demokratów nar., 8 ukraińców, 3 radykałów ruskich, 3 centrowców, 2 dzikich, 1 stojałowczyk i 1 Niemiec. Po raz drugi więc przedstawicielstwo Galicyi zdemokratyzowało się w kierunku ludowym. Ponieważ w wyborach łamał się dawny układ stosunków partyjnych, więc walka otworzyła tyle upustów wzajemnego szkalowania się, że zapaśnicy wydzierali sobie mandaty zanurzeni po szyje w błocie. Z tego boju kultura uciekła.

TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ.

15. ODDZIAŁ w GARWOLINIE.

Oddział liczy członków stałych 43, z tych włościan 27, mieszczan 10, oraz 6 osób z inteligencji. Dla braku funduszków i sił odpowiednich poprzestaje obecnie tylko na rozszerzaniu biblioteki i czytelnii. Ta ostatnia, oprócz wyżej wymienionych stałych członków, posia-

da 45 prenumeratorów, przeważnie włościan płci obojga; miasto zaś korzysta z czytelnii „Macierzy“.

Władza administracyjna wobec ulegalizowania naszego Oddziału nie stawia nam żadnych przeszkód; rzecz się ma odwrotnie z władzą duchowną i tak zwaną inteligencją miejscową i okoliczną. Walka jest ciężka i trudna, gdyż nie możemy energicznie przeciwdziałać amboni i konfesyonałowi szerokim rozwinięciem naszego Oddziału. Brak ludzi dobrej woli, umiejętności i niezależnych nie pozwala na utworzenie ani kursów dla analfabetów, ani na wygłaszanie odczytów.

Dochód wynosił 93 rb. 30 kop., rozchód — 68 rb. 88 kop.

16. ODDZIAŁ w PIOTRKOWIE.

Oddział nasz, istniejący dopiero dwa miesiące, liczy dotąd członków 77, ze składką od 2 rb. do 36 rb. rocznie (ogółem deklarowano 399 rb. 90 kop.).

Ze składek wpłynęło do n. roku 175 rb. 70 kop., z ofiar 338 rb. 75 kop., z przedstawień popularnych 24 rb. 95 kop., z opłat w czytelnii 12 rb. 80 kop.; wydatkowano: na urządzenie i utrzymanie lokalu, na zakup książek, na marki stemplowe i pocztowe 282 rb. 30 kop.

Oddział rozwija swą działalność głównie w kierunku czytelnictwa przez otwarcie bezpłatnej czytelnii, zaopatrzonej dzięki porozumieniu się z redakcją *Ech Piotrkowskich* w kilkanaście pism codziennych i tygodniowych, oraz założenie biblioteki, do której po zebraniu książek drogą ofiarności publicznej dokupuje potrzebne, kompletując bądź poszczególne dzieła, bądź też autorów. Korzysta z biblioteki 55 osób, po większej części nie członków.

Prócz tego Oddział urządził dwa przedstawienia popularne z programem: a) odczyt „o znaczeniu oświaty“ i „jak zbudowane jest ciało człowieka“, b) muzyka i orkiestra fabryczna z Radomska, gdyż zamówiona włościańska z pobliskiej wsi pod naciskiem ze strony księdza odmówiła — i fortepian, c) teatr „Wieczna bajka“ — A. Marka, „Consilium facultatis“ — Fredry. Ceny na te przedstawienia niskie od — 5 do 20 kop.

Ze strony władz dotąd nie czyniono żadnych trudności, ze strony społeczeństwa — wspomniany wypadek z orkiestrą i zwykłe zarzuty „zżydziałości“, podkopywania Macierzy i t. p.

Sekcje inne, prócz oświatowej, nie są czynne, gdyż brak kierowników. Nawet w sekcji oświatowej naprawdę czynnych jest 10—12 osób, reszta obojętnie się przypatruje.

Podaliśmy prośbę o pozwolenie otwarcia czytelnicy, biblioteki i kursów dla analfabetów.

17. ODDZIAŁ W ŻYRARDOWIE.

Liczy 173 członków, utrzymuje szkołę dla 60 dzieci, posiada bibliotekę z 800 tomów, poczynił starania u władz o otwarcie czytelnicy i urządzenie odczytów. Demokracja Narodowa łącznie z księżmi występuje wrogo przeciwko T. K. P., chociaż bez rezultatu. Natomiast obostrzenia administracyjne są bardzo krępujące.

Inne oddziały albo nie posiadają jeszcze materiału do sprawozdań, albo ich nie nadesłały.

W zeszłym miesiącu zalegalizowano oddział T. K. P. w Aleksandrowie i wniesiono podania o legalizację oddziałów w Małej Wsi, Opolu, Rawie i Radzynie.

Oświata w Galicyi.

Uniwersytet Ludowy imienia Adama Mickiewicza.

Po manifestacji, urządzonej w Warszawie na cześć Kilińskiego w roku 1894, grupa młodzieży akademickiej zmuszona była opuścić Warszawę i uzyskała wstęp na Uniwersytet Jagielloński. Rozpoczęła ona działalność w kierunku szerzenia oświaty pozaszkolnej. Wówczas powstało III koło Towarzystwa Szkoły Ludowej z charakterem postępowym, które założyło bezpłatne wypożyczalnię książek w Krakowie oraz podjęło prowadzenie popularnych wykładów naukowych. W roku jubileuszowym, Mickiewiczowskim, młodzież

z lwowskiego koła akademickiego i członkowie III koła krakowskiego, wraz z innymi osobami, założyli osobne Towarzystwo p. n. Uniwersytetu Ludowego im. Ad. Mickiewicza, z główną siedzibą początkowo we Lwowie, a po paru latach w Krakowie.

Celem jego jest popularyzowanie wiedzy we wszystkich jej gałęziach przez:

a) systematyczne kursy popularne lub odczyty, dalej koncerty i przedstawienia teatralne dla ludu, po miastach, miasteczkach i wsiach, b) pogadanki naukowe, c) urządzenie ankiet w sprawach ekonomicznych, higienicznych i kulturalnych, d) wydawnictwo tanich dziełek i pism treści naukowej, zakładanie czytelnicy i wypożyczalni książek, e) ogłaszanie konkursów na wydawnictwa popularne, f) wycieczki naukowe, g) wydawanie własnego czasopisma, h) zakładanie oddziałów Uniwersytetu ludowego na prowincyi, i) wspieranie Towarzystw, mających podobne cele, k) urządzenie przedstawień i obchodów pamiątkowych, l) zwoływanie i urządzenie zjazdów i wieców, oraz zgromadzeń publicznych dla spraw oświatowych, objętych statutem, ł) zakładanie i utrzymywanie własnych domów ludowych.

Od r. 1899 do 1904 U. L. urządził w Krakowie 837 wykładów przy udziale 145,330 słuchaczy. Nadto od 1902 roku oddział krakowski prowadzi wykłady po stowarzyszeniach robotniczych (przez 2 lata 160 wykładów przy udziale 7,965 słuchaczy). Ogółem zaś było 1,844 wykłady i 267,756 słuchaczy.

W 1904 roku Towarzystwo liczyło 14 oddziałów prowincjonalnych. Lata 1905 i 6 wypadły bardzo niepomyślnie. Oddziały albo wcale, albo mało uiszczają składki, a większość nie nadesłała sprawozdań. Chwilowy zastój tłomaczy się tem, że lata te, pełne ważnych wypadków, odwróciły uwagę wielu członków Towarzystwa od pracy oświatowej. W bieżącym roku rozwój jego zaczyna wzrastać.

W Marcu 1905 roku założono bibliotekę i czytelnicy. Do 15 Lipca 1907 roku liczono w niej 5,724 dzieła, w czytelnicy 120 czasopism. Przy bibliotece otwarto „Biuro porady dla informacji w kwestjach wykształcenia ogólnego“, które udziela odpowiednich wskazówek czytelnikom. Wreszcie wprowadzono powszechną ocenę książek przez czytelników.

Towarzystwo wydało też pewną ilość broszur popularno-naukowych.

Dla ułatwienia pracy ludziom, studyującym nauki społeczne i polityczne, w r. 1906 otwarto przy Uniwersytecie Ludowym archiwum, w którym gromadzą się materiały do historii rozmaitych partij politycznych, instytucyj kulturalnych, towarzystw oświatowych, spółek ekonomicznych, związków zawodowych i t. p. Korzystały zeń za opłatą 2 h. (około grosza) od wypożyczonego egzemplarza 212 osoby. Niżej podpisani również częściowo czerpali stamtąd materiały do niniejszego artykułu.

Na zakończenie nadmienić wypada, że zaczęto zbierać fundusz na budowę własnego domu. Dotąd wpłynęło 5,184 k. 96 h.

Uniw. Lud. im. Ad. Mickiewicza wyróżnia się z pomiędzy innych instytucyj kulturalnych swoim charakterem postępowym. Jest to jedyne Towarzystwo, które ze skutkiem prowadzi pracę oświatową wśród klasy robotniczej.

„Powszechne wykłady Uniwersyteckie“.

Nieco później, bo w r. 1902 powstały przy Uniwersytecie Jagiellońskim powszechne wykłady Uniwersyteckie. Faktycznie jednak istnieją dopiero od r. 1903.

Według statutu „mogą one obejmować wszystkie gałęzie wiedzy, które dadzą się przedstawić w sposób przystępny. Wykluczone są jednak wykłady o zagadnieniach, do których odnoszą się polityczne, religijne i społeczne walki doby bieżącej, albo których omawianie mogłoby spowodować agitację“.

Uniwersytet Jagielloński dla zorganizowania tych wykładów wybiera komisję zarządzającą, w której przewodniczącego, zastępcę i czterech członków mianuje senat akademicki. Zarząd krakowski tworzy wydziały miejscowe, których skład sam dobiera, dopuszczając do nich większą liczbę członków, albo tylko delegacje o składzie 2 — 3 osób. Wydziały są tylko jego wykonawcami.

Wykłady bywają urządzane tylko w porze jesiennej i zimowej, zwykle od Października lub Listopada do Marca i Kwietnia. W ciągu 4 półroczy było ogółem w Krakowie i na prowincyi 406 wykł. i 59,625 słuch. *).

*) Korzystamy z danych łaskawie udzielonych przez prof. Wiktora Czerniaka.

Instytucja ta nie rozwija się, a przyczyna tego nie tkwi prawdopodobnie w wygórowanych cenach, bo opłata w Krakowie wynosi 10 hal., a na prowincyi 20 hal., (dla młodzieży szkolnej 10 hal.), lecz w tem, że nie cieszy się ona popularnością.

Obecnie odbywają się wykłady w Krakowie prawie codziennie, a na prowincyi co niedziela w 12 miejscowościach w Galicyi zachodniej. Biorą w nich udział profesorowie i docenci U. J., jakoteż nauczyciele szkół średnich, niekiedy zaś i inne osoby prywatne. Działalność W. U. jest o tyle ułatwioną, że otrzymują one od ministeryum, sejmu krajowego i miasta Krakowa stałe zapomogi w sumie 5,500 koron rocznie. Dochody zaś z opłat wynoszą 2,000—2,500 kor. rocznie.

Na tem kończymy krótki przegląd instytucyj kulturalno-oświatowych w Galicyi. Pośrednio działają w tymże kierunku spółki wydawnicze, oraz „Macierz Polska“, stowarzyszenie, zasilające bezpłatnie swojemi wydawnictwami instytucje i czytelnie, zasługujące według niej na poparcie.

Zygmunt Nowicki i W. Wegnerowicz.

Udział Królestwa Polskiego W DOCHODACH I WYDATKACH PAŃSTWA.

Świeżo wydana praca p. W. Żukowskiego *) rzuca na tę dziedzinę dużo światła.

Ogólne cyfry, zaczerpnięte ze sprawozdań Kontroli państwowej za pięciolecie 1901—1905, roku okazują, że do 1903 r. przewyżka dochodów nad wydatkami wzrasta w szybkim tempie i obniża się dopiero w roku 1904, a w 1905 powstaje nawet niedobór. Przyczyniły się do niego przeważnie wydatki nadzwyczajne, które do 1903 r. włącznie nie przekraczały 5,130 milionów, w roku zaś 1904 wyniosły już 9,909 mil. rub., a w 1905 — aż 24,156 mil. rub. Według zdania p. Ż., suma ta poszła głównie na pokrycie kosztów utrzymania w Królestwie stanu wojennego. Po sprostowaniu szczegółowych pozycji p. Żukowski otrzymuje w owem pięcioleciu przeciętnie

*) „Dochody i wydatki Państwa w Królestwie Polskiem“.

w dochodach 152,8 mil. rub., w wydatkach zaś 138,9 mil. rub., czyli przewyżka pierwszych wynosi około 14 mil. rub. Skarb państwa rozporządza nią wedle uznania na potrzeby Cesarstwa lub Królestwa w budżecie wydatków nadzwyczajnych.

Z wpływów, składających się na ogólną sumę dochodu, należy wymienić podatki gruntowe i od nieruchomości, które dają od 11,664 rub. (w r. 1905) do 13,179 mil. rub. (w r. 1904) i stanowią w stosunku do podobnych podatków ściąganych w całym państwie 25,7 proc. do 27 proc. Przyjmując za ogólną cyfrę ludności całego państwa w 1901 r. — 142 mil., Królestwa — 11 mil., łatwo przekonać się możemy, iż podatków tych w Cesarstwie wypada na głowę 0,26, w Królestwie zaś 1,06 rub., t. j. przeszło cztery razy więcej.

Na uwagę również zasługuje podatek przemysłowy. Przynosi on skarbowi od 5,957 (w 1905) do 7,494 mil. rub. (w 1904), co stanowi od 9,6 proc. do 11,2 proc. tego podatku z całego państwa, t. j. znacznie więcej, niżby ze stosunku zaludnienia Królestwa (8 proc.) wypadało.

Charakterystycznymi są także cyfry zaległości podatków stałych. Gdy bowiem w państwie stanowią od 18,2 proc. do 24,3 proc., w Królestwie zaledwie od 4,2 pr. do 7,2 pr. (w r. 1905), t. j. że ludność Królestwa jest o wiele lepszym płatnikiem, niż ludność Cesarstwa.

Podatki pośrednie, czyli spożywcze, po uwzględnieniu poprawek p. Ż. dają ogółem w państwie 432,7, w Królestwie 50 mil. rub. Suma więc wnoszona przez Królestwo stanowi około 12 proc. ogółu dochodów z tego źródła. To większe obciążenie jest według p. Ż. następstwem dwu odmiennych przyczyn. Jedną z nich — to wyższy stopień przeciętnego dobrobytu w Królestwie, niż w Cesarstwie, — druga zaś — system podatków pośrednich w państwie rosyjskiem, zwracający się, zwłaszcza w ostatnich latach, przeciwko interesom spożywców Królestwa.

W skład tak zwanych regalii rządowych wchodzi dochody z poczty, telegrafu i monopolu wódczanego.

Poczta w Królestwie przynosi skarbowi od 3,253 mil. rub. (w 1901) do 4,282 mil.

(w 1904), co stanowi 9,8 proc. do 10,5 proc. ogólnej sumy tego dochodu. Stosunkowo większy wpływ z tego źródła objaśnia się wyższym poziomem cywilizacyj.

Telegraf natomiast w Królestwie przynosi od 1,031 do 1,536 mil. rub., co stanowi zaledwie 4,9 pr. do 5,4 pr. ogólnego dochodu. Ta różnica znowu wynika z upośledzenia Królestwa pod względem telegrafu. Na początku 1907 r. długość linii telegraficznych w Królestwie nie przekraczała 6,5 tys. wiorst, co stanowiło zaledwie 4 pr.; długość zaś przewodników nie przekraczała 15 tys. wiorst, co stanowi około 3,6 pr. ogólnej długości.

Spożycie wódki w naszym kraju do r. 190 wzrasta, w latach zaś 1904 i 1905 dość znacznie obniża się, podczas gdy w Cesarstwie pokaźnie wzrasta. Stosunek do ogólnego dochodu z całego państwa według p. Ż. można uważać za miarodajny, poczynając od r. 1903, gdyż dopiero wtedy monopol został wprowadzony w całym państwie. Ilościowo w wiadrach spożycie wódki na głowę przedstawia się tak:

	w Królestwie	w Państwie
1903	0,401 wiad.	0,556 wiad.
1904	0,342 „	0,542 „
1905	0,316 „	0,567 „

Niestety jednak, pomyślny ten dla nas objaw w następnych latach już znika; gdy bowiem w całym państwie w r. 1905 sprzedano 75 mil. wiader, a w r. 1906 — 85,4 mil. wiad., t. j. więcej o 15,1 pr., — w Królestwie sprzedano w 1905 r. 3,7 mil. wiad., a w r. 1906 już 4,5 mil. wiad., czyli więcej o 21,5 pr. Jest to więc gwałtowna zwyczajka, która w dalszym ciągu, według p. Ż., daje się zauważyć i w pierwszych miesiącach 1907 r.

Z kolei rządowych w Królestwie wpłynęło dochodu od 20,3 mil. rub. (w 1901 r.) do 25,7 mil. rub. (w 1904 r.), co stanowi 5,6 pr. do 6,2 pr. dochodu całego państwa. Zaznaczyć przytem należy, iż pod względem zaspokojenia swych potrzeb komunikacyjnych Królestwo stoi dopiero na ósmym miejscu prowincyj państwa rosyjskiego.

Z ogólnego zestawienia dochodów w Królestwie po uwzględnieniu poprawek p. Ż. wynika, iż stanowią one prawie 9 pr. dochodów ogólnych, a więc przewyższają stosunek za-

ludnienia. Oprócz tego łatwo zauważyć, iż konstrukcja ich w naszym kraju jest daleko zyskowniejsza; gdy bowiem w Królestwie podatki wogóle wynoszą przeciętnie 81,3 mil. rub., inne zaś dochody — 71,5 mil. rub., a więc mniej, niż pierwsze, w Cesarstwie odwrotnie podatki wogóle wynoszą 656,7 mil. rub., inne natomiast dochody — 1135,5 mil. rub. Fakt ten będzie zupełnie zrozumiałym, jeżeli zważymy, iż koszt poboru podatków, pochłaniania sumy stosunkowo daleko mniejsze, niż koszty gospodarki państwowej czy to w regaliach, czy w przedsiębiorstwach, zwłaszcza przy panującym systemie w Rosyi. Zatem dla skarbu państwa Królestwo jest niewątpliwie krajem najzyskowniejszym.

Przy obliczeniu wydatków p. Ż. przyjmuje dokonane na terytorium Królestwa i uzupełnia je częścią ogólnopństwowych (np. utrzymanie władz centralnych, dług państwowy i t. p.), jaka w stosunku zaludnienia oraz na podstawie innych danych na kraj nasz przypada.

Zestawienie to wykazuje, iż ogólna suma przeciętnych wydatków, które powinny być zaliczone na rachunek Królestwa w pięcioleciu 1901—5 wynosi 138,8 mil. rub., czyli 7,6 pr. ogółu, mniej zatem, niżeli wypadało ze stosunku zaludnienia. Główną przyczyną tej niższości jest daleko mniejsza stosunkowo kwota wydatków operacyjnych skarbu, które w Królestwie stanowią niecałe 5 pr. Natomiast udział Królestwa w wydatkach ogólnopństwowych oraz na administrację ogólną jest znacznie wyższy od stosunku zaludnienia. Powszechnym jest zarzut, iż budżet państwa za mało uwzględnia potrzeby kulturalne, Królestwo pod tym względem jest bardziej upośledzone, jak widać z porównania procentowej wartości głównych kategorii wydatków w przeciętnym budżecie państwowym (1836,5 mil. rub.) i w przeciętnym budżecie Królestwa (138,8 mil. rub.).

Wydatki na potrzeby ogólnopństwowe stanowią w Królestwie niemal połowę wszystkich innych, podczas gdy w wydatkach całego państwa pozycja ta stanowi 41,6 pr. Operacje skarbowe prowadzone są w Królestwie na daleko mniejszą skalę, przeto pochłaniają tylko trochę więcej, niż $\frac{1}{3}$ część budżetu,

podczas gdy w całym państwie $\frac{1}{3}$. Natomiast koszty administracji w Królestwie stanowią przeszło 26 pr., gdy w całym państwie tylko 21 pr. Zwłaszcza administracja ogólna w Królestwie kosztuje o 6 pr. drożej stosunkowo, niż w całym państwie, czyli że każdy mieszkaniec Cesarstwa opłaca na administrację ogólną 1 r. 66 k., a mieszkaniec Królestwa 2 r. 48 k., t. j. o 84 kop. drożej. W pozycji wydatków inwestycyjnych (szkoły, drogi, mosty, zapomogi rolnicze i t. p.) rząd wydaje na jednego mieszkańca Cesarstwa około 101 kop., na mieszkańca Królestwa tylko 85 kop. Tym więc sposobem niemal $\frac{3}{4}$ wydatków Królestwa idzie na ogólnopństwowe i na utrzymanie urzędników rosyjskich.

S. O.

WAŻNE PLACÓWKI.

Ożywiona praca ostatnich paru lat, usiłująca podnieść kulturalny i ekonomiczny poziom naszego kraju, najmniej dotyczyła drobnej wytwórczości, która w ogólnej sumie produkcji stanowi bardzo okazały procent i zatrudnia wielu robotników. Mimo to zajmujemy się nią bardzo mało, nie staramy się ani gruntownie jej zbadać, ani ująć w pewne formy organizacji, odpowiadającej wymaganiom czasu. Tymczasem od niej tylko jeden krok do chałupnictwa — do największego wycisku, usuwającego się z pod kontroli społeczeństwa i opieki prawa. Wystarczy parę dni braku roboty lub kilku dni oczekiwania na nabywcę, aby drobny wytwórca był zmuszony do sprzedaży własnych narzędzi, a tem samem do przejścia w szeregi chałupników. Kupując materiały surowe przy udziale całego szeregu pośredników po wysokiej cenie, a sprzedając swoje wyroby bądź długo poszukiwanemu nabywcy, bądź też za bezcen tym samym pośrednikom, przechodzi przez tyle pras wyrafinowanego wycisku, że płaca robotnika fabrycznego jest królewskim wynagrodzeniem w porównaniu z jego zarobkami. Walcząc pojedynczo z warunkami ekonomicznymi, musi posiadać znacznie więcej od niego zdolności indywidualnych, aby utrzymać swój byt, musi sam, na własną rękę, badać rynki i przysto-

sowywać się do ich wymagań, płacąc utratą samodzielności najmniejszą omyłkę. Doskonałe i może najpierw odczuwa on wahanie się stopy procentowej kredytu i wszelkie przesilenia. Jeżeli zważymy, że te wszystkie niezbędne, a bynajmniej niełatwe trudności musi pokonywać drogą praktyki własnej, opartej na wielu dotkliwych stratach i zawodach, mimo woli nasuwa się pytanie: czy nie jest to za wielki dla niego ciężar? Wprawdzie znajduje on wielu chętnych, ale też bardzo drogie i bardzo niesumiennej pomocników.

Nie tylko troska o los tych wyzyskiwanych, ale dobro całego społeczeństwa wymaga, aby część tych funkcji przejęły instytucje specjalne, oparte na współdzielczości. Głównym ich zadaniem powinno być dostarczanie surowych materiałów z pominięciem pośredników, wyszukiwanie bezpośrednich miejsc zbytu i przystosowywanie produkcji do żądań rynków. Zadanie to, jak widzimy, nie łatwe, wymagające skoncentrowanej pracy, prowadzonej planowo i umiejętnie. Prędzej jednak można przypuszczać, że je spełnią zrzeszenia sił uzdolnionych, niż każdy z pojedynczych wytwórców osobno.

Z niejaką pomocą drobnym wytwórcom przyszły zakładane licznie od roku 1900 towarzystwa pożyczkowo - oszczędnościowe przez udzielanie pożyczek pieniężnych. O dotychczasowej ich działalności możemy z zupełną pewnością powiedzieć, że bardzo dużo działy w walce z lichwą pieniężną, jednak na poprawę doli drobnych wytwórców nie wywarły wielkiego wpływu, gdyż kredyt, udzielony bez wskazówek należytego i produkcyjnego korzystania zeń, nie jest wystarczający, a w wielu wypadkach, nieumiejętnie użyty, może być nawet dla drobnego wytwórcy zabójczy.

Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe i kredytowe, oparte na dawnych i obecnych ustawach normalnych, mają zupełną możność podjęcia prac w tym kierunku i przypuszczać należy, że dotychczasowy pomyślny ich rozwój i kilkoletnia praktyka byłyby rękojmą powodzenia.

Nie kuszę się o opracowanie szczegółowego planu działania; jest to niemożliwym bez uprzednio zebranych materiałów; wszakże uważam za konieczne rzucenie lekkiego, po-

bieżnego szkicu na podstawie doświadczeń już osiągniętych w małej mierze.

Agientury handlowe przy towarzystwach pożyczkowo - oszczędnościowych musiałyby działać wspólnie, przy pomocy jednego biura centralnego, zawiązywać stosunki z hurtownikami, podawać swoim członkom ceny i próby materiałów surowych, zachęcając do zbiorowych zakupów. Również za pośrednictwem tegoż biura winny badać rynki wewnętrzne i zewnętrzne, objaśniać o zapotrzebowaniach i wymaganiach, oraz pośredniczyć przy sprzedaży wytworów członków, mając własne składy komisowe. Na towary przyjmowane do sprzedaży towarzystwa winny udzielać zaliczki w postaci pożyczek gwarantowanych komisem. Mogłyby one dostarczać wytwórcom potrzebnych maszyn i narzędzi, przyjmując je jako zastaw na pokrycie pożyczek, z pozostawieniem u dłużnika na przechowaniu.

Wspomniałem tu tylko o drobnej wytwórczości rzemieślniczej, nie dotykając drobnych gospodarstw rolnych, względem których towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe mogą zająć to samo stanowisko. Zrobiłem to jedynie dlatego, że owe gospodarstwa dzięki kółkom i Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu z wydziałem handlowym są dziś na lepszej drodze do poprawy stanu ekonomicznego, niż drobna wytwórczość rzemieślnicza.

Działalność towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych we wskazanym kierunku, ułatwiłaby zawiązywanie się warsztatów współdzielczych przez ujęcie części handlowej i kredytowej, również prowadzonej kooperatywnie.

Trzysta dotychczasowych towarzystw porzucanych po wszystkich zakątkach Królestwa — to ważne placówki, które obyśmy potrafili jak najprędzej wyzyskać dla dobra wytwórczości drobnej i całego kraju. Może śmieiej i skuteczniej przystępowalibyśmy do „bojkotu“ towarów niemieckich.

L. Wędrychowski.

Literatura Polska.

(Sprawozdania nasze w tym dziale obejmować będą tylko prace tworzące literaturę).

„Dzieje grzechu“ S. Żeromskiego.

Niepamiętnie długi i dotąd jeszcze nie-kończony szereg artykułów, odczytów i listów publicznych, mnóstwo wirów w opinii społecznej, nieprzerwane pasma rozmów o najnowszej powieści Żeromskiego stawiają przed nami pytanie: czem ona podnieciła tyle umysłów i wywołała tyle rozpraw? Nie talentem, nie oryginalnością pomysłów, nie siłą i urokiem, gdyż te przymioty ujawniły się daleko potężniej w poprzednich utworach autora. Więc czem? Nagością scen brutalnych i drażniących, na których dotychczas spoczywały w powieści polskiej gęste lub przezroczyście zastony. Jaskrawy naturalizm nie ukazał się u nas dotąd ani razu jawnie i co najwyżej przekradał się chyłkiem, a Zola miał licznych czytelników, ale nie miał naśladowców. W społeczeństwie naszym zakorzenił się nawet głęboko surowy kwakierizm, który tak pozwalał tylko dorosłym mężczyznom zaglądać do Figlików i Fraszek starego piśmiennictwa, jak do zamkniętych dla publiczności lupanarów odkonych w Pompei, który długo protestował przeciw „podkasany muzom“ na scenie, a nieśmiałe ich występy w literaturze karcit stale. Dziś usposobienie to się zmieniło i ci sami stróże obyczajności publicznej, którzy dawniej zamykali drzwi teatru przed „Piękną Heleną“, otwierają je na oścież „Damie od Maxima“. Rzecz nawet można, że długo tłumione upodobanie do kultu Priapa i jego matki, odrzuciwszy pokrywę, wykipiłał gwałtownie i rozlało się szeroko. Głód i miłość rządzą światem — według Schillera. Społeczeństwa stare, dojrzałe, kulturalnie pracowite i płodne wciąż myślą o pierwszym; młode, niezrównoważone, zgorączkowane młodością lub rozstrojem, bujne w uczuciach a jałowe w myślach — o drugiej. Gdyby dla ubogiej ludności wynaleziono tanią i pożywną strawę, zajmowałoby nas to daleko mniej, niż nowy pomysł karmienia instynktu płciowego. Jeszcze przed 20 laty Żeromski nie mógłby ani napisać, ani

wydać *Dziejów grzechu*; dziś napisał i wydał z takim powodzeniem, że jego książka krąży po szerokich kołach inteligencji tak szybko i podnieca ją tak silnie, jak może żadna inna dotąd.

Pomijamy jej stosunek do higieny moralnej, od której sztuka chce się uniezależnić i zapytamy tylko: czy te dzieje grzechu, które opowiedział Żeromski w losach swej bohaterki, niewinnej dziewczyny, uwiedzionej, gwałconej, czystej chusty zamienionej na najbrudniejszą ścierkę, kochającej i obojętnej, niewinnej i bezwstydnej, delikatnej i brutalnej, pływającej w eterach idealizmu i w błocie zezwierzęcenia, czulej wrażliwością mimozy, a rodzącej bez najmniejszego ostrożności wobec czytelników i topiącej w kloace swoje dziecko, którego ojcem był umiłowany przez nią człowiek, niemogącej o nim zapomnieć i uczestniczącej w bandyckim napadzie na niego — czy ta przędza może być materiałem artystycznym? Zdaje nam się, że nie. Żeromski wogóle nie celuje w tworzeniu charakterów wyraźnych, konsekwentnie rozwiniętych; tym razem jednak przedstawił istoty podobne do zegarków dziecińczych, pozbawionych wewnętrznego mechanizmu, które wcale nie chodzą i trzeba je nastawiać na godziny skazówkami. Czyny tych ludzi są pełne sprzeczności a ich słowa bez różnicy charakteru i umysłu splatają się z tym samych zgrzebno-jedwabnych nici — głębokich spostrzeżeń i trywialnych uwag, ciętych aforyzmów, różnostronnej i wielujęzycznej erudycji, subtelnych pragnień i ordynarnych pożądań. Ich rozmowy stanowią często kontrapunktyczne połączenie fejletonów. Brak logiki rozwojowej w postaciach, sztyletowe według jednego wzoru oszlifowanie ich języków, przeładowanie wątku okropnościami i środkami melodramatu, okrutne pastwienie się nad główną bohaterką — wszystko to czyni z powieści „eine Schaudergeschichte“, która nie sprawia wrażenia prawdy.

Ale chociaż z niej dobywa się ostry zapach piżma, jest ona bukietem, w którym znajdują się również prześliczne kwiaty z cudowną wonią. Jeżeli w *Dziejach grzechu* Żeromski występuje jako Jowisz przemieniony w byka, to w wielu momentach jest tylko

Jowiszem — potężnym twórcą. Są stronnice w jego dziele, z których możnaby ułożyć najwspanialszy poemat. Wszędzie, gdzie bierze w ręce okrwawione serca, wypieszcza ich rany i wiąże ich bóle jakąś czarującą, jemu tylko właściwą metafizyką z cierpieniami wszechświata, gdzie rozmyśla nad ruinami istnień ludzkich, gdzie zdejmuje męczenników z pałów i kół okrutnego losu, gdzie potrząsa ich krzywdą — tam jest czarodziejem. Zdaje się, że straszna, pozbawiona gwiazd i świtu noc istnienia ludziego jest tem, co on najdokładniej spostrzega, najgłębiej pojmuje i najlepiej malować umie. W jego powieściach bardzo rzadko i tylko chwilowo ukazuje się słońce. Jego źrenice zwierają się w świetle, aż do małych punkcików, a rozszerzają się w ciemności do wielkich kół; jego oczy widzą w kolorach życia przeważnie barwy ciemne a jego uszy słyszą w głosach ludzkich przeważnie jęki. Tak jest we wszystkich utworach Żeromskiego, a zwłaszcza w *Dziejach grzechu*. Po przeczytaniu tego Eklezyasty umysły wrażliwe a w oparciu swem niepewne poczuły zamęt, rozpad wszystkich swych wiązań, rozpaczliwą odpowiedź na pytanie: „Cóż ma człowiek ze wszystkiej pracy swojej i z usiłowania serca swego? Wszystkie dni jego są bolesne a zabawa jego jest frasunek, tak iż w nocy nie odpoczywa serce jego — i toż jest marność“. Ostatnia karta tej powieści wygląda jak podnóże drzewa życia, z którego filozof oberwał wszystkie owoce i robaczywe lub zgniłe porzucił całkowite a zdrowe i piękne — nadkąszone. Bo i te uznał za gorzkie lub kwaśne. Wszystko jest marność powtarza ustami płomiennymi natchnieniem lub skamieniałemi bólem.

H. D.

NOWE KSIĄŻKI.

Wszystkie książki, nadesłane do redakcji naszej, pomieszczamy w spisie bibliograficznym. Wybrane z nich, z bogacającą kulturę polską poważnymi nabytkami, rozbieramy w naszym miesięczniku. Posiadające zaś szczególną wartość wprowadzamy pod obrady na wieczorach dyskusyjnych Towarzystwa Kultury Polskiej.

Czesław Wrocki: *W imię krzyża*, str. 88, Kraków, skład w Warszawie u Centnerszvera. Jest to „krótki

rys dziejów inkwizycji powszechnej“, który jednak „idei religii Chrystusowej w niczem nie dotyka“. Zbrodnie i okrucieństwa inkwizycji autor zapisuje na rachunek win papieżstwa.

Zygmunt Kawecki: *Szkoła*, sztuka w 4 aktach, str. 87, Brody, wyd. West, skład w Warszawie u Wendego. Utwór ten znany jest ze sceny warszawskiej.

Oskar Wilde: *Mąż idealny*, sztuka w 4 aktach, tłum. K. Rakowski, str. 108, Brody, wyd. West, skład w Warszawie u Wendego. Na kanwie dość nieprawdopodobnej, utkanej z intryg kobiety przewrotnej, usiłującej wymusić poparcie dla oszustnego przedsięwzięcia od angielskiego podsekretarza stanu, który poczerpnął swój majątek z nieczystego źródła, wyhaftował autor misterne dyalogi nieukształtowanych charakterów. Sztuka ta gości obecnie na scenie warszawskiej.

M. Hilquit: *Dzieje socjalizmu w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej*, tłum. B. Jędrzejewski, str. 301, Kraków, wyd. „Książka“, skład główny w Warszawie u Centnerszvera. Praca informacyjna, gruntowna, ścisła, treściwa a wyczerpująca. Obejmuje również wiadomości o gminach i sektach socjalistycznych. Wykład doprowadzony do 1907 r.

Kazimierz Krauz: *Materyalizm ekonomiczny*, str. 291, Kraków, wyd. „Książka“, skład główny w Warszawie u Centnerszvera. Są to „studya i szkice“ (poprzedzone wstępem L. Krzywickiego), niezwiązane ściśle z sobą i stanowiące raczej szereg rozpraw samoistnych o teorii Marxa, pierwotnych formach stosunków społecznych, Comcie, Rousseau, Heglu, Odrodzeniu i t. d. Przedwcześnie zmarły autor jest socjalistą reformowanym, jego teoria — lekkim przetworem marxizmu z domieszkami, do których wprowadził on własne „prawo retrospekcyj przewrotowej“.

Jan St. Lewiński: *Chałupnictwo*, str. 46, Warszawa u Centnerszvera. Bardzo gruntowne i pouczające opracowanie, do którego materiału dostarczyły autorowi głównie stosunki belgijskie. Przedstawia on istotę, teorię i dzieje chałupnictwa, które uważa za formę produkcji przeżyty i na zanik skazaną, dziś wszakże częściowo jeszcze niezbędną. W końcu zachęca do podjęcia badań w tej sprawie u nas i dołącza plan szematyczny, według którego mają być dokonywane wywiady. T. K. P. już częściowo je prowadzi.

E. Chwalewik: *Ekonomiczne czynniki ruchu kobiecego*, str. 20 i S. Koszutski: *Kobieta i polityka*, str. 30, Warszawa u Gebethnera i Wolffa. Obie te broszury wydało Polskie Stowarzyszenie równouprawnienia kobiet, które zamierza takimi przyczynkami rozświetlać sprawę, usuwać z niej nieporozumienia i przesady i przygotowywać pożądane jej rozwiązanie w obyczajach i prawie.

Kazimierz Rojan-Rosinkiewicz: *Tajemnica na dłoni* — głos w sprawie reformy szkoły średniej w Galicyi, str. 36, wyd. Połoniecki, Lwów, w Warszawie u Wendego. Rzecz napisana gorąco i rozumnie. Autor żąda: „zaprowadzenia szkoły jednolitej bez greki i bez części łaciny, natomiast uzupełnienia zreformowanej szkoły takimi przedmiotami, które są obok istniejących nauk najkonieczniejsze“.

Gustaw Lanson: *Wolter*, tłum. dr. S. Balicka, str. 263, Warszawa, Wende. Wiele w to studium włożył autor wiedzy i talentu, umiał ocenić potęgę i odsłonić słabość bohatera, nie zawsze jednak jest zrozumiałym dla tych, którzy nie znają dzieł Woltera.

Ludwik St. Liciński: *Z pamiętnika włóczęgi*, str. 108, Lwów, w Warszawie u Centnerszvera. Luźne wrywki z życia człowieka, poniewieranego przez los i zobojętniającego się przeciw jego bezmyślnemu okrucieństwu jadowitem szyderstwem. Chociaż rozmach autora w treści i formie dosięga często granic karykatury i przesady, okazuje niezwykłą siłę talentu. Są zdania, ustępy, nawet stronicie bardzo piękne.

Lina Boegli: *Avanti*, listy z podróży naokoło świata, tłum. M. Świdarska, str. 286, Lwów, B. Połoniecki, w Warszawie u Wende. Proste, szczere listy Szwajcarki, która wyruszywszy z Krakowa, objechała kulę ziemską „bez pieniędzy“. Podczas tej dziesięcioletniej podróży autorka nie zrywa pasma sympatycznych wspomnień, łączących ją ze społeczeństwem polskim, do którego wraca. Książka jej, przetłómaczona na wiele języków, stanowi dobry nabytek literatury dla młodzieży.

Julia Szanserówna: *Pisanie i czytanie*, wzory lekcji, pogawędek i wskazówki metodyczne, str. 43, Warszawa u Wende.

Fr. Bujak: *Galicya* — tom I: kraj, ludność, społeczeństwo, rolnictwo, str. 562, Lwów, Altenberg, w Warszawie u Wende.

Michał Römer: *Litwa*, studium o odrodzeniu narodu litewskiego, str. 438, Lwów, Pols. Tow. nakładowe.

O dwóch ostatnich dziełach pomówimy szczegółowiej.

Zasopisma. Zawieszono z rozporządzenia władzy: *Gazeta codzienna*, a następnie po dwóch numerach *Gazeta wieczorna*, *Myśl polityczna*. Z braku środków: *Kresy*, tygodnik kijowski.

Zaczęły wychodzić: *Głos warszawski*, dziennik, oraz *Promień*, tygodnik, *Rzesza*, tygodnik, w Warszawie.

Prosimy o nadsyłanie nam książek, broszur, czasopism i wszelkich druków, nawet nieposiadających literackiego znaczenia, ale stanowiących materiały do badania kultury polskiej.

Z CZASOPISM POLSKICH.

Zarówno przez kolumny prasy, jak przez mównicę publiczną przepływają u nas obecnie wezbrane potoki jałowej frazeologii, szumnego deklamatorstwa i nieobmyślanych improwizacji. Zwłaszcza odczyty są bardzo rzadko czemś więcej, niż rozbitą z mętnej wody pianą. W tym zalewie wyróżniają się od czasu do czasu bystre i głębokie strumienie wiedzy i talentu. Należy do nich zwięzła i mocna praca A. Nowaczyńskiego o Aryanach, wypo-

wiedziana z katedry i wydrukowana w *Tygodniku ilustrowanym*. Autor podejmuje „ekshumację tego imponującego swą głębią świata kulturalnego“ i ma nadzieję, że wkrótce, dzięki badaniom szczerłego grona uczonych

wyłoni się z przepomnienia i nieegzystowania promienisty i wyrazisty kraj Braci Polskich, istotnie pierwszorzędnej kulturalnej wartości i wagi, jedynie u nas zdolny do zainteresowania sobą całej Europy; wypłyne na powierzchnię samowiedzy narodowej świat tak całkiem niby nie nasz, a jednak bardzo nasz, tak odrębnie intelektem wyniosły i rozrostły, atoli tak przytem temperamentem a animuszem swojski, dziwnie ludzki, tak myślami górny, chmurny i strzelisty, a tak życiowo zawadaczny, rogaty i polski.

Dziś jeszcze dumni tylko z naszego jaśnie oświeconego humanizmu w XVI w. i z naszego wielmożnego z narodowej niewoli romantyzmu w XIX w., jutro już może liczne sub *spene aeternitatis*, będziemy mogli sobie samym i Zachodowi przedłożyć nowy, całemu światu dostępny, mniej bolejący i mesyanizujący, ale za to więcej ludzki i więcej prozaiczny dokument naszej cywilizacyjnej równorzędności z pierwszemi nacyami, prezentując im ten wzruszający, świetny szereg śmiałych do zachwalstwa myślicieli, spokojnych racjonalistów, subtelnych dyalektyków, serca pełnych materyalistów, wytrawnych sceptyków, rzetelnych monistów; szereg mędrców o wysokim, gorącym klimacie duszy, antycypujących w swych broszurach i dyskusjach, w pierwszej połowie XVII w. toczonych, całą moc, cały wyrój idei, dziś dopiero zakiełkowujących i z obłonek wychylających się na świat. Będzie z naszych Aryanów istotnie szereg „zmarłych, którzy mówią“ i którzy mówić do nas będą w ciągu enigmatycznego XX wieku“.

Istotnie, ta spóźniona „ekshumacja“ będzie bardzo ciekawa i pouczająca. Okaże ona światu i nam samym, że w dziejach ducha naszego pracowały inne potężne siły twórcze, obok klerykalno-szlacheckich i że ich dzieła zasypał pył i popiół klęsk grubą warstwą, z pod której nasz czas je odkopuje.

Nawołując do „Polskiego Związku pracy społecznej na Litwie i Rusi“, p. J. Kalenkie-wicz pisze w *Kuryerze Litewskim*:

„Po 1863 roku zamarło w nas życie. Powsta-nie pozbawiło nas jednostek energicznych, zdolnych do czynu i ożywionych chęcią służenia nie sobie, lecz innym. Sybir zabrał nam naszą elitę (wybór), Sybir skorzystał z wielkości ich ducha i ochoty być pożytecznymi dla innych. Uprzytomnijmy sobie,

jakie wspomnienie w Syberii zostawili po sobie nasi wygnańcy z 1863 roku? Możemy być dumni z tej spuścizny, jaka tam po nich została. A nie zajmowali oni tam wcale wybitnych stanowisk, przeciwnie — najczęściej walczyli z głodem i nędzą i na tych niskich stopniach drabiny społecznej potrafili wyrobić sobie imię i uznanie i na wdzięczną zasłużyli pamięć.

My często własnemu krajowi dajemy mniej ducha swego i mocy, niżli tamci bohaterowie Ideалу dawali ziemi wygnania“.

Posel polski do Dumy, p. J. Świeżyński, wobec faktu, że „okres wzmózonej energii społecznej, okres złudzeń i nadziei minął“, że „szybkim krokiem wracamy do warunków życia polityczno-społecznego z przed wojny japońskiej“, występuje w *Gazecie codziennej* z projektem uśmierzenia wybryków i złagodzenia ostrej a często gorszącej walki stronnictw za pomocą sądów między partyjnych. Jest to jedno z najtrudniejszych do spełnienia „pobożnych życzeń“. Jak chwasty pól, tak chwasty życia społecznego można usunąć tylko przez podniesienie ogólnej kultury.

Najniższy stopień przystojności publicznej w polemikach zajęły obecnie pisma klerykalne. Nie mówimy o brudnych kanałach zawodowo-wyrabianego paszkwilu, ale nawet organy poświęcone religii grzmia przekleństwami i obelgami. *Dzwonek Częstochowski* woła: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze! Jest to jakby przeciwne naturze, ale tem przykazaniem Jezus podnosi naturę po nad nią samą... Ta miłość ma być nie tylko w słowach, lecz w czynach“. Jeśli takim jest istotnie godło pism tego kierunku, to jak z niem pogodzić wymysły *Przeglądu Katolickiego*, który pisze: „tak wygląda, jakby gdzieś z północy czarna secina wydawała i redagowała *Zaranie*. Taki przyjaciel gorszy jest stokroć od Prusaka wywłaszczyciela, od Kruszewanów i innych“. Robota Kółek Staszycowskich jest — według P. K. — „niecna i niegodziwa“ i t. p. Czyżby miłość bliźniego była tak dalece „przeciwna naturze“ organu Chrystusowego, że on nie może na nią się zdobyć?

Ruch umysłowy i społeczny, wywołany teorią K. Marxa, rozlewając się po całym obszarze kultury, rzucił swoje fale również do naszego kraju. To też 25-a rocznica śmierci jego twórcy odznaczona została wspomnieniami w pismach mu hołdujących. Z tą pamiątką *Wiedza wileńska* wiąże następującą uwagę:

„Z pism Marxa dla czytelników polskich dostępne są tylko drobniejsze — i to nie wszystkie. Niektóre, wydane dawniej za granicą i pozbawione debitu w kraju, są zupełnie wyczerpane, ale o ponownem ich wydaniu w obecnym czasie, kiedy warunki cenzuralne już nie stoją na przeszkodzie, nie pomyślano. „Kapitał“ miał być wydany po polsku, ale o losach tego przedsięwzięcia dawno już nie słyhać (przekład pierwszego tomu wyczerpany). Obszerna korespondencya Marxa z Engelsem i innymi przyjaciółmi, przedstawiająca niezmiernie ważny materiał historyczny, polskiemu czytelnictwu zupełnie jest nieznaną. Bardzo mało jest broszur i artykułów, streszczających teorię Marxa. Niema ani jednej biografii i żadnych wspomnień o nim, które za granicą rozrosły się w obszerną literaturę“.

A jednak gmina prawowiernych marxitów jest u nas dość liczna. Nie tylko w jej interesie byłoby pożądanem poznanie ogółu z samym mistrzem, którego dotąd zastępują jego (często zbyt fanatyczni) czciciele.

W STOWARZYSZENIACH.

Wydział wyszukiwania pracy.

Rok ubiegły był dla niego wogóle niepo-myślny. Wskutek przesilenia ekonomicznego zmniejszyły się źródła dostarczające pracy, ofiarność publiczna, w zbyt wielu kierunkach wyzyskiwana, nie mogła zaspokoić żadnego. To też wydział musiał zastosować swą działalność do nowych warunków.

W cyfrach wyraża się ona następująco:

1. Biuro pośrednictwa dało pracę 3,267 osobom.
2. Szyciem bielizny dla intendenty zatrudniono około 180 osób.
3. W zakładach dla dzieci znalazło schronienie, opiekę i naukę około 531.
4. Rzemieślnikom pracującym w domu wydano narzędzi za 200 rb. 50 kop.
5. Pożyczek bezprocentowych udzielono rzemieślnikom na sumę 11 rb. 70 kop.
6. Na

pomoc w nauce wydatkowano 500 rb. 42 kop. 7. Na wykup rzeczy z lombardu i spłatę długów lichwiarskich 69 rb. 37 kop.

Wogóle w roku sprawozdawczym wydano 83,213 rb. 7 i pół kop.

Towarzystwo Krzewienia Oświaty w Łodzi.

Posiada ono cztery sekcye, z których na ogólnem zebraniu w dn. 1 Marca r. b. przedstawiono sprawozdanie. Sekcja dla analfabetów (zamknięta z rozkazu władzy administracyjnej) zorganizowała 32 komplety, w których uczyło się 500 osób zrazu bezpłatnie, gdy jednak zaprowadzono minimalną opłatę, liczba uczniów zmniejszyła się, lecz pozostali uczyli się pilnie.

Sekcja czytelni i biblioteki posiada obecnie trzy wypożyczalnie, ma pozwolenie jeszcze na dwie, w tych trzech znajduje się 4,550 tomów, z których od Maja 1907 do 1-go Stycznia 1908 r. korzystało 27,800 osób. Najwięcej, bo aż 9,160 razy żądano powieści; poezyi i dramatów — 1,073 razy, książek dla dzieci — 6,750; dzieł naukowych — 5,392 razy, czasopism — 264 razy.

Sekcja uniwersytecka zorganizowała 360 wykładów z dziedziny nauk przyrodniczych, historyczno - społecznych, literatury, prawoznawstwa i t. p. oraz 30 lekcji kreślenia technicznego. Początkowo na wykłady przychodziła głównie młodzież płci obojej, obecnie zaś — przeważnie robotnicy. Przez salę wykładową uniwersytetu ludowego przesunęto się przeszło 50,000 osób.

Sekcja żargonowa nie dała swym zwolennikom rezultatów zadawalających. Musiano poprzestać na wykładach dla analfabetów.

Jedność w Łodzi.

Związek ten w swem sprawozdaniu rocznem opowiada, że stał na straży interesów klasy robotniczej, niósł jej pomoc materialną i moralną, starał się o podniesienie poziomu umysłowego wśród swych członków. Dochody wyniosły w Łodzi 58,015 rb., we wszystkich oddziałach 74,941 rb. 22 kop.; wydatki w Łodzi 57,119 rb., w oddziałach 73,310 rb.; zapomóg wypłacono: w Łodzi 11,642, w oddziałach 14,871 rb. Kapitał żelazny związku wynosi 8,081 rb., zapomogowy 14,375 rb. 69 kop. Członków

po 1-y Stycznia r. b. było 23,411, w Łodzi 17,645. Za pośrednictwem związku otrzymało pracę 1,062 robotników, spraw załatwiono 1,809.

Towarzystwo Biblioteki i Czytelni im. Adama Mickiewicza, w Włocławku.

Zawiazkiem tego księgozbioru (istniejącego od r. 1906) były dary książkowe około 1000 tomów i skromne ofiary pieniężne, lecz miesięczne składki szczupłego grona założycieli i niskie opłaty niewielkiej liczby abonentów stanowiły wątplą podstawę materialną instytucji, nic więc dziwnego, że wkrótce zjawyły się na progu podjętej pracy dość ciężkie przejścia. Dopiero większa ofiara pieniężna (rb. 500) złożona przez bar. L. Kronenberga dała możność powiększenia księgozbioru, co wywołało znaczny przyływ abonentów.

W Maju 1907 r. uzyskano legalizację Towarzystwa. Liczy ono obecnie 52 członków rzeczywistych, a w ciągu 1907 r. zapisało się do biblioteki i czytelni i korzystało 870 osób. Przez ten czas wypożyczono: literatury pięknej 14,073 tomów, dzieł naukowych 5,686 tomów, literatury obcej 1,104, książek dla młodzieży 769 tom. Ogółem 21,632 tomów.

Księgozbiór obecnie składa się z 3,391 tomów, a mianowicie: 1,203 dzieł naukowych, 1,636 literatury pięknej, 118 książek dla młodzieży, 434 literatury obcej.

Czytelnia prenumeruje 31 czasopism.

W działalności swej Towarzystwo natrafia na silne przeciwdziałanie kleru i mas zachowawczych, mimo to rozwój instytucji jest ciągły, a podstawy bytu dalszego zdają się być zapewnione. Zależny on jest też w dużej mierze od układu i rozwoju ogólnych stosunków w dziedzinie kultury. Sądzimy np., że zawiązanie pewnego ściślejszego zetknięcia z instytucjami pokrewnymi w kraju, wniosłoby niezawodnie do pracy naszej więcej planowości, tak niezbędnej w zadaniach oświatowo-kulturalnych.

Ogólne zebrania roczne odbyły się: w Kasie pomocy i przezorności dla kobiet pracujących fizycznie (748 człon., 2,760 rb. dochodu a 2,389 rb. rozchodu), w Polskim związku

garbarzy (752 człon., 6,614 rb. dochodu, 2,544 rb. rozchodu), w Polskim związku zawodowym szewców i kamaszników (767 człon.), w Stowarzyszeniu zawodowem mularzy, 1,536 rb. dochodu, 708 rb. rozchodu).

Marzec w Towarzystwie Kultury Polskiej.

ZEBRANIA.

Przy końcu Lutego i na początku Marca odbyły się zebrania sekcji, które po wybraniu swoich Rad uzupełniły kierującą organizację Tow. i ułożyły plan działań na r. 1908.

WIECZORY DYSKUSYJNE.

I. Rozprawy o „etycznych podstawach kłamstwa“, które stało się powszechnym pierwiastkiem życia społecznego i II o „celu uświęcającym środki“, były jak gdyby ogólniającem zakończeniem poprzednich, dotyczących tajemnicy zawodowej. W pierwszym wieczorze dyskusja snuła się około dwu zasad: potępiającej kłamstwo bezwzględnie (Kant) i usprawiedliwiającej je a nawet pochwalającej w pewnych warunkach (Voltaire-Sidgwick). Oba poglądy miały swoich zwolenników. Wyłonił się również trzeci, zalecający szkodliwą prawdomówność zastąpić milczeniem a nie kłamać nigdy. Wywodzono dalej, że chociaż kłamstwo jest skutkiem wielu przyczyn zmieszanych, głównie rodzi się ono z obawy i wzrasta w stosunku do zależności i poddaństwa. Dlatego dzieci więcej kłamią, niż dorośli, służący — niż panowie, kobiety — niż mężczyźni, narody ujarzmione — niż wolne i t. d. Przeciwnicy kłamstwa, uznając jego konieczność wobec wadliwego układu stosunków społecznych i słabego rozwoju kulturalnego ludzi, zastrzegali, że ono w żadnym wypadku nie może być uważane za cnotę (jak chce Voltaire), lecz co najwyżej za złe usprawiedliwione.

We wstępie do drugiego wieczoru przedstawiono etykę jezuicką, najdalej posuwającą uświęcanie środków celem, regułę Kanta, żądającą, ażeby człowiek był zawsze uważany za cel, nigdy za środek, pogląd Höfdinga, sprzeciwiający się jezuickiemu z powodu jego szkodliwości praktycznej, teorię Wundta, który wymaga, ażeby każdy czyn był oceniany trzema miarami etycznymi: celem jednostki, społeczeństwa i ludzkości. Dla lepszego porozumienia się rozstrzygano pytanie w przykładach: czy moralnie postępował ś. Jan Nepomucen, który kradł skóry dla robienia butów biednym, lub bogacz, który majątek zdobyty wyzyskiem i oszustwem oddaje na instytucje społeczne? i t. d. Zebrani oświadczyli się bądź za jednym, bądź za drugim stanowiskiem, przeważnie zaś za regułami dopuszczającymi wyjątki.

Trzeci wieczór przeznaczono na rozprawy o „naśladowaniu złego“. Pierwszy mówca wyszedł z następującego założenia: Ludzie dotknięci nerwozą, natury

bierne i słabe, podlegają wpływowi zewnętrznym a bardziej w złem, niż dobrem. Obecny czas mocnych podniet, głębokiego rozstroju i zaburzeń społecznych potęguje wrażliwość i mnoży czynniki ujemne, działające zwłaszcza na klasy duchowo mniej odporne. Pomaga do tego prasa, opisami zbrodni. Jakże hamulce mogłyby powstrzymać ten proces? Według jednych wychowanie, według innych opinia publiczna lub zdrowa literatura popularna. Jeden z mówców w obszernym wywodzie wykazywał niemoc tych powściągów i za najskuteczniejszą uznał poprawę warunków życia i stosunków społecznych. Zdania się rozbiegły w różnych kierunkach i częściowo ominęły właściwy punkt dyskusyi.

ODCZYTY.

P. Gąsiorowska w dalszym ciągu swych wykładów mówiła o „Konstytucjach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego“, p. S. Karpowicz (dwa odczyty) „o wychowaniu estetycznym“ i „jak rozwijać poczucie piękna“.

W sekcji oświatowej rozpoczęto czytania znakomitych utworów: p. K. Wójcicki czytał „Siłaczkę“ Żeromskiego, a p. Baumfeld „Irydyona“ Krasińskiego.

WIECZORY TOWARZYSKIE.

Dnia 7 Marca odbyło się pierwsze zebranie towarzyskie bez programu. Około 100 osób przepędziło miłe czas na rozmowie i wysłuchaniu artystycznej gry amatorów (kwartet Beethovena i utwory Chopina) oraz pięknego śpiewu.

KRONIKA.

INSTYTUCYE KULTURALNE. Odezwa „Polskiego Związku pracy społecznej na Litwie i Rusi“ zapowiada zespolenie „wszelkich żywiołów polskich, niezarażonych dotychczas wążką (?) partyjnością, rozbijającą ogół na szereg luźnych, częstokroć wrogich sobie grup“. Nowa instytucja zamierza pracować pod hasłem „miłości bliźniego, prawdziwego, szczerego demokratyzmu i zupełnej tolerancji narodowej“. Innemi słowy: pragnie ona być bezpartyjną społecznie i politycznie, wejść na szeroką drogę rozwoju kulturalnego.

Zawiązało się w Warszawie „Towarzystwo teatralne im. W. Bogusławskiego“ z trzema sekcjami: dramatyczną, muzyczną i śpiewaczą. Ma ono: założyć bibliotekę i czytelnię, urządzić przedstawienia, odczyty, koncerty i wycieczki, wydawać własne pismo, oraz zorganizować kasę pomocy i pożyczkową dla członków.

ZAMKNIĘCIE „OSWIATY W WILNIE miało następujący przebieg: W różnych punktach guberni wileńskiej „Oświata“ otwierała szkoły z wykładowym językiem polskim bez upoważnienia władzy, z pogwałceniem własnej ustawy i przepisów, prócz tego Zarząd nie zawiadomił gubernatora, ani policmajstra o zmianach, które nastąpiły w składzie Towarzystwa; wreszcie protokóły, sprawozdania i rachunkowość były prowadzone wbrew prawu z dn. 27 Marca 1906 r. w języku polskim. Na te zarzuty Zarząd „Oświaty“ ogłosił prostującą je odpowiedź. Po otrzymaniu od gubernatora

korespondency, grożącej Towarzystwu zamknięciem za to, że niektórzy jego członkowie pootwierali szkoły bez uprzedniego zezwolenia władz, Zarząd rozesłał do wszystkich cyrkularz z prośbą, by tego nie czynili; skutkiem tego żadnej odtańd ochrony nie utworzono. Szkółek zaś nie było. Następnie, prócz kilku ochron na prowincyi, wszystkie instytucye „Oświaty“ były za-legalizowane. O składzie swoim Zarząd nie zawiadomił gubernatora, gdyż skład ten prócz jednej osoby nie uległ zmianie. O tem, że prezesem został dr. Węstawski, władze wiedziały, gdyż wszystkie papiery były przez niego podpisywane, u gubernatora, jako prezes, w sprawach Towarzystwa bywał często i za takiego był uważany. Z urzędowym zawiadomieniem o zmianie zwlekano dlatego, że z powodu nieobecności kilku członków nie mogła się zebrać rada nadzorcza, w której także zaszły zmiany, a obie nowe listy — tak zarządu jak rady — chciano jednocześnie przedstawić władzy. Szczegółowe protokoły dwóch ostatnich zebrań Towarzystwa przedstawiono na żądanie kancelaryi gubernatora. Księgi i papiery były prowadzone zgodnie z paragrafem ustawy. Towarzystwo nosiło tytuł „Polskie Towarzystwo Oświata“, miało zatwierdzoną polską pieczęć, wśród swoich członków — samych Polaków i wskutek tego mniemano, że prawo z dn. 27 Marca 1906 r. nie odnosi się do niego, lecz do Towarzystw pod względem narodowościowym mieszanych.

REGULACYA WISŁY I SANU. Międzynarodowa komisya wiedeńska w sprawie regulacyi Wisły i Sanu nakreśliła plan robót do r. 1912. Podług niego regulacya powinna być zupełnie ukończona za lat 15. Koszta robót po stronie rosyjskiej w następującem pięcioletciu określono na 4,500,000 rb., po stronie austriackiej na 5,600,000 koron, prócz regulacyi Sanu, która ma oddzielny kosztorys. Ta ostatnia na terytorium Królestwa Polskiego będzie ukończona do 1912 r. Koszt robót po stronie rosyjskiej ma wynosić 500,000 rb. po austriackiej — 1,346,000 koron.

Po uregulowaniu Sanu rzeki z powiatu biłgorajskiego i zamojskiego otrzymają połączenie z Wisłą przez Doniec, skutkiem czego drzewo z lasów rządowych w gub. lubelskiej może być spławiane do Wisły. Tymczasem rząd rosyjski wykonał tylko nieznaczna część robót na tej rzece, co może przewlec ich skończenie daleko po za rok 1912. Proponuje więc komisya, żeby w całości przeprowadził je rząd austriacki, który posiada maszyny, narzędzia, odpowiedni skład techniczny i duże zapasy i plantacje wierzby faszynowej.

PRZESILENIE EKONOMICZNE, trwające w Łodzi już od 4-ch przeszło miesięcy, pozbawiło pracy 6,000 z górą robotników wskutek całkowitego zamknięcia kilkudziesięciu fabryk, ograniczenia produkcji w innych i obniżenia zarobków. Dla unormowania płacy w fabrykach przemysłu włóknistego związek zawodowy „Jedność“ postanowił ogłosić wywiad, który wyjaśni: jak robotnik żyje, jak mieszka, co czyta; z odpowiedzi okaże się, ile powinien zarobić, ażeby żyć przyzwoicie.

NĘDZA NA PRZEDMIEŚCIACH WARSZAWY zaplanowała w sposób przerażający, wiodąc za sobą korowód chorób epidemicznych, z któremi walczą ciężko, gdyż uboga ludność nie chce się leczyć i każdy grosz obraca na kupno chleba. Ponieważ węgiel jest drogi, więc dla oszczędzenia opału mieszkańcy kilku izb zbierają się w jednej po ośm i więcej rodzin z sublokatorami, opalają i śpią, kolejno przenosząc się codziennie gdzieindziej. Można sobie wyobrazić, jakie na tych noclegach panują warunki zdrowotne.

OSZUSTWA W HANDLU. Wydalono z granic Królestwa na czas trwania stanu wojennego kilkunastu handlujących t. z. „reklamistów“ za nierzetelność. Są to głównie żydzi i pochodzą przeważnie z gubernij wewnętrznych; sprzedają towar bardzo lichej wartości za pomocą ogłoszeń, w których ofiarują zegarki, łańcuszki, pierścionki i t. p. po nadzwyczaj niskich cenach. Na te ogłoszenia bierze się łatwowierna i nie-

oświecona publiczność, której żądane przedmioty bywają wysyłane za zaliczeniem. Zaledwie trzysta skarg wpłynęło na kilkadziesiąt tysięcy dokonanych oszustw. Ten wyzysk naiwności ludzkiej opłacać się musi pomimo niesłychanie niskiej ceny przedmiotów (np. 3 rb. zegarek), skoro same reklamy pochłaniają setki tysięcy rubli. Ogłoszenia są zawsze bezimienne; zamiast adresu figuruje najczęściej: „Warszawa, skrzynka pocztowa №“.

OSZCZĘDNOŚCI WIELKIEGO PRZEMYSŁU. „Gazeta cukrownicza“ donosi z kontraktów kijowskich, że tam „roilo się od poszukujących pracy“, gdyż fabrykanci postanowili wynagrodzić sobie straty zmniejszeniem personelu i pensyj. Zwłaszcza chemicy zostali wyrzuceni na bruk gromadą. „Każą im pobić wszystkie rekordy głodomorstwa, prześcignąć rozmaitych znanych i nieznanych Succich i głodzić się nie przez 40 dni, lecz przez 6 miesięcy, czyniąc im nadzieję, że we Wrześniu dostaną pracę“.

UDZIAŁ ROBOTNIKÓW W ZYSKACH. Ten sposób zainteresowania pracowników w przedsiębiorstwie jest w ogóle mało stosowany, u nas zaś szczególnie rzadki; tymczasem doświadczenie tych, którzy go wypróbowali, wystawia mu chlubne świadectwo. Według *Kur. Warsz.* i *Spółem* dowiedli tego właściciele fabryki kleju i żelatyny w Winnicy pod Jabłonną. Należy ona do Tow. akc., którego zarząd składa się ze Szweda, Bawarczyka i Polaka. Dyrektorem jest Polak. Robotników i robotnic pracuje 236. Po zamieszkach strajkowych w 1905 r. zostali oni, naprzód tytułem próby, przypuszczeni do udziału w zyskach; wyniki jednak były tak pomyślne, że ten stosunek utrwalono. Każdy z pracujących obowiązany jest do pewnej normy wytwórczości; dopiero za to, co daje ponad tę normę, otrzymuje premię. Do udziału procentowego w zyskach, wykazanych przez bilans, dopuszczeni są ci, którzy cały rok pracowali bez przerwy. Za rok ubiegły wyniosły one 4,700 rb. Wyplacono te zyski 130 robotnikom i robotnicom, którzy otrzymali jednorazowo każdy po kilkadziesiąt rubli. Od lat dwóch w tej fabryce panują niezmacone stosunki.

WYSTAWA W GARWOLINIE. Okręgowe Tow. rolnicze urządziło podczas jarmarku d. 26 Lutego wystawę koni, głównie włościańskich. Wyróżniono 28 wystawców: konie ich pochodziły przeważnie z Powiśla. Włościanie tamtejsi oddawna zajmują się hodowlą i sprzedają koni. Wystawa stwierdziła wyraźny postęp w tym kierunku.

SPÓŁKI. Z zamieszczonych w „Spółem“ sprawozdań za r. 1907 okazuje się, że 35 spółek dało ogółem czystego zysku 31,785 rb. i dwie straty 1,112 rb. Cały ten zysk utonąłby w kieszeniach pośredników, dzięki stowarzyszeniom dostał się 7,000 członków. „W tym się streszcza — dodaje „Spółem“ — ekonomiczne znaczenie spółki: odpływ złota z kieszeni konsumentów do worka spekulantów zostaje stopniowo powstrzymany“.

ŚMIERTELNOŚĆ W ŁODZI według d-ra Bartoszewicza, dyrektora laboratorium miejskiego, zwiększa się z każdym miesiącem. Od 14 Stycznia do 14 Lutego r. b. zmarło tam 1,049 osób; 163 zabrała ospa, choroby płuc i zapalenie płuc — 166, gruźlica — 89, zapalenie opon mózgowych — 51, tyfus brzuszny — 23, dyfteryja — 12, influenza — 4, odra — 15. Dzieci nieżywych urodziło się 37; liczba tak niezwykle wysoka każe przypuszczać zatrucie organizmu przez alkohol i choroby weneryczne; na konwulsje z tych samych prawdopodobnie przyczyn zmarło 60 dzieci; wskutek braku sił, zaraz po urodzeniu — 63. Uwiad starczy zabrał 89 ofiar, ludzi prawie w sile wieku od 50 — 60 lat; z powodu wady serca zmarło 48 osób, na zwapnienie żył i apopleksję — 29. W Łodzi umiera przeciętnie 950 osób co miesiąc; pod względem śmiertelności przewyższa ona np. Lwów o 50 proc.

WIEC STUDENTEK POLSKICH odbył się w gmachu uniwersytetu lwowskiego. Uchwalono żądać: 1) przyznania kobietom, kończącym 7 klasowe pensye prywatne w Król. Pols., prawa wstępu na oba uniwersytety galicyjskie w charakterze studentek nadzwyczajnych; kończącym zaś średnie zakłady naukowe równorzędne w programach z gimnazjami rządowymi i szkołą Chrzanowskiego — prawa słuchaczek zwyczajnych; 2) dopuszczenia na wydziały lekarskie „obcoppoddanych“ abiturjentek szkół programowo jednakich z gimnazjami galicyjskimi oraz abiturjentek gimnazjów galicyjskich bez obowiązku przyjmowania obywatelstwa austriackiego; 3) dopuszczenia kobiet na wszystkie wydziały Politechniki; 4) reformy liceów żeńskich i zakładania średnich szkół rządowych żeńskich, otwierających wstęp do zakładów wyższych.

POCZTÓWKI. Królestwo Polskie zużywa podobno rocznie pocztówek za 250,000 rb. Ściśle krajowych nie mamy jednak wcale, gdyż jedyna firma, która je u nas wyrabia, sprowadza papier z Niemiec i produkuje zaledwie 1 proc. tego, co zużywa Królestwo. Wszystkie zaś przychodzą z zagranicy, nawet wydawane nakładem naszych firm, wyłącznie wyrabiane są w Berlinie, pomimo że przedstawiają wizerunki z Polski i noszą nazwisko nakładcy polskiego. Niemcom za pocztówki dajemy zarabiać przeszło 200,000 rb. rocznie; inne kraje dostarczają nam tylko 1 pr. całego dowozu. Tymczasem w Belgii, Szwajcaryi, Czechach wyrób pocztówek nie ustępuje niemieckim, ani w dobroci, ani w taniości. Wreszcie mamy polskie firmy w Poznańskiem Antoniego Fiedlera, w Krakowie „Zorzy“, których wyroby nie są bynajmniej gorsze od niemieckich. W Tow. Zach. Szt. P. urządzona została wystawa pocztówek krajowych; wobec naszego ubóstwa w tym względzie może Koło ziemianek, które ją podjęło, przyczyni się do rozbudzenia przedsiębiorczości.

LUTNIA ŁOMŻYŃSKA upadła jakoby wskutek niedbalstwa części zarządu, braku inicjatywy w urządzaniu wieczorków dochodowych i przedstawień amatorskich oraz nudnego programu zabaw; nakoniec niełojalności Lutni wobec nowopowstałych instytucyj.

MUZA JAKO SŁUŻĄCA SKANDALU. Filharmonia warszawska sprowadziła na występy Tosellego, męża oślawionej królowej saskiej, z warunkiem, że przyjedzie z żoną. Ponieważ jest on lichym fortepianistą a przybył sam, więc mu strącono szkodę z zapłaty za koncert, który się nie udał. Pomysł i odszkodowanie godne najmizerniejszego tingel-tanglu a nie instytucyj dbałej o kulturę muzyczną.

DARY DLA TOW. KULTURY POLSKIEJ.

E. Kowalski, 10 rb.
Jerzy Jarzembski, z Żytunia, 25 rb.
Wiktor Mańkowski, z Bijska, 5 rb.
Ludwika Wernerowa, 6 rb.
Ludwika Zawadzka, z Tomaszowa Lub., na Dom Ludowy 10 rb.
Br. Jabłkowski do rozporządzenia A. Świętochowskiego, 20 rb.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odnośnienie lub przesyłkę pocztową 25 kop. rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcyi: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 5126.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Tad. Br. w Flor. Obliczenia dokonane zostały na podstawie wykazu zrobionego umyślnie dla naszego wydawnictwa. Egzemplarzy pism jednodniowych nie posiadamy.

Nakładem Towarzystwa Kultury Polskiej

wyszedł

DZIENNIK

na rok 1908

obejmujący, obok kalendarza i notatnika, najpotrzebniejsze informacje, zawarte w następujących rubrykach: główne daty z dziejów polskich, dni nieprotestowe i niesądowe, wiadomości statystyczne, miary i wagi, opłaty stempowe, obliczenia najzwyczajniejszych powierzchni, poczta, telegraf, telefony, koleje, instytucje kupieckie, instytucje kredytowe, kasy pogrzebowe, posagowe, stow. współdzielcze, szpitale, tow. sportowe, kluby, biblioteki, wystawy, prasa, tow. naukowe, tow. artystyczne, szkoły, teatry, wskazówki pomocy doraźnej, spis towarzystw polskich i związków zawodowych, zalegalizowanych w rząd. gub. warsz. Format kieszonkowy, wydanie wytworne, oprawa gustowna. Cena dla członków Tow. kop. 50, dla nieczłonków kop. 60, przesyłka rekomendowana kop. 10.

BIBLIOTEKA

TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ.

Towarzystwo Kultury Polskiej zbiera własną bibliotekę. Prosimy osoby prywatne, autorów, wydawców, stowarzyszenia o nadsyłanie nam wszelkich dzieł i broszur w języku polskim, a w obcych o tyle, o ile one dotyczą spraw i przedmiotów polskich. Nadto pożądane są dla nas statuty, katalogi, sprawozdania szkolne, literackie, przemysłowo-handlowe, wogóle wszelkie druki informacyjne. Księgozbiór nasz od chwili, w której dojdzie do takiego zasobu, że będzie mógł służyć użyteczności publicznej, otwarty będzie dla wszystkich, którzy z niego korzystają zechcą. Mamy przytem nadzieję, że badacze kultury polskiej znajdą w nim najobfitszy i jedyny materiał dla studyów.

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Chłop śmie mówić. — Z polityki. — Nasze środki komunikacyjne. — Nasza szkoła ludowa. — Poprawki w ustawie małżeńskiej. — Robotnicy wobec kultury. — O prawa kobiet. — Kolonia polska w Rydze. — Kultura polska na Śląsku Austriackim. — Jak w bajce. — W Stowarzyszeniach. — Dokąd emigrować? — W Towarzystwie Kultury Polskiej. — Nowe książki. — Z czasopism polskich. — Kronika. — Dary dla T. K. P. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

CHŁOP ŚMIE MÓWIĆ.

Trudno byłoby znaleźć wymowniejszy dowód opóźnienia się rozwoju naszej kultury, niż zgroza, jaką wywołuje w jednych i zachwyt, jaki wywołuje w innych organ chłopski „Siewba“. Pismo to, wydawane i redagowane przez włościan, jest w swej istocie zachowawczem, religijnem, wolnem od jakichkolwiek celów i dążeń burzycielskich, czci kościół katolicki, nie dotyka jego dogmatów i korzy się przed jego kapłanami, pragnie zgody z plebanią i dworem — a jednakże ściągą na siebie zapamiętałe prześladowania zarówno ze strony kleru, jak ze strony ziemiaństwa. Księża wyklinają tę „zarazę“ z ambon, piętnują i wyrzucają jej czytelników ze świątyń, odmawiają im sakramentów, ścigają i nękają wszystkimi środkami swego wpływu i władzy, podczas gdy „obywatelstwo“ wiejskie urządza w stosunkach świeckich naganki i obławy na zbuntowanych chamów. Śród tego polowania pod hasłem „dobra społecznego“ odzywają się w prasie sygnały trąbek alarmujących, śród tego gradu natchnionych „miłością Chrystusową“ obelg, złorzeczeń i potwarzy spadają pioruny ze stolic biskupich. Widok nietylko dziki i gorszący, ale dla Europejczyka niezrozumiały. Bo o co chodzi w tej wojnie krzyżowej? O to, że chłop polski przemówił szczerze i śmiało, o to, że chce wyzwolić się ze społecznego poddaństwa, o to, że wypowiada służbę swym panom i bezwzględną uległość opiekunom, o to, że pragnie wydobyć się z moralnej pańszczyzny i uwłaszczyć się na gruncie swego życia.

Pomimo utrwalonego charakteru narodowego i wspólnych tradycyj historycznych, pomimo poczucia łączności i nastrajania dążeń według wspólnego kamertonu,

trzy konary pnia polskiego musiały w odmiennych warunkach trzech zaborów rozwinąć się rozmaicie. O ile Królestwo Polskie wyprzedziło siostrzane dzielnice na polu literatury, o tyle pozostało za nimi w tyle na polu organizacji społecznej i dojrzałości obywatelskiej. Jakąkolwiek posiadały wartość konstytucje austriacka i pruska, zawsze to były konstytucje, które zapewniały społeczeństwu polskiemu daleko większą swobodę, a ich warstwom ludowym daleko większą możliwość wyrażenia się z pod interesownej opieki, aniżeli nasze zupełne ubezwłasnowolnienie narodowe i społeczne. Ani katechizm, ani czułościowość, ani morały, ani nic na świecie nie zastąpi wolności obywatelskiej. To też Galicya i Poznańskie, słabsze od nas w żywotności duchowej, mają już lud uświadomiony i zorganizowany. Nie mówiąc o kształcącym uczestnictwie w życiu publicznym, nawet instytucje z założenia swego służące interesom materialnym — jak np. kółka rolnicze — przyczyniły się potężnie do rozwinięcia jego samodzielności. To też podobna, prawdziwie średnio-wieczna krucjata, jaka się odbywa u nas przeciwko „Siewbie“ i „niewiernym“ chłopom, którzy ośmielają się myśleć i bez księżej cenzury pisać, byłaby już u naszych braci z za kordonu anachronizmem. Tylko na tle naszego pognębienia i przytępienia ludu ten niewinny jego ruch wydaje się czemś zuchwale buntowniczym.

Każda klasa społeczna zużytkowała rozszerzoną nieco swobodę w kierunku swych najpilniejszych potrzeb i najdokuczliwszych cierpień. Lud wiejski, który już przedtem wyraził swój protest w maryawityzmie, zwrócił się nie przeciwko dogmatom, nie przeciw duchowieństwu katolickiemu, ale przeciw samolubnym, niemiłosiernym, wyzyskującym swe klasowe i uprzywilejowane stanowisko księżom. Przez wiele lat doświadczając od nich nieludzkiego zdzierstwa, zmechanizowanej bigoteryi, kamiennej obojętności i niedbalstwa, dostrzegł teraz, że oni nie tylko zwalczają wszelkie instytucje i prace, bez ich udziału podjęte i stworzone, ale nadto z niepomaganą zaciekłością rzucają się na najpiękniejsze charaktery swego zawodu, na kapłanów ewangelicznej czystości i cnoty (Szech). „Dajcie swem życiem i czynami dobry, godny waszego stanu przykład ludowi — pisze w „Siewbie“ M. Manterys, b. poseł do Dumy, wyliczywszy szereg nadużyć księży — nie douszczajcie do tego, aby za wasze ujemne życie i czyny lud was sądził; ukróćcie tę nieznającą granic chciwość pieniędzy i różnych postaci wyzysku ludowego, przestańcie na dawną modłę traktować ten lud... słowem, tępcie zło wszelkie naprzód u siebie... a w miarę waszego wzorowego życia i czynów lud też będzie miał mniej powodów do uzaleń... Lud już wstaje ze snu wiekowego i zaczyna sam myśleć nad swoim i nad całej ojczyzny losem. Zbudził się ten chłop i znalazł się sam w sobie“.

Jak istnieje drukowany papier polski, nigdy jeszcze u nas nie roznosił on takich gorzkich słów, takich ostrych dla duchowieństwa nagan publicznych ze strony ludu. To nie jest zwrot ku jakiejś partyi politycznej, zachowawczej lub postępowej, to nie jest radykalizm społeczny, to jest poprostu oświadczenie w imieniu 7 milionowej uspionej, odurzonej masy ludzkiej. Chłop mówi: obudziłem się, stoję w rządzie obywateli kraju, chcę iść sam i wiem, dokąd pójde.

Mamy obecnie 17 pism dla ludu, a z tych tylko dwa niezależne i biedne. Muszą więc one wytrzymać walkę długą i ciężką. Ale jeśli ich przeciwnikom zdaje się, że klątwami zgładzą ten bohaterski zastęp, to bardzo się mylą. Mogą oni tylko podziurawić i obłocić ich sztandar, ale go nie zdobędą. Poszarpany w boju będzie tem szanowniejszy.

Z POLITYKI.

Miarą nastroju obecnych ciał prawodawczych w Rosji względem Polaków jest odrzucenie przez Radę Państwa uchwalonego w Dumie projektu rządowego o wykładach języka polskiego w seminariach nauczycielskich, chełmskiem i bialskim. Gdyby chodziło o wypowiedzenie ryzykownej wojny, o zwalenie na ramiona ludności miliardowego podatku lub o utrwalenie manifestu konstytucyjnego, parowie rosyjscy nie prowadziliby tak długich i tak wielostopnych sporów. Przypatrując się temu widokowi kogucich dziobań i słonowych tupań, trzeba było nieraz przypominać sobie, że przedmiotem tych walk jest tylko parę godzin mowy polskiej w dwu szkołach na ziemi polskiej. I my ludziśmy się, że ta Izba wyższa da Królestwu Polskiemu autonomię! Według ostatnich doniesień pogrzebana została na długo myśl o samorządzie dla „Prywiślinia“.

Wierzymy!

Zdawało się, że Prusy pozostaną Bengalem cholery hakatystycznej i że ta zaraza po za ich granicami nie znajdzie przyjaznego podłoża. Tymczasem kanclerz Bülow potrafił wszczepić jej laseczniki w cały organizm niemiecki. Sejm Rzeszy uchwalił prawo, zwrócone przeciwko Polakom a zabraniające używać na zebraniach publicznych (z wyjątkiem międzynarodowych i wyborczych) języka nieniemieckiej ludności miejscowej, jeśli ona nie przekracza ilościowo 68 proc. ogółu w danym okręgu.

Za tym wnioskiem głosowali nawet postępowcy i demokraci, którzy drzewce od swoich starych sztandarów z godłami wolności ofiarowali rządowi na kneble do zatykania ust „obcoplemieńcom“.

Morderstwo, dokonane przez studenta Siczyńskiego na A. hr. Potockim, nabiera w naszych oczach wielkiej wagi dlatego, że zabójcą był Rusin a ofiarą Polak, namiestnik Galicyi. Tymczasem jest to jeden z najzwyczajszych wypadków, jakimi się osromoca kultura naszej epoki zwłaszcza w tych krajach, gdzie wrogie nacjonalizmy wpiły sobie wzajemnie kły i pazury, gdzie ciągle przeciw sobie warczą i od czasu do czasu się zagryzają. Daremnie a nawet niepotrzebnie usiłowałibyśmy zrobić ścisły rozrachunek win w walce polsko-rusińskiej; wystarcza nam bowiem fakt, że obie strony rozplamienia dzika i starannie podsycana nienawiść, która musi wybuchać w gorszących starciach, gwałtach i mordach. Polacy rozwinęli tam w sobie wszystkie wady gromady narodowościowej, która dla zadowolenia pragnień nacjonalistycznych posiada tylko przewagę w organizacyi i rządach kraju, ale nie posiada dostatecznej siły; Rusini znowu rozkiełznali w sobie wszystkie popędy krzywdzonych barbarzyńców, których ta przewaga drażni, a ten brak siły uzuchwala. Pierwsi nie mogą się zdobyć na równoprawność, drudzy na kulturalną obronę. Te dwa kamienie młyńskie, obracające się w przeciwne strony, starty Potockiego i zetrą jeszcze niejednego żywota ludzkiego.

Namiestnikiem Galicyi mianowany został M. Bobrzyński, b. prezes Rady szkolnej, polityk hamujący obiema rękami

koła postępu, reakcjonista tem zawziętszy, że stopnie wsteczne były szczeblami jego karyery. Jak on będzie usiłował rozwikłać lub rozciąć splątany węzeł stosunków polsko-rusińskich, nie wiemy; ale to jest niezawodne, że będzie się starał powstrzymać ogólny bieg życia Galicji w kierunku demokratycznym.

NASZE ŚRODKI KOMUNIKACYJNE.

W miesięczniku rosyjskim „Promyszlennost i Torgowla“ znajdujemy ciekawe zestawienia w przedmiocie dróg żelaznych. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, iż przy porównaniu stopnia zaopatrzenia w nie różnych krajów przyjmuje się pod uwagę gęstość sieci kolejowej w stosunku do ilości mieszkańców i do przestrzeni kraju. Tym sposobem otrzymujemy tak zwany współczynnik proporcjonalny gęstości sieci dróg żelaznych.

Otóż w porównaniu z główniejszemi państwami zagranicznymi gęstość rosyjskiej sieci kolejowej przedstawia się tak:

Belgia—15,84, P. A. Stany Zjednoczone—13,95, Dania—10,97, Wielka Brytania—10,06, Niemcy—10,06, Francja—10,02, Szwecja—8,22, Austro-Węgry—6,92, Włochy—5,28, Hiszpania—4,74, Norwegia—2,89, Rosja—1,17. W tej liczbie Rosja Europejska—2,05, Królestwo Polskie—2,57, Finlandja—3,29, Kaukaz—1,59, Rosja Azyatycka—0,64.

Pod względem więc stosunkowej ilości dróg żelaznych Rosja zajmuje ostatnie miejsce wśród państw kulturalnych.

Jeżeli przyjmiemy pod uwagę poszczególne prowincje, to współczynnik gęstości dróg żelaznych dla każdej z nich przedstawia się w następujących cyfrach:

	ilość guber.	współ- czyn. gęsto- ści dr.
Kraj Nadbaltycki	3	4,229
Finlandja.	8	3,290
Okręg Moskiewski	6	3,115
„ Litewsko-białor.	6	3,098
„ Połudn.-rosyj.	5	3,043
„ Środkowo-rosyj.	6	3,034
„ Petersburski.	3	2,818
„ Małoruski.	6	2,818
Królestwo Polskie	10	2,560
Okręg Niżnonadwołżan.	4	1,693 i t. d.

Z powyższego wynika, iż Królestwo Polskie, aczkolwiek posiada nieco więcej dróg żelaznych, niż, przeciętnie biorąc, Rosja Europejska, jednak jest znacznie upośledzone, pod tym względem w stosunku do wielu prowincyj państwa, zajmuje bowiem wśród nich, jak wykazuje powyższa tablica, dopiero dziewiąte miejsce.

Jednym z najgłośniejszych tytułów naszej niesławy w Europie jest bezprzykładny niemal stan naszych dróg. Kto tam o nas coś wie i mówi, ten przedewszystkiem zaznacza, że jest to kraj, po którym nie można nigdy jeździć wygodnie a w pewnych porach roku nie można jeździć wcale. Rzeczywiście, po przebyciu granicy zachodniej nic nas tak nie uderza nadzwyczajną różnicą, jak widok doskonale utrzymanych, równych dróg we wszelkich rozgałęzieniach i w najdrobniejszych komunikacjach. Nie ulega wątpliwości, że brak samorządu, ubezwłasnowolnienie gmin wiejskich, gorsząco niedbałe traktowanie tej sprawy przez administrację, że wszystko to krępuje ludność w staraniach o swe drogi. Ale i to także jest pewnem, że ona sama okazuje w tym względzie wielką niedbałość. Dość przypatrzeć się spełnianiu u nas szarwarków. Zjadą się nakazane przez urząd gminny wozy, zjedzą się gromadą chłopi — i leżąc, siedząc, zasypując niedbale większe wyrwy, oszukują — siebie. Rachunkiem prawdopodobieństwa usiłowano określić olbrzymie straty, jakie kraj skutkiem złych dróg bocznych ponosi w trudności i powolności ruchu, oraz w zniszczonym sprzężaju; szkód tych jednak nie obliczy żadne badanie, może je tylko przypuszczalnie oznaczyć wyobraźnia.

Drogi bite u nas są dwójakiego rodzaju: utrzymywane przez rząd (szosy) i przez zarządy gubernialne. Pomimo usilnych starań nie mogliśmy zebrać ścisłych danych co do sieci i długości drugiej kategorii. Albo władze zachowują je w tajemnicy, albo trudno znaleźć kogoś na miejscu, ktoby z ich gotowości do objaśnień skorzystał. Zawsze jesteśmy bezmiernie opieszali, nieuczynni i poznania środków naszej kultury wcale nieciekawci.

Co do drugiej kategorii Królestwo Polskie posiadało w r. 1907 — 76 szos (najdłuższa

Kowieńska 374, najkrótsza Tykocińska 0,362 wiorst) z ogólną długością (w całkowitych cyfrach) 3552 w. Przeciętnie na jedną milę kwadratową kraju przypada zaledwie 1 i pół w., a jedna wiorsta na 3201 mieszkańców. Ponieważ od r. 1888 przybyło 1386 w., przeto rocznie przybywa około 70 wiorst.

Dróg wodnych mamy 3051 wiorst, z tych 1284 w. ze stałym nadzorem technicznym, 524 z nadzorem spławnym, a 1243 bez nadzoru.

Oto jest w ogólnych rysach obraz naszej kultury komunikacyjnej. Nigdzie już na Zachodzie nie znaleźlibyśmy dla niego podobieństwa.

NASZA SZKOŁA LUDOWA.

W marcowym zeszycie „Nowych Torów“ znajdujemy ciekawy obraz polskiej szkoły elementarnej wiejskiej, skreślony przez samych nauczycieli. Znamy wszyscy smutny stan naszego szkolnictwa wogóle i słaby do niedawna stopień zainteresowania się niem społeczeństwa; ta obojętność przeszła jednak wszelkie granice możliwości. Pomijając stronę materalną, szkoła elementarna po za inspekcją urzędową (pilnującą tylko przywilejów języka urzędowego) pozbawiona jest wszelkiej opieki i poparcia.

Nauczyciel w szkole wiejskiej ma zadanie bardzo trudne do spełnienia, mnóstwo przeszkód do pokonania. Z gromadą 80 do 100 niesfornych dzikusów pracować musi 5—6 godzin w izbie dusznej, źle przewietrzanej, słabo oświetlonej. Podział klasy na 3—4 oddziały wymaga pomocnika i drugiej izby, gdyż w jednej najwyżej dwie grupy mogą pracować z korzyścią. Nauka na dwie zmiany ranną i popołudniową spotyka się z oporem rodziców i dzieci ze względów czysto praktycznych, a szczególnie gdy uczniowie przychodzą do szkoły o 2—3 wiorsty, po dwoje, troje naraz, w zimie, podczas zamieci i śloty.

Chłop polski do niedawna mało myślał o nauce; po polsku uczył się dlatego, ażeby modlić się z książki w kościele i mózdz przeczytać „Gazetę Świąteczną“ — o więcej mu

nie chodziło; po rosyjsku—ażeby na urządzie softysa, ławnika lub wójta umieć podpisać się i przeczytać papier urzędowy. W ostatnich jednak czasach skala jego żądań podniosła się; po za czytaniem, pisaniem, rachunkiem i katechizmem domaga się on czegoś więcej; do szkółek wiejskich zaczął tłumnie posyłać dzieci, przeważnie umięjące już czytać. Nauczyciel, gdyby nie miał planów i rozkładów narzuconych z góry, w zakresie większej samodzielności zrobiłby dużo. Z pomocą przyjszby mu w tem mogła inteligencja wiejska, ale do nauki w szkole prócz inspekcji nikomu wtrącać się nie wolno. Społeczeństwo jednak winno mieć do niej dostęp; takim łącznikiem między obu byłyby miejscowe rady szkolne, złożone z dwu opiekunów, wybranych przez zebranie gminy, jej pełnomocników i wójta. Rada taka czuwałaby nad nauką, rozstrzygałaby spory pomiędzy nauczycielami a rodzicami i dbałaby o dobry stan szkoły pod każdym względem.

Obecnie w szkołach, utrzymywanych ze składek gminnych, uposażenie nauczyciela bywa różne. Więcej, niż skromny etat, ustanowiony przed 15 laty, dziś jest zupełnie niewystarczający: morga ogrodu i dwie morgi pola przy ciągłych zmianach nauczycieli nie dają żadnego dochodu. Mieszkanie składa się najczęściej z dwu izb o jednym oknie, zwykle wilgotnych i zimnych. Studni, ani innych gospodarskich dogodności niema.

Tak przedstawiają się trudności pracy i niedomaganie nauki w szkole elementarnej wiejskiej, odmalowane przez najlepszych jej sędziów — nauczycieli. Jeden z nich skarży się np., że kiedy we wszystkich zakładach naukowych dzieci muszą się stosować do oznaczonego dnia rozpoczęcia zajęć, tu trzeba czekać, dopóki dzieci nie zaczną chodzić do szkoły, tj. do pierwszych przymrozków. Rok szkolny przeto zaczyna się bardzo późno, a kończy się bardzo wcześnie — jak tylko łąki i pola zazielenią się. Systematyczną naukę z wszystkimi dziećmi można prowadzić tylko w ciągu paru miesięcy.

POPRAWKI W USTAWIE MAŁŻEŃSKIEJ.

Śród niezliczonych a potwornych dramatów, jakie się wysnuwają z małżeństw „nierozwiązalnych“; śród męczeństw, znikczemnień i zbrodni, jakie się lęgą w tem więzieniu uczuć ludzkich, Stolica Apostolska dojrzała tylko potrzebę dokonania następujących zmian w przepisach kanonicznych:

Nowy dekret papieski poleca: 1) ażeby odtąd ważnemi były jedynie zaręczyny piśmienne; 2) ażeby pod mianem „właściwy proboszcz“ (dotychczas ten, w którego parafii nowożeńcy zamieszkują stale lub co najmniej od 6 miesięcy) rozumiany był ten, w którego parafii ślub się odbywa, (nowożeńcy jednak muszą w niej przebywać od miesiąca) i 3) ażeby, w braku odpowiedniego księdza, uznawane były za ważne śluby, zawarte bez kapłana w obecności dwóch świadków, którzy winni dopilnować wpisania aktu do ksiąg stanu cywilnego.

Oto są zasadnicze punkty nowej reformy. Jak widzimy, ułatwia ona zawieranie małżeństw, ale nie dotyka wcale ich rozwiązywania. Wszystkie kraty, rygle i okowy pozostają nadal w swej niezłomnej mocy. Chociaż cały świat kultury już je połamał i odsunął, my jeszcze długo musimy okrwawiać je ranami naszego życia.

ROBOTNICY WOBEC KULTURY.

Podniesiony przez nas kilkakrotnie fakt obojętności warstw robotniczych na czynniki kulturalne zwrócił już szerszą uwagę i wywołał nietylko rozczarowanie, ale poważne zaniepokojenie. „Wiedza“ wileńska, zaznaczywszy objawy spadku ilości słuchaczy, uczęszczających na wykłady instytucyj oświatowych, (Tow. dla analfabetów i Uniw. dla wszystkich), nie usprawiedliwia go zmęczeniem całodzienną pracą. W innych krajach — powiada — widzimy mnóstwo młodzieży robotniczej, która, powodowana żądzą nauki lub szlachetną ambicyą wydobycia się na czoło ruchu, nie szczędzi czasu i trudów, odrywając godziny od odpoczynku dla kształcenia się. Dowodem wielkie powodzenie uniwersytetów ludowych. „Jeżeli

u nas inaczej się dzieje, przypisać to należy częścią ogólnej apatii i zniechęceniu, które teraz ogarnęło masy i udzieliło się nawet najczynniejszym ich siłom, częścią represyom politycznym, które mnóstwo energicznych jednostek usunęły z widowni, w znacznej wszakże części ogólnemu zacofaniu naszego kraju pod względem kulturalnym i oświatowym. Nawet ten tak silny, zdawałoby się, ruch robotniczy, który wstrząsnął masami w imię hasła politycznych i ekonomicznych, jeszcze nie zdołał wprowadzić do ich świadomości przekonania, że wszelkie wysiłki odrodzenia społecznego tylko wtedy mogą mieć powodzenie, gdy idą w parze z odrodzeniem duchowem“. Tak jest niewątpliwie. Jeżeli zaś — jak twierdzi „Wiedza“ — niedawno jeszcze zdarzały się wypadki, że „uświadomieni“ robotnicy odradzali swym towarzyszom uczęszczanie na wykłady, strasząc ich, że „zostaną burżujami“, to wina za rozrost dzikich chwastów spada nie na glebę, ale na tych, którzy jej należycie nie uprawili i dobrem ziarnem nie obsieli.

Na naszym ludzie roboczym spoczywa podwójne brzemie: nędzy i ciemnoty. Ci, którzy go wyprowadzili do walki, rozwinęli tylko sztandar pierwszej a zlekceważyli drugą. Ażeby sobie zapewnić wyłączność wpływu, zatknęli przed wszystkimi prawie instytucjami kulturalnemi „burżuazyjne“ straszaki, wmówiwszy w „uświadomionych“ a nieświadomych, że im z tej strony grozi ztrata „czystości poczucia klasowego“. Dzięki temu armia robocza nie umiała należycie walczyć a pokonana i rozbita powróciła do swego nieszczęsnego położenia nie tylko z goryczą porażki, ale nadto z obojętnością lub upartą niewiarą do wszelkich przedsięwzięć kulturalnych dla niej podjętych. Powstał szereg bezpłatnych lub tanich, z wielką umiejętnością i poświęceniem prowadzonych wykładów dla ludu roboczego, na które on nie uczęszcza, wogóle kształcić się nie chce i nadal tkwi w błędnem mniemaniu, że swą dolę poprawić może tylko buntem i walką a nie kulturą. To przeświadczenie jest klęską, przewyższającą swymi skutkami nawet następstwa porażki ekonomicznej.

W. P.

O PRAWA KOBIECI.

Podczas ostatnich wyborów w Galicyi pierwszy raz kobieta, Marya Dulębianka, występowała jako kandydatka na posła do sejmu krajowego. W swej mowie kandydackiej zaznaczyła ona następujące punkty: przede wszystkim Polacy winni dążyć do wyzwolenia się, do zdobycia autonomii. W tym celu jednym z najpierwszych obowiązków jest uregulowanie własnych stosunków wewnątrz kraju zarówno do wszystkich warstw społeczeństwa, jak współobywateli obcoplemiennych, to jest zdemokratyzowanie Rad gminnych i Sejmu oraz porozumienie się z Rusinami. Dalej, wszystkich obywateli bez wyjątku i bez różnicy płci należy równouprawnić politycznie, z Rusinami tak się załatwić, ażeby solidarnie żądali autonomii kraju, widząc w tem również swoją korzyść. Jako silniejsi i bardziej cywilizowani, Polacy powinni być dla nich dobrymi nauczycielami i strzedz, ażeby pod dachem ich ojczyzny nie działa się krzywda nikomu, a sprawiedliwość wymierzona była wszystkim. Na tem samym stanowisku stanąć należy w stosunku do żydów i do ich dążeń syonistycznych. Głównymi dźwigniami naszego rozwoju jest z jednej strony reforma szkół, z drugiej reforma finansów i uprzemysłowienie kraju. Szkoły powinny wydawać nie austriackich urzędników, bierną, służalczą, odwagi cywilnej pozbawioną młodzież, lecz wolnych, do wszelkiej pracy uzdolnionych obywateli polskich, a to nastąpi wtedy, gdy nauczyciel będzie odpowiedzialnym wychowawcą młodego pokolenia, nie zaś powolnym narzędziem szkoły państwowej.

W sprawie reformy finansów trzeba mieć to na względzie, ażeby z bogactw ziemi polskiej nie korzystały kapitały obce, a polskie nie szły do obcych banków. Chwila obecna powinna nas zmusić do pracy twórczej na polu ekonomicznym, ażebyśmy mogli wyzwolić się z zależności od przemysłu pruskiego.

Mówczyni, jakkolwiek nie należy do żadnego stronnictwa, zaznacza jednak swoje największe sympatyje dla ludowego, gdyż ono pierwsze uznało i dopominać się zaczęło równych praw dla kobiet, których przeciwni-

kami są dziś tylko ci nieliczni, co obowiązki obywatelskie biorą nie od strony pracy, lecz od strony zaszczytów i korzyści. Ogrom krzywd, jaki dziś przygniata wszystkich, wynika z braku rąk i głów, gotowych do pracy, a są takie dziedziny, gdzie tylko kobiety skutecznie działać mogą. Walczą one o prawo do pracy, a nie o zaszczyty i korzyści. Przeżywamy obecnie moment decydujący, w całej Europie dokonywają się gwałtowne przewroty ustrojów i wierzeń, zmagają się siłą złego i dobrego. Nie wolno dziś nikomu stać z założonemi rękami. Dla tego też kobiety żądają pełnych praw.

Marya Biniekówna, b. uczenica Kruszyńska, włościanka z gub. Piotrkowskiej zwraca się (w „Sterze“) do kobiet inteligentnych, pracujących nad polepszeniem doli ludu, z wezwaniem o zajęcie się losem istot najbardziej w społeczeństwie upośledzonych, dziewczek folwarcznych, których jest około 20 tysięcy w Królestwie i 50—60 tysięcy posyłek, służących u parobków. Od dziecka biedne dziewczęta, które ubóstwo skazuje na to życie, spędzają zimę w ciemnych izbach bez podłóg i okien, a lato na pastwisku z bydłem. Do dworu przyjmują tylko dorosłe, nieletnie zaczynają służbę u gospodarzy. Przeciętne wynagrodzenie dziewczki folwarcznej wynosi 27 rub. rocznie. Praca trwa latem 14 godzin, zimą krócej, lecz i w tej porze roku trzeba wstawać o 5-ej rano do doju krów. Nizkie wynagrodzenie nie daje jej możliwości sprawienia sobie porządnej odzieży — jest przeto zwykle brudną i źle odzianą, rzadko uczciwą *maszyną roboczą* dziedziczek, które jej *za młodszą siostrę*, tak jak włościankę, nie uważają; ale za to dla męskiej służby folwarcznej, oficjalistów a nawet panów i paniczów może ona stać się zawsze przedmiotem pożądanym.

Biniekówna mówi z goryczą o pominięciu tych najędźniejszych przez „zaczne obywatelki kraju, które nie mogą patrzeć zimno na dolę sióstr biednych, ciemnych i spracowanych“ i pyta: „Czy będą dłużej milczeć i wzrok odwracać od tego groźnego i nędzą straszego obrazu“.

KOLONIA POLSKA W RYDZE.

Według obliczeń Tow. oświaty polskiej w Rydze połowę parafii katolickiej, obejmującej 45 tysięcy osób, stanowią Polacy, głównie robotnicy pochodzący z gubernij Witebskiej, Wileńskiej i Kowieńskiej. Do t. zw. inteligencji należy 200—300 rodzin, ludzi zajmujących różne stanowiska. Ludzi zamożnych, żyjących z własnych dochodów, obecnie w Rydze niema wcale.

Stowarzyszeniami założonymi i utrzymanymi przeważnie przez Polaków są:

- 1) Rzyms. katolickie Tow. dobroczynności, liczące około 400 członków i posiadające majątku 58,798 rb. 24 kop. Głównie zajmuje się ono wychowaniem dzieci i utrzymuje ochronki z internatem dla dziewcząt i przytułkiienne z internatem dla chłopców. Posiada również przytułek dla staruszek.
- 2) Założone w r. 1881 stowarzyszenie polskie „Auszra“, pierwotnie tylko śpiewacze, następnie przyjęło charakter klubowy i stało się ogniskiem inteligencji polskiej w Rydze. Posiada czytelnię i bibliotekę.
- 3) „Arkonía“, stowarzyszenie studentów politechników, założone w 1879 r. posiada zasobną bibliotekę.
- 4) „Welecya“ założone w 1883 r. posiada także bibliotekę.
- 5) Polskie towarzystwo wzajemnej pomocy „Pszczółka“ ma na celu niesienie pomocy materialnej swym członkom robotnikom i rzemieślnikom i dostarczanie im rozrywek.
- 6) Towarzystwo oświaty polskiej, założone w 1905 r., posiada 800 członków, utrzymuje 5 szkół początkowych, 3 ochronki i kółka samokształcenia. W roku ubiegłym urządziło ono w politechnice odczyty publiczne w języku polskim, wygłoszone przez profesorów i docentów Polaków.

Prócz tego istnieje w Rydze trzy szkoły parafialne katolickie z nauką języka polskiego, dwa zakłady prywatne naukowe dla panien, 8-klasowy i 5-klasowy, gdzie uczą języka i literatury polskiej. Staraniem rodziców Polaków w r. 1907 w dwóch gimnazyjach rządowych miejscowych męskich wprowadzono naukę języka polskiego.

„Czytelnia polska“ p. L. Wyrzykowskiego ma na celu krzewienie czytelnictwa polskiego wśród ubogich warstw polskich; „Związek polski w Rydze“, założony 1906 r. w celu politycznego zjednoczenia Polaków, dziś przybrał charakter klubowy i liczy kilkuset członków z klasy rzemieślniczej.

KULTURA POLSKA NA ŚLĄSKU AUSTRYACKIM.

Polskość na Śląsku austriackim podtrzymują i krzewią różne towarzystwa i zrzeszenia, które można podzielić na kulturalno-oświatowe i kulturalno-ekonomiczne. Do pierwszych należą: Macierz szkolna, dalej czytelnie, czynne pod różnymi firmami: ludowych, katolickich, polskich, wreszcie towarzystwa: J. Sarkandra, oświaty ewangel., pedagogiczne, Sokół, Szkoły ludowej, „Znicz“.

Macierz szkolna, wielce pożyteczna dla podniesienia świadomości narodowej, rozwija swą działalność w kołach, których w Cieszyńskim powstało już około 30. Bardzo doniosłe znaczenie mają dla kultury polskiej czytelnie, istniejące samodzielnie w wielu miejscowościach już od całego szeregu lat. Najstarsza w Cieszynie liczy rok 40 i była niegdyś ogniskiem ruchu polskiego; należało do niej całe mieszczaństwo tamtejsze, dopóki się nie zniemczyło. Biblioteka publiczna, powstała obok tej czytelni, posiada około 10 tysięcy tomów, między nimi są nawet rzadkie i cenne wydania oraz rękopisy polskie.

W niektórych osadach górniczych czytelnie liczą po 200 członków; im to głównie zawdzięcza się wysokie uświadomienie narodowe górnika polskiego. Niemniej zasłużone w tym kierunku są t. z. czytelnie katolickie i towarzystwa wyznaniowe: bł. Sarkandra i Oświaty ewangelickiej. Oba rozwijają nader ruchliwą działalność w duchu polskim. Tow. Sarkandra wydaje corocznie masę broszur, które rozrzuca po całym Śląsku. Posiada ono własny dom w Cieszynie.

Do najliczniejszych należy Tow. pedagogiczne; w skład jego wchodzi wszyscy nauczyciele-Polacy w Cieszyńskim. Zastęga

to niemała, gdyż młodzież wykształcona w szkołach niemieckich uważa się raczej za Niemców, niż Polaków. Uchwały tego towarzystwa potępiły stanowczo wykłady niemieckie w szkołach polskich. Jego też staraniem wyszły podręczniki opracowane przez Polaków, gdy poprzednio używano opracowanych przez Niemców, nawet w języku polskim. Można się domyśleć, jaki to był język. Tow. szkoły ludowej galicyjskiej posiada też na Śląsku około 30 kół, rozwijających się bardzo dobrze. Prócz tego istnieje 15 gniazd sokolich, należących do okręgu krakowskiego. W roku ubiegłym odbył się pierwszy zlot na Śląsku, podczas którego miało miejsce uroczyste poświęcenie sztandaru.

Nie mniej ruchliwą i doniosłą jest działalność towarzystw rolniczych z Oddziałem pszczelniczym, Związkiem hodowców drobiu oraz kilkudziesięciu Kółkami rolniczymi. Związek hodowców drobiu słynie z okazów swego chowu nawet zagranicą; w roku zeszłym urządził on bardzo ciekawą wystawę swej pracy w Cieszynie.

Istnieje też Tow. oszczędności i zaliczek oraz Tow. Domu narodowego i pomocy naukowej.

Wszystkie one popierają wyłącznie interesy ludu polskiego na Śląsku i toczą w tym kierunku zaciętą walkę z istniejącymi równorzędnie podobnymi towarzystwami czeskimi i niemieckimi, które usiłują być ich podkopać.

JAK W BAJCE.

Towarzystwo Kultury Polskiej stało się już bohaterem bajki: Młynarz, osieł i syn. Jest to niewątpliwy dowód, że ono coś robi, skoro wywołuje niezadowolenie i pobudza do najrozmaitszych drogowskazań. Naturalnie, gdyby chciało usłuchać wszystkich rad, znalazłoby się w położeniu owego młynarza, czyni też roztropniej, postępując według własnego uznania. Ażeby wszakże oszczędzić daremno go trudu napomnień wielu jego niechętnym lub życzliwym doradcom, musimy jeszcze raz sprostować dwie omyłki, które im służą za oparcie dla zarzutów. Mianowicie, trzeba to

koniecznie raz zapamiętać, że Tow. K. P. nie jest wyłącznie ogniskiem oświaty, matką szkół i szkótek, lecz instytucją do badania i szerzenia kultury we wszystkich kierunkach. Nie przeczymy, że oświata stanowi jeden z najważniejszych jej czynników, ale podjęta w szerokiej mierze wymaga ogromnych środków. To też porównywanie działalności T. K. P. z działalnością Macierzy jest poprostu śmieszne. Macierz była instytucją wyłącznie oświatową i rozporządzała w chwili zamknięcia kapitałem około 800,000 rb., popierały ją najzamożniejsze warstwy społeczne, składano jej wielotysięczne dary i zapisy; tymczasem nasze Towarzystwo ogarnia cały obszar kultury, jest zniesławiane, spotwarzane, wyklinane, obdarowywane skromnymi ofiarami, a na cele oświatowe zebrało ogółem około 5,000 rb., obecnie zaś posiada jeszcze niewydanych około 1 i pół tysiąca. Taką to sumą ma ono zaspakajać „umysłowe potrzeby ludu“! Więcej w tem żądaniu jest mimowolnego humoru, niż poważnej myśli.

Pod adresem tej strony, z której otrzymujemy najostrzejsze wymówki i najobfitsze rady należy wyjaśnić, że na T. K. P. nałożono przeciw zakaz „tabu“, zabraniający robotnikom zbliżać się do niego, jako do instytucji „burżuazyjnej“ lub nawet „partyjnej“. Pomimo że w jego ścianach ani jednym słowem nie dotknięto dotychczas polityki; pomimo że ono otworzyło swoje drzwi dla ludzi najrozmaitszych przekonań; pomimo że je zamknęto dla wszelkich agitacji, niedorzeczna kaczką pływa dalej po plotkarskich wodach. Dzięki jej, gdy T. K. P. urządziło bardzo gruntowne odczyty popularne z taną opłatą, uczęszczali na nie słuchacze wszystkich sfer, oprócz robotników. Więc zamiast uwag, przestróg i przygryzków, które tylko zanieczyszczają nowym śwędem duszną atmosferę naszego życia, należałoby pobudzać społeczeństwo do większej ofiarności dla T. K. P. i zaniechać sekciarskich przeciw niemu wycieczek. Wszelkie przedsięwzięcia kulturalne a zwłaszcza oświatowe wymagają pieniędzy, dużo pieniędzy i nie mogą być plecionką sznurków, skręcanych z piasku. W zakresie tych szczipłych środków, jakie instytucja nasza posiada, rozwija ona możliwie największą energię, dla której ostrogi zew-

nętrzne są zupełnie zbyteczne. Jeżeli zaś jedno z pism twierdzi, że ona jest „zasobna w fundusze“, to tylko dowodzi, że w bajce o młynarzu upodobało sobie rolę przechodnia.

W STOWARZYSZENIACH.

Spółki współdzielcze w Żyrardowie.

W Żyrardowie odbyło się zebranie delegatów 19 spółek spożywczych, rolniczych i handlowych. Zastanawiano się czy założyć sklep hurtowy, czy biuro pośrednictwa zakupów wspólnych. Po wyjaśnieniach Wojciechowskiego, redaktora „Społem“, projekt składu hurtowego upadł. Uchwalono natomiast utworzyć przy jednym z 8 istniejących w Żyrardowie sklepów współdzielczych biuro pośrednictwa zakupów dla spółek, reprezentowanych na zebraniu. Kierownictwo biura powierzono pp. Alwosta, ks. Blizińskiemu, Prochnerowi, Szóstkiewiczowi i Wojtylewiczowi.

Na temże zebraniu zaproponowano utworzenie oddziału Tow. kooperacyjnego, którego członkowie opłacałoby miesięcznie 10 kop. Na listę założycieli zapisało się 28 osób. Jednocześnie dokonano wyboru zarządu.

Stow. lekarzy polskich.

Dr. Jaworski podał projekt popierania wyrobów krajowych w zakresie narzędzi, preparatów leczniczych, środków opatrunkowych i t. p. W tym celu Stowarzyszenie ustanowiło komisję, która ma wyszukiwać, oceniać i popierać te, które przez nią będą uznane za dobre. Środki o nieznanym składzie chemicznym i t. z. uniwersalne, komisja wyłączyła. Składać się ona będzie z 9 członków Stow. L. p., którzy z pośród siebie wybierają biuro na lat 3. Oceną przyrządów lub przetworów zajmować się będą specjaliści w łonie komisji lub powołani z członków Stowarzyszenia a nawet z pośród lekarzy po za niem stojących.

„Robotnik“ w Niemczech.

Stowarzyszenie to istnieje od 23 Lipca 1907 r. Na walnym zebraniu członek Za-

rządu, p. Oracz, nakreślił obraz działań instytucji. Powstała ona z oszczędności robotników; do 31 Grudnia liczyła 1353 członków; w ciągu 5 miesięcznego swego rozwoju przeszła próbę, która jej daje nietylko moralne zadowolenie; stowarzyszeni w założonym przez siebie sklepie zaoszczędzili 3,189 rb. 50 kop. Jest to ich czysty zysk, nadwyżka z zarobków. Stworzyli już przytem filię w Strzemieszycach i mają zamiar otworzyć wkrótce drugą w Porębcie. Z czasem będą mieli swoją rzeźnię, kasę pożyczkowo-oszczędnościową, piekarnię i t. p. Sklep stowarzyszenia podzielony jest na 3 oddziały: 1) towary łokciowe i galanteryjne, 2) towary kolonialne, 3) spożywcze. W niedziele i święta — zamknięty. Zatrudnia 12 pracowników płatnych: buchalter 75 rb., zarządzający 75 rb., 3-ch ekspedyentów po 40 rb., 3-ch praktykantów po 5—10 rb., 2-ch stróżów (nocny i dzienny) po 23 rb. miesięcznie. Zarząd składa się z 16 osób. Czysty dochód stowarzyszenia wynosi 23,189 rb. 55 kop. z tego po rozdziale zysków walne zebranie przeznaczyło 50 rb. na cele kooperatywnego w Polsce do rozporządzenia redakcji *Społem*.

Tow. Hygieniczne.

Z przedstawionego na dorocznym zebraniu sprawozdania okazuje się, że liczy ono w Warszawie 311 członków, a w ośmiu oddziałach prowincjonalnych — 941. W ciągu roku zajmowano się prawie wyłącznie odczytywaniem i rozbiorem referatów w zakresie zadań Towarzystwa. Związane są z niem nadto trzy instytucje: Ogrody dziecięce im. Raua, Instytut higieny dziecięcej im. Lenvalla i Sanatorium dla suchotników w Rudce. Dokonano wyborów.

DOKĄD EMIGROWAĆ?

P. Kazimierz Warchałowski polemizując (w „Przeglądzie emigracyjnym“) z pp. Tarnowskim i Kubalczykiem, którzy zachęcają wychodźców polskich do osiedlania się w Kanadzie, przedstawia nader wymownie i przekonująco niebezpieczeństwa takiego osadnictwa wśród społeczeństwa, stojącego kulturalnie pod

każdym względem od nas wyżej. Zanim zdążylibyśmy uzupełnić braki naszego charakteru kształcąc się na dobrych wzorach rasy anglosaskiej, roztopilibyśmy się w jej morzu, którego wpływom nawet Niemcy, daleko od nas oddaleni, oprzeć się nie mogą. W miarę zaś krzepnięcia naszego ducha drogą rozwoju, gdy z roli taniącego i potulnego robotnika chcielibyśmy wyjść i upomnieć się o swoje prawa, kto wie, czy ten tak zachwalany wychowawca nie wystąpiłby przeciw nam z tą samą siłą i bezwzględnością brutalną, z jaką traktuje Japończyków i inne rasy kolorowe.

W zestawieniu p. Warchałowskiego Kanady z Paraną ta ostatnia wydaje się ziemią obiecaną dla naszego wychodźcy. „Lot“ ziemi 44 morgowy kosztuje tam od 200—300 rubli, gdy w Kanadzie za 32 morgi trzeba płacić od 1500—1800 rub. Urodzaje nie wytrzymują również porównania nawet z Królestwem: z takiej przestrzeni ziemi (2—5 morgów), z jakiej w Królestwie otrzymujemy 2000 kilogramów pszenicy, Kanada daje tylko 610 do 1500 kil. W Paranie, gdzie pszenicy sieją mało, żyta z takiej samej przestrzeni zbierają przeciętnie 2000 do 3000 kilogr. W Królestwie średni urodzaj kartofli na tejże przestrzeni da 10,000 kilogr., w Kanadzie tylko od 3500—5000 kilogr. W Paranie ziemniaków sadzą mało, natomiast słodkie bataty i mandiok rodzą się na tej przestrzeni przy bardzo słabej kulturze ziemi w ilości od 15 do 20 tysięcy. Nie mniej ważnymi od zdolności produkcyjnej obu krajów są ich warunki zbytu. W Kanadzie wszystko idzie na wywóz do Europy a Parana ma zapewniony zbytek produktów na rynkach wewnętrznych. Położenie rolnika jest tam zabezpieczone cłami ochronnymi, które utrzymują wysokie ceny. Kultura ziemi jest niska, więc najbiedniejsi mogą pozostać na roli, gdyż rząd opłaca kosztą przejazdu osadników, zapewnia im zarobek do czasu pierwszych zbiorów i kredyt na niezbędne narzędzia i maszyny rolnicze.

Parana więc nie Kanada — zapewnia pan Warchałowski, jest ziemią obiecaną dla naszych wychodźców.

W T-WIE KULTURY POLSKIEJ.

ZEBRANIA.

Na miesięcznym zebraniu sekcji etycznej postanowiono zbiorowemi siłami wydobyć z dziejów polskich materiał biograficzny dla opracowania szeregu życiorysów ludzi, zasłużonych na polu działalności kulturalnej.

WIECZORY DYSKUSYJNE.

Wobec zatamowania ruchu emigracyjnego do Stanów Zjednoczonych, a zarazem wobec podnoszenia się jego fal odpływowych w naszym kraju niezwykle znaczenie miały obrady nad tą sprawą, którym przewodniczył przybyły z Brazylii p. K. Warchałowski. Dał on naprzód krótkie wyjaśnienie historyczne.

Kolonizację rozpoczęli tam Niemcy w r. 1870. Pociągnęli oni za sobą garstkę Polaków pruskich, którzy osiedli w Santa Catarina. Klimat tej miejscowości był nieodpowiedni. Dzięki Zaporskiemu, geometrze, gromadka ich przeniosła się do Parany. Napływ ludności z Prus i ze Śląska Górnego był ciągły, w r. 1878 przyłączyła się do niego Galicya, a wreszcie Królestwo Polskie. Lata 1890 i 1891 dały Paranie 80,000 Polaków. Trzeci ruch wychodźczy w r. 1896 sprowadził Polaków i Rusinów z Galicyi. Każda z tych emigracji zajęła niewiele więcej oznaczone przestrzenie. Po r. 1896 zwiększyła się agitacja w kierunku północy i ludność polska dla większych zarobków głównie tam wędrowała. Odkąd rząd brazylijski zobowiązał się zwracać koszty przejazdu, przyrost napływu jest znaczny. Jako typ kolonizatora najlepiej się przedstawia emigrant z pierwszego okresu. Są to przemysłowcy i kupcy. Emigranci z l. 1890 i 1891, rekrutujący się głównie z czworaków, zajmują podrzędne stanowiska rzemieślników i robotników. Rok 1896 ściągnął rolników. Ci musieli w Paranie przystosować się do miejscowych warunków, które pod względem klimatu nie przedstawiają zbyt wielkich różnic z naszym, umiarkowanym. Emigrację do Parany popiera rząd, który oddaje na spłatę „loty“ w stepach. Wychodźstwo polskie dba tu o kulturę — zakłada towarzystwa i szkoły. Niedawno powstało „Towarzystwo szkoły ludowej“, które ma wielką trudność z wyszukaniem nauczycieli: najczęściej są to ludzie nieprzygotowani do tej pracy zawodowo. Przy kościołach są zorganizowane szkoły przez siostry miłosierdzia. Tworzenie towarzystw współdzielczych spotyka się z niechęcią.

Według p. Warchałowskiego Polacy, mieszkający w Paranie, napewno nie tracą swej narodowości, bo tworzą znaczne skupienia. Starsi mówią po portugalsku, młodszy — nie, tylko naturalnie popełniają portugalizmy. Małżeństwa mieszane są źle widziane: rodzice nie pozwalają córkom wychodzić za Brazylijan. W Paranie niema stronnictw; są tylko dwa obozy: klerykalny

i antyklerykalny. Walka pomiędzy nimi jest ostra, a zaczęła się od czasu przybycia księży; dokuczają oni rozmaitymi szykanami członkom T. szkoły ludowej — (np. odmawiają im sakramentów i t. d.). Właściwie niema tam antyklerykalizmu, jest tylko antyksiężyzm. Ludzie, pracujący w Paranie dla oświaty, spotkali się z walką zorganizowaną przez duchowieństwo, z którym trzeba się wszędzie stykać. W Kurytybie wychodzą dwa pisma: 1) „Gazeta Polska“ (w rękach księży) i 2) „Polak w Brazylii“ (Warchałowski).

Towarzystwa parańskie, powstałe dla łączenia się na obczyźnie, zostały zorganizowane przez St. Kłobukowskiego. Po jego wyjeździe rozpadły się dość szybko. Istniejące obecnie towarzystwa mają głównie cele oświatowe (Towarzystwo szkoły ludowej, Towarzystwo biblioteczne). Księżę towarzystwo „Macierz Polska“ posiada prezesa, skarbnika, sekretarza, ale nie ma członków.

Stan zamożności emigrantów jest dosyć wysoki: przeciętny rolnik posiada 44 morgi ziemi, parę koni, wóz, 3—4 krowy, chlewnię, drób, dom i zaoszczędzonego kapitału od 500 do 1,000 rb. Są i tacy, co złożyli sobie po 5,000—10,000 rb. gotówki. Rzemieślnicy w miastach mają własne domy. Najgorzej stoją zarobnicy. Należą do nich ci, którzy nie chcieli pracować. Dzień pracy jest krótki; robotnik fabryczny zarabia około 3 rb. dziennie, rolny — 2 rb. lub 90 kop. i życie.

Emigranci odczuwają łączność z krajem; szczególnie interesowali się ostatnimi wypadkami. W gazetach jest osobna rubryka z Polski. Do kraju emigranci rzadko wracają — najczęściej tylko na pewien czas i znów jadą do Parany.

Spółecznie Polacy-emigranci głównie pracują w zarządach gmin. Żywiół polski zaleje z czasem miejscowy: ludności jest 360,000, w tem 80,000 Polaków.

Zabierali głos następnie pp.: W. Sikorski, St. Gutt, G. Daniłowski, J. Wittenberg, T. Szrednicki, W. Mroczkowski, dr. T. Szpot.

Z tym wieczorem dyskusyjnym wiąże się artykuł p. Warchałowskiego, o którym mówimy na innym miejscu obecnego numeru.

Na pierwszym kwietniowym wieczorze dyskusyjnym p. S. Kempner przedstawił „Zasady podatku dochodowego“. Według referenta łączy się on ściśle z każdą reformą życia. Dwie są zasadnicze postaci podatków: bezpośrednie i pośrednie. Otóż w dobrem gospodarstwie państwowem powinno być jak najmniej ostatnich, gdyż spadają nie na osoby, lecz na przedmioty i pośrednio bywają ściągane z kontrybuentów. Podatek dochodowy należy do bezpośrednich i obciąża czysty dochód obywatela, zobowiązanego do opłaty społecznej w istotnym stosunku do jego zamożności. Wywodzi on się z podatku pogłównego, zamienionego następnie na klasowy. Powstał najprzód w Anglii, a potem przedostał się do innych państw europejskich. Francja, Rosya i Stany Zjednoczone nie posiadają go. Jest to najbardziej demokratyczna forma opodatkowania, obarcza bowiem obywateli według ich zamożności. Podatek ten pobierany bywa od takiego dochodu, który wystarcza

na najpierwsze potrzeby życia: najniższą granicą we Włoszech jest 400 lirów, w Prusach — 900 marek, w Anglii — 100 f. st., w Massachuset — 2000 dolarów. Projekt podatku dochodowego w Rosyi (obliczonego na 40 mil. rubli, jest ułomniejszy od innych, nie oddziela go bowiem zasadniczą linią od innych. Powstają w ten sposób podatki trzykrotne: handlowy, dochodowy, akcyjny. Opodatkowanie zaczyna się od 1000 rb. Nadzwyczaj ważnym jest określenie dochodu. Jednym ze sposobów bywa dobrowolna deklaracja (w razie nierzetelności — grozi odpowiedzialność karna). Podatek dochodowy nigdzie jeszcze nie jest istotnie dochodowym, bo niema doskonałych form państwowych.

W rozprawach uczestniczyli pp.: Cz. Mejro, W. Grabowski, S. Osiecki, S. Szumski i P. Zajac.

Dnia 9 kwietnia obradowano nad „związkami zawodowymi“. P. Al. Kronenblech-Kroński dał zarys historyczny zrzeszeń zawodowych. Przejewiają się w nich dwa kierunki: klasowy i solidarystyczny, rozwijając się zaś mogą tylko związki klasowe, niepartyjne i nierewolucyjne. Angielskie są konstytucyjne, solidarystyczne; francuskie — bezpartyjne, rewolucyjne (syndykalizm); centralne związki niemieckie nie są rewolucyjne, chociaż wyznają zasady socjalistyczne. W Anglii przemysł rozrósł się wcześniej i dlatego zmoły zaczęły się już w XVI wieku; we Francji pierwsze przypadają na rok 1791. Związki były stale prześladowane, chociaż żadna siła nie może wstrzymać ich rozwoju.

Z krytyką lub dopełnieniem wywodów referenta występowali pp.: Cz. Mejro, J. Kurnatowski, J. Suchozewska, T. Balicki.

O D C Z Y T Y.

P. Cz. Mejro w odczycie o „związkach zawodowych“ poddał rozbirowi umowę najmu pracy oraz stosunek kupującego ją do sprzedającego, wykazał konieczność wzmocnienia w tym stosunku stanowiska robotnika zapomocą związków zawodowych, określił ich istotę i warunki rozwoju: klasowość, bezpartyjność, solidarność i legalność.

W. Chrzanowski wygłosił pierwszą część zbiorowo opracowanego studium: „Demokracja polska w XIX w.“; A. Baumfeld — odczytał „Irydyona“ Z. Krasieńskiego, a p. J. Bemówna — „O. Makarego“ W. Okońskiego.

WIECZORY TOWARZYSKIE.

Dnia 4 Kwietnia odbyło się zebranie towarzyskie, urozmaicone śpiewem, deklamacją i muzyką.

NOWE KSIĄŻKI.

Wszystkie książki, nadane do redakcji naszej, pomieszczamy w spisie bibliograficznym. Wybrane z nich, z bogactwem kulturę polską poważnymi nabytkami, rozbiegamy w naszym miesięczniku. Posiadające zaś szczególną wartość wprowadzamy pod obrady na wieczorach dyskusyjnych Towarzystwa Kultury Polskiej.

A. Bach: „Głód-mocarz“, szkice ekonomiczne, str. 101, Kraków, w Warszawie u Centnerszwe'a.

Popularny wykład głównych zasad socjalizmu.

T. Męczkowska: „Ruch kobiecy“, str. 40. Warszawa u Gebethnera i Wolffa.

Broszurka ta stanowi pierwsze ogniwo w wydawnictwie jubileuszowym im. Orzeszkowej, a przedstawia ideały etyczno-społeczne ruchu kobiecego. Autorka wskazuje krzywdy społeczne i upośledzenia prawne kobiet, dla których domaga się równych praw. Do broszurki dołączono kwestyionaryusz w sprawie zrzeszeń niewieścich.

H. Orsza: „Z dziejów narodu“, tom I, str. 476 z 36 rysunkami, nakład M. Arcta w Warszawie.

Są to „wypisy ze źródeł i streszczenia z opracowań historycznych“, dotyczące ważniejszych chwil i przejawów naszej kultury. Książka bardzo pomocna w pracy oświatowej.

E. S. Rappaport: „Radykalizm u nas i u obcych“ (odbitka z „Kultury“), str. 26, w Warszawie u Wendego.

Autor kreśli rodowód historyczny radykalizmu, podstawy teoretyczne solidaryzmu i kontury „kampanii solidarystycznej“. Innymi słowy, chodzi tu o rolę twórczą i zadania historyczne „lewicy radykalnej“ (nie socjalistycznej).

Prosimy o nadsyłanie nam książek, broszur, czasopism i wszelkich druków, nawet nieposiadających literackiego znaczenia, ale stanowiących materiały do badania kultury polskiej.

Z CZASOPISM POLSKICH.

W *Witeziu* odezwał się godny uwagi wykrzyk p. M. Zbrowskiego, mocny nie tyle dowodzeniem, ile tonem, „o tworzeniu ojczyzny“.

„Mieć Ojczyznę — znaczy nieustannie ją tworzyć. Ta zdolność w nas zmalała. Byliśmy skałą nadbrzeżną, czołem niegdyś obróconą na gwiazdy i nawałnice. — Ale gdy rozsadzono skałę i minął czas mały — mały dla duszy — skała zgodziła się z pęknięciem swoim i stała się domem leporidów — małych świętokradców i poufalców — którzy wazą

się mówić: „kocham tę moją Polskę“, a nie wiedzą, iż miłować ojczyznę znaczy nie nachylać jej świętej głowy do swojej piersi, ale urastać i rozszerzać się do jej nieobjętości i tak się w niej zatracić, aby samemu czuć się ojczyzną. To największe niebezpieczeństwo, klęskę najgłębiej sięgającą przede wszystkim wyczuć musimy. — Musimy niemilosier-nemi, a jednak miłującemi najwieczniej oczyma prawdy przewiercić do dna serca własne i dobyć z nich krzyk: „żyjemy i mamy wolę żyć!“

Gdybyśmy tego nie uczynili lub, uczyniwszy, poczuli niemoc w sobie samych — niema ratunku, choćby na obronę naszą przeciwko młotom świata i biczom szyderstwa stanęły wszystkie moce świata.

Minęły dawno jarmarki wyborcze, podczas których niczego nie oszczędzono ani od jarmarcznych potępień, ani — co gorsza — od jarmarcznych pochwał. — Nie oszczędzono i ojczyzny. — Rzeczy najwyższe pochylano do samych oczu Pospolitości, aby je mogła obejrzeć, nie podnosząc się nawet na palce.

Pchły ziemne, skaczące wedle natury swojej „od wypadku do wypadku“, ale niezdolne ani tworzyć, ani nawet przeczuwać zdarzeń, wyległy na powierzchnię i, puszczając na nici papierowego orła, pokrzykiwały — „Ojczyzna, ojczyzna“ — i straż nad nią oddały wężowi z głową wieprza; osądziły bowiem, że siła szczęk i zdolność do krętego czołgania się po nizinach są mocą i mądrością, które zabezpieczą godność narodu —

Z drugiej strony darły powietrze i uciskały duszę, jako krzyk chorego, ryki opętanych talmudystów społecznych: „Precz z Polską“, — ryki ludzi, umęczonych od ciemności, z oczyma przekrwionemi od nieustannego patrzenia w jedną wielką starą ranę narodu.

Ale — minęło to wszystko. Opadły fontanny błota i pustych słów — pogasły wysokie oczyszczające płomienie uniesień, bohaterstw, poświęceń i nadziei — i z nawałnicy wyłoniła się znów naga i sińcami okryta pierś narodu, nad którą młot i bicz — a niemasz puklerza. I owóż jest chwila mowy-marzenia o Ojczyźnie“.

Gdy się mówi o miłości ojczyzny odnośnie do przeszłości, co jest przedmiotem miłości? Czy pamiętki bezładu, bezsiły, zimnego wyzysku, uciemiężeń, zdrad? Jedne z nich usprawiedliwiamy pojęciami czasu lub koniecznością, na wspomnienie innych ogarnia nas niewczesny wstyd lub gniew, tak iż uczuwamy, jakoby na nas spadała wina i hańba za nie i wyłączamy je z pojęcia ojczyzny. Gdy serce miłośniczo zwraca się ku przyszłości, widzi to tylko, co było wyrazem potęgi i piękna, wysiłkiem ku najpełniejszemu wyzwoleniu treści życia narodu. Miłujemy twórczą moc narodowego ducha, który w wysiłkach tych przeżył ramiona, wczuwamy się w sam moment twórczy i przeżywamy go w wyobraźni, jak gdybyśmy sami twórcami tego byli —

Z tych to momentów twórczych, jako z gwiazd, pleciami sercem wieniec na czoło ojczyzny. I dźwięga się wtedy przed nami jej wielki cień — cień orła-rycerza — z mieczem we władnej dłoni, ze skrzydły nieustannie gotowemu do lotu ku szczytom ducha. — A gdy ona taka jawi się oczom naszym, błogostawione są źrenice ich i stają się jako źrenice wód, na które padła zorza. — Wtedy dopiero uczuwamy dumę naszego istnienia — dumę narodową — i widzimy drogę przyszłości, pomimo że... „połamany leży wóz nasz — wóz bojowy“. Takie umiłowanie ojczyzny mieli najlepsi z najlepszych ojców. Gdy oni mówili „ojczyzna“, to wyraz ten żył całym natężeniem duszy, palił się i grzmiał, a z nich tryskały moce prorockie, wichury natchnień, które wiać będą poprzez ludzkość, póki ona istnieć będzie, albowiem nie ginie nic z dziedzictwa ducha.

Wszelka inna miłość ojczyzny jest czczym wyrazem, błachem upodobaniem zbieracza, zapewniającego daremnie przepaść własnej pustki: „niczem“, które zobowiązywać może tylko do „niczego“, co nie może być źródłem czynu, ani nawet „arką przymierza między dawnymi a nowymi laty“; co nie usprawiedliwia konieczności istnienia narodu, jako dobra, co wreszcie pozwala na podłość i ponizanie się, a z ojczyzny czyni „pobielany grób“.

Jedna tylko istnieje miłość: twórcza, czynna. — Wtedy tylko ma się ojczyznę w przeszłości, gdy się ją tworzy w teraźniejszości, więc gdy odrębne jej oblicze staje się koniecznym, jako pomnożenie bogactwa ludzkości.

Naród twórczy utrwała ojczyznę i tworzy ją nieustannie wewnątrz i zewnątrz siebie. Naród, który przestał być twórczym, musi stracić ojczyznę, chociażby jeszcze posiadał własną ziemię i prawo, i język, i obyczaj, bo wszystko to rozpaść się musi za lada dotknięciem, jako skorupa niewypełniona niczem.

Nietylko chlebem, bagnetem i traktatem żyje naród — Chleb *kogoś* żywi, bagnet *kogoś* broni, traktat *komuś* zapewnia prawo. Trzeba być *kimś*. Kto się powołuje na traktaty i wielkość ojców i stąd wywodzi prawo do ojczyzny, ale sam nie jest tym, kto ma własną wielkość i czuje prawo żądania we własnym ludzkim imieniu, jest tylko chełpliwym i śmieszny nędzarzem“.

KRONIKA.

KONKURSY AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI. Wraz z dawniejszemi Akademia ogłasza nowy konkurs:

1) z zapisu generała Oktawiusza Augustynowicza: „Dzieje zniesienia zależności poddańczej i uwłaszczenia włościan w krajach, które niegdyś wchodziły w skład byłej Rzeczypospolitej polskiej, poprzedzone historycznym poglądem na wytworzenie się klasy włościańskiej w dawnej Polsce, jej rozwój i stopniowy upadek, z uwzględnieniem wszelkich objawów tak w literaturze

naszej, jak i w samym społeczeństwie, mających na celu polepszenie losu tej klasy“. Temat można rozbić na 5 części. Pierwszeństwo będą miały opracowania jednolite całości. Za najlepsze zostaną uznane te, które będą odpowiadały wymaganiam dzisiejszej nauki. Nagroda za całość wynosi 10,400 koron. Prace należy nadsyłać do końca Grudnia roku bieżącego. 2) Konkurs im. Lindego na prace z zakresu języka polskiego oraz odnoszące się do jego związku z innymi słowiańskimi. Mogą one być drukowane lub w rękopisach. Termin nadesłania 31 Grudnia 1909 r. Nagroda 675 rb. 3) Konkurs im. J. Majera: „Monografia Krakowskiej jury brunatnej“. Termin 31 Grudnia 1909 r. Nagroda 2000 koron. 4) Dwa konkursy im. M. Kopernika: „Opracować stosunki klimatyczne jednej z większych dzielnic ziem polskich, albo porównać pod względem klimatycznym którąkolwiek z kolonii zamorskich, do których emigruje gromadnie ludność polska, z klimatem rodzinnym“. Nagroda 1200 koron; b) „Zbadać metodą Schustera lub podobną, czy okresy zmian szerokości geograficznej, podane przez Chandlera, Kimurę i in. są istotne, czy nie“. Nagroda 1000 koron. Termin do końca Grudnia 1908 r. 5) Konkurs im. Czerwińskiego na napisanie „Historii sztuki w Polsce“ — przedłoża Akademia do 31 Grudnia 1908 r. 6) Konkurs im. Juliana Ursyn Niemcewicza na dwa tematy: a) „Historia ustroju Królestwa Kongresowego“ (1815 — 1830). Nagroda 2500 koron; b) „Historia obyczajów społeczeństwa szlacheckiego w Polsce w końcu XVI i na początku XVII w. w obrębie obranego terytorium (co najmniej województwa) Rzeczypospolitej“. Nagroda 2500 franków. Termin 31 Grudnia 1908 r. 7) Konkurs z fundacyi ks. Adama Jakubowskiego. Dwa tematy: a) „Historia ustroju Księstwa Warszawskiego“; b) „Monografia jednej z wybitnych osobistości polskich z epoki porozbiorowej“. Nagroda 1400 koron. Termin 31 Grudnia 1908 r. 8) Konkurs im. d-ra Wład. Kretkowskiego na rozwiązanie następującego zadania: „Znaleźć zastrzeżenia konieczne, dostateczne, różne między sobą i w najmniejszej liczbie, aby *m* równań różniczkowych pomiędzy *n* zmiennymi były całkowalnemi przez *p* całek. Znalezienie liczby najmniejszej jest koniecznym warunkiem otrzymania nagrody, wynoszącej 1500 koron. Termin do 31 Grudnia 1908 r.

UTRATA ZDOBYCZY. Coraz więcej fabryk łódzkich zniża płacę (od 10 do 35 proc.) i przedłuża dzień roboczy. Niedługo wszystkie zdobycze buntów i strajków w tych stosunkach zostaną stracone. Jest to bolesna, ale pouczająca nauka dla robotników, że trwałą poprawę swej doli mogą oni osiągnąć tylko zapomocą bezpartych związków zawodowych.

WYMOWNE LICZBY. Na początku roku bieżącego — pilsze „Kur. Warsz.“ — Tow. czytelnik m. Warszawy rozesała okólnik o czytelnikach, jakie posiada, z wezwaniem o poparcie i współudział w pracy. Na 5000 listów, do których dołączona była karta zwrotna z marką, dano odpowiedzi 31: z tych 4 żądało szczegółów o Towarzystwie, 17 ofiarowywało pomoc pieniężną, a tylko 4 pomoc pieniężną i udział bezpośredni. Z 860 lekarzy odpowiedziało 3, z 460 adwokatów — 2, z 700 inżynierów i budowniczych — 3, zresztą jeden księgarz, paru kupców, kilku przemysłowców i urzędników. Od arystokracji i osób zamożnych nadeszło po jednej odpowiedzi. Niewątpliwie, cyfry te, powtarzające się przy każdym podobnym przedsięwzięciu, świadczą zarówno o naszej niekulturalności, jak o naszym niezrozumieniu najprostszycy sposobów zaspakajania potrzeb społecznych.

TRAMWAJE ELEKTRYCZNE zaczęły kursować w Warszawie, dotąd tylko na dwu liniach. Obok bardzo drogiej, ale dobrze działających telefonów jest to drugie urządzenie, nadające Warszawie charakter miasta europejskiego.

KLASYCZNY ŚWIADEK. P. Dubrowskij, wychowaniec uniwersytetu warszawskiego, wydał swoje o nim

wspomnienie p. t. „Oficjalna nauka w Carstwie Polskim“, z zamiarem wykazania, że uniwersytet warszawski nie odpowiada naszym potrzebom: Polaków uczęszcza do niego z każdym rokiem coraz mniej, napływający zaś Rosyjanie stanowią żywioł nieprzygotowany, który nigdzie indziej nie znalazłby wstępu. Profesorów przedstawia p. Dubrowski jako szczególnie szarmonizowany zbiór niedołągów umysłowych, którzy również nigdzie profesorami nie mogliby być, bo, jak twierdzi autor, z wiedzą nie mieli oni nigdy nic wspólnego. Prawdziwy uczony nie zgodziłby się na przystosowywanie swej nauki do wymagań polityki — a takie jest położenie wykładających w uniwersytecie warszawskim, który dziś stanowi przybytek nieuctwa z wielką krzywdą dla kultury rosyjskiej.

POPISY ARTYSTYCZNE. W Towarzystwie Zach. Szt. P. urządzono parę wystaw specjalnych, między innymi wystawę swoich pocztówek, która osobliwych wyników nie dała, a wreszcie — „Odtam“. Co znaczy ta nazwa, zrozumieć trudno, gdyż ci sami artyści, którzy pod nią wystąpili, okazują zwykle swe prace w salonach Zachęty, a na nic odmiennego nie zdobyli się. Ani jednego obrazu godnego szczególnej uwagi, nawet ani jednego dziwactwa, któreby świadczyło, że młoda, nieopierzona jeszcze fantazyja próbuje wlecieć na inne szlaki; tylko najzwyczajniejsza zwykłość pod mianem nowej parafii.

KLUB WOLNOMYŚLICIELI POLSKICH powstaje w Paryżu. Ma on być instytucją bezpartijną i stawia sobie cele następujące: badanie ścisłe wszelkich objawów życia społecznego drogą metody naukowej, która, odrzucając twierdzenia apriorystyczne, opiera się na doświadczeniu i na ciągłej analizie poglądów; wolna wymiana zdań, która, usuwając wyłączość i ciasnotę myśli, sprzyja rozwojowi tolerancji.

CENZURA AUSTRYACKA. Taką instytucją istnieje. O jej zasługach poucza książeczka p. Jana Śliwki p. t.: „Spis książek poleconych i zakazanych przez wysoką o. k. radę szkolną krajową“. Autor „zestawił“ tylko cwoce pracy komisji rewizyjnej i rady ces. Korella. Ten ostatni, jako dyrektor zakładu nauczycielskiego w Cieszynie, postanowił dopomóc rodzicom w wyborze książek, a także zapobiedz, ażeby „do bibliotek szkolnych nie dostały się takie, które do rąk młodzieży nie należą“. P. Śliwka przepisał tytuły książek wraz z załączonymi do nich uwagami krytycznymi. Oto niektóre z nich:

Dygasiński Adolf. „Beldonek“. Treść: Nikczemność. „Psiawiaro, psiaduszo, psianogo“!

Tegóż. Nowele. Serya I. Treść: Niewinność żony. Zdaje się, że Jasiek i Baśka nie mogli być w położeniu dwojga niewinnych kochanków, a to tembardziej, iż u chłopca cynizm prędko dojrzewa. Nie poprzestaje on na wywieraniu i odbieraniu czysto wrozkowych wrażeń, ale powoła do czynności inne zmysły, ostatecznie realizujące uczucia miłości. Kroczy on w kierunku poznania.

Tegóż. „Robinson polski“. Treść: Sceny w karczmie, przekleństwa: bestya, kumotrze pijany. Niemcowi plunął w oczy!

Hoffmanowa Kl. z Tańskich. Powiastki, powieści i komedyjki moralne. Treść: Sceny miłosne. „Te panny to istne czorty“. „Wszystko do góry nogami“. „Najstarsza najgorsza“. Przykład głupstwa i obżarstwa.

Kraszewski I. J. „Dziecię Starego Miasta. Treść: „Te bezduszne bydłęta!“ „Te zwierzęta pozbawione serca, litości i t. d.“ Ublizanie wyznaniom.

Tegóż. „Świat i ziemia“. Treść: Nagabywanie narodowościowe.

„Lampa czarodziejska“. Treść: Działwa nauczycię się może szukać przygód tam, gdzie ich szukać nie powinna. Zabójstwo.

Možnaby sądzić, że się czyta „Muchę“.

KULTURALNY HOHENZOLLERN. Cesarz niemiecki, podczas pobytu w Poznaniu, rzekł do zgromadzo-

nych oficerów w Kasynie: „Gdybyśmy już raz pozbyli się tej polskiej bandy!“ Jaka szkoda że tego życzenia nie miał „wielki“ jego przodek, który zbójce gwałtem zdobył tę „polską bandę“. Wilhelm II nie potrzebowałby dziś jej „pozbywać się“.

CHŁOP I BISKUP. Redaktor „Siewby“ p. J. Kielak, zwrócił się osobiście do biskupa Ruszkiewicza z wyjaśnieniem dążeń tego wydawnictwa i z zażaleniem na napaści wojującego duchowieństwa, a następnie ogłosił treść rozmowy. Biskup w liście publicznym wyparł się przypisywanych mu nagan dla „nerwowych i niezupełnie normalnych księży“, nadużywających swego wpływu, ambony i pism klerykałnych, p. Kielak zaś i jego towarzyszy odwiedzin, p. Galecki, zaprotestowali i stwierdzili ponownie wiarygodność pierwszego sprawozdania. Wypieranie się publiczne oświadczeń prywatnych jest zjawiskiem starem i w danej sprawie małoważnym; nowem natomiast i ważnem jest odwaga chłopca polskiego, który oświadcza dostojnikowi kościelnemu: Wasza Ekscelecyja inaczej mówięś, a inaczej piszesz.

ZMARLI. J. L. Popławski, publicysta, dokonawszy wielu przemian w swych przekonaniach (był socjalistą, postępowcem, ludowcem radykalnym, wreszcie nacjonalistą), zatrzymał się na stanowisku Demokracji Narodowej, której był współtwórcą i współkierownikiem. Mieniące się oblicze tej partii pozwalało mu zachować potrosze dawne, w zatarciu mniej już sprzeczne rysy, ale przeskadzało wytworzyć sobie wyraźną fizyognomię duchową.

J. T. ks. Lubomirski, arystokratyczny demokrat, w stylu angielskim, opierający swe cele społeczne na dobroczynności w stosunku do nędzy i na opiece w stosunku do pracy ręcznej, zwłaszcza rzemieślniczej. Działal i pisał w obu tych kierunkach dużo, zasłużył się niewątpliwie, był obywatelem nastrojonym szlachetnie, charakterem czystym.

L. Górski, założyciel, uczestnik i kierownik wielu instytucyj ziemiańskich. Twardy konserwatysta i żarliwy katolik w połowie zeszłego wieku był ciągle na widowni publicznej, na której odgrywał nieraz wybitne role. Zaledwie na parę lat przed zgonem zeszedł z pola pracy a raczej reprezentacji społecznej, wysuwany na czoło wszystkich przedsięwzięć szlachecko-zachowawczych, które bez jego patronatu i błogosławieństwa obyc się nie mogły. Torys polskiego kroju ze słabym rozumieniem swego czasu i społeczeństwa, obywatel z usposobieniem kapłana i patriarchy, szedł na czele stada polskich „żubrów“, słusznie czczony za swą prawosć i dobrą wolę.

Marya Dzierżanowska, autorka kilku podręczników szkolnych, niezmordowanie czynna, wyjątkowo energiczna pracownica na polu oświaty w kierunku demokratyczno-narodowym. Należała do zarządu Macierzy w której była siłą najruchliwszą. Odrzuciwszy z jej zasług zabarwienie partyjne, przyznać trzeba, że umitowanemu celowi poświęciła całe swoje życie przez lat wiele i była rzadkim przykładem działaczki, której nie zdołały złamać żadne przeszkody i wyczerpać żadne wysiłki.

Platon Kostecki, patriarchy dziennikarstwa lwowskiego, Rusino-Polak, pisywał powieści i poezye w obu językach, otoczony szerszym szacunkiem. Większy charakter, niż talent, a ta różnica wobec rzadkości czystych dusz nie zmniejszała, lecz powiększała jego wartość. „Trudniej jeden dzień przeżyć, niż napisać księgę“ — mówi poeta.

DARY DLA TOW. KULTURY POLSKIEJ.

Zofia Gilewiczowa, z Życzyna, 2 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Janina Zaleska, z Żytomierza, 100 rb. na sekcję oświatową.

Eichhorn, 1 rb. na szkołę na Nowem Bródnie.
L., 25 rb.

Dr. Anna Tomaszewicz-Dobrska, 50 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Bolesław Wodzianowski, z kopalni Żytlowskiej, 5 rb. na Dom Ludowy.

Bracia Hoserowie ofiarowali drzewa i krzewy do ogrodu przy lokalu T. K. P.

Biblioteka T. K. P. wzrasta szybko dzięki darom. Otrzymała ona: piękną szafę na 1000 tomów od p. A. Bąkowskiej, większe i mniejsze zbiory książek od pp.: dr. Z. Kramsztyka, P. Sieroszewskiej, dr. A. Tomaszewicz-Dobrskiej, A. Kraushara, H. Lewentalowej, J. Sikorskiej, Z. Glogiera, L. Meyeta, dr. W. Męczkowskiego, S. Kempnera, S. Orgelbranda, A. Świętochowskiego, i innych. Ponieważ T. K. P. posiada prawie wszystkie pisma polskie krajowe, wkrótce będzie mogło otworzyć czytelną dla swych członków. Duplikaty i książki niewchodzące w plan jego biblioteki, odsyłane są do oddziałów prowincjonalnych.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu W. Kr, w Lublinie. Wierzenia i napaści dziennikarskie, nabijanie rozbójniczych maczug ówiekami idei, zaprowadzanie porządku w myślach polemiczną nahajką — trzeba przyjmować jako naturalne i powszechne objawy życia, które występują zawsze i wszędzie, a z którymi walka prowadzi tylko do straty daremnych wysiłków. W każdym razie my nigdy podejmuwać jej nie będziemy, o ile w niej uczestniczy zła wola i chęć osobistych zniesławień. Nam chodzi o kulturę, nie zaś o trepanowanie przeciwników lub stawianie im ciętych baniek, niby dla kuracyi a w rzeczywistości dla własnej uciechy.

Pani J. Most, w R. Stosujemy nasze pismo do potrzeb rozwoju kulturalnego, a nie do wszelkich upodobań lub partyjnych wymagań. Bywa ono suchem, bo taką bywa wiedza. Wypędziliśmy z niego świadomie pusty a szumny frazes, bo jest on największym wrogiem naszego życia i myślenia.

Panu Witoldowi S. Korespondencje z całego kraju są dla nas bardzo pożądane, ale tylko te, które przynoszą nam materiały dotyczące kultury narodu.

Panu Pr. Skutkiem jednostronnego rozwoju nauczyliśmy się wyżej cenić byle powiastkę lub obrazek, niż genialny wynalazek techniczny. Ma Pan słuszność: u nas więcej ludzi wie o Rozbickim, niż o Stefanosonie.

Nakładem Towarzystwa Kultury Polskiej

wyszedł

DZIENNIK

na rok 1908

obejmujący, obok kalendarza i notatnika, najpotrzebniejsze informacje, zawarte w następujących rubrykach: główne daty z dziejów polskich, dni nieprotestowe i niesądowe, wiadomości statystyczne, miary i wagi, opłaty stemplowe, obliczenia najwyczejniejszych powierzchni, poczta, telegraf, telefony, koleje, instytucje kupieckie, instytucje kredytowe, kasy pogrzebowe, posagowe, stow. współdzielcze, szpitale, tow. sportowe, kluby, biblioteki, wystawy, prasa, tow. naukowe, tow. artystyczne, szkoły, teatry, wskazówki pomocy doraźnej, spis towarzystw polskich i związków zawodowych, zalegalizowanych w rząd. gub. warsz. Format kieszonkowy, wydanie wytworne, oprawa gustowna. Cena dla członków Tow. kop. 50, dla nieczłonków kop. 60, przesyłka rekomendowana kop. 10.

BIBLIOTEKA

TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ.

Towarzystwo Kultury Polskiej zbiera własną bibliotekę. Prosimy osoby prywatne, autorów, wydawców, stowarzyszenia o nadsyłanie nam wszelkich dzieł i broszur w języku polskim, a w obcych o tyle, o ile one dotyczą spraw i przedmiotów polskich. Nadto pożądane są dla nas statuty, katalogi, sprawozdania szkolne, literackie, przemysłowo-handlowe, wogóle wszelkie druki informacyjne. Księgozbiór nasz od chwili, w której dojdzie do takiego zasobu, że będzie mógł służyć użyteczności publicznej, otwarty będzie dla wszystkich, którzy z niego korzystają zechcą. Mamy przytem nadzieję, że badacze kultury polskiej znajdą w nim najobfitszy i jedyny materiał dla studyów.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odnośnienie lub przesyłkę pocztową 25 kop. rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcyi: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 51 26.

Druk J. Sikorskiego w Warszawie, Warecka 14.

№ 6.

1 Czerwca 1908 r.

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Nastrojowość naszego czasu. — Listy estetyczne. — Z polityki. — Litwa i Polska. — Polsko-amerykańscy wydrwigrosze. — Pokłosie. — W Stowarzyszeniach. — Z czasopism polskich. — Nowe książki. — W Towarzystwie Kultury Polskiej. — Kronika. — Dary dla T. K. P. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

NASTROJOWOŚĆ NASZEGO CZASU.

Byłoby to pracą bardzo ciekawą i pouczającą, gdyby badacze, niepłynący z falami literatury, lecz obserwujący ją z brzegu, dokonali gruntownej i bezstronnej analizy obecnego jej zwrotu w poezyi. Nie można go bowiem wyjaśnić prostą uwagą, że rozpoczęła się nowa epoka oryginalnej twórczości, gdyż nie widzimy ani jednej potężnej siły, zdolnej rzeczywiście stanąć jako słup ognisty dla nadchodzącego czasu; te zaś umysły, które snują i tkają nową przędzę, albo są zbyt wątłe, albo zapatrzone w obce wzory, albo dają robótki nietrwałej wartości. Artystyczna jednak działalność nasza ma swoiste zabarwienie chwili, ma swoją fosforescencyę, która oczarowywa pewne koła społeczne. Niedawno ktoś wydobył z ukrycia lub zapomnienia utwory C. Norwida i ogłosił je [za arcydzieła literatury polskiej, wychłostawszy jej historyków za to, że go należycie nie ocenili; dotąd jeszcze trwają obchody bezgranicznej i bezkrytycznej czci dla Wyspiańskiego; wzbił się nagle pod niebiosy hymn uniesień dla J. Słowackiego, a zwłaszcza dla jego „Króla Ducha“; wydawnictwo „Chimery“, będące prawdziwym rogiem obfitości dla rymów mistycznych, uznane zostało za pomnikowe; nawet tak potężną, w duchowym swym kształcie wyraźną postać, jak Mickiewicz, przetopiono w ogniach obecnej doby i odlano według nowej formy („Monsalwat“); a przytem wszystkie czasopisma są ulami, w których roją się i składają swó¹ gorzki i odurzający miód rozmaite, najdziwniej oskrzydłone pszczoły, zbierające go z innych, niż dotychczas, kwiatów.

Czasy legend o zaklętych królewiczach poezyi, trzymanyh przez długie lata w jaskiniach historii literatury, z których uwalniają ich bohaterscy jej rycerze — już

zdaje się, minęły bezpowrotnie. Twierdzenie też, że nasze miary i wagi artystyczne przez lat kilkadziesiąt spoczywały w ręku tępych głupców, nieumiejących rozpoznać genialności C. Norwida, jest zbyt ryzykownem. Można również z dużem prawdopodobieństwem przypuszczać, że przyszłość wiele odliczy na przesadę z bałwochwalstwa dla Wyspiańskiego i zredukuje bezwzględny zachwyt nad „Królem Duchem“, a duszący dym, którym dziś obdarzamy drobny ród rymujących mistyków, może w niej zupełnie się rozwieje. Nie uzasadniamy tego domniemania szczegółowo, gdyż chcemy tylko wyrazić ogólną wątpliwość co do trwałości owych przedmiotów czci i postawić przed badawczymi umysłami pytanie: dlaczego doba obecna wybrała sobie takich bogów i uświęciła takie ich dzieła?

Bo niewątpliwie źródła tego kultu, jak każdego innego, spoczywają w psychicznym stanie społeczeństwa i w warunkach jego życia. Nie może on być dowolnym wytworem kilku ludzi, których kaprys do niego popchnął. Rozbiór tych źródeł pozostawiamy tym, których uwagę pragnęlibyśmy zwrócić na sam fakt i wywołać krytyczne jego oświetlenie. Pozwolimy sobie tylko na parę spostrzeżeń.

Pomimo wielu różnic, wszystkie utwory, zaliczane dziś do ksiąg świętych, mają jedną wspólność: są tajemnicze, zagadkowe, ciemne, pełne myśli i uczuć rozwiewnych. Jest to szereg mglistych kształtów, mrocznych widzeń, potarganych wątków, konwulsyjnych wstrząśnień i niewytłómaczonych bólów. Dla czytelnika, wymagającego od poezji jasności, są one zawsze przyćmione, a często całkiem niezrozumiałe. Otóż dlaczego nasza twórczość artystyczna rozplywa się w tych chmurach i dlaczego dość liczne koła inteligencji tak chętnie w nich się kąpią?

Bezspornie jest w tem dużo naśladownictwa wzorów zagranicznych, które zawsze wywierały wpływ na naszą literaturę. Zwłaszcza pisarze francuscy doczekują się zwykle bardzo szybko potomstwa w Polsce. Drugą przyczyną jest nadzwyczaj słabe rozwinięcie umysłowe naszego społeczeństwa. My prawie nie mamy nauki, a więc nie przyzwyczajamy się do pojęć ścisłych i bardzo łatwo wpadamy w najmętniejsze marzycielstwo. Wyobraźnia stanowi główny organ naszej duszy, który nieraz zastępuje inne: ona nie tylko rodzi nam poezję, ale wyrabia naukę, filozofię, politykę, ona jest naszym pogotowiem ratunkowem we wszystkich potrzebach umysłu. Wreszcie nasze życie jest otchłanią niedoli, która nie wskazuje jasnych dróg i celów, określonych zasad i dążeń, a zarazem obrzydza rzeczywistość i wypędza nas z niej w krainę fantazyi. Zauważono, że więźniowie upajają się powieściowymi obrazami swobody, a lud wiejski najchętniej czyta opisy podróży, uczt i bojów szlacheckich. Podobnie my nie lubimy nagiej prawdy naszego nędznego istnienia, a lubujemy się widokami zupełnie od niego oderwanymi. Jeżeli zaś w duszach naszych odbija się rzeczywistość, to ona wprowadza do nich taki zamęt,

że zaczynają krzyczeć dzikim, obłąkanym, podartym w szale głosem cierpienia. I wtedy nie możemy zrozumieć dokładnie, co ten głos mówi, tylko wiemy, a raczej czujemy, że on wyraża pewien nastrój. Dlatego zapewne poezja i wogóle sztuka nastrojowa, która unika określonych kształtów, myśli i uczuć, która tak nie wypowiada się jasno, jak jęk, ryk, gniew, grom, która nie znosi słońca i dopuszcza zaledwie do swej nocy mdłe blaski gwiazd i księżyca, zyskała u nas tylu zwolenników.

Bylibyśmy radzi, gdyby ten nasz ogólnikowy komentarz bieżącej chwili rozwinięto lub dopełniono analizą szczegółową. Pierwszą próbę w tym kierunku zamieszczamy w dalszym ciągu.

Listy estetyczne.

I.

Nie jestem wrogiem, przeciwnie, jestem gorącym zwolennikiem współczesnej literatury. I właśnie dlatego nie mogę oprzeć się chęci zrobienia krótkiego w niej przeglądu. Zresztą po co wogóle mówić o zwolennikach i przeciwnikach. Czyż mi nie wolno być tylko widzem?

U nas spokojnego sądu niema. Są tylko nienawiści i zachwyty. Zapewne, Stendhal był tego samego zdania, ale proszę przeczytać nasze sądy o Wyspiańskim, Sienkiewiczu, Izydorze Duncan, Śliwińskim, Paderewskim i t. p. Czy nie zauważyliście, że nad tą ekstazą, albo nad tem zabójczym milczeniem panuje święta ignorancja? Czyż koniecznie trzeba mówić nedorzecznosci, żeby wyrazić zachwyty? Czy on w obecnej swej postaci nie świadczy, że pustka jest przyczyną tego głośnego echa, że całe to tarzanie się w radości nikogo nie nauczy, dlaczego właściwie krytyk się tarza? Z niesłychaną goryczą i szyderstwem prawi ktoś o tłumie owiec perskich, t. j. o publiczności — aha, to jest człowiek postępowy i mówi o Wyspiańskim albo Ropsie. Inny wzywa anioła stróża i błaga, abyśmy pamiętali o tradycji ojców, o niebezpieczeństwie,

które zagraża ojczyźnie, o wydatkach nad stan i oszczędności Niemców—ten napewno mówi o Kaźmierzu Laskowskim albo Teodorze Jeskie-Choińskim. Sprawiedliwości niema.

Dobrze, ale czyż ona istnieje, czy krytyka nie jest spisywaniem wrażeń? Bardzo trudna odpowiedź. Byłem niedawno świadkiem rozpraw o utworach Wyspiańskiego. Jeden z mówców z wielką erudycją wykazał, że „Hamlet“ — to najlepsze jego dzieło, bo jest przetworzeniem, a cały talent Wyspiańskiego streszcza się w przetwarzaniu. Nie zdążyłem zauważyć, że każdy talent można tak określić, gdy tenże mówca zapewnił nas, że najlepszym dziełem Wyspiańskiego jest „Legion“ (tym razem bez motywów), a potem „Wesele“, które ma być „jedyną tragedją tłumów“. Czyliż trzeba i czy warto przypominać „Juliusza Cezara“, albo nawet „Tkaczów“ Hauptmana?

Wnet potem powstał drugi mówca i rzekł, że nic nie wie o Wyspiańskim, że chce mieć słownik jego wyrazów nowo utworzonych, spis jego porównań, charakterystykę języka, ilość użytych czasowników w stosunku do przymiotników—a wtedy będzie mógł wyrobić sobie sąd należyty.

Oto są dwa skrajne obozy. Naturalnie, wolę pierwszy. Krytyka winna mówić o tem, co jej się podoba w artyście i możliwie do-

kładnie powiedzieć, dlaczego się jej podoba. Jeżeli tego nie potrafi wyrazić, niech przynajmniej nie pisze więcej.

Czy jest coś bardziej nieuchwytnego, bardziej niezależnego, niż talent? Ani ze stopnia szerokości geograficznej, ani z ilości zużytego mydła nie da się wyciągnąć wniosku o sile lub trwałości jakiegoś artystycznego zjawiska. Każda historia literatury świadczy o pewnych prawach i daje dowody, że z pod praw tych wyłamują się najbardziej wybitne umysły. Jeżeli jednak talentu nie zdołamy ani określić, ani przewidzieć, to niezaprzeczenie można ocenić i scharakteryzować epokę i szkołę. Szkołę stwarza talent, urodzony sam dla siebie, a stwarza ją skutek swego wpływu i wpływu otoczenia. Uczniowie, naśladowcy, zwiastuny i pogrobowce dają znamiona epoce. Jeżeli o talentach da się tylko powiedzieć ogólnie, że dziwnym trafem zdarzają się zwykle w czasie rozkwitu ekonomicznego i politycznego swoich społeczeństw, to szkołę lub epokę całą możemy ocenić bliżej i dokładniej.

Nie mówmy zatem o tych nadzwyczajnych, którzy są jak gdyby sami sobie przyczyną i skutkiem, którzy cały świat przeszły i przyszły w sobie skupiają; mówmy o tym gadatliwym tłumie, który zdradza czasem wielką tajemnicę, o tych popularyzatorach wyżyn niebotycznych, o tych tłumaczach i jakałach, w których nieudolnym bełkotaniu znać oślepiający rysunek genialnych linii.

Cóż tedy znamionuje naszą epokę? Naprzód pewna niejasność dążeń i ruchów, niepewność głosu, jakiś brak stanowczości, siły do konsekwentnego prowadzenia myśli, rozpoczynanie kilku rzeczy naraz, albo umyślne powikłanie uczuć, gubienie się w szczegółach i cała ta jakanina, czy szarpanina, którą tak dobrze znamy, a która nawet w stylu odbić się musiała i znalazła łatwych szyderców.

Sądzę, że wszelka niejasność jest wadą. Jeżeli jakieś uczucie zawładnie człowiekiem, wtedy panuje nad innymi, jak słońce. Widać je, ale wszystkie świecą jego blaskiem. Czterech uczuć równorzędnych nie bywa naraz, albo wszystkie są liche. A ta właśnie słabość jest ukochanym tematem naszych psychologów. Wstawić tu muszę kilka nawiasów.

Od czasu Goethego wiemy, co znaczy „Himmelhoch jauchzend zum Tode betrübt“ i rozumiemy, że na sprzeczności uczuć polegają wszystkie tragedye ludzkie, ale sprzeczność ta nigdy nie jest mętną. Co innego nałożyć dwie farby obok siebie, a co innego zmieszać je z sobą. Otello zazdrości i zabija, ale nie stęka przez całe życie, jak nasi Płoszowscy albo Rdzawicze. Nawet Przesławscy lub Adamowie Przybyszewskiego sięgają po szczęście i padają potem, dowodząc jasno, że jedno uczucie zagłusza drugie i panuje samo, choć krótko. Tej dwoistości, tego chwiania się nieznośnego, niema w żadnej duszy ludzkiej, ani w żadnej piękności przez ludzi stworzonej; to jest tylko w papierowych duszach bohaterów Micińskiego, Żuławskiego, Tetmajera i tylu innych, czasem różnych, a czasem bardzo sobie pokrewnych. I jeszcze jeden nawias. Nie znaczy to wcale, abym wyznawał prostotę bezmierną. Rozumiem, że im bardziej wrażliwa dusza, tem bliżej od szczęścia do smutku; rozumiem, że poeta chce nieraz tylko zaznaczyć kontury, aby tem więcej zostawić pola do myślenia. Wszystko to nie jest niejasnością, wszystko to jest tylko techniką mniej lub więcej złożoną. Podobno w muzyce Wagnera motywy są krótkie, jakby urywane, ale to nie znaczy, aby dwa się zlewały w jeden. I właśnie ta niezdarność roboty, to przejęcie się myślą a brak siły w wykonaniu — jest potępieniem dla naszej współczesnej literatury. Zamiast polichromii, wylewają przed nami wodę, w której myli wszystkie pędzle. Naturalnie, powiedzą nam, — jest to niezręczność, ale idea dobra. Nie przeczę, dobra, chociaż nie nowa, wydelikacenie jej uważam za jedną z charakterystycznych dla naszego czasu, ale wykonanie jest złe; wykonanie bowiem musi być tem subtelniejsze, im subtelniejsza idea.

Wacław Moraczowski.

Z POLITYKI.

Chociaż Koło polskie w Dumie przestało być „językiem wagi“, zachowało nadal skłonność pierwiastka, gotowego wejść w czasowy skład rozmaitych związków polityczno-chemicznych. Ale ponieważ jego zredukowana

do garsteczki ilość nie posiada już siły przyciągającej, bo nie ma siły wpływowej, więc owa dążność pozostaje ciągle w stanie nieużytkowanej gotowości. Nie pomagają ustawiczne zmiany stanowiska i wszystkie ruchy „wolnej ręki“, której żadna z partyj rosyjskich uściskać nie chce; nie pomaga nawet ciągłe obniżanie żądań, które już daleko spadły pod poziom najskromniejszych wymagań i zatrzymały się na pierwszej linii nad stopniem politycznego zamierzania. Obecny program Koła jest zaledwie drobnym szczątkiem dawnego, a zawiera się w dwu punktach: nie chcemy bezprawia i ucisku, a prosimy o cokolwiek. „Przyjmujemy każdą reformę — oświadczył prezes Koła — zgadzamy się, iż należy iść stopniowo, nie można wszystkiego zrobić odrazu; czekamy, ażeby nam zaproponowano reformy, będziemy w tym kierunku pracowali razem. Nie żądamy nic więcej, tylko żeby na sprawę polską zapatrywano się ze stanowiska zdrowego pojmowania rosyjskich interesów państwowych“.

Jeżeli przypomnimy sobie hasła stronnictwa, którego Koło polskie jest przedstawicielstwem, owe wysokie żądania, które wlatywały po nad program każdej innej partyi, owe pigtnowanie każdego stanowiska, liczącego się z możliwością, zarzutami zdrady narodowej, odszczepieństwa, moskalofilstwa, to przyznać musimy, że Koło polskie „nie żądając niczego“, zapowiadając wdzięczność za wszelkie ustępstwa, objawiając gotowość do współpracownictwa z postami rosyjskimi w Dumie i dbałość o interesy państwowe, przetoczyło się bardzo daleko od punktu wyjścia i zawiozło swoją gromadę wyborczą tam, gdzie ona nie spodziewała się znaleźć i gdzie oprócz ugodowców nie doszła żadna inna. Ugoda i pokorą oddychała ostatnia mowa p. Dmowskiego; nie dziwno też, że ci ostatni klepiąc po ramieniu „nieprzejednanego“, mówią: „bądźmy przyjaciółmi Cynno“.

Czy obecna taktyka schyłania się i błagalnego wyciągania ręki da lepsze rezultaty, niż poprzednia — wspina się na palce i dumnych gestów — wątpimy. W polityce małe tryumfy odnosi zręczność, a wielkie — tylko jakakolwiek, fizyczna lub moralna siła, której Koło dotąd nie posiada.

Chociaż p. Dmowski zastrzegł, że nie przemawia z punktu widzenia interesów polskich, lecz rosyjskich i że „na nic się nie skarży“, bronił interesów polskich i skarżył się. O ile też jego mowy, jako wykłady „zasad wszelkiej zdrowej polityki państwowej“ były puste i bezcelowe, o tyle jako krytyka działań rządu, a zwłaszcza jego walki z kulturalnym rozwojem społeczeństwa zawierały dużo dowodów, opartych mocno i użytkowanych umiejętnie.

Twórcy projektów autonomii i federacji nie spodziewali się zapewne, że pierwszy parlament rosyjski da Królestwu Polskiemu naprzód tolerancję dla języka polskiego w paru seminariach nauczycielskich, a następnie zarządowi miejskiemu w Sosnowcu prawo urządzenia i eksploataowania targu na trzodę chlewną. Zwłaszcza to drugie dobrodziejstwo nie oburzy chyba Puryszkiewiczów i Bobryńskich, a może nawet zyska zgodę Rady Państwa.

Litwa i Polska.

Ze względu na określony charakter naszego pisma musimy pominąć to, co w gruntownem dziele p. M. Römery *) dotyczy wyłącznie Litwy i co stanowi główną treść jego pracy, a zająć się przedstawionym w niej obrazem stosunków polsko-litewskich.

Prawno-polityczne przywileje szlachty polskiej party litewską w kierunku najściślejszego połączenia się z Polską i dziwnym zbiegiem okoliczności dążność ta znalazła najsilniejszy swój wyraz w dobie sejmu czteroletniego, który dokonał pierwszych wyłomów we wszechwładzy stanu szlacheckiego. W ówczesnem stronnictwie patryotycznym, w działaniach partyi reform krystalizuje się idea jednolitego narodu i panuje nad dawną historyczną zasadą dwojgą. Przebudowa państwowa Rzeczypospolitej oparła się na jedności wewnętrznej, i tożsamości urzędzeń politycznych; dawna dwoistość stała się już przeżytkiem i wyrażała jeno formułę procesu dokonanego. Jakkolwiek polonizacya kulturalna odbywała się powolniej niż polityczna, to jednak poczyniła w tym czasie bardzo znaczne postępy. Ten kierunek rozwoju historycznego uległ zmianie z postępowaniem demokratyzacyi, z wystąpieniem do życia publicznego nowych pierwiastków ludowych, które pozostawały przez wieki w stanie zaniku. W ich łonie spoczywały zawiązki kultury litewskiej, powołane do życia musiały rozwijać ją żywiołowo. Już konstytucya majowa, osłabiając organizacyę stanową i zbliżając uboższą szlachtę do ludu, miała ten skutek na Litwie, iż ułatwiała jego oddziaływanie. Jednostki wrażliwsze z pośród owej szlachty, zaczęły rychło mu ulegać.

*) *Litwa*, studjum o odrodzeniu narodu litewskiego, str. 438, Lwów, Polsk. Tow. Nakł.

Rozluźnianie się prawne ustroju stanowego przyspieszone zostało przez zmiany w bycie politycznym narodu; czem zaś dla innych krajów w demokratyzacji społeczeństwa był rozwój przemysłu, tem dla Litwy był rozwój średniej i drobnej własności ziemskiej. Ważnym faktem było powstanie inteligencji ludowej wkrótce po zniesieniu poddaństwa. Posiadała ona w sobie wszystkie twórcze pierwiastki kultury litewskiej. „Geneza odrodzenia narodowego Litwinów — mówi autor — była tak naturalna i prosta, że traktowanie jej jako zagadki, jako intrygi, wymagającej specjalnego rozwikłania, jest zupełnie zbyteczne. Jak polityka i działalność kulturalna szlachecka w XIX wieku na Litwie (wykluczam tu drobniejszą szlachtę i te jednostki, które się ściślej zespoliły z ludem i w działalności swej wyrażały twórczość litewską) miała przeważający charakter polski, tak polityka i twórczość kulturalna ludowa miała i mieć musiała charakter litewski“.

Konieczny bieg ewolucji nie zmienia oczywiście faktu, że na obszarze Litwy ściera się młoda kultura litewska z polską; rodzi się więc naturalne pytanie, jaki jest obecny stosunek stanu posiadania obu? Odpowiedzi p. Römer nie daje; wysnuć przecież można pewne wnioski, oświetlające powyższą sprawę, na podstawie danych o stopniu spolonizowania poszczególnych warstw społecznych przed okresem odrodzenia. Kultura polska zapaściła głębokie korzenie przede wszystkim w łonie szlachty najwyższej, arystokracji, następnie też w średniej, w ziemiaństwie, zwłaszcza na południu i wschodzie, mniej na Żmudzi. Nie tak mocnej polonizacji uległa liczna na Litwie drobna szlachta. Te zastępy, żyjące wśród rdzennie litewskiej ludności i obcujące z nią ustawicznie, uważają się również dziś przeważnie za Polaków i używają języka polskiego, bądź w życiu codziennem, bądź przynajmniej we wzajemnych stosunkach towarzyskich. Język ten jest u nich oznaką ogłady towarzyskiej; w nim, co prawda, chłop polski z trudem rozpoznałby swój własny, — jest to bowiem mieszanina wyrazów słowiańskich z litewskimi, przyczem polskie są nieraz wypaczone przez naleciałości ruskie i rosyjskie. Sama ta szlachta nie jest społecznie i towarzysko jednolita:

rozpada się na poddziały i kategorie, żyjąca w zwartych koloniach i dzierżawiąca średnie folwarki więcej używa języka polskiego, niechętnie obcuje z włościanami i rzadziej łączy się z nimi w małżeństwach. Niższe szeregi drobno-szlacheckie toną w otoczeniu, łączą się z włościanami w małżeństwach, mówią lepiej po litewsku, niż po polsku, język zaś niby polski jest dla nich szatą odświętną, jego znajomość wszakże uważają sobie za obowiązek tradycji i pochodzenia. Prócz szlachty proces polonizacyjny sięgnął także do miast litewskich. W pierwszym rządzie wymienić tu należy Wilno: po za masą żydowską jest ono i obecnie w większości swych mieszkańców polskie, stanowi kulturalną wyspę polską na terytorium litewskim.

Inne większe miasta, jak: Kowno, Poniewież, Szawle, Wiłkomierz były także w znacznym stopniu spolonizowane, aczkolwiek bez porównania mniej od Wilna. Właściwym i najliczniejszym żywiołem ludności miast i miasteczek Litwy są żydzi; po za nimi stoi nieliczna inteligencja zawodowa, przeważnie rosyjska, częściowo zaś polska i litewska; warstwa robotnicza jest nieliczna, rekrutuje się zaś głównie z mas żydowskich i napływowej wiejskiej ludności litewskiej. Chrześcijańska zaś rzemieślnicza, mimo posługiwania się przeważnie w życiu codziennem mową polską, jest etnograficznie i kulturalnie dość ściśle związana z ludem litewskim.

W starciu dwóch kultur naturalna przewaga jest po stronie starszej i bardziej rozwiniętej. To też proces odpolszczenia nie może zagrażać tym żywiołom, które całkowicie lub w znacznej mierze przetworzyły się; objąć on może tylko te warstwy, na które kultura polska oddziaływała słabiej, więc pewne kategorie drobnej szlachty i małomieszczan. I te jednak mogłyby być zachowane dla kultury polskiej gdyby ona na Litwie biła żywszem tętnem, gdyby istniała tam choć jedna wyższa uczelnia polska.

Withot.

POLSKO-AMERYKAŃSCY WYDRWIGROSZE.

Kiedyś w Paranie znany był i czynny niejaki ks. Cezary Wyszyński; musiał jednak ją opuścić dla powodów, o których „Przegląd emigracyjny” — „woli przemilczeć”. Następnie przeniósł on swoją działalność do Ameryki północnej, gdzie znalazł może jeszcze bogatszy grunt dla rozwoju swej energii: dobrawszy sobie odpowiednich spółników, założył towarzystwo kolonizacyjne „South American Colonisation and Transportation Company” z główną siedzibą w Chicago i z widokami na jedną z republik środkowo-amerykańskich, gdzie zamierza nabywać grunta dla łatwowiejnych emigrantów z Królestwa Polskiego. Klimat tych krajów jest zabójczym dla europejczyków; ale też ks. Wyszyński w nagrodę za skromne życie obiecuje osadnikom takie korzyści, że warto dla nich coś poświęcić. Towarzystwo posiada 500,000 akcji po 10 dolarów (20 rb.), które trzeba spieniężyć — i tu tkwi jądro sprawy.

Ażeby znaleźć nabywców, ofiaruje im ono 100 procent rocznie dywidendy i przemawia w imię wielkich zasług wobec „Kościoła i Ojczyzny”, obiecując przytem różne posady w swoim zarządzie i swojej flocie. Drobne to są jednak widoki w porównaniu z tem, co czeka kolonistę. Jeśli nabywca akcji zarobi 100 za 100, to kolonista ma przyrzeczone 200 za 100.

W sutannie tego księdza polsko-amerykańskiego kryje się niewątpliwie bezdeń cynizmu. Nadzieje swoje opiera on niezawodnie na zaufaniu szerokich mas do księdza i miłości Polaków amerykańskich do Ojczyzny — po tych dwóch przewodnikach spodziewa się sprowadzić dolary do swego mieszka. A gdy tej czynności dokona... zobaczymy, co będzie dalej. Sprzedaż akcji została już rozpoczęta nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale też w Galicyi po cichu przygotowują grunt do niej. Zjechał tam p. Leon Bielecki wydawca i redaktor „Gazety polskiej w Brazylii”, który osłaniając się różnymi pozorami, w istocie, jak ostrzega „Przegląd emigracyjny”, jest

tylko przedstawicielem nowego Towarzystwa, jednym z jego dyrektorów, przyjacielem ks. Wyszyńskiego i współnikiem jego zamiarów. Myślą oni „głównie o tych biedakach z Królestwa Polskiego, którzy są w najcięższych warunkach materyalnych” i liczą na ich masowe wychodźstwo. Ks. Wyszyński zaznacza przytem przenikliwie, że tłumna emigracja zmusiłaby rządy zaborcze do przyznania Polakom dużych ulg politycznych — Rosyę zaś do nadania Królestwu autonomii.

Ta oszałamiająca grubość zastawianych sideł nie wyłącza możliwości schwywania w nie bardzo wielu łatwowiejnych. Jaskrawość ukazujących w perspektywie widoków tem silniej oddziaływać może na masy, zawsze po dziecinnemu naiwne — te więc niechybnie padną ofiarą wyzysku. „Przegląd emigracyjny” wzywa do przeciwdziałania temu niebezpieczeństwu.

Lin.

POKŁOSIE.

Nasze prawa historyczne do Rusi Halickiej. — Odwet za zabójstwo. — Gaszenie ognisk oświaty. — Rozpalenie nowych — dla ekonomów i włościan. — Nowy typ gimnazyum. — Dwa nierówne postępy.

Chwila, kiedy stosunki polsko-ruskie w Galicyi osunęły się na ten stopień kultury, na którym głodne psy i wilki, zamknięte w jednej klatce, usiłują wzajemnie się pożreć; chwila, kiedy dzieje ich współzycia stały się nieprzerwanym ciągiem skowytów i warczeń; chwila, kiedy namiestnik polski został zamordowany przez ruskiego fanatyka, taka chwila jest szczególnie stosowna, ażeby — podjąć udowodnienie „historycznego prawa Polski do Rusi halickiej”. Uczynił to p. S. Zakrzewski, w „Tygodniku Ilustrowanym”! Jeżeli nie odczuwamy trwogi i troski autora, gdy on chce nas ostrzedz od „groźnego niebezpieczeństwa zapomnienia o tych własnych prawach”, popełniamy grzech przeciwko sobie, bo zapomocą „przypuszczeń i kombinacji” oraz „wniosków, posiadających wartość prawdopodobieństwa”, może on nas wylegitymować doskonale z pretensyj do tego spadku historycznego, który nie tylko słusznie nam się należy, ale który możemy wydrzeć cudzym uroszczeniom dostateczną siłą.

Niech Bóg wieczną łaską nagradza Nestora i Długosza za ich pocziwe bajki. Ile my już z nich wydobyliśmy „przypuszczeń“ i „prawdopodobieństw“! Duchy tych kronikarzy, chodząc po Czyścju, rozweselają sobie zapewne smutek i nudę rozmową o tem, jak krytyczni badacze wydobywają prawdę z ich opowieści. Bo zważyć trzeba, że my zupełnie inny probierz mamy dla sprawdzania wiadomości współczesnych, niż dla bardzo dawnych. Jeżeli dziś przyjedzie z Lublina do Warszawy człowiek rzetelny i doniesie, że tam rozeszła się wieść, iż dwóch młodych żydów wybiło okna w kościele Kapucynów, to od razu nie uwierzemy mu i poczekamy na potwierdzenie faktu z innych źródeł. Jest to ostrożność całkiem usprawiedliwiona, gdyż po „należytym wyświetleniu“ okazuje się nieraz, że to nie byli dwaj młodzi żydzi, lecz trzy starsze litwinki, że one nie wybiły okien, lecz złożyły wieńce i nie w kościele Kapucynów, lecz pod pomnikiem Unii. Tymczasem jeżeli kronikarz nabaje o tem, co się działo przed setkami lat i o setki mil, to zgniółwszy uważnie każde jego słowo w filologicznym dziadku, wydobywamy z łupiny ziarna niewątpliwej prawdy.

Tak potłuczone zostały wszystkie twarde orzechy kroniki Nestora, a p. Z. wydobył z nich ś. p. Radymiczów i Wentyczów, którzy mieli pochodzić od Lachów. Nie myślimy przeczyć ich rodowodowi według herbarza Nestorowskiego, ale zapytamy: gdyby nawet szanowni krewniacy nasi, bracia Radym i Wentek rzeczywiście oglądali kiedykolwiek słońce tego świata, czy to nam daje „prawo do Rusi halickiej“? Prawo może być tylko wyrazem stosunków ludzi i rzeczy istniejących, a nie minionych i wątpliwych. Ponieważ w legitymacjach narodowych nigdy nie można dotrzeć z zupełną pewnością do praprzodków, którzy pierwsi zajęli jakiś płat ziemi, więc pretensye historyczne opierają się zwykle na udokumentowanych zaborach. Jeżeli zaś dawne zabory uprawniają posiadanie i władzę, to dlaczego nie miałyby tej siły późniejsze?

Na niebezpieczną drogę takich dochodzeń i dowodzeń nie powinien się puszczać żaden naród, a zwłaszcza — podbity. Można na niej tylko stracić własną rację bytu, a zdobyć śmieszność. Bo pomyślimy — oto staję przed

nami jakiś naród, który mówi: jestem i czuję się odrębnością wśród innych, żyję i chcę żyć; a my (przygnieceni stopą zwycięzców) odpowiadamy: o, nie, my mamy do ciebie „prawo historyczne“, prarodzice twoi, Wentek i Radym, pochodzili od Lachów“. Pomyślimy — czy można rzec coś niedorzeczniejszego? A jednak tę niedorzeczność pojmujemy doskonale, gdy my jesteśmy jej przedmiotem... I gdyby stu Nestorów zaświadczyło, że Lach był synem Rusa, nie wyrzeklibyśmy się samoistości.

„Dziennik Berliński“ ogłosił ciekawe zestawienie p. t.: „Co posiadają rusini w Galicyi a czego nie mają polacy w Poznańskim“. Pierwsi posiadają więcej szkół ludowych z własnym językiem wykładowym, niż Polacy, drudzy — ani jednej; pierwsi — sześć gimnazjów swoich i klasy równoległe przy polskich, drudzy ani jednego; pierwsi mają zapewnione prawa dla swego języka w sądach i urzędach, drugim nie wolno odzywać się w nich po polsku; pierwsi otrzymują dla swych stowarzyszeń i instytucyj kulturalnych zapomogi od sejmu, drudzy nie dostają ani feniga i t. d. Oto są fakty, które więcej ważą na szalach sprawiedliwości, niż wszyscy Wentycze i Radymicze. Jeżeli nie chodzi o brutalne widowisko, to doprawdy nie możemy pojąć, co za cel w drażnieniu dzikiego i rozwścieklonego byka rusińskiego czerwoną chustką przedawnionych praw lenniczych i pociskami pikadorów dziennikarskich?

Wyrzeknijmy się raz na zawsze przywłaszczania sobie obcych ziem i ludów. Taka zachcianka jest wobec naszej niewoli i niemocy dziecinna, wobec ducha czasu niedemokratyczna, wobec dążeń świata, zwróconych ku przyszłości — wsteczna. Rozwijajmy naszą własną kulturę w granicach, których nam nikt nie zaprzeczy i siłami, których nikt nie zmoże. Zapatrzmy się na społeczeństwa, obudzone z letargu, rozkute z kajdan, zwyciężające swój zły los potężną energią. Oto Czesi otworzyli w Pradze wystawę przemysłu, którym zamierzają zdziwić świat i zdobyć jego rynki dla płodów swej pracy. A co my pokazalibyśmy, gdybyśmy urządzili dla naszej wytwórczości taki popis? Przedstawilibyśmy bogatą produkcję papieru, zaczerpionego dowodami

„nieprzedawnionych praw historycznych“ do Rusi i t. d.

Życie nasze wygląda jak wielkie wgłębienie, które mogłoby być napełnione tylko dopływami rzek i strumieni, a w które kapią zaledwie krople drobnych deszczyków i rosy. Żaden rachunek, żadna wyobraźnia nie zdoła obliczyć, ile my marnujemy sił na pokonywanie oporu warunków, który gdzieindziej nie utrudnia pracy społecznej. Najuciążliwsze zaś tarcie odbywa się w ruchu oświatowym, który stanowi dla nas najważniejszą dźwignię nie tylko postępu, ale także ratunku. Są to straszne, wyczerpujące, dotąd beznadziejne zapasy. Skutkiem zabicia naczelnika dyrekcji naukowej w Kielcach zamknięte zostały w całej guberni wszystkie szkoły polskie, a pozwolono następnie otworzyć tylko jedną — handlową. Ma to być — według wyjaśnienia urzędowego — odwet za działalność „grupy nacyonalistów skrajnych“, która postanowiła „terrorem, gwałtami i bojkotowaniem szkół rosyjskich wymusić unarodowienie zakładów naukowych“. W takim czasie, jak obecny, kiedy ustawicznie wyrastają z pod ziemi przedsięwzięcia, po za bezpośrednimi uczestnikami nikomu nieznanymi; kiedy wśród zorganizowanych ciał partyjnych powstają liczne ciała doraźnie zlepione i nieraz złożone z mętów społecznych; kiedy masa tajemniczych działań wymyka się z pod wszelkiej wiedzy i kontroli, trudno powiedzieć, jaka „grupa“ i w jakim celu dokonała mordu. Ale ktokolwiek do niej należał, jej postępek nie może być podstawą do karania społeczeństwa a władza regulująca jego stosunki nie może rozstrzygać tak ważnych spraw, jak oświata, mieczem odwetu. Ogół winien odpowiadać za to tylko, co jest jego zbiorowym dziełem, a nie za to, co dokonane zostało samowolą jego cząsteczki. To zaś jest pewnym, że ogromna jego większość wita mordy tak, jak przystoi narodowi kulturalnemu — zgrozą lub smutkiem.

Zgaszone zostało również jedno z większych ognisk oświaty w kraju — Uniwersytet ludowy Ziemi Radomskiej.

Słabym zrównoważeniem tych strat jest kilka nowych poczęć. W ostatnich czasach wzmógł się bardzo spóźniony popęd do zakładania szkół rolniczych. Słabe uznanie ich

wielkiej ważności, niedbałe prowadzenie istniejących, potworne zaprzepaszczenie przeznaczonych na ten cel legatów — wszystko to powinno nas okryć żałobą i wstydem. Okaleczyła dusze nasze jakaś dziwna ślepotą, która nam nie pozwala widzieć olbrzymiego braku i olbrzymiego pożytku instytucyj kształcących dla włościan. Uczepiliśmy się „jak pijani płotu“ gimnazyów, Politechniki i Uniwersytetu i zdaje nam się, że w tych fabrykach patentów i świadectw, uwalniających od wojska, kryje się główny skarb naszej kultury umysłowej. To, że 7 milionów chłopów uprawia ziemię i gospodaruje sposobami i środkami, zachowanymi jedynie w tradycjach i muzeach Entropy zachodniej — stanowi małą chmurkę na naszym niebie. Jeżeli nawet czasem zakiełkuje myśl zadośćuczynienia tej wielkiej potrzebie, to zwykle przeradza się ona w zamiar założenia szkoły dla ekonomów — wogóle sług folwarcznych. Cent. Towarzystwo roln. na jednym ze swych zebrań, przyznawszy największą ważność szkołom wyższym i niższym, mimo to — „licząc się z prądem“ — opracowało i przedstawiło program średnich. Miliony włościan mogą czekać na wyjście z nędzy, ale tysiące obszarników nie mogą czekać na wygodę. Wobec tego szczególnej wagi nabierają „Czasowe kursy praktyczne“ dla włościan w Nałęczowie — jedyny świeży a pożądany nabytek tego rodzaju.

Trzeba przyznać duchowieństwu, można-władztwu i wogóle żywiom klerykalnym, że nie żałują zabiegów i środków dla utrwalenia swego wpływu i że szczególną energią okazują w opanowywaniu szkoły. Licznie rozgałęzione w całym kraju Związki Katolickie, zwłaszcza po zamknięciu Macierzy, bez wyboru dróg i sposobów, starają się ować oświatę ludu. Sięgają również wyżej. Grono osób, arystokratów, księży i ich chorążych postanowiło stworzyć gimnazjum im. P. Skargi. Ma to być „nowy typ zakładu wychowawczego“, który szczepić będzie w młodzieży „przywiązanie do Kościoła Katolickiego i Ojczyzny, wybierając, uzupełniając i oświecając w odpowiednim duchu używane podręczniki“. Jeden z uczestników zebrania organizacyjnego chciał te dwie szczepionki pomnożyć trzecią — „przywiązaniem do idei państwowości rosyj-

skiej“, ale — jak upewnia „Wiara“ — spotkał się „z ogólnym głosem protestu“. Tym zabiegom z prawej strony nie przeciwstawiają się równe z lewej. Nasz postęp, idący przodem, jest nieliczny i niezamożny, ale też jest daleko niezaradniejszy do przedsięwzięć zbiorowych od postępu idącego tyłem. Na długo więc jeszcze pierwszy będzie małym zagrodnikiem, a drugi wielkim obszarnikiem pola naszej kultury.

H. D.

W STOWARZYSZENIACH.

Stowarzyszenia spożywcze w Zagłębiu.

Było ich trzy, wszystkie razem posiadały 10 sklepów, 1560 członków, 73,500 rb. kapitału udziałowego. Jedno z nich istniało lat 23 i w obecnej chwili zlikwidowało już swoje interesy, a inne zamierzają zrobić to samo.

Czy w Zagłębiu brak odpowiednich warunków dla rozwoju stowarzyszeń spożywczych? Według jednego z kilkoletnich członków zarządu stowarzyszeń (w „Społem“) następujące przyczyny spowodowały ich upadek. Pominąwszy „Nadzieję“, której gorszącą historią długo zajmowano się w kraju, która, przetrwawszy 23 lata, istniałaby może dalej, gdyby nie niedołęstwo i brak przezorności jej członków — wszędzie ujawnia się nieudolność, obojętność i ciemnota. Założyć stowarzyszenie, zapisać się na jego członka, dać wkład — oto wszystko, do czego na razie zdolni jesteśmy; ale dbać o rozwój jego interesów, wreszcie kupować w jego sklepach — na to nas już nie stać. I tak dzieje się nie tylko w instytucjach spożywczych. „Po wybraniu zarządu — czytamy w artykule „Społem“ — działalność stowarzyszonych redukuje się do działalności zarządu, a po trzech posiedzeniach, po rozdzieleniu tytułów, działalność jego redukuje się do pracy jednostki“. Niestety, tak się dzieje w wszystkich zrzeszeniach naszych.

Głównych sprawców upadku stowarzyszeń spożywczych w Zagłębiu, autor artykułu

widzi w zarządach, które, zmieniając się często, bez względu na prawdę rzeczywistego położenia, usiłowały tylko wykazać jak najlepszą gospodarkę, oraz — *w żonach członków*. Nie chcą one kupować w sklepach stowarzyszenia „a jeśli mąż nalega, to przedstawiają tyle stron ujemnych i takie zwiększenie wydatków, że on dla spokoju w domu daje za wygranę“. Sklepy stowarzyszenia stoją więc pustkami, a gospodynie idą zaopatrywać się w potrzebne przedmioty tam, gdzie je prowadzi bezmyślny nałóg lub lenistwo. Słusznie przeto autor domaga się, ażeby każdy żonaty członek stowarzyszenia, obowiązany był i żonę swoją zapisać do członków. Nie mniej ważną jest rzeczą, ażeby wszyscy stowarzyszeni zdawali sobie dobrze sprawę z tego, co im zrzeszenie dać może, do czego w niem są obowiązani i czego mają prawo od niego oczekiwać. Uświadomienie to zaś osiągnąć mogą, przyjmując jak najżywszy udział w zebraniach stowarzyszenia, które muszą być częste i na których właściwie należy roztrząsać i decydować jego sprawy; zarząd bowiem powinien być tylko komisją wykonawczą, nie wszechwładną — jak dotąd zwykle bywało. „Nasz arystokratyzm, chęć błyszczenia, te wady narodowe przez wierzchnie warstwy wszczepione ludowi“ — oto według autora, robotnika fabrycznego, główne tamy demokratyzacji naszego społeczeństwa, przyczyny jego bezładu i niemocy.

Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe w Radomsku.

W sprawozdaniu za rok 1907 znajdujemy następujące cyfry: członków było 612, kapitał udziałowy wynosił rb. 48,774.35; przychód całoroczny 107,871.35, rozchód 103,973.86; fundusz zapasowy z końcem roku 3,143.38, fundusz rezerwowy — 1,339.40. Zyski, wynoszące 5,328.25, — postanowiono rozdzielić: rb 2,509.91 na dywidendę dla członków, 582.82 na kapitał zapasowy, 517.45 na fundusz rezerwowy, 200 rb. do dyspozycji Zarządu na gratyfikacje i kosztą sprawozdania, 1,219.07 dołożyć do zysków na r. 1908, a 300 rb. na cele dobroczynne i społeczne do uznania całego zgromadzenia.

Kooperatywy.

Odbył się w Moskwie zjazd delegatów stowarzyszeń spółdzielczych z całego państwa, który zgromadził przedstawicieli najrozmaitszych narodów, wchodzących w skład monarchii rosyjskiej.

Z ruchu tego w Polsce zdał sprawę p. St. Wojciechowski, redaktor „Społem“. Mamy więc obecnie 583 stowarzyszenia spożywcze w Królestwie, nie licząc Warszawy i Łodzi, gdzie jest około 100 sklepów spółkowych. Liczba członków w tych stowarzyszeniach wynosi przypuszczalnie 70,000, kapitał udziałowy około 800,000 rb. i prawie 10 mil. rb. sprzedaż roczna.

W ciągu dwu lat ostatnich wzmógł się bardzo rozwój na tem polu dzięki uświadomieniu ogółu i żywej działalności oświatowej, a także rozszerzeniu na nasz kraj ustawy normalnej, gdy przed 1905 r. za każdym razem trzeba było zwracać się do ministerjum. W gospodarce zrzeszeń spożywczych ważną rolę odgrywają częste odczyty i zabawy towarzyskie, oraz zjazdy okręgowe, połączone z kursami dla kierowników kooperatyw; nie mniej pożądaną jest organizacja związków dla zaspokojenia tych potrzeb, którym nie mogą podołać siły jednostek.

W kooperacjach kredytowych pierwszeństwo należy się towarzystwom pożyczkowo-oszczędnościowym, których powstawanie tłumaczy się pozwoleniem władz rozszerzenia ich operacyj na ludność wiejską; z dawniej założonych tylko dwa — w Siennicy Różanej i Klimontowie — miały to prawo. W kraju rolniczym członkami ich są przeważnie mieszkańcy wsi: np. w Poznańskim rolnicy stanowią prawie 60 proc. ogólnej liczby członków Banków ludowych; podobnie w Galicyi, gdzie 72 proc. członków rekrutuje się z pośród rolników.

Rok 1907 zamknęliśmy w Królestwie przy 188 instytucjach drobnego kredytu: 157 pożyczk. i 71 kredytowych. W ciągu tego roku powstało 37 nowych instytucyj tego rodzaju.

W Styczniu 1905 r. w 98 tow. pożyczk. oszczędn. było 75,542 członków. W 95 tow.

było 2,600,763 rb. udziałów, 5,198,542 wkładów, 7,463,878 rb. na pożyczkach. Przeciętna wysokość pożyczki wyniosła 145 rb. W 18 tow. kredytowych kapitału zakładowego było 65,565 rb. — w czem 36,000 z Banku państwa — wkładów 601,707 rb., na pożyczkach 632,939. Przeciętna wysokość pożyczki 100 rb. Procent od wkładów wynosił najwięcej 6 proc., od pożyczek 8 proc. Najwyższa dywidenda od udziałów 8 proc., najczęstsza 6 proc.

Kapitał zapasowy w 83 tow. pożyczk. oszczędn. wynosi tylko 170,000 rb. Według p. W. cały ich zysk powinien być przeznaczony na kapitał zapasowy, z odłożeniem popierania celów oświatowych i filantropijnych do czasów późniejszych, gdyż pierwszym zadaniem kooperacji kredytowej jest dostarczenie członkom taniego kredytu.

Obecnie, wzorując się na galicyjskich spółkach systemu Reiffeisena, przystępujemy do organizacji wiejskich spółek pożyczk. oszczędn. z nieograniczoną solidarną poręką, minimalnymi udziałami, bezpłatnym zarządem (oprócz kasyera i buchaltera) i wyłączeniem operacyj pośredniczących, które należą do kółek rolniczych i spółek spożywczych.

Z CZASOPISM POLSKICH.

Projekt wyłączenia Chełmszczyzny z granic Królestwa Polskiego zwrócił uwagę na stolicę tej ziemi. Korespondent „Głosu warszawskiego“ mówi w swem sprawozdaniu:

„Wszystko, co w Chełmie ma jaką taką jeszcze cechę przeszłości, co mówi o dawnych wiekach, o dawnych trudach i pracy — wszystko to jest dziełem Zachodu, jego architektoniką, jego geniuszu śladem.

Gdzież tu tytuły do *iskoni*-rosyjskiej czy *iskoni*-ruskiej kultury? Gdzież tu choćby podobieństwo najbliższe do Kijowa, Pierejasławia, Nowgorodu, czy Moskwy? W całym mieście jest jedna tylko stara cerkiew „Bogojawleńska“, która była zawsze i jest dotąd cerkwią prawosławną. A poza tem wyświeżony Sobór na „chołmie“, czyli górze, jest dawną Katedrą unicką; szkoła duchowna—dawnem kolegium Bazyliańskim; cerkiew św. Warwary — kościołem po-Reformackim; cerkiew świętego Ducha (t. zw. uczniowska) — kościołkiem św. Ducha... A dzisiejsze gimnazjum męskie jest dawnym kła-

sztorem OO. Pijarów, a żeńska szkoła Maryjska — dawnym klasztorem OO. Reformatów...

Wszystko, co w Chełmie trwa wieki, jest z pochodzenia katolickie i polskie.

Chełm tonie w brudzie, niechlujstwie, nie posiada ani jednej instytucji społecznej, czy ekonomicznej, ani jednej instytucji dla ludu, żadnej sali odczytowej, żadnego teatru, żadnego wreszcie, prócz seminarium duchownego, gmachu publicznego, któryby tutaj rosł, jako naród, własnym wzniesi sumptem“.

„Przegląd katolicki“ drukuje list okólny papieża, wykładający „doktrynę modernistów“. Niektóre ustępy tej odezwy są jak gdyby zasuszonymi kwiatami średniowiecza. Pius X poleca, aby „czasopisma wydawane przez katolików, miały cenzora“, aby „zebrań kapłańskich biskupi nie dopuszczali, chyba w razach wyjątkowych“, aby „na zebraniach tego rodzaju nie znajdowali się kapłani z innych dyecezy bez pozwolenia biskupów“, aby w każdej dyecezy utworzona była „Rada, złożona z osób wypróbowanych, do czuwania nad błędami“; członkowie tej Rady będą obowiązani zachować tajemnicę „co do rozpraw i co do postanowień“.

„Ziemia lubelska“ w artykule pod tytułem „Puchnąć zaczynamy“ wystąpiła ostro przeciw księżom, popierającym przemysł niemiecki. Jako dowód przytacza fakt obstalowania u Niemców organów dla kościoła po-Bernardyńskiego za 7000 rb., ołtarzów za 5700 rb. i wreszcie sprowadzenie z niemieckiej fabryki niezmiernie kosztownych witrażów do katedry płockiej.

„Człowieka porywa wściekłość nawet pisząc o tem — woła „Ziemia“. Gdy setki zdolnych rzemieślników szukają roboty, księża za krwawy grosz polskiego ludu sprowadzają za 5700 rb. ołtarz klecony niemieckimi rękami zmij hakatyżmu“.

W obronie księży zabrał głos w „Polaku-katoliku“ biskup Jaczewski, twierdząc, że Polacy produkują niedbale i tem należy tłumaczyć sympatyę kleru dla Niemców. Biskupowi odpowiedziała „Ziemia“ listem otwartym, z którego wynika, że albo biskup broni świadomie złej sprawy, albo nie wie, co czyni, pozwalając durzyć się jakiemuś niezbyt rzetelnemu infor-

matorowi w sutannie i występuje przeciwko zasadzie samopocy narodowej, broniąc tych, którzy tę zasadę depczą.

W tejże „Ziemie lubelskiej“ znajduje się list Adama Nowackiego z Krasnostawskiego, oskarżający proboszcza miejscowego, Majewskiego, który wywołał go z ambony za to, że ten nie chciał zapisać się do Związku Katolickiego i innych od tego odmawiał. Ks. Majewski sprowadził do Krasnegostawu jakieś panie, które, według p. A. Nowackiego, publicznie lżyły Macierz szkolną.

Zamknięte zostały z rozporządzenia władzy: „Siewba“ i „Promień“.

NOWE KSIĄŻKI.

Wszystkie książki, nadesłane do redakcji naszej, pomieszczamy w spisie bibliograficznym. Wybrane z nich, zbogacające kulturę polską poważnymi nabytkami, rozbieramy w naszym miesięczniku. Posiadające zaś szczególną wartość wprowadzamy pod obrady na wieczorach dyskusyjnych Towarzystwa Kultury Polskiej.

W. Orkan: „Młoda Ukraina“, str. 265, Warszawa, Centnerszwer.

Zbiór nowel tłumaczonych I. Franka, W. Jarosza, O. Kobylańskiej, N. Kobryńskiej, A. Kruszelnickiej, B. Łepki. I. Łypy, O. Makowej, Ł. Mortonicza, P. Myrnyja, Potapenki, Semaniuka, W. Stefanyka i A. Werchowynecia.

Z. Kramsztyk: „Bohaterowie Pana Tadeusza“, II Sopolcowie, str. 210, Warszawa, Centnerszwer.

Autor z wyrażen poematu, uzupełnionych domniemaniami, mozaikuje Sopolcowską grupę bohaterów.

M. Ernst: „Kosmografia“, podręcznik dla szkół średnich, str. 182, Warszawa, Wende.

P. Kuczalska-Reinszmit: „Siostry“, sztuka psychologiczna, Warszawa, red. „Steru“.

Utwór bardzo pomysłowy w planie, nie dość mocny w wykonaniu.

A. Nowaczyński: „Car Samozwaniec“ str. 406, Warszawa, Gebethner i Wolf.

Temi „polskimi na Moskwie godami“, tą „kroniką prawdziwą o Dymitrze Joanowiczu, jedynorocznym autokratorze“ — zajmiemy się później — w osobnem rozważaniu.

Tegoż: „Bóg wojny“, epizod Napoleoński, str. 142, Kraków, Gebethner.

Jak wszystkie utwory tego autora praca godna szczególnej uwagi.

T. Filipowicz: „Polska i autonomia“, str. 68, Kraków, nakł. „Życia“.

Jest to próba zasadniczego podważenia idei autonomii, jako wprawionej w ramy państwowości rosyjskiej i obrony państwowości polskiej, chociaż nie w granicach historycznych.

W. Rostworowski: „Psalmy dnia dzisiejszego“, str. 58, Lwów, Połonecki.

W stylu i duchu dobre naśladowanie psalmów biblijnych, ale jak wszelkie naśladowanie ma dużo w sobie sztuczne nastroju.

„Biblioteka równouprawnienia kobiet“:

A. Leśniewska: „Nowa dziedzina pracy kobiet w związku z reformą zawodu farmaceutycznego“, str. 12.

M. Dulębianka: „Polityczne stanowisko kobiety“, str. 12, Warszawa, red. „Steru“.

„Kalendarz Domu Polskiego w Odesie“ na r. 1908.

Z. Heryng: „Jaką być winna encyklopedia ludowa“, str. 21, Kraków.

Broszura zamiast prospektu nowego wydawnictwa, które autor podejmuje z gronem osób. Dołączono do niej plan, z którego okazuje się, że zamierzona encyklopedia ma być zbiorem krótkich i przystępnych opracowań całej wiedzy.

I. Moszczeńska: „O wychowaniu religijnem“ (odbitka z „Panteonu“), str. 20, Warszawa, Centnerszwer.

Autorka dowodzi konieczności usunięcia religii ze szkoły i wogóle z wychowania.

Prosimy o nadsyłanie nam książek, broszur, czasopism i wszelkich druków, nawet nieposiadających literackiego znaczenia, ale stanowiących materiały do badania kultury polskiej.

W T-WIE KULTURY POLSKIEJ.

WIECZORY DYSKUSYJNE.

Dnia 30 Kwietnia obradowano nad sądami przysięgłych.

H. Ettinger, zaznaczywszy, że terażniejsza ich forma zrodziła się z Wielkiej Rewolucji, naszkicował historię sądów od czasów rzymskich do chwili obecnej. Następnie zastanawiał się nad cenzusem sędziów przysięgłych i nad procedurą w różnych krajach; wreszcie wspominał o tem, jak nauka i literatura zapatrują się na tę postać wymiaru sprawiedliwości. Przeciwnikami sądów przysięgłych są tacy uczeni, jak Tarde, John Stuart Mill, szkoła włoska, uczniowie Lombrosa i t. d. Zarzucają oni im: partyjność, brak znajomości rzeczy, przedajność, uległość terrorowi. Wobec mechanizmu czynności, jaki się wytwarza w sądach koronnych, lepszej formy sądów prawnik tymczasem nie znajduje.

W. Chrzanowski przedstawił zebrany następujące zagadnienia do rozbioru: 1) czy sądy przysięgłych są

najlepszą instancją sprawiedliwości (istnieją jeszcze mieszane — z koronnymi); 2) jeżeli tak jest, to czy nie pożądane są w nich pewne reformy, dotyczące samego wyboru sędziów, niesądzenia w razie przyznania się do winy oskarżonego, jednomyślności w wyrokowaniu i t. d.

Cz. Mejro: W normalnych warunkach politycznych dobra instytucja może funkcjonować należycie. Jeżeli społeczeństwo bierze prawo w swoje ręce, wyrabia mu poszanowanie: im kultura jest wyższa, tem sądy przysięgłych są lepsze. Czujemy w nich, że jesteśmy wśród życia, a w sądzie koronnym — jak w państwie martwym lub śpiącym. Ludzie, pracujący w jednej specjalności, mechanizują się.

Większość uznała, że sądy przysięgłych są obecnie najlepszą formą wymiaru sprawiedliwości przy należytem składzie i wyborze członków. Udział kobiet jest w nich pożądany.

Przedmiotem pierwszej dyskusji majowej były sądy rozjemcze. Wprowadził ją Bolesław Rotwand. Ostatnie czasy, wśród szeregu innych spraw, wysunęły stosunek pracy do kapitału. Wolna umowa najmu jest w nim fikcją: robotnik, zgadza się dlatego, że musi się zgodzić. To też w ogólnym ruchu upomina się on o swoje prawa: stąd strajki i odpowiedź na nie — lokauty. Jaskrawym przykładem był lokaut łódzki, który gwałtem wywołał dezorganizację pracy. W zatargu dwu egoizmów zwyciężyła strona silniejsza. Wszystkie kraje przemysłowe mają takie stosunki. Jeden z fabrykantów angielskich, chcąc uzdrowić stosunki pomiędzy fabrykantami a robotnikami, poradził rozstrzygać spory na drodze sądów rozjemczych. Od czasu uregulowania stosunków pomiędzy pracą a kapitałem w Anglii ustały strajki i lokauty. Przedstawiwszy różne typy sądów rozjemczych, referent podał do dyskusji trzy pytania: 1) czy zorganizowanie sądów rozjemczych jest pożądane; 2) jaki powinien być ich typ u nas; 3) w jakim stopniu Tow. Kult. Pol. mogłoby się do tego przyczynić. W rozprawie brali udział: Wł. Mroczkowski, E. Peretz i Wł. Grabowski.

Uznano, że sądy rozjemcze są instytucją pożądaną, ale w obecnym czasie niezmiernie trudną do przeprowadzenia. Teraz należy tylko w tym kierunku ludzi uświadamiać i dopiero w odpowiednim czasie wystąpić.

Na następnym wieczorze dyskusyjnym zastanawiano się nad kwestją: czy ustrój fizyczny kobiety nie przeszkadza jej równouprawnić się z mężczyzną? Według dr. A. Tomaszewicz-Doberskiej, trudność rozwiązania sprawy kobiecej polega na tem, że komplikuje się ona sprawą dziecka. Macierzyństwo przechyla szalę losu niżej, niż wszystkie inne czynniki ideowe i ekonomiczne, razem wzięte. Jego obowiązki (noszenie, rodzenie, karmienie, pielęgnowanie i wychowywanie dzieci) pochłaniają cały zapas energii, jaki mężczyzna obraca na pracę mięśni i mózgu. Zachodzą doniosłe różnice w gospodarce siłami ustroju: ona zużywa je na utrzymanie gatunku, on — na doskonalenie bytu. Tą stałą przewyżką wolnej energii mężczyzna wyprzedził kobietę w pochodzie cywilizacyjnym i zmonopolizował dla siebie wszystkie dziedziny pracy. Własność prywatna (i związane z nią dziedziczenie) dała początek niewolnictwu

wogóle, a w szczególności kobiety, która niegdyś przez płodność stała się przedmiotem żądzy, rabunku i handlu. Czas nawarstwił te stosunki zwyczajem, macierzyństwo je zacieśniło, kościół uświęcił przysięgą, państwo utrwaliło prawem.

Przez masową podaż taniej pracy, kobieta wzmacnia wrogi jej ustrój kapitalistyczny, pogarsza dolę dziecka, obniża zarobki mężczyzny. Ustrój rodziny patriarcalnej wymaga przebudowy. Obarcza ona mężczyznę odpowiedzialnością za byt materialny, kobietę—wszelkimi zadaniami wychowawczymi. Ani on, ani ona obowiązkiem tym sprostać nie mogą.

Przemówienie swe dr. Dobrska zakończyła pytaniem: do jakiej należy dążyć reformy, któreby pogodziła interesy kobiety, dziecka, mężczyzny i dobra publicznego?

M. Sąchocka, Z. Ziemborska, Cz. Blumentalowa i M. Z. Kamińska — starały się przedstawić zły stan sprawy niewieściej; mówiły o dyletantyzmie i braku ciągłości w pracy kobiety, co prowadzi za sobą niskie wynagrodzenie, o trudności wykształcenia wyższego, o niedopuszczaniu do wszystkich zawodów, wreszcie o niesolidarności.

Dr. Dobrska, chcąc przemówienie skierować ku właściwemu pytaniu, postawiła tę samą kwestyę w inny sposób: przypuśćmy, że Duma składa się z samych kobiet; co one powinny wyrazić w swych żądaniach?

W odpowiedzi na to dr. M. Bornsteinowa zaznaczyła, że potrzeb jest tyle, iż trudno byłoby wybrać. W dalszem jednak przemówieniu doszła do przekonania, że trudność taka może być na wieczorze dyskusyjnym, ale nie w życiu, które stwarza warunki, wśród których powstaje konieczność. Potrzeby kobiety nie są jeszcze dość silne. Następnie mówczyni zastanawiała się nad tem: czyby nie należało zakazać kobiecie pracy zarobkowej; wtedy współzawodnictwo zniknie, płaca się podniesie. Ale nawet takie rozporządzenie nicby nie pomogło, bo chociażby kobieta się na to zgodziła, przedsiębiorcy nie wyrzekliby się jej pracy — taniej a sumiennej. Trzeba więc tylko unormować pracę kobiet. Prawo na Zachodzie zaczęło już w tym względzie coś robić (zakaz pracy nocnej i t. p.). Ale prawo nie dokona wszystkiego: wyzwolenie kobiet powinno być ich dziełem. Do tego celu prowadzą reformy wychowania i uświadomienie. Rozwój ekonomiczny zdejmujący z bark kobiety dużo ciężarów, tak że będzie ona mogła pracować narówni z mężczyzną — po za koniecznymi przerwami, jakie wypływają z jej ustroju fizycznego.

M. Guranowska radziła oprzeć sprawę niewieściej na podstawach naukowych i rozstać kwestyonaryusz.

Dalej zastanawiano się nad różnicami ustawodawstw w stosunku do kobiety; W. Chrzanowski dawał odpowiednie wskazówki. Zaznaczył, że według niego wszelkie dążenia nie będą się rozwijały samodzielnie, lecz w ogólnym ruchu: więc najpierw walka o prawa ludzkie, a dopiero później o kobiece.

W. Grabowski zauważył, że jest duża luka w dyskusji, bo nie było mowy o stosunku małżeńskim,

raczej o wielkiej zależności żony od męża — według kodeksu Napoleona. Przedewszystkiem kobiety powinny żądać równych praw majątkowych i rodzinnych.

Wniosek większości: Ponieważ każdy ma prawo być dobrze urodzonym i wychowanym, więc żądać należy dla kobiet całkowitego zwykłego zarobku w okresie trzymiesięcznym macierzyństwa. Z podatku, opłaconego przez wszystkich, tworzyć instytucje wychowawcze.

ZEBRANIA.

Odbyły się ogólne zebrania członków sekcji etycznej i ekonomiczno-społecznej.

ODCZYTY.

Dnia 19 Maja Helena Reybekiel wygłosiła odczyt o szkołach nowego typu w Europie Zachodniej. J. Bemówna odczytała „Aurelego Wiszera“ i „Reginę“ Al. Świętochowskiego.

Z ODDZIAŁÓW.

Dnia 20 Maja odbyło się pierwsze ogólne zebranie członków łódzkiego oddziału f. K. P., których liczba dosięgła 150. Obrady dotyczyły głównie sprawy rozłożenia pracy na osobne sekcje, a zwłaszcza utworzenia etycznej. Uchwalono je i wybrano zarząd, do którego weszli pp. A. Mogilnicki, Zaborowska i M. Hertz, a jako zastępcy dr. Brudziński, inżynier Nakielski i Heflicki.

KRONIKA.

Jedno z pism socjalistycznych ogłosiło listę osób prywatnych, oddających tajemnie płatne usługi wydziałowi „ochrony“. Na liście tej pomieszczono również nazwisko wysoce utalentowanego i głośnego pisarza, Stanisława Brzozowskiego. Napiętowany publicznie tak ciężkiem oskarżeniem, ogłosił w prasie galicyjskiej protest, domagając się sądu obywatelskiego, przed którym mógłby wykazać swą niewinność. Następnie zwrócił on się do T. K. P. z prośbą o poparcie jego żądania. Nie rozstrzygając samej sprawy, gdyż jej materyału dowodowego wcale nie znamy, musimy jednak p. Brzozowskiemu przyznać prawo do obrony, którego się domaga i którego żadna sprawiedliwość nie odmawia nigdy i nigdzie nawet najcięższym przestępcom. Powinno zaś ono być w obecnym wypadku tem bardziej strzeżone, że źródła i warunki podobnych oskarżeń powiększają możliwość pomyłek i że takie pomyłki były w ostatnich czasach bardzo często popełniane.

DZIEŃ 1 MAJA przeszedł względnie spokojnie. Większe fabryki warszawskie świętowały, łódzkie w drobnej części przerwały pracę, ogólny jednak bieg życia nie został zakłócony. Robotników świętujących połączono do odpowiedzialności.

SZKOŁA POLSKA W PRASIE ROSYJSKIEJ. Prof. Pogodin zamieścił w gaz. „Riecz“ obronę praw Polaków

do uznanej przez rząd szkoły polskiej. Według niego w naszych zakładach prywatnych kształci się około 15,000 uczniów, którzy formalnie zaliczani są do analizatorów — fikcyjna śmieszna i niesprawiedliwa. Tenże autor w „Słowie“ petersburskim występuje przeciwko karze nałożonej na gu. Kielecką za czyn jednego fanatyka. „Ruś“ pyta: co by powiedzieli rusini w Galicyi, gdyby im zamknięto wszystkie szkoły za zbrodnię Siczyńskiego?

POZYTECZNE WSKAZÓWKI, jak należy starać się o uzyskanie pozwolenia na szkołę i świadectwo nauczyciela początkowego — podaje pismo ludowe „Pobudka“.

O MOWĘ POLSKĄ. W pierwszym dniu Wielkiejnocy we wszystkich świątyniach maryawickich naszego kraju, odbyła się msza w języku polskim. Skutkiem tego ze strony prawo-katolickiej nastąpił nowy wybuch nienawiści przeciwko tej sekcji. „Słowo“ zaś usiłuje dowieść konieczności utrzymania łaciny w liturgii argumentem, że Kościół katolicki w ten sposób zakreśla sobie jak najdalszy wpływ na sprawy doczesne tego świata; msza odprawiana na całym świecie po łacinie, jest wyrazem jedności i braterstwa wszystkich ludów, tej jedności, do której nie dopuszczają dziś jeszcze pojęcia narodowościowe, a która nastąpi wtedy, kiedy władze porozumieją się w kwestyach terytorjalnych, celnych i monetarnych. Polemizując z tymi wywodami, „Maryawita“ zaznacza, że „Słowo“ marzy o wytworzeniu nowego państwa łacińskiego, opartego na silnej armii, poręczającej jego jedność materialną.

NASZ PRZEMYSŁ W CYFRACH. Z urzędowych sprawozdań inspektorów fabrycznych dowiadujemy się, że w 1906 r. ogółem było w Królestwie Polskim fabryk i większych zakładów przemysłowych podległych inspekcji 2,277. Przemysł bawełniany zajmował 22,625 dorosłych mężczyzn, 21,889 kobiet i 8,598 dzieci i niedorostków, w 183 fabrykach; wełniany liczył 405 fabryk, w których pracowało 45,881 mężczyzn, 14,265 kobiet i 6,415 niedorostków i dzieci. W 18 fabrykach jedwabiu pracowało 602 mężczyzn, 758 kobiet i 155 dzieci i niedorostków; w 8 fabrykach lnu — 5,112 mężczyzn, 5,616 kobiet i 958 niedorostków i dzieci. W 146 fabrykach papieru i wyrobów papierowych zajętych było 5,070 mężczyzn, 2,465 kobiet i 1,117 wyrostków i dzieci. W 347 fabrykach metalurgicznych pracowało 28,144 mężczyzn, 2,751 kobiet i 4,454 niedorostków i dzieci. W fabrykach obrabiających minerały, których było 220, zatrudniano 9,661 mężczyzn, 2,701 kobiet i 2,366 niedorostków i dzieci. W 146 zakładach, obrabiających materiały zwierzęce — przeważnie w garbarniach, pracowało 4,876 mężczyzn, 724 kobiety i 625 niedorostków i dzieci. Wyrobem artykułów spożywczych zajmowało się 395 fabryk, w których pracowało 21,347 mężczyzn, 4,570 kobiet, 1,362 chłopców, 1,421 dziewcząt i 50 dzieci. Cukrowni miało Królestwo Polskie 50, fabryk chemicznych 58, które zatrudniały 3,747 mężczyzn, 764 kobiety i 192 chłopców i dziewcząt. Ogółem zatrudnionych było 231,821 robotników, t. j. 136,810 mężczyzn, 63,123 kobiet, 15,767 wyrostków, 14,282 dziewcząt i 1,837 dzieci.

Nieszczęśliwych wypadków wydarzyło się 7,341 w 612 fabrykach; z tego na zakłady metalurgiczne przypada 3,914. Wypadków śmierci było 50, chwilowej utraty zdolności do pracy 5,209, stałej utraty — 11 i stałej, lecz częściowej — 2,007.

TOW. MIŁOŚNIKÓW FOTOFRAFIL postanowiwszy, wobec nader szybkiego zmieniania się wyglądu miasta, zachować chociaż wspomnienia zabytków starej Warszawy, wydało odezwę do wszystkich zajmujących się fotografią, żeby ze względu na rozległość pracy i konieczność prędkiego działania zechcieli wziąć udział w tych zabiegach.

Fotografować należy przedewszystkiem kościoły, ich fasady i wnętrza oraz wszystko, co posiada war-

tość artystyczną lub archeologiczną, stare ulice, pałace i domy, portale, podwórza, zabytki ślusarstwa artystycznego, resztki murów obronnych miasta, wszystko, co dotyczy jego przeszłości. Zainteresowani tem wezwaniem zgłaszać się winni do siedziby Towarzystwa Miłośn. fot., Włodzimierska, 5.

TOW. MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY urządziło w Bagateli wystawę najrozmaitszych przedmiotów (roślin, owadów, zwierząt pokojowych i t. d.). W związku z nią odbywają się wykłady.

JUBILEUSZ. Znanego historyka A. Jabłonowskiego, wydawcę „Źródeł dziejowych“, autora „Akademii kijowsko-mohylewskiej“, „Atlasu historycznego“ wschodnich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej polskiej i innych dzieł źródłowych uczczono holdem w 50 rocznicę jego pracy naukowej, do którego przyłączyło się również T. K. P.

Z SĄDU. Redaktorze „Prawdy“, p. P. Sieroszewskiej i autorowi artykułu p. A. Kurcyszowi, na żądanie katolickiej władzy duchownej, wytoczono proces karny za nazwanie Chrystusa dzieckiem nieprawem. Sąd uniewinnił oskarżonych.

H. SIENKIEWICZ został skazany przez sąd wiedeński na 300 kor. kary za obrazę studentów rusińskich w odpowiedzi na list Björnsona, którym zarzucał, że uwięzieni za awantury na uniwersytecie odbywali „głodówkę“ z bifsztykami i winem. Jest to zaszczytnem dla znakomitego pisarza, że nie uchylił się od odpowiedzialności, której mógł uniknąć, ale nie jest zaszczytnem dla jego przeciwników, którzy nie poprzestali na proteście publicznym i procesowali się zaciekle, jak gdyby świadome oszczerstwo nie było dla ich prasy chlebem powszednim.

MARYAWICI. Według „Hasta“ ruch maryawicki „nie tylko stracił już swój dotychczasowy ostry charakter, ale wogóle słabnie“. W Zgierzu liczba ich z 8,000 spadła do 2,000. Być może, iż tu i owdzie spadek ten nastąpił, według naszych jednak informacji w wielu miejscach przeciwnie objawił się znaczny przyrost.

FILHARMONIA WARSZAWSKA stała się od pewnego czasu przybytkiem nieprawości, przeklinanym i ostrzeliwanym przez liczny zastęp artystów, którzy w osobie jej dyrektora widzą sprawcę jej przewinień względem sztuki. Świeżo 28 osób ogłosiło w pismach zbiorowy protest z zapowiedzią, że będą starały się „wszelkimi środkami zwalczać ją nieustannie“.

„POMOC BRATNIA“ W ZAKOPANEM. Od lat kilku istnieje w Zakopanem Dom zdrowia, utrzymywany przez „Pomoc bratnią“ uczącej się młodzieży polskiej. Do Towarzystwa tego należy nie tylko młodzież. Celem Domu jest ratowanie tych, którzy nie mają dostatecznych środków na kosztowny pobyt w Zakopanem. Mieści się on dotąd w lokalu wynajętym. Opłata wynosi 100 kor. miesięcznie od pensjonarza. W r. 1903/4 korzystało z kuracji 47 chorych, w tej liczbie 17 pochodziło z Królestwa Polskiego. U 9 nastąpiło wyraźne polepszenie i powrót zdolności do pracy, 28 poprawiło się, 3 umarło. Zasiłki swe czerpie instytucja z ofiar, składek członków Towarzystwa, opłat, jednorazowych wpływów i zapomogi Wydziału Krajowego w Galicyi.

ZMARLI. Mamert Wikszemski. W kwiecie wieku śmierć przecięła wątek jego życia. Był to jeden z najładniejszych talentów poetyckich i jedna z najczystszych dusz naszej literatury. Pisarz gorący, człowiek żały, działacz ogromnej energii, umysł pełen światła a serce pełne żaru niewiele zostawił pamiątek swojej twórczości, ale wiele dowodów obiecującej siły. W „Prawdzie“, „Chimerze“ i innych czasopismach zamieszczał głębokie liryki i liryzmem przepojone artykuły. Dzieliąc swą pracę między zajęcia literackie a gospodarcze w rodzinnym majątku na Wołyniu, zmarł prawie nagle, złamany tyfusem. Cześć i żal kładziemy na jego mogiłę.

— Mściław Godlewski, b. redaktor „Niwy“ konserwatywnej i „Słowa“.

— P. Aleksy Chrzanowski, niezadowolony z naszej wzmianki o zmarłym L. Górskim, oświadcza się przeciw niej w następujących słowach:

„Twardy konserwyzm“ nie przeszkodził zmarłemu do uregulowania u siebie kwestyi włościńskiej na wiele jeszcze lat przed jej załatwieniem urzędowem; nie przeszkodził mu do zorganizowania pomocy szpitalnej i lekarskiej, do zakładania ochron (gdymy jeszcze nikt o nich nie myślał) dla swych współpracowników na roli, do wychowywania z pośród nich własnym kosztem całych pokoleń; nie przeszkodził mu do zaopatrzenia służby folwarcznej w takie mieszkania, jakich najzamożniejsi włościianie nie posiadają; nie przeszkodził mu do walki z pijaństwem z uszczerbkiem dla własnych praw propinatora etc. etc.

Niepospolitą cechą zmarłego była ofiarność na rzecz wszelkich instytucyj użyteczności publicznej dobroczynnych, społecznych i ekonomicznych, a ofiarność ta wypływała u niego z głębokiego poczucia obowiązku obywatela względem społeczeństwa; popieranie pracy społecznej, czynem i groszem uważał za swoją powinność i tem właśnie różnił się nie tylko od tych, których kronikarz „Kultury“ nazywa „żubrami“, a którym zmarły swoje zasady wszepić zawsze usiłował, — ale od nas wszystkich. W krajach z prawdziwą cywilizacją możeby Ludwik Górski nie był rzadkością u nas był unikatem.

Ten człowiek pomimo „żarliwego katolicyzmu“ rozumiał bardzo dobrze i „swój czas“ i „swoje społeczeństwo“ i *kulturalnie* był nie zacofanym, lecz czystej wody postępowcem, a więc imię jego złotemi zgłoskami zapisane być powinno właśnie w dziejach kultury naszego kraju“.

Nie rozumiemy, dlaczego „twardy konserwyzm“ a nawet „żarliwy katolicyzm“ miałby konieczne „przeszkadzać“ zmarłemu w dokonaniu wymienionych czynów. Zrzekamy się przytem poparcia naszych określeń dowodami z jego artykułów i broszur, gdyż sądzimy, że przyznanie mu przez p. Ch. tytułu „postępowca czystej wody“ jest w naszej opinii również „unikatem“.

JAK ŚWIAT STARE. Gdyby kulę ziemską rozsądziła jakaś moc, a wskutek tej katastrofy ludzie zmuszeni byli przenieść się na inną planetę, to mieszkańcy Królestwa Polskiego przedewszystkiem wynieśliby tam z sobą zielone stoliki i karty. „Gazeta Radomska“ przynajmniej twierdzi, że z pewnością nie zapomnieliby o tem bywalcy resursy w Ostrowcu. Grywają oni tam od 16 do 20 godzin przeciętnie na dobę, a niekiedy nawet osiągają rekord 40 godzin.

CZŁONKOWIE T. K. P., którzy wnieśli składkę, zechcą zgłosić się po bilety imienne na rok bieżący.

DARY DLA TOW. KULTURY POLSKIEJ.

S. F. 3 rb.

L. B. 15 rb. z powodu zakończenia sprawy z pp. Rabinowiczem i Wilczyńskim.

Koło Studenckie „Filaretia“ w Dreźnie, 4 rb. 63 kop.

Józef Kolski z kopalni Żyłowskiej, 25 rb.; K. 10 rb.;

Bracia Jabłkowscy przez redakcyę „Prawdy“ 10 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Józef Mikulski 1 rb. na sekcycę społeczną.

Z red. „Kuryera Warszawskiego“: 1 rb. na sekcycę etyczną, 11 rb. na Dom Ludowy, 6 rb. na cele ogólne.

Z ks. ag. p. Maryi Przyjemskiej 11 rb. 15 kop.

Z ks. ag. p. Janiny Nieniewskiej 30 rb.

Z ks. ag. pp. Głębockich 11 rb.

P. Waclaw Wańkowiec dwie ławki ogrodowe.

Władysław Piotrowski 2 rb.

Adamowie Roszkowscy 2 rb.

Romualdowie Biberstein 3 rb.

Helena Zahorowska 3 rb.

Kazimierz Zahorowski 2 rb.

St. baron Graeve 3 rb.

i. K. 10 kop.

Borkowski 50 kop.

M. Piędzicka 2 rb.

Sewerynowie Winnicy 5 rb.

Wanda Herse 1 rb.

Mańkowski 50 kop.

Jan Dal-Trozso 2 rb.

Stefania Wolanowska 2 rb.

A. Nieniewscy 2 rb.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Polsk. Tow. Gimn. w Jaworznie. T. K. P. istnieje składkami swych członków i pomocą ludzi dobrej woli, nie może ponosić ofiar. Nasz miesięcznik kosztuje za ledwie 3 rb. 25 kop., nakładu prenumerata nie pokrywa, czyż my więc możemy dawać go darmo i czy jakkolwiek stowarzyszenie a nawet jednostka nie może zdobyć się na tak drobną opłatę?

PRAWDA najstarszy tygodnik postępowy w Królestwie Polskiem, prowadzony obecnie w duchu zasad Polskiego Zjednoczenia Postępowego. Jest czasopismem politycznym, społecznym i literackim. Co kwartał abonenci otrzymują, jako dodatek bezpłatny do pisma, 6-arkuszowy zeszyt dzieła naukowego. Obecnie wychodzi w dodatku „Wstęp do prawa konstytucyjnego“ Dicey'go.

Prenumerata płatna rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Warszawie 8 rb., na prowincyi, w Cesarstwie lub zagranicą 10.

Adres: Warszawa, Rysia, 3 — tel. 73.80.

NOWA GAZETA dziennik postępowy i demokratyczny pod redakcyą St. Kempnera. W Warszawie mies. 75 k., kw. 2 rb. 25 k., rocznie 9 rb. Pocztą kw. 2 rb. 75 k., rocznie 11 rb., Szpitalna, 10.

WOLNE SŁOWO tygodnik polityczny, społeczny, literacki i naukowy pod redakcyą L. Belmonta. W Warszawie i na prow. kw. 1 rb. 50 k., rocznie 6 rb., Marszałk., 77.

SFINKS miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy pod redakcyą W. Bukowińskiego. W Warszawie: kwartalnie 2 rb., rocznie 7 rb. Pocztą kwartalnie 2 rb., rocznie 8 rb., Miodowa, 15.

KARTY POCZTOWE T. K. P.

z jego własną winiętą otrzymać można w biurze naszym po 2 kop.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odnośzenie lub przesyłkę pocztową 25 kop. rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcyi: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 5126.

Druk J. Sikorskiego w Warszawie, Warecka 14.

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Odrodzony słowianizm. — Stulecie Kodeksu Napoleona. — Drogi wodne naszego kraju. — Literatura polska. — Literatura polska w cyfrach. — Listy estetyczne. — Pokłosie. — Badania zmian w pojęciach moralnych ludu. — Wystawy. — Z czasopism polskich. W Stowarzyszeniach. — W Towarzystwie Kul. Pol. — Kronika. — Dary dla T. K. P. — Ogłoszenia.

ODRODZONY SŁOWIANIZM.

Na plemiennie-bratnie uczty w Petersburgu i Warszawie, na zjazd w Pradze i kongres słowiański w Petersburgu my patrzymy z innego nieco stanowiska, niż ci, którzy do rachunku możliwych korzyści wprowadzają wyłącznie względy polityczne. Dla nas pytanie przedstawia się w takiej postaci: czy te wszystkie narady i zrodzone z nich sojusze obiecują jakieś dobro dla kultury polskiej?

Trzeba odróżnić jej istotę od warunków rozwoju. Pierwsza ma zbyt wyraźne i historycznie utrwalone pierwiastki własne, ażeby mogła zmienić się po wymianie serdeczności kilkudziesięciu osób przy biesiadnym stole, po wygłoszeniu kilkudziesięciu mów uczuciowych, a nawet po najuroczystszym zaprzysiężeniu ślubów krewniactwa, przyjaźni i wzajemnej pomocy. Jest to tem nieprawdopodobniejsze, że szczerp słowiański został rozdarty na trzy części i przywiązany do trzech pni państwowych, że pod ich wpływem wytworzył różne konary i że zależność polityczna nie pozwala mu jeszcze na zrost w jedną całość. Cokolwiek postanowią jego przedstawiciele na zjazdach, same jego narody nie przestaną być „poddanymi“ Austrii, Prus i Rosyi, podległymi ich prawom i pozbawionymi swobody zawierania sojuszków na własną rękę. Właściwie zatem wszelkie układy mogą posiadać tylko charakter przyrzeczeń prywatnych, opierać się na dobrej woli stron i zamykać się w dziedzinie stosunków, leżących po za granicami polityki. Zważyć przytem trzeba, że wszystkie ludy słowiańskie, z wyjątkiem Czechów, a w pewnej mierze i Polaków, znajdują się na bardzo niskich stopniach kultury i nie mogą zaprowadzić między sobą rozległej wymiany usług i dorobków.

My nie będziemy korzystali z wytwórczości umysłowej, artystycznej i materialnej słowiańców lub serbów, a i oni niewiele wezmą od nas. Jeżeli do tego dodamy stare i nowe pretensje, oraz nieustające nigdy w targaniu życzliwych stosunków różnice religijne, dojdziemy łatwo do wniosku, że trudno łączyć się nadzieją zorganizowania naprędce „Słowiańszczyzny“, jako jednego ciała kulturalnego, rozwijającego się i działającego harmonijnie w zupełnej zgodzie swych części. Muszą one żyć odrębnie i kroczyć odmiennymi drogami, zwłaszcza że o takiej walce orężnej w celu zjednoczenia ich, jaką np. przeprowadziły zwycięsko Niemcy a jaką podjąć by mogła Rosya, na długo trudno myśleć. Zresztą i to zważyć należy, że te prądy, które obecnie kształtują życie społeczeństw i nadają kierunek ich dążeniom, nie sprzyjają wcale ich zlepianiu się według pochodzenia plemiennego, ale raczej kojarzą je według powinowactwa kulturalnego. Ogólna demokratyzacja Europy osłabia tendencje szczepowe.

Ale jeżeli położymy na szalę „sprawy słowiańskiej“ to niebezpieczeństwo, jakim zagraża objętym nim ludom potężny i niszczący germanizm, to niepodobna zaprzeczyć, że nawet ich ideowe zbliżenie się mogłoby poniekąd zastraszyć zuchwałość wspólnego wroga i dodatnio oddziaływać na zewnętrzne warunki ich życia. Mierząc zaś ten skutek naszym interesem narodowym, przyznajemy, że najluźniejszy związek słowian okiełznałby tę rozhukaną politykę pruską względem Polaków, która dziś nie zna hamulca, przeszkody i wstydu. Jest to również pewnem, że nasze położenie w państwie rosyjskiem poprawiłoby się znacznie, gdyż bez tej poprawy i bez naszego udziału ów związek jest niemożliwym. Rosya już przysunęła się ku tej świadomości, a niedługo uzna za fakt niewątpliwy, że z pominięciem Polaków nie zdoła rozwiązać ani kwestyi słowiańskiej, ani zagadnień przekształcenia wewnętrznego. Chociażbyśmy w porównaniu z jej siłą fizyczną byli tylko słabością a w porównaniu z jej olbrzymią masą — małą skupiną — jak urągająco powtarzają gazety rosyjskie, to nie powinny one zapominać, że drobny kamyczek powstrzyma lub popsuje ruch ogromnej maszyny. Nie nasze lub przyjazne nam artykuły gazet, nie gorące toasty, nie środki uczuciowe, ale niezłomna konieczność okaże dowodnie, że bez przyznania słusznych praw rozwojowi kultury polskiej Rosya pozostanie sparaliżowaną zarówno w polityce słowiańskiej, jak w reformach wewnętrznych. Tą koniecznością, która stanowi największą naszą siłę i obronę, zabezpieczona jest nasza przyszłość.

Nie będziemy tu wskazywali, jak mają się zachować polskie reprezentacje parlamentarne w trzech zaborach wobec zamierzonego zjazdu słowiańskiego, gdyż ani im samym, ani ich manewrom taktycznym nie nadajemy wielkiego znaczenia. Koło w Petersburgu jest orszakiem jednego człowieka, który na rachunek społeczeństwa

czeństwa prowadzi grę ruletową stawkami na coraz inne kolory i w nadziei rozbicia banku Dumy ciągle przegrywa; Koło w Berlinie drży pod groźbą wywłaszczeń i innych praw wyjątkowych; Koło w Wiedniu patrzy w oczy rządu i od jego życzeń uzależnia swoje ruchy. W tych ciałach martwych, lękliwych, pozbawionych busoli, nie może zrodzić się wielka energia polityczna, wielki rozmach do rzutu i rozpęd do skoku, jakich wymagałoby ujęcie sztandaru zjednoczenia słowiańskiego. Od nich mogą wyjść tylko oświadczenia akademickie, tak ślizkie, ażeby mogły każdej chwili się wymknąć i tak ogólnikowe, ażeby do niczego nie zobowiązywały.

Sądźmy tedy, że unia słowiańska, formalnie zawarta, jest w obecnych warunkach utopią; możliwym jest tylko ogólne porozumienie się i bliższe, choć luźne stosunki między uczestniczącymi w niej ludami. Ale nawet taki związek oddziaływałby hamująco na bandytyzm pruski i zniewalająco na opór rosyjski w przyznaniu słusznych praw polakom. Kultura więc nasza nie zbogaciłaby się przez to, ale zyskałaby lepsze warunki dla swego rozwoju.

STULECIE KODEKSU NAPOLEONA.

Dnia 1 Maja upłynęło sto lat od wprowadzenia u nas Kodeksu Napoleona. Rocznicę tę obchodzono uroczystym posiedzeniem w Tow. prawniczym i wydaniem numeru „Gazety sądowej“, poświęconego wyłącznie rozpamiętywaniom tej chwili. W społeczeństwie nie wywołało to wspomnienie żadnego żywszego drgnienia.

Sto lat temu w nasze zwichrzone życie polityczne kodeks wniósł świeży powiew wolności odrodzonego ducha, dawał to, za czem tęskniły, czego pożądały najlepsze umysły — reformę stosunków cywilnych, podstawę do rozwoju naszych sił w nowym kierunku; więc choć formalnie narzucony, choć przez niektóre sfery niechętnie przyjęty, choć ciągle przykrawany i przerabiany, zostawił w historii całego narodu trwałe ślady, w pewnej mierze przeniknął i urobił jego uczucia i myśli.

Przed nim byliśmy podzieleni na stany, a każdy z nich miał swoje wyłączne prawa: inne dla szlachty, inne dla mieszczan, inne dla chłopów i t. d. Równość istniała tylko w granicach danego stanu. Kodeks Napoleona

postawił zasadę, że wobec prawa niema ani szlachty, ani duchowieństwa, ani chłopów, że wszyscy bez względu na swoje zajęcie, urodzenie, zamożność są równi i jednakowo za czyny swoje odpowiedzialni. W te nowe normy miało być wtłoczone życie nasze. Prawodawca nie liczył się z jego przeszłością; nie pytał, czy będziemy mogli dopasować je do form, wolą jego narzuconych. Był to jednak czas gwałtownych przełomów, długo i nieświadomie, lecz niecierpliwie wyczekiwanej przemiany. Zmęczony, wyczerpany organizm narodu musiał się odnowić; było to przede wszystkim warunkiem dalszego jego istnienia. Stary gmach leżał w gruzach, materiały do budowy nowego rozrzuciły po świecie wichry klęsk politycznych, ideałom życia inne trzeba było nakreślić granice, inne otworzyć widnokręgi.

Do dni naszych niewiele zostało z tego, co wprowadzono w 1808 r. i w postaci pierwotnej, ale to, co pozostało, wsiąkło głęboko w pojęcia narodu. Niezmienione przeszły do nas prawa, odnoszące się do stosunków własności, służebności, spadków, rozporządzeń testamentowych, darowizn i zobowiązań.

Kodeks Napoleona skrzywdził kobiety: traktuje on ją jako istotę niedorostłą, małoletnią. Dzieci nieślubne wyjął również z pod prawa — na tem, jak i na innych jeszcze polach posłannictwa kulturalnego nie dopełnił.

Drogi wodne naszego kraju.

(Odczyt E. Krzyżanowskiego).

Drogi wodne — kanały i usflawnione rzeki — odgrywają doniosłą rolę w ekonomicznym życiu ludów: przyczyną wielka taniość i łatwość komunikacji towarowej, którą one zapewniają.

W szeregu przykładów i za pomocą gruntownych danych liczbowych, zilustrował prelegent ich rozrost w różnych krajach Europy, wielkość przewozu i jego koszty. Największy rozwój przypada na drugą połowę XIX wieku. Francja np. zaraz po wojnie 71 roku wydała na ten cel około 666 milionów, a od 1871 r. do 1903 około dwa miliardy fr. W stosunku do dróg kolei żelaznych drogi wodne występują jako współzawodniczki, odciągając przewozy masowe artykułów ciężkich i małej wartości, a przytem okazują się bardzo dogodnymi dla rolnictwa (zwłaszcza w Niemczech). Fracht dla owych artykułów waha się w blizkich granicach koło 0,5 kop. za 1 tonno-kilometr, gdy tymczasem kolejowy wynosi koło 1 kop. za tęż jednostkę.

Przechodząc do naszego kraju, prelegent wskazał znakomite warunki przyrodzone. Wisła jest arterią, która albo już obecnie łączy nas, albo wkrótce łączyć będzie z południem, ze wschodem i północą Europy. Warszawie tedy przypada wybitna rola w handlu wszechświatowym. Pomijając wszakże te dalekie widoki, możemy spodziewać się, że Wisła nabierze wielkiego znaczenia w handlu wewnętrznym. Mówca między innymi zaznacza możliwość transportowania węgla z Zagłębia Dąbrowieckiego Czarną Przemszą — Wisłą, co już podjęło Towarzystwo Sosnowickie.

Do tego jednak trzeba koniecznie, ażeby Wisła stała się istotnie drogą wodną, gdyż obecnie nią nie jest jeszcze; trzeba mianowicie, aby została uregulowaną należycie. W tym celu musi być wykonany szereg robót, pocią-

gających za sobą tak znaczny koszt, że może je wykonać tylko skarb państwa. Ale zważywszy jak nędzne sumy asygnował on dotąd i nie mając pewnej w tym względzie nadziei, oraz pamiętając, jak nieumiejętnie te roboty były dokonywane dotychczas, (istotny rezultat równa się prawie zero) — trudno się łudzić.

P. K. między innymi słusznie utyskuje na dziwne zaniedbywanie przez Warszawski Okrąg Komunikacji tak doniosłego w skutkach środka dla regulacji rzek, jak bezpośrednie wyczerpywanie piasku z ich dna.

Niemniej jednak, nawet w stanie obecnym żegluga jakaś na Wiśle istnieje. Może się ona znacznie rozwinąć, nie czekając nawet na uregulowanie rzeki. Przykładem Wołga, oraz jej dopływy, Oka i Kama, gdzie również bieg jest nieuporządkowany, istnieją częste mielizny, a mimo to prawidłowa żegluga stale jest tam podtrzymywana. Trzeba tylko przystosować lepiej konstrukcję statków. Nasze wiślane są niezdarne, zbyt ciężkie, przy niewielkiem stóskunkowo obciążeniu za dużo się zagłębiają. Mówca gorąco zaleca typ bark żelaznych.

Na podstawie cyfr źródłowych, prelegent okazuje stan przewozu obecnego po Wiśle, oraz koszt jednostkowy frachtu. Ten ostatni wypada mniej więcej od 0,7 do 3,4 kop. za 1 tonno-kilometr, a nawet i więcej.

Ażeby wyjść z tej nędzy, należy właściwie dopiero stworzyć właściwy ruch przewozowy wodny. Leży to najzupełniej w zakresie inicjatywy obywatelsko-przemysłowej. Bodźcem winna być dla nas ta okoliczność, że już obecnie Niemcy grają tu dość czynną rolę (firma „Icka”); spodziewać się więc i zarazem obawiać należy, że przy sprzyjających warunkach w przyszłości (uregulowanie rzek) im łatwiej im przyjdzie opanować całą tę dziedzinę z niemafą szkodą dla kraju. P. K. silnie akcentuje tę możliwość, przytaczając znamieny precedens przy budowie kolei kaliskiej, gdzie Niemcy zdążyli pierwej, nim u nas o tem pomyślano, wybudować na swoim terytorium stację przeładunkową (Szczypono) i wszystkie zyski z tego sobie zagarnąć.

Nie należy więc zwlekać, lecz przystąpić do czynu: z jednej strony zorganizować prawidłowo i ześrodkować w swoich rękach cały

ruch przewozowy wodny, z drugiej — pracować nad polepszeniem warunków obecnych, tworząc tak zwany Oddział Towarzystwa popierania żeglugi na wzór istniejących już w Cesarstwie, aby za pomocą Centralnego Oddziału Petersburskiego mieć związek i zarazem wpływ na organy rządowe, zajmujące się spha-
wem. Zadaniem tego Oddziału byłoby informowanie rządu o potrzebach przemysłu i handlu, staranie się o to, aby one były choć w części uwzględniane, dostarczanie w pewnej mierze środków pomocniczych. Widzimy bardzo poważne wyniki działalności podobnych instytucyj w Cesarstwie, czego najdobitniejszym wyrazem jest szerokie zastosowanie drag do pogłębiania koryta rzeki, które nie wymagają nadmiernych wydatków. Obecnie ujawniła się dążność w Oddziałach Towarzystwa do zagarnięcia coraz dalszych wpływów w sferze czynnego udziału przy projektowaniu i kontroli robót; w tym celu starają się one o stworzenie „Komitetów rzecznych”, t. j. instytucyj o charakterze społeczno-administracyjnym, z nadaniem im roli faktycznych gospodarzy na rzece. Prelegent wierzy, że i u nas podobna działalność znalazłaby odpowiedni grunt dla siebie, zwłaszcza przy pomocy naszego przedstawicielstwa w Petersburgu i przy ściśle dopasowaniu do ogólnorozyjskiego ruchu w tym kierunku, ześrodkowującego się w t. zw. Towarzystwie popierania żeglugi.

Jednym z najpierwszych przedsięwzięć takiego Komitetu u nas, byłoby stworzenie dogodnych portów na Wiśle w Warszawie, Włocławku oraz Nieszawie. Bez tego nie może się poważnie rozwinąć handel wodny. Również niezbędnym jest stworzenie jakiejś organizacji centralnej handlowo-wodnej, rozporządzającej statkami, odpowiednim personelem i kapitałem. Zważywszy tę pierwotność i naiwność, z jaką prowadzony jest dotychczasowy handel na Wiśle, nie trudno chyba byłoby załatwić się z konkurencją, bo przedewszystkiem pobić ją można należytem urządzeniem stałego i ciągłego ruchu, który dziś prawie zupełnie nie istnieje. Prawda, że dopiero po uregulowaniu ruchu można się spodziewać poważnych rezultatów. Jednak ponieważ administracja znowu stale twierdzi, że przy obecnym małym ruchu handlowo-wodnym, nie opłaca się

łożyć większych sum na regulację, to przecież nareszcie trzeba wybrnąć z tego zakłętego koła i starać się o rozwój prawidłowej żeglugi już w warunkach teraźniejszych.

B. Hummel.

(D. n.).

Literatura Polska.

(Sprawozdania nasze w tym dziale obejmować będą tylko prace tworzące literaturę).

Gustawa Gawalewiczówna, *Listki*.

Słowa proste, rzewne i płynące jak cichy strumień źródłany przez łagodne, smętne, jakimś zachodem okrwawione stocza gór. Niosą one komuś ukojenie przeczyste, pragną pocieszyć, podnieść, umocnić w tem wszystkim, co może być życiem dla ducha. Ale same płyną z takiej bezdeni cierpienia, że do nich to właśnie tak dziwnie dobrze stosuje się ten cudny dysonans myślowy Wyspiańskiego: pociecha smutna!

I myśl mimowoli zaczyna pracować nad odbudowaniem z tych okrucich uczucia, z tych porwanych i niebem snujących się pasemek ducha — jakiejś świetlanej postaci dziewczęcej, tej głowy tak przepełnionej powyżej brzegów świadomością własnej niemocy, a żądzą szczęścia dla ludzi i świata, tego serca, co tak pragnie ciepła, tak łakome piękna i dobra, a tak nadmiernie pełne bolesnej wagi beznadziei.

I chciałoby się wierzyć w istnienie na ziemi wszystkiego, o co z tak rozpaczliwym pragnieniem wiary zahacza ta myśl w połowie brzmienia urwana; chciałoby się wierzyć, że niedaremnie przeszła przez szarość ziemi taka cichym blaskiem promieniejąca smuga cierpienia; że są gdzieś ostoje wieczne i przystanie spokoju, gdzie na niebieskiej tafli milczenia wód wykwitają białe łodzie dusz ukojonych nareszcie i na wieki — dusz, które tu na ziemi tęskniły bez końca za właściwą im formą wcielenia i bytu, bo kształt, nadany przez los, życie i ludzi — był im tak boleśnie nędzny, kaleczący, nieznośny aż do śmierci. A one czuły w sobie niezmierny świat niewyczerpanych możliwości pogody... jak gdyby jakieś czary pełne płynu szlachetnego, tak napojo-

nego treścią własną, na granicy dosytu, że dośćby było najlżejszego dotknięcia, aby w nich ścięły się najcudniejsze kryształy pełnych, promiennych, radosnych wartości życiowych. Ale tego dotknięcia brakło... Może to byłoby dotknięcie czyjegoś serca? Może ciepły uścisk tej dłoni „powinowatej z wyboru“? Może najlżejsze muśnięcie jednego promienia czyjejś źrenicy „przeznaczonej“?

Któż zgadnie dziś, gdy usta zamknęła pieczęć a one i bez niej tak mało mówiły o sobie? *).

Mamert Wikszemski.

LITERATURA POLSKA W CYFRACH.

Jakkolwiek dotychczas — z braku sił do zbierania materiału — mogliśmy ogłosić za ledwie skromne wykazy statystyczne, już dały się słyszeć ze strony naszych czytelników skargi na „suchość“ naszego miesięcznika. Nie jest to zresztą dla nas wcale niespodzianką: polacy nigdy nie lubili cyfr i ścisłych obliczeń swego życia, przenosząc po nad nie zawsze frazes, a prasa tak troskliwie podtrzymuje ten gust ogółu, że ani razu nie zwróciła uwagi na nasze rachunki społeczne, pomimo że je dokonywamy z wielkim nakładem pracy i nieraz przez nie odstawiamy widnokręgi nieznane.

Niestety, nie wynaleziono lepszego od liczb sposobu określania zjawisk. Więc považamy się znowu użyć tego „suchego“ środka dla przedstawienia kawałeczka rozwoju naszej literatury, co nam czytelnicy wybaczą już chociażby przez wzgląd na to, że krótka chwila ich nudy kosztowała tygodnie pracy wielu osób **).

Według sprawozdań urzędowych z całego państwa, usystematyzowanych i ogłaszanych w osobnym wydawnictwie, od 1 Lipca do 31 Grudnia 1907 r. z ogólnego spisu druków

*) Jest to ostatni artykuł tak przedwześnie i z taką stratą dla literatury zmarłego poety, który pisząc go, nie przeczuwał, że jego usta również niedługo „zamknie pieczęć“.

**) W tej pracy szczególne usługi oddaje nam p. P. Zubowicz z gronem swych współpracowników, członków T. K. P.

różnojęzycznych wydobyliśmy 766 polskich, wydanych w 2,376,308 egzemplarzach. Odbite one były nie tylko w Królestwie i Cesarstwie ale przedstawiają tę sumę, która stanowiła zapas rynku miejscowego. Rozkład tej sumy daje nam wskazówki bardzo pouczające.

Książek i broszur treści religijnej wyszło w tym okresie 111 w 379,975 egz. Średni nakład wynosił 3,440 egz., najwyższy zaś (31,000) miała „Historia obrazu M. B. Ostrobramskiej“.

Encyklopedyj, bibliografij, dzieł zbiorowych i t. p. wydano 19 w 49,200 egz.; zauważyć jednak trzeba, że w tej liczbie mieszczą się również katalogi z ilością 27,600 egz. Z innych książek najwięcej wydrukowano „Słownika wyrazów obcych“ (5,000).

Publicystyka dała 75 druków w 264,140 egz., ale same jednodniówki (61) stanowiły 240,500 egz., a z małej reszty odjąć jeszcze należy odezwy partyjne, puszczone w wielkiej ilości (najwyżej 10,000), tak że w literaturze tego działu pozostaje za ledwie parę broszur.

Beletrystyka wykazuje wielkie ubóstwo. Wyszło 103 druki w 275,447 egz., ale przedruków było 17 w 42,525 egz. (najwięcej „Pan Tadeusz“ — 6,000 egz.), tłumaczeń 29 w 136,000 egz., nadto w rzeczach oryginalnych przeważały śpiewniki i piosenki (17,250 egz.; najwięcej „Andzia“ — 6,000 egz.) i wyroby kryminalno-policyjne (12 w 53,100 egz.). Wogóle ten ostatni kanał panował nad innym w naszej beletrystyce. Samych produktów z firmą „Sherlock Holmes“, podrabiań i naśladowań było 34 w 170,000 egz., a niektóre dosięgły, 9,000 egz. nakładu, tak że na twórczość artystyczną przypadło bardzo niewiele. Najwięcej w tej ostatniej odbito „Na polu chwały“ Sienkiewicza (4,000 egz.).

Książek dla młodzieży wydano 19 w 66,500 egz., z tego 5 tłumaczonych w 18,000 egz. Pedagogicznych zaś 35 w 97,775 egz., ale były to przeważnie regulaminy szkolne, podręczniki i t. p.

Podobnie w grupie językoznawstwa i filologii — 17 w 95,700 egz., większość stanowiły gramatyki, wzory ćwiczeń i t. p.

W historii i teorii literatury ogłoszono tylko 4 prace w 4,750 egz., a z nich jedną dotyczącą piśmiennictwa polskiego (o Romanowskim).

Historia przedstawia pozory bogactwa: 37 w 73,435 egz., ale pomijając 4 tłumaczenia w 8,350 egz., ogromna większość stanowiła podręczniki i opracowania bez wartości naukowej. Najwyższy nakład miała „Historia Polski“ Orwicza — 20,000 egz.

Toż samo złudzenie w dziale prawa i nauk społecznych: 86 druków, ale między nimi 61 ustaw i sprawozdań w 50,850 egz.

Filozofia nigdy nie była u nas płodną, a zawsze rodziła więcej kalek, niż tworów zdrowych. Przybyło jej 9 prac oryginalnych przeważnie słabych ćwiczeń w 21,165 egz. i 4 tłumaczone w 8,350 egz.

W matematyce i naukach przyrodniczych wyszło 46 druków (głównie podręczników) w 131,221 egz., a między nimi 10 przekładów w 29,115 egz.

Geografia, kosmografia i meteorologia — 29 druków w 129,050 egz. Najwyższy nakład miały „Opisanie Król. Polsk.“ Sosnowskiego oraz „O morzach i lądach“ Brzezińskiego (po 10,000 egz.).

W antropologii, etnografii i archeologii — 4 prace tłumaczone w 7,500 egz.

W medycynie i weterynaryi wydano 25 druków w 77,980 egz., ale w tej liczbie większość stanowiły reklamy środków leczniczych, wypuszczone w znacznych ilościach (po 10,000 egz.).

Rolnictwo, leśnictwo i ogrodnictwo — 4 druki w 18,600 egz.

Sztuka — zaledwie 6 druków w 35,750 egz., a w tem ani jednej pracy artystycznej; tylko katalogi, objaśnienia i sprawozdania.

Przemysł i handel — 17 druków w 15,950 egz.

Wreszcie rozmaite wydawnictwa, niezaliczone do żadnej z powyższych kategorii, przeważnie kalendarze, druki użytkowe i przygodne stanowią pokaźną cyfrę 113 w 519,560 egz.

Oto jest całkowity dorobek naszej literatury z poprzedniego półrocza — dorobek ilościowo ubogi, jakościowo słaby i nieodpowiadający wcale tym wysokim mniemaniom o naszej wytwórczości umysłowej, jakie wygłaszamy w pustych frazesach. Dość uprzytomnić sobie, że najbardziej rozrosła gałęzią naszego piśmiennictwa są modlitewniki i książ-

ki religijne, że one wraz z kalendarzami stanowią blisko trzecią jego część co do liczby druków, a blisko połowę co do liczby egzemplarzy.

Listy estetyczne.

II.

Ta niejasność przejawia się nie tylko w literaturze. Malarze, którzy celują w rysunku, przestają go lubić i zaznaczają tylko kontury. Razi ich twarda linia — ale zaiste tylko ci mają prawo to czynić, którzy tak dalece przejęci są rysunkiem, że go widzą i oddają mimo braku wyraźnych śladów. Owóż dopiero po dojściu tej doskonałości wolno go zaciemniać, albo raczej wysubtelniać.

Mówiliśmy, że zbytnia sumienność może sprowadzić to zagmatwanie. Zapewne, sumienność jest najmłodszą cnotą — mówi Nietzsche, a znać ją w naszych najlepszych ludziach. Nie chcą pogardzać niczem, nie tłumią żadnych uczuć, głos brutalnego obowiązku słyszą tak samo, jak cichy szepł wyrzutu; ale ta czułość znowu wymaga pewnej ręki, aby się nie stała jakimś nieestetycznym skomleniem — wielka bowiem jest skłonność do cierpień w naszym współczesnym parnasie.

Nie znam epoki tak bardzo rozmiłowanej w bólu, jak nasza: płaczą i wyrzekają Przybyszewski i Karpowicz; płaczą Berent i Miciński; narzeka i gromi Wyspiański oraz wskrzeszony Norwid. Gniewają się i martwią wszyscy tragicznie i bosko lub ordynarnie.

I tutaj znowu rozstrzyga tylko talent: bo kiedy w bólu Kasprowicza znać całe życie człowieka, co z wiarą wyciągał ręce do szczęścia i po kolei tracił wszelką radość i nadzieję; kiedy we wszystkich jego słowach, acz bardzo wyszukanych i złożonych, dostrzedz można myśl, jęki Micińskiego i Rundbakena są do ostatecznych granic posuniętą gadaniną, ileż razy czytając „Ślady Rosinanta“, „Kniazia Potiemkina“ lub „Lilitha“, wołałem z rozpaczą: czemu ktoś nie rozbije tej wieży Babel, czemu nie poprosi, kogo stać na proszenie, aby pisali jasno, żeby nas nie karmili śledzionami koń-

skiem, parafrazą „Króla Ducha“ i wyznaniem histeryczek? Ani chwili nie wątpię, że tworzą oni w najlepszym zamiarze, ani chwili nie przestanę ich szanować i stawiać na zupełnie innej planecie, niż autora „Erosa i Psyche“ Rodziewiczównę lub jakiegoś laureata konkursu. Wiem, że coś czują głęboko i niezwykle, ale radbym ich zakląć, aby postarali się wytłomaczyć to prostymi słowy. Przecie Kasproicz, Żeromski i Reymont mają niezaprzeczenie talent i uczucie; dlaczegoż owi tak różni przemawiają zrozumiałym językiem; dlaczego się nie pienia, nie wołają po persku i po chaldejsku; dlaczego nie chodzą po piramidach i Tatrach jednocześnie? Niema tak zagmatwanej myśli, którejby poeta nie potrafił wyrazić potężnie bez użycia bełkotu potępieńców. To już ani sumienność, ani chęć wysubtelnienia rysunku, to jest poprostu niezdarność. Takie rzeczy widzimy zawsze. Wagner stworzył całą plejadę hałaśliwych muzyków, którzy nic nie potrafili wyrazić. On tak niesłychanie prosty, mimo skomplikowanej instrumentacji, stał się początkiem samej komplikacji bez treści. Taką gmatwaniną dla gmatwaniny są utwory naszych zropaczonych i zagniewanych myślicieli.

Jeżeli brak siły, brak jakiejś sztywności grzbietu spowodził niejasność charakterów, to tym prorokom nawet przedmiot, o którym chcą mówić, wymyka się: wołają tedy rozmaitemi słowami, jak popsuty fonograf.

„Piękność jest zadaniem niezbyt trudnem dla ducha“ (Ryszard Avenarius). Niezrozumiałe nie może być pięknem. Zrzućmy za tem tę maskę znawców, którzy się wstydzą przyznać, że czegoś nie rozumieją; przestańmy kiwać znacząco głową i powiedzmy otwarcie, że nam się to nie podoba. A może jutro zdejmie zasłonę, może kiedyś przeczytamy to raz jeszcze i będziemy się zachwycali? Przypuśćmy, lecz tymczasem mówmy szczerą prawdę, mówmy o dziś i o sobie. Iluż jest takich, którzy zupełnie nie wiedzą, co mówią, a nawet dlaczego mówią, starają się jednak chrząkać z tego samego tonu, co „mistrz“, deklamują o przejrzystych pazurach bólu, które się w ich duszę wciskają, o sferach nadziemskiej koncepcji i tym podobnych nadzwyczajnościach. Albo ci krytycy są rów-

nież chorzy, albo się łudzą. Dalibóg pożyteczniejsza będzie nasza szczerłość, niż ich zachwyty. Człowiek, który się tylko złości i przeklina, jest mniejszym poetą, niż ten, co wszędzie stwarza niebo i widzi piękno. Właściwie najwięksi mistrze współcześni znacznie mniej mają tego bólu, niż młodszy bracia. Żeromski zachwycił nas swoją entuzjastyczną pochwałą miłości (Popioły), swem uwielbieniem dla brawury, swem cudownem pojmowaniem przyrody; Przybyszewski cudami polskich pól i wielkością chłopstwa polskiego haftował swoje wielkie uniesienia nad Chopinem; Reymont w swej najpiękniejszej noweli uwiecznił tęsknotę ludzką i przywiązanie do miejsc rodzinnych (Sprawiedliwie); tylko ci smutni epigonowie nie potrafią pisać nawet o pięknie, cóż dopiero o sobie, żeby nie obrzucić szyderstwem swych uczuć i owych filistrów, „mydlarzy“, którzy to czytać mają. Po co te impertynencye? Chęć otworzenia przed światem swego wnętrza stanowi cechę artysty naszych czasów. Jest on człowiekiem publicznym, jednocześnie cierpiącym przez publiczność i ranionym przez publiczność — ale jego stosunek do niej powinien zawierać godność, której nie widzę w naszej boleści współczesnej. Lecomte de Lisle, z pogardą mówił o tłumie i wołał: nie spodziewajcie się, żebym twarz mą, wykrzywioną bólem, dawał na pastwę waszego podłego wzroku; nie będę przed wami roztaczał moich cierpień. Baudelaire znika w swoich poezjach, duch jego jest blaskiem bez konturów i zdarzeń; nasi współcześni opisują każdą sukcesję po ciotce, każdą rękawiczkę otrzymaną na balu każdy obiad zjedzony w hotelu — i jednocześnie pogardzają publicznością. Czwarta część „Dziadów“ i „Faust“ są także dziejami Mickiewicza i Goethego, ale miara jest we wszystkim i jeżeli mamy mówić o cechach epoki, to pewne przekroczenie tej miary jest bardziej rozpowszechnione dziś, niż kiedykolwiek. Subiektywizm taki wymaga wielkiej wytworności gustu, a boi się wszelkiej przesady. Jak to nieprzyjemnie słuchać człowieka, który usilnie daje nam do zrozumienia, że jest „dobrze urodzony“ albo wykwinny. Wolilibyśmy, żeby ten wykwin i to „dobre urodzenie“ samą się ujawniło. Większość naszych

poetów lubi mówić nie tylko o sobie, ale o takim sobie, jakim by się pragnęli widzieć. Niektórzy choć mówić językiem starożytnym, a liczby podwójnej od mnogiej nie odróżniają. Inni widzieli obraz tam, gdzie go wcale niema, albo przypisują Beethovenowi to, co napisał Schuman. Najczęściej mieszkają w Warszawie, choć bawili tam trzy dni z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Pragną zaznaczyć, że się znają na kuchni i szparagi uważają za szczyt przysmaków. Klęcznik ich rodzinny jest w stylu Ludwika XV, a koronki zamiast Maline nazywają malinowemi. Nie u nas tylko, nawet we Francji i Niemczech między golcami, którzy mieszkają na poddaszu i jedzą kiełbaski, panuje ta sama chęć imponowania. Komu? czem? Nikt nie wie, dlaczego im się zdaje, że herby i kawior lepsze są od zdrowia i ogórków. A wszystko przez ten subiektywizm. W niezdamym subiektywizmie tkwią korzenie tych małostek.

Wacław Moraczewski.

(D. c. n.).

POKŁOSIE.

W konstelacji Pryapa. — Wóz prac zbiorowych i uroczyście protesty. — Samosądy i walki byków w prasie. — Procesy w imieniu Chrystusa. — Obrona piratów. — Zabawa w porę.

Pomimo rozwoju i dokonanych przezeń zmian, charakter narodu pozostaje ciągle w zasadniczych swoich pierwiastkach jednakiem. Zapewne, przodkowie nasi nawet w epoce największego rozluźnienia obyczajów nie otwierali na oścież domów rozpusty, nie urządzali wystaw z tajemnic swej alkowy i nie słuchali wyrostków opowiadających z katedry, co czują tańcząc z dekolowanymi kobietami i czego doświadczyli w stosunkach z prostytutkami; może nigdy ziemia polska nie weszła, jak obecnie, w znak konstelacji Pryapa; ale zato ileż zachowaliśmy właściwości, któremi zapisała się każda niemal karta naszych dziejów! Jeżeli uważnie wnikiemy w istotę i ruch naszego życia społecznego, dostrzeżemy łatwo, że jest ona nieprzerwanym sejmikiem, na którym niczego się nie uchwała, ktoś „uroczyście protestuje“ lub „rąbie“.

Możnaby ułożyć szematyczny przebieg naszych prac zbiorowych: codziennie wyrasta duża kępa pomysłów, które w dziesiątej części uznane są za bardzo dobre, a w tysiącznej — urzeczywistnione; następuje organizacja przedsięwzięcia z wielkim rozmachem; na jego wóz wsiada i czepia się gromada ludzi, którzy z początku pędzą, ale po krótkiej jeździe jeden za drugim zeskakuje, tak że pozostaje zaledwie kilku, a reszta albo rozprasza się na wszystkie strony, albo też „uroczyście protestuje“ przeciwko tym, którzy zagrzeźżyli w piasku wóz pchają z niezmordowanym wysiłkiem; wreszcie mnoży się coraz liczniejszy zastęp ochotników do wywrócenia tego wozu lub przynajmniej zdjęcia z niego kół. Jest to najdłuższy okres wykazywania „ciężkich błędów“: całymi miesiącami stróże „dobra społecznego“ dowodzą, że gdyby A. pociągnął był lejce na prawo a nie na lewo, lub odwrotnie; gdyby B. krzyknął: „odsię“ a nie „ksobie“ lub odwrotnie; gdyby C. powiedział do przechodniów: „dzień dobry“ a nie „pochwalony“ lub odwrotnie, a zwłaszcza gdyby D. był zrobił „wymowny“ czy też „piękny“, czy też „majestatyczny giest“ (wogóle giest posiada u nas obecnie szczególne znaczenie, gdyż nawet stwierdzono publicznie, iż zapomocą niego możnaby uzyskać autonomię), gdyby dokonano tego lub czegoś innego (nie wyłączając kichnięcia „wporę“), na owym wozie cały naród dojechałby do wielkiego szczęścia. Rzecz naturalna, że wszyscy, którzy nie mogli lub nie umieli go tam dowieźć, są winowajcami, zasługującymi na stracenie.

Jest to też najzupełniej konsekwentnem i zrozumiałem, jeśli pisma, w których potężnie rozrósł się duch sędziowsko-katowski, uważają, że między jednym ich numerem a drugim życie nasze wypełnione było samymi zbrodniami, które w nich znajdują odpowiednią karę. Publicyści, powołani przez Opatrzność do wymiaru sprawiedliwości i ocalenia narodu, zasiadają w terminach ogłaszania swych manifestów na tronie Temidy i wydają masami bezlitosne wyroki. Wszystkie przestępstwa, spełnione w ciągu tygodnia lub miesiąca, zostają strasznie pomszczone. Rzec nawet można, że pomszczone nadmiernie. Zwykle bowiem ich sprawcy nie są traceni odrazu, lecz pozostają

wieni z niedorzętnym gardłem, ażeby przez resztkę życia mogli istnieć, stawać przed sądem i podlegać dalszym egzekucjom. Dziś sztab generalny nowego korpusu dziennikarskiego rozstrzyga sobie przedewszystkiem pytanie: kogo ma zwalczać, prościej mówiąc: kogo napastować, spotwarzać, zniesławiać i uznawać za wroga narodu? A odpowiedź zależy od tego, w jakim kierunku ten samosąd najwięcej obiecuje... czytelników i prenumeratorów. Czy korzystniejszym jest zohydowanie i skalpowanie demokratów narodowych, postępowych, ugodowców, czy też klerykałów lub socjalistów. A trzeba przyznać naszej publiczności, że ona ogromnie lubi walkę byków w prasie i że dla niej w znacznej części jest zupełnie obojętnym, czy byki są czarne a toreadorzy czerwoni, czy też toreadorzy czarni, a byki czerwone. Pomimo słabości natury naszej nie jesteśmy w stanie wytworzyć tylu głupstw, błędów i grzechów, ile potrzeba na wypełnienie co tydzień lub co miesiąc całego numeru czasopisma napomnieniami i wymysłami; więc posiadamy nadmiar Herkulesów, odrywających łby urojonym hydrom, nadmiar gwałtownych cięć w powietrzu, nadmiar strzałów do manekinów, nadmiar donkiszoteryi, obelg, impertynencji, brutalstw i polemicznego rozboju. Jest tego dobrego tak wiele, że nieraz tęsknimy do tego błogiego a niedawnego czasu, kiedy wychodziło w Warszawie pismo, które wmawiało w nas, że drukowane przezeń bezsensowne wiersze są arcydziełami poezyi a odbijane na jego stronicach bohomy — arcydziełami rysunku, my w to wszystko wierzyliśmy a nawet byliśmy przekonani, że rozpoczęła się u nas epoka „prawdziwej sztuki“. Bądź co bądź, jest to niewinniejszą zabawką, gdy czwartacy, ustawivszy się szeregiem na ulicy, zapytywali kolejno kobietę wiejską, niosącą na targ gęś, ile „chcecie matulu za tego zajęcia“, niż gdyby ją byli unurzali w błocie.

„Na żądanie władzy duchownej“ prokuratora warszawska wytoczyła proces karny poprzedniej redakcyi „Prawdy“ za nazwanie Chrystusa dzieckiem nieprawem. Podobno oskarżona tłumaczyła się, że w tem nie widzi żadnej obrazy i że według niej wszystkie dzieci rodzą się jednako uprawnione. Jest

to kwestya podrzędna, główna zaś tkwi w pytaniu: czy można przypuścić, że Chrystus upoważniłby „władzę duchowną“ do pozywania kogokolwiek przed sąd kryminalny w jego imieniu? Jak pogodzić następujące słowa ewangelii: „jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nastaw mu i drugi — miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i potwarzającymi was“ — jak to pogodzić z wytaczaniem procesów? Doprawdy, pieniaccy przedstawiciele Chrystusa zrobiliby lepiej, gdyby się otwarcie wyparli tego „zastępstwa“, bo nie tylko zapewniliby sobie większą swobodę działania, ale uniknęliby sprzeczności, w których się ciągle płaczą, jak owce w dzikich jeżynach.

O wiele konsekwentniejsi są żydzi w Marympolu, którzy nie chcieli wynająć w swych domach mieszkania kooperatywie spożywczej lub drobnym kupcy w Ciechanowie, którzy wystąpili z oddziału T. K. P., gdy ten postanowił założyć sklep współdzielczy. Ci przynajmniej uczepili się za ogon swego interesu, który ich wyciągnął na brzeg z toni niebezpiecznego współzawodnictwa. Gdziekolwiek zjawi się kooperatywa, tam musi nastąpić pomór wyzyskującego sklepikarstwa, które „także chce żyć“. Nie bawi się ono w żadne „postanowienie niebieskie“, nie powołuje się nawet na przedstawicielstwo ewangelicznego faryzeizmu, lecz powiada szczerze: nie zginę bez walki. Piraci bronią się zawzięcie — nie można się temu dziwić.

Nasi arystokraci odznaczali się zawsze dziwnym taktem. Ile razy w społeczeństwie otworzyła się jakaś głęboka rana, oni najczęściej uznawali, że trzeba w nią wsadzić świder lub przynajmniej mały świder. Więc też obecną porę wybrali sobie dla dzikiej zabawy — strzelania do gołębi. Jak to pasuje z naszą niedolą i żałobą. Czyż im nie dosyć wyścigów konnych, wielkiej czci dla „Intryganta“, zdobywcy pierwszej nagrody na torze wiedeńskim, któremu chętniej postawiliby pomnik, niż Słowackiemu i który obecnie przechodzi uroczyste przez wszystkie pisma ilustrowane? Doprawdy, patrząc na to utytułowane „augustowanie“, czujemy podziw dla owego hrabiego polskiego, który będąc już

agentem od ubezpieczeń, przyjął obecnie przedstawicielstwo zagranicznej firmy win Szampańskich.

H. D.

Badanie zmian w pojęciach moralnych ludu.

(*Qdezwa Rady sekcji etycznej do członków T. K. P.*)

Na zebraniu sekcji etycznej (1 Czerwca) postawiono pytanie: jakim zmianom wśród naszego społeczeństwa a zwłaszcza ludu uległy zasady prawne, religijne i moralne pod działaniem przepływających przez nie prądów rewolucyj?

Rozwój obyczajowy nie daje się ująć w formułę, podlega bowiem wpływowi sił zmiennych, nieokreślonych jako wartość i natężenie, zależnych od warunków życia społecznego, od nastroju, tradycji i wydarzeń. Powszechnym prawem tego ruchu jest jedynie to, że jego wypadkowa, mierzona w długich okresach czasu, wszędzie i stale zwraca się w kierunku postępowym.

Niema w świecie tak zamartej krainy, ani tak drętwej zbiorowości ludzkiej, żeby w jej bycie nie ujawniały się żadne doskonalące zmiany. I my, podobnie jak wszystkie narody niewolne, mieliśmy tylko pozór martwoty. Zawsze jednak jakieś iskierki tliły się pod nawarstwieniem popiołu i było coś w rodzaju pełzania ślimaków, często wstecz, niekiedy naprzód. Prócz etatowych stróżów, czuwających z urzędu nad obowiązkami względem Państwa i Kościoła, miewa moralność ludu także przygodnych patronów.

Każdy niemal partykularz zdobywa się na rezonerów, wytykających wadliwość urzędów, względną wartość nakazów, zakazów i kar, jakie ograniczają rozwój stosunków moralnych. Bez wielkiej przenikliwości zauważyć można, że te same przestępstwa nabierają zgoła innego znaczenia, skutków, nawet nazw odmiennych w związku z różnicą stanu, stopnia zamożności i wpływu winowajcy.

Złodziejstwo np. rozmaicie bywa mianowane zależnie od tego, kto i jaki przedmiot sobie przywłaszcza. Gdy idzie o rzemień lub

siekierę, nazywa się kradzieżą; o roztrwonienie cudzych pieniędzy — nadużyciem zaufania; o udziały akcjonariuszów — ryzykownym spekulowaniem, albo złą konjunkturą; o zawartość kas rządowych — ekspropriacją; o wywłaszczenie z ziemi — racyą stanu; o zabór krajów — koniecznością państwową.

Zabójstwo rozważane bywa z różnych punktów widzenia: stryczka — dla prostaka, który zabija prześladowcę lub krzywdziciela; porachunku — dla towarzysza, który zabija z wrogu partyi; współczucia — dla przedsiębiorcy, który powoduje śmierć robotnika przez zaniedbanie środków ochronnych; honoru — dla dobrze urodzonego, który zabija w pojedynku; chwały — dla żołnierza na polu bitwy; polityka — dla mocarza, który zabija narody.

Niezbadane wyroki opatrności olbrzymią swą wagą przytłaczają dolę ludu, podczas gdy trójca dobrych rzeczy: świadomość, bezpieczeństwo i swoboda, ma tak mały ciężar gatunkowy, że spływa stale do górnych warstw społecznych. Tę samą porcję szczęśliwości wiekuiestej, którą ubodzy okupują kosztem niezliczonych ofiar i wyrzeczeń, bogaci zdobywają mimochodem, od niechcienia, bez ujmy dla dóbr doczesnych.

Więzy nieszczęśliwego małżeństwa, święte i nierozzerwalne dla biednych, kruszą się, gdy je pozłocić. Uwiedzenie dziewczyny jest zwyczajną rozpustą chłopa, osobistą sprawką oficjalisty i figlem dziedzica. Zgubne chucie profetaryatu stają się złem koniecznym dla stanu średniego, swawolą lub szumieniem sfer wyższych. Bezeczeństwo hołoty jest bujnym rozlewem życia panów.

Jakkolwiek proste, refleksy te wnikają do mózgów wówczas dopiero, gdy ostrze krytyki przeorze skorupę przesądu. Przygotowawczą tę czynność spełniają prosektorowie stosunków społecznych. Wszystko dalsze jest dziełem geniuszów, którzy ideą opromieniają stulecia i apostołów, którzy ją w ludzkość szczepią. Im zawdzięczamy widok na takie wyżyny, gdzie sprawiedliwość przestaje być mieczem, prawda — objawieniem a szczęście — chimera.

W dobie przełomu i kataklizmów dziejowych, kiedy wszystkie żywioły czynne wrą walką o byt i niebyt danego ustroju, prosta

linia ewolucji urywa się nagle, pod parciem skręcających ją sił przewrotu. Zjawiska życia nienaturalnie rozdęte i pokraczone do kształtów potwornych, nie są ani odbiciem tych, które były, ani zapowiedzią trwałej postaci, jaka po nich nastąpi. Szarość mas zmienia się w szkarłat krwi, ruch w drgawki, mowa w krzyk. Nie głos wołających o sprawiedliwość, lecz bełkot niemoty; nie wyzwanie na sąd, lecz wycie instynktu; nie atak bohater-skich szeregów na odwieczne szańce przesądu, lecz pospolite ruszenie żądz w pościg za zdobyczą; nie walka o tryumf idei, lecz bój nieświadomy celu, rzeź, pogrom i wrażenie nocy, zapadającej nad dniem szału i zemsty.

Co odstoni poranek? Jaki związek nowego życia pozostawi odstępująca fala rewolucji? Które z tam postępu rozsadzono, które z przeżytków pogrzebano w wybuchu wypadków? Które ze starych autorytetów poległy na boiskach idei? Jakie twory wytopił ogień żądz i jakie uczucia w nim się zahartowały? Co zapowiada bryzgający jeszcze wrzątek namiętności: czy wykipi aż do suchego dna dusz, czy, stygnąc, skryształizuje się w formy zasadnicze: wolnej myśli, świadomego czynu i bratniego współczucia?

Zdając sobie sprawę z trudności, nawet niepodobieństwa pełnego rozwiązania, sądzymy jednak, że na gruncie kultury należy pokusić się bodaj o rzut światła w ciemnię tych zagadnień. Dlatego zwracamy się do członków T. K. P. z propozycją, żeby w porze letnich wyczasów śledzili procesy rozkładu starej i narodzin nowej etyki i żeby wracając z wycieczek, przynieśli nam każdy po garści swoich spostrzeżeń. Chodzi nie tylko o notowanie czynów dobrych i złych, faktów dodatnich, ujemnych lub obojętnych, ale mogących świadczyć o zaszłej zmianie; nie tylko o odtwarzanie widzianego, jak to czyni fotograf, lecz i o przeświecenie własną myślą dla wykrycia wewnętrznych, niedostrzegalnych dla oka sprężyn, jakie w bieg wprawiają zjawiska życia moralnego. Sądy, wypowiedane przez ludzi różnych przekonań i różnego poziomu umysłowego, stanowią ważny przyczynek do oceny istotnego stanu rzeczy. Z góry przewidzieć można, że to o czem szepczą poufnie, jest dopiero tęsknotą, co wznieca entuzjazm postępowców

a urąganie miłośników starego porządku — zapowiedzią reformy. To, czemu w nienaturalnych zaczepkach grożą zachowawcy, weszło w fazę stawania się; ku czemu zmierzają całą szarżą złości — już się spełniło jako przewrót w pojęciach i uznanie sprawiedliwszych norm moralnych. Luźne, czy planowe, według tej, czy innej metody gromadzone spostrzeżenia stanowią będą materiał cenny, który, przetworzony syntetycznie w naszych dyskusjach jesiennych, wpłynie odświeżająco w prąd opinii publicznej.

Nie w znaczeniu narzuconego przez nas kwestyonariusza, ale rodzajem przykładu, stawiamy pytania, jakie nasuwa nam własna ciekawość:

Czy można dostrzedz u ludu przyrost poczucia godności i zwiększoną świadomość jego roli i zadań społecznych?

Sposób rozumienia i spełniania obowiązków obywatelskich i prywatnych, dobrowolnych i przymusowych. Zdania o sprawach urzędu, gminy, szkoły, plebanii, dworu. Poszanowanie życia, czci, opinii, władzy, tytułów, zamożności, wiedzy, zasługi, przymiotów charakteru. Stosunek do zwierzchników, równych sobie i od siebie zależnych. Przejawy dążeń i ambicji osobniczych. Świadomość praw i obowiązków jednostki w stosunkach osobistych, rodzinnych, społecznych. Dążenie do autonomii jednostki i niezależności. Różnice w tych dążeniach zależne od pochodzenia, płci, wieku.

Czy zaszły jakie zmiany w stosunkach i zależnościach religijno-obyczajowych?

Pojmowanie religii. Odróżnianie zasad od praktyk, wierzeń od uległości względem nakazów, zakazów i wymagań Kościoła. Podważenie powagi kleru. Krytyka kazań, mieszanie się księży do spraw świeckich, kontroli ich nad stosunkami prywatnymi, rodzinnymi, kierownictwa w życiu społecznym. Pojawianie się wierzących i pobożnych, ale antyklearykalnych. Sekciarstwo. Przyczyny powstania maryawityzmu. Przejawy tolerancji, sympatii i nienawiści wyznaniowych. Poszukiwanie nowych podstaw moralnych niezależnych od przykazań Kościoła, w nauce, w idei chrześcijaństwa, w pojęciu obowiązku, we własnym sumieniu. Nowe dążenia obyczajowe. Szerzenie się i przestrzeganie zasad wstrzemięźliwości, czystości, prawości. Zwalczanie złodziejstwa, szpiegostwa, pijaństwa, prostytucji. Poszanowanie własności prywatnej i zbiorowej. Uznanie praw kobiet.

Jakie zmiany dają się zauważyć w życiu rodzinnym?

Czy dążenie do małżeństwa słabnie, czy wzrasta w młodym pokoleniu? Przypadki zrywania

stadeł małżeńskich z powodów: złamania wiary, niezgodności charakteru, braku środków materialnych itd. Wyzwalanie się żon z pod władzy mężów i dzieci,—z pod władzy rodziców. Przyczyny nieporozumień, sporów i bijatyk w rodzinie. Przejawy rozstroju rodziny patryarchalnej. Stosunek do matek niezamężnych i dzieci nieślubnych. Ich losy.

Czy ujawniają się jakie nowe potrzeby umysłowe i estetyczne?

Chęć kształcenia się w jakiej mierze i w jakim kierunku? Czytanie pism i książek. Jakich? Wypożyczanie, prenumerata, nabywanie na własność. Zainteresowanie wiadomościami o sprawach publicznych, ogłoszeniami, kazaniem, odczytami, widowiskami. Zamiłowanie do stroju, muzyki, śpiewu, obrazów. Upiększanie mieszkań. Dążenie do zwiedzania, podróży, rozrywek. Sposób urządzania zabaw.

Czy zasada „jedność—siła” przenika do umysłu włościan?

Próby zrzeszania się w celach obrony, wzajemnej pomocy i wspólnej korzyści. Zebrania. Treść narad i uchwał zbiorowych. Przystępowanie do kółek rolniczych i ubezpieczeń. Tworzenie spółek udziałowych, zakładanie sklepów, kooperatyw. Rozwój ich, udział kobiet w nich. Zwalczanie ich przez żywoły im przeciwne. Zdania o domach ludowych.

Czy uczucie patriotyzmu uległo zmianom i jakim?

Dążność do ujawniania patriotyzmu w słowach śpiewie, modlitwach, zabawach. Umiłowanie symbolów i godeł narodowych. Przejawy nienawiści rasowych, egoizmu i szowinizmu nacjonalistycznego. Rozszerzanie pojęcia polskości na współobywateli innego pochodzenia, innej wiary i różnych przekonań politycznych, przy wspólności języka i uczucia narodowego. Rozluźnienie związku między polskością a przywiązaniem do Kościoła katolickiego, do ziemi, do tradycji i do zwyczajów.

Czy istnieje dążenie do wyodrębniania i wyzwalania się stanów?

Świadomość odmiennych potrzeb, interesów stanowych, uposiedzenia jednych, przewagi innych stanów. Dążność do łączenia się lub odosabniania na zasadzie odrębności stanowej. Związki i instytucje o charakterze stanowym. Z jakimi celami? Ich rozwój, poparcie lub zwalczanie. Przejawy sympatii, zaufania i niechęci różnych warstw społecznych względem siebie.

Jakie zmiany w stosunkach moralnych przypisać można zmianom w stosunkach ekonomicznych?

Stosunek pracownika do pracobiorcy pod względem moralnym i pod względem płacy. Stosunek pracowników rolnych (służby folwarcznej) do dworu; włościan rolnych do ich czeladzi; włościan

rolnych do bezrolnych. Świadomość polepszenia bytu materialnego. Przyrost potrzeb w związku z podwyższeniem zarobków a podrożeniem środków żywności i przedmiotów codziennego użytku. Rozwój poczucia obowiązku współzrędnie z uświadomieniem sobie praw.

Jak się odbiły na życiu moralnym ludu zmiany w stosunkach prawno-politycznych?

Sposób rozumienia reform, zapowiedzianych manifestem październikowym, utworzenia izb prawodawczych (Dumy i Rady Państwa), godności wyborców i posła, zmiany ordynacji wyborczej. Odczuwanie potrzeby stałych norm prawnych i różnicy między poszanowaniem prawa a uległością względem urzędników państwowych. Stosunek do zasad prawa i zwierzchnictwa; do przedstawicieli władz gminnych i wyższych. Zachwianie wiary w trwałość praw obowiązujących, w legalność rozporządzeń usprawiedliwianych stanem wyjątkowym (wojennym). Stopień zainteresowania i przejęcia się hasłami, głoszonymi przez różne stronnictwa. Wybór pism czytanych i prenumerowanych. Sympatie i niechęci do programów i działalności stronnictw: ludowych, radykalno-skrajnych, narodowych, klerykalnych (Związków katolickich).

WYSTAWY.

Obecna pora bywa zwykłą chwilą popisów z postępów pracy kulturalnej. Choć coraz mocniej krępowane i tłumione, tętno jej uderza jeszcze żywo. Pragniemy udowodnić i sobie i drugim, że żyjemy.

Hasło bojkotu niemieczyny było pobudką do urządzenia wystawy zdrojowej w Ciechocinku. Trzeba było dać sobie jasną odpowiedź na niepokojące pytanie: czy możemy obyć się bez „badów“ niemieckich? Połączony z wystawą zjazd lekarzy orzekł, że niewątpliwie wszystko, co dla zdrowia naszego potrzebne, możemy znaleźć u siebie — prócz kultury, doda zapewne każdy, kto doświadczył wygod i porządków w naszych miejscach kuracyjnych. Naturalnych bogactw jest dość; przemysł w wielu gałęziach, mniej więcej związany z rozwojem zdrojowisk, uniezależnił się już w wysokim stopniu od zagranicy. Moglibyśmy od biedy wystarczyć sobie, gdyby — nie martwota i senność naszych dusz. Wystawa w Ciechocinku — pierwsza tego rodzaju, nie zdołała pobudzić wszystkich do przedstawienia się. Wielu zdrojowisk galicyjskich nie było na niej.

Najpoważniej wystąpił dział przetworów chemicznych i farmaceutycznych; bardzo wiele z tej dziedziny możemy mieć własnego wyrobu i niegorszego, niż zagraniczny. Z sal szpitalnych i operacyjnych, wyroby krajowe, wyrugowały zupełnie zagranicę. Najciekawszym szczegółem działu naukowego były tablice statystyczne wychowania fizycznego uczniów dwóch szkół: Staszica i Wróblewskiego. Z nich dowiadujemy się, że na 411 uczniów, gimnastykowało się przez 2 całe lata 226, przez 4 — 107, przez 6 — 70, przez 1 rok — 41; nie gimnastykowało się wcale 153, kąpało się raz na tydzień tylko 131, wycierało zimną wodą 147, papierosy paliło 138.

Na ogół wystawa mniej, zdaje się, dała, niż oczekiwano, dlatego, że nie było wielu z tych, którzy tam znaleźć się byli powinni. Lecz jako dorywczo zrobiony rachunek sumienia, przyniosła świadomość, że powoli — w ogniu jeszcze, ale posuwamy się naprzód. Sam Ciechocinek najlepszym jest tego dowodem. Coby to Niemcy z niego już zrobili — napewno miejsce wszechświatowej sławy. A my? W każdej dziurze niemieckiej znaleźć można więcej kultury, niż w tej naszej „perle“.

W Warszawie koło ziemianek urządziło wystawę przemysłu ludowego. Pokazano na niej nie same wyroby ludowe, ale to, co rzeczywiście wyszło z rąk ludu, świadczy o pewnym postępie w tym kierunku. Większą może ścisłością pod tym względem odznaczała się wystawa w Łowiczu.

I tu i tam płótna, samodziały i kilimy, prawdziwie włościańskie, posiadały ton niepodobnej swojskości. Dać temu ludowi trochę światła, ażeby mógł rozwinąć swą pomysłowość i smak estetyczny, wykształcić palce jego w zręczności, a napewno stworzy on wiele rzeczy pięknych i oryginalnych. Tem właśnie powinny się zająć ochrony wiejskie. Wystawa Łowicka z wielu względów chlubnie o tem zaświadczyła.

Z CZASOPISM POLSKICH.

W dalszym ciągu pomoru pism (postępowych), którym społeczeństwo odmawia poparcia, zgasł znowu „Płoczczanin“. Natomiast

zaczęła wychodzić w Bychawie „Nowa Jutrzenka“, tygodnik obrazkowy z kierunkiem umiarkowanie katolickim, redagowany przez ks. A. Kwiatkowskiego.

— Pozwolono wskrzesić „Kuryer świąteczny“.

— Redaktor „Wolnego Słowa“ p. L. Belmont, odsiedziawszy dwutygodniowy areszt w Ratuszu za niecenzuralny artykuł, wypełnił całkowicie dwa numery tego tygodnika opisem swych wrażeń i spostrzeżeń, tajemnic i urzędzeń więzienia, oraz postępowania „ochrony“ i niedoli aresztowanych.

— Z rozporządzenia władzy „Wolne słowo“ zostało zawieszona na czas trwania stanu wojennego.

„Nowe tory“ zaznaczają fakt, budzący poważne zaniepokojenie:

Wzmoczenie się objawów kradzieży w szkole pozostaje w bezpośrednim związku z obecnym stanem naszego społeczeństwa i powszechnymi objawami jego stosunku do prawa własności. Wiemy wszyscy, jak silnie grasuje w nim zaraza moralna wywłaszczenia i wydziedziczenia, dobrze urodzona w złocistej kolebce kapitalizmu. W sposobnej chwili przerzuciła się ona na masy wydziedziczone, a opanowawszy je w pewnym stopniu, gdyż grunt tu był podatny — rozpoczęła odwet na swych legalnych rodzicach. Wtedy to dopiero „społeczeństwo“ wydało krzyk oburzenia i zgromy. Zrazu oszołomione i niedołęzne, szybko zorientowało się ono i uciekło pod skrzydła krwawej represji względem wywłaszczycieli.

Jesteśmy świadkami tego, jak setki ludzi giną ofiarą strasznej zarazy moralnej i idei porządku społecznego. Ale tępienie trędowatych nie jest jeszcze tępieniem trądu. Zaraza unosi się w powietrzu, wypełnia wszystko atmosferą zatrutą — atmosferą ogromnego obniżenia się poczucia poszanowania cudzej własności. W tej atmosferze żyją nasze dzieci. Nasiąkają one wiadomościami o bandytach, egzekucjach, wywłaszczeniach. Ideały życia, wszelakich uciech i przyjemności spuszczają się do ich serc młodocianych jak harpie z atmosfery olbrzymich różnic klasowych społeczeństwa. Na tem podłożu powstają wszelkiego rodzaju choroby woli, choroby wyobraźni, uczuć, nad którymi ani panować, ani im przeciwdziałać nie umie dusza dziecinna.

Przekupstwo dziennikarskie. „Riecz“ wykryła, że „Ruś“ wymuszała na bankach opłatę za

przyjazne o nich artykuły. Ponieważ „Ruś“ stale i z niezwykłym zapałem wystawiała politykę i oklaskiwała mowy przedstawicieli Koła polskiego w Dumie, więc nasunęło się posądzenie, na którym „Przegląd poranny“ położył wyraźny akcent w artykule „Niepotrzebne wydatki“.

W STOWARZYSZENIACH.

Centralne Towarzystwo Rolnicze.

Towarzystwo odbywa dość często swoje zebrania i w tym kierunku największe rozwija starania. Obradowało ono przez dwa dni, a raczej słuchało wykładów o żywieniu krów, uprawie łąk, kółkach rolniczych i t. d.

W Stowarzyszeniu Techników.

Odbyło się zebranie ogólne, które wykazało, że ilość jego członków wzrosła obecnie do liczby 1,598. Do komitetu funduszu prof. Jewniewiczza wybrano inż. F. Kucharzewskiego, L. Gembarzewskiego, S. Okolskiego i C. Klarnera. Rada stowarzyszenia, pod wpływem zachęcającego listu kupców polskich w Krakowie, zaproponowała urządzenie wycieczki gremialnej na wystawę w Pradze czeskiej. Inżynier Wańkiewicz poruszył sprawę dostarczenia zajęć praktycznych studentom inżynierii i mechaniki, którą zebranie przekazało wydziałowi pośrednictwa pracy.

W T-WIE KULTURY POLSKIEJ.

WIECZORY DISKUSYJNE.

Na ostatnim wieczorze dyskusyjnym rozprawiano o tem: czy osoby, dotknięte chorobą, powinny być ograniczone pod względem wstępowania w związki małżeńskie?

Dyskusję wprowadził dr. W. Męczkowski. W starciu interesów społecznych z indywidualnymi najzaciętszą jest walka na polu życia małżeńskiego. Prawo oddawna stara się oddziaływać na tę dziedzinę stosunków, wprowadzając różne ograniczenia (wiek, zgoda rodziców, pokrewieństwo, związek „Ehebrecher“). Dotychczas choroba zaraźliwa nie jest przeszkodą do małżeństwa, choć jest wielu zwolenników zakazu. Najczęściej jedna strona nic nie wie o stanie zdrowia drugiej, rodzi się potomstwo tuberkuliczne, syfilityczne, upośledzone na umyśle. Kiedy dziecko biedne kradnie kawałek chleba,

surowa Temida przybywa ze swym mieczem; gdy jednak rodzi się skazane na zagładę, ta sama Temida wzrusza tylko ramionami, bo to sprawa prywatna.

Stąd niektórzy wyprowadzają wniosek, żeby do ograniczeń związków małżeńskich, dodać chorobę. Lecz rozważyć należy, że takiemu ograniczeniu uległoby do 30 proc. kobiet i mężczyzn. Każdy kandydat i kandydatka do związku małżeńskiego powinny otrzymać odpowiednie świadectwo lekarskie. Lecz jaki z niego użytek? Czy zakaz małżeństwa dla chorych jest praktycznie do przeprowadzenia i czy może prowadzić do celu, t. j. do niewytwarzania pokoleń słabowitych? Dowody z życia pozwalają o tem wątpić. W obwodzie Terek na Kaukazie istniał zakaz dla osób, dotkniętych trądem, lecz z powodu różnych nadużyć przepis ten cofnięto. Obecnie tylko w stanie Michigan nie wolno łączyć się chorym umysłowym, wenerycznym i idiotom. Niedawno w Rumunii wniesiono projekt zakazu małżeńskiego dla tuberkulicznych, epileptyków i syfilityków. Czy prawo może opanować te stosunki? Istotnie, przez zakaz małżeństw między krewnymi udało mu się zapobiedz takim połączeniom, nawet wytworzył brak pociągu płciowego u blizkich stopni.

Skutkiem zniesienia poligamii, małżeństwo stanowi drobną część życia płciowego, a przy niewielkiej liczbie małżeństw legalnych powstaje mnóstwo stosunków poligamicznych. Prawo może powstrzymać chorych od legalnych związków małżeńskich, lecz nigdy nie powstrzyma ich od stosunków płciowych i płodzenia dzieci. Zwolennicy ograniczeń w tym względzie podają jako pewne przeszkody choroby następujące: weneryczne, umysłowe i gruźlicę. Biolog Gruber powiedział kiedyś: niema człowieka, któryby był całkiem normalny i nie był dziedzicznie obarczony. Aby wydać wyrok zakazu, dyagnoza - musi być pewna, a to jest rzeczą niezmiernie trudną. Wreszcie każde utrudnienie małżeństwa zwiększa liczbę związków nielegalnych (Bawaryja w połowie XIX w.). Według dr. Męczkowskiego wszelkie zakazy prawne nie dadzą się wykonać i nie osiągną celu.

Wł. Grabowski zwrócił uwagę na to, że oprócz zakazów prawnych istnieją powściągi moralne: niema zakazu plotkowania, a jednak człowiek plotkujący jest uważany za nieuczciwego. Społeczeństwo powinno walczyć z chorobami, nie zaś z osobnikami.

W. Chrzanowski zaznaczył, że cała sprawa redukuje się do kwestyi czysto etycznej.

Oprócz wyżej wymienionych w dyskusyi wzięli udział: dr. Lubliner i Cz. Blumentalowa.

ZEBRANIA.

1 Czerwca odbyło się ogólne zebranie członków sekcji etycznej

KRONIKA.

Z MINISTERIUM OŚWIATY nadeszły do kuratorów okręgów naukowych wskazówki, dotyczące przyjmowania słuchaczy w uniwersytetach. Seminarzyści mu-

szą nadal zdawać specjalne egzaminy w tym celu. Wszyscy, nawet posiadający świadectwa z ukończenia wyższych zakładów naukowych, mają być przyjmowani tylko na podstawie patentów ze szkół średniej. Na wszystkich wydziałach ma być ściśle określony normalny komplet studentów zależnie od objętości audytorów. Jako wojni słuchacze dopuszczeni będą tylko ci, którzy uzyskają świadectwa z ukończenia zakładów, dających prawo wstępu do uniwersytetu. Kobiet w żadnym razie przyjmować nie pozwolono.

SZKOŁY PRYWATNE. „Głos warszawski“ robiąc obrachunek doroczny z nauczania prywatnego, podaje następujące szczegóły: Według danych, zebranych przez grono przełożonych szkół warszawskich, w roku 1907/8 mieliśmy w kraju polskich szkół prywatnych 32; z tych 4 realne, 14 filologicznych, 14 handlowych. Uczniów było: w realnych 1,461, w handlowych 4,915, w filologicznych 5,615 — ogółem 12,031. W r. 1906 wszystkie szkoły polskie miały razem 11,437 uczniów. Przyrost słaby, ale jest.

KONKURSY NAUKOWE. Warszaw. Tow. Kur. N. ogłosiło trzy konkursy: 1) w wydziale języka i literatury: „Życie duchowe i twórczość Juliusza Słowackiego“. Ma to być bądź syntezą krytyczną, bądź częściowym opanowaniem jednego z dwu głównych okresów działalności poety (lata 1836 — 1842, 1842 — 1849), bądź wreszcie studjum nad rozwojem samego arcyzmu przy uwzględnieniu pokrewnych zjawisk w dziejach poezji i sztuki innych ludów Europy. 2) W wydziale nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii: „Znaczenie żywiołu etnicznego litewskiego w rozwoju polityczno-społecznym. W. Ks. Litewskiego przed Unią Lubelską“. Ma to być studjum etnograficzno-polityczno-społeczne. 3) W wydziale nauk matematycznych i przyrodniczych: „Zbadanie pod względem mineralogicznym któregośkolwiek z terytoriów Królestwa Polskiego“. Za najlepszą pracę wyznaczono nagrodę 1000 rb. Termin 31 Grudnia 1909 r.

KWESTYA MIESZKANIOWA U NAS jest dotkliwą bolączką. Zwracając na to uwagę „Życie robotnicze“, zapytuje: co dotąd zrobiono w celu przeciwdziałania złu, które wszystkich uciska, ale najcięższym brzemieniem legło na biedaku, zmuszonym lokować się w norach i różnego rodzaju kłitkach, niegodnych nazwy mieszkania ludzkiego? Za granicą walkę z drożyzną komornego prowadzą zrzeszenia. U nas wielkie fabryki budują domy dla robotników, ale nietylko z troski o dobro pracujących, co w chęci większego ich uzależnienia; istnieje też filantropijna fundacja Wawelberga i Rotwanda — wszystko to jednak nie odpowiada potrzebie. Zaspokojenie jej „Życie robotnicze“ widzi w budowaniu domów i dzielnic robotniczych przez miasta, gminy i t. p. lub w powstawaniu towarzystw prywatnych z tym samym celem. Dla nas na razie tylko ta droga jest możliwa. Przed czterema laty powstało nawet „Towarzystwo budowy i ulepszenie mieszkań dla niezamożnej ludności pracującej“. Uzyskało ono zatwierdzenie swej ustawy, lecz „Życie rob.“ utrzymuje że na tem skończyła się jego działalność.

OBJAWY NIETOLERANCYI. Zaciekłość nienawiści religijnej działa dziś przedewszystkiem w kierunku maryawitów. Widok nietolerancji jest tem przykrejszy, że w tej wojnie niemały udział biorą dzieci, naturalnie z poduszeczenia starszych. W № 24 „Maryawity“ czytamy: Dwaj księża przejeżdżali przez Kanonę, obok katedry św. Jana, w chwili, gdy dzieci były tam ze-

brane na przygotowanie pierwszej spowiedzi. Wyciekawszy sporo czasu na ich powrót, rzuciły się one z wymysłami, czyniąc taką wrzawę, że wszyscy mieszkańcy Kanonii wylegli z domów, i obsypując księży kamykami oraz grudkami asfaltu; niektóre wdary się na bryczkę i pięściami biły maryawitów w plecy. I to po wyjściu z nauki religii, pod boki księży katolickich, którzy zapewne przypatrywali się z uśmiechem tym dowodom gorliwości swych uczniów. Zaiste, wychowanie Chrystusowe!

DARY DLA TOW. KULTURY POLSKIEJ.

Z ks. ag. p. Katarzyny Kanigowskiej 10 rb. 15 kop. Inż. Sopoćko w uznaniu wdzięczności za załatwienie sprawy honorowej, za pośred. p. Bolesława Rotwanda, 60 rb. na komisję arbitrow.

Lydyor Mayzner, 30 kop. Od spadkobierców Breslauera, za pośred. „Nowej Gazety“, 500 rb., do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Inż. A. Nalepiński z Petersburga, 10 rb. na bibliotekę.

Z ks. ag. pp. Głębockich, 3 rb. 55 kop. Hieronim Kondratowicz, 10 rb. na szkołę na Nowem Bródnie.

Zebrane przez p. Braunsteinową 100 rb.

Br. Jabłkowski 10 rb.

PRAWDA najstarszy tygodnik postępowy w Królestwie Polskiem, prowadzony obecnie w duchu zasad Polskiego Zjednoczenia Postępowego. Jest czasopismem politycznym, społecznym i literackim. Co kwartał abonenci otrzymują, jako dodatek bezpłatny do pisma, 6-arkuszowy zeszyt dzieła naukowego. Obecnie wychodzi w dodatku „Wstęp do prawa konstytucyjnego“ Dicey'go.

Prenumerata płatna rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Warszawie 8 rb., na prowincyi, w Cesarstwie lub zagranicą 10.

Adres: Warszawa, Rysia, 3 — tel. 73. 80.

NOWA GAZETA dziennik postępowy i demokratyczny pod redakcją St. Kempnera. W Warszawie: mies. 75 k., kw. 2 rb. 25 k., rocznie 9 rb. Poczta kw. 2 rb. 75 k., rocznie 11 rb., Szpitalna, 10.

STER jedyny u nas organ równouprawnienia kobiet, zamieszcza obszerniejsze prace z zakresu praw kobiet, ich społecznych i etycznych dążeń, przegląd ruchu kobiecego w różnych krajach, specjalną rubrykę: „Wolny głos studentek i pracownic“ i t. p. Wychodzi raz na miesiąc pod redakcją P. Kuczalskiej Reinschmit. Prenumerata w Warszawie rocznie rb. 4, z przesyłką pocztową 5 rb., kwart. 1 rb. 25 kop. Warszawa, Boduena 2, tel. 99-62.

SFINKS miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy pod redakcją W. Bukowińskiego. W Warszawie: kwartalnie 2 rb., rocznie 7 rb. Poczta kwartalnie 2 rb., rocznie 8 rb., Miodowa, 15.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odnoszenie lub przesyłkę pocztową 25 kop. rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcyi: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 51 26.

Druk J. Sikorskiego w Warszawie, Warecka 14.

KULTURĄ POLSKĄ

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Niemoc kultury. — Z polityki. — Pierwszy zjazd przedstawicieli Tow. rolniczych. — Wydatki na oświatę w Warszawie. — Sądownictwo. — Drogi wodne naszego kraju. — Listy estetyczne. — Pokłosie. — Z czasopism polskich. — Nowe książki. — W Towarzystwie Kul. Pol. — Kronika. — Listy do Redakcyi. — Dodatek do ostrzeżenia. — Dary dla T. K. P. — Ogłoszenia.

NIEMOC KULTURY.

Kto długo i ciągle obserwował społeczeństwo nasze, kto uważnie śledził skutki dawanych mu rad i wskazówek, ten niezawodnie doszedł do wniosku, że są przymioty i czyny kulturalne, na które ono w żaden sposób zdobyć się nie może. Wypisano już morze atramentu, zużyto miliardy słów, wyczerpano wszystkie dowody dla przekonania go o konieczności rozwinięcia w sobie jakiejś zdolności i wejścia na jakąś drogę — a cała ta masa pobudek, zachęt i przestroż przeleciała po nad niem i po niem, jak szum wiatru, jak woda po skale. A ta bezskuteczność napomnień nie dotyczy bynajmniej spraw małoważnych, które dla postępu są poniekąd zbędne; przeciwnie odnosi się ona przeważnie do takich czynników, bez których rozwój kultury jest prawie niemożliwy. Są to właśnie te smutne objawy, wobec których zniechęca się najwytrwalszy optymizm, zamierają najżywsze nadzieje i opadają w omdleniu najpracowitsze ręce. Daremne są wszelkie wysiłki! — powtarzają ustawicznie jednostki, podejmujące Syzyfową pracę, przywalone staczającymi się ciągle kamieniami, które włączają na wierzch góry. To zabójcze zwątpienie ratuje się od rozpaczki głęboko wrośłem w nas przekonaniem, że wszystko złe naszej niedoli pochodzi od nieprzyjaznych warunków zewnętrznych, ratuje się wiarą, że gdy one ulegną zmianie, okażemy natychmiast pożądaną żywotność, która nam pozwoli szybko wyrównać olbrzymią różnicę kultury w porównaniu z innymi narodami. Jakkolwiek poprawa tych warunków nie była od stu lat ani razu wielką, wystarczała dla obalenia naszych złudzeń. W każdym położeniu pozostaliśmy jednacy: zawsze klerykalno-szlacheccy, zawsze niedemokratyczni, zawsze lekceważący pod-

stawy bytu społecznego, zawsze nadający szczególne znaczenie jego ozdobom. Bez względu na to, jak się kształtuje zewnętrzna forma naszego życia, jesteśmy stale niedbali, leniwi, brudni, rozbici. To samo widzimy dziś, co przed 10 lub 50 laty: gromady nędzarzów uganiają się za kawałkiem chleba a równocześnie wszędzie słyszeć narzekania na brak rąk roboczych; tłumy inteligencji zebrzą o najmizerniejsze posady, a równocześnie zewsząd odzywają się skargi na niedostatek zdatnych i uczciwych pracowników; wszystkie organy opinii publicznej wygrywają hymny na cześć stowarzyszeń a równocześnie wszystkie związki po krótkim istnieniu chorują lub zamierają; nie milknie zbiorowe wołanie o oświatę, a równocześnie tanie wykłady i lekcje dla analfabetów nie znajdują zwolenników. I tak na każdym polu: próżniactwo, łamanie zobowiązań, umieszczanie punktu ciężkości dążeń we własnym interesie dnia bieżącego, brud ciała, ciemnota dusz, przez tę zaś wątpliwość i obłocną tkaninę przewija się nigdy nieprzerwana nić wiary, że gdyby tylko nam pozwolono robić cuda, dokonalibyśmy takich, jakich świat jeszcze nie oglądał. Tymczasem patrzemy w gwiazdy i układamy z nich wróżby.

Gdy przed 30 kilku laty w cyrku, gdzie obecnie stoi Bank Handlowy, urządzono „dziesięciogroszowe odczyty“, tłum słuchaczy rozpierał ściany budynku, pomimo że mówiono w nim o przedmiotach tak trudnych — jak np. „o sprzecznościach, na których opiera się wiedza ludzka“. Odczyty te zostały wkrótce zakazane, a nam zdawało się, że gdyby pozwolono je prowadzić, wkrótce cały nasz lud uczęszczałby na nie. I oto dziś doskonale kierowany Uniwersytet dla wszystkich ogłasza, że jego systematyczne wykłady nie znajdują chętnych. Dodać trzeba, że wszelkie ryki frazesowe z katedry publicznej cieszą się stale wielkim powodzeniem.

Gdy jeszcze przed 5 laty nie można było marzyć o stowarzyszeniach kulturalnych, zdawało nam się, że gdyby tylko nam to pole otworzono, kraj nasz stałby się wielką pasieką pełną ulów pracy społecznej. I oto dziś widzimy, że ani jeden z tych paruset rojów nie rozwija się pomyślnie, a wiele już zamarło.

Hasłem bojkotu objęto również niemieckie „bady“ i zapędzono chorych do krajowych miejsc leczniczych. Czytajmy ogłoszone w pismach elegie: wszystko tam jest, co dać może natura a nie ma nic z tego, co daje człowiek. Piękne okolice, cudowne wody, jakich trudno znaleźć na całej kuli ziemskiej, ale przytem brudy, bezład, zdzierstwo i brak najkonieczniejszych wygod. Jak w imię patriotyzmu każemy robotnikowi znosić cierpliwie wyzysk, a chłopu ciemnotę i nędzę, tak w imię tegoż patriotyzmu każemy chorym jeść zepsute mięso, sypiać w zarobaczonych łózkach i płacić wyższe ceny, niż w najzbytłowniejszych ogniskach kuracyjnych Europy. Mieszkanie w Nałęczowie kosztuje drożej, niż w Ischlu lub Kissingenie, a podczas gdy chlewy we wsiach czeskich oświetlone są elektrycznością, w naszej „ulubionej

siedzibie letniej“ nie ma latarń na ulicach. Naganka patriotyzmu może skutkować przez rok lub dwa, ale nie może być stałą siłą przyciągającą, którą posiada tylko kultura.

Nasze ustawiczne kładzenie na nią nacisku nie niest zwyczajną moralistyką, zrzędzeniem dziennikarskiem lub nadmiernym wymaganiem. Według nas, naród polski, a zwłaszcza jego część, należąca do państwa rosyjskiego, znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie, któremu grozi nie brak ulg i swobód oczekiwanych od Dumy i rządu, ale niezdolność do wytwarzania żywej, prawdziwie demokratycznej kultury. Wiara w wielki poryw i wysiłek energii społeczeństwa po opadnięciu kajdan zawiodła. My w dalszy ciągu mumizujemy się, stajemy się zabytkiem historycznym, kiedyś może ciekawie oglądanym, ale dziś bardzo lekceważonym. Nie możemy zrzucić z siebie żółwiej skorupy, chcemy przedłużyć nasze istnienie w starych formach, których nowy czas nie uznaje i które bezlitośnie niszczy. Ci, którzy stanowią samowiedzę narodu, nie powinni zaciemniać jej dymem palonych dlań kadzideł, lecz mu powtarzać ciągle i wyraźnie, że nas nic na świecie nie ocali od zagłady, jeśli nie rozwinie swojej kultury. Wszystkie autonomię, samorządy, równouprawnienia są tylko zewnętrznymi warunkami życia, jego zaś istota, potęga, bogactwa, trwałość zależy od wewnętrznych sił społeczeństwa. Dla nas więcej warte jedno mocne i płodne stowarzyszenie, jedna dobra szkoła, jedno oczyszczone z brudu miasto, niż wszystkie dyplomatyczne obroty Kół polskich w parlamentach.

Z POLITYKI.

Po zawieszeniu obrad Dumy do jesieni prasa nasza również zebrała wyniki działalności Koła polskiego. W najżywczych dla niego rachunkach było to dodawanie zer, z których w sumie wypadło również zero: „Kraj Przywiślański“ nie otrzymał nic, nawet wzmianki w jakimś projekcie, a tem mniej uchwały. Przy końcu sesji czyniono rozpaczliwe wysiłki, ażeby nakłonić gronko „październikowców“ do wniesienia drobnej poprawki, która w sprawie szkolnej ubocznie i nam rzuciłaby błędy promyczek nadziei, ale i ta karta zawiodła. P. Dmowski — bo do tego jednego kółka zredukowało się ostatecznie Koło — próbuje teraz swoją politykę szyć — jak mówił Bismark — innym numerem nici: słowiańsko-państwowo-rosyjskim. Używał on go już przy ostatnich swych wystąpieniach w Dumie, jeszcze wyraźniej zszył nim swoje

przemówienie na konferencji w Pradze. „Naród nasz — rzekł tam — stoi na gruncie przynależności do Rosji i uznania jej ogólnych interesów państwowych... Rosya będzie państwem potrzebnem nie tylko narodowi rosyjskiemu, lecz także polskiemu i całej ludzkości!“ Jak to już dalekie a jak jeszcze bliskie te czasy, kiedy z tych samych ust słyszeliśmy o azyatach, z którymi nasza kultura nigdy się nie pogodzi i gromy na postępówców, którzy chcą sprzedać Polskę Rosji. Skutkiem tej nowej stawki swego wodza Demokracja Narodowa rozpadła się na dwa odtamy, z których nieprzejednany strzela do przejednanego z samopałów, używanych niedawno jeszcze przeciw „wrogom“ narodu. Ściśle mówiąc, prawe skrzydło Demokracji Narodowej przyrosło już zupełnie do boku „ugody“. Dwa te stronnictwa różnią się teraz tylko nazwą i stopniem szczerości, która u „realistów“ jest znacznie większą.

Konferencya w Pradze przeszła w braterskich deklamacjach, szumnych oklaskach i podrzucaniu mówców w górę. Tego zaszczytu dostąpił również jeden, czy paru przedstawicieli polskich, którzy — o ile odzywali się — wpadali w ton czułości względem towarzyszy rosyjskich i lojalizmu względem państwa rosyjskiego. Postępowcy byli statystami opery, napisanej na sola i arye z oklepnych motywów; trzymali się na uboczu tylko w ostatniej chwili groźbą odjazdu, wymusili na narodowcach i realistach ogólnikową deklarację, żądającą dla wszystkich narodów słowiańskich równouprawnienia. Po za tem uchwalono zorganizowanie podróży, handlu księgarskiego, wystawy wszechsłowiańskiej (w Moskwie), banku słowiańskiego, związku instytucyj kulturalnych itp. Co bogowie polityki zrobią z temi kulami, które jej chłopci wystrzelili w Pradze — zobaczymy. Zdaje się — niewiele.

PIERWSZY ZJAZD PRZEDSTAWICIELI TOWARZYSTW WSPÓŁDZIELCZYCH.

W Płocku odbył się pierwszy zjazd współdzielczy przy udziale delegatów z całego Królestwa, a nawet ze Lwowa. W obradach zaznaczono konieczność starania się o szersze zastosowanie w życiu idei zrzeszeń a przede wszystkim o jak najrozleglejsze krzewienie jej wśród włościan, mało dotąd, skutkiem przeszkód, biorących udział w ruchu kooperatywnym. W referacie p. t. „Rozwój i stan obecny towarzystw drobnego kredytu w okręgu płockim“ p. Dzierżanowski dał szereg tablic, przedstawiających stan tego ruchu w całej prowincyi i opatrzonych wnioskami, wyjaśniającymi pomyślny rozwój towarzystw drobnego kredytu, pożyteczność zawiązywania nowych tam, gdzie one jeszcze nie istnieją; nowopowstające powinny korzystać z kredytu i funduszy, jakimi rozporządzają towarzystwa już czynne.

W dyskusyi nad ustawą normalną postanowiono usunąć ograniczenia, zabraniające członkom towarzystw wzajemn. kredytu należeć do towarzystw drobnego kredytu; prawo o wyłączeniu z towarzystwa członków, którzy nie dopełniają swoich zobowiązań, postanowiono odebrać zebraniu ogólnemu, a przekazać Radzie, część swych funduszy zamiast w Bankach i kasach oszczędnościowych

umieszczać tymczasowo w papierach hipotecznych Tow. kredytowego ziemskiego, dopóki nie znajdą lokacyi w związku towarzystw współdzielczych. Co do zobowiązań towarzystwa względem przyjętych wkładów i długów, uchwalono, ażeby nie przewyższały kapitału zakładowego więcej, niż dwudziestokrotnie.

WYDATKI NA OŚWIATĘ W WARSZAWIE.

W projekcie budżetu, ułożonym przez Magistrat na r. 1908, wysokość wydatków przekracza dziesięć i pół miliona rubli. Pominięty nadzwyczajne, związane z wielkimi robotami i przedsięwzięciami, zwyczajne objęte są sumą 7,612,424 rb., rozdzieloną na 23 pozycye. Wydatki na oświatę zajmują za ledwie siódme miejsce — 469,793 rb., mniej, niż na policję, na której potrzeby przeznaczono 714,446.28 i mniej, niż na utrzymanie zewnętrznego porządku w mieście i eksploatację wodociągów i kanałów. W porównaniu z latami ubiegłymi suma ta jest najwyższą, w stosunku do roku zeszłego większą o 22,037 rb. rozłożona na mieszkańców daje 59 kop. na głowę, gdy Kopenhaga, dwa razy mniejsza od Warszawy, wydała w roku zeszłym przeszło milion rubli na szkoły, a miasta rosyjskie przeznaczają na ten cel coraz większe sumy. W 1826 r. Warszawa przy 120,000 mieszkańców posiadała stosunkowo większą ilość zakładów naukowych i więcej młodzieży szkolnej, niż w dobie obecnej.

W budżecie miasta na rok 1908 wydatki na oświatę podzielone są na 31 kategoryj i wszystkie objęte jednym tytułem: „Utrzymanie zakładów naukowych“, jakkolwiek wiele ma z tą nazwą bardzo luźny związek. Pomoc ze skarbu państwa przedstawia w ogólnej sumie bardzo skromną pozycję 6,937 rb. Stałe wydatki na utrzymanie szkół miejskich wynoszą 386,839 rb., czasowe 15,739 rb., zasiłki różnym instytucjom naukowym, przeważnie rządowym, oznaczono do wysokości 69,675 rb., stypendya — 6,840 rb.; wszystko ma być pokryte z dochodów miasta. Wpływy z opłat za naukę w czterech szkołach miej-

skich pozostają pod zarządem ministerium oświaty i obracane są na mieszkania dla nauczycieli, na stypendya i nagrody dla uczniów, zasiłki i t. p. Wszystkich szkół jest 251, w nich klas 319. Własnych budynków szkolnych miasto posiada tylko dwa, wydatki na najem lokalów są przeto znaczne. Szkół jedno i dwu-klasowych jest 183, wszystkie są tego samego typu, co szkoły utrzymywane przez skarb państwa, a tych jest tylko cztery. Klas w szkołach początkowych, utrzymywanych przez miasto, jest ogółem 199, każda, licząc przecięciowo po 50 uczniów, kosztuje rocznie około 1,454 rb., po 29 rb. na głowę. W rzeczywistości jednak wydatek na naukę jednego ucznia dochodzi do 30 i pół rubla. Koszta utrzymania wszystkich 183 szkół początkowych oznaczone są na 305,284 rb. Na utrzymanie 20 szkół początkowych żydowskich gmina płaci 32,625 rb. rocznie.

Znacznym ciężarem dla miasta są zasiłki dla różnych instytucyj, przeważnie rządowych i na stypendya, które z ogólnej sumy 479,093 rb. wydatków na początkowe szkoły bezpłatne zabierają 16 proc.

Wobec powyższych danych, zaczerpniętych z pracy dr. Wiktoryna Kosmowskiego, łatwo zrozumieć, dlaczego nie czyni się za dość potrzebom oświatowym miasta, które skutkiem tego nie może zrzucić z siebie klątwy analfabetyzmu. W gospodarce Warszawy ta pozycja jest traktowana z najwyższym lekceważeniem. Zaledwie garstka dzieci może znaleźć naukę w szkółce bezpłatnej, dla dziesiątków tysięcy ich jest ona niedostępna.

SĄDOWNICTWO.

Szczegółowy obraz ustosunkowania żywość narodowych w sądownictwie Królestwa Polskiego zamieściliśmy w jednym z poprzednich numerów „Kultury Polskiej“.

Obraz ten niewiele się zmienił według „Pamiętnik” za r. 1908. Do składu Izby sądowej warszawskiej należy obecnie tylko jeden polak. Najwyższe stanowisko, zajmowane w sądownictwie przez polaków, vicepre-

zesostwo, liczy dwóch— w Warszawie i w Piotrkowie. Wobec ogólnej liczby 27 prezesów stanowią oni 7.4 proc. Polaków członków sądu okręgowego jest 13 na 120; w Warszawie—2, w Piotrkowie i Lublinie po 3, w Łomży 2, w Kielcach, Radomiu i Siedlcach po 1. Na ogólną liczbę 174 sędziów śledczych,—polaków jest 32: w sądzie okręgowym warszawskim 7 (w Warszawie 2), w piotrkowskim 5, w siedleckim 4, w kaliskim, łomżyńskim i radomskim po 3, w kieleckim, lubelskim i suwalskim po 2, w płockim tylko 1. Wciągu lat od 1906—1907 mianowano ich 22, W sądzie handlowym jest tylko 1 sędzia polak. Wśród 169 sędziów pokoju także tylko 1 w Łodzi, zamianowany w 1906 r. Najwięcej polaków jest w sekretaryacie: w okręgu warszawskim tylko 1 sekretarz rosyjanin w sądzie okręgowym i 1 w handlowym. To samo można powiedzieć o komornikach sądowych. Na urzędzie prokuratorskim niema ani jednego polaka. Sędziów gminnych było w r. 1907 — 269 z wyboru i 108 z nominacji: rejentów hipotecznych 58, przy kancelaryach sądów pokoju 182; z ogólnej liczby 720 adwokatów na okrąg warszawski przypada 476, pomocników adwokatów przysięgłych jest ogółem 234—w samej Warszawie 191, a w Łomży 1; 28 z pośród nich pełni obowiązki obrońców prywatnych — 18 w Warszawie — przy sądach okręgowych, jeden staje w Izbie sądowej, 15 w zjazdach. Obrońców prywatnych przy sądach okręgowych jest wogóle 43 (10 przy sądzie warszawskim) przy zjazdach—352.

Do departamentów karnych Izby sądowej w 1907 r. wpłynęło spraw 7307, w tem politycznych 359, z lat poprzednich pozostało 4506 nieosądzonych; wciągu tego roku osądzono 7587, pozostało 4226. Spraw cywilnych osądzono 3512, pozostało zaległych 5614.

Spraw karnych wpłynęło wciągu roku: do sądu warszawskiego — 8936, do piotrkowskiego — 6285, lubelskiego — 4297, siedleckiego — 2964, kieleckiego — 2721, radomskiego — 2572, kaliskiego — 2296, łomżyńskiego — 2196, suwalskiego — 2055, płockiego — 1754. Spraw cywilnych wpłynęło: do okręgu warszawskiego — 7798, piotrkowskiego — 4148, lubelskiego — 2680, radomskie-

go—1647, kieleckiego—1279, siedleckiego—1206, kaliskiego—1158, płockiego—982, suwalskiego—934, łomżyńskiego—814.

Ogólna liczba spraw cywilnych wynosi 16,718, karnych—36,074.

Drogi wodne naszego kraju.

(Odczyt E. Krzyżanowskiego).

II.

Ostatecznie zaś sprawa regulacji nie może być odkładaną do nieskończoności, gdyż na mocy uchwał międzynarodowych Rosja jest zobowiązana wspólnie z Prusami i Austryą do uregulowania Wisły. Otóż Prusy kosztem wielu milionów już się całkowicie wywiązały z zadania, Austrya ma swoje roboty prawie na ukończeniu, jedna tylko Rosja nic jeszcze prawie nie zrobiła. Tem bardziej więc teraz musi coś przedsięwziąć, bo inaczej brzegi pruskie mogą na tem ucierpieć.

Od siebie mogę dodać uwagi następujące:

Z wyjątkiem niezupełnie ścisłej informacji o postępie sprawy wodnej we Francji, którą przecie można uważać za ojczyznę hydrotechniki (wspaniałe szluzy Loary, datujące się z pierwszej połowy XIX wieku), poza tem wykład p. K. był opracowany nadzwyczaj źródłowo, ściśle, drobiazgowo.

Myśl przewodnia posiada wielką doniosłość, pogląd na przyszłą rolę Wisły—bardzo trafny.

Że i w obecnych warunkach można wiele zrobić—jest pewnem. Najprędsze zorganizowanie jakiejś instytucji handlowej, któraby ujęła w swe ręce handel wodny na Wiśle, zapewniła mu jakąś prawidłowość, ustaliła w tym względzie jakieś wyraźne stosunki, unormowała taryfy, w związku z tem obniżyła fracht do granic możliwych, rozszerzywszy jednocześnie zakres towarów, transportowanych wodą,—otóż zorganizowanie takiej instytucji, wydaje mi się rzeczą możliwą, będącą na czasie; widzę w tem nie jakiś „sentymant” nie jakąś sprawę uczuciową—„obywatelską”—ale wprost dobry interes, oparty na zdrowych podstawach. Sąd mój opieram na następują-

cych danych. Jako do inżyniera kolei podjazdowej, zwróciła się do mnie pewna firma krajowa z prośbą, żebym zajął się zebraniem danych o kosztach spławu do Gdańska, gdyż chciałyby dostarczać wagonami naszej kolei (ze stacji „Praga Nadwiślańska”, gdzie mamy tory przeładunkowe) do brzegu Wisły pewien artykuł, ażeby go potem transportować do Gdańska wodą. Pytałem ludzi kompetentnych, z kim mam traktować w tym przedmiocie. Pouczono mnie, że są trzy firmy: Fajans (własny interes oraz reprezentacja firmy niemieckiej „Ick”), Górnicki oraz niemiecka firma „Bestman, Najzer Grajer”. Obszedłszy wszystkie te firmy, dowiedziałem się, że 2 chętnie podejmą się transportu, przyczem jedna zażądała z początku 8 kop. za pud do Gdańska (co stanowi przeszło 1,1 kop. za 1 tonno-kilometr), a potem od 6—7 kop.; druga od razu od 5—6 kop., trzecia odmówiła, tłumacząc się, że nie ma wcale odpowiednich gabarów, a nadto zakomunikowała mi jeszcze, że ani Fajans, ani Górnicki własnych gabarów również nie posiadają. Przypuściwszy nawet, że informacja była niezupełnie ścisłą, możemy w każdym razie przyjąć, że obie wspomniane firmy mają własnych gabarów niewiele, w razie zaś potrzeby—wynajmują od siebie statki prywatnych właścicieli („szyprów”). Ztąd wysoki i chwiejny fracht. Zasada—wziąć, ile się da. Znamiennem potwierdzeniem jest ta okoliczność, że obie firmy transportowe zastrzegają sobie najmniej tydzień czasu od chwili zamówienia statku do podania go pod ładunek. To jest, mojem zdaniem—poza wysokim frachtem—główna wada przewozu wodnego—nieterminowość.

Możnaby to wszystko usunąć pod warunkiem zorganizowania przedsiębiorstwa (nawet z udziałem istniejących już), które, rozporządzając znaczną ilością pojemnych, dogodnych i mało wgłębiających się statków, mając możliwie niski fracht, odpowiedni rozgłos oraz szerokie zaufanie, informując wreszcie ogół, mało uświadomiony, co i dokąd płaci się,—które, jednym słowem, uporządkowałoby tę zarośniętą chwastem niwę. Naturalnie, niezbędne są tu dogodne porty i różne inne urządzenia. Zatem, proponowane przez p. K. założenie Oddziału Towarzystwa popierania

żegluga jest rzeczą również dobrą. Osobiście jednak sędzę, że przy obecnym składzie administracji technicznej Okręgu Komunikacji byłoby to rzucanie grochu o ścianę. W skromniejszych zarysach budowa portu znośnego da się urzeczywistnić na drodze inicjatywy prywatnej. Stowarzyszenie kupców nosiło się z myślą urządzenia a raczej przekształcenia obecnej swojej przystani. Sprawą tą zajmował się ś. p. Karol Szulc (1893), na zlecenie którego sporządziłem szkic projektu, znajdujący się zapewne w papierach po nieboszczyku. Rzecz dałaby się wykonać kosztem kilkudziesięciu tysięcy rubli, które w swoim czasie Stowarzys. Kupc. decydowało się wyłożyć.

B. Hummel.

Listy estetyczne.

III.

Subiektywizm jest rozwojem poezji, Epos ustępuje liryce, która mówi o sobie, tylko o sobie. Ale któż jest ten ja? Co przynosi? Czy, jak Balzac i Szekspir, w duszy wszystkie uczucia, namiętności, zbrodnie? Czy, jak Poe lub Baudelaire, wciela całą rozpacz i chorobę ducha? Ach nie, oni mówią, że między łopatkami co piątek ich kole, albo ona opowiada, że nie ma odcisków (jak słusznie zaznaczył nieoceniony Grzegorz Glas). Nie chcę dawać więcej przykładów tej cherlaczkiej literatury, tego wyliczania nie cierpień, tylko czkawki. Ludzie wyrzucają za okno stary kapelusz, a potem zasiadają do biurka i opisują wrażenia samobójcy. Nie przeczę, że ten kapelusz przypomina ich głowę, ale niechże on sam pisze,—łatwiej to przecierpimy. Subiektywizm to bardzo powszechny objaw; dlaczego wszakże nasz subiektywizm wyspecjalizował się np. w kierunku jednym, w kierunku nieszczęścia i zbrodni? Mało mówimy o szczęściu, lubimy się martwić na zabój. Nie tylko Sienkiewicz gubi najniepotrzebniej jakąś Helenkę lub Basię i szuka jej przez cztery długie tomy, aż nam łzy ze zmęczenia w oczach stają. Nie tylko Tetmajer każe kochać się w tekturowej pannie, którą sprzedają za parę koni,

która potem albo się oddaje nieprzyzwoitym rozrywkom, albo się topi. Nawet Żeromski w każdej powieści przed oczyma kochanka każe znosić kochance najwstrętniejsze katusze, nawet on, gwałcąc wszelkie prawa ciężkości, logiki i smaku plugawi wszystko po kolei. Może być, że to jest zburzenie form, ale jakie to zadanie niegodne artysty! Proszę porównać z tem Knuta Hansuna. Chyba mu nikt nie odmówi szczerości, tragiczności wielkiej, ale on umie się cieszyć, zna chwile szczęścia, potrafi niebo stworzyć — a jeżeli potem pokaże piekło, to bez cynizmu, ordynarności i—anatomii patologicznej. Ta szczerość, albo raczej ten pohop do okropności rzucił podejrzenie, że ludzie piszą tak dla sensacyi, a wreszcie zaczęto mówić o pornografii. Cóż może być bardziej ubliżającego dla literatury, niż taki zarzut? Ściągnęliśmy go przez nieumiejętne mówienie o rzeczach płciowych.

Te sprawy wymagają greckiego ducha i greckiego wychowania. Wtedy są święte i czyste. „Czyliż wam radzę zabijać zmysły wasze — mówi Nietzsche — radzę wam, niech zmysły wasze będą niewinne“. Otóż ta niewinność, ta impulsywność, ta szczerość jest bardzo trudną i zastąpić się nie da erudycją. My jesteśmy wszyscy trochę wstydlivi, nie wypierajmy się tego. To nie grzech, grzechem jest raczej mówić o rzeczach, które nas w gruncie duszy rażą, puszczać wodze cynizmowi, który cynizmem jest dla samego twórcy. Jest w tem maniera. Przebaczyć można temu lub innemu, nie przebaczymy niezdarom, ale poco wogóle mamy przebaczać? Cynizm nie potrzebuje przebaczenia tam, gdzie jest potrzebny. Wyspiański może powiedzieć o locie orła, słowo które minie niepostrzeżenie; fraszki Potockiego bez pewnych wyrazów nie mogłyby się obyć, ani Rabelais nie byłby sobą bez silnych wyrażen. Ale humor Rabelais'ego, Kochanowskiego i Potockiego jest tysiąc razy przyzwoitszy, zdrowszy, od tych śliskich wrażeń, któremi nas dziś częstują. Można mówić o rzeczach najbardziej drażliwych i nie używać słów brudnych. Można mówić o rzeczach najbardziej brudnych słowami pięknymi, obie sprawy są równie nieprzyzwoite, jeżeli nie są konieczne. Doprawdy,

nigdy mnie nie gorszy zmysłowość, choćby niepojęta, byle szczerą; ale gorszy mnie szczególne jej akcentowanie, bardziej jeszcze szukanie jej i wyszczególnianie. Przyznaję, że dużo ludzi nie dostrzegło całej poezji Zoli, całej doniosłości jego społecznych epei dla kilku brudnych i zbytecznych scen. Zapewne, ci ludzie zostawili brudom zbyt wiele miejsca w swej pamięci i myślach; ale oceniając geniusz tego twórcy, możemy przecie powiedzieć, że nic nie straciłyby jego prace, gdyby tych zupełnie niepotrzebnych brudów nie było.

Temu cynizmowi zewnętrznemu odpowiada wewnętrzny, cynizm uczuć. Znowu pytam, czy to jest sumienność? Czy koniecznie chcemy przyznać się do naszych słabości, do naszych najtajniejszych myśli, czy chcemy spowiadać się z grzechów. Herman Conradi zaczął w literaturze niemieckiej tę orgię złych skłonności swoim „Adamem Mensch“, książką, która mimo zupełnej przyzwoitości była zabroniona w Austrii, jako niemoralna. Od tej pory mamy tysiące przykładów, gdzie w jednym człowieku mieszczą się złe i dobre skłonności, gdzie złe i liche biorą nad dobre górną, albo je równoważą. Kłamstwo, sprzedajność, najzwyczajniejsze oszustwo „zdobią“ ludzi wybitnych, pięknych i rozumnych. St. Żeromski w „Dziejach Grzechu“, a Przybyszewski w „Dzieciach Szatana“ wyrażają tę rozpacz: pierwszy niezdarnie, jakby nie rozumiejąc sam, o co mu chodzi, jakby nie mogąc się pogodzić z tem, co pisze, drugi z piekielną logiką piękna i psychologii, z całym mistrzostwem artysty, który wąską ścieżynką kroczy między piekłem i niebem. I nietylko we własnych utworach, we wszystkich innych podnosić zaczęto szpetotę i ból. Goya, Munck stali się ukochanymi nie za piękność i pewność rysunku, ale za treść, czasem bardzo swobodnie w mistrzów tych wmawianą. Kto nie cierpiał, ten był nedorzecznym, zdrowym bydlęciem; każdy ruch tłumaczono jako kurcz bóleści, każdy akord Chopina był rozdzierającą rozpaczą. Wielkie grzechy ludzkie stały się jakąś chorobliwą ozdobą, którą noszono na czole. Zwykle choroby uważane były za uszlachetniające, szczycono się suchotami lub epilepsyą, albo pijaństwem. Maeterlink, ten

najpiękniejszy poeta instynktów zapomnianych, uległ dziwnemu tłumaczeniu. Nie widziano w nim tęsknoty za utraconym rajem zmysłowej doskonałości, za tą krainą snów i przeczuć; tylko zrozumiano, że on sam idealizuje niemoc i chorobę. Zamiast pojąć jego pragnienie zrobienia człowieka doskonałym, uważano za właściwe kaleczenie istoty ludzkiej, żeby w tem rozbitem naczyniu głos brzmiał fałszywie i smutno. Największy moralista i optymista Nietzsche, który na równi z Maeterlinkiem chce doskonalić człowieka, a ten wyraz człowiek uważa za stopień do dobrych rozwojów, wybrany był jako symbol brutalności i przemocy. Rozkiełznanie złych instynktów—oto miała być moralność Nietzschego. On, który mówił, że człowiek, zrzucając jarzmo swoje, rzucił największą swą ozdobę, uważany był za apostoła bezprawia. On, który mimo wielkiej poezji z niezmierną akuratnością powtarzał, że jedno ważniejsze jest od drugiego—miał doradzać bezrząd. On, który żądał zawsze wielkości, powołany został do tłumaczenia kaprysów. Słabość wielbicieli obniża geniusze, do swego lichego poziomu nachyla szczyty, byle tylko mózdz cierpieć byle tylko nie walczyć, byle tylko się nie wysilać. A właśnie tylko walkę, tylko wysiłek kochają siłacze. Podobno człowiek zawsze lubi to, co sam posiada, tylko dla bohaterów Nietzschego pięknem jest to, co jest trudnem; dla zwykłych ludzi przymioty własne są dobrymi przymiotami. Nasz świat z całej filozofii upodobał sobie najbardziej filozofię niemocy pesymizm i równouprawnienie. Pewna niechęć do walki i uświetnienie bezwładności cechują literaturę, — choć jednocześnie wydawać się może, że demokratyzacja jest niemiłą, natomiast miłą tylko uprzywilejowana siła. Zdaje się jednak z tego, co mówiliśmy wyżej, że ten skrajny indywidualizm, ten subiektywizm, jak go nazwaliśmy, nie jest uwielbieniem dla siły, raczej schlebieniem słabości, z których każda panoszy się i równouprawnia.

Cóż dziwnego, że wnioski są smutne, że najlepsi ludzie rozdzwiękiem kończą swe dzieła? Po cudownej pobudce w „Weselu“, Wyspiański bolesnym zgrzytem zagłusza cały nastrój bohaterski. To zakończenie bardziej boli, niż największy błąd, a ból ten jest bez-

silny, bezskuteczny. Przeciwnie; ból taki, powtarzany ciągle, doprowadza do stępienia, do obojętnego wzruszania ramionami, do fatalistycznego „niech się dzieje“. Bohaterstwo i szczęście wkłada na człowieka obowiązki, jest uderzeniem miecza, które pasuje na rycerza, jest aureolą, z którą człowiek nie pójdzie na grzech, tylko na zwycięstwo. Ta aureola, ten moment dodatni kazałby ukochać piękno, wywyższyłby nas nad wrogi nasze, zdobyłby dla nas szczyty. Zamiast tego mamy łatwe usprawiedliwienie naszej sromotnej niemocy i lenistwa. Trumna zabija największego z naszych królów, bohatera, który dla dobra ojczyzny zaparł się miłości, zgwałcił sumienie, bohatera, którego Słowacki, w „Królu Duchu“ umieścił pomiędzy najlepszymi. Chorowita ręka Wyspiańskiego pozwala mu ginąć, po tych cudnych, silnych słowach, aby tryumfowała pieśń i piękność, aby prawdę mówiła tylko śmierć.

Nienawidzę nieszczęścia, niepodoba mi się smutek, żadna klęska mnie tak nie wzrusza, jak zwycięstwo, które po niej nastąpi. Śmierć jest słodką po jednej chwili szczęścia, ból nie boli, jeżeli poprzedziła go radość, ale śmierć po walce bez zwycięstwa nie jest dla mnie momentem artystycznym, razi, jak za długa noga, jak monotonna melodia. Naturalnie, że nie mogę nikomu radzić, żeby był wesół, albo zmienić pogląd na świat, a tem mniej, aby był pożyteczny. Poezya nie służy do poprawiania rasy kur, ani do popularyzowania przepisów sanitarnych, jest duchem z samego siebie poczętym, światem ze swojemi własnymi prawami ciężkości i ciepła. Nie powtarzajmy komunałów tak pięknie wyrażonych przez wszystkich artystów prawdziwych, ale właśnie prawdziwej wielkości tych artystów śmiałbym zaprzeczyć, jeżeli widzą tylko ból i tylko klęski. Lubią cytować Baudelaira lub Mallarmé'go, jako przykłady dusz smutnych i zepsutych. Nic niema bardziej niesłusznego. Baudelaire miał zawsze niebotyczną dumę, Mallarmé potrafił dopatrzeć się piękna w najskromniejszej muzyce, w najprostszym sprzęcie. Jego ból znał chwile szczytnego tryumfu. Śmierć Koryolana nikogo nie przygniata, przeciwnie, sprawia niesłychane podniesienie ducha a śmierć Cezara jest akordem zgodnym

z nastrojem dzieła. Artyści jedynie mają prawo mówić, że „mortem superaverunt“, bo rzeczywiście śmierć pokonali, bo nad śmierć wywyższyli piękno. Twierdzą zatem, że to rozgoryczenie jest tylko objawem niemocy, a nie artystycznego jasnowidzenia. Ani „Klątwa“, ani „Legenda“, ani „Sędziowie“, ani „Święty Boże“, ani „Dla szczęścia“, ani „Sprawiedliwość“ nie zostawiają po sobie tego niesmaku, co „Wesele“, „Wyzwolenie“, albo „Dzieje Grzechu“, a nawet najpiękniejszy z utworów Żeromskiego „Echa leśne“. Może niesłusznie błędem przypisuję znaczenie programu, ale właśnie na błędach i na słabszych talentach znać lepiej ducha epoki.

Wacław Moraczewski.

(D. c. n.).

POKŁOSIE.

Formuła naszego życia. — Anarchizm narodowy i jego zwyrodnienie. — Rzeczywistość bajki. — Patryotyzm kieszeni. — Zmiana dostawców. — Praca nadkatolików i bilans szkolny. — Powracająca fala.

„Związek zawodowo-skórzano-galanteryjny został zamknięty z powodu złych stosunków z członkami, oraz krytycznego położenia materialnego“. To nie jest doniesienie dziennikarskie, to nie jest jakiś fakt odosobniony, to jest wstawienie wypadku szczegółowego, w ogólną formułę naszego życia. Każde, bez wyjątku każde stowarzyszenie społeczne rozwija się u nas według jednego wzoru: naprzód kłótnie zarządu z członkami, potem niepłatne składki, następnie chroniczna niemoc, wreszcie śmierć. Tacy my jesteśmy zawsze i wszędzie, we wszystkich czasach i we wszystkich punktach ziemi. „Gazeta Polska“ w Brazylii opisuje przebieg zwołanego tam „sejmu polskiego“. Naturalnie, rozpoczęto go nabożeństwem, pochodem i pieśniami patryotycznymi, ale gdy uczestnicy utworzyli obrady, okazało się „wiele punktów spornych“ i „ostatecznie nie doszło do żadnego porozumienia“. Zwołano sesję dodatkową, na której znowu przyjęto statut: wybrano zarząd związku... bez obrad. To także nasze: albo gadać do nieskończoności i nie uchwalić ni-

czego, albo uchwalić bez dyskusji. „Dziennik polski“ w Detroit powiada: „Amerykanie wogóle nic sobie z nas nie robią i robić nie potrzebują. Wszak my sami, idąc za przykładem dawnych warchołów politycznych w naszej wolnej Rzeczypospolitej, rozdzieliliśmy się na kliki, partye i partyjki, wzajemnie się zwalczając i tak przedstawiamy nieudolną masę, bijącą się bezmyślnie pod własnymi cięgami i ukąszeniami... Moglibyśmy stać o wiele wyżej, gdyby nie nasza fatalna niesforna natura“. Tego już nic i nikt w nas nie zmieni, ani geniusze, ani doświadczenia, ani najstraszniejsze plagi. Najniższego gatunku anarchizm tak zrósł się z nami, jak płowe włosy.

Tem się również tłumaczy potworne zwyrodnienie naszego ruchu rewolucyjnego: nie zdobył on się na karność, na trwałe skojarzenie sił. Szybko bardzo rozpadł się, zatałmował i zamienił na chaos rozbieżnych dążeń, uroszczeń i wybryków jednostek, hazardów na własne ryzyko i złych instynktów. Tak zwane „morderstwa partyjne“ nie przerywają swego ciągu ani na tydzień, a obecnie nawet wzmogły się. Są one objawem nie tylko zdziczenia moralnego, ale tego anarchizmu, który wicherzy u nas we wszystkich sferach i stronnictwach społecznych, a który sprawia, że kilku ludzi, a nieraz jeden człowiek mianuje siebie sądem polowym, wydaje wyrok śmierci i wykonywa go. Czyny, po których zdrząłaby zgrozą cała Francya lub Anglia, u nas nie wywołują najlżejszego dreszczu. Ot, wilk zagryzł psa lub pies wilka — czemu się oburzać? Co najwyżej warto obejrzeć owego psa lub wilka. Mamy ten przywilej od losu, że u nas rzeczywistość snuje się jak bajka. Na bajkę wygląda historia rozkieźnienia naszej szlachty, na bajkę — nasz upadek i rozbiory, na bajkę — nasza straszna niewola, na bajkę — nasz obecny kanibalizm „partyjny“. A jakie w tej krwawej przędzy zdarzają się wątki! Pisma opowiadają, że w Łodzi z uwięzionych bandytów, dawnych uczestników „bojówek“, werbują się kaci, którzy wieszają swoich byłych towarzyszków. Otóż jeden z nich, za zarobione w ten sposób pieniądze, kupił sobie odświętne ubranie; skazany wszakże na śmierć, darował je przebywającemu z nim

w więzieniu szwagrowi. Ten również ofiarował się na kata i powiesił swego krewniaka, w otrzymanym od niego garniturze. Nie dlatego, ażeby takie wypadki były u nas niemożliwe, lecz żeby dać wytchnienie udręczonej potwornymi widokami duszy naszej, wolimy tej wiadomości nie wierzyć. Jeżeli pisma donoszą, że w jednym skontrolowanym pociągu kolei znaleziono kilkuset jadących bez biletów, o tem ani chwilę wątpić niepodobna; jest to bowiem nasz swojski, w całym świecie cywilizowanym niespotykany obrazek, który oglądamy codziennie i który jest nawet otoczony aureolą świętości, bo oszukiwać wyzyskiwaczów należy do „zasług społecznych“ a oszukiwać rząd — do „czynów patryotycznych“. Nie dziwi to zapewne nikogo, że najskwapliwiej wykonywany jest patryotyzm, przynoszący korzyść kieszeni.

Od naszego handlu, zamaskowanego i pokrytego grubemi oponami tajemnic, trudno się dowiedzieć, o ile on rzeczywiście „bojkotuje“ przemysł niemiecki. Zdaje się, że w głośnych zapewnieniach o tej walce jest więcej obłudy i przechwałek, niż prawdy; my przynajmniej znamy bardzo liczne fakty zwiększonego przywozu towarów niemieckich. Ale gdyby nawet tu i owdzie zamknięto dla nich dostęp, to nie przestaje być smutną nasza radość z wynalezienia nowych stosunków niewoli przemysłowej. Więc nadał w ściąganiu z nas haraczu wyręczać będą Niemców czesi, francuzi, Angliacy, szwedzi — Ciesz się narodzie! A czy nie należałoby w tej właśnie chwili zamiast wyczerpywać energię na „zawiazywanie stosunków“, pomyśleć o wzmocnieniu tego chlerlaka, który się nazywa przemysłem krajowym? Zmiana dostawców może sprawiać zadowolenie bogaczom, ale jakaż to mała pociecha dla nędzarzów! „Z leniwym, niesumiennym, obecnie rozhukanym robotnikiem polskim dziś nic począć nie można; kto chce zbudować już nie fabrykę, ale budę dla psa, powinien się dobrze namyśleć, czy go to nie narazi na bezrobocie lub kulę“. Tak stale powtarzają przedsiębiorcy. Kręcemy się więc dalej w błędnem kole: niech kapitaliści nie wytwarzają z braku rąk pewnych i niech robotnicy trudnią się bandytyzmem z braku pracy. To jest ruch godny społeczeństwa kulturalnego!

Natomiast wytwarzanie „nadkatolików“ — jak nazwał zacnej pamięci J. Adamowicz, najnowsze produkty „czarnego materiału“ — mnoży coraz bardziej swoje warsztaty. Tysiące niezmordowanych pracują „w winnicy Pańskiej“ nad tkaniem śmiertelnych całunów naszej kultury. Tu nie ma ani zatargów, ani bezroboci, ani bomb, ani zabójstw „na tle partyjnym“. Powodzenie obowiązuje: więc obok spotwarzania najłżejszych drgnień wolnej myśli w prasie, obok klątw z ambon i pogroźek w konfesyonałach, idą śmiało i żwawo denuncjacje jawne i tajne, sięgające aż do ministra oświaty, przed którym — jak zapewnia Adamowicz — utytułowani „nadkatolicy“ oskarżają szkoły polskie. W duchu tych zabiegów układa się nasz bilans wychowania publicznego: jedyna w kraju szkoła techniczno-kolejowa przy drodze W. Wiedeńskiej została zamknięta, ale za to będzie otwarte gimnazjum klasyczne imienia św. Stanisława Kostki. I my mówimy o odrodzeniu, i my wierzymy w przyszłość! Niedawno ktoś (w „Głosie warszawskim“) dostrzegł u nas „wzrastającą skłonność ku mistycyzmowi i uznał ją za „powracającą falę“, która ma nas „zmusić rychło do zerwania z obojętnością, przesłaniającą naszym oczom całe nowe światy marzeń religijno - moralnych“. Rzeczywiście jest to „powracająca fala“, która jednak nie odsłoni nam żadnych „nowych światów“, lecz stare cmentarze, gdzie pogrzebaliśmy naszą młodość i energię, gdzie spoczywają trumny naszej niegdyś żywotnej kultury. Odkopujemy zabalsamowane trupy i czynimy je patronami obecnego czasu. Może kiedyś lud nasz zaśpiewa „Jeszcze Polska nie zginęła“ — i to będzie miało poważne znaczenie, ale ta pieśń w ustach „nadkatolików“, w ustach, które ją najgłośniej dotychczas wykrzykiwały — jest pustym dźwiękiem. Bo przy nim Polska ginie.

H. D.

Z CZASOPISM POLSKICH.

W ciele Demokracji Narodowej rozpoczął się już dawno proces rozkładu; posunęła go znacznie ostatnia wycieczka, w kierunku ugo-

dowym, na którą p. Dmowski powiózł w swym samochodzie Koło Polskie.

Organy lewicy tego stronnictwa zamiast kwiatów, zaczęły na swego byłego hetmana, rzucać ciężkie kamienie. Oto co pisze „Votum separatum“:

„Co robiono z idei narodowej w ciągu ostatnich paru lat! Kazano jej pełnić służbę stójkowego, pilnować „ładu i porządku“, pod mianem żywiołów narodowych skupiano żywioły bierne, tchórzliwe, bezmyślne, które ceniły nadewszystko spokój i zdradzały przesadną obawę przed wszelkiem realnem lub nierealnem niebezpieczeństwem. W rezultacie przymiotnik „narodowy“ stał się synonimem właściwości spokojnego, ociężałego filistra, który radby oszczędzić sobie i społeczeństwu wszystkiego, co zakłóca zarobkowanie, wygody i rozrywki. Bezmyślność i apatya otrzymały piękną nazwę jedności i karności narodowej, najbardziej płaski, bezduszny oportunizm pretendował do miana rozumu stanu. Zamiast pracować nad wzmocnieniem i rozszerzeniem idei polskiej, przeprowadzono policyjno-biurokratyczny podział na żywioły narodowe i nienarodowe, ale zasada owego podziału była taka, że poza obrębem polskości trzeba było umieścić przynajmniej połowę naszych znakomitych postaci wieku ubiegłego.

Wprawdzie stronnictwo przyczynia się skutecznie do utrzymania bierności, apatyi i bezmyślności ogółu, widząc w tem niezbędny warunek swojego wpływu, ale wady te są właściwe naszemu społeczeństwu i N-Decya bez trudności je wyszukuje. Jest ona niejako brudnym kożuchem, który utworzył się na skrzepłej powierzchni naszej warstwy inteligentnej, kożuchem, który należy zedrzeć z powierzchni, jeżeli się chce warstwę tę poruszyć, ale nie wolno zapominać, że kożuch ten nie z zewnątrz powstał. Przecież szybki swój wzrost i powodzenie zawdzięcza N-Decya przystosowywaniu się do wszelkich popularniejszych haseł i prądów; jej pustka wewnętrzna, brak kierunku i nałóg toczenia się po linii najmniejszego oporu — to rysy znamienne całej prawie naszej inteligencji. Wreszcie głęboka ignoracya polityczna naszego ogółu wraz z organicznym niemal wstrętem do samej polityki znalazła wymowny wyraz w stronnictwie N-Decyi, która jest niczem innym, jak wielką apolityczną koteryą.

Małoduszny oportunizm, który nie może znieść dylematów i stanowczych decyzji pomiędzy: tak i nie, który chciałby do nieskończoności godzić wszelkie sytuacje, szuka wyjścia z naszego ciężkiego położenia w ustawicznym okrawaniu, obniżaniu i rozcieńczaniu idei i uczucia narodowego. Oddajemy jedne po drugich pozycje moralne, wmawiając w siebie, że to tylko manewry faktyczne, że odwrót podyktowały wymagania rozsądku. Tymczasem nasz skarb moralny niszczy się, sama idea

narodowa staje się niepewną, wątlą, ubogą, nie może już podnosić swych wyznawców na wyżyny ofiary i poświęcenia, nie może nawet wskazać pewnego kierunku, błąka się po rozdrożach, szuka trzewliwie oparcia i jałmużny, stacza się na dół, na marną wegetację.

Idea narodowa staje się środkiem panowania klasowego, powstrzymującym ruch demokratyczny. Im wyraźniej występuje polityczna zgrzybiałość naszych warstw uprzywilejowanych, im wszechwładniej panoszy się wśród nich brutalny utylitaryzm, tem szybciej postępuje redukcja idei narodowej do tak nędznej postaci, że o zachowanie jej troszczyć się nie warto.

„Precz z białą gęsią“, rozlegaly się niedawno na ulicach Warszawy okrzyki socjalistów. Współczesna tragedia narodu polskiego, prawdziwa tragedia zawiera się w tym, że na sztandarze, który przeciwstawić chciano czerwonemu sztandarowi socjalistów, istotnie zamiast dumnego orła znalazła się pospolita, bojaźliwa gęś“.

„Kuryer“ lubelski woła:

„Biada temu u nas, kto myśli swoją głową i swoim rozumieniem rzeczy około siebie pojmuje. Zdrajcą, wicherzycielem, burzycielem jest“ (Mochnicki).

— Kołtun skręcił polską duszę.

Rozprzężenie, nieład, rozterki — charakterystyka dzisiejszej doby.

Zohydzenie, plwanie, insynuacje, wstrętne, lepkie bagno bezpodstawnych zarzutów — taktyka ogółu.

Donosicielstwo, płaszczenie się, szukanie pomocy dla zaspokojenia swych ambicyjek u silniejszych — choćby u wrogów, choćby nienawistnych, byleby marne instynkty zatryumfowały, na wierzch wypłynęły — broń nasza“.

„Wiedza“ wileńska ogłosiła długą litanię grzechów polaków galicyjskich względem rusinów. Według niej jest to walka wsi ze dworem.

„Podczas reformy parlamentu na zasadzie powszechnego prawa wyborczego Koło Polskie użyło całego swego wpływu, aby podział okręgów odbył się z krzywdą dla rusinów.

Rusini nie są uciskani przez polaków, ale na każdym kroku upośledzani i sprowadzani do obywateli drugiego rzędu.

Gospodarka szlachecka utrzymuje lud rusiński na tak niskim poziomie materialnym, a przeto i kulturalnym, że niemal w zupełności tamuje wszystkie wysiłki, zmierzające ku istotnemu odrodzeniu narodowemu Rusi“.

Dziennik popularny „Hasło“ został z rozporządzenia władzy zamknięty.

„Echa piotrkowskie“, organ myśli postępowej, przestały wychodzić.

„Głos warszawski“ wspominając o „Kulturze polskiej“, nazywa ją „organem partyjnym“. Widocznie partyjność tak wrosła w nałogi języka „Głosu“, że on nią opieczętowałby nawet tabliczkę mnożenia, wydaną nie w jego oficynie.

NOWE KSIĄŻKI.

Wszystkie książki, nadesłane do redakcji naszej, pomieszczymy w spisie bibliograficznym. Wybrane z nich, zbogacające kulturę polską poważnymi nabytkami, rozbieramy w naszym miesięczniku. Posiadające zaś szczególną wartość wprowadzamy pod obrady na wieczorach dyskusyjnych Towarzystwa Kultury Polskiej.

A. Nowaczyński: „Figliki sowizdrzalskie“, str. 186, Warszawa, L. Biernacki.

Jest to — jak powiada autor w przedmowie — wiązanka ostów, kąkolu, łopianu i innych chwastów — zrywana bywała przeważnie w latach już dawnych“. Trudno byłoby z tej wiązanki odgadnąć późniejszy rozkwit talentu, który w niej zaledwie się ukazuje.

L. Andrejew: „Mrok“, str. 87, Warszawa, J. Fiszer.

Nocleg ściganego rewolucjonisty w domu publicznym i szczególne rozmowy z prostytutką. Kupka okropności.

Towarzystwo wyższych kursów naukowych wydało następujące odczyty:

Z. Grabowskiego „Rozwój pojęć ekonomicznych w Polsce XVIII w.“, str. 44 — rys pobieżny, ale pouczający; W. M. Kozłowskiego „Hoene Wroński jako filozof“, str. 36; K. Appela „Język i społeczeństwo“, str. 54, rozprawa bardzo gruntowna.

M. Kridl: „Stosunek Mickiewicza do Lamenaies'ego w epoce towianizmu“, str. 52, Warszawa, Gebethner i Wolff.

Praca ta, przedstawiająca bardzo szczegółowo ów stosunek, zwykle potrącany ogólnikowo, była bardzo potrzebna.

A. Szycówna: „Kobieta w pedagogice — matka“, str. 50, Warszawa, Gebethner i Wolff.

Znana i poważna badaczka stosunków rodzinnych i zagadnień pedagogicznych, określiwszy wysoką miarę roli matki, dołączyła do swej broszury kwestyonaryusz z żądaniem doniesień o związkach, stowarzyszeniach, klubach i kołach kobiet, oraz ich udziale w zrzeszeniach mieszanych.

W. Cieśliski: „Nadczłowiek i Tsatsa—Naga“ dramat, str. 87, Warszawa.

Tytuł utworu i nazwiska występujących w nim osób (Arcybiskupski, Słowiński, Duszpolski i t. p.), zdają się zapowiadać satyrę. W rzeczywistości jest to niewinne dyalogowanie na poważne tematy.

Dr. Helena Landau: „Zarys ekonomii społecznej“, str. 182, Kraków, nakł. „Książki“.

Autorka przedstawia w ogólnych liniach działanie sił i czynników ekonomicznych ze stanowiska teorii Marxa. W tych ramach praca jej jest nie tylko bardzo gruntowna i pouczająca, ale — co się rzadko zdarza — napisana językiem jędrnym, przejrzystym i treściwym.

Z. Heryng: „O czym mówią nauki społeczne“, str. 32, Petersburg, nakł. „Książnicy“. Wykład popularny.

A. Śliwiński: „Mickiewicz jako polityk“, str. 254, Kraków, Gebethner.

Związane tu są i w łącznym obrazie przedstawione szczegółowo wykłady, artykuły polityczne, działania, przedsięwzięcia i stosunki polityczne Mickiewicza.

Prosimy o nadsyłanie nam książek, broszur, czasopism i wszelkich druków, nawet nieposiadających literackiego znaczenia, ale stanowiących materiał do badania kultury polskiej.

W T-WIE KULTURY POLSKIEJ.

ZABAWY LUDOWE.

Dnia 5 i 19 Lipca odbyły się w lokalu i ogrodzie Tow. Kultury Polskiej (Krucza 9) dwie zabawy ludowe. Podobne urządzone będą 2, 16 i 30 Sierpnia, oraz 13 Września.

ODDZIAŁ W CIECHANOWIE.

W sprawozdaniu z działalności od 1-go Stycznia do 1-go Kwietnia 1908 r. najwydatniejsze miejsce zajmują: odczyt L. Krzywickiego „O prawie do wiedzy“, 23 pogadanki naukowe w Domu ludowym, 4 literackie i 3 wieczorki muzyczno-deklamacyjne. Stosunkowo większe powodzenie wykazały zabawy dziecięce, których urządzone 4, dla 58 przeciętno uczestników. Tematy pogadanek naukowych były przeważnie przyrodnicze: o wodzie, cukrze, ziemi, siarce, elektryczności, o mózgu i nerwach, o trawieniu, alkoholizmie i t. p.; z literackich — mówiono o Wyspiańskim, o „Konradzie Wallenrodzie“ ideałach Mickiewicza i t. d. Rozwój tej sfery działalności oddziału jest utrudniony, gdyż na każdy odczyt prelegenta zamiejscowego trzeba uzyskać osobne pozwolenie gubernatora płockiego. Na otwarcie kursów dla analfabetów dorosłych pozwolenia dotąd nie otrzymano.

ODDZIAŁ SIEDLECKI.

Sprawozdanie roczne z działalności tego oddziału i obrady na walnym zebraniu odsłoniły typową a wy-

ciężającą ranę wszystkich naszych stowarzyszeń społecznych. Nie to zaś jest jeszcze najgorszym, że filia najpoważniejszej dziś w kraju instytucji kulturalnej zgromadziła zaledwie 86 członków, ale to, że oni bardzo mało nią się interesują i nie mogą wydobyć z siebie ani chęci, ani energii do pracy zbiorowej. Była tam czytelnia, ale książek krążyło średnio 15, a z czasopism korzystało tylko 5 osób — to też ją na wniosek Komisji Rewizyjnej zamknięto. Całoroczny dochód wynosił 388 rb. 98 kop., a zważyć trzeba, że na tyle zdobył się nie biedny zaścianek, ale miasto gubernialne z okolicą. Naturalnie, taką sumą można podtrzymywać zaledwie tytuł istnienia oddziału.

Na ostatnim zebraniu uchwalono: zwrócić szczególną uwagę na zaopatrywanie ludu w dostępną dlań literaturę i urządzać odczyty popularne. Tu podnieść należy słuszny pogląd Komisji Rewizyjnej, która w swym głosie domaga się przeznaczenia większej części dochodów na poparcie dwu pism ludowych, zobowiązując je wzamian do bezpłatnego rozsyłania odpowiedniej ilości egzemplarzy.

Z powodu słabości sił i środków zniesiono tymczasowo sekcje i ześrodkowano całą działalność w Zarządzie, powiększonym o paru członków, na których włożono specjalny obowiązek inicjatywy w sprawach oświatowych i ekonomiczno-społecznych.

Co do odczytów, sprawozdanie wyjaśnia, że wprowadzone przez władzę obostrzenia w wydawaniu pozwoleń zniechęciły zarówno organizatorów, jak prelegentów.

Z nowych wyborów do Zarządu weszli: A. Chrząnowski (prezes), J. Chelmiński (sekretarz), P. Sokółowski (skarbnik), oraz W. Raczyński i J. Szawelski jako zastępcy: Do Komisji Rewizyjnej E. Staniszewski, M. Liszewska i Ślaski.

KRONIKA.

SZKOŁY PRYWATNE. Kurator warszawsk. okręgu naukowego wskutek, zdaje się, przedstawienia naczelnika piotrkowskiej dyrekcji naukowej polecił zamknąć 17 szkół prywatnych polskich: dwie szkoły 8-klasowe męskie i trzy 7-klasowe żeńskie w Częstochowie, szkołę 9-klasową męską w Piotrkowie, 8-klasową męską i 7-klasową żeńską w Zawierciu, 4-klasową w Sosnowcu, 2-klasową prywatną w Piotrkowie i siedem szkół przeważnie 1 i 2-klasowych w okręgu Zagłębia Dąbrowskiego.

W następstwie tych zamknięć projektowano, bez skutku jednakże, otworzyć w gimnazjum rządowym klasy równoległe, niższe, dla przyjęcia uczniów szkół zamkniętych nawet bez egzaminu.

W szkołach prywatnych, tak samo jak w rządowych, wykład geografii i historii powszechnej oraz języka rosyjskiego ma być, podług decyzji Rady ministrów z dnia 28 Maja st. st., prowadzony w języku rosyjskim i tylko przez rosyjan.

Zamknięcie szkół pozostaje w związku z tą zmianą.

TOWARZYSTWO WPISÓW SZKOLNYCH początkowo nosiło nazwę Koła zapomóg. Powstało ono

przed dwoma laty w celu niesienia pomocy ubogiej młodzieży szkolnej; składa się z kół autonomicznych, tworzących się przy szkołach polskich, których członkowie opiekują się biednymi uczniami, opłacają za nich wpis i t. p. Obecnie Towarzystwo liczy 111 kół 51 w Warszawie a 57 na prowincyi. Bilans komitetu, wykazuje po 31 Maja r. b. 43,137 rb. obrotu ogólnego. Do 1 Czerwca komitet wypłacił kołom 27,574 rb. zapomóg. Suma tych ostatnich w niektórych szkołach dochodzi do 2,000 rb.

ŹRÓDŁO DOCHODÓW dla przyszłych instytucyj samorządnych Królestwa Polskiego projekt rządowy, nadesłany tutejszym władzom przez ministerium spraw wewnętrznych, widzi w nieruchomościach. Nad projektem tym zastanawiały się instytucje miejscowe i wypowiedziały o nim swoje zdanie.

Komitet giełdowy wykazał porównawczo różnice, zachodzące w opodatkowaniu Cesarstwa i Królestwa, i dowiódł cyframi, o ile to ostatnie jest bardziej obciążone od pierwszego. W Królestwie istnieje cały szereg opłat, niemających odpowiednich w Cesarstwie, ustanowionych tymczasowo, a trwających bezustannie, jak podatek repartacyjny od przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Byłoby rzeczą zupełnie słuszną, żeby rząd odstąpił organom samorządu pewne sumy dochodów państwowych -- np. część podatku od nieruchomości, którego w ogólnej sumie 61,577,000, Królestwo płaci 12 milionów; sumy przeznaczone na operacje likwidacyjne i dodatkowy podatek repartacyjny. Obie te pozycje powstały, z opłat, ustanowionych tymczasowo, które się ustaliły. Opłaty dodatkowe do miejskich podatków państwowych Rada miejska miałaby prawo regulować, przyjąwszy za zasadę, że nowe nie mogłyby przewyższać płaconych obecnie. Komitet giełdowy domaga się również opodatkowania t. zw. wolnych zawodów.

Tow. kredytowe miasta Warszawy protestuje przeciw zbyt niemu opodatkowaniu nieruchomości miejskich. Tow. kredytowe ziemskie proponuje, aby na rzecz ziemstw, o których projekt rządowy wspomina tylko ubocznie, przeszły dochody z zebranego w temże towarzystwie „kapitału na cele użyteczności ogółu“ pozostającego obecnie pod zawiadywaniem władz rządowych, oraz „fundusz publiczny włościan byłych majątków rządowych Królestwa Polskiego“, należący obecnie do środków specjalnych ministerium spraw wewnętrznych.

DOM PODRZUTKÓW. Naczelnik wydziału dobroczynnego magistratu m. Warszawy, podał projekt przekształcenia domu podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus. W projekcie tym dwie rzeczy zaznaczają się korzystnie: przeniesienie punktu ciężkości wychowania dzieci na wieś i powołanie społeczeństwa do opieki nad nimi przez utworzenie osobnego towarzystwa. Dom w Warszawie byłby tylko miejscem czasowego przebywania wychowawców do chwili oddania dziecka mamce na wieś. Wyższe wynagrodzenie tych karmicielek zapewniłoby niemowlętom troskliwszą opiekę, a przedłużenie płatnego utrzymania dziecka do lat 12 uchroniłoby je może od dość częstej poniewierki i złego traktowania. Utworzenie towarzystwa, które czuwałoby nad dolą tych nieszczęśliwych istotek, dla tego właśnie względu jest sprawą niezmiernie ważną; ono bowiem ma zająć się dostarczeniem sił i środków dla wprowadzenia w czyn tych znacznych zamierzeń.

PROSTO. Ażeby nie wytwarzać współzawodnictwa kasom gminnym, niektóre komitety gubernialne do spraw drobnego kredytu poczęły odmawiać legalizacji zakładanym po wsiach i gminach towarzystwom oszczędnościowo-pożyczkowym. Powstało to stąd, że lud, lepiej i uprzemiej tam obsłużony, zaczął je przekładać nad kasy gminne, na co zwrócili uwagę komisarze włościańscy w swych raportach. W gub. warszawskiej nie zatwierdzono około dwudziestu ustaw. Na skutek

protestu kilku inspektorów do spraw drobnego kredytu, zależnych od ministerium finansów, którzy domagają się, ażeby ludności wiejskiej zostawić swobodę wyboru instytucyj finansowych, pomiędzy odnośnymi ministeryami zawiązały się rokowania w tym względzie.

WYSTAWA W LIPNIE rozwinęła przed naszymi oczami przybliżony obraz kultury ekonomicznej w ziemi dobrzyńskiej, w której skład wchodzi dzisiejsze powiaty: lipnowski i rypiński.

Samo Lipno, liczące przeszło siedm tysięcy ludności, jest ładnem, schludnem miasteczkiem z ogromnym dwustumorgowym parkiem i starożytnym kościołem w stylu bałtyckim. Cała ziemia Dobrzyńska ma 160,361 mieszkańców, w tem 127,149 (79,3 proc.) polaków, 25,421 Niemców (15,9 pr.), 7,321 żydów (4,5 pr.) i 370 Rosyan (0,3 pr.). Szkół istnieje załedwie 108—60 gminnych i 40 prywatnych. Jeden nauczyciel polak przypada na 1,843 ludności polskiej, jeden na 683 ludności niemieckiej. Umiejących czytać jest 32,2 proc., nieumiejących — 67,8 proc. Procent ten w niektórych gminach wzrasta do rozmiarów wprost zastraszających, 90 proc. np. w Skrwilnie i 84 proc. w Okalewie. Do najlepiej stojących pod tym względem należą gminy Nowogród (25 pr. nieczyt.) i Kłokock (34 pr.). Powyższych danych dostarczyły tablice statystyczne, wypracowane i wystawione przez biuro wystawy. Z tablic tych dowiadujemy się jeszcze, że dzieci w wieku szkolnym, od 8—14 lat, liczy ziemia Dobrzyńska 23,477, z tych 6,028 (23,7 pr.) chodzi do szkół prywatnie uczy się czytać i pisać 4,321 (18,4 pr.), a 13,098 (55,8 pr.) pozostaje bez nauki. Niemcy w paru gminach mają przewagę. Towarzystw kredytowych różnego typu posiada ziemia Dobrzyńska 6, kółek rolniczych 17. Grunta orne stanowią 65 pr. ogólnego jej obszaru, lasy 15 pr. Hodowla bydła i owiec przedstawia się w następującym stosunku: jedna krowa przypada na 21,7 morg. większej i na 4,6 morg. mniejszej własności, owiec na 5,6 morg. większej i 5,1 morg. mniejszej, koń na 30,7 morg. większej oraz 11,4 drobnej własności. Konie na wystawie były różne, bydło prawie wyłącznie holenderskie oraz odmiany rasy wschodnio-fryzyskiej, owce same ramboillety.

BUDOWNICTWO wiejskie znajduje się dotąd w opłakanym stanie; corocznie płoną chaty włościańskie, z dymem idą całe siola, ale na zgłiszczach wnoszą się znowu takie same niezdarne, z lichego materiału zbudowane chałupy, które od lada iskry zajmują się ogniem. Obecnie powstaje Towarzystwo, które zamierza ułatwiać swym członkom stawianie racjonalnych budowli. Udzielać ono będzie porad technicznych, sporządzać projekty i kosztorysy dworów, zabudowań gospodarskich, czworaków, kolonij włościańskich, dozorować, sprawdzać plany i roboty, wykonywane prywatnie, wypracowywać plany wzorowych chat włościańskich, domów ludowych i t. p. Wpisowe wynosi 10 rb., udział 100 rb. Tymczasowy zarząd Towarzystwa stanowią: pp. P. Danysz, M. Mierzejewski, Cz. Skotnicki, Cz. Wajcht i St. Wojciechowski.

RZADKI FAKT. Książka wogóle nie bywają hojni w zapisach swoich na cele społeczne; otóż, między nimi znalazł się jednak nadzwyczajny wyjątek. Sandomiarskie Towarzystwo dobroczynności otrzymało od prałata Wawrzyńca Szubartowicza 15,000 rb. w gotówce i 10 morgów gruntu na utworzenie instytucyi, mającej na celu podniesienie okolicznego rolnictwa i ogrodnictwa. Na potrzeby kulturalne więc kraju przeznaczył ten książę-obywatel swój dar; fakt to tak rzadki, że nie można pominąć go milczeniem.

GRONO OSÓB, połączonych z redakcją „Czystości“, przesyła za pośrednictwem Koła Polskiego do Dumy następujące żądania: 1) wprowadzenie ślubów cywilnych równorzędnie z kościelnymi; 2) zamknięcie domów rozpusty; 3) pozostawienie prostytutek nie młodszych, niż 16 letnie; 4) surowe kary za stręczy-

cielstwo i alfonsostwo; 5) bezpłatne ambulatory dla chorych płciowo. Następnego punktu nie rozumiemy, więc przytaczamy go dosłownie z odezwy: „W dwóch nasób podniesione zostają koncesje miast na kabarety, zakłady za szansonistkami i t. p. pornograficzne instytucje i udzielane tylko osobom poleconym przez stowarzyszenia obywatelskie i społeczne, a przedewszystkiem towarzystwa etyczne“. Nie wiemy, czy w tem żądaniu jest nieszczęśliwym sam pomysł, czy tylko forma jego wyrażenia, w każdym razie tkwi tu jakieś nieszczęście.

POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY IM. STANISŁAWA WORCELLA W PARYŻU. Dzieje ostatnich chwil wyrzuciły za granice kraju liczne zastępy inteligentniejszego żywiołu robotniczego. Ci przymusowi wychodźcy starają się na obczyźnie powetować te braki w oświacie swojej, którymi tu zająć się nie mogli; ponieważ z powodu nieznajomości języka nie umieją korzystać z instytucyj miejscowych, trzeba dla nich zakładać polskie. Niedawno powstał właśnie taki „polski uniwersytet ludowy im. Stanisława Worcella“ w Paryżu. Nie pierwsza to instytucja tego rodzaju. Poprzedni musiano zamknąć dla braku poparcia. Ten zrodził się z inicjatywy grupy robotników, którzy początkowo zamierzali zorganizować tylko lekcje języka francuskiego. Projekt przyjął jednak szersze rozmiary i do nauki francuskiego przyłączyły się wykłady w języku polskim dwóch typów: szkoła wieczorna, obejmująca język polski, francuski, historię Polski, literaturę polską, geografję powszechną, arytmetykę, algebrę, geometryę i cykl systematycznych wykładów popularnych ze wszystkich gałęzi wiedzy. Uniwersytet liczy obecnie 100 słuchaczy. Musi on jednak walczyć nie z obojętnością tych, dla których jest przeznaczony, lecz z brakiem środków materialnych.

ROBOTNICZY POLSCY W DANII. Międzynarodowe sprawozdanie o ruchu zawodowym w r. 1906 dostarcza szczegółów o wyzysku, jakiemu podlegają w Danii robotnicy nasi. Corocznie właściciele większych majątków sprowadzają ze wszystkich dzielnic Polski znaczniejsze ich partye. Płacę dają im niższą, niż robotnikowi duńskiemu, a mieszkania takie, że jeden z wywiadowców przyrównał je do „chlewu dla świń“. W maleńkiej izdebce, brudnej, zimnej i wilgotnej, tłoczą po 20 osób. Łóżka są niewygodne, urządzone często w dwa piętra, ażeby zyskać miejsce. Nierzadko mężczyźni i kobiety w większej liczbie nocują razem. W takich warunkach żyją wychodźcy w tym kraju wzorów kulturalnych. Zjednoczenie duńskich związków zawodowych postanowiło ująć się za nimi i wezwać frakcyę socjal-demokratyczną w parlamencie, aby wniosła projekt ustawy przeciwdziałającej wyzyskiwaniu robotników polskich.

ZMARLI. Konrad Prószyński (K. Promyk). Należał on do tych wynalazców w mechanice postępu, których imiona, złączone z drobnymi, ale niezmiernie cennymi ulepszeniami, w technologii giną, a w literaturze utrwalają się. Promyk był autorem „Elementarza“, który pomysłowością swoją przewyższył wszystkie tego rodzaju wydawnictwa na świecie. To doskonałe narzędzie pozwoliło jemu i innym tępić chwasty analfabetyzmu i uprawiać rolę oświaty ludowej. Osiągnięta przez nie korzyść obliczyć się nie daje, w każdym razie jest ogromną. Promyk był dalej niezmordowanym działaczem w kierunku podnoszenia kultury ludu. Był wreszcie redaktorem „Gazety świątecznej“, najstarszego pisma ludowego, które w ostatnich latach nie mogło już dogonić nowych prądów wśród naszego włościanstwa, ale wlało w ten wielki, głęboki i ciemny ocean rzeki światła. Tytuł jego zasług, zwłaszcza w tak szlacheckim społeczeństwie, jak nasze, brzmi skromnie, ale ich waga jest olbrzymią.

Jan Piliński (Adamowicz). Był to człowiek wielkiej czystości moralnej i szlachetnego nastroju. Dziwnie

połamana linia jego życia, biegnąca przez rozmaite stanowiska i zajęcia, sprowadziła go do małej wsi polskiej i postawiła na miejscu sekretarza pierwszej i jedynej w dziejach naszych, prawdziwie chłopskiej redakcyi pisma ludowego — „Siewby“. Adamowicz był umysłem marzycielskim, rozemglonym, wszystko powlekał patyną dawnego romantyzmu, ale zaprawiał go świeżym radykalizmem i dzięki temu nie tylko nie był przeżytkiem swego czasu, ale wpływał na swych czytelników odradzająco. Dla literatury ludowej i w ogóle dla pracy nad ludem śmierć jego, stanowi wielką stratę.

LISTY DO REDAKCYI.

W № 7 „Kultury polskiej“ obliczono, że wśród 766 książek polskich, wydanych u nas w drugiej połowie r. z., było tylko 4, poświęcone rolnictwu, leśnictwu i ogrodnictwu. Na zasadzie posiadanych przeze mnie wiadomości muszę zaznaczyć, że obliczenie „Kultury“ opiera się na danych nieściślejszych (choć — lub może „dlatego“, że urzędowych. Wciągu całego roku 1907 wyszło mianowicie w Królestwie przynajmniej 18 dzieł i dziełek, zajmujących się rolnictwem, ogrodnictwem i leśnictwem; niepodobna zaś przypuścić, aby ilość ta na półroczu tak nierównomiernie się rozłożyła (14 i 4). W dodatku wykaz mój (w którym pomijam dzieła weterynaryi, tłumaczenia, oraz książki, wydane za kordonek, lecz u nas będące w obiegu) może być niezupełny.

S. Jankowski.

O ile mogliśmy stwierdzić, a wynika to również z natury kontroli urzędowej, spisy wydanych w państwie rosyjskiem druków, są dokładne. Różnica mogła wypaść z odmiennego grupowania materiału, gdyż bardzo wiele książek należy do rozmaitych kategorii. Spór w tym względzie mógłby być rozstrzygnięty tylko przez szczegółowe porównanie wykazów.

Red. K. P.

DODATEK DO OSTRZEŻENIA.

Przeczytawszy w № 6 „Kultury Polskiej“ wiadomość o projektach kolonizacyjnych ks. Wyszyńskiego i p. Bieleckiego, czuję się w obowiązku dorzucić przyczynkę do zamieszczonego tam ostrzeżenia.

Znam osobiście obu tych „działaczów“ i pracę ich w Paranie nie tylko widziałem, lecz ścierać się z nią musiałem: to mi najzupełniej wystarcza.

Słusznie czyni „Przegląd Emigracyjny“, pomijając milczeniem powody, które zmusiły ks. W. do opuszczenia Parany: musiałyby bowiem zabrudzić swe szpalty długim szeregiem wstrętnych opowieści. Co się tyczy p. Bieleckiego, to powiem tylko, że odznaczył się on w Paranie

licznymi czynami, a między innymi zorganizowaniem fikcyjnego towarzystwa oświatowego, nazwanego „Macierzą Szkolną w Brazylii“, którego jedynym zadaniem było zbieranie składek na nieistniejące szkoły. W tem przedsięwzięciu brał czynny udział ks. Wyszyński wraz z innymi kapłanami parańskimi.

Dowodnie przekonawszy się, że „Macierz Szkolna w Brazylii“ jest tylko zwyczajnem tótrostwem amerykańskiem, obliczonem przedewszystkiem na ofiarność kraju rodzinnego, jako ówczesny redaktor „Polaka w Brazylii“— rozesłałem list do dzienników polskich w Europie i Ameryce, a następnie w № 33 „Polaka“ z r. 1905 dałem szczegółowe, na dowodach oparte, usprawiedliwienie owego listu i raz jeszcze publicznie postawiłem p. Bieleckiemu zarzut zbierania składek na fikcyjne towarzystwo. Na to B. odpowiedział osobistymi wymysłami i na tem sprawa skończyła się, lecz ja osiągnąłem, com zamierzył, gdyż odtąd ten pan nie mógł już nadużywać ofiarności publicznej.

Oto jakiego rodzaju ludzie chcą zajmować się „uszcześliwianiem“ chłopów.

Jak już wspominałem ks. Wyszyński brał czynny udział w „Macierzy“, a zwykł był wyrażać się o sobie i p. Bieleckim: „Nous sommes les trois têtes dans le mée bonnet“. Trzecim pod tą samą czapeczką miał być nime kto inny, jeno p. Roman Dmowski, który może nie wiedział nawet, jak „blizkich“ ludzi miał w Paranie...

Jan Hempel.

DARY DLA TOW. KULTURY POLSKIEJ.

Z ks. ag. p. Strokowskiej z Petersburga — 19 rb. na Dom Ludowy.

Maksymilianowie Cohnowie za pośredn. p. Bolesława Rotwanda — 100 rb. na komisję arbitrów.

Cypryan Rydzewski — 2 rb. 50 kop. do rozporządzenia p. A. Świętochowskiego.

Antoni Eichhorn — 1 rb. na szkołę na Nowem Bródnie.

Juraszek z Rostowa — 2 rb. 50 kop. na szkołę na Nowem Bródnie.

Stan. Młodzianowski — 50 kop. na szkołę na Nowem Bródnie.

Dr. Anna Tomaszewicz-Dobrska i p. Cypryan Rydzewski, ofiarowali książki do biblioteki T. K. P.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Konrada Prószyńskiego (Promyka), następujący członkowie Tow. Kult. Pol. złożyli na rzecz szkoły na Nowem Bródnie:

Sieroszewska 50 k., M. Z. 10 k., Mroczkowski 50 k., Siew. 20 k., Z. St. 10 k., Dr. Dobrska 6 rb., St. R. 1 rb., Dr. Męczkowski 3 rb., B. Rotwand 3 rb., W. Sikorski 50 k., B. Lipińska 20 k., S. Długosz 20 k., A. Wiszniewski 20 k., Rząsiński 15 kop., X. 20 k., M. R. 20 k., Cz. Mejro 3 rb., J. Bemówna 1 rb. Razem 20 rb. 05 k.

KARTY POCZTOWE T. K. P.

z jego własną winiętą otrzymać można w biurze naszym po 2 kop.

PRAWDA najstarszy tygodnik postępowy w Królestwie Polskiem, prowadzony obecnie w duchu zasad Polskiego Zjednoczenia Postępowego. Jest czasopismem politycznym, społecznym i literackim. Co kwartał abonenci otrzymują, jako dodatek bezpłatny do pisma, 6-arkuszowy zeszyt dzieła naukowego. Obecnie wychodzi w dodatku „Wstęp do prawa konstytucyjnego“ Dicey'go.

Prenumerata płatna rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Warszawie 8 rb., na prowincyi, w Cesarstwie lub zagranicą 10.

Adres: Warszawa, Rysia, 3 — tel. 73.80.

NOWA GAZETA dziennik postępowy i demokratyczny pod redakcją St. Kempnera. W Warszawie: mies. 75 k., kw. 2 rb. 25 k., rocznie 9 rb. Poczta kw. 2 rb. 75 k., rocznie 11 rb. Szpitalna, 10.

STER jedyny u nas organ równouprawnienia kobiet, zamieszcza obszerniejsze prace z zakresu praw kobiet, ich społecznych i etycznych dążeń, przegląd ruchu kobiecego w różnych krajach, specjalną rubrykę: „Wolny głos studentek i pracownic“ i t. p. Wychodzi raz na miesiąc pod redakcją P. Kuczalskiej Reinschmit. Prenumerata w Warszawie rocznie rb. 4, z przesyłką pocztową 5 rb., kwart. 1 rb. 25 kop. Warszawa, Boduena 2, tel. 99-62.

SFINKS miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy pod redakcją W. Bukowińskiego. W Warszawie: kwartalnie 2 rb., rocznie 7 rb. Poczta kwartalnie 2 rb., rocznie 8 rb., Miodowa, 15.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odnoszenie lub przesyłkę pocztową 25 kop. rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcyi: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 5126.

Druk J. Sikorskiego w Warszawie, Warecka 14.

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Uprzywilejowany nieprzyjaciel. — Z polityki. — Z Galicyi. — Polacy w Anglii. — Listy estetyczne. — Muzeum Rapperswilu. — Pokłosie. — Ludność guberni Siedleckiej. — Z Otchłani. — Z czasopism polskich. — Nowe książki. — W Towarzystwie Kul. Pol. — Kronika. — Dary dla T. K. P. — Ogłoszenia.

URPZYWILEJOWANY NIEPRZYJACIEL.

Pamiętne wyrażenie Suworowa, który na zapytanie Katarzyny: jakiej godności by pragnął — odpowiedział: zrób mnie w. c. m. Niemcem — pozostaje dotąd głównym wykładnikiem nie tylko zewnętrznej, ale także wewnętrznej polityki rosyjskiej, ulegającej ciągle wpływowi Niemców i zapewniającej im wyjątkowe przywileje. Państwo, mianujące się słowiańskim, którego obywatele nieprzerwanie wskazują niebezpieczeństwo parcia germańskiego, naśladuje uparcie a nieraz karykaturalnie wzory swego wroga i używa jego broni przeciwko ludom, które uważa za bratnie i którym ofiaruje swoją opiekę. Zjazd słowiański w Pradze, który powinien był podnieść wszystkie sprawy ważne i postawić je jasno; który właściwie zrodził się z potrzeby zjednoczenia narodów słowiańskich przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, nie dotknął wyraźnie tego przedmiotu i stał się kongresem dyplomatykujących mydłków i drżących tchórzów, uznających za szczyt swej odwagi i wysiłku zlepienie kilkunastu śliskich frazesów. Życie jednak nie obwija swych zjawisk w dyplomatyczną bawełnę, nie osłania swych praw obłudą, lecz odkrywa je i wprowadza do rzeczywistości z bezwzględną stanowczością. Ono, nie oglądając się na żadne uchwały zjazdowe i lisie skoki polityków, okazuje wyraźnie, że Niemcy w całym cesarstwie rosyjskim używają najszerszej swobody, jaką ono zapewnia swym mieszkańcom, że w naszym kraju posiadają takie prawa, o jakich my marzyć nie możemy. Wolno im organizować się w najrozmaitsze stowarzyszenia, wolno mieć własne szkoły, wolno urządzać wiece, wolno zajmować wszelkie urzędy — są to

obywatele pełnoprawni. A jednakże — fakt to niewiarogodny a przecież prawdziwy — nawet w sferach rządowych uważani oni są za przednią straż, za tajemnych wywiadowców i przewodników, torujących drogę dalszym zaborom germańskim na Wschodzie. Gdy nie tylko te sfery nie okazały najmniejszego niezadowolenia z ostatnich gwałtów pruskich, ale nawet publiczna opinia rosyjska zaprotestowała przeciw nim zaledwie wyjątkowymi głosami, odrazu „nabrzmiął grzebień“ kogutom niemieckim w naszym kraju, zaczęły one pisać na odmianę, dziobać polaków i gromadzić się w „złotach“. Pomimo niebezpieczeństwa z tej strony dla samej Rosyi, które cyframi udowodnił jeden z publicystów naszych i pomimo że na groźny rezultat jego badań zwrócono uwagę na szczytach rządu, szczupaki niemieckie coraz śmielej uganiają się za płótkami polskimi, które mają osiągnąć wyższą cywilizację w ich żołądku.

Zepchnięci w ten sposób co najmniej na trzeci stopień uprawnienia we własnym kraju, nie możemy naturalnie rozwijać swojej kultury, jak tego wymagają nasze potrzeby i pozwalają siły, a wobec uderzających dowodów różnicy w traktowaniu nas czujemy nieraz chęć zawołać z Suworowem: zróbcie nas niemcami! Położenie nasze jest tego rodzaju, że najmniejszy ciężar, dodany do dźwiganego przez nas brzemienia, powiększa ogromnie jego wagę. Jeżeli tedy do ograniczeń i upośledzeń, wynikających z samych warunków politycznych naszego życia, dołączają się przywileje a bodaj tylko większe napływy innych pierwiastków narodowych, nie mamy sił do wytrzymania walki o byt. Królestwo Polskie jest basenem, do którego zlewa się nadmiar żydostwa rosyjskiego, posiadającego również pewną przewagę praw, w porównaniu z ludnością miejscową; jest ono również ujściem dla zdobywczej kolonizacji niemieckiej, która wpływa do niego siecią kanałów wielkich i małych, odkrytych i tajnych; czy my możemy podołać temu naporowi, który nas jednocześnie zuboża, wynaradawia, niszczy i tamuje naszą kulturę?

Bo o nią tu głównie chodzi. Jakakolwiek nadzieja leży na dnie marzenia niepokodzonych z losem dusz polskich, nie ulega wątpliwości, że najbliższym i najbardziej dziś umiłowanym celem naszych obecnych dążeń, prac i zabiegów jest rozwój kultury. Jest to tak oczywiste, że w podejrzywaniu szczerości tego zapewnienia daleko więcej tkwi świadomej chęci złośliwego szczucia, niż dobrej wiary. Ale walka na kilka frontów do takiego stopnia wyczerpuje nasze siły, że nawet nie możemy dla rozwoju kulturalnego wyzyskać należycie tej odrobiny swobody, którą posiadamy. Wielkiem zaś utrudnieniem dla nas tej walki jest brak najślabszych tam dla rozlewu niemczyzny, która podmyła już prawie cały brzeg zachodni naszego kraju, i wyraźne protegowanie jej kosztem interesów polskich.

Fakt ten powinien być ciągle przypominany a szczególnie teraz, kiedy przez tych, którzy mogliby go usunąć, rzucone zostały hasła braterstwa słowiańskiego i zwrócenia go ku łącznej obronie objętych niem ludów przeciwko „Drang nach Osten“.

Z POLITYKI.

Na podstawie przygodnych rozmów i artykułów dziennikarskich oparto rojenie o ugodzie polsko-ruskiej w Galicyi. Ktoś coś powiedział, ktoś coś napisał, zrobiono z tej przędzy kądzie'le, pod którymi usiadły baby politykujące i bają o blizkiem małżeństwie białej Laszki z czerwonym Rusem. W rzeczywistości materiału i warunków do tego związku brak. Społeczeństwo polskie w Galicyi jest zbyt szlachecko nastrojonem i zbyt opanowanem przez żywioły nacyonalistyczne, rusińskie zaś zbyt chłopskiem, zbyt agitacją, ciemnotą i nędzą rozjątrzonem, ażeby z tych dwu sprzeczności mógł się zlepić jakiś trwały sojusz. Na zadzierzgnięty węzeł ciągle spadać będą noże przeciwieństw plemiennych, ekonomicznych i religijnych, obok nożyków propagandy. Podobne unie mogą się trwale spajać tylko między narodami kulturalnie dojrzałymi a tego przymiotu żadna strona nie posiada.

Z prasy polskiej w zaborze pruskim powiał znowu mroźny prąd lojalizmu. Jedna z gazet wystąpiła z naganą dla polaków, przybywających z Królestwa dla leczenia się, którzy przy tej sposobności budzą uczucia narodowe wśród ludu. Chociaż inne pisma oburzyły się na zbyt szczerą towarzyszkę, widać jednak z ich tonu i dowodzeń, a także z całego zachowania się polskich mysz pod pruską miotłą, że tam miecz Damoklesa, zawieszony w postaci praw wyjątkowych, osiągnął swój skutek.

GALICYA.

Mimo bogatego materiału statystycznego Galicya nie zdobyła się do ostatnich czasów nawet na wydanie czegoś, co odpowiadałoby książce W. Załęskiego: „Królestwo Polskie pod względem statystycznym“ lub J. Marchlewskiego: „Stosunki społeczno-ekonomiczne pod

panowaniem pruskim“. Niewielu jednak pracowników było w tym stopniu powołanych do podjęcia takiej pracy, co Fr. Bujak, autor szeregu nader cennych monografij kilku wsi galicyjskich i świetnego studjum historycznego o osadnictwie w Małopolsce. Niewątpliwie znajdują się krytycy, którzy w dwóch jej rozdziałach („Rusini“ i „Kwestya żydowska“) dostrzegą tendencyjność. Osobiste jednak poglądy społeczno-polityczne autora, nie wpływają bynajmniej na wszechstronne przedstawienie zagadnienia a ujawniają się jedynie we wnioskach i wskazówkach. Autor stoi tu na stanowisku narodowego interesu polskiego.

W pierwszym, niedawno wydanym tomie swego dzieła przedstawia: kraj, ludność, społeczeństwo, rolnictwo. Najobszerniej traktuje ostatnie. Galicya ma dwa razy gęstszą ludność rolniczą, niż inne dzielnice austriackie i w ogóle jest krajem posiadającym najgęściej ludność rolniczą w Europie. 42 proc. gospodarstw należy do kategorii niesamodzielnych ekonomicznie, t. j. niedających rodzinom posiadającym zupełnego utrzymania. Najbardziej ujemna cecha stosunków w tej dziedzinie jest brak średnich gospodarstw chłopskich (5—20 ha): stanowią one tylko 19 proc. ogółu. Wydajność roli jest dwa razy mniejszą, niż w Niemczech; na jednego mieszkańca przypada 112 kg. zboża jadalnego; w Rosyi przed okresem większych nieurodzajów pozostawało po odliczeniu wywozu i wysiewu 370 kg. na głowę. Galicya produkuje trzy razy mniej zboża jadalnego, niż go potrzebuje według norm zachodnio europejskich. Lepiej cokolwiek, chociaż niżej poziomu innych krajów austriackich, stoi co do jakości hodowla zwierząt domowych: ilościowy stosunek, o ile nie przyjmujemy wzorów duńskich, byłby zada-

walającym. Mleczarstwo dotychczas nie rozwinęło się odpowiednio, chociaż Galicya dziś już ma dosyć mleka do stworzenia przemysłu mleczarskiego i żaden inny dział gospodarstwa rolnego nie zapowiadałby jej równych korzyści. W dziedzinie sadownictwa rezultat braku organizacji handlowej jest taki, że ludność wiejska sprzedaje swój produkt bardzo tanio, a miejska płaci za owoce trzy razy więcej, niż w Niemczech.

Co do stosunków roboczych to Galicya rozporządza w lecie przeszło dwa razy, w zimie przeszło trzy razy większymi siłami, niż potrzebuje; przyjmując nawet wygórowaną normę (1 robotnik na 2,5 ha) okaże się w każdym razie, że posiada ona 1,200,000 rąk zbyt licznych w rolnictwie. Wieś galicyjska przedstawia się więc jako olbrzymi rezerwoar siły roboczej, z którego ona dotąd w niewielkiej ilości zaczęła wypływać na zewnątrz. Cena pracy jest niewielka; położenie robotników rolnych uważa autor za ciężkie i sądzi, że poprawa ich bytu jest pilną potrzebą społeczną. Ceny ziemi są obecnie w Galicyi wyższe, niż w Poznańskiem i nie stoją oczywiście w właściwym stosunku do jej dobroci i kultury. Przyczyna tkwi w tem, że chłop galicyjski nie jest przedsiębiorcą, pracującym na procent od kapitału, włożonego w gospodarstwo, jak szwajcarski lub duński, lecz właścicielem nieruchomości, związanym z nią jako niezbędną podstawą bytu bez względu na to, czy otrzymuje odpowiednie wynagrodzenie za swą pracę i procent od kapitału, jaki przedstawia jego gospodarstwo. W ostatnich pięciu latach parcelowano rocznie około 25,000 h.; w parcelacji biorą słabszy udział średnie i większe gospodarstwa włościańskie, żywszy karłowe i drobne, które skutkiem tego stają się zdolnymi do życia. Rozwija się przeważnie w Galicyi parcelacja sąsiedzka (adjakcyjna), osadnicza zaś (tworzenie nowych gospodarstw) zajmuje najwyżej 15 pr. rozdzielonej ziemi. Olbrzymie zyski z tego procesu osiągnęli pośrednicy. Wykształcenie zawodowe stoi bardzo nisko, zarówno u ziemian, jak i chłopów. Ruch współdzielczy, decydujący o losach drobnej własności, jest już poważnie zapoczątkowany; najlepiej rozwinęły się spółki kredytowe systemu Rajfeisena, potem kółka rolnicze.

Ten rozdział pracy Bujaka nastraja mniej optymistycznie czytelnika, niż ów efektowny bilans gospodarki autonomicznej, jaki znajdujemy w zbiorowym dziele przedstawicieli konserwatystów galicyjskich, p. t. „Z dziejów odrodzenia politycznego Galicyi“. Lecz bilans ów zestawiali dotychczasowi włodarze kraju, nic więc dziwnego, że wypadł pomyślnie. Dlaczego rządy właścicieli ziemskich niekorzystne były dla rolnictwa, tę zagadkę wyjaśnia nam Bujak, charakteryzując warstwę ziemiańską w trzeciej części swej pracy. Powstrzymywanie rozwoju budżetu krajowego, unikanie wydatków na urządzenia najpotrzebniejsze zgodne było najzupełniej ze sposobem gospodarowania szlachty na wsi i metodą gospodarki, unikającej najracjonalniejszych wkładów. Stanowisko kierownicze, jakie większa własność ziemiska zajmowała od początku ery konstytucyjnej, było nieuniknione, gdyż brakło klasy społecznej w połowie XIX, która by to stanowisko objąć mogła. Przywileje polityczne i ekonomiczne (indemnizacja i wykup prawa propinacji) miały ten skutek, że większa własność ziemiska dziś znajduje się w stanie upadku. W tej części swej pracy ocenia autor również rolę duchowieństwa, inteligencji, drobnomieszczactwa i ludu. „Gdzie indziej — mówi Bujak — inteligencja jest przedstawicielką ruchliwej myśli liberalnej i polityki demokratycznej; w Galicyi inteligencja to niemowlę, skrępowane w powijaki polityki i kultury szlacheckiej... Do ostatnich czasów brakowało jej szerszego poczucia obowiązków obywatelskich i przeważał wprost antyspołeczny nastrój w umysłach“. Trafnym jest rozbiór przyczyn tego stanu rzeczy: główną przyczyną małego znaczenia roli inteligencji w życiu politycznym i społecznym jest podług autora jej wykształcenie przeważnie literacko-estetyczne. Doskonała jest również charakterystyka chłopów galicyjskiego, mniej udatnie wypadł natomiast rozdział poświęcony drobnomieszczactwu. Rozpatruje tu autor także uwarstwienie zawodowe i społeczne ludności Galicyi, — odnośne cyfry wykazują niski poziom gospodarczy kraju. Trzy czwarte ludności żyje z rolnictwa, gdy w Austrii połowa tylko, z przemysłu $\frac{1}{10}$, w Austrii zaś $\frac{1}{4}$.

Część druga poświęcona jest ludności. W 1905 miała Galicya $7\frac{3}{4}$ mil. mieszkańców, prawie 99 głów na 1 klm. kw., co oznacza zaludnienie wcale niemałe i przy braku przemysłu tłomaczy poważną emigrację. Przyrost naturalny jest znaczny; śmiertelność cokolwiek większa, niż w Austrii całej; ilość osób niezdolnych do zarobkowania wyższa, niż gdzieindziej. Galicya jest krajem wsi i ludności wiejskiej mało ruchliwej i spędzającej życie w gminie swego urodzenia. Pod względem narodowościowym 54,8 proc. w 1900 r. uważało się za polaków (w 1890 r.—53,3 pr.), 42,2 pr. za rusinów (w 1890 r.—43,1 pr.), 2,9 pr. za Niemców (w 1890 r.—3,5 pr.). W Galicyi wschodniej $\frac{1}{4}$ ludności stanowili polacy, $\frac{1}{8}$ żydzi, $\frac{2}{3}$ rusini. Żydów liczy Galicya 811,000 (11 proc. ludności, w 1890 r.—11,7 proc.).

W części pierwszej określa autor położenie i warunki fizyczne Galicyi, zasoby naturalne ziemi (węgiel, ołów, sól, nafta, ruda żelazna, torfiska i t. d.), bogactwo wód płynących, regulację rzek, plany budowy dróg wodnych i działalność krajowego biura melioracyjnego. Budowa kanału, łączącego Galicyę z dorzeczem górnej Odry i średniego Dunaju, wzmocni gospodarczy związek z przemysłowemi dzielnicami morawsko-śląskimi i Wiedniem, główna przecież i naturalna droga handlowa — Wisła łączyć ją zawsze będzie silnie z północnem jej sąsiedztwem. Wogóle warunki gospodarcze Galicyi, wynikające z jej położenia względem krajów otaczających, w przedstawieniu autora nie przemawiają na korzyść teorii „organicznego wcielenia“. Galicya, co prawda, nie miała teoretyków „organicznego wcielenia“, wyrobu krajowego jednakże na ideologię zwolenników autonomii narodowościowej (nie terytoriów narodowych), dość licznych w pewnej części społeczeństwa galicyjskiego wywarły znaczny wpływ wywoły p. Springera („Der Kampf der oesterreichischen Nationen um den Staat“) o naturalnych granicach państwa naddunajskiego i ekonomicznej łączności krajów, tworzących je. W tej części na kilku kartkach rozpatruje autor również podział administracyjny kraju; rozdział ten jest zamało wyczerpującym dla tych, którzy politycznego ustroju Galicyi nie

znają, a zbyt cennym dla tych, którzy z nim są nieco obznajmieni. Stronnictw politycznych, działających na terenie Galicyi w I tomie autor nie charakteryzuje; być może zrobi to w zapowiedzianym tomie drugim. Ze względu na ten brak cennem uzupełnieniem na razie pracy Bujaka jest wydana w r. z. książka W. Feldmana: „Stronnictwa i programy polityczne w Galicyi“.

Withof.

POLACY W ANGLII. ✓

Po wielkich miastach, jak Londyn, Glasgow, Manchester istnieją t. zw. „misy“ t. j. grupy katolickie, złożone z polaków, litwinów i rusinów, posiadające własnego księdza stałego lub przyjeżdżającego kilka razy do roku. Taka misya istnieje w Manchester od lat blisko 30. Najpierwszym jej założycielem był ksiądz jezuita, Niemiec z Bawaryi, który nauczył się po polsku i po litewsku.

Dbał on i o towarzyskie zjednoczenie niewielkiej gromadki swych owieczek i założył dla nich klub z biblioteką, w której naturalnie musiały głównie znajdować się dziełka treści religijnej i „umoralniającej“. Po wyjeździe tego księdza, Niemca, kierował misyą przez lat 3 ksiądz z Królestwa, nazwiskiem Wajtis. Za jego czasów i klub i biblioteka były czynne, ale potem wszystko się rozpadło. Aż przybył ksiądz Hughes, Irlandczyk, który wyuczył się po polsku i po litewsku dla służby w kościele i zaopiekował się członkami misyi. Było ich już około 1000 — polaków ze 400, litwinów do 600. Ale klub, wskrzeszony przez niego, niedługo istniał, wskutek przyrodzonej obu narodowościom niezgody.

Obecnie na czele misyi stoi ks. Foltyn, powołany z Londynu, który przy pomocy ofiarności należących do niej polaków, litwinów i rusinów wybudował im kościółek własny i zorganizował ich w oddzielną parafię katolicką. Przy kościele otworzył klub dla zebrań towarzyskich, czytania i, jak on to nazywa, „pomocy braterskiej“. Do klubu należy jednak zaledwie 80 członków—dzięki zapewne wspo-

mnianej wyżej właściwości narodowej. Dla czytelnika jego książkę się postarał o „Prawdę“ i „Kulturę polską“.

Listy estetyczne.

IV.

W każdym niemal utworze poetycznym z naszych czasów brak tej doskonałości, która cechuje mistrzów. Wszędzie są rzeczy przedziwne, nowe, szczere, niebywale piękne, rzeczy tylko dla nas dostępne i tylko do naszego ducha mówiące, a obok nich niedociągnięte, niedomówione, niewytrzymałe tony i blaski, bolesne wprost dla czującego widza. Doprawdy, czasem między mniej znanymi łatwiej znaleźć coś, co świadczy o własnej myśli, wyraźnie i pewną ręką zarysowanej, a ci wielcy — może dlatego, że ich surowiej sądzimy, że więcej po nich się spodziewamy, sprawiają nam po bezmiernych radościach bezmierny zawód i rozpacz. Tak, to jest słabość, to jest fragmentowanie, to jest zlepianie kawałków, których nie dało się dokończyć, to jest brak mocy, to jest używanie tytułów zamiast treści.

Ileż to razy mówi się, że ten ktoś straszny, a on jest tylko śmieszny; drugiego mianowano bardzo dowcipnym, a on jest nudny; tam inny wyrzekł słowo głębokie, któreśmy niejednokrotnie czytali w „Kuryerze“. Oto są ci wielcy wypchani, o których autor musi aż do ochrypnięcia śpiewać pochwały, żeby ich czytelnik za drzwi nie wyrzucił. Takie dopowiadanie odbywa się nie tylko w formie słów, ale w formie dekoracji i śpiewów. Niektóre rzeczy tylko dzięki wystawieniu na scenie są możebne. Czemże jest „Zaczarowane koło“ bez Siemaszkowej, albo „Eros i Psyche“ bez Solskiej? Autorowie piszą dla Coquelina lub Réjane a Cyrano de Bergerac jest śmieszną arlekinadą, jeżeli go rozpatrzyć bez ozdób i giestów bohaterskich. Prawdziwa sztuka da się oglądać na wszystkie strony, równie jest wielka w złym, jak dobrem wykonaniu. Forma stała się pewnego rodzaju chorobą. Ludzie chorują na język Wyspiańskiego, Przybyszewskiego, Kasprowicza, For-

ma jest nierozłącznie związana z treścią: pomyślmy o Krasińskim i — Lenartowiczu, a zrozumiemy, że uroczysta myśl wymaga uroczystych słów. Flaubert dla jednego słowa przerabiał całą poprzednią stronicę. Słowo każde było jak nuta, której nie można zmienić, nie zmieniając uprzedniej melodi.

Nowocześni pisarze świadczą, co znaczy sama forma, co znaczy to „przewynicestwienie“, te stopy „perci“, „limb“, „sfinksów“, „polnych wiatrów“, trzody „pawów białych“, „onyksów“, „chrysoprasów“ i t. p. Wyczerpujemy zoologiczne, mineralogiczne i anatomiczne słowniki, a biedny czytelnik przestaje rozumieć, czy to umyślnie, czy nie chcąc, mówi się te niepotrzebne słowa. Nikt już nie pasie owiec, tylko „owce pasający“ jest; zamiast „milcz“, mówią „zmillkaj“. Gdybyż to było szczere, gdybyż to było potrzebne, gdybyż pozwolono mówić gwałtownie tym, co są gwałtowni, ale to mówią wszyscy. Wszystko się stało wszystkim dostępne.

O gdyby można było na niedostępny szczyt wynieść tę arkę mowy polskiej, nie pozwolić dotykać słów wielkich ludziom małym; gdybyż słowo mogło palić, gdybyż go trzeba było „własną krwią pisać“. Ale my wszystko fotografujemy. Co chwila przytka z kodaku jakiś cienkonogi a grubociekawy jegomość i ma słowo, ma widok, ma orlą perć, ma turnie i tym podobne skarby. To nieszczęśliwe Zakopane stało się taką samą chorobą, jak język Wyspiańskiego. Wszyscy się zzakopianili, t. j. chodzą w serdakach. Niema nic, czego by nie zepsuły małe duchy i niema epoki, któraby tak prędko popularyzowała wielkie sprawy, jak nasza. Niech tylko wstanie wielka myśl, zaraz do niej przekopią tunelik, przeprowadzą wązkotorówkę lub zębatą kolej, umieszczą jej podobiznę w piśmie ilustrowanem, nauczą się jej na pamięć, zaśpiewają ją w fonografie, przedstawią w kinematografie i po chwili... znów się nudzimy, znów czekamy na nową myśl. Ale sami nie potrafimy wcale myśleć. Cała gromada uczonych czeka jak głodne pieski, aż im jakiś Bordet lub Miecznikow rzuci myśl — wtedy tworzą się legiony seroterapeutów, którzy, zdaje się, przedtem nie mieli żadnego zajęcia i lecą jak lazaroni za pierwszym lepszym

przejeżdżającym powozem. Wstyd to jest dla uczonych, ale wstyd gorszy dla artysty. Jakto, czyż jego duszę także kształtował Wyspiański, czy on kochał Polskę za radą Wyspiańskiego, czy cierpiał według jego przepisów? Czyż forma jego wierszy nie musiała wyrastać z formy jego gardła, czyż i to można wypożyczać jak fraki? To bezdenne naśladownictwo, ten brak wszelkiej własnej myśli wykrzywia i doprowadza do absurdu każdą, nawet dobrą myśl. Jedni starają się tą formą odgradzić od świata, a drudzy ściągają ich z tych wyżyn na ziemię. Dlaczegoż to silenie się na niezrozumiałość, ta reakcja przeciw demokratyzacji? To utrudnianie dostępu nie jest właściwie robione z celem, tylko jest jakąś smutną koniecznością ducha, jest wyrazem walki i zmagania się, jest szukaniem drogi.

I literatura nasza jest szukaniem drogi. Zmienność czasów, zmienność form rządu i ustroju społecznego wprawia w jakieś drżenie cały obraz życia, daje jakąś niepewność ruchom i głosowi. I to chyba najbardziej cechuje twórczość naszą. Oczywiście, mówimy zawsze o tych mniej wielkich a przecie należących do literatury. Nie mówimy ani o arcy mistrzach, ani o łagodnych i dostępnych wszystkim pismakach.

Niezależnie od wszystkiego, co rzekłem, przyznaję, że rzesza objawia niezmierną cześć dla sztuki prawdziwej. Tetmajer, który wiele grzeszy w utworach swoich, pisze niezrównane krytyki, cytuje doskonale i o uczuciu potrafi powiedzieć najpiękniejsze słowo. Wszyscy mają gust wykwitny, dojsć przejrzyć roczniki „Życia“ lub „Chimery“, aby się przekonać, że przyswojono najlepsze rzeczy, że odrzucono z należytem lekceważeniem popularne, a głośne talenty. Zapewne, w samym wyborze znać tę samą skłonność do ekscentryczności, do uwielbienia nudy lub rozpacz, ale przynajmniej w tem się nie mylą, że ten lub ów poeta jest najlepszym przedstawicielem. I własna literatura doznała jakby odrodzenia. Oczywiście i tu często podejrzwać by można chęć zadziwienia, chęć pochwalenia tego, co innych razi, jakby przekorność, ale mimo to dla wielu stał się „Król Duch“ poematem, którego nie rozumieją, a przedtem był poematem, którego nie znano. Cypryan Norwid

w oczach snobów będzie bardziej modnym, niż w oczach Przesmyckiego, który go odkopał; mimo to przecie poznają go lepiej, a cóż to szkodzi, że niektórzy dbający o reklamę wydawca otworzy sklepik pod „Cypryanem Norwidem. Niepodobna uniknąć nieporozumień, zwłaszcza między naszymi snobami. Przecie to także choroba wieku.

Zresztą, czy jest lepiej w Europie, czy to, co budzi uwagę i interes, nie jest tak samo trochę przesadne i sztuczne, czy Mallarmé nie bronił się formą przed ciekawością niepoświęconych, czy arystokratyzm nie cechował najbardziej wybitnych, czy prostota nie stała się synonimem pospolitości? Dość przypomnieć utwory Momberta, Gorge'a u Niemców, żeby się przekonać, jak dalece powszechną jest chęć niezwykłego, nienaturalnego. Nawet wyborem tematu zbliżają się utwory Przybyszewskiego, Żeromskiego i Berenta, do utworów Oli Hansona, Strindberga lub Oskara Wildego. Ciasno nam w tem życiu tak bardzo wygodnym, wolno się wlecze czas w epoce automobilów, tęsknimy za wiekami średnimi i za praerafaelizmem. Jak muzyka, wyzbywszy się swej istotnej treści, chciała być tłumaczem uczuć ludzkich i została programową ku zgorszeniu znawców (Rieman), tak literatura stała się ilustracją stanów ducha. Na gruzach wszystkich ideałów nie zbudowano dotąd nigdzie żadnej świątyni, bo wszyscy żyjemy bez programu, wszyscy wiemy, że jest źle i co jest złe, ale dlaczego źle i co jest dobre — nie wiemy.

Probujemy tedy zapchać życie hałasem i szelestem, nastrojem i wyrzekaniem, myśląc, że z tej góry słów bodaj mysz się urodzi. Niestety, nie rodzi się nic i daremnie zwałć słowa na słowa, nastroje na nastroje. Nie można uważać za rozwiązanie tego bolesnego stanu chęci powrotu do dawnej wiary, który nabożnych stróżów tradycji tak bardzo cieszy. Ani Leon Daudet, monarchista i katolik — syn wolnomyślnego republikanina, ani Rod, ani Leon Bloy, choć tak różni — nie potrafią nas przekonać, że powrót jest możebny. Nawrócenie Huysmansa było jego osobistą sprawą i nie mogło stworzyć żadnego kierunku, pozostał zatem w literaturze całej ten sam nieład i to samo bezdroże, jakie panowało dotąd.

Może i malarstwo przeżywa ten sam przełom, może i tam dałyby się zaznaczyć zjawiska podobne. U niektórych sztuka stała się taką ilustracją myśli, jak rzekomy nastrój w poezji. Tłumaczyli te stany zwykle poeci, nie malarze, dla tego trzeba je przyjmować z pewnem zastrzeżeniem; ale kto pamięta krytyki Muncka lub Viegelanda, ten pojmie, że malarstwo stało się tam narzędziem do wyrażenia męki—zawsze męki?—a nie sztuką samą dla siebie. I w japońskim malarstwie zachwycono się przedewszystkiem rzekomemi paroksyzmami bólu, które wyrażać mieli mistrze. Znacznie poważniej brać należy kierunek, który nie przez literatów wmawiany, ale przez samych malarzy uprawiany był prawie wyłącznie: malarstwo dla kolorów samych, gdzie symfonia barw grała ważniejszą rolę, niż treść linii, gdzie zniknął rysunek za odcieniem, jak treść za słowem. C'est la nuance, la nuance encore (Verlaine).

Wszystko to było zerwaniem z teorią. Dla ducha nic niema wygodniejszego i bardziej upokarzającego, niż teoria. Kto wie, czego chce, ten zaraz zawładnie światem. Cała inteligencja francuska przejęta jest filozofią Nietzschego, bo w tym chaosie on jeden wie, czego pragnie, on jeden wydaje rozkazy i każe słuchać. Dla wszystkich teoryj jest obecnie chwila przełomu. Nagromadziliśmy stopy doświadczeń, które w żadnej teorii się nie mieszczą—obudziliśmy całe światy uczuć, które żadnym nie podlegają prawom. Dobrze jest wielkim i silnym kroczyć pomiędzy temi „runami, gdzie kraśne maki kwitną“ — dla słabych to otoczenie jest otchłanią, w którą spojrzeć strasznie. Wielcy mogą zakląć chwilę i kazać jej stać się epoką — reszta objąć nie może wzrokiem tej szalonej szybkości zdarzeń. Tam, gdzie praw niema, najspokojniej kroczy twórca, gubi się słaby.

Powiedzieliśmy tedy, że literatura nosi cechy protestu przeciw demokratyzacji, przeciw równouprawnieniu; że pragnie prawa artysty wywyższyć ponad wszelkie inne; że choćby sztucznie chce odgrodzić się od profanów. I dalej, że w tej tendencji żyjąc w swym świecie ducha sprowadza tę samą demokratyzację i równouprawnienie, jakiego unikała w świecie szerokim; że we własnej duszy

pozwała małym stać się wielkimi; że nie odróżnia małych i wielkich. A z tej sprzeczności i walki — wynika męka, która wyraz ma w okrucieństwie i rozpamiętywaniu bóleści, bóleści własnych i bóleści świata, bóleści wszelkich epok przełomowych. Uciec pragną od współczesności, albo rozmyślając nad klasyczną Grecją jak parnasiści, lub mgłami otaczając wszystko, w odcieniach gubiący się symboliści. Cóż dziwnego, że w takiej epoce snobizm i próżność może kwitnąć, bo niejednemu zdaje się, że uciekł, choć siedzi, a drugiemu płaszcz dziurawy, zmienia się na purpurę królewską. Skarzyliśmy się nieraz, że za dużo ludzi teraz pisze, że ułatwione jest ględzenie wszelkich niedorzeczności. Po tem, co zaznaczono wyżej, objaw ten niepokoić nas nie będzie.

Trudność sztuki współczesnej broni lepiej świętości przybytku, niż brak drutu albo gazet. Zapewne, rozpowszechnienie felietonów znieprawia literatów, ale któż dba o tych znieprawionych? Przeciwnie, im więcej marności, tem wybitniej rysować się musi siła, i może żadna epoka nie potrzebowała takiej siły, jak nasza. Potykanie się niby wielkich świadczy o tem wymownie. Iluż u nas cierpi na zupełne nieuctwo; iluż po przeczytaniu wstępu do życiorysu maluje śmiało portret bohatera; ilu nie zna alfabetu — a pisze. Wszystko to mścić się musi okrutnie w tych czasach, gdzie ledwie sprawiedliwy się ostoi. Toteż nigdzie może niema tylu talentów, i tak mało dzieł sztuki, jak u nas. Nigdzie może niema tak dużo maleńkich arcydzieł, przedziwnych chwil, które niestety się nie powtarzają, wierszy, które nigdy nie doczekają się potomstwa w całym życiu poety, strof zgubionych w lichym poemacie. Jeżeli porównamy to z niebysową erudycją artystów zachodu, jeżeli bezpłodność naszej intuicji porównamy z ich wielką i sumienną pracą, to może nawet pewien morał z tego porównania wypłyne.

Wacław Moraczewski.

MUZEUM RAPPERSWILSKIE. ✓

Od chwili rozluźnienia się więzów, krępujących nasze życie kulturalne w Królestwie Polskiem, a nadto od czasu wzmocnienia się rękojmi bezpieczeństwa tego życia w Galicyi Muzeum polskie w Rapperswilu straciło prawie zupełnie swoją rację bytu. Zarówno jako przybytek ochrony pamiątek i jako depozytaryusz funduszów, przeznaczonych na cele narodowe, mogło ono bez żadnego ryzyka wyprowadzić się z Szwajcaryi. Pod wpływem tego przekonania Rada miasta Lwowa zaproponowała, ażeby Muzeum „wobec zmienionych warunków politycznych“ przeniosło się do tego miasta. Myśl ta była tem bardziej uzasadniona, że — jak się okazuje z wykazu — utrzymanie tej instytucji kosztuje 20,027 fr. rocznie, podczas gdy odwiedziło ją w roku minionym zaledwie 938 polaków, a studyowało na miejscu 38 osób.

Oddawna było to publiczną tajemnicą, że w zarządzie Muzeum toczy się zapamiętała walka o wpływy i pieniądze. Głównym jej powodem była przewaga i bezwzględność Demokracji Narodowej, która czerpała z kasy „Skarbu narodowego“ na potrzeby partyjne. Walka ta odnowiła się również na tegorocznem zebraniu członków, a doprowadziła do tak ostrego starcia, że jeden z głównych filarów tej instytucji a zarazem ojciec Ligi wszechpolskiej, która była matką Demokracji Narodowej, T. T. Jeż, wystąpił z zarządu. Gdzie mają spoczywać pamiątki — o to nie byłoby kłótni, ale kto ma gospodarować kasą — to nie mogło być obojętnem. A jakże przedstawia się ten kęs? Kapitał żelazny wynosi 33,186 fr., dochody niestałe 19,749 fr., fundusz stypendyalny Krystyna Ostrowskiego 30,000 fr. rocznie, fundusz stypendyalny Kościuszki 4,000 fr.; fundusz stypendyalny historyczno-literacki 785 fr. rocznie; fundusz anonimowy z r. 1893 — 255,000 fr.; fundusz anonimowy z r. 1894 — 32,000 fr.; fundusz wydawniczy M. S. 26,500 fr.; fundusz biblioteczny J. K. z r. 1893 — 26,000 fr.; fundusz „Cicha kasa litewska“ 4,844 fr. Jak widzimy, jest czego pożądać i bronić — dla

siebie. Ponieważ pieniądz jest ryngrafem, — posiadającym najwytrwalszych czcicieli i najmężniejszych bojowników, więc nie przypuszczamy, ażeby dotychczasowi jego rycerze złożyli broń zwyciężką przed jakimkolwiek rozumowaniem obywatelskiem i patryotycznym. Pamiątki mogą przewędrować z Rapperswilu do Lwowa, ale „Skarb narodowy“ musi pozostać pod opieką „jedynych przedstawicieli i obrońców narodu“.

Doprawdy, zdala stoimy od pola walki stronnictw politycznych; nie bierzemy udziału w ich harmidrze, nie fałszujemy prawdy i nie wyzyskujemy życia na rachunek żadnego z nich, ale musimy uznać za niemoralne zużytkowanie środków instytucji kulturalno-narodowej na cele jakiegokolwiek, nawet najliczniejszego stronnictwa.

POKŁOSIE. ✓

Gospodarstwo ekstensywne. — Niańki białoruskie: — Życzliwe rady dla tych, którzy muszą być zjedzeni. — Za przykładem mistrzów. — Niemożność wynurzenia się. — Kłęska narodowa. — Nasza demokratyzacja. — Nowa „Opatrzność“.

Do niedawna ulubionym typem gospodarstwa rolnego u nas był „system ekstenzywny“. Zwykle polegał on na tem, że szlachcic nabywał kilkanaście, kilkadziesiąt lub kilkaset włók ziemi, której nawet połowy należycie uprawić nie umiał albo nie mógł i stałe głodził wycieńczoną glebę, wyciskając z niej ostatnie siły i pozostawiając karmienie jej deszczom, słońcu, potroszę zającom i kuropatwom. Było w tej polityce złudzenie, że można oszukać ziemię, której nigdy jeszcze nikt nie oszukał, ale była także pycha, która rozdymała się tytułem posiadania wielkiej przestrzeni. Pan na 30 włókach — to całkiem coś innego, niż pan na 30 morgach, chociaż pierwsze rodziły dwa ziarna plonu, a drugie dwadzieścia. Najbardziej rozpowszechniony w Europie zachodniej i ujawniający największą kulturę typ gospodarstw niewielkich, ale znakomicie wyzyskujących grunt zapomocą nakładowej i pracowitej uprawy, nie ma u nas dotychczas licznych zwolenni-

ków: wolimy rozkraczać się szeroko, chociażby na polach bezpłodnych i zachwaszczonych.

Ta sama dążność i z tym samym skutkiem przenikała nasz rozwój państwowy: zdobywaliśmy kraje, ale żadnego z nich nie skolonizowaliśmy umiejętnie i prowadziliśmy w nich gospodarstwo „ekstenzywne“. Posiadaliśmy nominalnie rozmaite Rusie, Litwy, Pomorza, Inflanty, wszystkie te jednak przyczepki trzymały się faktycznie naszego państwa luźnie i za łada targnięciem odpadały, bo zbyt słabym było natężenie naszej kultury we własnym, niezdemokratyzowanym narodzie, ażeby ona mogła mocno promieniować na zewnątrz. To wszakże już się stało, pod pewnym nawet względem dobrze się stało, gdyż nie rozwinięliśmy w sobie dzikich instynktów, które dotąd zezwierzęcają cały świat cywilizowany—
tę kartę naszych przedsięwzięć politycznych należy uważać za skończoną.

Tymczasem znajdują się między nami ciągle ekstenzywiści, którzy pragnęliby dopisać na niej dziś bezsilną ręką niewolników nowe tryumfy zaboru. Ci zdobywcy papierowi, których całą energię zużyć powinna myśl, o ratowaniu własnego społeczeństwa od zagłady, marzą ustawicznie o owych Rusiach i Litwach, legitymując się ze swoich „praw do tego dziedzictwa historycznego“. Wobec niedoli, gwałtu i bezprawia, przygniatającego wszystkich; wobec 7 milionów biednego i ciemnego ludu polskiego oni chcą roztoczyć opiekę nad ludem ruskim i litewskim. Nie mając ani jednego swobodnego drgnienia w swoim życiu społecznym, roją o panowaniu nad innymi; nie mając zaspokojenia najprostszycy potrzeb kulturalnych u siebie w domu, śnią o produkowaniu swej kultury na wywóz. Dziwne dzieciaki!

Zdarzają się przytem wypadki niespodziewane. Ktoś, kto jasno widzi i czuje, że „dopiero zaczynamy budzić się ze spodałego letargu“ i że „prawie nic nie mamy“, oburzył się srodze (w „Kuryerze litewskim“) na „niańki białoruskie“, t. j. na „niedowarzonych studentów“ i „panny o gorącym temperamentem“, którzy przez nikogo nieproszeni „gadają na wsze strony o odrębności białoruskiej“. Ci szkodnicy, chociaż podobni do „rybaków ga-

lilejskich z czasów Chrystusowych“, wyrządzą dwustronną krzywdę: odciągają serca i głowy od pracy na korzyść własnego społeczeństwa i pozbawiają cudze szlachetnych opiekunów i „rozwaznych, pedagogicznie doświadczonych piastunek“. Trzeba bowiem wiedzieć, że białorusini „nie są narodem“, lecz „ciemną masą“, ich zaś mowa „nie jest językiem“, lecz „nieokrzesaną gwarą“, o której oni sami odzywają się z „pewnem lekceważeniem“ a z „tradycyjnem poszanowaniem mowy pańskiej, katolickiej, t. j. polskiej“. Wydawanych dla nich druków „nie chcą czytać“. Skutkiem tego są skazani na zagładę. „To jest aksjomat, o którym poucza logika dziejów“,— powiada uroczyście szan. zaborca. Ponieważ taki jest nieodwołalny wyrok losu, potwierdzony przez historję i ponieważ „żadne prawo moralne nie wzbrania pokojowych, kulturalnych nabytków na korzyść narodu własnego“, więc gdy białorusini zjedzeni być muszą, słusznem jest żądanie autora, ażeby ich zjedli polacy a nie rosyanie. Trzeciego wyjścia nie ma, bo tu chodzi o „kalekę bezrękiego“, którego „nieproszeni opiekunowie wyprowadzają z cudzego wprawdzie, ale ciepłego i bezpiecznego domu“ i „tłomaczą mu, że wtedy dopiero będzie szczęśliwy, gdy sobie zbuduje własny“. Rzeczywiście, co to za niegodziwi są ci „fanatycy absurdu“, podobni do „rybaków galilejskich“!

Trudno przewidzieć czas, kiedy bez obrazu patryotyzmu wolno nam będzie „wyrzec się“ Podola, Ukrainy, Litwy, Czerwonej i Białej Rusi; dziś możemy sobie na to pozwolić wszyscy tylko ze Szwecją a śmielsi z Pomorzem i Inflantami. Zanim to nastąpi i zanim strawimy przysądzony nam przez Opatrzność procent białorusinów, warto zwrócić uwagę, że jednak nauka niemiecka w las nie poszła i w nasze dusze zapadła. Umiemy dosłownie powtarzać względem niższych kulturalnie ludów to samo, co prusacy mówią o nas, że jesteśmy niezdolni wytworzyć narodu samodzielnie, że nam dają w swem państwie „cudzy, ale ciepły i bezpieczny dom“, że nasza zagłada jest „aksjomatem, o którym poucza logika dziejów“. Dla tych polskich aryj kulturtregerskich ślicznym akompaniamentem jest brzęk naszych kajdan i śliczną

dekoracją — niedola i ciemnota naszego ludu. Tak, kochani czytelnicy, jeżeli nade drzwiami naszej biednej, zapadłej w ziemię, brudnej i zmurszałej chałupy przybijemy tabliczkę, w której obok orła będzie Pogoń i św. Jerzy i jeśli na hipotekach Litwy i Rusi zapiszemy nasze prawa historyczne, to już zabezpieczyliśmy Polskę w granicach dawnej Rzeczypospolitej a co ważniejsza — nadaliśmy energię rozwojową jej kulturze. Czy może być niewinniejsza i naiwniejsza zabawa?

Wogóle politycznie stoimy mocno: wszystkie stracone prowincje mamy zawarowane, dzięki „dyplomacyi“ Koła Polskiego Duma rosyjska dotąd nie wie, czego ono dziś chce i co jutro zrobi, w Pradze naszych delegatów podrzucano w górę — alboż to mało? Wprawdzie ostatni z bohaterów narodowych, drugi zwycięzca z pod Wiednia, stawiany obok Sobieskiego, „Intrygant“ został niemiłosiernie pobity w wyścigach petersburskich, ale ta chmura zsunie się prawdopodobnie szybko z naszego pogodnego nieba. Pojmujemy słowa korespondenta, który w „Jeźdźcu i myśliwym“, powiada o wrażeniu tej nieoczekiwanej porażki: „Robi się wrzawa nie do opisania. W szeregach naszych rodaków, licznie zebranych, konsternacja wielka!“ Jest to niewątpliwie jedna z większych klęsk narodowych, my jednak umiemy z dumą nosić żałobny płaszcz majestatu cierpienia.

Jaka jest przyszłość Polski, hipnotyzowanej przez „Intrygantów“? Tem pytaniem, które nas, śpiewających ciągle: „Dziś, dziś, dziś“, interesuje bardzo mało, zajął się w osobnem dziele niemiec Cleinow. Odpowie on na nie dopiero w tomie drugim, dotąd niewydanym, tymczasem zaś stwierdza, żeśmy się bardzo zdemokratyzowali. No tak: dziady pod murem cmentarza powązkowskiego tytułują się „panami“ a księżęta zakładają domy bankowe i jeżdżą w tramwajach elektrycznych, jeżeli brak miejsca — nawet na siedzeniach niewyściefanych.

Bądźmy ściśli: demokratyzacja posunęła się u nas jeszcze w innym kierunku. Ponieważ nasz lud, wypierany nędzą, musi z własnego kraju uciekać do cudzych i ponieważ jako ciemny, staje się w drodze łatwym łupem wyzyskiwaczy, więc — powodując się tą

samą „logiką dziejów“, co względem białorusinów, uznaliśmy, że słuszniejsem jest, ażeby go obdzierały ze skóry ręce bratnie, niż obce. Z tym celem — jak objaśnia „Przegląd emigracyjny“ — założona została w Krakowie „instytucja społeczno-ekonomiczna, nieobliczona na zyski“, czyli „towarzystwo opieki nad wychodźcami“ p. t. „Opatrzność“. Ta „Opatrzność“ składa się z jednego „czcigodnego kapłana“, ks. Szpondra, który wynajawszy się jako agent pewnego biura w Antwerpii, nagania owieczki do St. Paolo, a także do Argentyny i Kanady, właśnie tam, gdzie wychodźcy muszą zginąć w złych warunkach bądź klimatycznych, bądź ekonomicznych. Kto zna zbrodnie większe od takich „Opatrzności“?

H. D.

LUDNOŚĆ GUBERNI SIEDLECKIEJ.

Gubernia siedlecka została utworzona w 1866 r.: posiadała ona wówczas 458,865 mieszkańców. Liczba ta w dniu 1 Stycznia 1907 r. wzrosła do 919,497 głów, podług danych warszawskiego komitetu statystycznego. Wobec tego, że rozległość guberni obejmować ma, jak twierdzą źródła urzędowe — 249—260.3 mil kw., gęstość zaludnienia wynosiła w 1906 r. 3,370 głów na taką milę. W innych guberniach Królestwa 105 przypada przecięciowo na 1 wiorstę kwadratową.

Rozmieszczenie ludności w gub. siedleckiej przedstawia się procentowo w następujących cyfrach: 23.1 proc. przypada na miasteczka, 76.9 na wsi. Najludniejszymi powiatami są: garwoliński (146,366), łukowski (121,876), włodawski (114,859) i radzyński (102,400).

Procent kobiet w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców wynosi 50; mężczyzn 49,99; w powiatach: węgrowskim, sokołowskim, siedleckim, bialskim i radzyńskim jest ich mniej, niż mężczyzn; w pozostałych — więcej.

Obliczenie ludności podług wyznania przedstawia się w następujących cyfrach: w r. 1907 prawosławnych w guberni siedle-

ckiej było 107,029, katolików 642,667, maryawitów 6,308, ewangelików 16,386, żydów 146,825, innych wyznań 182. Najwięcej katolików (122,987) zamieszkuje w pow. garwolińskim, najmniej (32,376) w pow. bialskim; najwięcej prawosławnych (51,445) w pow. włodawskim, najmniej (275) — w garwolińskim.

Dane jednak warszawskiego Komitetu statystycznego, jak wykazał p. H. Wiercieński w zesz. II „*Ekonomisty*“ za rok bieżący, nie są dokładne. Zestawiając je z cyframi aktów stanu cywilnego i rejestrów t. zw. *conversów*, t. j. tych, którzy na mocy ukazu o tolerancji religijnej (z dn. 17 Kwietnia 1905 r.) przyłączyli się do Kościoła katolickiego, widzimy bardzo dużą nieraz różnicę wykazów przyrostu ludności w poszczególnych powiatach. W gminie Chlebczyn np., w pow. konstancyńskim 1 Stycznia 1905 r. było ludności katolickiej 4,925 głów, do 1 Stycznia 1907 r. przybyło *conversów* 2,263, ludność katolicka wzrosła przeto do 7,188, tymczasem obliczenie Komitetu statystycznego wykazuje 6,539 głów. W pow. bialskim, w gminie Sidorki, 1 Stycznia 1905 r. było katolików 910; ta cyfra do 1 Stycznia 1907 r. podniosła się do wysokości 4,515, a Komitet statystyczny podaje tylko 1,963. W tym samym mniej więcej stosunku są wszystkie jego obliczenia.

Opierając się na wskazówkach Komitetu, uzupełnionych innemi danemi, widzimy, że najznaczniejsze ugrupowanie ludności prawosławnej istnieje w pow. bialskim, gdzie stanowi $\frac{1}{4}$ (25,8 proc.) i włodawskim, gdzie przenosi nieco $\frac{1}{3}$ (38,6 proc.) ogółu mieszkańców. Ludność katolicka w pierwszym powiecie dochodzi 52,7 proc., w drugim 39,1 proc. ogółu. Przyczem trzeba zaznaczyć, że na mocy papierów administracyjnych wielu — głównie młodzież od lat 14 do 21 — nie mogło ujawnić swego wyznania w księgach.

Z OTCHŁANI.

Obecne warunki dostarczają nam niesłychanie ciekawych spostrzeżeń nad naturą, pojęciami i głębszym życiem niektórych sfer

naszego społeczeństwa. Niewyczerpaną pod tym względem skarbnicą jest przedewszystkiem Łódź. Tam właśnie występują w niezawstydzonej nagości te wszystkie znaki szczególne, którymi napiętnowane zostało pokolenie współczesne. Niedawno wyrokiem sądu wojennego został skazany na powieszenie dawny bojowiec partyjny, ostatecznie zwyczajny bandyta. Miał on kochankę i półtoraroczne dziecko nieślubne, dla którego urodzenie nielegalne, jak zaznacza „*Świat*“, uważano by widocznie za większą hańbę, niż posiadanie ojca zbrodniarza, gdyż w przeddzień stracenia rodzice jego zdecydowali się wziąć ślub w więzieniu. I dopełniono tego obrządku w licznej gronie krewnych i znajomych, odświętnie a nawet wesoło nastrojonych, jak o tem świadczą niektóre twarze na fotografii, zdjętej z całego orszaku na jego żądanie.

Więc nie związek z bandytą jest pokalaniem dla kobiety i dziecka, nie wstydzą się go, nie obawiają się przyznać do niego ani najbliżsi, ani najdalsi — hańbą jest tylko nielegalne urodzenie i nieuświęcony przez prawo stosunek kobiety z mężczyzną. Tę plamę należy zmyć z siebie, choćby pod cieniem szubienicy.

Taka jest moralność naszego ludu. Nawet on nie umie być demokratycznym, bardziej się wstydzi nielegalności związków, niż zbrodni.

Z CZASOPISM POLSKICH.

Nawet najgwałtowniejsza w swych tonach prasa „burżuazyjna“ nie używała tak mocnych słów na potępienie prawego skrzydła (t. z. „frakcji“) Polskiej Partii Socjalistycznej, jak jej lewy odłam i blisko spokrewniona z nim Socjalna Demokracja. Obecnie znowu przedstawicielka tej ostatniej, p. Róża Luksemburg postawiła pod pręgierzem „fraków“:

„Dziś przepaść zapełniona — pisze ta internacjonalistka w „Przegl. Socyaldem.“ — granica zartata, wojna partyzancka opryszków przeciw własności prywatnej pomieszana z walką klasową robotników przeciw ustrojowi społecznemu i politycznemu, metody oberwańczego proletariatu zlewają się z działalnością proletariatu rewolucyjnego; na ławie podsądnych w sądzie wojennym, w ce-

lach więziennych, na szubienicy niepodobna rozróżnić dziś rewolucjonisty, ginącego za ideę wyzwolenia ludzkości, od łotrzyka, który padł ofiarą swej niezręczności przy łowieniu ryb w mętnej wodzie i który bez drgnienia wymierzył lufę brauninga w pierś ludzką, ażeby zabrać „36 rb. gotowizną“.

To bezprzykładne w dziejach rewolucji pomieszanie obozów — bandytyzm pod flagą rewolucji i „lumpenproletariat“ pod flagą socjalizmu — zmieniło całkiem charakter dramatu, odgrywanego się dziś w kamiennych murach łódzkich i warszawskich kazamat. Nietylko szeroka struga krwi, ale i błota spływa ze stoków Cytadeli i z miejsc stracenia, gdzie dotąd ginęli tylko czysti. Przerażająca demoralizacja w szeregach więźniów, zdrada i zaprzeczenie sumienia, będące dziś objawem powszechnym, zdradzają na sądzie wojennym i w grobowej ciszy kaźni sceny z przedpiekła: wczorajszych „bojowców“, wskazujących dziś na sądzie z lodowatym bezwstydem siepaczowi tuziny swych towarzyszy walki, wczorajszych zdrajców, wrzucanych przez żandarmów po zużyciu do celi ich własnych ofiar na rozszarpanie (jak Jelonek), rozpaczliwe usiłowania samobójstwa doprowadzonych złudnemi obietnicami lub katuszą do zdrady i żałujących swego upadku...

Bezmózgim utopistom nacyonalizmu, wyzutym zupełnie z ducha walki klasowej, dane było doprowadzić na gruncie najdojrzalszego i najbardziej rewolucyjnego proletariatu taktykę rewolucji do zupełnego pomieszania z praktyką opryszków. Awanturniczość w pojmowaniu zadań i warunków walki klasowej, płynąca z błąkających się po głowach socjalpatryotów łachmanów tradycyji „partyzanckich“, z majaczeń powstańczych, połączona z czysto mechanicznym pojmowaniem środków rewolucyji i stąd przecenianiem technicznych narzędzi walki: zasobów pieniężnych i broni, wreszcie — z nacyonalistycznym stanowiskiem względem woj-ska w Polsce, jako żywiołu obcego i wrogiego z natury, nie zaś jako części ludu roboczego, którą należy uświadomić i pozyskać dla sprawy proletariatu, doprowadziły drogą naturalną do tego wybu-jania anarchistycznej taktyki w szeregach P. P. S., które uczyniło niebawem z bezsensownej strzelaniny do stójkowych i ograbiania sklepów wódczanych główną „akcyę“ partyi, zwącej się socyali-styczną.

Dalszym, nieuniknionym skutkiem tej „akcyi“ było wyspecjalizowanie „techniki bojowej“, wyodrębnienie jej od agitacyji, od środka duchowego partyi, od idealnej zawartości walki klasowej, z-czem musiało iść obniżenie moralnego i umysłowego poziomu wśród szeregów „bojowych“. Że wśród ludzi, których jedynym rzemiosłem „rewolucyjnym“ stało się systematyczne ograbianie kas i napady z rewolwerem w rękę, którzy zaprawiani byli do igrania życiem ludzkim — własnym i cudzem — na chłodno, w pojedynkę, bez podniosłych momen-tów walki masowej, powstać musiał niebawem

cynizm i deprawacja moralna; że po grabieżach dla partyi nastąpić musiały grabieże na własny rachunek „bojowców“, a po lekkomyślnej fanfaronadzie wyśrubowanego bohaterstwa — aż nazbyt często upadek moralny wobec widma szubienicy, strach i zdrada, to przewidzieć musiał każdy, kto umiał rozróżniać smutną arlekinadę anarchizyczną od dramatu dziejowego proletaryackiej walki klasowej.

Teroryzm, jak i anarchizm, jako objawy bez-płodnej z natury swej taktyki, wyczerpują się po pewnym czasie same przez się. Eksperymenty socjal-patryotyczne na tem polu skończą się niechybnie zupełnem wyczerpaniem sił. Ale skutki tych eksperymentów proletariatu i rewolucyja długo jeszcze, niestety, odczuwać będą. Ofiary, które giną dziś dziesiątkami na stokach Cytadeli i w ka-zamatach łódzkich za bandytyzm i zamachy tero-rystyczne, to ofiary, idące namarnie, to krew przelana napróżno. Odrażający dramat tych ofiar obłędu politycznego może wywołać tylko pomieszanie pojęć i zwątpienie w nieuświadomionych jeszcze kołach ludowych“.

Ponieważ p. Róża Luksemburg, jak Pod-bipięta, lubi swym wielkim mieczem ścinać odrazu parę głów polskich, więc również w tej egzekucyji odrąbała je jednym zama-chem terrorowi i patryotyzmowi.

„Nowa Jutrzenka“ prawi łagodne kazanie z powodu wypadku, jaki się zdarzył w Szopinie pod Zamościem, gdzie syn dzierżawcy miał tak pobić śpiącego pastucha, że w kilka dni zmarł. Winowajca tłumaczy się w liście publicznym, że batem uderzył chłopca kilka razy przez burkę „dla postrachu“. Nie wątpimy, że mu o to tylko chodziło i że zabijać nie chciał, ale to także jest pewnem, że ów „postrach“ w tej formie trwa u nas za długo. Wprawdzie chłosta jest dotychczas używana w szkołach angielskich, ten jednak przeżytek wysokiej kultury nie powinien ani usprawie-dliwiać nas, ani zachęcać do pielęgnowania go u siebie, gdzie jest mocno podtrzymywaną ogólną surowością obyczajów. Bijemy ciągle, wszystkich i wszystko: dzieci, służbę, pod-władnych, bezbronnych, a dosyć przyjrzeć się jakimukolwiek furmanowi, ażeby się przekonąć, jaką rozkosz sprawia nam używanie bata.

NOWE KSIĄŻKI.

Wszystkie książki, nadesłane do redakcji naszej, pomieszczamy w spisie bibliograficznym. Wybrane z nich, zbogacające kulturę polską poważnymi nabytkami, rozbieramy w naszym miesięczniku. Posiadające zaś szczególną wartość wprowadzamy pod obrady na wieczorach dyskusyjnych Towarzystwa Kultury Polskiej.

L. Belmont: „Nowele i satyry“ oraz „Drży głos bolesny mój“, Warszawa.

Są to odbitki z czasopism, utwory wierszem i prozą, przeważnie satyryczne. Ponieważ autor pisze z nadzwyczajną szybkością, więc pióro jego zwykle biegnie w kierunku największej łatwości wywodów, spostrzeżeń i dowcipów. Należałoby żałować, że ono po wielu myślach przesuwają się zbyt płytko i zrywać, ażeby oparowało swój pośpiech, gdyby nie wzgląd, że jest to prawdopodobnie niezmienna właściwość umysłu.

J. Baudouin de Courtenay: „W sprawie porozumienia się ludów słowiańskich“, odczyt, str. 36, Warszawa u Centnerszvera.

Według autora sprawa porozumienia się narodów słowiańskich, praktycznie nie da się przeprowadzić a ideowo — usprawiedliwić. W jego zimnych natryskach krytycznych, ochładzających zbyt gorące szowinizmy, nacyonalizmy, pokrewieństwa plemienne i t. p., jest wiele słuszności, ale jest również niedostateczne uznanie praw i cech organizmu narodowego, który bądź co bądź stanowi historyczną i społeczną całość, będącą ciałem, trwalszym, niż związek chemiczny.

Sz. Askenazy: „Łukasiński“, t. I, str. 416, Warszawa, Wende.

Dawno już należała się osobna monografia największemu z męczenników politycznych polskich, a nikt może nie dokonałby jej z większym powodzeniem, niż najznakomitszy z badaczy historii naszej zeszłego wieku. Ukazał się dopiero tom pierwszy, a chociaż o Łukasińskim zawiera bardzo niewiele, jest niezmiernie ciekawy i bogaty treścią. Zwłaszcza dzieje wolnomularstwa polskiego i policji tajnej przedstawione z ogromnym nakładem talentu i wiedzy. Zajmiemy się tą pracą szczegółowo, gdy będzie ukończoną.

H. Hejn: „Byt i co z nim połączone“, str. 85, Warszawa u Wendego.

Sześć rozprawek o rozumowaniu, dobrem, złem i celu świata, o duszy, Bogu, religii i t. d. Wszystko to jest albo dowolnym i niezrozumiałym wiązaniem pojęć, albo powtórzeniem twierdzeń dawno obalonych.

J. Lewkowicz: „Salomon Majmon i jego filozofia“, str. 31, Warszawa u Centnerszvera.

Szkic ten zbogaca naszą ubogą literaturę filozoficzną cennym przyczynkiem.

M. Filkelstein Ziębowski: „Hymn“, str. 16, Warszawa u Gebethnera i Wolffa.

Jest to chybiony wysiłek zastąpienia oryginalności, wykrzykami sztucznego bólu i demonicznego napuszenia się.

Prosimy o nadsyłanie nam książek, broszur, czasopism i wszelkich druków, nawet nieposiadających literackiego znaczenia, ale stanowiących materiały do badania kultury polskiej.

W T-WIE KULTURY POLSKIEJ.

ZABAWY LUDOWE.

Dnia 2, 16 i 30 Sierpnia odbyły się w lokalu i ogrodzie Tow. Kultury Polskiej trzy zabawy ludowe.

W roku bieżącym projektowana jest jeszcze jedna taka zabawa — w dniu 13 Września.

ODDZIAŁ W ŁOWICZU.

W Łowiczu odbyło się organizacyjne zebranie oddziału T. K. P., na którym do zarządu wybrani zostali pp.: rej. Konopacki, dr. Stanisławski, dyr. Łuszczewski, na zastępców: inż. Rudowski i inż. Tokarzewski, do komisji rewizyjnej: I. Książkowski, A. Weksztein i Błaszczkiewicz.

KRONIKA.

Z UNIwersytetu warszawskiego. Ostatni profesorowie polacy w uniwersytecie warszawskim, dr. Edward Przewoński, prorektor na katedrze anatomii patologicznej i dr. Teodor Dydyński, wykładowca prawa rzymskie, zostali na własne żądanie zwolnieni ze swych obowiązków. Z chwilą otwarcia uniwersytetu we Wrześniu nie będzie w nim już ani jednego profesora polaka.

— Wskutek ulg, przyznanych seminarzystom, wstępującym do uniwersytetu warszawskiego, napłynęło mnóstwo podań od wychowawców prawosławnych seminarium duchownych. W znacznej większości zapisują się oni na wydział prawny i lekarski. Na tym ostatnim jednak komplet został ograniczony do 150, nie wszyscy więc kandydaci będą prawdopodobnie przyjęci.

WYJAŚNIENIE URZĘDOWE. Rada ministrów orzekła, że historia i geografia powinny być wykładane w szkołach średnich naszego kraju, zarówno prywatnych jak rządowych, po rosyjsku i wyłącznie przez osoby pochodzenia niepolskiego. Wskutek tej uchwały kurator okręgu naukowego warszawskiego zarządził rewizję praw obecnego składu nauczycieli, wykładających powyżej wymienione przedmioty.

„TAJNE NAUCZANIE“ podlegało do niedawna karom, doraźnie wymierzonym przez władze administracyjne Królestwa Polskiego, na mocy pełnomocnictw nadzwyczajnych. Obecnie Senat postanowił do przewinień tego rodzaju stosować ogólne zasady ustawy o karach podług artykułów 1049, 1050 i 1051. A więc: prowadzący szkołę lub jakikolwiek zakład wychowawczy bez upoważnienia rządu, karany jest na zwykłej drodze sądowej: w Petersburgu i Moskwie do wyso-

kości 200 rb., w innych miastach 75, po wsiach 5 rb. Jeżeli po skazaniu na karę w dalszym ciągu zakład swój prowadzić będzie, płaci podwójnie (400, 150 i 10 rb.) i oddany jest pod dozór policyjny na lat trzy lub wydalony zagranicę, jeżeli jest obcym poddanym. Osoby, uczące dzieci w domach lub szkołach prywatnych, a nieposiadające wymaganych świadectw, zarówno jak przełożeni tych szkół, rodzice lub opiekunowie dzieci, podlegają karze do 75 rb.

OPODATKOWANIE KRÓLESTWA POLSKIEGO. Komisji budżetowej drugiej Dumi poseł Grabski przedstawił referat, dotyczący podatków gruntowych w Królestwie Polskiem. Z ogólnej sumy tych opłat w całym państwie my wnosimy 39 proc. Wykazawszy tak niesprawiedliwe obciążenie, referent uzasadnił konieczność zmiany oraz redukcji podatków gruntowych i zaproponował 5 punktów następujących:

1) sprowadzić wszystkie rodzaje podatków gruntowych, jak: gruntowy, włościański, dworski i podymny, do jednego—podatku gruntowego.

2) zmniejszyć ogólną sumę podatków o całą wysokość podwyżek, które szły na likwidację uwłaszczenia i o sumę, odpowiadającą skasowanemu w Cesarstwie podatkowi podusznemu.

3) do czasu wprowadzenia podatku dochodowego wyłączyć część, odpowiadającą podatkom dochodowym, płaconym przez większą własność i pod postacią podatku dodatkowego pobierać ją od właścicieli majątków powyżej trzech włók.

4) resztę ogólnej sumy pobierać pod postacią podatku gruntowego, opartego na klasyfikacji gruntów, dzieląc go na państwowy i miejscowy.

5) do podatku miejscowego, przeznaczonego na potrzeby miejscowe, wliczyć część, odpowiadającą dawnej opłacie szarwarkowej.

Druga Duma nie zdążyła zająć się tym projektem, który następnie przedstawiony został trzeciej Dumie, wraz z zebraniem dla niej przez p. Grabskiego obszernymi wskazówkami statystycznymi na potwierdzenie dowodzenia, że ciężar podatków gruntowych w Królestwie jest daleko większy, niż w Cesarstwie. Komisja budżetowa włączyła referat p. G. w całości do swego sprawozdania, patrząc na niego następującym wnioskiem: „Komisja budżetowa uważa za pożądane, ażeby przy nadchodzących zmianach w opodatkowaniu nieruchomości w Cesarstwie, podatki gruntowe i od nieruchomości w Królestwie Polskiem, były uregulowane według ogólnych zasad opodatkowania“.

Gdyby przyszło do urzeczywistnienia tych marzeń na drodze prawodawczej, kraj nasz stałby się bogatszy o 10 milionów blisko.

JAKĄ MY MAMY KULTURĘ i jak do niej jesteśmy uzdolnieni — o tem co krok przekonać się można. W kraju naszym są miejscowości, bardzo bogate od przyrody uposażone w przepiękne widoki na powierzchni ziemi lub w wielkie skarby w jej wnętrzu. Mamy Ojców np. — uroczą dolinę Prądnika, prześliczne zacisze dla letniego wypoczynku, ale z Warszawy prowadzi do niego długa droga, po nużącej, kamienistej, wybojami urozmaiconej szosie, o której myśl zimnem przejmuje najhartowniejsze organizmy i od wycieczki odstręcza. Zdawałoby się, ludność miejscowa powinna rozumieć, jak dalece w jej interesie leży ułatwienie komunikacji z tym zakątkiem; zrozumiałby to już bardzo dawno z pewnością Niemiec, Francuz czy Szwajcar, my zaś tymczasem, jeżeli chcemy uniknąć jako tako utrudzenia straszną i długą drogę, musimy do Ojcowa jechać przez — Kraków. Na tak oryginalne pomysły pozwalać sobie jednak mogą tylko wybrańcy, zwyczajni ludzie będą siedzieli w Warszawie lub jeździli do niemieckich „badów“, gdzie drogi są wysmienite, mieszkania czyste, żywności pod dostatkiem i wszystko tak doskonale przygotowane i urządzone, że każdy kto tam się znajdzie, istotnie może cały czas pobytu

przeżyć bez troski. Dla tych względów długo jeszcze zapewne my, mieszkańcy Królestwa, będziemy mieli odwagę narażania się na patryotyczne oburzenie naszych dzienników. Tak umiemy korzystać z piękności naszej ziemi.

A jak korzystamy z bogactw jej wnętrza, świadczy fakt następujący: ogłoszono niedawno o zatwierdzeniu ustawy „Syrdaryjskiego towarzystwa kopalń miedzi“, które powstaje za polskie pieniądze. Daleko powędrowaliśmy szukać tego cennego metalu, gdy tymczasem o 3 mile za Kielcami jest Miedzianka, ogromna góra, 450 metrów nad poziom morza wzniesiona, przecięta kilku bardzo bogatymi żyłami rudy miedzianej. Pracowali tu górnicy jeszcze za czasów przedchrześcijańskich, potem za Piastów i za Jagiellonów. W starych sztolniach i korytarzach, przecinających wnętrza góry, znajdowano prastare narzędzia górnicze i różne przedmioty z czasów zamierzchłych. Z powodu braku dostatecznych środków technicznych, roboty zostały przerwane — nie umiano wówczas poradzić sobie z występującą wodą, choć żyły miedzi były coraz bogatsze. Dziś te przeszkody nie istnieją, to też i dobywanie kruszców rozpoczęło się nanowo. Zapoczątkowano je z wielkimi trudnościami. Już dwie szachty są gotowe na dwóch przeciwnych krańcach głównej żyły; za rok połączy je tunel po wybranej miedzi, której ruda zawiera 70 proc. Przestrzeń między obu szachtami wynosi 700 metrów, a na metr nieraz gruby pokład marmuru, w którym idą żyły miedzi, sięga 2000 metrów w głąb i biegnie około 16 wiorst w prostej linii, od Miedzianki do Miedzianej góry.

Tymczasem polskie pieniądze idą pracować dla syrdaryjskiej miedzi.

I jeszcze szczegół o tej samej dziedzinie, skromniejszy, lecz niemniej charakterystyczny... Rok temu na jednym z najludniejszych przedmieść Warszawy odbyła się uroczystość „sadzenia drzew“. Zebrano dużo dzieci, wygłoszono wiele słów podniosłych, rozdano drzewka, ksiądz pobłogosławił i w przygotowanym dole każde dziecko zasadziło swoje drzewko. Dziś tam, myślicie, wyrosły już całe szpalery młodej zieleni. O tak, przyjęło się kilka drzewek... a po innych nie zostało nawet śladu.

Taką jest nasza kulturalność!

Ale i na tem nie koniec; teraz dowiecie się najciekawszego: Kuryerki podały wiadomość, że administracja tramwajów elektrycznych, ulegając bardzo licznym podaniom i prośbom publiczności, postanowiła z wozu tramwajowego oznaczoną cyfrę 13, usunąć tę liczbę, a na jej miejsce dać 23.

Oto jest synteza naszego ducha...

PRZEMYSŁ LUDOWY. Towarzystwo popierania przemysłu włościańskiego, powstałe z dawnej „sekcji ludowej“ założyło we wsiach: Chruszczewie i Charzu pod Nałęczowem szkoły: koszykarską i zabawek. Pierwsza ma kurs trzyletni. Celem jej jest przygotowanie instruktorów i nauczycieli. Zakres wyrobów — od najprostszych, do najwykwintniejszych. Materiał surowy sprowadza z okolic dalszych. Ale kierownik szkoły, powołując się na przykład Galicji, gdzie szkoła koszykarstwa istnieje kilkadziesiąt, a kończący je znajdują łatwo pracę — zachęca do zakładania plantacji wierzby koszykarskiej, gdyż zbyt na wyroby może wzrosnąć. Uczniów posiada szkoła obecnie jedenastu, wśród których zaledwie kilku włościan okolicznych.

Szkoła zabawkarska w Chruszczewie ma również kurs trzyletni z nauką tokarstwa, stolarstwa i zdobnicstwa, w zastosowaniu do zabawek. Te ostatnie wyrabiają wyłącznie z drzewa, przyczem szczególna uwaga jest zwrócona na dokładność wykonania, żeby wszystkie części przedmiotu ściśle do siebie pasowały. Korzyść w tem jest podwójna: dla zabawki i dla jej wykonawcy. Wyroby szkoły, w której panuje t. zw.

styl zakopiański, sprzedają się w Warszawie, w sklepie przemysłu ludowego przy ulicy Brackiej. Zarząd Towarzystwa w celu ułatwienia nauki, przybywającym ze stron dalszych, zamierza urządzić przy szkole zabawek internat na kilkunastu uczniów.

Prócz tego w okolicach Nałęczowa dość znacznie rozwinęło się tkactwo. Włóścianie wyrabiają płótna, prześcieradła kąpielowe, ręczniki, które są rozchwytywane.

ORGANIZACJE POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH. Pierwszą — jak pisze J. Kruska w „Przełądzie emigracyjnym” — było założone w 1842 roku przez dawnych żołnierzy z 1831 r. „Towarzystwo polaków w Ameryce”, do którego, jak brzmiała odezwa, należeć mógł „każdy emigrant polak bez względu na stan i wyznanie”. Istnienie jego było, zdaje się, krótkie, a losy niewiadome. W r. 1852 zawiązało się w Nowym Yorku drugie „Towarzystwo demokratyczne wygnańców polskich w Ameryce”, które brało udział w miejscowym ruchu politycznym, marząc o powrocie do ojczyzny z bronią w ręku. Po 1858 r. niewiadomo jednak, co się z niem stało. W 1866 r. powstała w Chicago „Gmina polska”, którą składali wychodźcy polscy po 63 r. W Nowym Yorku zaś w 1870 r. zawiązały się dwie organizacje „Zjednoczenie polaków w Ameryce” i „Związek narodowy polski”. Charakter tolerancyjny i narodowy tych towarzystw i powstawanie w innych miastach Ameryki podobnych z takimże dążeniami wywołało przeciwdziałanie ze strony klerykałów, którzy w 1873 r. założyli w Detroit „Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie polskie”. Celem towarzystwa miało być utrzymanie wiary i narodowości, szerzenie oświaty i pomoc bratnia. W tym celu zapewne założyło ono Kasę pośmiertną, w której można się zabezpieczyć na 250, 500, 700 i 1000 dolarów. Na sejmie w Erie w roku zeszyłem Zjednoczenie uchwaliło, że każdy jego członek, a ma ich obecnie 30,250 — płacić będzie rocznie 20 centów na oświatę i 5 cent. na kalectwo.

W r. 1880 powstało połączenie czyli liga wszystkich towarzystw polskich w Ameryce pod nazwą „Związku narodowego polskiego” na zasadach federacji, który posiada komisje: oświaty, przemysłu i handlu, emigracji i kolonizacji oraz wydział wsparć. Do Związku należy 900 grup i przeszło 62,000 członków.

Prócz tego istnieją grupy pomniejsze, jak „Zjednoczenie Częstochowskie” powstałe z członków, którzy oderwali się od „Zjednoczenia pol. rzym.-katol.” i wraz z kilku innymi towarzystwami utworzyli organizację oddzielną; „Unia polska rzym.-katol.”, którą założyli wychodźcy ze Związku nar. pol.; „Stowarzyszenie polaków w Ameryce” zorganizowane z niezadowolonych; „Zjednoczenie pol. rzym.-katol.”; „Związek śpiewaków polskich w Ameryce”, który powstał z chórów zakładanych po parafiach przez organistów.

ODEZWA GŁUCHONIEMYCH. Wielu b. wychowawców Instytutu głuchoniemych i ociemniałych dotknął wspólny licznym rzeszom naszego kraju brak zarobku. W odezwie, jednego z tych nieszczęśliwych zwracają się oni do pracobiorców z błaganiami: „nie odbierajcie nam prawa do pracy uczciwej w fachu, któregośmy się nauczyli, nie odbierajcie nam chleba powszedniego!” Co mamy czynić, my wyrzuceni na bruk, w zapasach z nędzą? — pyta dalej. Czy, aby nakarmić nasze rodziny, mamy zostać bandytami? Istotnie, co mają czynić ci wszyscy, dla których widmo głodu, stało się nagą rzeczywistością? Każdemu człowiekowi trudno z dnia na dzień zmienić zajęcie, nietylko kalece.

W społeczeństwach żywych, czynnych, energicznych, którym wysoka kultura dała wielkie poczucie odpowiedzialności i dużą wrażliwość, siłami prywatnymi załatwia się ogromnie wiele zadań, wypływających z takiego położenia; w naszym wiele wołań przebrzmiewa głosem wołającego na puszczy.

DARY DLA TOW. KULTURY POLSKIEJ.

- Bracia Jabłkowscy — 20 rb. do rozporządzenia p. A. Świętochowskiego.
 Julia Sikorska — 2 rb. na Dom Ludowy.
 Marya Rostalska — 2 rb. na Dom Ludowy.
 Jadwiga Tomicka — 11 rb.
 Wacław Paciorkowski — 20 kop.
 Dr. Ignacy Grundzach, dla uczczenia pamięci Promyka — 3 rb. na szkołę na Nowem Bródnie.
 Dr. Edmund Zboromirski z Odesy za pośrednictwem p. J. Daniłowskiej — 151 rb. 41 kop.
 Mieczysław Frydman — 1 rb. 50 kop. do rozporządzenia p. A. Świętochowskiego.
 Michał Piechowski — 50 rb..

KARTY POCZTOWE T. K. P.

z jego własną winiętą otrzymać można w biurze naszym po 2 kop.

PRAWDA najstarszy tygodnik postępowy w Królestwie Polskim, prowadzony obecnie w duchu zasad Polskiego Zjednoczenia Postępowego. Jest czasopismem politycznym, społecznym i literackim. Co kwartał abonenci otrzymują, jako dodatek bezpłatny do pisma, 6-arkuszowy zeszyt dzieła naukowego. Obecnie wychodzi w dodatku „Wstęp do prawa konstytucyjnego” Dicey'go.

Prenumerata płatna rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Warszawie 8 rb., na prowincyi, w Cesarstwie lub zagranicą 10.

Adres: Warszawa, Rysia, 3 — tel. 73.80.

NOWA GAZETA dziennik postępowy i demokratyczny pod redakcją St. Kempnera. W Warszawie: mies. 75 k., kw. 2 rb. 25 k., rocznie 9 rb. Pocztą kw. 2 rb. 75 k., rocznie 11 rb., Szpitalna, 10.

STER jedyny u nas organ równouprawnienia kobiet, zamieszcza obszerniejsze prace z zakresu praw kobiet, ich społecznych i etycznych dążeń, przegląd ruchu kobiecego w różnych krajach, specjalną rubrykę: „Wolny głos studentek i pracownic” i t. p. Wychodzi raz na miesiąc pod redakcją P. Kuczalskiej Reinschmit. Prenumerata w Warszawie rocznie rb. 4, z przesyłką pocztową 5 rb., kwart. 1 rb. 25 kop. Warszawa, Boduena 2, tel. 99-62.

SFINKS miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy pod redakcją W. Bukowińskiego. W Warszawie: kwartalnie 2 rb., rocznie 7 rb. Pocztą kwartalnie 2 rb., rocznie 8 rb., Miodowa, 15.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odosłanie lub przesyłkę pocztową 25 kop. rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcji: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 5126.

Druk J. Sikorskiego w Warszawie, Warecka 14.

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Trwały grunt kultury. — Z polityki. — Nowe ograniczenia szkolne. — Tragiczne dzieje fundacji Sztabińskiej. — Pokłosie. — 1904 — 1907 r. — Niedola ludu galicyjskiego. — Zjazd Tow. Szk. Ludowej w Galicyi. — Na Śląsku. — Z Literatury polskiej. — Jadwiga Łuszczewska (Deotyma). Nowe książki. — Z czasopism polskich. — W Towarzystwie Kul. Pol. — Kronika. — Odpowiedzi Redakcyi. — Dary dla T. K. P. — Ogłoszenia.

TRWAŁY GRUNT KULTURY.

We wszelkich wzburzeniach ujawnia się najwyraźniej istota każdego człowieka i narodu. Pod tym względem ostatni paroksyzm rewolucyjny u nas był rzeczywiście bardzo pouczający. Odłoniły się w nim pewne rysy naszej natury, które zacierały się w zwykłym biegu życia i na które warto zwrócić baczną uwagę. Z przeszłości naszej wynieśliśmy wiele rozmaitych nawyknień, upodobań i popędów, między którymi może największą siłę okazywała skłonność do bezrządu. Samowola szlachty, urągająca wszelkim obowiązkom i prawom, ciągłe zamęty w życiu politycznym i społecznym, wstrząsanie i podważanie budowy państwowej interesem osobistym, nieustanna zmienność jej wiązań i stosunków wewnętrznych — wszystko to nie pozwalało ani ustalić, ani umocować instytucyj i zasad. Po utracie niepodległości przeszliśmy znowu pod wpływ innej anarchii — samowoli urzędniczej i łamania wszelkich ustaw mocą zaborczego i mściwego gwałtu. Przez sto lat wychowywaliśmy się w warunkach, w których każdy żył i umierał z przekonaniem, że nic nie jest pewnem i stałem; że wszystko można zmienić, ubezwładnić, zgiąć, obalić; że nie ma sposobu zabezpieczenia się na jeden dzień a nawet godzinę; że najstarsza, najbardziej uprawniona instytucja może zniknąć od dmuchnięcia jak domek z kart; że najniewinniejszy człowiek może być uznany za zbrodniarza; że najuroczyściej dziś ogłoszone ustawy jutro przestaną być obowiązujące; że — słowem — życie nasze płynie jakąś krętą rzeką, a jego kształty są tylko bezładnym szeregiem krótkotrwałych fal i zagłębień. Naród z natury do zmian pohopny,

w długiej przeszłości miotany ciągłymi burzami i przewrotami, dostawszy się do niewoli nieuporządkowanej, kapryśnej, bezprawnej, musiał stracić ostatecznie wiarę i zdolność do zaprowadzenia trwałego ładu w swem życiu.

Łatwo zrozumieć, że istotny konserwatyzm jest możliwy tylko w społeczeństwie, posiadającym uporządkowane i utrwalone podstawy i formy bytu; trudniej pojąć, że tylko w takim społeczeństwie jest możliwy postęp, ale najtrudniej przyznać, że tylko w takim społeczeństwie jest możliwa rewolucja, przetwarzająca jego stosunki i rodząca nowe idee. A jednak ten pozorny paradoks nie ulega wątpliwości. My nie mamy konserwatyizmu angielskiego, który starannie zachowuje wszystkie zdobycze kultury; nie mamy postępowości francuskiej, która robi śmiałe skoki; my również nie mieliśmy rewolucji, która uderza w jakiś określony cel, która wie, co powinna zniszczyć, a czego nie tykać. My rewolucjonizujemy się nihilistycznie, jak ogień, który w pożarze wszystko pali lub jak woda, która w wylewie wszystko zatapia. Nikt nie wymaga od burzy społecznej porządku i systematu; ale nawet ona musi posiadać swoją prawidłowość i swój kierunek, jeśli ma osiągnąć pożądany skutek; inaczej jest zamętem, rozkiełznaniem namiętności i szaleństwem. Otóż zawierucha, jaka się u nas zerwała przed trzema laty, pędziła na oślep i biła we wszystko. Nie mamy tu na myśli wyłącznie działania partji socjalistycznych, ale ten bunt, jaki się objawił na szerokiej przestrzeni społeczeństwa. Niepodobna było odgadnąć, do czego on właściwie zmierza; widzieliśmy tylko, że pragnie wszystko podważyć, przenieć i odwrócić. Dzieci ulegały woli rodziców — więc zażądano, ażeby rodzice ulegały woli dzieci; nauczyciele kierowali uczniami — więc postanowiono, ażeby uczniowie kierowali nauczycielami; fabrykanci określali warunki najmu i przyjmowali robotników — więc orzeczono, że tylko robotnicy mają to prawo; od rozpraw naukowych wymagano wywodów ścisłych, a od słowa publicznego przyzwoitości — więc zaczęto mówić i pisać bez sensu i wstydu; za istotę sztuki uważano od wieków piękno — więc rzucono się do przedstawiania brzydoty — i t. d. Niczemu nie przebaczone, wychodziły nawet gramatyki, które rozpoczynały swój wykład od spójników. Każdy dzień przynosił jakąś opaczność: uczniowie i uczennice niższych klas oraz ludzie dojrzały, nieposiadający żadnej oryginalności i wiedzy, medytowali nad tem, co by jeszcze wymyśleć najdziwaczniejszego i najstaranniej przeczącego dotychczasowym pojęciom.

Wody tego wylewu opadły, osadziwszy grzązki muł, ale tu i owdzie pozostały jeszcze po nich łachy, w których brodzą najrozmaitszego rodzaju przekornicy. Daleką jest od nas chęć odmawiania doniosłości i wpływu nawet nieudanym ruchom burzowym a przeto również temu, który przed naszymi oczami się przesunął. Pragniemy tylko położyć nacisk na to, że naród, który, jak nasz, ma ubogą kulturę

i nie może z jej zasobów nic pożytecznego marnować, który jest obciążony dziedziną skłonnością do bezładu i który był długo ofiarą strasznej samowoli, powinien ogromnie baczyć i pracować nad tem, ażeby utrwalić sobie grunt rozwoju i cele dążeń, ażeby nie anarchizować swojego życia i nie stać się podobnym do owych maszynistów pewnej naszej kolei, którym dzieciak kazał zejść z lokomotywy — a oni go posłuchali. Nie można całej przeszłości narodu uważać za zabazgraną nedorzecznosciami tablicę, którą należy co pewien czas zetrzeć i coś innego na niej napisać; nie można przesuwać go jak pociąg kolejowy na tory, biegnące w zupełnie innym kierunku; nie można go niszczyć siarczystym deszczem jak Sodomę i nowy gród na jego miejscu budować. Najradykałniejsza rewolucja musi być reformacją, w przeciwnym razie stanie się tak bezmyślnie niszcząca, jak trąba powietrzna. Zmieniajmy stery, żagle i motory naszych statków, ale budujmy dla naszego życia porty i latarnie morskie, które przyświecają żeglarzom podczas ciemnych nocy i których największa burza nie obala.

Z POLITYKI.

Cała prasa warszawska napełniona jest wrzawą, po części smutną, po części radosną, z powodu rozdarcia się Demokracji Narodowej na dwa skrzydła, z których jedno otacza wytrwale dawną arkę stronnictwa a drugie szybuje w kierunku „ugodowców”. Rozpad ten był nieunikniony i dawno spodziewany: musiała go spowodować mieszanina różnolitej gromady a jednocześnie samowola przywódcy, wysuniętego na czoło Koła polskiego w Dumie, który należy do niewprawnych graczy politycznych, nie krępujących się żadnym programem, a często żadnym skrupułem i który steruje nawiązaną bez porozumienia się nawet z załogą swego politycznego statku. Podnieciły długo tłumioną rozterkę zupełne niepowodzenia hazardu. Pomimo wszystkich jego manewrów rząd wskrzesza ciągle dawne prawa wyjątkowe przeciwko naszemu społeczeństwu (zwłaszcza w dziedzinie oświaty), a równoległe złączone z nim stronnictwa rosyjskie zaostrzają swój ton dla nas nieprzyjazny i drwią z całej dyplomacji Koła. Ostatecznie ono i cnotę straciło i nic nie zyskało, innemi słowy — zeszło ze stanowiska idei, nie okupiwszy tą ofiarą nawet powstrzymania szruby represyjnej, Do gotującego się kotła roznamiętnień partyjnych dolał

wrzątku listem publicznym T. T. Jeż, prarodzie Demokracji Narodowej, który nie tylko usunął się z przewodnictwa w Radzie Nadzorczej raperswilekiego „Skarbu narodowego”, zużytkowywanego — jak teraz już od niego wiemy dowodnie — na karmienie prasy tego stronnictwa, ale nadto zaprotestował przeciwko „nowemu kursowi” swych dawnych towarzyszy. Nieunikniona stała się tedy likwidacja upadłego przedsiębiorstwa, które prawdopodobnie pójdzie tą samą drogą rozkładu, co niegdyś partya narodowo-liberalna w Niemczech, wielce do naszych „gospodarzy kraju” podobna — moralnie i politycznie. Jej ambitni wodzowie marzą ciągle o wawrzynach dyplomacji, nie chcąc pogodzić się z tą niewątpliwą prawdą, że na tej drodze mogą odnosić tryumfy tylko narody silne i samodzielne, podczas gdy słabe i ujarzmione zwyciężają pod sztandarem idei.

Zebrał się sejm galicyjski, otwarty mową nowego namiestnika, który jako szafarz światła rozpostarł po Galicyi tyle ciemności, a jako polityk wszelkie ruchy postępowe tamował lub pchał wstecz. Od tego sejmu spodziewano się, że on uchwali nową ordynację wyborczą, zgodną z zaprowadzonym w Austrii głosowaniem powszechnem. Przykro wyznać, że najenergiczniej domagał się tego w swej deklaracji poseł rusiński. Stronnictwa polskie w pierwszym dniu milczały o tym przedmiocie, gdyż — jak zapewnia korespondent jednego z dzienników

warszawskich — „ograniczą się tylko do idealnego poruszenia tej sprawy, — to znaczy postawią swoje projekty, przyczem partye z lewej strony będą się przelicytowały a postowie, szukający popularności, wygłoszą parę mów — i na tem epizod się skończy“. Innemi słowy: zrobi się wszystko, co potrzeba, ażeby odwlec reformę i przynajmniej na jakiś czas nie dopuścić ludu do korzystania z pełni praw obywatelskich. Jesteśmy rozpaczliwie niepoprawni.

Nowe ograniczenia szkolne.

Niema zapewne na świecie sztandaru, który byłby tak poszarpany i postrzelany w bojach, jak sztandar szkoły polskiej. Jest to główna twierdza, do której się chroni zwyciężony i prześladowany duch narodu i która najsilniejszym ulega atakom. Podczas ostatnich trzech lat miała ona w Królestwie Polskiem taką przynajmniej ulgę, że pozwolono jej w prywatnych rękach żyć bez przymusu i zapalać ognisko oświaty swojskiej. Nagle teraz nie tylko przywrócono względem niej dawne najostrzejsze rygory, ale poddano nowym.

Długo ważyła się wątpliwość, czy uchwała Rady ministrów, usuwająca polaków w szkołach prywatnych od wykładu języka rosyjskiego, historii i geografii dotyczy dwóch ostatnich przedmiotów tylko w odniesieniu do historii i geografii Rosyi, czy też wogóle. Obecnie stwierdzono aktem ustawodawczym rozumienie jej drugie. To znaczy, że odtąd obie te nauki we wszystkich bez wyjątku zakładach stanowią przywilej nauczycieli rosyjan. Jednocześnie w Warszawie inspektor rozesał okólnik do szkół prywatnych początkowych, w którym żąda:

Ażeby lekcye odbywały się podług „Planu kształcenia“, zatwierdzonego przez ministerium dla szkoły rządowej; ażeby podręczniki były wybierane z wykazu wydanego przez komitet specjalny; ażeby na 1 Września przedstawiono do zatwierdzenia wykaz osób, powołanych do dawania lekcyj według ustanowionego przez inspekcję wzoru; ażeby w szkołach dwuklasowych w klasie drugiej wykład geografii i historii powierzony był rosyjanom i dla

tych przedmiotów przeznaczona została dostateczna ilość godzin; ażeby wykłady języka rosyjskiego we wszystkich szkołach początkowych tak jedno jak dwuklasowych prowadzili wyłącznie rosyjanie. W razie niespełnienia powyższych warunków zagrożono zamknięciem szkół.

„Głos warszawski“ wykazał, że rozporządzenie to w najgłówniejszym punkcie jest bezprawnem i niewykonalnym. Inspektor oparł je na cyrkularzu kuratora, który ze swej strony powołał się na uchwałę rady ministrów. Otóż „Głos“ przypomina, że owa uchwała mówi tylko o zakładach naukowych średnich, a nie wspomina o elementarnych. Jeśli nauczycielami języka rosyjskiego, geografii i historii w prywatnych szkołach początkowych — wywodzi on dalej —

„mogą być tylko osoby pochodzenia rosyjskiego, tembardziej powinno to być obowiązujące dla szkół wszelkich innych kategorii, a więc dla miejskich, gminnych, parafialnych, wiejskich i t. d., słowem dla całego szkolnictwa początkowego. Ponieważ zaś w szkołach tych jest zwykle jedna lub dwie tylko siły nauczycielskie, znaczyłoby to więc w praktyce z jednej strony, że nauczycielami w szkołach początkowych wszelkich kategorii mogą być tylko osoby pochodzenia rosyjskiego, z drugiej zaś strony, że osoby pochodzenia nierosyjskiego pozbawione są prawa zajmowania posad w szkolnictwie początkowym. Zachodzi jednak pytanie, czy inspektor szkół m. Warszawy jest odpowiedzialną instancją prawodawczą, która byłaby mocną pozbawiać części praw politycznych i cywilnych polaków, litwinów, żydów i wogóle wszelkie osoby pochodzenia nierosyjskiego? Czy p. inspektor szkół mocen jest stwarzać ograniczenia narodowościowe, których nie znają ani prawa zasadnicze, ani prawodawstwo ogólne, których nie znaliśmy nawet w najgorszych czasach doby minioniej i które — niech się p. inspektor szkół m. Warszawy nie łudzi — nie są możliwe do przeprowadzenia w praktyce? Wszak nawet Apuchtin, przy najszczerzych chęciach, nie mógł osiągnąć tego, ażeby nauczycielami w szkołach początkowych byli tylko rosyjanie“.

Czy jakiś działacz urzędowy jest „mocen“ zmieniać prawa — zagadnienie to inaczej rozwiązuje się w teorii a inaczej w praktyce. Wyjaśnwszy więc je należycie w pierwszej, musimy liczyć się z faktem dokonany i bynajmniej niebezprzykładnym w drugiej.

Śród młodzieży gimnazyalnej w Rosyi pojawiły się organizacje rozpustne (Towarzystwo

ogarka, Liga wolnej miłości i t. p.), które pobudziły ministerium spraw wewnętrznych do wkroczenia ze swą władzą w dziedzinę pedagogii. Chociaż związki tego rodzaju nie zrodziły się u nas wcale, gubernatorowie Królestwa Polskiego otrzymali również polecenie rozciągnięcia dozoru nad młodzieżą zewnątrz szkoły. Zwołane przez nich rady opracowały następujący regulamin: uczniowie winni nosić mundury i posiadać przy sobie matrykuły; nie wolno im palić tytoniu, nosić lasek, chodzić po mieście grupami (więcej niż trzech), spacerować dowolnie, być na wyścigach i widowiskach sportowych, w barach, kabaretach, kawiarniach z bilardami, restauracjach (wyjątkowo z rodzicami w zakładach 1 i 2 rzędu), oraz na dworcach kolejowych, w teatrach, cyrkach i koncertach; uczęszczać na odczyty, do bibliotek i czytelni publicznych, klubów, resurs. Od tych zakazów może uwalniać władza osobnym pozwoleniem w szczególnych wypadkach zasługujących na uwzględnienie. Uczniowie, nieposiadający w miastach rodziców i krewnych, mogą mieszkać tylko na stancyach, utrzymywanych przez ludzi prawomyślnych politycznie i znanych policyi z moralnego prowadzenia się.

W takich warunkach ma się obecnie rozwijać szkoła polska!

TRAGICZNE DZIEJE FUNDACYI SZTABIŃSKIEJ.

W roku 1853 zmarł hr. Brzostowski, właściciel Cisowa i Huty sztabińskiej, w gub. Suwalskiej, który cały swój majątek ruchomy i nieruchomy wraz z kapitałami zapisał włościanom swojej gminy pod warunkiem, że go dzielić nie będą a dochody obracać na użytek ogólny. W majątku z 5 tysięcy morgów, w tem 4 tysiące m. lasu, znajdowały się rozmaite fabryki. Za życia hrabiego przynosił on podobno ogromne dochody, które po jego śmierci zaczęły upadać tak dalece, że nie można było pokryć wydatków. Wówczas główny opiekun zapisu, rząd, postanowił dobrą sprzedać. Naczelnik powiatu i komisarz namawiali gminę, żeby opiekę nad tym

majątkiem, który był w rękach administracji rządowej, przyjął na siebie wraz z długami, wynoszącymi już wówczas 80 tysięcy rb., ale gminiaci nie zdobyli się na tyle przedsiębiorczości i odwagi. Dobra za 200 tys. kupiła księżna Szachowska. Przez 20 lat prowadziła wyrąb lasów, po których obecnie pozostały już tylko puste przestrzenie. Niebotyczne jodły, sosny tak grube, że pod jedną zaprzęgano 6 koni, poszły w świat. Zmienił się, posmutniał wygląd całej okolicy, spustoszonej, zubożonej tą gospodarką.

Ale Niemcy, którzy nabyli część lasu, zarobili na nim jakoby 600 tys. a Żydzi 400 tys. Teraz księżna Szachowska, nie znajdując nic do wydobywania ze Sztabina, postanowiła podobno odprzedać go włościanom gminy. W ten sposób fundacya wróciłaby do pierwotnych właścicieli za — cenę kapitału, który z zapisu Brzostowskiego mają oni jeszcze w banku. Włościanie sztabińscy opowiadają w „Tygodniku Suwalskim“, jakich sposobów chwyta się p. Szachowska, ażeby ich nakłonić do kupna Cisowa.

Przymus, podejście, denuncjacye — wszystko puszczono w ruch, ażeby tylko dopiąć celu. W dodatku ziemię przez podstawionych ludzi oceniono więcej, niż dwakroć wyżej wartości. Chłopi nie chcą kupić majątku, ogołconego ze wszystkich swych bogactw, i bronią się jak mogą, ale mają bydło, które dotąd pasali na wynajętych od dworu łąkach, a tych im dziś odmówiono. Przez całe lato musieli bydło trzymać w oborach i żywić je trawą, znoszoną w workach, wykoszaną w rowach i na miedzach.

Znękani walką, zwrócili się z listowną prośbą do „Tygodnika Suwalskiego“, ażeby poradził im, jak sprowadzić nową komisję, która „sprawiedliwie oceniłaby ziemię“.

Oto są losy obywatelskich zamierzeń w naszym kraju. Doprawdy, śmierć jest nieraz wielkiem dobrodziejstwem życia: gdyby Brzostowski dziś zmartwychwstał i zobaczył, co się stało z jego wspañałą ofiarą, zapłakałby krwawymi łzami i miałby straszny żal do tych, którzy go zbudzili ze snu wiecznego.

POKŁOSIE.

Chwasty letnie. — Pogrom pracy. — Powrót do dawnych stosunków. — Bezradność rozbitek. — Odezwa pracowników rolnych. — Arystokratyczne chamstwo.

Okres letni, zwykle wyjąłwiający nasze życie społeczne i umysłowe, z pustki uczynił niemal próżnię, która zawsze sprzyja wzrostowi czczego frazesu — najbujniejszego i najdokuczliwszego badyla naszej prasy. Rozprawiano zawzięcie „de lana caprina“ — o koziej skórze, wykreślano w przerabianych mapach nowe granice stronnictw, spierano się o ich miedze i prawa posiadania, w przerwach zaś tego śmiesznego pieniactwa napastowano telefonistki i konduktorów tramwajowych za niegrzeczność. Przy końcu lata zapełnił nieco tę próżnię dyrektor Filharmonii, stale dostarczający dziennikom materiału do długich rozpraw, polemik i protestów. Co pewien czas wywołuje on bunt swoich „podwładnych“ — tym razem członków orkiestry — który wznieca w prasie gwar, kłótnie, nieskończone wyjaśnienia, a każda taka „affaire Reichman“ jak pajęczyna babiego lata przez kilka tygodni czepia się nas natrętnie i nie pozwala zająć się poważnemi sprawami*).

Spraw tych nigdy nie brak, ale skutkiem szczególnego ich „wartościowania“ odsuwane bywają zwykle na szary koniec przedmiotów naszej uwagi. Ponieważ ona głównie dość śledzi „nastroje“, „wyzewnętrzniania się wnętrzy dusz“ i „ześrodkowywania bólów wszechświata w sercach Prometeuszów“, przykutych do skały Bristolu, spijających z obłoku czarną kawę i koniak na złość sępowi-lichwiarzowi, który im wyszarpuje wątrobę, przeto bardzo mało nas obchodzi fakt pogromu pracy przez kapitał. Młyn dyabelski przekreślił się — ci, co byli na górze, są teraz na dole i odwrotnie. Przed dwoma laty skoczyliśmy w lewo: robotnicy pod groźbą gwałtu wymuszali na fabrykantach warunki swobody i płacy, na które często nie mogła się zgodzić ani po-

*) W ostatnich dniach podał on się do dymisyi, ale to nie zatamowało jeszcze sprawianych mu natrysków w prasie.

rządna gospodarka przemysłowa, ani ścisły rachunek; dziś znowu skaczymy w prawo: fabrykanci pod groźbą innego gwałtu wymuszają na robotnikach warunki swobody i płacy, na które nie może się zgodzić życie najskromniejszego proletaryusza. Ta okrutna operacja dokonywa się zapomocą lock-outu. Ażeby uniknąć starć i sporów, fabryka zostaje zamknięta z powodu „braku obstalunków“ lub „czystych zysków“. Setki lub tysiące ludzi spadają w otchłań nędzy i wtedy rozpoczyna się dobór głodnych a po skompletowaniu z nich potrzebnego zastępu, fabryka zostaje puszczona w ruch „na innych warunkach“. Odbywa się przed nami proces pierwszorzędnej wagi i wpływu; dla poznania go byłoby pożądanem zbadanie zmian skali płac zarobkowych naszego przemysłu w ciągu pięciu lat ostatnich. Niestety, gdyby potrzeba było urządzić „ankietę“, wykazującą, co nasze aktorki myślą o promieniach Roentgena lub nasi filozofowie brukowi o „wyzewnętrznieniach się wnętrzy dusz cierpiących“, mielibyśmy szybko obfite żniwo. Ale taka nudna i sucha sprawa, jak wyzysk pracy najemnej i głód setek tysięcy ludzi — nie nęci nas. Posiadamy tylko sprawozdania częściowe i dorywcze, niepozwalające ułożyć dokładnego obrazu z cyfr.

„Wiedza“ wileńska obciera krokodyle łzy płaczących nad ruiną polskiego przemysłu wykazem zysków kapitału w Zagłębiu Dąbrowskim. „Cztery najznacniejsze towarzystwa akcyjne zagraniczne wycisnęły w ciągu czterech lat z pracy polskich robotników 15,842,443 rb. czystego zysku. Akcyonaryuszom tych towarzystw w ciągu tego samego czasu spłynęło do kieszeni pod postacią dywidendy 7,503,125 rb. Zauważyć tu należy, że Towarzystwo Sosnowieckie wypłaciło dywidendy łącznej 42 proc., t. j. przeciętnie na rok 10,5 proc., Francusko-włoskie — 34 pr. — przeciętnie 8,5 pr., Czeladzkie — 83 pr. — przeciętnie 20,75 proc.“. Jak widzimy — niedola dość znośna.

Nie wiemy, ile dywidendy przyniosła belgom fabryka „Labor“ na Pradze, którą świeżo zamknięto, wyrzuciwszy na bruk przeszło 800 robotników. Jesteśmy wszakże o jej akcyonaryuszów zupełnie spokojni. Bo jeżeli na-

wet coś stracili na rewolucyi, to odbijają się na reakcyi, a pod stanowczą groźbą nieprowadzenia dalej przedsiębiorstwa kryje się niewątpliwie silna wiara, że złamani nędzą poddadzą się i przyjmą „racjonalne warunki“, ubezpieczające stały dopływ „czystych zysków“ *).

Wszyscy odczuwamy nietylko wewnętrzną potrzebę, ale obowiązek „rzucania grochu na ścianę“. Więc i w tej sprawie nie możemy się powstrzymać od przestrogi, ażeby nie przeciągano struny. Przemysł nasz, jeśli ma być stałym czynnikiem dobrobytu i rozwijać się prawidłowo, nie może opierać się ani na chronicznym zamęcie z jednej strony, ani na bezczelnym wyzysku z drugiej. Sielanką on nigdy nie będzie, dopóki istnieje chciwy kapitał i broniąca się od grabieży praca. Ale może przynajmniej ułożyć się w te formy stosunków, które przybrał w społeczeństwach kulturalnych. Nasienie dobra nie wschodzi często, nasienie zła wschodzi zawsze. Kto wie, jak dalekim jest obrachunek z krzywd dziś wyrządzonych!

Przyznać trzeba, że pragnący go odwiec albo udaremnić znajdują się w położeniu, zachęcającem do najzuchwalszego darcia łyka. Masa robotnicza jest nie tylko upokorzona, pokonana prześladowaniem i porażką, ale zdeorganizowana wewnętrznymi rozterkami. W tym rozpędzie tkwi główna jej słabość, której nie zdołają zażegnać wszystkie nastroikiwania kamfory frazeologicznej i komenda „Życia robotniczego“, zwołującego rozproszonych — „do szeregów“. Jest to wielka szkoda nie tylko dla poważnionych stronnictw, o które nam tu nie chodzi, ale także dla demokratycznego rozwoju naszej kultury.

Kiedyś ten zamęt uspokoi się i wytworzy organizację, która nie będzie miała wielu

kruchych chrząstek, lecz silny szkielet kostny. Nadzieja ta jest tembardziej uzasadnioną, że z zawodów i doświadczeń wyniesiono wiele nauki i że po całej masie poddanych kapitału przebiega prąd, pobudzający do uporządkowania i utrwalenia pożądanego względem niego stosunków. Towarzystwo pomocy pracowników rolnych wydało odezwę, w której zwraca uwagę niezorganizowanych do „solidarnego zrzeszenia się, jednoczenia i przekazywania nader obfitych obecnie trosk i bólów własnych zabiegom zbiorowym“ oraz do „podniesienia jakości pracy w rolnictwie pod względem etycznym, kulturalnym i zawodowym“. Ten ostatni punkt jest bardzo ważny, bo wykazuje uświadomienie sobie w tej sferze nie tylko praw i potrzeb, ale także obowiązków. Niestety, powinniśmy szczerze wyznać, że w niej materyał ludzki etycznie, kulturalnie i zawodowo jest dotąd bardzo pośledni. Pracowników uzdolnionych i sumiennych brak u nas w każdej dziedzinie.

Potomni mieliby do nas uzasadniony żal, gdybyśmy zakryli przed nimi następujący obrazek naszej demokratyzacji. W liście do „Życia robotniczego“, opowiada kelner, że gdy w jednej z pierwszorzędných jadłodajni, w której on pracuje i do której przeważnie uczęszcza arystokracja, ośmielił się zwrócić uwagę jakiemuś panu, że niewłaściwie odzywa się do niego, człowieka starego, „ty“, obrażony pasorzyt zażądał uwolnienia go. „Po wielu wstawiennictwach i tłumaczeniu się — dodaje — darowano mi wydalenie a nałożono karę 10 rb. na rzecz wdów i sierot po kelnerach“. Nie potrzebujemy odgadywać, bo to jest dobrze wiadomem, jaką naukę danoby owemu polskiemu arystokracie w każdej restauracyi zagranicznej, gdyby tytułował kelnera „ty“; nie potrzebujemy również zapewniać, że najśmielszy z tych panów na to by się tam nie odważył, zaznaczymy tylko, że reguła Montesquiego o rządach i narodach stosuje się również do kelnerów i gości restauracyjnych. Gdyby oni solidarnie pierwsi nie pozwolili sobą poniewierać, znikłoby u drugich odrazu arystokratyczne chamstwo.

H. D.

*) Warunki te zresztą zostały już poufnie wyszeptane. Ponieważ — jak donosi „Głos warsz.“ — część robotników zgodziła się na zmniejszenie do połowy uzyskanej w ostatnich latach podwyżki, więc zarząd w zasadzie przyjął te ofiarę, ale jako wskazówkę do dalszych układów podał, że żądać będzie 12 godzinnego dnia pracy i wogóle powrotu do dawnego sposobu obliczania wynagrodzeń, co obiecuje robotnikowi... 8 rb. 84 kop. zarobku miesięcznie!

1904—1907 r.

Zaczynają się już pojawiać próby pisania historii ostatniego, t. zw. rewolucyjnego trzylecia. Takim właśnie niezaprzeczeniem ciekawym usiłowaniem jest praca dr. Niedziałkowskiego, lekarza warszawskiego Pogotowia Ratunkowego, pomieszczona w zeszytach lipcowym i sierpniowym dodatku do „Biblioteki Warszawskiej“. Za pomocą danych statystycznych, zaczerpniętych z kroniki Pogotowia, bogato pod tym względem wyposażonej, autor próbuje określić charakter i głębię minionego ruchu. A więc: w latach przyległych okresowi rewolucyjnemu wykazy Stacy ratunkowej świadczą o rosnącej cyfrze „rozpraw nożowych“; z 643 w r. 1903 doszło już do 743 w 1904 r., a do 900 w r. 1905. Najbardziej pracowali zawsze noże w dni świąteczne — od soboty do poniedziałku; w $\frac{3}{4}$ bohaterami wypadków byli ludzie młodzi, poniżej lat 30. Największego natężenia osiągała ta praca w miesiącach: Czerwcu, Lipcu i Sierpniu. Dnia 19 Czerwca 1904 r. wzywano Pogotowie 30 razy do krwawych awantur pijackich. W r. 1903 ran zadanych nożem, narzędziem tępem, potłuczeń i pobić było ogółem 2,681. To, co się działo w owych latach, dr. N. uważa za przegrywkę do rewolucji, której na przygotowanym przez pozytywistów i postępowców*) gruncie zwyrodnienia moralnego i umysłowego, zaczynały wyrastać kły i pazury. Ówczesni klienci Pogotowia nie umieli podpisać się, ani książki, ani gazety w ich mieszkaniach dr. N. nie zauważył nigdy; natomiast alkohol pochłaniał wszystkie ich zarobki, niekiedy nawet znaczne.

Zajście przy ulicy Dworskiej, gdzie padł trupem żandarm Wińczuk i śmiertelnie został postrzelony sztabs-kapitan Ordanowski, dr. N. uważa za rozpoczynające okres wrzenia. Odtąd krwawa kronika 1904 r. zaczyna się wzbogacać, dając ogółem w zabitych i rannych 743 ofiary. Najkrwawszym był dzień manife-

*) Na głowę tego hasła położono już wiele grzechów, ale wpływ na zwyrodnienie moralne i umysłowe dostaje mu się po raz pierwszy. Jest to chyba najnieodzowniejszy z rodowodów bandytyzmu. *P. Red.*

stacy przed kościołem Wszystkich Świętych (ofiar 41, zabitych 11). W tym też czasie, nieznanym dotąd rewolwer Browninga, zaczyna się wstawiać.

W ciągu r. 1905 ofiarą rewolucji w Warszawie, jak oblicza dr. N., padło 923 osoby, w tem 364 skutkiem katastrof, których było 24, resztę t. j. 559 stanowią poszkodowani przez wojsko, policję, walki partyjne, nienawiść klasową, bandytów, strajki i t. p. Większych napadów bandyckich naliczono 93.

W r. 1906 działanie rewolucji słabnie, wzmaga się reakcja. Ogólna liczba ofiar w Warszawie dochodzi 1,282, w tem zabitych 273, włączając wyroki śmierci sądów polowych i ofiary 152 napadów bandyckich. Jest to rok pamiętnej „krwawej środy“ (15 Sierpnia).

W r. 1907 liczba poszkodowanych dla sprawy „wolności“ (cudzościółców należy do dr. N.) nie przechodzi w Warszawie 623; właściwych starć rewolucyjnych prawie niema, przeważają natomiast objawy bandytyzmu i terroru. Wypadków zbiorowych tylko ośm.

W ciągu tych czterech lat ogół ofiar w Warszawie dochodzi liczby 4,094.

Do swych obliczeń dołącza dr. N. cyfrę 4,700,000 wiader wódki, o które podniosło się jej spożycie w całym państwie w r. 1905 i zestawia z 10,400,000 wiader, do których ta przewyżka podskoczyła w r. 1906. I to jest jego najsilniejszy i najistotniejszy argument nie przeciw rewolucji jednakże, ona ludu nie wychowała.

NIEDOLA LUDU GALICYJSKIEGO.

W roku bieżącym na Galicyę spadły znowu plagi: na 140 milionów koron oceniono zniszczenie, spowodowane przez deszcze i powodzie. Choć kłęska ta nie wyczerpuje całkowicie niedoli, trudno się zgodzić z korespondentem „Kur. warszaw.“, że jeszcze straszniejszym nieszczęściem jest okrutnie tam grasująca szkarlatyna. Bo z nieurodzajem i głodem wiążą się pośrednio i bezpośrednio inne katastrofy. „Przypływ pieniędzy z Ameryki — pisze tenże sprawozdawca — prawie

ustał z powodu zastoju w tamtejszym przemyśle, a jest to przypływ, który przywykliśmy uważać za regularny dochód Galicyi i który głównie dźwiga chłop galicyjskiego z dawnej nędzy i podnosi go ekonomicznie“.

W tej sprawie przemawia, jak zwykle, rozumnie i zacie „Polski przegląd emigracyjny“. Wobec nadchodzących obrad sejmu domaga on się znowu uregulowania prądów wychodzących w kraju i opieki nad wychodźcami za granicą. Trzeba pamiętać — powiada —

„że obecnie zakrada się do Galicyi niebezpieczny agitator emigracyjny, z mora głodu, wywołana klęską deszczów, wylewów i gradów. Zagląda ona już do chat wieśniaczych, do drzwi ich puka i niejednemu kij podróżny do ręki wkłada. Położenie zaś jest tem rozpaczliwsze, że właśnie w tym roku lud nasz właściwie niebardzo ma dokąd wędrować w poszukiwaniu za chlebem i zarobkiem. Na utartych drogach jego tułactwa piętrzą się przeszkody, powtórzyły się nowe roгатki i tamy: w Stanach Zjednoczonych ogólny zastój w przemyśle przemija bardzo powoli i setki tysięcy robotników wciąż jeszcze daremnie wyczekują pracy; w Kanadzie nie jest pod tym względem lepiej: do Argentyny niema teraz poco jechać; do Parany mogą udawać się tylko ci, którzy stamtąd wracać nie zamierzają. A jednocześnie psuje i kurczy się główny rynek zbytu na pracę naszych „obieźysasów“ — Prusy, a nadmierna podaż naszego robotnika rolnego nie wpływa tam bynajmniej na złagodzenie coraz nowszych obostrzeń i trudności, jakie wymyśla rząd pruski i coraz gwałtowniejszej brutalności, z jaką w wielu okolicach traktują naszych robotników tuczający się ich pracą junkrzy pruscy“.

To nie czcza deklamacja, to wyraz słusznej zgromy, gdy „P. Przegl. em.“ woła:

„Jest to poprostu skandalem, że kraj, który posiada tak olbrzymią emigrację, pomimo nawet pewnego uświadomienia sobie ogromnych zysków, jakie z niej czerpie i niezaprzeczalnych strat, jakie na niej ponosi, dotychczas nie zdobył się na utworzenie dla powyższych celów choćby jednego urzędu! Sama myśl o tem przejmować musi uczuciem wstydu jako żywe przypomnienie naszego przysłówowego niedołęstwa, naszego lenistwa i apatyl!

Chłop, którego z rodzinnej wsi wypędza nędza i ciemnota, sunie w daleki, nieznan świat po złote dolary dla kraju, po znośniejszy byt i wyższą kulturę dla siebie i oto za cały drogowskaz ma z jednej strony obietnice złotych gór, któremi hojnie szafuje agent, z drugiej zaś pełne zmor bajki, jakimi naiwnie straszy go niejednen życzliwy safandula w nadziei, że zdola w ten sposób zachować dla kraju tych parę chłopskich dłoni!

Szlachcic lub dostatni mieszczuch, gdy wybiera się za granicę, by w obcych „badach“ utopić nieco polskiego grosza, ma do swych usług biura, które bezpłatnie ułożą mu całą marszrutę; udziela wszelkich potrzebnych wskazówek, pouczą, którą najprędzej, najwygodniej lub najtaniej dojechać może i t. d. Kupiec lub fabrykant, gdy towar swój chce zbyć na obczyźnie, otrzyma z Izby Handlowych lub biur specjalnych stowarzyszeń rozmaite rady, przestrogi i adresy. Tylko dla chłopca, który ma na sprzedaż swe największe bogactwo — swą siłę roboczą, niemasz u nas w kraju żadnych biur lub urzędów, skąd mógłby czerpać z całym zaufaniem i bezpłatnie wszelkie potrzebne wiadomości, tak co do samej podróży, jak co do warunków i widoków znalezienia zarobków w kraju, do którego udać się zamierza. A przecież ta praca naszych wieśniaków to najważniejszy artykuł wywozowego handlu Galicyi — to towar, który stwarza zakupczą siłę naszego ludu i stoi w ścisłym związku z całym życiem gospodarczym naszego kraju!“

Kiedyż nasze klerykalno-szlacheckie samolubstwo uczuje zgryzoty sumienia, obarczono tyłoma grzechami względem ludu? Czy podobna, ażeby ono zimnem, szklanem okiem patrzyło na jego męczarnię?

ZJAZD TOW. SZKOŁY LUDOWEJ W GALICYI.

W pierwszych dniach Września odbył się w Jarosławiu liczny zjazd delegatów Tow. Sz. L. przy udziale posłów sejmowych i prezesa Koła polskiego w Wiedniu. Dr. Buzek przedstawił zebrany obecny stan oświaty polskiej w Galicyi. Spis ludności w 1900 r. wykazał, że na 100 osób w wieku do lat 22 nie umiało czytać, ani pisać 28. Jest to wynik braku szkół i chęci do nauki. Niedostateczna ich ilość z językiem wykładowym polskim może spowodować wynarodowienie ludności polskiej tam, gdzie ona stanowi mniejszość: na Śląsku, przeważają szkoły niemieckie, na kresach wschodnich, panuje ruska. Ruch syonistyczny wywierą również wpływ ujemny w tym kierunku. Statystyka ostatnich dni wykazała, że 30 proc. polaków ożeniło się z rusinkami, a 10 proc. rusinów z polkami; w zawieraniu małżeństw mieszanych widzi dr. Buzek jedną z gróźb szybkiego wynaradawiania się polaków, jeżeli tego procesu nie powstrzyma wy-

szość kultury polskiej. Rusini z nadzwyczajną energią dążą do złamania przewagi tej kultury, zakładając bursy i różne instytucje wychowawcze, mnożąc zastępy inteligencji swojej, coraz liczniej garnąc się do szkół przemysłowo-fachowych i handlu. W szkołach średnich pilność w naukach młodzieży rusińskiej przewyższa o kilkanaście procent dobre stopnie polaków. W zabiegach o utrzymanie kultury polskiej powinniśmy oprzeć się na tych samych godziwych środkach, zapomocą których rusini walczą o podniesienie swojej.

Na Śląsku żywioł polski zagrożony jest przeważnie w miastach. W roku zeszłym założono tam w celach agitacyjnych związki chrześcijański niemiecki, lecz właściwie po za okręgiem bialskim niebezpieczeństwa niema.

Zjazdowi po raz pierwszy od 16 lat istnienia Tow. S. L. złożono listę przyszłego jego Zarządu głównego, wybranego z przedstawicieli wszystkich odłamów zgrupowanych w Towarzystwie.

NA ŚLĄSKU.

Stosunki polskie na Górnym Śląsku poprawiły się znacznie. Robotnik polski nie jest już tak ciemny i nieświadomiony, jak przed piętnastu laty, kiedy nazwa polak uważana była za obelgę, za którą trzeba było odpowiadać przed sądem. Ucisk narodowy łącznie z ekonomicznym trzymał duszę biednego ludu w ciężkiej zależności od panujących się i spanoszonych niemieckich akcyonaryuszów hut i kopalń. Kto mógł uciekał do Westfalii, nad Ren i Saksonii.

Pierwszymi nauczycielami śląskich robotników, budzicielami ich świadomości narodowej i społecznej byli socjaliści polscy. Przenieśli tu oni z Berlina swoją „Gazetę robotniczą“, dokoła której zaczęły się skupiać masy ludu. Ruch narodowy przyszedł później i do pewnego stopnia wyparł socjalizm; wpływ jego rozlał się szeroko.

W tych dwóch grupach ześrodkowało się całe życie polityczne i społeczne ludu na Śląsku. Stronnictwo centrum, jakkolwiek ma silnych orędowników w duchowieństwie śląskim, wśród robotników polskich niewiele

posiada istotnych przyjaciół. Głosy ich zdobywa ono tylko dzięki przymusowi, bezradności i nizkiemu dotąd jeszcze poziomowi umysłowemu. Niechętnego centrowcom usposobienia nie umie jednak wyzyskać ruch narodowy. Zeszedł on już dziś z pierwotnego swego stanowiska, ściśle polskiego i demokratycznego, i dla celów partyjnych podał rękę katolicyzmowi niemieckiemu. Pracę, której przedewszystkiem powinni się być jąc narodowcy na Śląsku — szerzenie oświaty wśród ludności polskiej, prowadzono bardzo niedołąźnie; dość powiedzieć, że $\frac{4}{5}$ górnoślązaków-robotników polskich nie umie wcale pisać, a co najmniej $\frac{3}{4}$ czytać po polsku. Szkoły są wyłącznie niemieckie, w nich dzieci uczą się tylko pogardy dla polskości. Rodzice zaś wśród ciężkiej walki o kawałek chleba tracą siłę i zdolność dobijania się swych praw narodowych. Znękanemu ludowi należałoby dać pomoc, ułatwić dostęp do kultury polskiej. W tym względzie prawie nic się nie robi. Szkół polskich niema, bibliotek niema, wydawnictw niema, wychodzące gazety zajmują się przedewszystkiem polityką. Gdzie wobec tego obronna twierdza, która ma chronić lud polski od zniemczenia?

Na Morawach i Śląsku austriackim, gdzie żyją razem polacy, Niemcy i Czesi, także interesów swoich bronić nie umiemy — i tu lud polski pozbawiony jest szkół własnych. Dnia 30 Sierpnia w Ostrawie Morawskiej odbył się liczny wiec robotników i robotnic polskich, na którym przemawiali przywódcy socjalistów wszystkich trzech narodowości, zgodnie domagając się szkół osobnych dla dzieci polskich i protestując przeciwko obecnemu stanowi rzeczy. Ten protest został uwieczniony w uchwale wiecowej zwrotem do sejmiku krajowego w Opawie z żądaniem pomnożenia szkół polskich na Śląsku.

Literatura Polska.

G. Daniłowski: „Jaskółka“ — powieść w dwóch tomach.

Istnieje pomiędzy Daniłowskim a Żeromskim pewien wspólny mianownik natury talen-

tu: oba spowijają rzeczywistość w posępne mgły, oba wyciskają z życia palącą gorycz, oba drą na kawały serca swych bohaterów, oba nawłóczą wypadki swych opowiadań na nić bólu, oba wysnuwają ze swych dusz metafizyczną poezję cierpienia, oba używają mnóstwa napomknień, oba mają tak podobny język, że najwyraźniejszy krytyk nie rozpoznałby autorstwa wielu stronic. A przytem oba składają swe utwory ze scen i urywków, przedstawiających zbiór samoistnych nowel. Ich powieści — to nie są konsekwentnie rozwinięte, przejrzyste obrazy z wyraźnymi postaciami, ale kalejdoskopowy szereg widoków.

Taką również jest „Jaskółka“. Dla wyzwolenia od rodziców młodej dziewczyny, którą porwały fale ruchu rewolucyjnego, poślubił ją fikcyjnie towarzysz, który zaraz z nią się rozstał, wkrótce o niej zapomniał i przypadkowo spotkał po kilku latach w wagonie kolei na chwilę przedtem, gdy zmordowana życiem i walką rzuciła się pod pociąg. Tyle zaledwie ukazuje się tytułowa bohaterka powieści, osłonięta przytem tajemniczością, pozwalającą tylko dostrzedz w jej duszy naprzdź żar buntu a potem popioły zupełnego zwątpienia. Bez żadnego widocznego z nią związku roztacza się szereg schadzek i narad młodości, jej długich dysput, ucieczek przed pogonią i aresztowań, wychodźstwa zagranicę i burzliwych losów na obczyźnie (we Włoszech), wszystko to jednak nie składa się na spójną całość i na mocno zarysowane charakterystyki. Skutkiem tego książka Daniłowskiego jest raczej pamiętnikiem, niż powieścią i to pamiętnikiem pisany z niedomówieniami, zrozumiałymi całkowicie dla tych, o których wspomina lub którzy jego treść znają z osobistych stosunków i doświadczeń. Zwykli czytelnicy mogą tylko należycie pojąć i ocenić pojedyncze karty i sceny, wznoszące się nieraz do najwyższej miary artyzmu.

Potrzeba dyskretnego dotykania pewnych zdarzeń i niezdytę dotychczas pęta z publicznego słowa wytworzyły w niektórych autorach naszych skłonność do przedstawienia rzeczy w rozlewnych konturach i unikania wyraźnych określeń. Stąd pochodzi niedostępność ich utworów dla czytelników zagra-

nicznych i trudność dokładnego zrozumienia dla własnych, którzy nie tylko nie mogą uchwycić w półświecie przesuwających się wypadków i ludzi, ale nawet pojąć szczególnego języka, wkraczającego nieraz w gwarę umowną. Jest to zjawiskiem szczególnem, że utwory najznakomitszych naszych pisarzy — Żeromskiego, Daniłowskiego a po części i Reymonta — nie mogą być tłomaczone na obce języki, chociaż niektóre z nich olśniewałyby również Europę. Za przykładem życia konspiruje również sztuka, skracając swoje promienie zarówno co do czasu, jak miejsca.

Władysław Orkan: „Miłość pasterska“, Lwów, nakładem Towarzystwa Wydawniczego.

Dobrowolny i przymusowy pobyt wielu pisarzy i artystów w Zakopanem wywołał osobną literaturę i sztukę. Mamy już pożądaną bibliotekę utworów i mnóstwo wyrobów w stylu zakopiańskim. Niezwykła piękność widoków górskich i szczególna gwara tamtejszego ludu — dwa te pierwiastki nie tylko dostarczyły autorom świeżego materiału, ale ułatwiły osiągnięcie oryginalności.

Zbiorek Orkana należy do tego rodzaju a zawiera kilka sielankowych obrazków romansu pasterzy i pasterek, którzy pomimo prostoty, siły i szczerości swoich popędów, pomimo warunków swobody umożliwiającej najbliższe zetknięcia, zatrzymują się na granicach idealnej miłości. Opowiadanie żywe, gorące, obficie nowotworami językowymi przetkane i pomimo realizmu niektórych scen lub wyrażań utrzymane w nastroju idealistycznym.

W.

JADWIGA ŁUSZCZEWSKA

(DEOTYMA).

Podobno jako dziecko miała zadziwiający dar improwizacji; do ostatnich tygodni nie przestawała pisać — czyli blisko przez 70 lat tworzyła. Duch niewątpliwie wyjątkowy. Była to może jedyna współczesna poetka w całym znaczeniu tego wyrazu, bo nie tylko w swych

pracach, ale także w życiu. Jako autorka wielu dzieł prozą i wierszem, przedstawiających „Polskę w pieśni“, których szereg miał się zamknąć (niedokończoną) epopeją „Sobieski pod Wiedniem“, stała ciągle na wysokich szczytach idealizmu, trzymając w jednej ręce krzyż a w drugiej chorągiew narodową. Nigdy nie schodziła w zapadliny życia i omijała wszelkie jego kałuże, ażeby nie splamić brudem i pyłem swej westalskiej szaty. Jej słowa nie miały ani ognia, ani siły piorunu, ale posiadały górny lot słów natchnionej kapłanki i prorokini. Jej utwory przypominały często kaplice i komnaty z soli w podziemiach Wieliczki, gdzie wszystko jest oślepiąco białe i jasne, gdzie blask mnóstwa świec zastępuje słońce. Z pod jej pióra sypały się wiersze jak kryształowe kwarcowe, kształtne, przezroczyste, spokojnie migotliwe, czasem przy pewnych załamaniach światła grające żywymi barwami, a chociaż piękne i cenne, nie stanowią klejnotów w koronie poezji.

Uważała się jednak za jej królowę. Przed 30 laty zorganizowała nawet rodzaj państwa poetyckiego, w którym sama zajęła tron a orszakowi swoich wielbicieli rozdała urzędy (Sienkiewiczowi, Pługowi, Odyńcowi i in.). W oznaczonym dniu każdego tygodnia zbierał się ten „dwór“ na rozmowę, a przedewszystkiem na słuchanie jej utworów. Ten zwyczaj z pominięciem formalnych godności otoczenia zachowywała Deotyma do lat ostatnich. Jakkolwiek było w nim nieco (niegdyś ośmieszanej) parady, trudno zaprzeczyć, że podtrzymywał on w salonie poetki niezmiernie czystą atmosferą idealizmu i wysokiej kultury towarzyskiej. Cokolwiek byśmy powiedzieli o takich salonach, o ich chłodzie i sztywności, stoją one nieskończenie wyżej, niż prywatne tancbudy, rautownie lub świątynki muz z rozciętemi spódnicami.

Naturalnie, ze swej arystokratycznej wysepki nie mogła Deotyma wywierać wpływu na szerokie lądy społeczeństwa. Mimo to żal nas ogarnia, gdy widzimy, że na miejscu tej wysepki pozostała już tylko mogiła.

NOWE KSIĄŻKI.

Wszystkie książki, nadane do redakcji naszej, pomieszczamy w spisie bibliograficznym. Wybrane z nich, zbogacające kulturę polską poważnymi nabytkami, rozbieramy w naszym miesięczniku. Posiadające zaś szczególną wartość wprowadzamy pod obrady na wieczorach dyskusyjnych Towarzystwa Kultury Polskiej.

H. Graetz: „Historia żydów“ (mniejsza), tom. S. Szenhak, t. II, cz. I, str. 296, w Warszawie, u Centnerszvera.

Przyswojenie tego dzieła jest bardzo pożądanem dla naszej literatury, posiadającej w tym przedmiocie tylko liche kompilacje i deklamacyjne wypracowania.

Leo Belmont: „Socjalizm i sprawiedliwość“, studjum etyko-ekonomiczne, str. 179, Warszawa, u Gebethnera i Wolffa.

Praca ta zajmuje się przeważnie rozbiorem teorii wartości Marksa, którą autor usiłuje obalić. Jakkolwiek w wywodach jego jest dużo krytycyzmu i wiedzy, wyłącznie dyalektyczny sposób rozumowania nie wystarcza i nie posiada dość przekonującej siły dla podważenia tej podstawy, na której się wsparła nowoczesna nauka ekonomii społecznej i wielki ruch rewolucyjny. Do rozstrzygającej walki z tak potężnym przeciwnikiem potrzebne są działa tego kalibru, których on używa. Przyznać jednak należy, że książka zawiera dużo spostrzeżeń bystrych, uwag trafnych i głębokich, a ostatnie jej karty o „prawach moralnych w życiu gospodarczem“ są łańcuchem pięknych apostrof. Skutkiem tego należy ona do bardzo rzadkich u nas głosów naukowych, które wyprzedzają z samodzielnej myśli autora i pobudzają do niej czytelników.

Dr. Matylda Biehler: „Hygiena dziecka“, str. 168, nakład Gebethnera i Wolffa, w Warszawie.

Elementarny, ale użyteczny poradnik.

Henryk Mościcki: „Wilno i Warszawa w Dziadach Mickiewicza“, str. 203, z 23 rycinami, nakł. Gebethnera i Wolffa.

Ten moment dziejów naszych, na którym legł upiór Nowosilcowa, jest dobrze wyjaśniony zwłaszcza w pracach Askenazego. Zasługą autora jest to, że on go szczególnie przedstawił, jako tło historyczne III części „Dziadów“. Książka godna szerokiego czytania.

H. Mościcki: „Sprawa włościańska na Litwie w pierwszej ćwierci XIX stulecia“, str. 38, Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa.

Autor przedstawia pasmo pragnień i usiłowań szlachty polskiej na Litwie w duchu uniwersału Kościuszki i konstytucji 3 Maja, udaremniionych przeciwdziałaniem rządu. Według niego duch reformy stosunków włościańskich ogarnął ją całą żywiołowo i tylko

warunki nie pozwoliły spełnić „najzaciejszej inicjatywy“.

Jerzy Gościcki: „Rolnictwo, polityka agrarna i samorząd w Anglii“ (odbitka z „Ekonomisty“), str. 86, w Warszawie, u Wendego.

Gruntowna monografia, zaznajamiająca czytelnika z ustawodawczymi zabiegami Anglii w celu ochrony rolnictwa w końcu zeszłego wieku.

Jan Bełcikowski: „Wilhelm Feldman — Współczesna literatura polska“, atr. 40, w Warszawie, u Wendego.

Jest to nie tyle krytyka, ile „klątwa“ rzucona na Feldmana za to, że w swej pracy „nie odczuł i nie zrozumiał tego, co jest nieczyste w narodzie naszym“.

Michał Sobeski: „Żeromskiego Dzieje grzechu“, str. 51, w Warszawie, u Wendego.

Jeszcze jeden entuzjastyczny dytyramb na cześć głośnego utworu, w który wiano już tyle zachwytów i domniemań.

A. Dicey: „Wstęp do nauki o prawie konstytucyjnym“, tom. W. H., str. 410, Warszawa.

Jest to klasyczny i może najlepszy wykład praw i zwyczajów konstytucyj angielskiej.

Ludwik Silberstein: „Krótki zarys mechaniki w języku wektorów“, str. 120, Warszawa, u Centnerszvera.

Kazimierz Woyczyński: „Na zmartwychwstanie poematu“, str. 53, Kraków.

Autor modli się do Boga, aby „wszyscy byli jedno i dola ludzi nie była już biedną“. Wiersz tem się wyróżnia od utworów dzisiejszej doby, że jest bardzo prosty i zrozumiały.

Dr. Henryk Nusbaum: „Odczyty i Szkice“, str. 219, Warszawa, u Gebethnera.

Kilka rozprawek improwizowanych: o wpływie czynności duchowych na ustrój cielesny, pięknie w naturze, ideale dobra, ideale prawdy, higienie umysłu i uczucia.

M. Heilpern: „Jakim sposobem poznajemy otaczający nas świat?“ str. 16, Petersburg, w Warszawie u Centnerszvera.

Popularny wykład głównych dróg badania natury.

Aleksander Jackowski: „Z zakresu prawodawstw spółkowych u nas i gdzieindziej“, str. 30, Warszawa, u Gebethnera.

Po pobieżnym przeglądzie rozmaitych form i prawodawstw w dziedzinie zrzeszeń spółkowych, — autor oświadcza się ze szczególnem uznaniem za spółkę z ograniczoną poręką. Ma to być według niego postać wyższa od kooperatywy, która jest zjednoczeniem tych, co kapitału nie posiadają i dla niej, nie dla siebie (!) gromadzą oszczędnościami (!), „a przecież każdemu właściwem jest dążenie do pomnażania swej własnej zasobności — drogą aktywnej pracy zasilonej kapitałem“. Nasuwa się przypuszczenie, że p. J. istoty i znaczenia kooperatywy nie rozumie.

„Świat i człowiek“, zeszyt I, str. 215, wydawnictwo A. Heflicha i S. Michalskiego, w Warszawie, w Księgarni Nakładowej.

Książka ta stanowi dalszy ciąg wydawnictw tego starania, które rozpoczęło się „Poradnikiem dla samouków“. Mieszczą się tu rozprawy: Pojęcie rozwoju — I. Wasserberga, Wszechświat i jego rozwój — S. Kramsztyka i Rozwój ziemi — W. Nałkowskiego. Tekst dopełniony 82 ilustracjami.

Prosimy o nadsyłanie nam książek, broszur, czasopism i wszelkich druków, nawet nieposiadających literackiego znaczenia, ale stanowiących materiał do badania kultury polskiej.

Z CZASOPISM POLSKICH.

P. I. Grabowski wyraził dosadnie w „Kurierze“ opinię pewnych kół o roli i działalności Koła polskiego w Dumie:

„Nie mogę zrozumieć, dlaczego ci „nasi“ siedzą w Dumie. Chyba dlatego, że, według ordynacji wyborczej będąc zaledwie trzecią częścią posłów, nie posiadają ani głowy, ani mlecza pacierzowego, lecz pozostały im tylko nogi i brzuch, którego ulubioną filozofią jest: „les absents ont toujours tort“. Kto nie zasiądzie do stołu, ten nie dostanie obiadu. Mądra maksyma, ani słowa, ale trzeba przyjść w charakterze zaproszonego gościa; inaczej fagasi zrzucą ze schodów i piękne zapachy, odczute przez nos, skończą się na iluzjach.

Dano wam dziesięć rubli codziennie, ale dla narodu ani kawałka chleba.

Rozumiem, że mór polityki bezpłodnej, eunuszkiej, pseudo-dyplomacji „wyrobił“ u nas ludzi, którzy raz upojeń rozgłosu niezasłużonego, smutnych pozorów władzy zaznawszy, już nie mają niczego innego do roboty, jak grząść dalej w politykomanii, ale cóż to obchodzi naród? Jeżeli się skarżycie, że nie mielibyście zajęcia, utrzymania, załóżcie spólnemi siłami wielkie polityczne illusion, kinematograf, wykładający historię świętą i waszego własnego narodu, o której wstępując do pałacu ks. Potemkina nie wiedzieliście nic, nie czuliście nic, którą potraktowaliście jak żaki! Będziemy do zakładu waszego chadzali i prowadzili młodzież... Ku przestrodze na przyszłość!

„Przegląd katolicki“ drukuje obszerną rozprawę swego redaktora o „dziejach rasy (?) lechickiej w czasach przedchrystusowych!“ Zdawało się, że wraz z ciałem słynnego fan-tasty Duchinińskiego zamarł jego duch, który mu dał tę sławę w lingwistyce polskiej, co Rozbickiemu w poezji. Tymczasem duch ten

odrodził się w ks. A. Szaniawskim. Ażeby dać czytelnikowi wyobrażenie o jego wywodach językowych, przytoczymy kilka próbek.

Lach składa z la i ach. W mowie pierwotnej dźwięk *a* zawierał pojęcie: materya, byt. Przydźwięk *l* zawierał pojęcie: falować, lulać, libać. Przydźwięk *ch* zawierał pojęcie: oddychać, drgać w podskokach. Przero trzon $la = l + a = \text{falować} + \text{materya}$; trzon $ach = a + ch = \text{materya} + \text{drgać w skokach}$. Ostatecznie lach w mowie pierwotnej oznaczało coś, co świeci w drganiu, w podskokach.

wyraz: kobieta powstał z ko (dziecię) i byt (dom)—czyli: dom dziecięcia (!!); kobyła = ko + byt = ko + bar = dziecię + rodzic; koszula = ko + szul = ko + owijać i t. d.

Wszystko to istotnie zostało wydrukowane; wątpimy zaś, czy dziś już gdziekolwiek w Europie publiczny wykład takiej „lingwistyki“ byłby możliwy.

„Kuryer“ lubelski, polemizując z „Przegl. por.“, który z powodu sprzedaży dóbr hr. Sułkowskiego komisji kolonizacyjnej wyraził żal, iż „mitrę zbrukano hańbą“, powiada:

„Do łamania rąk i rozpaczy mielibyśmy słuszny powód wtedy, gdyby pp. Sułkowscy, Potoccy et tutti quanti naprawdę byli „kwiatem“, „głową“ i „sercem“ Polski.

Polska jest po za nimi, nazewnątrż ich. Oni wyrzekli się Jej dawno, nie od dzisiaj. Polska dla nich to tylko portrety przodków w rycerskich zbrojach i stare szablce, w muzeach przechowywane. Polska żywa nie istnieje dla nich.

Wyrzucmy na śmietnik ono przegniłe „kwiecie“ społeczeństwa polskiego, nie licmy się z nimi, zapomnijmy o nich, wtedy ich głupstwa, ich łajdactwa, ich zgnilizna cała domu naszego polskiego wyziewami swemi zakażać nie będzie“.

„Myśl katolicka“, która jest „straszmem dzieckiem“ polskiego klerykalizmu, nie zadawała się „chrześcijaństwem“ naszych organizacji społecznych.

„Grupa chrześcijańsko-socjalna, choć głosi, że wsparła się na Chrystusie, nie uczyniła tego jednak w gruncie rzeczy, bo nie szuka Go ani tam, ani tą drogą, jaką On sam wskazał.

Chrystusa biorą oni w oderwaniu od Kościoła, a więc ciągle narażeni są na niezrozumienie Go. Jeden jest tylko bowiem sposób pojmowania Chry-

stusa istotny i nieomylny; posiada go tylko i wyłącznie Kościół Katolicki; reszta sposobów — to mniej lub więcej błędne teorie i teoryjki. Wesprzeć się na nich jest zawsze rzeczą zawodną.

Grupa chrześcijańsko-społeczna jest międzywyznaniowa, wszystkie wyznania chrześcijańskie postawiła narówni, na jednym poziomie. Pod tym względem jest ona charakterystycznym wytworem naszych czasów, lubujących się w tuszowaniu granic między prawdą i fałszem“.

Szczerłość jest zawsze przymiotem cennym.

„Nowe tory“ z powodu objęcia namiestnictwa Galicyi przez M. Bobrzyńskiego przypominają jego działalność na polu oświatowym:

W chwili ustąpienia Bobrzyńskiego z wiceprezydentury (Rady szkolnej), w r. 1900/1 miała Galicya 3,387,378 analfabetów w wieku po nad 6 lat na 7, 315,939 mieszkańców.

A dalej zestawia następujące dane:

W r. 1901/2 było:

2 uniwersytety i 4 kryminaty.

40 szkół średnich, oraz 692 gorzelni.

20 szkół średnich fachowych, tudzież paręset kantorów loteryi liczbowej.

50 szkół wydziałowych, a przytem setki spekulnek lichwiarskich, gry hazardowej i rozpusty.

4048 szkół ludowych, a zarazem 21,046 propinacyi, karczem, szynków i knajp ze sprzedażą wódki.

Oto smutny dorobek rządów konserwatywno-klerykalnych.

Ale nawet takie zestawienia nie wpływają wcale na sąd większej części prasy naszej o tym zbawcy kraju. Skoro tylko ona raz zahypnotyzuje się jakimś „mężem“, żadne ujemne dowody jej nie obudzą.

W T-WIE KULTURY POLSKIEJ.

ZABAWY LUDOWE.

W dniu 13 Września odbyła się w lokalu i ogrodzie Tow. Kultury Polskiej zabawa ludowa.

KRONIKA.

STATYSTYKA POCZTOWO - TELEGRAFICZNA, wydana niedawno przez zarząd główny przedstawia całą działalność poczty w r. 1906. Ogólna liczba listów wysłanych wewnątrz i zewnątrz państwa dosięgła cyfry 1,423,449,987. Zwyczajnych listów zamkniętych rozeszło się pocztą wewnętrzną 593,109, o 22,693 mniej, niż w roku 1905. Listów otwartych rozesłano w ciągu 1906 r. 166,373 o 1,864 mniej, niż w roku poprzednim. Ilość przesyłek pod opaską, prawie wyłącznie zawierających druki, w ciągu 1906 r. zmniejszyła się o 6 milionów egzemplarzy. Liczba wydawnictw abonamentowych i peryodycznych wynosiła 326,755, spadła o 26,500; listów rekomendowanych wzrosła do 45,897, o 2,827 więcej. Ilość listów i przesyłek pieniężnych wewnątrz państwa obniżyła się do 10,318, o 1,632 mniej. Powiększyła się natomiast ilość przesyłek przekazowych o 2,876 więcej, niż w 1902 r., doszedłszy do cyfry 21,329.

WYSTAWY. W Wilnie odbyła się specjalna wystawa staraniem tamtejszego Towarzystwa opieki nad dziećmi. W program jej wchodziło wszystko, co nauka lub doświadczenie uznały w tej sferze za pożyteczne. Wystawę podzielono na 9 działów, z których każdy ilustrował jakiś okres z życia dziecka od pierwszych chwil istnienia aż do 14 lat — wszystko, co dla niego jest potrzebne, a więc: od urządzeń higienicznych do zabawek, obuwia, pomocy naukowych, wyrobów słoju, szkół i warsztatów rzemieślniczych. Takiej wystawy, przynajmniej w tym mieście, nie urządzało dotąd jeszcze żadne miasto polskie. Niestety, zajmowano się nią i odwiedzano za mało.

W Lublinie urządzono dwie wystawy: higieniczną, do której, jak zwykle, przyłączyły się, okazy z właściwym celem popisu niemające bezpośredniego związku, i ogrodniczą.

Kęczyca zdobyła się również na wystawę ogrodniczą.

Salę Towarzystwa Sztuk Pięknych otworzono dla popisu dwóch malarzów pp. Neymana i G. Pilattiego. Utwory pierwszego są robotami twardymi bez wdzięku i artyzmu, ale przynajmniej oglądać je można; natomiast drugiego przekraczają wszelkie granice lekceważenia, czy też nieudolności techniki. Pojmujemy, że takie rzeczy można wytwarzać w złudzeniu, iż się dogadza gustowi nowoczesności, ale nie pojmujemy, jak można je publicznie wystawiać. Okazuje się, że nasza estetyka straciła wszelką busolę i huśta się na falach zupełnej dowolności.

W gmachu Tow. Szt. Pięk. p. E. Majewski przedstawił swe bogate zbiory archeologiczne, odnoszące się do czasów przedhistorycznych. Mamy tu dwa przedmioty godne podziwu: samą kolekcję i niezwykłą u nas, wytrwałą energią jednego człowieka, który osobistymi staraniami i zabiegami zdołał ją zgromadzić. Zaiste p. M. ma prawo domagać się założenia w Warszawie Muzeum, skoro mu daje taką podstawę.

DOM LUDOWY otwarty został przy końcu Sierpnia w Liskowie, gub. Kaliskiej, dzięki zabiegom proboszcza tamtejszego, ks. Bliźnińskiego i ofiarności włościan. Dawali oni przedstawienia, popisywali się ze swą orkiestrą i w ten sposób zdobywali pieniądze. Mieści on ochronkę, warsztaty tkackie, salę odczytów i zabaw i t. d. Jest to, zdaje się, pierwszy dom ludowy wzniesiony w ten sposób.

BEZMYŚNE NISZCZYCIELSTWO. Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości ogłosiło protest przeciwko zagładzie pamiątek artystycznych, przytoczywszy dwa rażące przykłady wandalizmu dwóch proboszczów,

którzy wbrew nawet „kategorycznemu zakazowi“ swej władzy, zniszczyli stare kościoły (w Brzeźnicy i Białyninie) z cennymi szczegółami zdobniczymi. Wobec tego Towarzystwo „widzi się zmuszonem do publicznego napiętnowania takich postępków w przekonaniu, że społeczeństwo, wiedząc o nich, stanie na straży marowanego lekkomyślnie i w złej woli dobytku kultury narodowej i jednostki, żądne herostratowej sławy, oceni należycie, podobnie jak ocenia sprzedawczyków ojczystego zagona“. Musiała już owa zła wola bardzo rozpaść się, skoro spokojna instytucja przemówiła tak energicznym językiem i to szczególnie do tych, którzy posiadają przywilej bezkarności. Najdziwniejszym w tej sprawie jest opór księży względem swej władzy. Chyba jej „kategoryczne zakazy“ były bardzo miękkie, bo twarde są zawsze wykonywane.

OBA WYŻSZE ZAKŁADY NAUKOWE w Warszawie Uniwersytet i Politechnika — po paroletnim zamknięciu, otwarto. Jak się przedstawiać będzie skład studentów w drugim — niewiadomo; natomiast w pierwszym już mamy obraz dokładny. Zapisano się około 800, w tej liczbie zaledwie 40 katolików, to znaczy — mniej więcej tylu Polaków. Z tego stosunku widać, że młodzież polska „bojkotuje“ w dalszym ciągu uniwersytet warszawski, a ponieważ nie słyszeliśmy, ażeby ona w tej sprawie uchwaliła obecnie jakieś formalne dla siebie zobowiązania, czyni to więc już dziś żywiołowo.

KONKURS. Wydział Towarzystwa oświaty ludowej we Lwowie, ogłosił konkurs na historię Polski. Praca ta ma obejmować całość dziejów narodu ze szczególnym uwzględnieniem ostatnich dwóch stuleci; ma być popularnie napisaną i wolną od wszelkich tendencji politycznych, czy społecznych, zawierać wiadomości z geografii ziem polskich i dzieje wewnętrzne traktować równomiernie z politycznymi. Objętość jej nie powinna przekraczać 16 arkuszy. Termin nadsyłania do dn. 1 Maja 1909 r. Nagroda za najlepszą pracę 500 kor.

NADUŻYCIA W MAGISTRACIE warszawskim, które bez żadnych osłonek wydobył na jaw „Goniec“, są obecnie przedmiotem śledztwa. Stanowczość, z jaką ów dziennik podtrzymuje swoje oskarżenie, zdaje się dowodzić, że istotnie odkryto brzydkie i długo tajone bagno.

Z POWROTEM. Rozpoczęto usuwać we wsiach z budynków publicznych (szkół), a nawet domów prywatnych, napisy na szyldach i tablicach w języku polskim. Podobno głównym sprawcą tej zmiany jest minister oświaty, który zajął od gubernatorów przywrócenia wyłączności językowi rosyjskiemu.

CZARNY SZTANDAR. Pod takim znakiem dokonywała mordów i wywłaszczeń przez jakiś czas „grupa anarchistów komunistów Królestwa Polskiego i Litwy“, która w 24 osobach stanęła przed sądem wojennym i otrzymała wyroki skazujące głównych uczestników na ciężkie roboty. Przeważnie należeli do niej chłopcy nieletni — najliczniejsze u nas ofiary wszelkich zrywnień ruchu rewolucyjnego.

NA KASZUBACH. Rodzin polskich, według „Kur. Łódz.“, przybyło do Sopotu bardzo niewiele. Z tych corocznych odwiedzin lud owego pobrzeża bałtyckiego otrzymuje znaczny zasiłek dla stawiania oporu niemieczeni. Dziś język polski jest tam srogo prześladowany. Nawet napisy nim na grobowcach są wzbronione. Niemce, wdowie po nauczycielu, która przez poszanowanie pamięci męża położyła napis polski na jego grobie — cofnięto emeryturę. Dwaj chłopcy, którzy z dworca w Pucku odnosili rzeczy korespondentki „Kur. Łódz.“ do miasta, bali się przyznać, że mówią po polsku. „Gdy posłyszają, będą bić w szkole“ — objaśniali, oglądając się lękliwie. W domu większość dzieci rozmawia po niemiecku, „bo łatwiej w szkole“. Wobec niskiej kultury ludu, pomimo wszelkich zabiegów, trudno będzie Kaszubom walczyć z potężnymi wpływami zwycięskiej niemieczyny.

JUBILEUSZ TOŁSTOJA wywołał objawy hołdu w całym świecie. Ta powszechna cześć dla znakomitego pisarza rosyjskiego ma szczególne źródło: nie dotyczy ona bowiem ani artysty, którego powieści nie należą już dziś do arcydzieł i za granicą mało są znane; ani myśliciela, który wyklął literaturę, naukę i sztukę, zamknawszy całą mądrość ludzką w ewangeliach; ani nawet człowieka, który chłopską prostotę złączył mechanicznie z wielkopańskim dostatkami swej rodziny. Dotyczy ona tylko kilku rysów jego charakteru: wielkiej odwagi, prostolinijności w sądach i miłości dla ludu. Rzeczywiście, ażeby tak przemawiać w Rosji, jak Tołstoj, potrzeba tytanicznej śmiałości; jego nieugięta konsekwencja w stosowaniu zasad nauki Chrystusa do życia działa rewolucyjnie. bo targa i rozpruwa całą sieć obłudy, nadużywającą miana chrześcijańskiej; jego wreszcie gorąca obrona pracującego ludu nie pozwala usnąć grzesznym sumieniom krzywdzicieli. Kultury polskiej, jak wszelkiej innej, Tołstoj nienawidzi. Dla naszego narodu, jak dla każdego innego, żywi tylko uczucia braterstwa; to też zabierając głos w sprawie polskiej nie wahał się oświadczyć, że postępowanie z nami jest „głupie i okrutne”. Gwiazdą przyszłości on nie jest, bo ludzkość nie pójdzie w kierunku jego marzeń, ale jest potężną siłą zniszczenia zła. Rzecz dziwna, niektórzy Aryanie polscy przed kilkuset laty głosili literalnie tę samą naukę, opartą na tych samych wyrażeniach ewangelii — a nasz ogół nawet o tem nie wie.

KREW I ŁZY płyną znowu rzekami przez nasze nieszczęsne życie. W ostatnim tygodniu znowu dwaj majstrowie szewccy zamordowani zostali przez samosędziów za wydawanie roboty chałupnikom i obniżenie cen pracy. W jednym wypadku chodziło o 5 kop. różnicy w żądaniach. Kultura rzadziej pisać u nas będzie swoje dzieje, a dzikość coraz częściej.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu A. W. Już raz odpowiedzieliśmy na inne tego rodzaju żądanie, że niepodobna zniżać ceny wydawnictwa, które rocznie kosztuje z przesyłką 2 rb. 25 kop. i kosztów nakładu prenumeratą nie pokrywa.

Pani Wik. Żmi. Znaczy: styczność i niepotrzebnie zaśmieca nasz język obcym nalotem.

Panu R. G. W zapowiedzi „K. P.” wyraźnie zastrzeżono, że ono zajmować się będzie wyłącznie kulturą polską. Statki powietrzne są wynalazkiem ważnym, ale jest równie ważnych bardzo wiele, które do zadań naszego miesięcznika nie należą.

Panu S. Sierpińskiemu. Można mówić tylko o bardzo nieokreślonych prawdopodobieństwach. Prywatne próby gromadzenia materiału statystycznego są zawsze ułamkowe, organy rządowe zaś spełniają swoje zadanie w wielu wypadkach niedbale. Zwłaszcza wykazy urzędów gminnych są prawie zawsze fantastyczne. Zarówno w tej, jak w innych sprawach tylko samorząd może zaradzić złemu.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odosłanie lub przesyłkę pocztową 25 kop. rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcyi: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 51 26.

DARY DLA TOW. KULTURY POLSKIEJ.

Antoni Eichhorn — 1 rb. na szkołę na Nowem Bródnie.

X. — 20 kop.

Z ks. ag. Franciszki Drozdowiczowej — 5 rb.

Kasa emerytalna kolei Warsz.-Wiedeńskiej — 10 rb.

Bracia Jabłkowscy — 10 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Marya Orsetti — 15 rb. (dochód z odczytu w Kossowie) na wzorowe biblioteki ruchome.

KARTY POCZTOWE T. K. P.

Z jego własną winiętą otrzymać można w biurze naszym po 2 kop.

PRAWDA najstarszy tygodnik postępowy w Królestwie Polskim, prowadzony obecnie w duchu zasad Polskiego Zjednoczenia Postępowego. Jest czasopismem politycznym, społecznym i literackim. Co kwartał abonenci otrzymują, jako dodatek bezpłatny do pisma, 6-arkuszowy zeszyt dzieła naukowego.

Prenumerata płatna rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Warszawie 8 rb., na prowincyi, w Cesarstwie lub zagranicą 10.

Adres: Warszawa, Rysia, 3 — tel. 73. 80.

NOWA GAZETA dziennik postępowy i demokratyczny pod redakcją St. Kempnera. W Warszawie: mies. 75 k., kw. 2 rb. 25 k., rocznie 9 rb. Pocztą kw. 2 rb. 75 k., rocznie 11 rb.. Szpitalna, 10.

STER jedyny u nas organ równouprawnienia kobiet, zamieszcza obszerniejsze prace z zakresu praw kobiet, ich społecznych i etycznych dążeń, przegląd ruchu kobiecego w różnych krajach, specjalną rubrykę: „Wolny głos studentek i pracownic” i t. p. Wychodzi raz na miesiąc pod redakcją P. Kuczalskiej Reinschmit. Prenumerata w Warszawie rocznie rb. 4, z przesyłką pocztową 5 rb., kwart. 1 rb. 25 kop. Warszawa, Boduena 2, tel. 99-62.

SFINKS miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy pod redakcją W. Bukowińskiego. W Warszawie: kwartalnie 2 rb., rocznie 7 rb. Pocztą kwartalnie 2 rb., rocznie 8 rb., Miodowa, 15.

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Możliwość powstawania nowych kultów. — Z polityki. — Niemiecki boa dusiciel. — Szkoły. — Pokłosie. — Robotnik polski w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. — Uchwały zjazdu higienicznego w Lublinie. — Literatura polska. — Z czasopism — Nowe książki. — Sztuka w życiu człowieka. — W Stowarzyszeniach. — W Towarzystwie Kul. Pol. — Kronika. — Dary dla T. K. P. — Ogłoszenia.

Możliwość powstawania nowych kultów.

Kościół katolicki w Królestwie Polskiem posiada swoisty charakter: stanowiąc twierdzą i dostarczając broni, w walce politycznej stał się narodowym, miłowanym i szanowanym nawet przez te żywioły, które nie wyznają jego dogmatów; rozpościerając swoje wpływy w ciemnej masie ludu, nie spotkał w niej poważnego oporu i zapanował nad nią prawie wyłącznie; działając wśród warunków obfitych we wszelkie czynniki, unieruchamiające rozwój społeczny i umysłowy, pomimo przeciwności i starcia w wielu punktach pozyskał w nich stałą opiekę i wyjątkowe przywileje; wreszcie rozporządzając wielką i zabezpieczoną siłą, nie potrzebował nagiąć się do wymagań czasu, stężał, stwardniał, skamieniał, przygniótł jak ogromna martwa skała całe życie narodu. To też gdy w ostatnich latach rozszerzył się nieco zakres swobody a zwłaszcza gdy nawet pobożne umysły drgnęły mocniej, wstrząśnięte ogólnym ruchem, rozpoczął się szereg uderzeń w tę skałę. Kilku księży rozbiło własne kajdany i rzuciło je publicznie swej zwierzchności; wśród ludu miejskiego socjalizm szczodłą ręką rozsiał niewiarę; po ludzie wiejskim przeleciały prądy protestu przeciwko samolubstwu i nietolerancyi kleru; odszczepiła się od Kościoła sekta Maryawitów; nakoniec pozwał go przed sąd Chrystusa natchniony apostoł miłości i prawdy, szlachetny marzyciel, cichy i skromny dotąd kapucyn ks. Antoni Wysłouch (Szech). Przez parę lat w książkach i artykułach dziennikarskich zapalał on świeczniki ewangeliczne, przeciwstawiając im mroki hierarchii kościelnej, a gdy ona za to zaczęła go ścigać i prześladować zakazami,

gdy zagroziła mu klątwą, zerwał swą od niej zależność, zrzucił habit zakonny i ogłosił powody tego rozpaczliwego kroku w broszurze: „Dlaczego“?

Nie będziemy nad nią zastanawiali się szczegółowo, gdyż ani to, co autor jako drogowskazy życia chrześcijańskiego zaleca, ani to, co za błędne ogniki bagien i manowców naszego kleru uznaje, nie jest nowem. Wszyscy oddawna wiemy, że „pod sztandarem katolicyzmu przemycą się egoizm klasowy, reakcja umysłowa, niewola myśli, bierność i bezmyślność duchowa“, że z tego „robi się teren do bram budowń lepszej przyszłości, krwią i potem wznoszonych“. Zresztą Szech uważa „zwalczanie religii za rzecz niestosowną“, dogmatów nie narusza a nawet przypuszcza możliwość, że się myli i że kiedyś jako skruszony „pokutnik“ zapuka z prośbą o przebaczenie do furty tego samego klasztoru, który opuścił i który o modły za swoje błędy prosi. Wszystko to zacieśnia całą sprawę do ram dramatu jednostkowego. Natomiast wobec powtarzających się ciągle tego rodzaju buntów, wobec dokonanego odszczepieństwa w licznej już sekcje Maryawitów, wobec wreszcie wypowiedanej cicho i głośno nadziei, że ks. Antoni odegra rolę Savonaroli, ważnem jest pytanie: czy obecne warunki kulturalne u nas sprzyjają powstawaniu nowych wyznań religijnych? Kwestyę tę rozważył w swem znakomitem dziele („L'irreligion de l'avenir“) dla całego świata M. Guyau i rozstrzygnął ją przecząco. Według niego nowa religia jest niemożliwą, gdyż w dzisiejszym stanie kultury brakłoby jej koniecznego materiału i odpowiednich ludzi, mianowicie: cudów poezji, kultu, świeżych idei oraz naiwnych i szczerých geniuszów. Cuda — powiada on — straciły zupełnie kredyt i dzieją się już tylko w szpitalach dla obłąkanych i histeryków. Tymczasem nowa religia nie mogłaby się bez nich obyć. „Potrzebowałaby ona pewnej atmosfery cudowności, w której tonęłyby i zmieniały się wszystkie przedmioty, pewnej aureoli mistycznej, która otaczałaby głowę proroka i zarazem rzucała swój blask na otaczających go wyznawców... Mesyasze muszą ukazywać się w legendzie. Niestety, dziś ludzie nadzwyczajni dostają się natychmiast do historii, która wszystko ściśle oznacza, akcentuje, grubemi liniami określa delikatne rysy legendy... Jak tu uwierzyć w czyjąś boskość, jeśli się czyta jego listy?... Obecne życie nasze jest tak dalece ujęte w karby rzeczywistości i poddane kontroli, że żadna cudowność nie może się w niem długo utrzymać: poruszamy się we wnętrzu ponumerowanych i etykietowanych przegródek, jesteśmy spisani i jak żołnierze w koszarach obowiązani co wieczór odzywać się przy wywoływaniu naszych nazwisk, nie możemy usunąć się z naszych stosunków z ludźmi, cofnąć się do swej osobowości, ukryć się przed wielkiem okiem społecznem. Podobni jesteśmy do pszczoł w ulach oszklonych... W naszych czasach ci, którzy nie mogą uznać działającej w nich siły za naturalną i ludzką, uważani są za waryatów...

Z pewnością nadejdzie czas, a dla Europy może już nadszedł, kiedy ludziom zbraknie apostołów i mesyaszów. Ten wielki zawód znika". Wiedza już do takiego stopnia oddziałała na umysły najbardziej odporne, że pewien biskup australijski odmówił modłów dla sprowadzenia deszczu, oświadczywszy, że zjawiska atmosferyczne podlegają niezłomnym prawom naturalnym i że najpewniejszym środkiem usunięcia skutków suszy jest dobre nawadnianie pól. Dzisiejsi misjonarze stracili dawną wiarę. Gdy nawróceni murzyni natalscy przyparli pytaniami biskupa z Kolenso i zażądali od niego zapewnienia pod słowem honoru, że opowieści Starego Testamentu są prawdą, poprosił ich o namysł, zaczął czytać dzieła krytyczne w tym przedmiocie i ogłosił książkę, w której przyznał, że historia biblijna składa się z mytów. „Różnica między uczonymi a nieukami — mówi dalej Guyau — stanowi dziś jedyną linię istotnie poważnego rozgraniczenia klas i narodów. Linii tej nie przekroczy już nigdy religia, gdyż ona zawiera w sobie ogólne pojmowanie świata, a naiwna wiara prostaczka nie narzuci się żywą siłą umysłowi ukształconemu... Ci, którzy myślą, widzą i idą naprzód, ciągną zawsze za sobą w długim ogonie tych, którzy nie umieją myśleć i widzieć a nie chcą iść". Pierwsi ciągle mnożą się, drudzy giną.

O ile zagadnienie dotyczy nowej religii a przytem wysokiej kultury europejskiej, Guyau ma zupełną słuszność; ale o ile ono odnosi się do rozszczępień i odnowień religii już istniejących, zwłaszcza na niższych stopniach rozwoju umysłowego, ten proces długo jeszcze trwać będzie. Czy on posiada przyjazne warunki u nas? Niewątpliwie. Nasza oświata jest blaskiem szczytów i górnych warstw społeczeństwa, pod któremi spoczywa ciemna masa ludu, będąca zawsze płodnym gruntem dla wszelkich posiewów religijnych. Kler katolicki, głęboko zakorzeniony historycznie i utwalony politycznie, wyzyskuje swoją siłę tak bezwzględnie i samolubnie, że nawet wśród swych najpotulniejszych dotychczas owieczek wywołuje ciągle żale, skargi i bunty, czyli dostarcza materiału i pobudek herezyom. Powstanie sekty Maryawitów jest bardzo wymownym dowodem możliwości pojawienia się innych tego rodzaju rozgałęzień, które zresztą już zaczęły pączkować, a fakt ten posiada wielką siłę przekonywającą nie tylko w szybkim wzroście nowej wiary, ale także w jej istocie. Odrośl ta bowiem, po za kilkoma właściwościami, które ją dodatnio wyróżniają od starego pnia w stosunku materialnym do wiernych, w stronie moralnej zachowała zupełnie przeżytkowy rdzeń swej macierzy a nawet go zepsuła szczepionkami ordynarnego fetysyzmu i szamanizmu. „Święta mateczka“, będąca naczyniem zlewu objawień z nieba, niezliczone produkty bigoteryi, obdarzone cudowną mocą, przytulanie się pod skrzydła władzy świeckiej — wszystko to świadczy, że nawet bardzo gruba robota sekciarska może u nas liczyć na szeroki odbył. Naturalnie

szlachetniejsza w stylu, z idealnych nici utkana miałaby jeszcze pewniejsze powołanie. Czy do takiej są u nas odpowiedni twórcy? Mianowicie, czy są reformatorzy, apostołowie, jednostki chcące i zdolne przejść z rojeń do rzeczywistości, ze słów do czynu? Dotąd ich nie widzimy, a tacy marzyciele, jak Szech, pomijając osłabione własnymi wątpliwościami ich rzuty publicystyczne, przedstawiają dla hierarchii kościelnej tylko to niebezpieczeństwo, że wywołują krytykę jej działań i wrzenie. Z jednej więc strony mamy grubą przędzę zabobonu i dewocyi lub nawet pętlice świadomego kuglarstwa, z drugiej — nikłe koronki kontemplacyi i liryki religijnej. Czy w blizkiej przyszłości nie pojawią się ideologowie z czystym ogniem wiary w duszach i zdolnością do rozpalenia go w życiu — trudno orzec stanowczo, można to tylko uznać za zjawisko w naszych warunkach naturalne. Rozumie się, im dalej postępować będzie nasz rozwój umysłowy i stale towarzysząca mu niewiara, tem bardziej grunt dla takiej możliwości się zmniejszy. Powoli ulegniemy tej samej przemianie, która dokonała się we wszystkich narodach kulturalnych.

Z POLITYKI.

Ponieważ zginął ostatni kawałek kanwy, na której nasza polityka wyszywała realne i fantastyczne obrazki, więc ochotnicy, którzy rwali się do tej robotki, zaczęli ciskać w siebie kłębami nieużytych włóczek. Walka ta trwa dotąd, a obecnie przedstawia się tak, że wszystkie stronnictwa atakują Demokrację Narodową, która ciągle trzyma w swych rękach uprawniony ster nawy społecznej. Jak wiadomo, duch tego Buddy przybrał w swej najświeższej przemianie „ugodowców”, od których usiłuje wyróżnić się drobnymi prążkami. Bajka grecka opowiadała, że dzikie gęsi, przelatując Taurus, kładły sobie w dzioby kamienie, ażeby stłumiwszy gęganie, nie zwrócić uwagi czyhających na nie orłów. Ostrożność tę zalecali „realiści”, a teraz stosują demokraci narodowi w Dumie, usiłując wmówić w swych przeciwników, że chociaż wtykają sobie w dzioby kamienie, jednakże są orłami, niechcącymi budzić czujności dzikich gęsi. W całym tym zatargu jest dużo mimowolnego humoru, który rzuca przykre blaski na smutek tragedyi narodu. Zbyt szybko, wyprzedzając możliwość i potrzebę, wytworzył się u nas gatunek polityków zawodowych, którzy nie chcą pogodzić się z tym faktem, że obecnie niema dla polityki

czynnej żadnego materiału, że może ona tylko budować wiatraczki, poruszane dmuchaniem i nieposiadające do mielenia ani szczypty zboża. Ażeby ich żarna nie obracały się daremnie, zaczęto w nie sypać piasek z tumanu na półwyspie Bałkańskim i przekonywać, że z niego wyrobi się dla nas mąka; tymczasem wydobył się tylko miątka kurz frazeologii dziennikarskiej. A zdawało się, że wiązanie polskiej biedy ze sprawami i walkami innych narodów, które niegdyś było naszą manią polityczną, już nas nie skusi do rojeń. Tymczasem zabrali się do tego po tylu rozmowaniach i doświadczeniach znowu ludzie „trzeźwi”.

NIEMIECKI BOA DUSICIEL.

O ludności niemieckiej naszego kraju mało posiadamy w obecnej chwili dokładnych danych. Jeśli wnioskować można z liczb statystyki wyznaniowej, spis jednodniowy dał ogólną liczbę 440,504 protestantów, z tych za polaków uznawało się tylko 32,544 osób, czyli 7.7 proc. Warszawski Komitet Statystyczny podaje liczbę protestantów w obrębie Królestwa na 609,895, wśród tych ewangelików wyznania augsburskiego 583,172 t. j.

95.6 proc., resztę stanowią kalwini i baptyści (4.4 pr.).

Prof. H. Merczyng dzieli ludność protestancką naszego kraju na 4 grupy, niemające prawie z sobą związku:

1) potomkowie dawnych rodzin szlacheckich z czasów Reformacji i tych obcego pochodzenia, które otrzymały indygenat i spolonizowały się całkowicie;

2) polscy chłopi wyznania ewangelickiego, także zabytek XVI stulecia; znajduje się ich około tysiąca w Łomżyńskim, około 2—3 tysiący w Wieluńskim i kilka tysięcy w Suwalskim;

3) protestanci w miastach, szczególnie fabrycznych, gubern. Kaliskiej, Piotrkowskiej i Warszawskiej: robotnicy fabryczni, rzemieślnicy, kupcy i przedsiębiorcy, wielcy fabrykanci. Ci ostatni są to przeważnie Niemcy. Kupcy, przedsiębiorcy i rzemieślnicy zwykle polonizują się zwłaszcza w Warszawie. Co do robotników, p. Merczyng wątpi, ażeby bardzo byli dostępni polonizacji. W każdym razie wśród protestantów daleko większy mamy procent Polaków w miastach, niż we wsiach; w Łodzi np. $\frac{1}{20}$ protestantów podała się za Polaków, we Włocławku 20 pr., w Warszawie prawie 50 proc.

4) koloniści protestanccy stanowią największą grupę, złożoną prawie wyłącznie z Niemców. Statystyka 1897 r. podaje nie wyższą nad 5 pr. liczbę Polaków wśród protestanckiej ludności wiejskiej.

Na podstawie danych spisu jednodniowego i danych dopełniających, p. Henryk Wiercieński w trzecim zeszycie „Ekonomisty“ za r. b. podaje liczbę Polaków protestantów w r. 1907 na 56,100, Czechów i Litwinów około 5,000, a Niemców 548,785. Ci ostatni osiedlili się najgęściej w guberniach zachodnich, graniczących z państwem niemieckim, najślabiej na południu, przy granicach Galicji. W gubern. Piotrkowskiej stanowią 12.1 proc. zaludnienia, w Kaliskiej — 8.9 pr., w Płockiej — 7.2 pr., w Suwalskiej — 6.0 pr., w Warszawskiej — 5.3 pr., w Lubelskiej — 2.1 pr., w Łomżyńskiej — 1.8 pr., w Siedleckiej — 1.8 pr., w Radomskiej — 1.1 pr., w Kieleckiej — 0.3 pr. W całym Królestwie 5.3 pr. ogółu ludności.

W tej samej guberni jedne powiaty są przez nich całkiem pomijane, w innych osiadają gęsto, tworząc skupienia zwarte, niezadko wsie całe. Tam, gdzie liczba ich nie przewyższa 1 — 5 pr. ludności, w drugim a najdalej trzecim pokoleniu zlewają się z ludnością polską; powyżej 5 pr. nie podlegają asymilacji. Na 1,397 gmin w Królestwie Polskim 478 posiada protestantów poniżej 1 pr., 208 — od 1 do 5 pr., a w 351 gminach liczba protestantów przenosi 5 pr.

Zważywszy, że gmina obejmuje kilkanaście, do dwudziestu wsi, 5 pr. ludności stanowi już wieś odrębną. P. Wiercieński oblicza, że w gminach tej kategorii mieści się 517,000 Niemców protestantów, o których spolszczeniu przy dzisiejszych stosunkach nie można marzyć. W gubern. Piotrkowskiej najwyższy procent Niemców protestantów posiada Łódź 26.6 pr. i pow. Łódzki — 26.6 pr., najniższy powiat Częstochowski — 1 proc.; w gubern. Kaliskiej najwyższy — 14.9 pr. pow. Słupski, najniższy — 1.4 pr. pow. Wieluński; w gubern. Płockiej najwięcej pow. Lipnowski — 20.1 pr. a Mławski 1.7 pr.; w Suwalskiej pow. Wołkowyski 17.1 pr. a Sejneński 1.2 pr., w Warszawskiej pow. Gostyński 14.6 proc. a Pułtuski 1.2 proc.

Ilość Polaków wśród protestantów całego kraju wynosić miała w 1856 r. 2.9 pr., w 1907 r. p. Wiercieński podaje ją na 9.9 pr. Można to uważać za dowód stopniowy polonizacji. W miastach istotnie, jak twierdzą sami Niemcy, proces ten odbywa się łatwiej, lecz osiadli w koloniach lub wsiach, zachowują oni swą narodowość „najczyściej i najwierniej“; w ostatnich zaś czasach osadnictwo miejskie stale zmniejsza się na rzecz osadnictwa wiejskiego.

W r. 1856 na 4,696,918 ogółu ludności Niemców wszystkich wyznań było 264,438; w 1907 r. ogólna cyfra ludności podniosła się do 11,505,112, a w tym Niemców mamy już 578,785.

Znamiennym też rysem obecnej chwili jest wycofywanie się Niemców z jednych punktów i przenoszenie do innych. Zmniejszył się np. ich procent w guberniach: Warszawskiej, Kaliskiej i Radomskiej, prawie potroił się w gubern. Lubelskiej i wzrósł w gubern.

Siedleckiej oraz Płockiej. Linie wytyczne jego rozwoju mówią jasno, że kieruje nim obecnie ręka umiętna. Wisłę nazywają Niemcy „swoją rzekę“ i nie kryją się z tem, że osadnictwo w Królestwie Polskiem jest dla nich przedmiotem wielkiej wagi. Opanowują oni dostęp przede wszystkim do rzek spławnych i rozwidlenia rzeczne, sadowiąc się w sąsiedztwie wielkich miast, dróg żelaznych, portów i przepraw. W niektórych miejscowościach są już dziś liczniejsi, niż ludność miejscowa.

Szkoły.

Dnia 27 Października ukazała się w organie narodowym następująca odezwa generał-gubernatora warszawskiego.

„W ostatnich dniach po mieście rozpowszechniano, wydane w imieniu „Związku robotniczego narodowego“ proklamacye, wzywające do bezwzględnego bojkotu wszystkich, którzy uczą się lub uczyć się pragną w rosyjskich szkołach rządowych, zwłaszcza zaś studentów uniwersytetu, instytutu politechnicznego i weterynaryjnego w Warszawie.

Wezwanie ma na celu idee patryotyczne: każdy polak, kochający swą ojczyznę, powinien obecnie gorąco bronić swej polskiej szkoły i w tym celu obowiązany jest moralnie, przy pomocy wszelkich możliwych środków, bojkotować uczniów rosyjskich, zwłaszcza zaś wyższych zakładów naukowych miejscowych. Taki jest sens rozpowszechnianych obecnie proklamacyj. Nedorzeczność takiego postawienia kwestyi rzuca się sama w oczy. Lecz, niestety, wygłaszana już nieraz w roku bieżącym myśl o obronie szkoły polskiej drogą gwałtu nad rosyjską, znajduje swych zwolenników i wykonawców wśród ludności miasta.

Dzisiejszy zamach na studenta weterynaryjnego instytutu, który zakończył się zadaniem mu trzech ran z rewolweru, szereg oburzających wypadków pobicia studentów na ulicach Warszawy w Sierpniu, Wrześniu i Październiku r. b., pogroźki, rozsyłane profesorom uniwersytetu, wraz z groźbami mającemi na celu zmusić studentów rosyjskich do porzucania mieszkań, a nawet wyjazdu z miasta — wszystkie te ściśle ustalone fakty obnażają smutną prawdę, że w Warszawie znalazło się jeszcze немало głów otumanionych swędem rewolucyjnym, które gotowe są na ślepo rzucić się na najszańsze wezwanie, byle było ono tylko zabarwione rzekomym patryotyzmem.

Nie wierzę dotąd, ażeby całe społeczeństwo polskie mogło sprzyjać a tembardziej współdziałać, dzikiej, brutalnej rozprawie z młodzieżą uczącą się. Kulturalność społeczeństwa polskiego, zdawałoby się, powinna je zabezpieczyć od podobnie barbarzyńskiej metody, a właściwa polakom miłość ojczyzny nie może nie doprowadzić ich do świadomości, że im bardziej oni, poddani państwa rosyjskiego, powstawać będą przeciw rosyjskiej szkole państwowej, tem szybciej zniknąć będzie możliwość otrzymania z rąk tegoż państwa (z innych zaś rąk otrzymać nie mogą) trwałych rękoma dalszego utrzymania prywatnej szkoły polskiej.

Bojkot szkoły rosyjskiej doprowadzi nie do obrony polskiej, jak mylnie sądzą gwałciciele, lecz odwrotnie — do jej zguby.

Nie chciałbym także na teraz przypuszczać, ażeby poszczególni działacze polityczni polscy, którzy 2 — 3 lata temu porwani zostali przez prąd rewolucyjny, obecnie po tylu rozczarowaniach i porażkach, mogli znów powrócić do rozwianych przez doświadczenie nadziei osiągnięcia czegokolwiek drogą gwałtu. Niechaj nie zapominają nazbyt prędko, iż nowe gwałty pociągną za sobą nowe ofiary ze strony narodu polskiego, równie dotkliwe, równie bezpłodne, jak ofiary, dotąd poniesione.

Należy przypuszczać, iż niemądra i występna myśl bojkotu zrodziła się po części wśród niedojrzałej młodzieży, niezdojrziałej sobie sprawy z tego, co czyni, po części zaś wśród szumowin społecznych, dla których istnieje jeden tylko cel ulubiony — podtrzymywanie stałego wrzenia w ustroju społecznym. Samowolnie przyswoiwszy sobie miano „Związku robotniczego“ i w ten sposób rzucając cień na pracującą rzeszę robotniczą, która już nie mało ucierpiała w ciągu ostatnich lat trzech od zaślepionych demagogów, ukrywający się za cudzemi plecami potajemni podżegacze marzą prawdopodobnie o bezkarności swych przedsięwzięć. Tym występny zarówno w oczach rządu, jako też w oczach społeczeństwa, odszczepieńcom, otwarcie oświadczam, że bez kary nie pozostawię żadnego bezpośredniego lub pośredniego gwałtu nad uczniem lub nauczycielem w rosyjskiej szkole miejscowej.

Odpowiadać będą wszyscy, zarówno bezpośredni winowajcy, jako też osoby im współdziałające lub ich ukrywające, a nawet biernie zachowujące się wobec rozgrywających się w ich oczach gwałtów. W stopniach zaś kary nie zatrzymam się przed najwyższą jej miarą. Pamiętajcie, iż ochrona nadzwyczajna obowiązuje a sądy wojenne będą nadal działały.

Generał-gubernator warszawski,
generał-adjutant *Skafon*.

Warszawa, 26 Października 1908 r.

Dnia 28 Października z rozporządzenia generał-gubernatora zamknięto w Warszawie 16 szkół prywatnych z wykładem polskim,

w których kształciło się przeszło 6000 dzieci i pracowało kilkuset nauczycieli.

Pisma codzienne zamieszczają jedno-brzmiający artykuł w tej sprawie, który stwierdza zupełną zgodę wszystkich żywiołów i tak wyraża smutek ogólny:

Jeden ból przenika dziś całe społeczeństwo. Jeden krzyk ze wszystkich wydziera się piersi. Jedna troska przepęlnia zbiorową duszę narodu.

Szesnaście szkół polskich zamknięto, innym zagrożono, że los ten podziela, tysiące młodzieży naszej oderwano od ognisk wiedzy i pracy spokojnej.

I oto grom nieoczekiwany spada na nas właśnie w tej chwili, gdy młodzież polska, porzuciwszy myśli, co w godzinach burzy odrywały ją od nauki, z całym zapalem garnie się do wiedzy i jej tylko służy w ciszy i skupieniu.

Więc z bólem powszechnym łączy się powszechne zdumienie. Dlaczego stała się nam ta krzywda ogromna? Dlaczego za czyny bezimiennych sprawców, które szkołom naszym były zgoła obce i na które opinia polska odpowiedziała potępieniem, a zatem jedyną formą protestu, dostępną dla nas w obecnych warunkach politycznych, karane są i głodem ducha morzone tysiące dzieci niewinnych? Jest to chyba jakieś wielkie nieporozumienie.

To też wierzymy głęboko, że zamknięcie szkół naszych długo potrwać nie może. Muszą być i będą podjęte wszelkie usiłowania i zabiegi, aby usunąć to tragiczne nieporozumienie, które zgasiło ogniska pracy i nauki, ukochane przez cały naród i odpowiadające jego słusznym pragnieniom i potrzebom.

Zanim to jednak nastąpi, tobie, osierocona młodzieży, niesiemy słowa miłości, otuchy i przestrogi. Przekonani jesteśmy, że okażesz się godną zaufania narodu, który dziś silniej, niż kiedykolwiek żąda od ciebie spokoju, rozwagi i cierpliwości. W imię ojczyzny, w imię szkoły polskiej, która, jak chleb i woda, jest nam potrzebna do życia, żal swój i smutek skryj w głębinach duszy.

Całe społeczeństwo jest z tobą. I tobie przystoi być z nim i stwierdzić swoim zachowaniem, że umiesz nie tylko kochać gorąco, ale i myśleć poważnie. Bądź z nami, spokojna i ufająca! Tego od ciebie żądamy, a nie przemawiamy w tej chwili ani jako mentorzy, ani jako stronnictwa, ani jako jednostki, lecz jako opinia kraju całego, która w nieszczęściu i klęsce zespoliła się i święte zawarła przymierze.

Uderzył cios i zrodził ból co wszystkie dusze jednoczy. Zwarło się całe społeczeństwo, złączyły się myśli i serca, i cały naród jest jak jeden duch.

Ta solidarność da nam moc wytrwania.

Od wielu lat nie było w życiu naszym wypadku, który by tak szybko i tak ogólnie zjednoczył wszystkie stronnictwa i odłamy społeczeństwa w przekonaniach i uczuciach. Zdaje się, jak gdyby umysły i serca całego narodu nastroiły się odrazu na zgodny ton, wyłączający wszelkie rozdzwieki.

To zespolenie nadaje sprawie, która je wywołała, ogromną wagę.

POKŁOSIE.

Procesya z obrzezkiem. — Rozbijanie pojedynczych ogniw i spójność łańcucha zabobonów. — Bunt niewolników przeciw biskupowi. — Wrzawa z powodu wolnej miłości. — Czego w tym przedmiocie mamy za dużo, a czego za mało.

Przez cały tydzień obnoszono z oburzeniem po prasie w uroczystej procesyi kawałek ciała, obciętego zmarłemu chłopcu żydowskiemu, dla dopełnienia formalności rytualnej, wprowadzającej dziecko do grona prawowiernych synów Izraela. Jest to jeden z tych wypadków, w których czytająca gazeta mała uważałaby za wielce krzywdzące dla siebie przypuszczenie, że od niej nawet w najdalszym pokrewieństwie pochodzi człowiek. Jakkolwiek gwałty obrzędowe, dokonywane na trupach, są czynami wstrętnymi, niesłusznie na ten przesąd położono główny akcent zgrozy. Bo przedewszystkiem trzeba protestować przeciwko barbarzyństwom religijnym względem żywych. Żydzi zachowali zwyczaj opieczętowywania swych noworodków męzkich tak dziki, że on jeden zdolny jest zakwestyonować ich tytuł ludu kulturalnego, ale trzeba przyznać, że wogóle wszelkie tego rodzaju opieczętowywania są przeżytkiem, utrzymującym się tylko w organizacjach anachronistycznych. Dla zapewnienia udziału i obywatelstwa w społeczeństwie powinno to wystarczać, że ktoś się w nim urodził i zapisany został do ksiąg ludności miejscowej. Tymczasem czego się nie wyrabia, ażeby nowego przybysza uprawnić na „cywilizowanej“ powierzchni globu ziemskiego! Jest wiele naiwności w mniemaniu, że gdyby wyjąć jakieś jedno ogniwo z łańcucha przesądów, życie społeczne mia-

łoby lżejsze ruchy. Przedewszystkiem ten łańcuch jest tak mocno skuty, że go rozbić nie można. Nadto krępuje on swoją całością a nie częściami, które ściśle z sobą się wiążą, wzajemnie podtrzymują i umacniają. Europejczyk, który z dumą i pogardą spogląda na barbarzyńcę lub dzikiego, targającego się w sieci najniedorzeczniejszych zabobonów, nie zdaje sobie sprawy, jak dalece on sam tkwi w ich matni. Gdyby pewnego dnia stracił koleje żelazne, telegrafy, telefony, rozmaite maszyny, wogóle technikę wytwórczości i ruchu zewnętrznego, z której dziś korzysta, znalazłby się pod względem swych pojęć i wierzeń tak blisko murzyna lub indyanina, że dojrzałby w nim swego niedalekiego przodka. Co tu mówić o kulturze wobec „obrzezania“ lub innych sposobów fabrykowania „wiernych“ i „prawdziwych synów“!

Może najwydatniejsze znamię bieżącego okresu skurczonej swobody stanowi coraz większy rozmach wszystkich żywiołów, dla których światło kultury jest przedmiotem szczególnej odrazy i nienawiści. Dawno już nie widzieliśmy takich stad, takich bystrych lotów i takiego łopotu skrzydeł nietoperzów. Nalęgło się tego ssako-ptactwa tyle, że aż strach ogarnął nawet tych, którzy je uważali za ozdobę naszej stuletniej nocy.

Biskup poznański, Likowski, niesyty jeszcze tej czci, jaką otaczane bywa u nas zwłaszcza wyższe duchowieństwo, wprowadzane do prasy zawsze pod baldachimem, wystąpił ostro przeciwko pismom ludowym, które według niego nie są dość katolickie, a pobożny „Kuryer poznański“ ma być nawet heretyckim organem „rewolucjonistów warszawskich“. Buchnął krzyk oburzenia tam, odbił się również tutaj. Kornemi dotąd ustami powiedziano biskupowi to, czego u nas biskupom się nie mówi, że „nie orientuje się dobrze w stosunkach politycznych Księstwa, a pod ciężarem sędziwego wieku traci coraz więcej równowagę“, że „wydaje sąd o gazetach, których nie czyta i o rzeczach, których nie zna i daje się jakimś ciemnym duchom używać za narzędzie do wywołania rozdwojenia w społeczeństwie“. Nie cofnięto się nawet przed domysłem, że biskup zaleca się do rządu pruskiego. Doprawdy, musiał nietykalny dotąd

infułat dużo nagrzeszyć, jeśli mu dano tak ostre napomnienie. Chociaż przyznać trzeba, że na tę śmiałość w Warszawie wpłynęło znaczne oddalenie od Poznania. Przy mniejszem odwaga byłaby również mniejszą a przy bardzo małym, sięgającym np. kilku ulic — znikłaby zupełnie.

Ktoś przemówił z katedry publicznej za „wolną miłością“. Jakiś ksiądz oskarżył go w liście publicznym o szerzenie zepsucia; obrażony prelegent naprzód zaprotestował przeciwko przypisywanym mu twierdzeniom, a następnie wytoczył oskarżycielowi proces, z tego zaś zatargu zagotowała się w kilku kotłach dziennikarskich polemiczna — woda. Dotąd jest to tylko woda, wrzątek jałowych frazesów, które zwykle spływają kaskadami z piór o przedmiotach, w których każdy uznaje się kompetentnym. Polityka, sztuka, moralność, związki mężczyzn z kobietami — są to sprawy, które zwykle nie rostrzygają się przed trybunałami specjalnych sędziów, lecz przez głosowanie powszechne. I to jest główna przyczyna panującego w nich zamętu. Instykt płciowy stanowi siłę tak potężną, wytworzone przez niego stosunki są tak ważne a ich uprawnione formy tak przestarzałe, że słusznie zajmują one uwagę ogółu i pobudzają do reformatorskich dążeń. Ale właśnie ta wielka ich waga powinna wyłączać dyletanckie rozwiązywanie złączonych z nimi zagadnień. Nie wiemy, jak je oświetlano w wypadku, który dał powód do rozdierania zgrozą szat księży; nie przeczymy, że poświęceni celibatryści są jedynym żywiołem społecznym, który powinien być pozbawiony głosu w tej sprawie, chociaż o niej najwięcej mówi i uważa się za najwyższą instancję; trudno jednak zaprzeczyć, że publiczne wałkowanie tego popędu płciowego przez niewybrednych amatorów łatwego rozgłosu stało się w ostatnich czasach widowiskiem gorszącem. W broszurach, artykułach dziennikarskich, odczytach popularnych obnażają oni śmiałą ręką sceny, stosunki i zjawiska najdrażliwsze, nie dlatego, ażeby je poddać gruntownemu rozbirowi, do którego nie są wcale przygotowani, ale żeby ściągnąć czytelników i słuchaczy, przeważnie wrażliwą i fermentującą młodzież i targać ich nerwami. Jeśli chodzi o badania nauko-

we, to mamy rozpraw w tym przedmiocie za mało; jeśli zaś chodzi o cześć paplaniny i wyrób środków podniecających, to istotnie pojawiło się u nas fabrykantów literatury kantarydowej za dużo.

Nauka nie miała u nas nigdy głosu słuchanego w szerokich kołach społeczeństwa. Uważano ją zawsze za nudną, suchą i zrzędną. Dziś wszakże postawiono ją tak daleko po za granicami uwagi ogółu, że nieraz można zasadnie pytać, czy ona wogóle istnieje. Zmęczeniu bólami poronionej rewolucyi, ogłuszeniu różnostronnym terrorem, albo zatonięciu w zupełnej obojętności, lub dla pobudzenia się zażywamy zwyczajną pornografię, obwijaną w złote listki literatury i sztuki. Takiej niemocy, jak obecnie, naród nasz nie podlegał od pół wieku nawet wtedy, kiedy pozornie jego ściśnięte serce bić przestawało. Jeżeli blada jego twarz dziś się zabarwia, to tylko rumieńcem niezdrowej gorączki.

H. D.

ROBOTNIK POLSKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

Dobrze płatny i poszukiwany jest zwykle wyrobnik do robót ciężkich w fabrykach, przy budowłach, robotach ziemnych i t. p. Zarabia on dziennie od 1—3 dolarów (od 2—6 rubli). W fabrykach szkła, hutach żelaza, stalowniach, walcowniach lepiej wyspecjalizowani zarabiają od 6—20 dolarów dziennie. Ale praca jest cięższą, niż w Europie i niezmiernie szkodliwą dla zdrowia. Każdy rubel opłaca się życiem.

W przemyśle budowlanym murarz np. za 8 godzin otrzymuje co najmniej przeszło 5 dolarów dziennie. Robota murarska dzieli się na frontową, wyprawę wewnętrzną i z surową cegłą. Najlepiej płatną jest wyprawa wewnętrzną, od 6 do 8 dolarów dziennie. Robotnicy, zakładający rury wodociągowe, gazowe, płatni są od 4 do 9 dolarów dziennie. Krawcy, tapicerzy, rymarze, introligatorzy, zegarmistrze i t. p. zarabiają też dobrze. Szewcy trudnią się tylko naprawą obuwia, którą wykonywają maszyny. Zecerstwo ręcz-

ne, tekstowe zanika, gdyż w ostatnich czasach wprowadzać zaczęto maszyny do składowania, ale dobrze wynagradzane jest t. zw. akcydensowe.

Robotnik polski może tu żywić się, mieszkać i ubierać lepiej, niż w kraju, gdyż ceny produktów w Ameryce są znacznie niższe. Funt mięsa np. kosztuje 6—13 centów, kawy 12 c., ryby żywej od 8 c., masła 20 centów. Za mieszkanie wygodne 2-pokojowe, z kuchnią, wanną do kąpeli, z podwórzem do suszenia bielizny płaci się najdrożej 6 dolarów miesięcznie (1 dol. 2 rb.).

Polscy wychodźcy zarabialiby jednak więcej, gdyby mieli oświatę i władali językiem angielskim, a przynajmniej uczyli się go prędkiej. Tym, którzy umieją trochę po niemiecku, od pierwszej chwili powodzi się tu lepiej. Obeznaną nawet z kupiectwem, w Ameryce muszą nanowo odbywać praktykę, gdyż handel prowadzi się tam zupełnie inaczej. W tym zawodzie pracuje wiele kobiet. Dla nich wogóle widoki powodzenia w Stanach Zjednoczonych są bardzo dobre. Kucharki, służące wszelkiego rodzaju płatne są od 20 do 40 dolarów miesięcznie wraz z całym utrzymaniem. Każda z nich ma pokój oddzielny i traktowana jest bardzo uprzejmie.

„Polsk. Przeg. Emigr.“.

UCHWAŁY ZJAZDU HYGIENISTÓW W LUBLINIE.

Zjazd lubelski członków Towarzystwa higienicznego uznał przedewszystkiem za niezbędną dla poprawienia stosunków zdrowotnych naszego kraju wprowadzenie faktycznego samorządu ziemskiego i miejskiego, co przyczyniłoby się do uruchomienia kapitałów, ułatwiłoby operacje finansowe dla tych celów oraz niezmiernie ściśle kontrolę obywatelską nad niemi.

Jakkolwiek z uznaniem wyraził się zjazd o zapoczątkowanych przez prezydenta miasta, radnych magistratu i obywateli Lublina staraniach około zaprowadzenia racjonalnej kanalizacyi, rozszerzenia i ulepszenia wodociągów, budowy rzeźni, tramwajów, oświetlenia elek-

trycznego i t. p. — zaznaczył jednak, że wszelkie roboty przygotowawcze, wiodące do wyżej wymienionych ulepszeń, powinny być prowadzone energicznie, nie odkładając do czasu zaprowadzenia samorządu.

W sprawie zapobiegania cholery jako warunek zasadniczy uchwalono konieczność zaopatrywania miejscowości zaludnionych w dobrą wodę i urządzenia, usuwające prawidłowo nieczystości i odpadki, obok tego zalecono zwykłe środki ochronne.

Najpierwszym warunkiem walki z chorobami zakaźnymi jest czystość; zjazd przypomina przeto, że szkoła winna rozwijać w młodych pokoleniach zamiłowanie do niej, a starszych pouczać o jej niezbędności przez wykłady i pogadanki. W szerzeniu zasad zdrowotności powinny wziąć udział wszystkie stowarzyszenia oświatowe, kulturalne i współdzielcze. Prelegenci zaopatrzeni w odpowiednie pomoce, powinni objeżdżać kraj cały wygłaszając odczyty, popularyzujące zasady higieny. Niezbędną przeto rzeczą w tym celu jest utworzenie ruchomego muzeum higienicznego przy Tow. higienicznem w Warszawie, a następnie przy oddziałach prowincjonalnych. Niemniej ważnem byłoby urządzenie kursu higieny dla nauczycieli i księży, oraz zakładanie w gminach „Kółek zdrowia“.

W celu zmniejszenia śmiertelności wśród dzieci, należałoby rozszerzyć istniejące i zakładać nowe „Krople mleka“ przy oddziałach prowincjonalnych Tow. higien.; szczepić wiadomości z zakresu higieny dziecięcej, drogą pogadank, odczytów i wydawnictw rad dla matek; wprowadzić do szkół żeńskich wykłady o pielęgnowaniu dzieci; rozbudzić w społeczeństwie dbałość o fizyczny rozwój dziewcząt jako przyszłych matek.

Ażeby zapewnić kobiecie i jej dziecku ochronę w okresie macierzyństwa zjazd postanowił budzić dążność do otwierania odpowiednich zakładów, zalecać ubezpieczanie się kobiet w odpowiednich instytucjach oraz starać się, ażeby do prawa o ubezpieczeniu robotników wprowadzono uzupełnienie, dotyczące uwolnienia robotnic fabrycznych, ciężarnych, od pracy na cztery tygodnie przed i cztery po rozwiązaniu bez straty wynagrodzenia.

Co się tyczy opieki nad dziećmi, zjazd wyraził życzenie, ażeby przy wszystkich oddziałach prowincjonalnych Tow. hyg. powstały na wzór warszawskich ogrody gier i ćwiczeń ruchomych, oraz „wydziały wychowawcze“, które zwracałyby uwagę na rozwój fizyczny.

Od szkoły naszej zjazd domaga się większej dbałości o kształcenie fizyczne młodzieży na podstawach naukowych; od Towarzystwa Opieki nad dziećmi współdziałania w przeprowadzeniu swych wniosków.

Prócz tego zdaniem zjazdu każdy szpital prowincjonalny powinien być bezpłatną szkołą dla akuserek wiejskich, które winny się rekrutować z pośród włościanek.

Na porządku dziennym przyszłego zjazdu ogólnego uchwalono postawić z udziałem sfer zainteresowanych sprawę ubezpieczenia robotników.

Życzenia zjazdu, jak widzimy, są liczne. Pragnąc tylko należy, aby spełniła się drobna ich częsteczka.

Literatura Polska.

Wacław Sieroszewski: Małżeństwo.—Być albo nie być.—Tułacz, Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa.

W. Sieroszewski jest Gorkim literatury polskiej: spokrewniają go ze słynnym pisarzem rosyjskim nie tylko przekonania, ale natura i zakres talentu. Jest to znakomity artysta, grający na jednej strunie: gdy naciągnie inne, trąca o nie tak niewprawnie, wydobywa z nich tony tak słabe, że trudno uwierzyć, ażeby to czyniła ta sama ręka. Ową jedną strunę stanowi męczeństwo więzienne i wygnańcze bojowników swobody. Zaznaczyliśmy już dawniej, że pewna grupa naszych powieściopisarzy bądź z nawyknięcia, bądź z potrzeby, przy charakteryzowaniu swych bohaterów ogranicza się w najbardziej zasadniczych rysach do napomknięć, które czynią ich całkiem niezrozumiałymi dla czytelników obcych, a niezawsze dość zrozumiałymi dla miejscowych. Sieroszewski stosuje to tak dalece, że nigdy nie wiadomo, kto są przedstawione przez niego postacie, za co cierpią,

gdzie się znajdują. Trzy ostatnie jego utwory: „Małżeństwo“, „Być albo nie być“ i „Tu-faczy“ — są również dramatami snującymi się w mroku, rozjaśnianym tylko wtedy, kiedy autor ukazuje prześlicznie malowane obrazy natury. Pomimo całej naszej znajomości wątków życia, z których one się splotły, czujemy ciągle artystyczny brak wyraźnych konturów i jasnego oświetlenia; zamiast ludzi mamy albo milczące i szepczące mary, miotane wichrami losu, albo też tylko nazwy chemiczne pierwiastków rewolucyjnych: „Eser“, „Bolszewik“ i t. p.

Nie widząc wnętrza duchowego męczenników, wzruszamy się ich niedolą o tyle tylko, o ile wzrusza nas wogóle cierpienie człowieka. Jakiś mężczyzna żył na pustkowiu, gdzie połączył się z jakąś przebywającą w bliskości kobietą: po krótkim związku rozłączyli się — to treść pierwszej noweli. Ktoś przeżył ciężkie chwilę w więzieniu — to treść drugiej. Ktoś uciekł ze wschodu na zachód — to treść trzeciej. Wszystkie osoby tajemnicze, ich stosunki zagadkowe, powody męczeństwa zasłonięte. Wobec tego pozostaje czytelnikowi podziwiać tylko ogromną siłę uczucia i barwność słowa. Tu drobna uwaga. Tę barwność Sieroszewski wyjaskrawia nowotworami językowymi. Długim szeregiem idą: szerszawepnie, mierzchliwe gaje, podmywiska, nurtowia, zębiczny lasów, kamienne odołki, obary drzew, słoneczne wygrzeje, kłusy, wysmały, żeremie, pszeliny, plesze i tym podobne wyrazy, zwykle niezrozumiałe, często pretensjonalne i bynajmniej nie lepsze od starych. Autor tak przeładowuje swą mowę temi „dziworacznymi“ słowami, że niektóre zdania uginają się pod ich ciężarem: „Oślinione paszczęki wierzysk zakłapały pod brzuchami dziuplastych parszaków, co okorzzone z łubia, odarte z sęków legły w poprzek stoczysk. Popłynęły dołami ciche, spracowane strugi wodne... pod nadbrzmiałemi pręciami bezlistnych jeszcze młokicin. Z nabuchłych wilgocią ról“ i t. d. Wszystko to nie nadaje jego bardzo obrazowemu stylowi mocy i wdzięku, lecz go psuje barokowemi ozdobami. **W.**

Z CZASOPISM POLSKICH.

„Nowe Tory“ oświetliły coraz częściej i coraz ostrzej wybuchające starcia młodzieży szkolnej z przymusem religijnym. Przedstawiając szereg „kłamstw konwencyonalnych“, które dotąd załatwiano a raczej tłumiono tę sprawę, najpoważniejszy u nas organ pedagogiczny powiada:

„Wbrew narzekaniom wystraszonych i oszołomionych filistrów poziom moralny naszego społeczeństwa wogóle, a w tym szczególnym wypadku młodzieży, podniósł się w ostatnich latach znacznie. Rozszerzyły się dusze ludzkie i nie mogą się już mieścić w bezdusznych, kłamliwych formułkach, w płaskim oportunistycznym, w liberyi konwencyonalnego kłamstwa. Chcemy głębiej oddychać, chcemy być sobą, chcemy zdjąć maski, i mieć własne twarze.

Pragnienie szczerości i prawdy spotęgowało się i wywołuje przestraszenie w szeregach ludzi, rozkochanych w wygodnej śpiączce życiowej. Walka o przekonania religijne razi ich jako naiwne barbarzyństwo — zły ton. „Tego się nie robi“, „to do niczego nie podobne“. — Myśl, co chcesz, ale rób to, co drudzy, ażeby nie razić i nie gorszyć tych, którym religia jest potrzebna — oto sentencje, na których się system dwulicowego oportunistycznego opiera. Na dnie jego nie tkwi jednak bynajmniej szacunek dla cudzych przekonań, lecz brak szacunku dla własnych, wogóle lekceważenie wszelkich prawd i zasad. Jest rzeczą zupełnie jasną, że zwolennicy przymusu religijnego stoją na tym niskim etycznym poziomie i dlatego żadną miarą pogodzić się nie mogą z obecną wyższą etyką, z powagą sumienia, które wzbrania się kłamać samo sobie. Daremnie powoływalibyśmy się wobec nich bądź to na „prawdziwe uczucia religijne“, bądź też na zasady moralne, przypominając, że dla pierwszych przymus praktyk religijnych jest świętokradztwem, dla drugich poniżeniem godności ludzkiej.

Gdyby im naprawdę chodziło czy to o wiarę, czy o moralność młodzieży, rozumieliby to sami. Chodzi im o co innego: o władzę, i to bynajmniej nie o władzę nad duszami — tej nie zdobywa się przez policyjną kontrolę — lecz o całkiem ordynarne trzymanie ludzi w zewnętrznej zależności. Na nic innego zdobyć się nie mogą i dlatego zupełnie bezskutecznie wmawialibyśmy w nich jakąś apostołską misję, przypominali, że rolą ich jest przekonywać i zagrzewać, nie zaś zmuszać i kontrolować. Nie mają oni tych złudzeń, co ich przeciwnicy, wiedzą, że ich nie stać na argumenty i na propagandę, że więc środki, jakimi się posługują — są wprawdzie dosyć bezbożne, a bardzo niemoralne, ale są już jedyne. Niechby tylko ludzie za

młodu zaczęli nawiązywać do szczerości i prawdy, a skończyłoby się z niejedną mistyfikacją. To właśnie ich przestrasza — tych, co całą swą wadzę i znaczenie na mistyfikacji opierają.

Oni też nie próbują nawet przekonywać, lecz usiłują zgębić. Oto na przykład w jednej ze szkół prowincjonalnych zagrożono niepłaceniem wpisów — więc materialna ruina szkoły jeżeli przymus praktyk religijnych nie zostanie wprowadzony. Gdzieindziej kwestya ta groziła zamknięciem zakładu naukowego skutkiem bojkotu ze strony kleru i władzy kościelnej. Podburzanie opinii ciemnego i bezkrytycznego ogółu, pozbawianie pracy i środków do życia ludzi o niezależnych przekonaniach, np. usuwanie ich z posad nauczycielskich, oto broń w walce o świadomie przegraną sprawę“.

Pojawił się nowy miesięcznik „Patryotyzm polski przemysłowy, handlowy i fabryczny“. W programie zapowiada redakcja zamiary „obudzenia w społeczeństwie polskiem świadomej celu i należycie zorganizowanej odporności i czujności na polu przemysłowym i handlowym“. Zadanie na miarę sił Atlasa, przechodzące możność jednej redakcji, gdyby istotnie ani w przeszłości, ani w terażniejszości nie miała współdziałaczy. Ale nowe pismo nie znajduje się w swej pracy odosobnionem, a pojmując i przeprowadzając założenia swe praktycznie, skupi niewątpliwie dokoła siebie dostateczny dla swego istnienia zastęp ludzi, umiejących i pragnących korzystać z jego informacji i wskazówek.

W „Gazecie Sądowej“ p. F. Ochimowski ukończył wyczerpującą rozprawę „Postulaty samorządu“. Jest to może najgrutowniejsza u nas praca tej treści, szkoda tylko, że w mnóstwie nie dość uporządkowanych szczegółów zacierają się główne linie przedmiotu.

Zaczęły w Warszawie wychodzić: dwutygodnik p. t. „Młoda muzyka“ i tygodnik popularny p. t. „Wiek XX“.

NOWE KSIĄŻKI.

Wszystkie książki, nadane do redakcji naszej, pomieszczymy w spisie bibliograficznym. Wybrane z nich, zbogacające kulturę polską poważnymi nabytkami, rozbieramy w naszym miesięczniku. Posiadające zaś szczególną wartość wprowadzamy pod obrady na wieczorach dyskusyjnych Towarzystwa Kultury Polskiej.

Dr. L. Wahrmund: „Katolicki światopogląd i wolna wiedza“, popularno-naukowy wykład z uwzględnieniem Syllabusu Piusa X, jako też encykliki Pascendi Domini Gregis“, t. 1. W. Szukiewicz, str. 66, Warszawa.

Jest to spokojny w tonie a mocny w treści akt oskarżenia Kościoła Katolickiego o hamowanie postępu myśli ludzkiej. Słynny z wrzawy, którą wywołał, profesor uniwersytetu insbruckiego nie jest przeciwnikiem religii wogóle, uznaje nawet jej konieczność i wartość w pewnej idealnej formie, tylko katolicyzm ze swą średniowieczną ciemnotą, nietolerancją i napastniczością jest według niego ślepym i okrutnym tyranem dusz ludzkich. Przy sposobności radzimy pisarzom polskim zaniechać cudaczego wyrazu „światopogląd“, który jest nie tylko germanizmem, ale nowotworem przeciwnym duchowi naszego języka.

Jan Dmochowski: „Rozwój instytucyj społecznych w XIX stuleciu“, str. 38, Warszawa.

Przedmiot bardzo obszerny, w literaturach zagranicznych dobrze opracowany, w krótkim odczycie naszego autora mógł przybrać postać pobieżnego szkicu.

W. Wojciechowski: „Ogrodnictwo na usługach wychowania“, str. 32, Warszawa.

Autor podnosi tu znowu ulubioną swoją myśl nauczania wędrownego.

Franciszka Kutnerówna: „Gimnastyka rytmiczna“, str. 11 z rysunkami. Warszawa.

Krótkie objaśnienie metody J. Dalcroze'a, którą autorka stosuje w swoim zakładzie.

Prosimy o nadsyłanie nam książek, broszur, czasopism i wszelkich druków, nawet nieposiadających literackiego znaczenia, ale stanowiących materiały do badania kultury polskiej.

SZTUKA W ŻYCIU DZIECKA.

W trzech salonach Tow. Zachęty S. P. zebrano książki ilustrowane i obrazki, które mają okazać, co może dać sztuka dziecku. Sprawa niełatwa. W tem, co dla dziecka jest przeznaczonem, musi być myśl jemu wyłącznie oddana i pomysły proste dla jego naiwnej duszy zrozumiałe.

Takiem jest właśnie wszystko, co dziecku daje Anglik — pies, kot, kurczę, każda rzecz, każde stworzenie, ma ten wysoce osobisty, dziecinny charakter, jak gdyby to był drugi malec świadomie psocący i po ludzku figlujący dla uciechy towarzysza. Dobry humor, pustota, wesołość, figlarne minki, dowcipne sytuacje, atmosfera zdrowia i ruchu—oto, co sztuka angielska daje dziecku. Francuska już tak dobrze, tak prosto, po koleżeńsku z dzieckiem obcować nie umie. U Niemców przeważa żywioł baśniowy — a my?

Nie od dziś wiadomo, jak mało na tem polu swojskich rzeczy posiadamy. Kilka książeczek Konopnickiej, wdzięczna bajeczka Rydla i parę jeszcze — to prawie wszystko, czem się poszczycić mogliśmy. I każdy z nas rozumie to dobrze, że sztukę dla dziecka dopiero stworzyć u siebie musimy.

Uznanie należy się organizatorom wystawy, którzy nam tego poglądowo dowiedli. Całość jej przedstawia się bardzo interesująco.

W STOWARZYSZENIACH.

Związek zawodowy robotników przemysłu metalowego w Królestwie Polskiem.

Związek ten, zalegalizowany w Lipcu 1907 r., wkrótce zawieszony na czas trwania stanu wojennego, przez 5 miesięcy swego prawnego istnienia zajmował się niemal wyłącznie organizacją: utworzył 21 oddziałów, obejmując blisko 17,000 robotników, co stanowi przeszło 20 proc. pracujących w przemyśle metalowym całego kraju.

Zawodowa działalność Związku w tym okresie (według ogłoszonego sprawozdania), wyraziła się głównie w walce z obcinaniem płacy robotnikom, w zapobieganiu żywiołowym strajkom, w obronie od lokautów i wydalania robotników, w normowaniu cen, w staraniu o polepszenie warunków higienicznych i t. p.

Strajków załagodził 4; rezultaty pomyślne dały tylko 2. Bezrobocie w walcowni rur na Dębowej Górze pod Sosnowcem, należącej

do Tow. „Hr. Renard“, jednego z najbogatszych towarzystw przemysłowych w całym kraju, trwało przez 4 i pół miesiąca, podtrzymywane przez Związek, który na zapomogi strajkującym wydał przez ten czas 14,630 rb. 10 kop. Wybuchło ono wskutek wydalania z fabryki bez powodu 3 energiczniejszych robotników. Za pokrzywdzonymi ujął się ogół, żądając ich powrotu, a jednocześnie podwyższenia wszystkim płacy dziennej o 15 kop., która przeciętnie wynosiła 70—80 kop. i należała do najgorszych w całym Zagłębiu. Zarząd fabryki zawiadomił wówczas władze, że robotnicy niszczą maszyny, co — jak twierdzi sprawozdanie Związku—było nieprawdą—i zażądał przystania wojska. Robotnicy zawiesili pracę. Zarząd czekał, aż się upokorzą i wrócą. Tak upłynęło 4 i pół miesiąca. Współczucie robotniczej klasy całego Zagłębia było po stronie strajkujących, zewsząd płynęły składki, do czynnej pomocy wciągnięty został i Związek. On właściwie ujął kierownictwo całej sprawy i wreszcie, nie widząc ze strony fabryki najmniejszej gotowości do ustępstw, skłonił robotników do przerwania strajku.

Po za tem uzyskał Związek bez strajku podwyżki płacy dla robotników i zapobiegł obniżkom w kilkunastu fabrykach; w 16 wypadkach nie dopuścił do pojedynczego wydalania robotników i do masowego wydalania w Hucie na Rakowie, do zmniejszania i do skracania dni pracy w tygodniu w różnych fabrykach. Zdobył poprawę warunków higienicznych w dwu. Pośredniczył w wyszukiwaniu pracy bezrobotnym i udzielał im zapomóg. Zorganizował dla swych członków pomoc prawną i prawno-lekarską. Wydawał „Związkowca“, organ związków zawodowych, który się rozchodził w około 2000 egzemplarzy.

Stow. właścicieli nieruchomości m. Warszawy.

Obradowano według „Nowej Gazety“ nad następującymi sprawami: opłaty książeczek słuźbowych przez naklejanie marek, oraz sprawa legalizacji „kasy pomocy dla stróżów domowych“ znajduje się już na dobrej drodze. Praktykowany dotychczas przez inspekcję wodociągową system zamykania wody w domach, które nie wniosły za nią opłaty, został

obecnie zaniechany, natomiast na właścicieli domów, zalegających z opłatą już po 7 dniach ma być stosowana kara administracyjna do wysokości 1,000 rb. Poruszona myśl wystąpienia przeciw podniesieniu podatku hipotecznego z 25 do 40 proc., oraz przeciw administracyjnemu naznaczaniu kar za straty, wynikłe skutkiem stosowanego zeszłej zimy z polecenia policyi, sposobu wrzucania śniegu do kanałów, co może być rozpoznane jedynie na drodze sądowej. Bud. G. Schmejke w dłuższym referacie szczegółowo przedstawił sprawę organizacji kredytu amortyzacyjnego i hipotecznego w miastach. Kredyt hipoteczny u nas nie jest należycie postawiony. Tow. Miejskie udziela jedynie pożyczki do $\frac{1}{3}$ wartości domu, a drugie tyle pożyczają prywatni kapitaliści, którzy przy każdej sposobności dowolnie podwyższają stopę procentową a w chwilach przełomu wymawiają sumę. Ponieważ kredyt hipoteczny prywatny dochodzi od 7—7 $\frac{1}{2}$ proc. bez żadnego ryzyka kapitału, kapitaliści nie chcą zupełnie wkładać pieniędzy do przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych, na czym cierpi znów handel i przemysł. Należy więc starać się, aby pożyczki przez T. K. M. udzielane były przynajmniej do $\frac{2}{3}$ wartości domu.

Dom schronienia św. Małgorzaty w Piasecznie.

Taki tytuł nosi nowa instytucja społeczna, której zebranie organizacyjne odbyło się w końcu zeszłego miesiąca. Celem jej walka z prostytutką i ratowanie kobiet, które dostały się w jej sieci. Sprawa żywotna i dla społeczeństwa bardzo ważna. Na zebraniu organizacyjnym takiego towarzystwa, jeśli nie cała to co najmniej pół Warszawy powinno się stawić, a tymczasem trudno sobie wyobrazić skromniejsze co do liczby i senniejsze co do nastroju zgromadzenie. I trudno o to obwiniać Warszawę — jej tam nie było. Owa czynna, ruchliwa, życiem rzeczywistym drgająca nic nie wiedziała o zawiązującym się towarzystwie. Złoży się ono, jak to już dziś przewidzieć można, z osób trudniących się dobroczynnością, a rej w niem wodzic będzie klerykalizm. Z ust przełożonej domu w Piasecznie usłyszeliśmy bowiem, że według niej pracę uzdrawiania chorych dusz jego wycho-

wanek należy powierzyć siostrze zakonnej. Przed oczami stanęły nam żywo sposoby pedagogiczne świętych siostrzyczek od „Dobrego pasterza“ w Nancy.

Odbyło się zebranie organizacyjne Koła prawników polskich, przeważnie młodszych, które ma jednoczyć przedstawicieli tej sfery za pomocą zebrań i odczytów, zakładać czytelnie oraz podejmować prace związane z życiem prawniczym. Wybrano zarząd.

W T-WIE KULTURY POLSKIEJ.

WIECZORY DISKUSYJNE.

Pierwsze po przerwie letniej wieczory dyskusyjne poświęcone były bardzo ciekawej i bardzo ważnej sprawie umoralniania i uspołeczniania dzieci opuszczonych. Jest to część wielkiego zadania, jakie podjęty i świetnie spełniają t. z. „settlementy“. Powstały one naprzód w Anglii (przed 40 laty), stamtąd przeszły i olbrzymio rozwinęły się w Stanach Zjednoczonych, następnie w Szwecji, a wreszcie w Rosji. Życie wykazało, że postęp społeczny, zdobywany na polu walki klas, nie osiąga całkowicie swego celu, gdyż często wytwarza stosunki nietrwałe, wyłącza ze swych zdobyczy ogromne masy proletariatu niezorganizowanego, zmieniając formuły nie zmienia ludzi, podsyca zarzewie nienawiści i wypala nią szlachetne pierwiastki natury człowieka. Równoległe z tym szeregiem starć i bojów musi iść praca nad kulturą warstw wydziedziczonych, ciemnych, zdziczałych. Praca ta odbywa się na rozmaitych polach i rozmaitymi sposobami a jednym z najskuteczniejszych jest właśnie nieznan u nas i nieposiadający nawet polskiej nazwy „settlement“. W swej najprostszej postaci przedstawia on apostołstwo ludzi oświeconych i dobrych, którzy osiedlają się w jakimś miejscu i rozpoczynają życie wspólnie ze swym ludem otoczeniem, stanowiąc dla niego zaczyn kulturalny. Nie przychodzą oni do niego jako przewodnicy, ale towarzysze. Dzięki ich wpływowi wkrótce rodzą się w tym ośrodku nieznanne mu dotychczas potrzeby i zadowolenia, których obręb rozszerza się do najdalszych granic. Settlementy są zupełnie bezpartyjne, przedmiotem ich jest tylko człowiek. Ponieważ one objęły cały obszar życia a szczególnie w Stanach Zjednoczonych ściągnęły miliony członków, więc stanowią tam potęgę społeczną i wysoce dodatnią, gdyż w nich biją z dołu ku górze te źródła myśli, które wpływają się w wielkie rzeki opinii narodu. Jest to zjawiskiem naturalnym, że takiemu oddziaływaniu bardziej poddawały się wrażliwe pokolenia młode, niż

stężełe w swych przekonaniach starsze. Stąd też najważniejszym zadaniem owego apostołstwa było wychowywanie dzieci a głównie tych, których nikt nie wychowuje. Doświadczenie przytem okazało, że należy stosować zupełnie inną metodę pedagogiczną. Mianowicie zamiast rygorów, nakazów, zwierzchnictwa dano zupełną swobodę i niezależność dzikim i zdemoralizowanym gromadkom, które zachowując się z początku niesforne, powoli odczuwały same konieczność uporządkowania swych stosunków i zajęć, uchwalania zbiorowo pewnych reguł i postanowień. Ten proces rozwojowy kończył się zwykle zakładaniem klubów, w których rozkielznane i zepsute urwisy, chłopcy i dziewczęta, skazani na zatracenie, organizowali się w maleńkie społeczeństwa. Szczegółowe ich opisy, z których jeden Towarzystwo Kultury Polskiej wyda w przekładzie, są zdumiewające i wzruszające.

Jakkolwiek działalność settlementów jest czysto kulturalną, pokojową, wolną od wszelkiej polityki i partyjności, rozwijać się ona może tylko wśród swobodnego i dojrzałego społeczeństwa. Tam, gdzie jednostka pozostaje pod nadzorem i kontrolą urzędową; gdzie każde przedsięwzięcie zbiorowe jest ujęte w ścisłe przepisy; gdzie wreszcie wielość nienawidzących się wzajemnie stronnictw, grup i sekt ogranicza wszelką inicjatywę do małego kółka współwyznawców religijnych lub politycznych, tam idea tego rodzaju musi karmić tylko marzenia i nadzieje. Gdyby u nas zjawił się do proboszcza młodzieniec, jak student oksfordzki Denison do pastora Greena lub słynny Arnold Toynbee do pastora Barnetta, i zaproponował pracę kulturalną w jego parafii, łatwo przewidzieć, co by go spotkało.

Po wprowadzeniu sprawy przez dr. W. Męczkowski, zabierali głos w dyskusji: dr. Tomaszewicz-Dobrska, przemawiająca w obronie praw dzieci opuszczonych do wychowania społecznego, adw. Korenfeld, który zaznajomił słuchaczy ze stanem instytucji karno-wychowawczych u nas, A. Świętochowski, który przedstawił istotę i zadania settlementów, S. Kempner, który te organizacje związał z rozwojem materialnym wreszcie praktycznie i gruntownie z niemi obeznany M. Jaśkiewicz.

ZEBRANIA.

Na początku Października odbyło się ogólne zebranie sekcji oświatowej.

KRONIKA.

STAN WOJENNY został zniesiony dnia 11 Października w guberniach: suwalskiej, łomżyńskiej, płockiej, siedleckiej, lubelskiej, kaliskiej prócz powiatów sieradzkiego i łęczyckiego, kieleckiej z wyjątkiem pow. olkuskiego. W guberniach tych na 1 rok została ogłoszona ochrona wzmocniona, a w gub. warszawskiej i radomskiej nadzwyczajna na 6 miesięcy.

Zmiana ta jest w istocie swej bardzo drobną. Sądy wojenne, kary administracyjne do 3 tysięcy rubli lub 3 miesięcy więzienia za niewykonanie obowiązujących

rozporządzeń głównego naczelnika kraju, zawieszanie wydawnictw, zamykanie szkół na 1 miesiąc, nakładanie aresztu na dochody, sekwestru na majątki i wszelkie tym podobne pozostają nadal.

W guberniach, posiadających ochronę wzmocnioną, władze administracyjne mają prawo aresztu do 3 miesięcy, a grzywnien do 300 rb., mogą zamykać zakłady handlowe i przemysłowe, zakazywać wszelkich zebrań, wydalać z okręgu poszczególne osoby, przekazywać sprawy sądowi wojennemu. Naczelnicy policyi i żandarmerji mogą aresztować podejrzanych, aż do wyjaśnienia sprawy w ciągu 2 tygodni i dokonywać rewizji we wszystkich mieszkaniach.

WYJĄSIENIE szczegółowe ulg, do których mają prawo skazani administracyjnie na wysyłkę podczas stanu wojennego przez zastąpienie go „nadzwyczajną ochroną“, zamieścić w „Nowej Gazecie“ adw. J. Skowski.

Z MIESIĄCA. Kary i aresztowania wzmogły się w ciągu ubiegłego miesiąca. W prasie nałożono dwie grzywny: na „Gońca“ 500 rb. i na „Kulturę Polską“ 100 rb. Dokładnej cyfry dokonanych aresztowań nie znamy; z osób o głośniejszych nazwiskach uwięziono: Stefana Żeromskiego, Stefanię Sempołowską, Stanisława Leszczyńskiego, adwokata przysięgłego, Laure Pylilińską, St. Kruszewskiego inżyniera, Maryę Gomolińską, M. Zbroskiego i innych członków zarządu Uniwersytetu dla wszystkich, który został zamknięty.

Skutkiem wrzenia w uniwersytecie warszawskim i namów do bezrobocia, aresztowano kilkunastu studentów.

Bandycka mafia okrwawiła się znowu dwoma mordami: zabity został fabrykant obuwia Klackin i inżynier tramwajów Majewski. Na prowincyi złoczyńcy w kilku miejscach dokonali napadów, zabójstw i grabieży. Tak oswoiliśmy się z tymi wypadkami, z których każdy wywołałby powszechną zgrozę w krajach kulturalnych, że uważamy je za zwyczajne zdarzenia. Społeczeństwo patrzy osłupiałe i bezradne na te zbrodnie, których końca nie widzi. Życie straciło wartość i obrzydło, wrażliwość moralna wyczerpała się zupełnie.

ZAWIESZONO ZWIĄZKI ZAWODOWE: zdunów, krawców, szewców i kamaszników, pracowników drukarskich i introligatorskich, kielecki oddział Tow. kursów dla dorosłych, Związek zawodowy pracowników w zakładach przemysłowych i handlowych. Nie zostały zalegalizowane: Towarzystwo uniwersytetu ludowego w Warszawie, Tow. domu ludowego w Warszawie, Tow. szkoły ziemi Mazowieckiej, Tow. dla walki z analfabetyzmem, Tow. wychowawcze w Żyrardowie, Tow. opieki nad sierotami-izraelitami, Przystań dla nieuleczalnych w Otwocku, Tow. myśliwych w Falenicy, Kasa wzajemnej pomocy księgarzy.

DRUKARNIA P. P. S. PRZY UL. FOKSAL. „Naprzód“, krakowski organ polskiej partji socjalistycznej, ogłosił szczegóły o drukarni, odkrytej niedawno przez policję warszawską. Istniała ona od pół trzecia roku, pod osłoną zmyślonego przedsięwzięcia handlowego. Firma „Tomaszewski“ jawnie zajmować się miała cięciem papieru, który dostarczano w blokach wprost z fabryki i wykupiła patent roczny za 200 rb. W wielkim pokoju od frontu urządzone było biuro, a w piwnicy ustawiono motor elektryczny, który miał poruszać przyrząd do cięcia papieru. Piwnicę przedzielono pustymi skrzyniami na dwie części: w jednej, dostępnej dla każdego, stał motor i nożyce, w drugiej, ukrytej za ścianą ze skrzyń, była zecernia, stereotypia i pospieszna poruszana elektrycznością maszyna drukarska, bijąca 1,400 arkuszy na godzinę. Wszyscy pracujący na odgłos dzwonka alarmującego, mogli w przeciągu 4 sekund zatrzymać maszynę drukarską i przenieść się do jawnej połowy piwnicy. Lokal był pierwotnie obejrzany przez władze, komisarz policyjny spisał akt odpowiedni, rewiry przychodził od czasu do czasu. Dwa lata i pół mogła jednak drukarnia pra-

cować w tych warunkach. Wydała ona w ciągu tego czasu 33 numery „Robotnika“, 2 numery „Przedświtu“, mnóstwo broszur, odezwy i t. p. Tajemnica lokalu znana była tylko bardzo niewielu osobom „władz partyjnych“.

Z SĄDÓW. Za należenie do organizacji stronnictwa demokratyczno-narodowego i rozpowszechnianie jego nielegalnych wydawnictw, cztery osoby z guberni kaliskiej, skazane przez warszawską Izbę Sądową na 18, 10 i 6 miesięcy twierdzy, odwołały się do Senatu, który ich skargę odrzucił.

A. Niemojewski, redaktor „Wolnej myśli“, któremu wskutek denuncjacji biskupa Zdzitowieckiego do generał-gubernatora wytoczono proces o bluźnierstwo i najgrawanie się z religii, został przez sąd Okręgowy w Warszawie uniewinniony. „Prawda“ podaje dosłowny tekst tej denuncjacji polityczno-religijnej, której pierwszym następstwem była rewizja u p. N. i która stanowi listek wawrzynu wypalający piętno na czole.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY rozpoczęło szereg odczytów popularnych.

ODCZYTY. Żeromski dostarcza przeważnie materiału prelegentom. Jednocześnie robili na katedrze publicznej pp. A. Niemojewski Ewę (Żeromskiego) i Anielkę (Sienkiewicza), C. Walewska — Ewę feministkę i K. Rakowski „Dumę o hetmanie“.

KOLONIE POLSKIE. Do uroczych zakątków, zamieszkałych przez Polaków na obczyźnie, należy Adamopol, położony na azjatyckim brzegu Bosforu, o kilka godzin jazdy statkiem parowym i końmi od Konstantynopola. Na tej ziemi, zakupionej przez ks. Adama Czartoryskiego w 1856 r. osiedli pierwsi koloniści polscy, tułacze, pozbawieni możności powrotu do ojczyzny. Potomkowie ich, dziś już w trzecim pokoleniu, zachowali czystość mowy polskiej, choć znają także kilka obcych języków. Dzieci ich uczą się w miejscowej szkole polskiej. Osadnicy mieszkają w ładnych domkach wśród sadów i ogrodów warzywnych; niektórzy mają nawet pasieki. Budynki gospodarskie wszędzie porządne. Schludnie tu i zacisznie. Wieś, dziś rozległa, ma klimat bardzo zdrowy, podczas upałów letnich orzeźwiający; z jednej strony otacza ją morze, z drugiej odwieczne lasy, gdzie rosną buki, dęby, orzechy i kasztany jadalne. Od lat kilku Adamopol stał się miejscowością modną, dokąd mieszkańcy Konstantynopola udają się na częste wycieczki, a nawet przyjeżdżają spędzać całe lato. Nasze pisma ilustrowane zamieściły opisy i widoki tej kolonii.

WYSTAWA HYGIENICZNA W LUBLINIE — według „Przegl. Poran.“ — pozostawiła po sobie smutne wspomnienie bezładu, braku wszelkiej organizacji planowej. Wśród chaotycznie nagromadzonych jej okazów ginęły przedmioty wartościowe z higieną istotnie związane, a rzucało się w oczy to, co przemysł i handel, zawsze skrzętny o zyski, spieszy usłużyć podsunąć, zareklamować. Nie było widocznie dostatecznego porozumienia i sprawnej, łącznej pracy wśród organizatorów, jak gdyby wszystkim rządził przypadek.

NASZA KULTURA. Do osady Radziejów, położonej na wzgórzu, prowadzi pięć dróg, z których trzy po karkołomnych, wyrwiałych wertepach nierzadko wiadą podróży do śmierci, dwie zaś tonące w piaskach zabijają konie. Jeden z okolicznych, większych właścicieli, który często temi drogami musiał jeździć, zaproponował „ojcom miasta“, jak się wyraża „Gazeta Kujawska“, ażeby mu pozwolili ukopać gliny z leżącego obok nieużytku i własnym kosztem utrwalić grunt

piaszczystej drogi. Ale „ojcowie“ propozycję odrzucili z obrzą, bo „oni tam gospodarzami i niczyjej łaski nie potrzebują“. Wyniosłe barbarzyństwo nie przyjmuje kultury nawet darmo ofiarowanej.

OBCHÓD JUBILEUSZOWY A. Świętochowskiego wraz ze zwołanym zjazdem został zakazany.

ZMARLI. Karol Estreicher, dyrektor biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, za czasów Szkoły Głównej kustosz biblioteki uniwersyteckiej w Warszawie, autor wielu rozpraw, monografii i pomnikowego dzieła „Bibliografia polska“.

Dr. Franciszek Rajkowski, w Ciechanowie. Znakomity lekarz, zacny człowiek, szczerzy demokrata, ogromnej energii i prawości obywatel kraju, który do ostatniego tchnienia wiernie mu służył.

DARY DLA TOW. KULTURY POLSKIEJ.

Antoni Eichhorn — 1 rb. na szkołę na Nowem Bródnie.

Bracia Jabłkowscy — 10 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Z Red „Nowej Gazety“ — 393 rb. na cele ogólne.

„ „ „ — 28 rb. na Dom Ludowy.

„ „ „ — 10 rb. na s. oświatową.

Anna Rutkowska — 1 rb. na Dom Ludowy.

Księgarnia Arcta — książki dla biblioteki.

KARTY POCZTOWE T. K. P.

z jego własną winiętą otrzymać można w biurze naszym po 2 kop.

PRAWDA najstarszy tygodnik postępowy w Królestwie Polskim, prowadzony obecnie w duchu zasad Polskiego Zjednoczenia Postępowego. Jest czasopismem politycznym, społecznym i literackim. Co kwartał abonenci otrzymują, jako dodatek bezpłatny do pisma, 6-arkuszowy zeszyt dzieła naukowego.

Prenumerata płaćna rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Warszawie 8 rb., na prowincji, w Cesarstwie lub zagranicą 10.

Adres: Warszawa, Rysia, 3 — tel. 73.80.

NOWA GAZETA dziennik postępowy i demokratyczny pod redakcją St. Kempnera. W Warszawie: mies. 75 k., kw. 2 rb. 25 k., rocznie 9 rb. Poczta kw. 2 rb. 75 k., rocznie 11 rb. Szpitalna, 10.

STER jedyny u nas organ równouprawnienia kobiet, zamieszcza obszerniejsze prace z zakresu praw kobiet, ich społecznych i etycznych dążeń, przegląd ruchu kobiecego w różnych krajach, specjalną rubrykę: „Wolny głos studentek i pracownic“ i t. p. Wychodzi raz na miesiąc pod redakcją P. Kuczalskiej Reinschmit. Prenumerata w Warszawie rocznie rb. 4, z przesyłką pocztową 5 rb., kwart. 1 rb. 25 kop. Warszawa, Boduena 2, tel. 99-62.

SFINKS miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy pod redakcją W. Bukowińskiego. W Warszawie: kwartalnie 2 rb., rocznie 7 rb. Poczta kwartalnie 2 rb., rocznie 8 rb., Miodowa, 15.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odosłanie lub przesyłkę pocztową 25 kop. rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcji: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 5126.

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Wymowa nadużyć. — Z polityki. — Szkolnictwo polskie. — Zjazd przedstawicieli Stowarzyszeń spółdzielczych. — Pokłosie. — Literatura polska. — Z czasopism — W Stowarzyszeniach. — W Towarzystwie Kul. Pol. — Kronika. — Dary dla T. K. P. — Ogłoszenia.

WYMOWA NADUŻYĆ.

Najpoważniejszym czynem obywatelskim prasy naszej w upływającym roku było niewątpliwie odstonięcie przez „Goniec“ nadużyć w Magistracie warszawskim. Czyn ten zasługuje tem bardziej na uznanie, że z początku nie miał należytego poparcia w innych pismach, które bądź z braku odwagi, bądź z nałogu milczenia w sprawach drażliwych, bądź z zawiści partyjnej i zawodowej grały rolę niemych lub ironicznie uśmiechniętych świadków czyszczenia stajni Augiaszowej. O ile ta wstrzeźliwość wy pływała z onieśmienia i strachu, wyrobionego długą niewolą publicznego słowa, można ją psychologicznie usprawiedliwić; ale o ile była umyślnym manewrem współzawodnictwa, jest naganną nie tylko ze względu na nizkość swych pobudek, ale także ze względu na osłabienie i opóźnienie praktycznych skutków podjętej walki. Gdyby cała prasa uderzyła odrazu w dzwony alarmowe, oskarżeni nie korzystaliby przez kilka miesięcy z tolerancyi i współczucia dla ich rzekomej krzywdy a władze nie rozpoczęłyby dopiero teraz sprawdzania zasadności odkryć.

Skoro tę sprawę wzięto już pod śledztwo urzędowe, nie będziemy z niej wydobywali osób i określali ich przewinień, natomiast zwrócimy uwagę na podstawę faktu. Jakiegokolwiek przybrał on rozmiary, nie powinien stanowić żadnej niespodzianki i tylko dziwić by się należało; gdyby zgnilizna naszej gospodarki miejskiej nie była zbyt dawną i zbyt wielką. Są organizacje społeczne, w których psucie się słabszych charakterów ludzkich jest nieuniknionem. Rozwój kultury ulega również silnym koniecznościom i nie posiada zupełnej swobody w wyborze swych dróg. Jak ciało

niebieskie nie może krążyć po kole, kiedy prawa ruchu planetarnego zmuszają je do obiegu po elipsie, podobnie społeczeństwo nie może istnieć i działać prawidłowo w formach nieodpowiednich potrzebom jego życia. Użyteczność tych form w pewnych warunkach wytwarza złudzenie, że można je stosować zawsze i wszędzie. Tymczasem życie nie znosi gwałtów i prędzej czy później złamie krępującą go teorię. I to właśnie, co się dzieje w naszej gospodarce miejskiej, stwierdza jego niepokonaną moc i daje wymowną naukę. Ujawnione bowiem w niej te nadużycia okazały nie to, że A. był rabusiem, B. oszustem, a C. łapownikiem, ale to, że gmina miejska w obecnej dobie rozwoju społeczeństwa takim sposobem, jak Magistrat warszawski, prowadzić się nie da bez demoralizacji jej czynników i bez poważnych niebezpieczeństw. Zarząd wszystkich miast naszego kraju jest nieudolny i sparaliżowany, w żadnym z nich nie rozwija on takiej energii i płodności czynów, jaką widzimy w społeczeństwach zachodnio-europejskich, gdzie gmina jest główną podwaliną życia zbiorowego. Jeśli wszakże w grodach gubernialnych i powiatowych mniejsze sploty interesów i spraw pozwalają łatwiej kontrolować się w swym biegu i nie dostarczają zbyt silnych pokus, ogromna maszyna Magistratu warszawskiego utrudnia prawidłowość działania i dozoru gromady urzędników a zarazem pobudza mocnymi podnieceniami ich złe instynkty do wykroczeń. Cokolwiek powiedziano o potrzebie zaprowadzenia samorządu w Królestwie Polskiem, wszystkie wywody teoretyczne nie były tak przekonywujące, jak ta praktyczna lekcja skutków gospodarki dotychczasowej. Samo życie sprowadziło ją do absurdu, wykazawszy dowodnie, co i jak długo dział się może bezkarnie w jej ramach. Po tem doświadczeniu trudno już traktować obiecywany, odraczany samorząd gminy miejskiej jako łaskę lub ustępstwo dla naszego społeczeństwa, lecz należy go uważać za konieczność, której ani odeprzeć, ani ominąć niepodobna. Nie o to chodzi, czy polacy dostaną zabawkę wyborów i przedstawicielstwa, która będzie zadawała ich dumę, ale o to, czy ma trwać dalej organizacja miejska, w której muszą zdarzać się wiarołomstwa służbowe, kradzieże i przekupstwa. Największa surowość i najczujniejsza kontrola nie zatamuje tych nadużyć, dopóki im nie podetnie korzeni ustrój, oparty na przedstawicielstwie obywatelskiem. Tam, gdzie on istnieje i działa normalnie — jak naprz. w Anglii i Niemczech — trwająca przez całe lata grabież funduszków publicznych jest niemożliwa a wszelki na nie zamach ujawnia się natychmiast i nigdy nie dosięga wielkich granic. Ten sam materiał ludzki, który dziś w biurach miejskich dopuszcza się najbezwstydniejszych sprzeniewierzeń, w innych warunkach nawet nie pomyśli o wykroczeniach. Chociaż więc śledztwa wykryją — a według nas nie wykryją wszystkich winowajców, — nie zapobiegną pojawieniu się ich w przyszłości i tylko wpłyną na udoskonalenie sposobów dokonywania oszustw. Najostrzejsze noże

chirurgii administracyjnej, najstaranniejsze operacje kar sądowych nie wytną tego raka, bo on swemi włóknami rozpostarł się w całym organizmie. Radykalnem lekarstwem byłaby jedynie zmiana istoty i warunków gospodarki miejskiej – samorząd.

Z POLITYKI.

Życie narodu polskiego w trzech konarach, rozwijających się w odmiennych warunkach i kierunkach, nie pozwala mu wytwarzać jednolitej ideologii politycznej i łączy go w nieprzerwane a często wprost tragiczne sprzeczności. Bo czyż to nie jest tragedią, gdy polacy w Austrii bronią jej przymierza z Prusami! Zaledwie przed paru miesiącami delegaci nasi zanurzali się z rozkoszą w falach słowiańskich na zjeździe pragskim; tymczasem Koło polskie w Petersburgu ze względu na stanowisko Koła polskiego w Wiedniu, oświadczyło poufnie i co do pobudek nieszczerze, że musiałyby zachować się biernie w rozprawach i głosowaniu nad sprawą przyłączenia Bośni i Hercegowiny do Austrii i wyrażenia sympatii serbom, gdyż w swej obecnej, uszczuplonej postaci nie miałyby żadnego wpływu. Na szczęście dla niego morze serdeczności i jedności słowiańskiej szybko wyschło i obecnie już nie pływają po nim wielkie pancerniki przyszłej wojny z germanizmem, lecz drobne łódeczki balu słowiańskiego w Petersburgu, którym zakończyła się hałaśliwa zabawa, rozpoczęta kuligiem pragskim.

Ile razy znika wszelka sposobność i możliwość handlu politycznego, w którym nie mając nic do wymiany na ustępstwa, probujemy je osiągnąć bardzo kruchą sofistyką i bardzo przejrzywym prestidigatorstwem, grzecznie nazywanem dyplomacją, cofamy się uroczyście na stanowisko ideowe, z którego nigdy schodzić nie powinniśmy, bo ono jest najbezpieczniejszym okopem ludów słabych i ujarzmionych. Podczas obrad w parlamencie niemieckim nad bezmyślną i szkodliwą dla państwa paplaniną „impulsywnego” cesarza w jego prywatnych a następnie ogłoszonych przez dzienniki rozmowach. Koło polskie ograniczyło się do piśmiennego oświadczenia, w którym powiada: „Ponieważ wyznajemy zasadę, że naród powinien mieć prawo uczestnictwa w rozstrzyganiu spraw państwa; ponieważ jesteśmy za najswobodniejszym rozwojem ludów, przeto sądzimy, że zewnętrzne i wewnętrzne kierownictwo państwa winno być podporządkowane dobru i kontroli

obywateli. Tej zasadzie sprzeciwia się system rządów zależnych od osobistych nastrojów, zwłaszcza jeżeli nań wpływają nieodpowiedzialni doradcy i donosiciele”. Powiedziano rozumnie i stanowczo, chociaż bezskutecznie. Koło polskie w Niemczech jest tak porażone bezwładem i wyjątkowione z idei, że nie może w swem gronie znaleźć amatora na prezesa. Tem większą niespodzianką jest mocny ton jego deklaracji.

Korespondent „Głosu warszawskiego” donosi, że Koło polskie w Dumie, odpowiadając na wezwanie jej prezesa, oświadczyło, iż uważa za najważniejsze rozpoznawanie projektów rządowych w następującej kolei: nietykalność osobista, wolność sumienia, szkolnictwo, samorząd miejski i wiejski, zniesienie kary śmierci, prawodawstwo fabryczne, reforma Senatu, odpowiedzialność urzędników. I w tem oświadczeniu zaznaczono godnie ideowe stanowisko przedstawicieli kulturalnego narodu. Dodać należy, iż (ze 170) następujące trzy projekty dotyczą Królestwa Polskiego: 1) o powiększeniu furaju dla koni straży ziemskiej i policji warszawskiej, 2) o wyznaczeniu środków dla progimnazjum 4-klasowego w Chełmie i 3) o utworzeniu posady wicedyrektora kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego.

Ze wspólnej odezwy trzech stronnictw w sprawie zamknięcia szkół polskich wybiegła i przez kilka dni unosiła się nad prasą warszawską bańka mydlana stałej „koncentracji narodowej”, którą ze strony postępowej szybko zdmuchnięto.

W Galicyi zwarte dotychczas stronnictwo ludowe zaczęło się rozpadać. Jego przywódcy, posłowi Stapińskiemu, zapachniały podobno wawrzyny, rosnące na wyżynach kariery politycznej i wonniejsze od demokratyzmu nizin chłopskich.

Szkolnictwo Polskie.

Dzienniki warszawskie ogłosiły dn. 2-go Listopada następującą odezwę:

„Przedstawiciele polskich grup politycznych: Demokracji Narodowej, Stronnictwa

Polityki Realnej i Polskiego Zjednoczenia Postępowego, rozważywszy położenie, wytworzone przez fakt zamknięcia szesnastu średnich szkół polskich w Warszawie, motywowany przez władzę propagandą bojkotu i aktami gwałtu nad studentami Rosyanami, uczęszczającymi do wyższych zakładów naukowych w Warszawie, uznali za konieczne oświadczyć imieniem powyższych grup politycznych i z ich upoważnienia, co następuje:

1) Wyznajemy zasadę, że społeczeństwo polskie w działaniu, zmierzającym do zaspokojenia swych potrzeb narodowych i rozszerzenia swych praw, do środków niekulturalnych, a tembardziej do gwałtu, w żadnej formie i w żadnej dziedzinie, uciekać się nie może.

2) Zgodnie z wolą ogółu szkoła polska, dzwignięta i utrzymywana ofiarnością samego społeczeństwa, stroniąc od wszelkiej polityki, ma za zadanie być ogniskiem pracy i nauki, służyć ideałom dobra i prawdy i wychowywać w miłości do ziemi ojczyściej, nie szczepiąc przytem żadnej nienawiści.

3) W pełnej świadomości, że taką jest wola społeczeństwa, że tak rozumieją swoje zadanie przewodnicy szkół i takimi zasadami ożywioną jest ucząca się w nich młodzież—zastrzegamy się stanowczo przeciw składaniu na całe społeczeństwo i szkolnictwo polskie odpowiedzialności za karygodne czyny jednostek, stojących po za obrębem naszego wpływu, działających wbrew zasadom i poglądom ogółu polskiego i z wyraźną jego szkodą.

Zygmunt Balicki, Stanisław Bukowiecki, Franciszek Nowodworski, Henryk Dembiński, Stanisław hr. Łubieński, Antoni Donimirski, Józef Jabłoński, Wincenty Lemański, Wacław Łypacewicz.

Nazajutrz ukazało się w „Warsz. Dniem.” rozporządzenie gen.-gubernatora warszawskiego, zakończone następującem oświadczeniem:

„Witając ten akt znamieny, jako niebity dowód tryumfu trzeźwej myśli poli-

tycznej społeczeństwa polskiego nad resztkami wygasającej wiary w samowolę, zarazem przypuszczam, że od dnia wczorajszego młodzież, pragnąca uczyć się w szkole państwowej, zyskała nową rękojmię swojej fizycznej i duchowej nietykliwości, trwalszą, aniżeli środki policyjne lub ryczałtowe surowe represye. Tą nową rękojmią jest obecnie obrona, poręka samego społeczeństwa.

Wobec takiego obrotu sprawy poleciłem dzisiaj otworzyć wszystkie zamknięte w Warszawie polskie zakłady szkolne“.

ZJAZD PRZEDSTAWICIELI STOWARZYSZEŃ SPÓŁDZIELCZYCH.

Dwie główne dźwignie „demokracji przemysłowej”—związki zawodowe i towarzystwa współdzielcze (kooperatywy), które na Zachodzie stały się pierwszorzędnymi jej potęgami, u nas aż do ostatnich lat nieznanne były ogółowi wcale a inteligentnym hasłom zaledwie z nazwiska i niedokładnego o nich pojęcia. Ogłoszenie aktu październikowego, złamanie obręczy, krępujących swobodę stowarzyszeń społecznych, skutkiem tego gwałtowny pęd ku kojarzeniu sił jednostkowych w formach kultury europejskiej wywołał i stworzył nagle szereg organizacyj w obu tych dziedzinach. Poczęło się to zaledwie przed trzema laty. Naturalnie, tak krótki przeciąg czasu nie pozwolił rozrość się przedsięwzięciom, wymagającym długiego rozwoju, zwłaszcza że je z jednej strony zalała je powrotna fala reakcji, a z drugiej — powstrzymała niedojrzałość społeczeństwa. Jeszcze raz doświadczenie przekonało, że nie dosyć jest dowieść teoretycznie słuszności, siły i pożytku jakiejś idei, bo jeżeli ona nie znajdzie warunków praktycznych, sprzyjających jej wcieleniu się, pozostanie gwiazdą wiszącą nad życiem a nie stanie się ogniem, ogarniającym jego wnętrze. Stwierdza się to szczególnie na losie kooperatyw u nas. Od lat 30 istnieje w Warszawie towarzystwo współdzielcze pod nazwą „Merkury“, oparte na bardzo dobrym statucie i posiadające w swym mechanizmie wszystkie sprzężyny należytego

działania. W ostatnich kilku latach powstało w Królestwie Polskiem przeszło 600 stowarzyszeń spożywczych. Biorąc zatem rzecz chronologicznie i statystycznie, należałoby uznać za słuszną opinię tego angiika, który miał oświadczyć, że „polacy są urodzonymi kooperatystami“. W rzeczywistości jest inaczej. „Merkury“ prowadzi oddawna żywot suchotniczy, a owe setki stowarzyszeń tylko w bardzo drobnym procencie rozwijają się pomyślnie i mają być utrwalony. Przeciwnie tedy rzecz można, że kooperatywa nie znalazła u nas dotąd przyjaznego gruntu. Przedewszystkiem całe społeczeństwo, usposobione i wychowane indywidualistycznie a utrzymywane w rozbięciu i rozstroju, nie wytworzyło w sobie popędów i uzdolnień do jakichkolwiek zrzeszeń, które utrzymują się prawie bez wyjątku ofiarną pracą i zabiegami jednostek. Nadto niezmiernie niski stopień etyki obywatelskiej, poczucia obowiązku i odpowiedzialności rozstraja ciągle waśniami i rujnuje nadużyciami nawet doskonale pomyślane przedsięwzięcia, które — jak to zdarzyło się niedawno — padają pod ciosami najzwyczajszych przeniewierstw wtedy, kiedy zdawało się, że mają podstawy niewzruszone. Wreszcie dodać należy, że lud, nietylko wiejski, ale także miejski, który głównie, jeśli nie jedynie, dostarcza masy członkowskiej wszelkim kooperatywom, zachowuje się u nas względem nich obojętnie lub nieufnie, chociaż przyznać trzeba, że gdziekolwiek je stworzył, osiągnął najlepsze wyniki.

Wobec tego urządzony w Warszawie przy końcu Października przez Towarzystwo Kooperatystów zjazd przedstawicieli stowarzyszeń spółdzielczych nie mógł być popisem i wystawą plonów zebranych z długiej i wytężonej pracy, ale raczej naradą pobudzającą i pouczającą. Była ona potrzebną i pożyteczną, ażeby błąkających się wprowadzić na właściwą drogę, zniechęconych pokrzepić a mieszaninę rozmaitych i często wadliwych postaci zrzeszania się uporządkować i wprawić w formy odpowiednie. Zebranie było dość liczne, bo posiadało 400 kilkunastu delegatów i obejmowało wszystkie stany i wszystkie rodzaje ugrupowań społecznych od radykałów do księży. Po kilkodniowej dyskusji przyjęto następujące uchwały, których wykonanie po-

wierzono Towarzystwu Kooperatystów. Należy założyć w Warszawie Hurtownię Centralną, która będzie sprzedawała tylko za gotówkę, posiadała na początek tylko artykuły masowe, trzymała jedne na składzie a inne wysyłała bezpośrednio z fabryki i dostarczała towar wyłącznie w jednostkach hurtowych. Kapitał Hurtowni ma powstać z udziałów stowarzyszeń w stosunku 5 rb. od członka — najmniejszy udział 100 rb. Przy ważniejszych stacyach kolejowych, około których grupuje się dostateczna liczba stowarzyszeń, należy tworzyć związki wspólnych zakupów i dostaw. Dla przygotowania im odpowiednich kierowników uorganizowane być winny osobne wykłady. Towarzystwu Kooperatystów polecono opracowanie ustawy Związku stowarzyszeń spożywczych; na utrzymanie potrzebnych instytucji wnosić one będą 1 rb. od 1000 rb. obrotu, przyczem najmniej 15 a najwięcej 300 rb. Przedtem ma być utworzone przy Tow. Koop. Biuro informacyjne z osobnego na ten cel opodatkowania. Dla stowarzyszeń spożywczych przyjęto następujące zasady: Sprzedaż towarów ma się odbywać wyłącznie za gotówkę. Udziały członków nie powinny być niższe, niż 10 rb. Należy dążyć do powiększania kapitału obrotowego własnym dorobkiem i dlatego z czystych zysków wypłacać członkom nie więcej, niż połowę, resztę przeznaczać na kupno nowych udziałów i kapitał rezerwowi; w stosunkach z pracownikami sklepowymi zawierać umowy piśmienne z zapewnieniem im pewnego procentu od obrotu lub czystego zysku; włączyć do towarów we wsiach i miasteczkach artykuły rolne. Wreszcie Zjazd oświadczył się za staraniami Związku Moskiewskiego o wyłączenie z opodatkowanego dochodu stowarzyszeń spoż. dywidendy, wydawanej członkom i stałym odbiorcom, oraz o uregulowanie prawnego ich stanowiska.

Oto są główne wnioski.

Czy ta ich część, która zmierza do połączenia tych stowarzyszeń w jedną spójną i rozległą organizację znajdzie w nich pożądane poparcie materialne i moralne — dziś orzec trudno. Natomiast jako korzyść już osiągniętą uznać można uświadomienie i porozumienie się delegatów w kwestjach zasadniczych.

W. M.

POKŁOSIE.

Rozboje w dalszym ciągu. — Żywioł X. — Kontrpara w przemyśle łódzkim. — Utrzymywanie stałego zarzewia. — Oszuści nie pozwalają. — Protest prelegentów i wstręt komitetu Muzeum do rozpraw o miłości.

Skutkiem upodobnienia się w strategii bandytów do bojowców rewolucyjnych opinia publiczna przestała wreszcie orientować się, jakiego gatunku osoby i drużyny dokonywają zbrojnych napadów i rabunków pieniędzy rządowych. To też ogół dla rozwiązania sobie tych okropnych rebusów, które ciągle przed nim stają, zaczyna zaspakajać swą niewiadomość wiarą w istnienie jakiegoś mieszanego tajemniczego żywiołu X—niby promieni Röntgena— który szerzy strach, zabija dozorców posyłek i zabiera pieniądze. Powoli zanika zupełnie chęć analizowania tych wypadków— wszystkie są zapisywane do jednego rachunku, nie tylko w mniemaniu ludzi powierzchownie obserwujących zmacony i śpieniódny nurt naszego życia, ale również w prasie. Daremnie partya bojowa w swych wydawnictwach i odezwach usiłuje rozdzielić te rachunki, odciąć swe czyny od jakiegokolwiek związku z rozbojem i utrzymać nad nimi aureolę ideowości; ogół je ciągle łączy i rzuca na nie swą odrazę, odmawiając im zarówno uprawnienia moralnego, jak pożytku. I gdyby zamknięci w swym ciasnym widnokregu fanatycy nowej sekty politycznej i ochotnicy nowego partyzantstwa wyszli po za obręb kółka swych stosunków i rozejrzeli się szeroko po społeczeństwie wzrokiem niezacmionym haszyszowymi dymami, dostrzegliby z wielkiem dla siebie zdumieniem prawie powszechną zgrozę i żal nad zawichrzonym życiem narodu i nad ogromnym zastępem ludzi młodych, rozgrzanych potężnym zapałem i strącanych lekkomyślnie w otchłań niedoli, męczeństwa i śmierci.

Jakkolwiek sądzić będziemy obecny stan naszego społeczeństwa, przyznać trzeba, że wybitną jego właściwością jest ciągłe drzenie jego gruntu, ciągła chwiejność stosunków i ciągłe przekształcanie ich doraźną samowolą. Podczas wrzenia rewolucyjnego robotnicy wierzyli, że gwałtami wymuszą trwałą poprawę

swego stanowiska; obecnie znowu fabrykanci są przekonani, że również gwałtami wymuszą trwałą poprawę swego wyzysku. To, co się dzieje obecnie w Łodzi z obcinaniem zarobków i pogarszaniem warunków pracy, można określić słowami: biada zwyciężonym! Nie przeczy my, że tam najniełitościwsze łupiestwo może dokonywać się bez żadnego niebezpieczeństwa i ryzyka; przypuszczamy, że ono zdąży zebrać plony, zanim nowa burza wysunie na niebo swe gromowe chmury; wiemy, że ono liczy się tylko z materialną siłą i lekceważy otwarcie wszelkie skrupuły moralne; czy jednakże społeczeństwo może patrzeć niemo na kanibalizm niemiecko-żydowskiej Ziemi Obiecanej, zwanej „Manchesterem polskim“? To największe ognisko przemysłu oddziaływa przykładem i naciskiem na inne jego odnogi w naszym kraju. Łódź swoją przewagą wytwarza normy dla naszej produkcji i stosunków fabrycznych; co ona robi, to powtórzy się gdzieindziej. Można więc spodziewać się, a po części już widzimy w różnych miejscach spychanie płac fabrycznych niżej poziomu zwykłych potrzeb robotnika a przez to zmuszanie go koniecznością ratowania się do ciągłego, utajonego lub jawnego buntu. Dopóki trwać będzie ten bezlitosny wyzysk, dopóty nie ochłodnie wrzenie, dopóty nasz przemysł będzie stał na wulkanie i ulegał nieustannym wstrząśnieniom. Rozumie się, nie pomoże tu żadna moralistyka, ale należy niez mordowanie i głośno powtarzać, że jedyną siłą porządkującą ten chaos, powstrzymującą rozpaczliwe i szalone wybuchy głodnych oraz rozkiełznaną samowolę przesyconych, byłyby ubezpieczone prawnie i na ekonomicznych podstawach oparte związki zawodowe.

Zaiste, jakieś przekleństwo losu spoczywa na naszym życiu: albo nam brak dla niego najkonieczniejszych warunków rozwoju, albo też jeśli czasem zyskamy jakąś ulgę, tracimy ją szybko z własnej winy. Od lat wielu kręci się przed naszymi oczami dziwny kołowrot: co pewien czas zostaje obniżona taryfa jazdy kolejowej na odległościach podmiejskich, skutkiem tego wzrasta ruch, ożywiają się okolice w jego obrębie, rozpościera się po nich kultura— i nagle spada rozkaz cofnięcia zniżki, gdyż odkryto zorganizowany handel!

taniami biletami. I znowu komunikacje wracają do dawnej martwoty. Powtarzało się to już kilkakrotnie — i teraz taryfa podmiejska została zniesiona. Nie możemy się więc wydobyć z pazurów szachrajstwa, niepozwalającego nam korzystać z urządzeń, które stały się dobrem całego cywilizowanego świata. Płać uczciwy, człowieku drogo za bilety kolejowe, bo tego wymaga oszust, który nie chce się zgodzić na postępowanie rzetelne. Albo my łotry — mówi on — będziemy osiągać zyski z handlu tanimi biletami, albo wy rzetelni mieć ich nie będziecie. I trzeba się temu poddać.

Czy można powiedzieć, żeśmy niemoralni? Jeśli chodzi o kazania z ambon dziennikarskich, o rzucanie się z pięściami na jakiegoś niedyskretnego pisarza, na jakiś swawolny frazes lub nagą postać obrazu — niewątpliwie okazujemy zawsze „dens superbus“. Ale jeśli chodzi o tę krew moralną w żyłach społeczeństwa, która w każdym jego objawie, w każdej opinii, w każdym stosunku i czynie zdradza czystość uczuć i prawość zasad, to jesteśmy bardzo chorym organizmem.

Ogłoszono w pismach protest kilkudziesięciu prelegentów przeciwko rozporządzeniu komitetu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, które odmówiło wynajmowania swej sali na odczyty „niemoralne“. W zasadzie ma ono do tego zupełne prawo i żadna szanująca się instytucja nie może posuwać tolerancji aż do użyczenia swej siedziby wystąpieniom gorszym. Ale co komitet uznał za kamienie obrazy publicznej? W obronie swej przedstawił pięć zapowiedzianych odczytów o miłości. Ponieważ zaś ich treści — jak sam wyznaje — nie badał, więc wzdygnął się przed — tytułami. I oto ze smutku trysnął humor: sens moralny bowiem z tego zatargu wypadł taki, że młodzi prelegenci chcą a starzy członkowie komitetu nie chcą, ażeby w Muzeum rozprawiano o miłości.

H. D.

Literatura Polska.

ZBIORKI POETYCKIE.

Savitri: „Pieśni walki“, str. 46, Kraków.
„Pieśń moja — mówi autorka — zrodzona

pod więzień sklepieniem, wśród nocy bezsen-nych, wśród rzezi ulicznych czerwonej topieli... wśród czynów szalonych i ślepych rozmachu“. Rzeczywiście drgają w niej tylko struny walki — czasem bardzo silnie, czasem słabo. Literatura tego kierunku i nastroju przyzwyczała nas do tak dosadnych wyrazów, że dziś już nawet bardzo mocne nie sprawiają wstrząsającego wrażenia a nerwy czytelników muszą przez pewien czas odpocząć, zanim zdołają znowu odczuwać huczącą, rozdźwiękami przepełnioną, bojowo-męczeńską muzykę naszego czasu. Savitri ma talent, ma szczerą, ma głębię uczucia, skutkiem tego jej pieśni wybijają się szczerą melodią z wrzawy muz złorzeczających, przeklinających, okrwawionych i krwi chciwych lub też krzykliwie deklamujących. Z wierszy obecnego zbioru największą wartość poetycką ma „Okręt zbawienia“.

Mirosław Dobrzański: „Pusta noc“, str. 125, Kraków.

Zbiorek ten jest zupełnym przeciwieństwem poprzedniego. Oba pióra są wyrwane ze skrzydła orła, ale pierwsze z tego orła, który unosi się nad szczytami gór i tchnie żądzą walki, drugie z tego, który jako symbol narodowy padł ugodzony śmiertelnie i bolejącym wzrokiem spogląda w chmurne niebo. P. M. kocha ponad wszystko ojczyznę i ukląkłszy, płacze z twarzą wtuloną w kolana nieszczęśliwej matki. Ma przytem gorącą wiarę w moc i sprawiedliwość Boga, od którego oczekuje ratunku. Jego wiersze są bądź psalmami żalu i miłości (W cyklu „Pusta noc“), bądź wspomnieniami („Z minionych lat“). Widoki odmętu i spienionych fal, miotających śród skał kruchą łodzią naszego życia, przerażają go, załamuje ręce rozpacznie, patrząc na ten tłum, który „śród węzowych splotów walk i zawiści oszalały gotów się wymordować“.

W błędnej za czczemi hasłami pogoni
Żrąc się i tępiąc, nie widzi tej zbliska
Tuż u stóp swoich wzbierającej toni
Krwii i łez własnych, toczonych od wieka
Wzdętej dziś w morze z rzecznego łożyska.

P. M. należy z wieku do tych, co „już odchodzą“. Nie tylko zaś jego myśli i uczu-

cia, ale również forma poetycka nosi znamiona okresu, który mija.

Jadwiga Lipińska: „Źródło“, str. 98, Warszawa.

Autorka idzie z tym orszakiem poetów naszych, którzy ciągle mają serce owinięte krepą, umysł zasłonięty mgłą tajemnic, a usta pełne słów tragicznych. W każdym wierszu cierpi, a w żadnym nie wiadomo, dlaczego. To też pomimo zdolności rymowania i ładnych nieraz wyrażań, ten bezimienny, znakami za-pytania wyhaftowany smutek nie wzrusza, lecz nuży. Co można uczuć przy takim naprzyk. obrazku:

Na balkonie
Kwiatów wonie
Blask księżycy
I latarnia
Mrok rozgarnia
Lśni ulica
Włosy twoje
Złote zwoje
Wiatr porusza
I w udęce
Łamie ręce
Płacze dusza.

Najlepsze stosunkowo są erotyki, a najgorsze urywki dramatyczne, których nikt nie odgadnie nawet za milion koni z rzędem.

W.

Z CZASOPISM POLSKICH.

„Kuryer Warszawski“ z powodu przyłączenia kilku nowych gmin do miasta Krakowa i wywołanej przez to podwyżki podatków, charakteryzuje niezmordowaną i nielitościwą ich szrubę, następującem zdarzeniem:

„Znana jest opowieść o tym urzędniku podatkowym, który ongi, przed 60-ciu laty, spotkał na przechadźce w lecie dziadusia, sprzedającego miotły. Był to właściwie pretekst do zebrania: miotła sklecona drżącą ręką staruszka, nie posiadała żadnej wartości. Biedak chciał tylko osłonić jakoś swój bolesny „fach“.

Urzędnik kupił miotłę. Wypytał żebraka: ile też dziennie sprzedaje? Staruszek, bojąc się przyaresztowania za żebractwo, podał, że ma nabywców na 10 miotełek dziennie.

— Zatem dziesięć mioteł po pięć centów? — spytał w końcu urzędnik.

— Tak jest, panie dobrodzieju. Na chleb i wodę wystarczy...

Na trzeci dzień żebrak miał już nakaz płatniczy na „podatek zarobkowy od wyrobu mioteł“.

A bywa i tak, że chcąc wydusić większy podatek, każe się gospodarzowi podnosić czynsz! Czy może być coś bardziej sprzecznego ze zdrowym rozsądkiem, jak urzędnik, tłumaczący kamienicznikowi, że za mało łupi lokatorów?!

„Prawda“ zamieściła ciekawy artykuł dr. H. Gierszyńskiego, członka Rady „skarbu narodowego“ w Raperswilu, wyjaśniający, jak ten kapitał, mający służyć celom ogólnym, przelewał się szybko do kasy stronnictwa narodo-demokratycznego i jak do tego dopomagał T. T. Jeź, który obecnie ze swego stanowiska ustąpił, kiedy już niewiele pozostało do obrony.

Nad robotnikiem polskim w fabryce, jak dowodzi „Życie robotnicze“ — wiszą dwie grozy: lekarz fabryczny i majster. Pierwszy bada go przy wstąpieniu do fabryki jak najdokładniej i tylko wtedy przyjmuje, jeśli znajdzie silnym i zupełnie zdrowym. Następnie nad stanem jego zdrowia rozciągnięta jest nieustająca czujność i przy najmniejszym uszkodzeniu, często dla niego samego niedostrzegalnym, następuje wydalenie pod pozorem „braku pracy“. Taki skazaniec naturalnie do żadnej fabryki przyjętym już nie będzie, a to, co się z nim stanie, nikogo nie obchodzi. Dlatego zabierający głos w „Życiu robotn.“ nawołuje do uczestnictwa w związkach zawodowych, jako jedyne go zabezpieczenia od takich położań bez wyjścia. Lekarze związkowi kontrolowaliby fabrycznych, powstrzymując tym sposobem od zbytniej względnosci dla interesów fabrykanta, a jednocześnie nie dopuściliby do wydalenia z fabryki bez odszkodowania robotnika, który w niej zdrowie stracił.

Drugim trapieniem jest majster, który obniża płacę z góry ustanowioną, jeśli zarobek okaże się niezwykły. I w tym razie położyłyby tamę nadużyciom związku zawodowe, chociaż robotnik polski, na ogół biorąc, nie dorósł jeszcze do zrozumienia ich korzyści:

wielu wstępuje do nich po to, ażeby wziąć zapomogę i zaraz potem wystąpić i przechwalać się jeszcze, że związek „naciągnęli“; inni zaś porzucają je często dla drobnej przyczyny. Oświata podniosłaby niski poziom moralny i dałaby bystrzejsze wniknięcie w konieczności swego położenia, ale oświata to trud, to ciężka praca, a tej my wszyscy unikamy.

W STOWARZYSZENIACH.

Związek zawodowy robotników przemysłu żelaznego.

Dn. 22-go Listopada odbyło się zebranie ogólne. Od 1-go Września 1906 r. do 30-go Września r. b. zapisało się 2,593 członków w Warszawie, a 13,620 na prowincyi. W opłacie składek zalega 1,189, przeto zebranie ogólne postanowiło uboższym dług rozłożyć na raty, innych wykreślić.

W 54 fabrykach Związek posiada swe koła; pomocy prawnej udzielił on 110 członkom, lekarskiej 116, sporów załagodził 63. Postanowiono z gospodarzy 54 kół fabrycznych wybrać komisję rozjemczą na miejsce poprzedniej, która nie działała.

Brak środków nie dozwolił dotychczas stworzyć resursy robotniczej. Związek posiada kasę pogrzebową, liczącą 921 członków, z których wszakże tylko 434 płaci składki regularnie, krząta się on również około założenia kasy pożyczkowo-oszczędnościowej.

Związek ma swoje biuro pośrednictwa, które dało zajęcie 995 członkom.

W T-WIE KULTURY POLSKIEJ.

WIECZORY DYSKUSYJNE.

Czy prawa moralne mogą być powszechne? Tem pytaniem zajmowano się na pierwszym wieczorze dyskusyjnym zeszłego miesiąca. Jest ono ważnem zarówno teoretycznie, jak praktycznie, gdyż rozkład dotychczasowej etyki, który zresztą rozpoczął się dawno, postępuje szybko a u nas wytworzył zupełny zamęt pojęć. Widzimy już nie tylko to, z czego drwił

Pascal, twierdząc, że na dwu brzegach wąskiej rzeki spotkać można dwie sprzeczne moralności, ale w sąsiednich domach, na różnych piętrach a nawet w tych samych mieszkaniach żyją obok siebie wyznawcy odmiennych reguł postępowania. Idea powszechności tych zasad jest stosunkowo niedawną: ludy pierwotne jej nie znają, w starożytności przebłyskuje ona zaledwie ze stoicyzmu, pojawia się zaś wyraźnie i ściśle określona dopiero w chrześcijaństwie. Jej podstawę stanowi wiara, że stwórca świata nadał mu stałe i powszechne przykazania moralne. Wiara ta, chociaż osłabiana ciągle postępem myśli badawczej, nie opuszcza jednak filozofów aż do nowszych czasów. Dopiero przy końcu zeszłego wieku w systematach, opartych na „kodeksie natury“, a ostatecznie w późniejszych, związanych z teorią rozwoju, ustępuje ona miejsca przekonaniu, że moralność jest tworem ludzkim, w różnych czasach i miejscach odmiennym i w łonie życia społecznego podlegającym ewolucyi. Fakty, zebrane przez podróżników i historyków, teorie wysnute przez filozofów, (Spencer, Guyau i inni), obaliły starą, niewzruszoną etykę wraz z jej pretensjami do powszechności. Mimo to nie usunęły one pytania: czy możliwe są kiedykolwiek jednakie dla wszystkich ludzi prawa moralne? W rozprawach uczestniczyli pp.: A. Świętochowski, który dyskusję otworzył, dr. K. Włoczewski — zalecał imperatyw Kanta; W. Chrzanowski — zaznaczył, że zakaz unicestwiania swojego gatunku jest normą najpowszechniejszą; M. Grossekowa — za najwyższą instancję etyczną uznała rozsądek powszechny w duchu Maeterlincka; K. Szwaicki zaś sumienie; S. Kempner — dobro jednostki szarmonizowane z pożytkiem ogółu; K. Sterling, twierdził, że moralność i etyka stanowią dziedziny różne a często z sobą sprzeczne i że naczelną maksymą być winno: w każdym czynie czuj się członkiem ludzkości; K. Mayzner wspominał o teory Petrażyckiego. Wreszcie A. Świętochowski, zamknął dyskusję hipotezą, że w miarę materialnego i duchowego rozwoju ludzkości, w miarę wyrównywania się poziomów jej kultury ujednostajniają się będą prawa etyczne, które wreszcie staną się powszechne, jak powszechnymi są dziś prawa fizyki pomimo jednostkowych i grupowych różnic między ludźmi. Wówczas moralność nie będzie spełnieniem przepisów zewnętrznych, ale zadośćczynieniem potrzebom wewnętrznym każdego człowieka, nie będzie jego obowiązkiem, ale naturalną funkcją.

Przedmiotem drugiego wieczoru była otworzona przez p. S. Kempnera dyskusya nad stosunkiem kultury do „sprawy społecznej“. Czy w dążeniu do równouprawnienia ekonomicznego nie objawia się lekceważenie kultury, którą rozumieć należy jako wytwarzanie doskonalszych form życia zbiorowego i ustroju politycznego, jako podnoszenie stopnia oświaty i moralności? P. K. odpowiada twierdząco. Walka klasowa toczy się ze strony atakującej pod hasłami nienawiści i przeważnej dbałości o interesy materialne, dóbr zaś duchowych, nauki, sztuki i uszlachetnienia obyczajowego bronią warstwy wyższe — atakowane. Występowali przeciw temu pogładowi i rozgraniczeniu dwu sfer pp. J. Kur-

nałowski, Cz. Mejro, P. Zubowicz i K. Sterling, dowodząc, że rozwój kultury ułatwia rozstrzygnięcie sprawy społecznej i że obecnej taktyki w walce nie należy uważać za jej normę w przyszłości.

W trzecim wieczorze postawiono do rozwiązania pytanie: co to jest tłum? P. Cz. Mejro oświetlił to zagadnienie teorią Tarde'a. Skąd to pochodzi, że jednostki niezależne, w swych usposobieniach i przekonaniach odmienne nagle łączą się w spójną całość? Możemy to sobie wytłumaczyć tylko naśladownictwem, które rządzi światem ludzkim i zwierzęcym. Naśladownictwo występuje jako suggestya, która łączy tłum i kieruje jego ruchami. Najlepszym dla niego materiałem są ludzie ciemni. Gdy tłum znajdzie się w stanie oczekiwania, usypiającego myśl świadomą, przywódca może go zapomocą suggestyi pchnąć według swego zamiaru. Zdaniem p. L. Belmonta ten wykład nie tłumaczy istoty tłumy, tylko go opisuje. Gdyby naśladownictwo — t. j. powtarzanie się było zjawiskiem stałym, nie mogłyby powstawać różnice. Zresztą stajemy przed nowem pytaniem: dlaczego coś się powtarza? Przyjęcie suggestyi nie jest odpowiedzią, tylko ukryciem tajemnicy w wyrazie łacińskim. P. Mejro zauważył, że jego oponent nie odstąpił również natury tłumy i że socjologia jest nauką zbyt młodą, ażeby mogła rozwiązać wszystkie zagadki. Zaznaczyć tu winniśmy, że G. Tarde, na którego powoływano się w dyskusyi, wyklada swą teorię w dwóch działach: „Les lois de l'imitation“ i „L'opinion et la foule“.

Na ostatnim wieczorze zastanawiano się nad pedagogicznym znaczeniem kary. W. Jezierski w dłuższym przemówieniu zaznaczył, że największą doniosłość wychowawczą ma wytworzenie „atmosfery“ w domu rodzinnym i w szkole, a różne „recepty“ i „formuły“ wychowawcze posiadają znaczenia podrzędne. Kara jest odwiecznym środkiem pedagogicznym, stosowanym obecnie nawet w Anglii i w Szwajcaryi. Bywa ona często surowsza w domu niż w szkole, ale mniej rani ambicję. Jej natężenie zwykle zależy od nastroju wychowawcy. Poddając krytyce poszczególne rodzaje kar, p. Jezierski zaznaczył, że po za perswazyą i upominaniem — jest przeciwny wszystkim innym. Kara cielesna oprócz wpływu demoralizującego duszę — ma i tę stronę ohydną, że prowadzi do zbroczeń na tle najmniej pożądanem, gdyż przy niej zachodzi pewne sąsiedztwo bólu i rozkoszy. Wpływ kar na duszę dziecka jest zawsze zły: wywołują one bunt, nienawiść, a często są źródłem przestępstw. Z własnych spostrzeżeń p. Jezierski doszedł do przekonania, że dziewczynki są częściej bite, niż chłopcy, jako bierniejsze i jako istoty dłużej przebywające z matkami, którym się pod rękę nawijają. Na zakończenie postawił następującą tezę: wychowawca powinien wobec dziecka występować, jako człowiek rozumniejszy, nie zaś, jako silniejszy.

W dyskusyi zabierali głos: dr. Kramsztyk dowodził, że wychowawca nie powinien wobec dziecka uważać się za pana i może na nie działać jedynie za pośrednictwem inteligencji; p. Zubowicz wystąpił nawet przeciw perswazyom i upominaniom; za wzór postawił

urządzenie w settlementach; Wł. Chrzanowski zauważył, że następczą się w dyskusyi dwie kwestye: 1) jaki powinien być ideał wychowania i 2) czy przy obecnym systemie kara może być wyłączona; I. Majzner poruszył kwestyę, czy niewpuszczanie ucznia do klasy — w razie spóźnienia się na lekcję (kara rozpowszechniona w naszych zakładach naukowych) — powinno być praktykowane, co odparto twierdzeniem, że nie jest to właściwie kara, lecz środek wstrzymania uczniów spóźniających się, którzy wchodząc podczas wykładu, przeszkadzają w lekcji.

Poruszono jeszcze pytanie: czy słuszne jest zdanie, jakoby z niemowlętami nie można sobie radzić bez bicia? Większość oświadczyła się przeciw temu twierdzeniu.

Oprócz osób wymienionych, przemawiali pp.: dr. Wecker, J. Bobiński, Z. Ziemborska, Z. Kryńska i Cz. Blumentalowa.

Obrazy zakończono zdaniem, że nastaną czasy kiedy przy wychowaniu wystarczy miłość duszy dziecka.

ODCZYTY.

W sekcji etycznej Tow. Kultury Polskiej, Alexander Świętochowski rozpoczął 10 wykładów, zawierających historię etyki grecko-rzymskiej według następującego planu:

Odczyt I Etyka przedsokratesowa.

„ II Sofiści.

„ III Sokrates.

„ IV Cynicy, cyrenaicy i hedoniści.

„ V Plato.

„ VI Arystoteles.

„ VII Stoicyzm.

„ VIII Epikureizm.

„ IX Eklektyzm i sceptycyzm.

„ X Nowoplatonicy i Nowopitagorejczycy.

Pierwszy wykład odbył się we środę — 25 b. m. o godz. 6 pop. w lokalu Towarzystwa Kłtury Polskiej.

Bilety w abonamencie na całą serję — dla członków T. K. P. rb. 5, dla nieczłonków — rb. 6; bilet pojedynczy — kop. 70.

Numerem obecnym zamykamy pierwszy rok naszego miesięcznika, a zamykamy z niedoborem materyalnym. Jak wszystkie u nas bez wyjątku publikacje stowarzyszeń społecznych, „Kultura Polska“ nie znalazła również należytego poparcia wśród członków, pomimo że nasze Towarzystwo liczy ich kilka tysięcy, pomimo wysiłków i ofiar redakcyi, pomimo odrębności charakteru wydawnictwa i niskiej ceny. Podejmując na rok przyszły ciężką pracę, przypominamy, że jednym z najpierwszych obowiązków okazywania i szerzenia kultury jest podtrzymywanie jej organów.

KRONIKA.

NIEME WIECE. Brukhausen i Essen w Westfalii stały się widownią wypadku nieznanego dotąd w dziejach: wielotysięcznych zgromadzeń, na których zapadały uchwały w najzupełniejszym milczeniu. Niedawno ustanowione prawo pruskie, zabrania używania języka polskiego na zgromadzeniach publicznych, więc lud polski, licznie pracujący w Westfalii, postanowił udaremnić ten gwałt i wykazać całą jego bezsilność. Przybyłym uczestnikom rozdano drukowane wyjaśnienie celu wieców, a następnie na tablicy napisano trzy rezolucyje, które zostały przyjęte jednomyślnie oklaskami. Uchwalono uwolnić się do społeczeństwa niemieckiego i żądać od niego zaprotestowania przeciw pogwałceniu konstytucyi; wysłać petycję do sejmu pruskiego o przywrócenie mowy polskiej na zebraniach publicznych, wezwać polaków, przebywających na obczyźnie, ażeby wiernie stali przy sztandarze narodowym. Prawo nie zostało pogwałcone, ani godność polska poniżona przez użycie mowy niemieckiej. Policya znalazła się w niemym kłopotcie. Wóz Drzymały i nieme wiece — to wspaniałe ilustracye kultury pruskiej.

NARESZCIE. Po oburzających odkryciach nadużyć w Magistracie warszawskim, spodziewano się a nawet donoszono, że one stały się przedmiotem śledztwa sądowego. Natomiast „Kur warszaw.“ twierdził, iż ono dotąd nie zostało wcale podjęte, gdyż „przepisy nie dają prokuratorowi prawa do bezpośredniej interwencji w przestępstwach służbowych; inicjatywa należy do zwierzchności urzędnika, który się dopuścił czynu“. Tymczasem nagle zrobiono rewizję biurową i mieszkaniową a jeden z posądzonych urzędników zabił się.

WYWIAD „PRZEGLĄDU EMIGRACYJ.“ w sprawie wychodźstwa dał zwykły w takich wypadkach wynik — zawód. Przygotowany przez redakcyę kwestyonaryusz rozszedł się po samej Galicji w 56,000 egzemplarzy, lecz odpowiedzi przyszło bardzo niewiele i napływają one niezmiernie powoli. Pytania są dwojakiego rodzaju: 1) dla osób bawiących w kraju i 2) dla przebywających zagranicą. Z nadesłanych odpowiedzi uderza przede wszystkim, że do wychodźstwa skłania głównie bieda, rzadziej awanturnictwo. Idą tacy, którzy w domu nie mają z czego żyć i zarobku znaleźć nie mogą. Dola takiego wychodźcy czy do Niemiec, czy do Danii, Szwecyi lub Ameryki, zawsze prawie jest bardzo ciężka: nim wierznie zarabiać, długo nieraz wielką biedę i poniewierkę cierpieć musi. Wskutek braku organizacji i ciemnoty, emigrant polski jest prawie wszędzie przedmiotem pośmiewiska, a bardzo często szpetnego wyzysku różnych łupiskórow, nierządka spółrodaków. Gdziekolwiek osiadzie stale, wynaradawia się szybko a nawet pochodzenia swego się wstydzi i czy w Czechach, czy w Niemczech wymyśla swym rodzicom od „hloupi Polaki“ lub „dumme Polacke“. Pijaństwo wiecie uprawia wszędzie z równą gorliwością, jak w kraju macierzystym. Powracający do kraju przywożą czasami sporo zaoszczędzonego grosza, często mało lub nic. Z oszczędności zakupują ziemię, stawiają budynki lub trwonią je na hulanki, zaloty. Gdyby materyał wywiadu był bogatszy, może i wrazenie dałby korzystniejsze, ale jak dotąd z listów drukowanych w „Przeглядzie Emigracyjnym“ padają głównie cienie, z wyjątkiem chyba tylko entuzjastycznego pisma księdza Anusza z Parany, w którym i kraj ten w pięknych barwach i na jego tle chłop polski w bohaterkiej przedstawiony jest postaci. Kto wie czy ta lepsza dola nie jest w pewnej części zasługą autora, gorącego i szlachetnego miłośnika ludu.

HRUB. TOW. ROLNICZE IM. STASZICA. W r. 1887 okólnikiem ministrów z jego ustawy wykreślono 12 artykułów, 3 zniesiono. Od tej pory przez lat 20 obowiązki prezesa pełnił niejaki p. Dobryłowski, którego obecnie usunięto a na jego miejsce mianowano p. Aleksiejewa, jednego z członków Rady Towarzystwa. Wbrew intencyom Staszica, który w ustawie dla swojej fundacyi starał się o zapewnienie jej jak najszerszej autonomii, przez ostatnie lat 20 podlegała ona rządowi jak najbardziej biurokratycznemu. Skutkiem tego śród włościan zapanowała demoralizacya i zubożenie na dobro instytucyi, która ich przedewszystkiem obchodzić powinna, a nienawiść do Zarządu objawiała się, jak twierdzi nowy prezes w broszurze, wydanej roku bieżącego w Lublinie, — niszczeniem zapisanego im majątku i skargami. P. Aleksiejew nazywa to czarną niewdzięcznością, choć sprawa sądowa p. Dobryłowskiego z adwokatem Kosteckim wykazała najdobitniej, jak dalece na tę wdzięczność zasługiwała gospodarka leśna w dobrach hrubieszowskich.

Wojna panująca całe dziesiątki lat pomiędzy Zarządem a włościanami przyprowadziła fundacyę Staszica do zupełnego upadku. Jest to już druga instytucya w naszym kraju, ginąca wskutek pogwałcenia jej ducha.

JARMARK RZEMIEŚNICZY. Związek rzemieślników chrześcijańskich urządził w swej Resursie jarmark-wystawę w celu ułatwienia sprzedaży potrzebującym. Tych jednak stawiło się niewiele; natomiast sporo miejsca zajęły różne „firmy“ — rezultat, którego nie było w założeniu.

Pierwszy jarmark rzemieślniczy odbył się w Warszawie w 1903 r., staraniem sekcji rzemieślniczej Muzeum przemysłu i rolnictwa. Przyniósł on wówczas 500 rb. zysku, które zasiliły przytulone rzemieślnicy.

HODOWLA TRZODY CHLEWNEJ. Po trzechletnich obradach w Centr. Tow. Roln. i różnych jego oddziałach osiągnięto nareszcie jakieś porozumienie w tej ważnej sprawie. Wezwano ziemian do zrzeszenia się w celu racjonalnego poprowadzenia przedsięwzięcia z pominięciem pośrednictwa. Rozwój mleczarstwa popycha gospodarstwa wiejskie w tym kierunku, gdyż najlepszym spożywcą wszelkich odpadków mlecznych jest właśnie trzoda chlewna. Doskonałego odbiorcę widzą autorowie odezwy w Anglii, gdzie jest olbrzymie i wciąż zwiększające się zapotrzebowanie wieprzowiny solonej, przygotowanej w formie „boczków“ — ang. „bacon“. Warunki obecne naszej hodowli pozwalają na niezwłoczne rozpoczęcie produkcji tego towaru. Potrzeba tylko zebrać 150,000 rb. kapitału zakładowego, które zarząd Sekciji hodowli proponuje ziemianom złożyć w udziałach 250 rb. W zgromadzeniu kapitału obrotowego sami odbiorcy chcą wziąć udział. Kupcy angielscy objawiają bardzo zachęcającą gotowość poczynienia ułatwień. Przepuszczalna produkcya roczna obliczona jest w odezwie na 87,500 pudów boczków (70 proc. żywej wagi) = 28,135 cent. ang. po 50 szylingów za 1 centnar (47 kop. 1 szyl.), co dałoby dochodu wraz z odpadkami 736,175 rb.; a ponieważ roczmód podany jest w sumie 690,300, więc udziałowcom przypadłoby rocznie 45,875 rb. Zysk poważny. Oby tylko w dobiecju go nie zabrakło wytrwania, umiejętnej i systematycznej pracy.

NOWE STOWARZYSZENIE. W Lublinie dn. 22-go Listopada odbyło się zebranie organizacyjne „Związku równouprawnienia kobiet polskich“ rodzzonego, jak się zdaje, brata pod względem dążeń, istniejącego w Warszawie. Dużo miejsca w programie poświęcono różnym celom dalekim i blizkim, lecz za najbliższe uznano skupianie i łączenie kobiet, uświadamianie ich, samokształcenie, obronę pracy, staranie o podniesienie ogólnej moralności społecznej, wytworzenie uczciwej opinii, szerzenie oświaty. Do spełnienia tych zadań, Związek zwywa tak kobiety, jak mężczyzn, którzy mogą również być jego członkami.

IMIENNICY. Według wykazów biura adresowego w Warszawie mieszka: Kowalskich — 7,000, Kohnów — 5,000, Dąbrowskich — 4,300 i Wiśniewskich 4,100.

Po 4,000 jest Zalewskich, Kozłowskich i Szymańskich, dalej 3,800 Kamińskich, po 3,000 — Friedmannów, Goldbergów, Rosenbergów i Schmidtów, 2,800 Kowalczyków i po 2,600 — Pawłowskich i Piotrowskich.

Następnie idą: po 2,500 — Borensteiny, Zawadzcy, Silberbergi, Rubinsteiny, Rutkowsy, Szpirowie, Schulzy i Szczepańscy, po 2,400 — Silbersteiny, Tomaszewscy i Olszewscy, po 2,300 — Jankowsy i Ostrowscy, po 2,200 — Wojciechowsy i Grabowsy, po 2,100 — Goldsteiny i Majewscy, po 2,000 — Zakrzewscy, Kowalewscy, Lewandowsy, Lewinowie, Czarneccy, Szpirowie, Schneiderzy, Steinbergi i Jabłońscy.

Od 2,000 do 1,000 przedstawiciele mają nazwiska: po 1,800 — Borkowskich, Grünbergów, Nowakowskich, Cukierów i Jaworskich, 1,750 — Witkowskich, 1,650 — Chmielewskich, po 1,600 — Kahanów, Malinowskich, Czerwińskich, Jakubowskich, Jasińskich, 1,550 — Kalinowskich, po 1,500 — Górskich, Nowickich, Müllerów, Michalskich, Rabinowiczów, Sokołowskich, 1,450 — Sikorskich, po 1,400 — Woźniaków, Silbermanów, Iwanowów, Morawskich, Hurwiczów, 1,350 — Goldmanów, po 1,300 — Finkelsteinów, Brzezińskich i Domańskich, po 1,200 Borowskich, Wróblewskich, Wójcików, Januszewskich, Koźmińskich, Kułakowskich, Kucharskich, Kuczyńskich, Nowaków, Rosenbaumów i Sawickich, po 1,100 — Brzozowskich, Wasilewskich, Gajewskich, Godlewskich, Andrzejewskich, Pietrzaków i Sadowskich, wreszcie po 1,000 — Gizenbergów, Wysockich, Wolskich, Gołębiowskich, Krawczyków, Neumanów, Makowskich, Rosenblumów i Cukermanów.

W granicach od 1,000 do 2,000 jest 330 nazwisk, a ogóle na całą ludność przypada — 186,000 imienników.

PRASA. Po zniesieniu stanu wojennego zaczęły wychodzić zawieszane pisma: „Nowy sztandar“ i „Wolne słowo“.

ZMARLI. Mathias Bersohn, przemysłowiec, członek wielu instytucyj filantropijnych, autor rozpraw z archeologii polskiej.

JUBILEUSZ ŁKOWAJSKIEGO. Ten fałszerz historii, który tak trwale zapisał się w naszej pamięci, obchodził w tym roku 50-lecie swej pracy literackiej. Na jego podręcznikach młodzież rosyjska uczyła się tego patriotyzmu, który, jak powiada „Rus. słowo“ „nie jest tą prawdziwą, oświeconą miłością ojczyzny, nazywającą się prosto patriotyzmem, lecz tym „patriotyzmem“ w cudzy słowie, o którym powiadają, że pochodzi od słowa „subsydium“. Prawdy, wyczytane z łkowskiego do dziś dnia mają obieg w Rosyi całej, a nawet usłyszeć je można z trybuny parlamentarnej. „Jest to jubileusz uczonego nieuctwa i podstępnej niesumienności pedagogicznej“ — mówi wspomniana gazeta.

ZAKOŃCZENIE LOKAUTU. Zamknięcie fabryki Labor (na Pradze), jak przewidywaliśmy, miało na celu obniżkę płac robotniczych. Po dwumiesięcznym lokaucie obie strony zgodziły się: na zmniejszenie o połowę podwyżek przyznanych w ciągu ostatniego trzeciecia i 9 godzinny dzień roboczy — w warsztatach „czarnych“; w emaliarniach zaś na obniżkę wynagrodzeń o 10 proc. i 8 godz. dzień.

NOWA BRONŃ. Do jakich środków uciekają się strony w walce politycznej, świadczy następujący wypadek, opisany przez „Robotnika Śląskiego“. Na Morawach socjaliści zwołali zebranie, na które przybyło wiele dewotek. „Naprzód chciały mówcę przekrzyczeć, a gdy to nie pomogło, podniosły spódnicę w górę aż po pas i zaczęły śpiewać. Na taką polemikę nie był przygotowany tow. Rouczek, kobiety jednak opamiętały się i opuściły spódnicę“. Organ śląski dodaje, że tego środka już raz użyły pobożne obywatelki zeszłego roku podczas wyborów w powiecie cieszyńskim.

DARY DLA TOW. KULTURY POLSKIEJ.

Z ks. ag. p. M. Braunsteinowej — 8 rb.

Od prenumeratora „Kult. Pol.“ — 5 rb. na „Kulturę Polską“.

Z ks. ag. p. F. Lipskiej — 2 rb. 50 k.

Z Red. „Kuryera Warszawskiego“ — 39 rb. — 15 rb.

na szkołę na Nowem Bródnie.

Z Red. „Kuryera Warszawskiego“ — 1 rb.

90 k. na Dom Ludowy.

P. A. Peretz — 100 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Bracia Jabłkowsy — 10 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

P. B. B. — 1 rb.

Z Red. „Ech Kieleckich“ ze sprzedaży Jednodniówki — 19 rb. 15 kop. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

P. G. Daniłowscy, z powodu jubileuszu A. Świętochowskiego — 3 rb. na s. etyczną.

P. Wł. Chrzanowscy, z powodu jubileuszu A. Świętochowskiego — 3 rb. na sekcję etyczną.

X. sporne — 15 kop.

Nakładem Towarzystwa Kultury Polskiej

wyszedł

DZIENNIK

na rok 1909

zawierający oprócz kalendarza i notatnika, najpotrzebniejsze wiadomości.

Cena — zależnie od oprawy — kop. 50, 40 i 30.

K. Letourneau: Rozwój moralności, str. 405. Najpełniejszy obraz kultury moralnej u wszystkich ludów. Cena rb. 1 k. 50.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odnośnienie lub przesyłkę pocztową 25 kop. rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcyi: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 5126.

Druk J. Sikorskiego w Warszawie, Warecka 14



P. II. 87

akc. 449/64K
http://rcin.org.pl

SARNIA*
TYKWARIAT
COM

P. II.

87